



Iza Biezuńska-Małowist
Marian Małowist

Niewolnictwo

Czytelnik · Warszawa 1987

Redaktorzy naukowi serii
Rafał Karpiński
Michał Tymowski

Wybór ilustracji do Części I
Marek Stępień

Opracowanie graficzne
Władysław Brykczyński

© Copyright by Iza Biezuńska-Małowist, Marian Małowist,
Warszawa 1987

ISBN 83-07-01489-1

Część I

Starożytność

*Pamięci
Benedykta Zientary
najmilszego ucznia, kolegi,
przyjaciela*

1. Stan badań

Wielkie problemy dziejów człowieka nie należą do łatwych tematów badań, a przedstawienie ich w sposób ścisły, zgodny ze stanem nauki i zarazem jasny nasuwa nieraz poważne trudności. Zagadnienie niewolnictwa starożytnego niewątpliwie należy do takich tematów, ujęcie go więc w książce niewielkiej objętości jest tym trudniejsze, że poglądy na to zjawisko były i są bardzo różne, nieraz pozostawały one i pozostają pod wpływem nowożytnych i współczesnych teorii i walk politycznych, a literatura dotycząca tej problematyki jest niezwykle obszerna i pochodzi niemal ze wszystkich krajów świata. Dlatego też autorka musi się zastrzec na wstępie, że przedstawione tu materiały są wynikiem selekcji dokonanej na podstawie szerokiej lektury źródeł i obszernej literatury, a ogólna charakterystyka zjawiska zgodna z wynikami dyskusji ostatnich lat wyraża w wielu wypadkach poglądy autorki, a nie przyjęte ogólnie pewniki. W miarę możliwości sygnalizowane będą punkty szczególnie dyskusyjne czy niemożliwe do rozstrzygnięcia w obecnym stanie nauki.

Niewolnictwo stanowi jedną z form pracy zależnej. Dla uniknięcia więc nieporozumień i zbędnych dyskusji należy określić, jaki rodzaj zależności autorzy obu części zamierzają omawiać i jakie przyjmują kryteria niewolnictwa. W prawie rzymskim niewolnik był charakteryzowany jako jednostka podlegająca całkowitej władzy drugiego człowieka, przy czym podstawą tej władzy była własność, a nie np. zależność w ramach rodziny.

Ta definicja niewolnika jest na ogół przyjęta przez literaturę przedmiotu, choć w wielu pracach starszych i nowszych pod pojęcie niewolnictwa podciągano i inne formy zależności – np. helotów spartańskich, zależną ludność wiejską w majątkach świątynnych czy królewskich w państwach Wschodu starożytnego, nawet czasem poddanych chłopów okresów późniejszych.

W niniejszej pracy omawiać będziemy wyłącznie niewolnictwo *sensu stricto*. Jak słusznie podkreślono w nowszej literaturze (H. I. Finley, *Ancient Slavery and Modern Ideology*, 1980), zjawisko niewolnictwa jest zawsze związane nie tylko z elementem własności, ale i z obcością. Niewolnicy z reguły, poza rzadkimi wyjątkami, rekrutowali się z elementów etnicznie obcych społeczności właścicieli. W bogatym wachlarzu systemów zależności, jakie ludzkość zdołała stworzyć w ciągu znanych nam dziejów, niewolnictwo jest jedynym, w którym, przynajmniej z punktu widzenia prawnego, człowiek zależny był pozbawiony wszelkich elementów wolności i całkowicie podlegał władzy właściciela. W praktyce życia codziennego ta litera prawa podlegała zmianom i zróżnicowaniu, co postaramy się w dalszym ciągu wykazać, z punktu widzenia prawnego jednak niewolnik był przede wszystkim przedmiotem, a nie istotą ludzką.

W pojęciu ludzi XX w. przedział między wolnością a niewolą jest ostry i nie ma stanów pośrednich. Inaczej było w starożytności. W Grecji starożytnej pierwotne pojęcie wolności było ściśle związane z przynależnością do polis i było pojęciem „politycznym”, to znaczy wiążącym się z polis. Pełną wolnością w wyobrażeniu Greków cieszył się obywatel polis, człowiek, który miał prawo i obowiązek uczestniczenia w sprawach polis i, decydowania o losach tej wspólnoty. Wszyscy inni byli ludźmi o ograniczonej wolności. Termin niewola i niewolnicy będzie więc używany przez pisarzy greckich w odniesieniu do wschodnich monarchii i ich mieszkańców, bo o swoich losach nie decydowali sami ludzie, lecz ich władca. Dlatego też różnica statusu prawnego, a nie politycznego była mniej ostro odczuwana przez Greków niż przez ludzi nowożytnych i stąd zapewne pochodziło zacieranie się w życiu codziennym różnicy między wolnymi i niewolnikami i przyjęcie możliwości istnienia grup „między wolnymi a niewolnikami”. Pisarze starożytni „między wolnymi i niewolnikami” umieszczali właśnie helotów spartańskich, mnoitów na Krecie, penestów w Tessalii i wiele innych, mało nam ze źródeł znanych grup

zależnej ludności wiejskiej w różnych rejonach świata greckiego – ten rodzaj ludności zależnej na kartach tej książki będzie występował tylko sporadycznie. Poczucie jednak starożytnych, że wolność osobista jest podzielna i można posiadać pewne jej elementy, a być pozbawionym innych, wpływało niewątpliwie na zacieranie się nieraz granicy między wolnymi a niewolnikami oraz na brak precyzji terminologicznej. O ile w świecie rzymskim, w języku łacińskim terminy oznaczające niewolnika są na ogół jednoznaczne, o tyle w języku greckim istnieje wiele terminów używanych dla określenia niewolnika, przy czym część z nich bywa też stosowana i do wolnych domowników. Ta wieloznaczność niektórych terminów leży też u podłoża poważnych czasem różnic w literaturze nowożytnej w ocenie roli i znaczenia niewolników w społeczeństwach starożytnych.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń i ograniczeń badania nad dziejami niewolnictwa prowadzone z różnym natężeniem od około już 200 lat pozwoliły na osiągnięcie dużej znajomości tego zjawiska, choć wiele zagadnień szczegółowych pozostaje jeszcze do zbadania, a niektóre problemy ogólne są także ciągle przedmiotem dyskusji.

Poza wymienionymi wyżej przyczynami braku zgodnej opinii badaczy na wiele kwestii szczegółowych i ogólnych działa tu także podstawowa trudność, którą napotykają badacze nieomal wszystkich problemów i wszystkich okresów starożytności, a mianowicie przypadkowość i fragmentaryczność zachowanych źródeł.

Jest ogólnie wiadomo, że Grecy byli twórcami piśmiennictwa historycznego i że najdawniejsze znane nam dzieła historyczne pochodzą z Grecji. Posiadamy więc dzieła ówczesnych historyków przedstawiające w sposób niemalże ciągle dzieje Greków, a raczej niektórych państw greckich w V i IV w. p.n.e. Dzieła historyków późniejszych oparte jednak na zaginionych przekazach współczesnych traktują o sporych partiach okresu hellenistycznego. Historycy rzymscy w dziełach zachowanych częściowo w całości, a częściowo w późniejszych wyciągach i streszczeniach przekazali w sposób prawie ciągle dzieje Rzymu. Dochodzą do tego stosunkowo liczne życiorysy greckich i rzymskich mężów stanu i cesarzy. Niemniej jednak dzieła te mające też poważne luki w traktowaniu historii politycznej stanowią niewielką pomoc w odtwarzaniu dziejów społecznych i gospodarczych. Odbiorców tych dzieł, a więc także ich autorów nie interesowały zbytnio sprawy codzienne, dobrze im przecież znane. Cóż

ciekawego w opisywaniu pracy chłopca czy niewolnika? Każdy ją widzi i zna. Co innego, jeżeli tacy szarzy ludzie nagle się zbuntują, uciekną, czy spróbują mordować swoich właścicieli, wtedy warto o nich pisać. A więc informacji o powstaniach niewolników możemy szukać u Tukidydesa, Diodora bądź Liwiusza, ale nie o ich codziennym życiu czy trudzie.

Trochę więcej wiadomości możemy znaleźć w traktatach o najlepszym sposobie uprawiania gospodarki u Ksenofonta, Katona, Warrona czy Kolumelli, wreszcie w dziełach literackich, gdzie nieraz w tragediach, a szczególnie w komediach postacie niewolników grają niepoślednią rolę. Są to jednak źródła, w których przedstawienie postaci podporządkowane jest artystycznej wizji twórcy i nieraz służy celom kompozycyjnym.

Bardzo istotnym źródłem wiadomości o niewolnikach są wszelkie zbiory praw, kodeksy, ustawy. Dla świata greckiego tego typu zabytków jest niewiele. Prawa greckie odtwarzane są na ogół przez badaczy nowożytnych na podstawie wzmianek w dziełach historycznych, mowach sądowych, aktach procesów itp. Znacznie bogatsza jest tu tradycja rzymska, szczególnie dzięki kodyfikacji z czasów późniejszego cesarstwa, Justyniana, Teodozjusza, i powstałymi w związku z pracami kodyfikacyjnymi zbiorami praw, jak *Digesta*. Materiał ten pozwala nie tylko zbadać lepiej sytuację prawną niewolników, ale dostarcza sporo informacji o praktyce życia codziennego.

Najlepszym i najbardziej obiektywnym źródłem informacji są dokumenty i szczęśliwie dla badaczy starożytności stało się, że ludzie owych czasów utrwalali ważne dla siebie fakty i sprawy przede wszystkim na materiale trwałym – na stelach kamiennych, spizowych, czasem na tabliczkach drewnianych, na skorupkach glinianych, a więc na materiałach, które oparły się w części przynajmniej działaniu czasu i od wielu już lat są stale spod ziemi wydobywane cierpliwą pracą archeologów. Pisali także starożytni na papirusie i pergaminie, ale ten typ materiału zachował się w większych ilościach jedynie na terenie Egiptu, a tylko sporadycznie w niektórych ośrodkach Syrii i Italii.

Jest to więc materiał niepełny i fragmentaryczny. Niewolnicy występują w nim wtedy, kiedy stanowią obiekt jakiejś transakcji kupna, sprzedaży, zastawu, przekazania testamentem. Pojawiają się w napisach nagrobkowych własnych lub swoich właścicieli, w aktach wyzwoleń czy listach gończych, czasem w spisach podatkowych. Wreszcie w mowach sądowych licznie stosunkowo zachowanych z Aten IV w. p.n.e. są wspomniani

wtedy, kiedy brali udział w jakimś występku, a czasem jako świadkowie.

Materiał ten nie zawsze więc daje możliwość pełnego przedstawienia życia niewolników i ich znaczenia w społeczeństwach starożytnych, a przede wszystkim nie pozwala na tak cenione obecnie ujęcia kwantytatywne. Poza bardzo nielicznymi wyjątkami dotyczącymi z reguły jednej miejscowości w określonym czasie wszystkie dane liczbowe odnoszące się do zagadnień demograficznych starożytności, a więc także do niewolnictwa, należy traktować jako dane hipotetyczne, przybliżone.

Nic więc dziwnego, że badania nad dziejami niewolnictwa starożytnego przechodziły różne koleje, że ich wyniki bardzo się w ostatnich latach zmieniły, każdy rok systematycznych prac wykopaliskowych przynosi bowiem nowe, nieraz rewelacyjne materiały.

Systematyczne prace dotyczące niewolnictwa starożytnego zaczęły pojawiać się w literaturze nowożytnej z chwilą wzrostu napięć społecznych i początków ruchów rewolucyjnych w Europie oraz tendencji abolicjonistycznych w różnych krajach Europy. Rok 1789 przynosi pracę J. F. Reitemeiera w Niemczech (*Geschichte und Zustand der Sklaverei und Leibeigenschaft in Griechenland*), rok 1833 – książkę W. Blaira (*An Inquiry into the State of Slavery amongst the Romans from the Earliest Period till the Establishment of the Lombards in Italy*) w Anglii, rok 1847 – pierwsze wydanie klasycznego do dziś dnia, trzytomowego dzieła Henri Wallona (*Histoire de l'esclavage dans l'antiquité*) we Francji. Daty wydania tych prac są znamienne: 1789 – pierwszy rok rewolucji francuskiej, 1794 – Konwent francuski ogłasza wolność niewolników w koloniach francuskich, 1807 – parlament angielski wydaje zakaz handlu niewolnikami, a w 1833 decyduje o zniesieniu niewolnictwa w koloniach angielskich. Wprawdzie te pierwsze opracowania naukowe interesującego nas tu zjawiska różnią się między sobą nie tylko stopniem wyczerpania źródeł, zakresem tematu, lecz także ogólnym ujęciem i wnioskami, ale samo podjęcie tematu wiąże się niewątpliwie z prądami wolnościowymi przełomu XVIII/XIX w. Praca Reitemeiera poświęcona niewolnictwu w Grecji jest rzeczowa, zwięzła, przedstawia złe i dobre strony tego zjawiska, sympatie autora są wyraźnie po stronie ogólnej wolności. Trochę inaczej ujął to zagadnienie niemiecki uczoney i filozof Wilhelm von Humboldt, który w rozprawie poświęconej starożytności (1793) wielki rozkwit kultury greckiej przypisuje istnieniu niewolnictwa – wolny obywatel

greckiej polis zwolniony przez niewolników od żmudnych prac życia codziennego miał warunki do wszechstronnego rozwoju fizycznego i umysłowego. Wspomniana praca Blaira poświęcona niewolnictwu w państwie rzymskim miała raczej charakter rzeczowy – sumiennego przedstawienia różnych aspektów niewolnictwa i życia niewolników bez wyraźnych ocen wartościujących. Dzieło Henri Wallona objęło całą starożytność przedstawiając niewolnictwo starożytne na podstawie pełnego, dostępnego wówczas autorowi materiału źródłowego. Praca ta została napisana – można by powiedzieć – na zamówienie społeczne. Francuska Akademia Nauk Moralnych i Politycznych ogłosiła w 1837 r. konkurs na prace dotyczące niewolnictwa starożytnego i poddaństwa średniowiecznego. Dzieło Wallona nagrodzone w pierwszym temacie przekroczyło znacznie warunki konkursu i do dziś nie zostało właściwie zastąpione. Autor omawia w nim niewolnictwo na Bliskim Wschodzie, w Grecji i w Rzymie. Jest to niewątpliwie dzieło tendencyjne, jeśli za takie mamy uznawać pracę podjętą w określonym celu i z określoną tezą, a jednocześnie bardzo sumienne. Te dwa określenia mogą się wydać sprzeczne, w tym jednak wypadku nie jest tak w pełni. Dzieło jest sumienne, ponieważ Wallon wykorzystał wszystkie dostępne mu źródła, tzn. przede wszystkim źródła literackie, starając się dać wszechstronny obraz niewolnictwa starożytnego. Jest to dzieło w pewnym sensie pionierskie – Wallon opierał się na analizie źródeł, nie mając prawie poprzedników w tych badaniach i stworzył pewien kwestionariusz badawczy, na którym wzorujemy się do dziś dnia uzupełniając materiał, zmieniając interpretację źródeł i oczywiście ujęcie i wnioski. Wallon zajął się więc źródłami dopływu niewolników, handlem niewolnikami, zastosowaniem pracy niewolniczej w domu, rolnictwie, rzemiośle, stosunkiem wzajemnym właścicieli i niewolników, stosunkiem państwa do niewolników, wyzwoleniami, wpływem niewolnictwa na struktury starożytnych społeczności, jego znaczeniem i jego rolą. Wallon dał pełny materiał źródłowy nie stosując częściej u jego następców metody ilustrowania z góry powziętej tezy przykładami ze źródeł – i na tym polega jego sumienność. Wallon był głęboko przekonany, że niewolnictwo jest złem społecznym, że przynosi nieodwracalne szkody nie tylko niewolnikom, ale także ich właścicielom i całej społeczności, która to zło toleruje. W drugim wydaniu w 1879 r. autor, czynny członek komisji mającej przygotować dekret o zniesieniu niewolnictwa w koloniach francuskich, poprzedził swoje dzieło nie tylko rozprawą o

niewolnictwie w koloniach, ale tekstem dekretu z 1848 r. znoszącego niewolnictwo na terenach podległych Francji. Bojownik francuskiego ruchu abolicjonistycznego właśnie na podstawie badań nad niewolnictwem starożytnym dowodził demoralizującego i dezintegrującego wpływu niewolnictwa na wszystkie dziedziny życia społecznego. Przeciwnie niż Humboldt uważał niewolnictwo za główny czynnik rozkładu państw starożytnych i upadku kultury antycznej.

Druga połowa XIX w. zarówno pod wpływem współczesnych zmian gospodarczych i społecznych, jak w konsekwencji włączenia do badań nad starożytnością coraz to zwiększającego się zasobu źródeł dokumentowych i zabytków kultury materialnej kieruje zainteresowania historyków starożytności ku zagadnieniom gospodarczym i częściowo społecznym. W tym właśnie czasie rozpoczynają się systematyczne, naukowe publikacje inskrypcji najpierw greckich, a pod koniec stulecia łacińskich w corpusach wydawanych przez Pruską Akademię Nauk w Berlinie oraz planowe prace wykopaliskowe prowadzone na różnych terenach, a w końcu wieku w Egipcie, przynoszące oprócz zabytków kultury materialnej bogactwo nowych inskrypcji i rewelacyjne odkrycia dokumentów papiirusowych.

Zasłużony wydawca inskrypcji greckich August Boeckh ogłosił w 1817 r. pierwszą historię Aten napisaną z punktu widzenia rozwoju gospodarczego (*Die Staatshaushaltung der Athener*). Wyniki jego badań nie od razu weszły do nauki. Przez długi jeszcze czas w podręcznikach i syntezach dziejów antyku przeważały problemy polityczne, kulturalne i moralne, w pracach monograficznych jednak coraz częściej występują zagadnienia struktury gospodarczej i społecznej antyku. Można tu zaznaczyć tylko najważniejsze prace i kierunki, które wpłynęły na rozwój badań nad niewolnictwem starożytnym. Z jednej strony z doktryny ekonomistów niemieckich XIX w. K. Rodbertusa i K. Büchera rozwinął się pogląd, że starożytność cechowała specyficzna struktura gospodarcza, polegająca na samowystarczalności niewielkich jednostek gospodarczych bez lub z bardzo niewielkim tylko rozwojem wymiany dóbr, stąd prosta droga prowadziła do uznania charakterystycznej tylko dla starożytności struktury społecznej. Wpływ teorii rozwoju społecznego Karola Marksa doprowadził do uznania za taką specyficzną strukturę systemu opartego na niewolnictwie jako dominującej sile roboczej. Pierwszą marksistowską pracę o niewolnictwie starożytnym ogłosił w 1899 r. włoski uczyony Ettore

Ciccotti (*Il tramonto della schiavitù nel mondo antico*), który jednak kreśląc rozwój niewolnictwa w starożytności rozpatrywał to zjawisko w kontekście współistnienia z pracą poddańczą i pracą wolną.

Prawie jednocześnie ukazały się dwie rozprawy uczonego niemieckiego Eduarda Meyera o rozwoju gospodarczym starożytności (*Die wirtschaftliche Entwicklung des Altertums*, 1895) i o niewolnictwie w starożytności (*Die Sklaverei im Altertum*, 1898), prezentujące zupełnie odmienny ogólny punkt widzenia niż K. Rodbertus i K. Bücher. E. Meyer słusznie zwrócił uwagę, że w starożytności istniała wymiana dóbr i że znane nam ze źródeł fakty nie pozwalają na przyjęcie podkreślanej przez Büchera tezy o cechującej starożytność gospodarce zamkniętej, oikosowej od *oikos* (dom), w której miała jakoby istnieć samowystarczalność takich jednostek oikosowych, czy wreszcie w miarę rozwoju jednostek politycznych samowystarczalność miast-państw. Sam E. Meyer stanął na stanowisku cykliczności w dziejach ludzkości i przyjął dla starożytności stadia gospodarki prymitywnej, w pewnym sensie zamkniętej, feudalizmu i kapitalizmu. Podobnie niewolnictwo nie miało być instytucją cechującą całość struktur społecznych starożytności. Według Meyera społeczeństwa przechodziły od poddaństwa do zastosowania bardziej opłacającej się rządzącym grupom pracy niewolniczej, by po tym wrócić do poddaństwa, przy zawsze istniejącej pracy wolnej.

W ten sposób zostały sformułowane dwie skrajne postawy wobec starożytności – pierwsza stojąca na stanowisku, że starożytność nie wyszła poza stadium prymitywnego rozwoju gospodarki ze słabymi tylko elementami gospodarki pieniężnej, wymiany itd. I druga – modernizująca, widząca w rozwoju świata starożytnego takie same stadia, jak w późniejszym rozwoju dziejów europejskich.

Jak słusznie zauważają niektórzy badacze współcześni, dyskusję tę zaciemniły i przedłużyły nieścisłości terminologiczne i niemożność oderwania się od współczesnego nam spojrzenia na świat. Rodbertus nie tyle podkreślał bowiem charakter oikosowy i brak stosowania pieniądza, ile zupełnie odmienną niż w czasach nowożytnych rolę systemu monetarnego. Rozpatrując rzymski system podatkowy w porównaniu z nowożytnym podkreślał przede wszystkim odmienną strukturę społecznej Rzymu, która nie uległa zbyt daleko posuniętym zmianom pod wpływem gospodarki pieniężnej, co zahamowało dalszy rozwój tej gospodarki. W teorii Rodbertusa sprawy gospodarcze były ściśle związane ze społeczny-

mi, w dalszej dyskusji nad tezami Rodbertusa to powiązanie uległo zatarciu.

Powoływanie się na publikację sprzed stulecia może się wydawać akademicką pedanterią. Te jednak dawne dyskusje zdeterminowały na długie lata kierunki badań i nawet w literaturze współczesnej odzywiają się silne ich echa. Nie sposób zaś rozpatrywać niewolnictwa starożytnego w oderwaniu od struktury gospodarczej i społecznej świata, w którym się ta instytucja rozwinęła.

Przełomową rolę w omawianej tu dyskusji odegrały prace Maxa Webera (1922, 1924), którego teorię wprowadził do literatury ściśle historycznej Johannes Hasebroek (*Griechische Wirtschaftis und Gesellschaftis Geschichte bis zur Perserzeit*, 1931). M. Weber zdołał oderwać się od obu streszczonych wyżej stanowisk, ale odmienność rozwoju społeczeństw starożytnych widział nie w czynnikach gospodarczych, a w strukturze społeczno-politycznej. Jego zdaniem zjawiska gospodarcze starożytności powinny być rozpatrywane w ścisłym powiązaniu z instytucjami społeczno-politycznymi, ponieważ w starożytności właśnie interesy polityczne grup rządzących decydowały o gospodarce, a nie przeciwnie. A o ile w mieście średniowiecznym o pozycji obywateli decydowało ich miejsce w produkcji i przynależność do cechu czy gildii, o tyle w starożytności miasto-państwo było państwem nastawionym na konsumpcję, a nie na produkcję. Hasebroek opracowując materiał grecki z przyjęciem głównych tez Webera stanął na stanowisku specyficznego charakteru społeczeństwa greckiego, ale wypowiedział się przeciwko obu skrajnym stanowiskom. Nie przekonał jednak M. I. Rostowcewa, który we wszystkich swoich pracach od 1932 r. (*Social and Economic History of the Roman Empire; Social and Economic History of the Hellenistic World*) kontynuował linię E. Meyera widząc w świecie starożytnym także rozwój kapitalizmu w okresie hellenizmu czy cesarstwa rzymskiego. W zakresie badań nad niewolnictwem starożytnym, jakkolwiek poza pracą Ciccotiego i rozprawą E. Meyera nie mamy w tym okresie monografii poświęconych specjalnie temu zagadnieniu, w wielu opracowaniach pojawiają się znów tezy dość skrajne. Zwolennicy specyficznego charakteru starożytności wykazują tendencję do podkreślania zasadniczego znaczenia pracy niewolniczej, podczas gdy ich przeciwnicy starają się wykazać niewielkie znaczenie pracy niewolniczej, a raczej podkreślają rozpowszechnienie pracy poddańczej i wolnej.

W gruncie rzeczy ścieranie się tych dwóch poglądów ogólnych przez pierwszą połowę naszego stulecia niewiele wzbogaciłoby istotną wiedzę o starożytnym niewolnictwie, gdyby jednocześnie nie powstawały prace monograficzne opracowujące starannie materiał dokumentowy, pozwalający odtworzyć różne strony położenia i życia niewolników.

Pojawiają się więc od początku XX w. artykuły i monografie poświęcone przede wszystkim sytuacji prawnej niewolników w różnych rejonach i okresach starożytności, prace o wyzwoleniach, o niewolnikach należących do państwa, o imionach niewolniczych, o roli niewolników w dramatach antycznych itd. Większość tych prac abstrahowała całkowicie od dyskusji ogólnych, które zaciążyły najbardziej na pracach dotyczących powstań i buntów niewolniczych. Natomiast poważny wpływ na ujęcie zagadnień pracy niewolniczej, jej charakteru i przydatności wywarły pierwsze badania nad niewolnictwem nowożytnym, oparte głównie na materiale dotyczącym niewolnictwa w stanach południowych Ameryki Północnej. Książka J. E. Cairnessa (*The Slave Power: Its Character, Career and Probable Design*, 1862) formułująca m.in. główne cechy pracy niewolniczej i warunki jej opłacalności stała się na wiele lat podstawą prac teoretycznych poświęconych instytucji niewolnictwa, a niektórzy badacze niewolnictwa zarówno antycznego, jak i nowożytnego traktując to zagadnienie w oderwaniu od całości zjawisk gospodarczych i społecznych danej epoki nie zauważali poważnych różnic między niewolnictwem w różnych okresach mimo istnienia także wielu analogii. Cairness stał na stanowisku, że praca niewolnicza była pracą wykonywaną niechętnie i z musu, wobec tego, żeby się opłacała, musiała być pracą prostą, nie wymagającą inicjatywy i własnej organizacji i łatwą do nadzorowania. Dlatego zdaniem Cairnessa niewolnictwo mogło być opłacalne tylko w rolnictwie, przy monokulturach i w warunkach pozwalających bez ograniczenia powiększać areal uprawny, jako że przy monokulturze ziemia jałowuje. Tylko przy kulturach pozwalających na zastosowanie pracy dość licznych grup niewolników na niewielkim stosunkowo obszarze można zorganizować skuteczny, a niezbyt kosztowny system nadzoru. Te zasadnicze według Cairnessa warunki rozwoju i opłacalności gospodarki opartej na niewolnictwie, przyjęte jako słuszne przez kilka następnych pokoleń badaczy, sprawiły sporo kłopotu historykom starożytności usiłującym wykazać ich istnienie w tych państwach starożytności, w których system niewolniczy rozwinął się najbardziej. Niewolnicy starożytni byli jednak używani do

prac różnorodnych wymagających nieraz wysokich kwalifikacji. Przede wszystkim niewolnicze ręce robocze były podstawą niektórych gałęzi rzemiosła, np. w Atenach na przełomie V/IV w. p.n.e., a nawet przy masowym użyciu niewolniczej siły roboczej w rolnictwie italskim późnej republiki rzymskiej nie dało się znaleźć w strukturze agrarnej Italii tych warunków, które Cairness i jego następcy uważali za niezbędne do rozwoju gospodarki niewolniczej. Stąd też w nielicznych w tym okresie pracach poświęconych zagadnieniom ogólnym niewolnictwa w starożytności napotykamy próby wyjaśnienia tego, jak wtedy uważano, wyjątku w dziejach niewolnictwa. Tak więc np. A. Zimmern (*Was Greek Civilisation Based on Slave Labour: Solon and Croesus*, 1928) przeprowadził rozróżnienie między niewolnikami zwykłymi, przeciętnymi, traktowanymi jako przedmiot własności, jako rodzaj ruchomości, których przeznaczano do prac prostych, wymagających tylko wysiłku fizycznego (kopalnie, kamieniołomy), a niewolnikami-„terminatorami”, zdolnymi, inteligentnymi, których nadzieją wyzwolenia skłaniano do pracy kwalifikowanej, wydajnej, wymagającej inicjatywy i umiejętności. Już więc w tym okresie pojawiają się próby znalezienia przyczyny różnic między niewolnictwem nowożytnym i starożytnym oraz obserwacje dotyczące zróżnicowania w położeniu różnych grup niewolników.

Ożywienie dyskusji ogólnych na temat niewolnictwa w starożytności oraz także badań szczegółowych nastąpiło w latach trzydziestych w różnych ośrodkach i z różnych przyczyn.

Nagromadzenie materiału dokumentowego, nowe interpretacje źródeł literackich oraz badania nad różnymi szczegółowymi zagadnieniami niewolnictwa (pochodzenie niewolników, liczebność, poglądy starożytnych na niewolnictwo itd.) pozwoliły na ogłoszenie pierwszej od czasów Wallona pracy obejmującej całość niewolnictwa starożytnego. Był to ogłoszony w 1935 r. w słynnej niemieckiej encyklopedii świata antycznego (*Realenzyklopädie der Altertumswissenschaft*) obszerny artykuł uczonego amerykańskiego W. L. Westermanna (*Sklaverei* w VI tomie Supplementów). Charakter wydawnictwa określił ujęcie zagadnienia przez Westermanna. Jest to lakoniczne, w porządku chronologicznym ujęte zestawienie wzmianek źródłowych o niewolnikach z bardzo skąpym słowem wiążącym. Na wiele lat ten właśnie artykuł stał się podstawą informacji i bardzo ułatwił badaczom dalszą pracę.

Ale obok skrzyżnego, choć czasem ograniczonego w perspektywie

historycznej zestawienia i analizowania źródeł lata trzydzieste przynoszą ożywioną dyskusję, na którą, nie zawsze w sposób najszcześniejszy, wywarły wpływ współczesne zjawiska i prądy polityczne.

Prowadzone w Związku Radzieckim dyskusje na temat stadiów rozwoju społecznego, wychodzące z pozycji teorii sformułowanych przez Marksa, Engelsa i Lenina, tak jak je wtedy rozumiano, doprowadziły w tym okresie do kontrowersji, jeśli idzie o podstawowe struktury społeczne świata klasycznego i ludów Wschodu w starożytności. Społeczeństwo, w którym główną siłą produkcyjną stanowili niewolnicy, zostało uznane za specyficzną dla starożytności klasycznej, a więc Grecji i Rzymu, strukturę gospodarczo-społeczną. W latach trzydziestych rozgorzała natomiast zacięta dyskusja, czy to ujęcie można rozciągnąć także na ludy Wschodu starożytnego. Sformułowania Marksa w dostępnych wówczas jego pracach nie były całkiem jasne, były w nich także wzmianki o azjatyckim systemie produkcji bez wyraźnego jednak określenia, na czym ów system polegał. Dyskusje te skończyły się uznaniem w nauce marksistowskiej istnienia jednakowych struktur w starożytności na Wschodzie i w Europie, starożytność została określona jako formacja niewolnicza, niezbędne stadium w rozwoju społecznym wszystkich ludów i terenów. W konsekwencji tego stanowiska upadek Rzymu, a więc koniec formacji niewolniczej, wiązano z „rewolucją niewolników”.

Odtąd przez 20 lat prace badawcze w Związku Radzieckim i wśród historyków marksistów w innych krajach przyjmowały za punkt wyjścia sformułowane wyżej w pewnym uproszczeniu tezy. Tymczasem nowe interpretacje źródeł opisowych i stale zwiększająca się liczba źródeł dokumentowych tak dla świata grecko-rzymskiego, jak i dla krajów Wschodu starożytnego nie bardzo pozwalały na utrzymanie tego dość uproszczonego schematu struktur społecznych starożytności: z jednej strony niewolnicy, z drugiej – właściciele niewolników.

Badania nad niewolnictwem starożytnym nie stanowiły w tym okresie przedmiotu szczególnego zainteresowania historyków. Poza Związkiem Radzieckim nadal pracował nad tymi zagadnieniami W. L. Westermann z grupą uczniów, spośród których wyszedł jeden z najlepszych współcześnie badaczy niewolnictwa starożytnego M. I. Finley. Przeciwnicy marksizmu, jak M. I. Rostowcew, w tym okresie w pracach ogólnych czy w artykułach wykazywali tendencję do pomniejszania, a nawet negowania znaczenia

pracy niewolniczej w świecie grecko-rzymskim, czasem nawet wbrew oczywistym świadectwom źródłowym.

Nowe ożywienie nie tylko dyskusji, ale i badań nad niewolnictwem starożytnym przyniosły lata pięćdziesiąte, a złożyło się na to wiele czynników. Najważniejsze spróbuję tu scharakteryzować pokrótce, a więc bez wielu niuansów, które dla ścisłości naukowej należałoby uwzględnić. Zainteresowanego historią badań czytelnika muszę tu jednak skierować ku pracom specjalistycznym, do których niniejszy wstęp stanowi tylko wprowadzenie i w pewnym sensie przewodnik bibliograficzny. Należałoby tu może rozróżnić czynniki, które spowodowały dyskusję i badania nad niewolnictwem w krajach Wschodu starożytnego, od zespołu przyczyn, które doprowadziły do powstania wielu nowych studiów nad niewolnictwem klasycznym, choć sprawy te tak się splotły w następstwie, że trudno je traktować oddzielnie. Wreszcie nie bez znaczenia także dla starożytności był ogromny rozwój badań nad niewolnictwem średnio-wiecznym i nowożytnym.

Zacznę tu od spraw, które pozornie mogą się wydawać mniej istotne od pozostałych, ale w powiązaniu z nimi mają duże znaczenie. W 1955 r., a więc już pośmiertnie, ukazała się książka Westermanna (*The Slave Systems of Greek and Roman Antiquity*) o niewolnictwie w świecie grecko-rzymskim, książka od lat oczekiwana i której zapowiedź wstrzymywała niejednego od podejmowania tych zagadnień. Spodziewano się wielkiej, nowej syntezy, dzieła na miarę Wallona dla jego czasów. Książka Westermanna wywołała ogólne rozczarowanie, przerobiony na formę książkową artykuł sprzed 30 lat, poza niektórymi partiami uzupełnionymi nowym materiałem, zmienił się raczej na gorsze i wywołał liczne i krytyczne na ogół recenzje. Zwróciło to znów uwagę badaczy na zagadnienie i wskazało jednocześnie, jak wielkie są luki w naszej wiedzy o przedmiocie.

A już kilka lat wcześniej w dziale historii starożytnej Instytutu Historii Radzieckiej Akademii Nauk podjęto decyzję planowego opracowania, w serii monografii, niewolnictwa w świecie grecko-rzymskim. Decyzja ta była poprzedzona licznymi artykułami w czasopiśmie radzieckich, podejmującymi najpierw nieśmiało, a potem coraz bardziej zdecydowanie dyskusję z przyjętym przedtem schematem struktury społecznej tzw. formacji niewolniczej. Prawie jednocześnie serię prac o niewolnictwie

starożytnym postanowiła wydać Akademia Nauk w Moguncji z inicjatywy profesora J. Vogta, wychodząc z zupełnie innych założeń i raczej z celem przeciwstawienia się badaniom marksistowskim.

Te ostatnie uległy bowiem znacznemu ożywieniu pod wpływem m.in. dyskusji teoretycznych. Mianowicie w 1939 r. wydano w Moskwie w tłumaczeniu na język rosyjski nie znany dotąd tekst Karola Marksa *O formach poprzedzających kapitalistyczny system produkcji*. Rozsiane w różnych dziełach Marksa uwagi o starożytności zostały nagle wzbogacone o znacznie bardziej systematyczny, choć nie doprowadzony do formy definitywnej wykład jego poglądów na te sprawy. Dziełko to, wydane po wojnie (1953) w języku oryginału w NRD i przetłumaczone w latach pięćdziesiątych na język angielski, francuski i włoski, stało się podstawą do podjęcia dyskusji na temat poglądów Marksa na stadia rozwoju społecznego, a przede wszystkim, czy niewolniczy system produkcji stanowił w ujęciu Marksa niezbędny etap w rozwoju ludzkości, przez który przeszły wszystkie ludy świata. W związku z tym wyplłynęła znów kwestia „azjatyckiego systemu produkcji” i znaczenia tego terminu w myśli teoretyków marksizmu.

Do tej dyskusji włączyli się badacze tzw. trzeciego świata z przyczyn także trochę pozanaukowych. W odzyskujących niepodległość po długich latach kolonializmu krajach Afryki i Azji zaczęto się żywo interesować własną przeszłością i historią. I tutaj właśnie wystąpiły dwie tendencje – pierwsza, wykazania, że rozwój tych ludów był identyczny, jak rozwój ludów Europy, i druga, chyba silniejsza – że ludy te miały odrębną przeszłość i odrębną, własną kulturę.

Dyskusja nad teorią rozwoju społecznego i współczesne prądy ideologiczno-polityczne wzmogły w znacznym stopniu pobudzone już nowym materiałem źródłowym zainteresowanie badaczy.

Prawie w tym samym czasie zaczęły się prowadzone na wielką skalę badania nad niewolnictwem w obu Amerykach i w ogóle nad niewolnictwem w czasach nowożytnych. I te badania wyszły od zupełnej rewizji dawnych badań i teorii Cairnessa. Zapoczątkował je nowatorski artykuł C. A. Yeo ogłoszony w 1957 r. (*The Economics of Roman and American Slavery*), negujący tezę o nieopłacalności pracy niewolniczej i dowodzący, że gospodarstwa plantacyjne w południowych stanach Ameryki Północnej w przeddzień wybuchu wojny secesyjnej były wcale nie mniej dochodowe niż przedsiębiorstwa przemysłowe tego okresu w północnych stanach

Ameryki. Kwestia opłacalności pracy niewolniczej znalazła się więc na warsztacie zarówno badaczy niewolnictwa starożytnego, jak i nowożytnego.

Ponieważ niniejsza praca w niewielkim tylko stopniu obejmuje niewolnictwo w krajach Wschodu starożytnego, a wyniki badań nad nim mają dość poważne znaczenie dla ujęcia charakteru niewolnictwa w Grecji kultury mykeńskiej, warto tu w kilku zdaniach wskazać na główne punkty i osiągnięcia wspomnianej wyżej dyskusji teoretycznej i ich powiązania z analizą bardzo obecnie zwiększonego w wyniku znalezisk archeologicznych i rozwoju badań nad tekstami dokumentowymi zasobu źródeł. Wieloletnie dyskusje nad wspomnianymi tu tekstami Marksa nie doprowadziły wprawdzie do jednomyślnych wniosków, niemniej jednak w dość szerokim gronie przyjęto interpretację, że już na podstawie zgromadzonej w czasach działalności Marksa wiedzy o starożytności widział on możliwość przejścia od wspólnoty pierwotnej albo do systemu niewolniczego, albo do systemu feudalnego, albo też do struktury charakterystycznej dla Wschodu starożytnego, którą powszechnie określa się jako azjatycki system produkcji, choć ogólnej zgody co do cech charakteryzujących ten system nie ma. Można z dużym uproszczeniem stwierdzić, że w państwach Wschodu starożytnego poza niektórymi wyjątkami nie daje się stwierdzić istnienia na większą skalę niewolnictwa *sensu stricto*, o charakterze prywatnym, a tym bardziej niewolnictwa jako podstawy produkcji. W tych społeczeństwach istnieje wolna w zasadzie ludność chłopska, ale w znacznym stopniu ograniczona w swej wolności przez zależność od władcy lub od świątyń. Ogniwem pośrednim w tej zależności były utrzymujące się bardzo długo wspólnoty wiejskie, których starszyzna pełniła rolę przekaznika decyzji centralnej władzy do członków wspólnoty. Wyniki tej wieloletniej i nadal jeszcze trwającej dyskusji teoretycznej miały i mają duże znaczenie dla badań nad niewolnictwem na poszczególnych terenach świata starożytnego, nie tylko na Wschodzie, ale i w świecie grecko-rzymskim. Przyjęcie możliwości różnych dróg rozwoju społecznego w początkowych dziejach ludzkości skierowało badaczy o nastawieniu marksistowskim ku badaniu różnych form zależności w świecie starożytnym, nie tylko niewolnictwa. W tym samym kierunku zmierzały dążenia historyków takich, jak M. I. Finley, który nakreślił kwestionariusz badań w artykule ogłoszonym w 1959 r. Od ponad 20 lat nastąpiło więc ponowne ożywienie badań nad niewolnictwem i ludnością

zależną w starożytności, co znalazło też wyraz w tematyce sekcji historii starożytnej na międzynarodowych kongresach historyków i międzynarodowych kongresach historii gospodarczej oraz w licznych konferencjach i kolokwiach poświęconych różnym aspektom niewolnictwa starożytnego. Liczne prace monograficzne i rozprawy doprowadziły do znacznego pogłębienia naszej wiedzy o niewolnictwie starożytnym, choć wiele kwestii wymaga jeszcze dalszych badań, a zasadniczy problem – charakter struktur społecznych starożytności – na pewno jeszcze długo będzie przedmiotem dyskusji.

W chwili obecnej badania nad wspomnianymi wyżej zagadnieniami koncentrują się w kilku ośrodkach, choć monografie i artykuły dotyczące poszczególnych aspektów niewolnictwa czy rozwoju tego zjawiska w różnych regionach świata starożytnego pojawiają się w wydawnictwach niemal całego świata i niemal z roku na rok rośnie baza źródłowa tych badań w związku z nowymi znaleziskami lub publikacjami inskrypcji i papirusów.

Oba ośrodki, które w latach pięćdziesiątych podjęły inicjatywę systematycznych badań nad niewolnictwem starożytnym – Instytut Historii Powszechnej Akademii Nauk ZSRR i Akademia Nauk w Moguncji – mają na swoim koncie pokaźną liczbę monografii ogłoszonych w ubiegłych latach i sporo prac w toku. O ile jednak publikacje radzieckie są wynikiem wspólnie ustalonego planu i obejmują całość zagadnień na danym terenie w określonym czasie, o tyle publikacje ośrodka mogunckiego dotyczą raczej poszczególnych zagadnień niewolnictwa i nie są wynikiem prac zespołowych, lecz indywidualnej inicjatywy o bardzo różnorodnym kwestionariuszu badawczym.

Na marginesie głównych tematów podejmowanych w poszczególnych monografiach powstało w wyniku prac obu tych ośrodków sporo artykułów związanych z tymi pracami, a opublikowanych w różnych czasopiśmiech.

W gronie współpracowników i uczniów M. I. Finleya w Anglii zainteresowanie systemami zależności w starożytności, podsycane nowymi publikacjami Finleya, znalazło też wyraz w wielu rozprawach dotyczących zarówno kwestii szczegółowych, jak i ogólnych.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zainteresowanie problematyką niewolniczą znajduje wyraz przede wszystkim w niezliczonych pracach dotyczących niewolnictwa nowożytnego, ale wpływają one także

na pewną koncentrację uwagi na niektórych przynajmniej problemach niewolnictwa wśród ludów starożytnych. Tu szczególna uwaga poświęcona jest charakterystyce ogólnej znaczenia i struktury niewolnictwa starożytnego i prace o tej tematyce pojawiają się stosunkowo często na łamach marksistowskiego czasopisma „Arethusa”. Drugi kierunek zainteresowań dotyczy stosunku ludzi antyku do niewolnictwa – wiele prac zajmujących się postawą starożytnych pisarzy, szczególnie filozofów, wobec niewolnictwa wyszło spod pióra uczonych amerykańskich.

Od lat siedemdziesiątych działa bardzo aktywny ośrodek badań nad dziejami społecznymi starożytności Uniwersytetu w Besançon, z którego inicjatywy powstała międzynarodowa grupa badań nad niewolnictwem starożytnym, obejmująca także niektóre ośrodki włoskie i polskie. Ośrodek w Besançon opracowuje głównie zagadnienia niewolnictwa u mówców ateńskich i u Cycerona, ale zainicjował i badania nad niewolnictwem na terenie Galii, Afryki itp. Wyniki dyskusji i prac międzynarodowej grupy badaczy zostały ogłoszone w jedenastu tomach akt kolokwiów na temat niewolnictwa. Z dwunastu spotkań międzynarodowych tej grupy dwa odbyły się w Polsce z inicjatywy Zakładu Historii Starożytnej Uniwersytetu Warszawskiego i stały się forum spotkania w szerszym gronie badaczy z Zachodu, Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Wreszcie pokażna liczba monografii na temat niewolnictwa na poszczególnych terenach świata grecko-rzymskiego ukazuje się w krajach demokracji ludowej, a opisy roli niewolników i niewolnictwa u poszczególnych autorów starożytnych są stałym tematem rozpraw doktorskich na całym niemal świecie.

W następnych rozdziałach przedstawimy obraz rozwoju niewolnictwa uzyskany w wyniku tych prac. Tutaj zatrzymam się tylko na pewnych zagadnieniach, których ujęcie zmieniło się znacznie w rezultacie badań i znalezisk ostatnich lat kilkunastu.

Przede wszystkim przyjęcie niemal powszechne tezy o istnieniu różnych form zależności w świecie starożytnym nie tylko w różnych rejonach i okresach starożytności, ale nawet obok siebie zaostriżyło uwagę badaczy na wzajemne oddziaływanie owych form na siebie. Jedną z konsekwencji tego nowego spojrzenia było uświadomienie sobie braku właściwego kryterium określania niewolników starożytnych jako grupy społecznej. W znacznej części dotychczasowej literatury kryterium

prawne traktowane było jako wystarczające dla określenia przynależności społecznej. Tymczasem w grupie ludzi o statusie prawnym niewolniczym wszystkie badania stwierdzają różnicowanie sytuacji ekonomicznej i społecznej, co postaramy się przedstawić także w dalszym ciągu pracy. Nie doszliśmy jeszcze do ustalenia nowych kryteriów podziałów społecznych starożytności mimo nakreślonego w 1959 r. kwestionariusza badań Finleya i mimo propozycji S. L. Utczenki i I. M. Djakonowa w referacie na Międzynarodowym Kongresie Historyków w Moskwie w 1970 r. nowego ujęcia charakterystycznej dla starożytności stratyfikacji społecznej. Wymaga to bowiem dalszych badań nie tyle może nad niewolnictwem, ile nad innymi formami zależności.

Postulowane od wielu lat przez piszącą te słowa rozróżnienie społeczeństw opartych na pracy niewolniczej, tzn. tych, w których niewolnicy stanowili dominującą siłę roboczą w podstawowych gałęziach produkcji, od tych, w których istniały nawet poważne liczby niewolników, ale nie odgrywających decydującej roli w produkcji, wydaje się obecnie przyjęte dość powszechnie. Z drugiej jednak strony nowe opracowania i wydania źródeł wykazały znacznie szersze rozpowszechnienie niewolnictwa w starożytności zarówno pod względem terenów, jak i dziedzin życia, w których wpływ istnienia niewolnictwa daje się odczuć. Tak np. ostatnie lata przyniosły odkrycie setek aktów wyzwolenia niewolników z Tessalii i Epiru, a więc z tych regionów Grecji, na których nie dopatrywano się większego rozwoju niewolnictwa.

Wydaje się więc, że ograniczenie w czasie i przestrzeni istnienia gospodarki niewolniczej *sensu stricto*, jakiego dokonali liczni badacze, także marksistowscy, w ostatnich latach, przyczyniło się do zwrócenia uwagi na inne formy pracy zależnej, a także na zakres i rolę niewolnictwa domowego. Już przed wielu laty M. I. Finley zwracał uwagę na znaczenie niewolnictwa domowego także w sferze produkcji. Ostatnie prace historyków radzieckich, jak T. K. Bławatskiej, A. I. Pawłowskiej, A. P. Marinowicz, E. C. Golubcowej czy J. S. Szyfmana, wskazały na znaczenie różnych form zależności na terenie Azji, a także w zachodnich prowincjach imperium rzymskiego. Również książki i artykuły badacza niemieckiego z NRD H. Kreissiga przyniosły nowe spojrzenie na skutki zetknięcia się w okresie hellenistycznym greckiego systemu niewolnictwa z formami pracy zależnej rozpowszechnionej na terenach wschodnich.

Kilkanaście książek i dużych artykułów, które ukazały się w różnych

krajach świata w ciągu lat pisania niniejszej pracy (1980–1983), dowiodło, jak dalecy ciągle są badacze od zgody w sprawie struktur społecznych starożytności, a zatem i odnośnie do podstawowych form pracy. Pomijałam w dotychczasowym przeglądzie omawianie prac dotyczących poszczególnych terenów czy zespołów źródeł ograniczając się do kwestii ogólnych, toteż i z tych ostatnio ogłoszonych pozycji zatrzymam się tylko na tych, które traktują o całości zagadnienia czy o kwestiach teoretycznych.

Do takich należą przede wszystkim M. I. Finleya *Ancient Slavery and Modern Ideology* (1980), G. E. M. de Ste. Croix *The Class Struggle in the Ancient Greek World* (1981), Y. Garlana *Les esclaves en Grèce ancienne* (1982) oraz trzytomowe wydanie studiów nad gospodarczo-społecznymi dziejami Italii w III w. p.n.e. – I w. n.e. (*Società romana e produzione schiavistica, a cura di A. Giardina e A. Schiavone*, t. I-III, Bari 1981), wynik zespołowych badań historyków i archeologów marksistów, zorganizowanych przez Istituto Gramsci.

Wszystkie te prace o bardzo zróżnicowanym charakterze i przeznaczone dla innego typu odbiorcy przynoszą wiele materiału i interesujących interpretacji. Różnią się jednak nieomal diametralnie w ujęciach ogólnych i stanowią kontynuację wskazanych wyżej postaw badawczych. M. I. Finley, którego poglądy na zagadnienie niewolnictwa starożytnego zostały już kilkakrotnie wzmiankowane, w czterech studiach zamieszczonych w wymienionej wyżej książce wykazuje zależność wielu ujęć nowożytnych od poglądów społecznych i ideologii ich twórców. Najważniejszym jednak nurtem tych studiów jest rozważenie czynników powodujących formowanie się „gospodarki niewolniczej” w starożytności i jej zanik. Finley widzi jako niezbędny tutaj zbieg trzech zjawisk: 1. istnienie prywatnej własności ziemi o takich rozmiarach, że następuje zapotrzebowanie na stałą pracę ludzi spoza rodziny właściciela, 2. dostateczny rozwój produkcji i istnienie rynku umożliwiającego zbywanie tych dóbr i zyskiwanie środków na zakup niewolników, 3. brak dostatecznej rezerwy wolnej siły roboczej na danym terenie. Zdaniem M. I. Finleya jednoczesne wystąpienie tych trzech czynników spowodowało uformowanie się gospodarki niewolniczej w klasycznej Grecji i w Italii w III w. p.n.e., a zanik chociażby jednego z tych czynników stawał się początkiem kryzysu gospodarki opartej na niewolnictwie.

Można więc ostatnią pracę Finleya zaliczyć do antyschematycznego

nurtu badań nad niewolnictwem, głównym zresztą poglądem zwalczanym w tej pracy jest kierunek „moralizatorski” reprezentowany według Finleya głównie przez szkołę niemiecką – ostatnio przez serię badań prowadzoną pod patronatem Akademii w Moguncji.

W tym samym nurcie badań mieści się popularna, ale na wysokim poziomie książka Y. Garlana. Autor zajmuje się wyłącznie niewolnictwem greckim, poza jednak opisem życia i pracy niewolników we wstępie i zakończeniu formułuje także pewne poglądy ogólne. Przyjmuje Garlan ograniczenie terenowe i chronologiczne gospodarki opartej na niewolnictwie, warunki jednak jej formowania się ujmuje bardziej tradycyjnie w sensie tradycji ujęć marksistowskich.

Natomiast G. E. M. de Ste. Croix w ogromnej, liczącej przeszło 600 stron książce wraca do poglądów sformułowanych przed 50 laty o specyficznej strukturze społecznej starożytności i o podstawowym antagonizmie klasy niewolników i klasy ich właścicieli. Za kryterium przynależności do określonej klasy społecznej przyjmuje jednak nie tylko miejsce w procesie produkcji (to kryterium zostało już dawno uznane za nieadekwatne dla stosunków w starożytności), ale przede wszystkim fakt eksploatacji, byłby to więc podział na eksploatujących i eksploatowanych. W ten sposób w jednej klasie znajdują się według G. E. M. de Ste. Croix i niewolnicy, i wszelkiego rodzaju ludność zależna. Wychodząc z tego założenia de Ste. Croix całość dziejów Grecji, także dziejów społecznych i politycznych, rozpatruje z punktu widzenia walki klasowej między dwiema głównymi kategoriami ludności Grecji. De Ste. Croix odrzuca więc w tej najnowszej publikacji charakteryzowany wyżej dorobek wieloletniej dyskusji wśród historyków marksistów i teoretyków marksizmu, tak ożywionej po publikacji pracy Marksa o formach poprzedzających kapitalistyczny sposób produkcji. Autor ten staje więc na gruncie uznania gospodarki opartej na niewolnictwie za specyfikę okresu starożytności, choć włącza w pojęcie niewolnictwa właściwie wszelkie formy eksploatacji w starożytności.

Trzytomowy zbiór studiów opublikowany przez Istituto Gramsci, którego wydawcy i autorzy poszczególnych rozpraw stoją na gruncie marksizmu, stanowi wynik właśnie dyskusji i poszukiwania możliwości syntetycznego ujęcia bardzo różnorodnej i skomplikowanej struktury społecznej ludów starożytności w tym wypadku na terenie Italii w okresie III w. p.n.e. – II w., choć niektóre rozprawy sięgają i do czasów wcześniej-

szych. Znakomita większość tych studiów stanowi prezentację wieloletnich badań filologów, prawników, historyków i archeologów grupy badawczej utworzonej przez Instytut im. Gramsciego. Stąd też stanowią one mimo różnic zainteresowań i indywidualności poszczególnych autorów dość spójną całość. Obejmują zagadnienia osadnictwa, rolnictwa, form pracy, produkcji rzemieślniczej i handlu, poglądów etycznych, prawnych i przemian społecznych w okresie największego rozkwitu państwa rzymskiego. Obok ogromnego nowego materiału dzięki szerokiemu uwzględnieniu nowych znalezisk archeologicznych tomy te przynoszą wiele nowych interpretacji i stanowią poważny wkład do dyskusji o strukturach społecznych starożytności. Przedstawiony obraz społeczności italskich tego okresu i ich rozwoju uwzględnia bowiem różnorodność i zmienność struktur społecznych, a zarazem autorzy konsekwentnie dążą do stworzenia pewnej syntezy.

Główny zrab tej pracy powstał w 1980 r. podczas mego półrocznego pobytu w Institute for Advanced Study w Princeton (USA) i tej instytucji składał przede wszystkim wyrazy podziękowania. Pytaniom moich słuchaczy na Uniwersytecie Warszawskim (w 1980/1981 r.) i uczestników mego seminarium na Uniwersytecie w Hamburgu (w 1981/1982 r.) zawdzięczam wiele ujęć i uściśleń, które znalazły wyraz w tej książce.

2. Skąd brali się niewolnicy

Jest rzeczą interesującą, że Grecy, dla których istnienie niewolnictwa było zjawiskiem naturalnym, bez którego nie wyobrażali sobie życia, nie pytali o to, skąd się wzięła ludność zależna, taka jak heloci w Sparcie czy peneci w Tessalii, natomiast zachowali w tradycji początek praktyki kupowania niewolników. Przypisywali je mieszkańcom wyspy Chios, którzy mieli jako pierwsi w Grecji w VI w. p.n.e. wprowadzić praktykę zakupu niewolników spoza Grecji. Początki używania niewolników kupowanych dają się więc uchwycić w tradycji greckiej, ale nie początki niewolnictwa jako instytucji.

Kiedy zaś dociekliwi badacze przełomu XIX i XX w. chcieli ze swej strony ustalić początki niewolnictwa i przyczyny czy warunki pojawienia się tego zjawiska, stanęli wobec takiego samego problemu, jak przekazany przez tradycję grecką. Badania prowadzone przez etnologów końca XIX w. wśród bardzo dużej liczby plemion znajdujących się na prymitywnym stopniu rozwoju na terenach Azji, obu Ameryk czy Afryki wykazały, że niewolnictwo jest zjawiskiem tak nieodłącznie związanym z rozwojem społeczeństw ludzkich, że do początków jego nie sposób nieomal dotrzeć. Można na podstawie tych badań tylko stwierdzić, że prawie nigdy nie występuje ono u plemion koczowniczych. Pojawia się raczej jednocześnie z życiem osiadłym, rozwija się u plemion żyjących z rolnictwa, niezmiernie rzadko występuje wśród plemion żyjących z myślistwa lub rybołówstwa-

stwa. Pierwsi niewolnicy pochodzili z jeńców zdobywanych w walkach z innymi plemionami. Prawdopodobnie początkowo jeńców zabijano i właściwie obracanie ich w niewolników można by uznać za początek bardziej humanitarnego traktowania jeńców, gdyby nie czekał tej praktyki ogromny rozkwit w dziejach ludzkości i gdyby nie stała się początkiem niewyobrażalnej sumy cierpień. Zaczęto brać niewolników wtedy, kiedy znaleziono zastosowanie dla ich pracy, i jest zupełnie jasne, że właśnie życie osiadłe i rozwój uprawy roli zamiast zbieractwa dopiero stworzyły do tego warunki. Plemiona koczownicze nie miały dla niewolników pracy ani możliwości ich pilnowania. Wśród plemion żyjących z rybołówstwa czy myślistwa zdobywanie pożywienia jest sprawą mężczyzn i im kto zręczniejszy czy odważniejszy w polowaniu, tym bardziej jest przez członków plemienia szanowany. Nie była więc to praca dla niewolników, jeżeli nawet pominiemy, że trzeba im było dać broń do ręki i że mieliby zupełną łatwość ucieczki. Niewolnicy pojawili się więc zapewne dopiero wśród plemion osiadłych, żyjących z uprawy ziemi, zastępując częściowo w ciężkiej pracy kobiety z danego plemienia.

Czy możemy przenosić wyniki tych badań do interesującego nas tu problemu rozwoju niewolnictwa starożytnego? Zdają się one potwierdzać niektóre informacje dające się uchwycić w źródłach dotyczących najdawniejszych, znanych nam ze źródeł pisanych, dziejów Grecji. Pozostawimy tu na razie na boku okres mykeński, ponieważ nie potrafimy powiedzieć, skąd wzięli się tam ludzie należący do ludności zależnej, a nawet częściowo zbliżeni swym położeniem do niektórych grup niewolników w ścisłym tego słowa znaczeniu. W eposejach Homerowych, których powstanie w znanej nam dziś formie datuje się na ogół na VIII w. p.n.e., choć mogą zawierać reminiscencje z czasów dawniejszych, niewolnicy, niezbyt zresztą często występujący, pochodzą przede wszystkim z jeńców wojennych.

W *Iliadzie* ciągle napotykamy ludzi, którzy żyją w obawie, że w razie klęski ich żony i dzieci dostaną się do niewoli. Obrócenie w niewolę nie groziło na ogół dorosłym wojownikom, za tych brano okup albo ciągle jeszcze ich zabijano. Ówczesna struktura państwowa była zbyt słaba, by dostarczyć środków do utrzymania w posłuszeństwie dorosłych jeńców wojennych – mężczyzn. W tekście *Iliady* tacy niewolnicy pojawiają się niezmiernie rzadko, nieliczni niewolnicy mężczyźni wymienieni są w *Odysei*, tam jednak, gdzie jest podane ich pochodzenie, okazuje się, że

zostali kupieni od korsarzy z Taphos albo z Fenicji. I przez długie wieki głównym źródłem dopływu niewolników i w Grecji, i potem w Rzymie była wojna. Obok jednak tego głównego początkowo źródła dopływu niewolników starożytność znała wiele innych. W najobszerniejszych, zachowanych ze starożytności rozprawach o niewolnictwie, w dwóch mowach Diona Chryzostoma, pisarza greckiego z małazjatyckiej Prusy z II w. n.e., są wymienione wszystkie niemal źródła dopływu niewolników:



Ateński lekythos czarnofigurowy, zwany „ważą piratów”. Stan zachowania nie pozwala na dokładną interpretację. Dwóch ludzi zatapia jeńców

wojna, korsarstwo, porywanie ludzi, niewola za długi, samosprzedaz, sprzedaż dzieci, porzucanie dzieci, potomstwo niewolników, handel. Handel musimy tu potraktować oddzielnie, bo mógł on jedynie stanowić bodziec do zdobywania niewolników w któryś z podanych wyżej sposobów, ale sam źródłem dopływu niewolników nie był. Wszystkie te sposoby aprowizacji rynku niewolniczego wymienione przez Diona Chryzostoma są nam znane także ze starożytnych źródeł opisowych i dokumentowych. Dla funkcjonowania i charakteru instytucji niewolnictwa w starożytności ważne było jednak, które z tych sposobów miały największe znaczenie w rozmaitych okresach i na różnych terenach. Dlatego też zbadanie tego problemu jest ważne dla zrozumienia istoty niewolnictwa starożytnego, a sprawa liczbowego stosunku niewolników pochodzących ze zdobyczy wojennej do niewolników z naturalnego przyrostu ludności niewolniczej stała się jedną z najbardziej dyskutowanych w literaturze lat ostatnich.

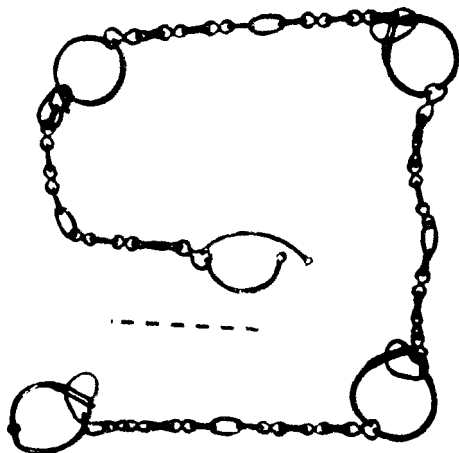
Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w okresie VIII–VI w. p.n.e. grecki rynek niewolników zaopatrywała przede wszystkim wojna. Dość wcześnie jednak, z chwilą wzrostu poczucia wspólnoty greckiej, pojawia się przekonanie, że nie należy utrzymywać współplemieńców jako niewolników, lecz ewentualnie sprzedawać ich obcym. Podczas wojen prowadzonych przez Greków w tym okresie niewolnicy mogli się więc rekrutować głównie z terenów kolonizacji greckiej – wybrzeży Morza Czarnego i Półwyspu Apenińskiego i Sycylii. Do połowy jednak VI w. p.n.e. nie mamy wiadomości o zapotrzebowaniu na niewolników na większą skalę. Natomiast w przekazach dotyczących końca VII i początku VI w. p.n.e., często jednak pochodzących z okresów znacznie późniejszych, wspomina się niewolę za długi, a w echem walk społecznych tego okresu hasło zniesienia długów i niewoli za nie występuje na równi z żądaniem podziału ziemi.

W zadłużeniu popadała przede wszystkim ludność wiejska w stosunku do zamożniejszych sąsiadów. Nie miejsce tu na rozpatrywanie przyczyn zadłużenia w tym okresie. Udzielanie pożyczek przez zamożniejszych właścicieli ziemskich uważają niektórzy badacze za sposób zdobywania rąk roboczych, zwracając tu uwagę, że w wielu krajach Wschodu, gdzie istniała ludność zależna, nie rozwinęła się zbytnio praktyka niewoli za długi. Niewola za długi została zniesiona w Atenach w czasach Solona (początek VI w. p.n.e.), natomiast zapewne w innych państwach greckich i

na innych terenach istniała teoretycznie nadal, choć wobec umacniającego się przekonania, że Grek nie powinien być niewolnikiem Greka, nie była zbyt stosowana. Praktyki samosprzedaży i sprzedaży dzieci w świecie greckim i rzymskim właściwie nie spotykamy, choć Plutarch przypisuje zniesienie jej Solonowi. W rzymskich prawach XII tablic (z V w. p.n.e.) zachował się tekst mówiący o tym, że jeżeli sprzedany do niewoli przez ojca syn zdoła wrócić, a ojciec znów go sprzedaje i sprawa się powtórzy, to przy trzecim takim usiłowaniu syn wyjdzie spod władzy ojca. Natomiast pojawiający się na rynku greckim niewolnicy kupowani mogli pochodzić z tego rodzaju źródeł na Wschodzie, ponieważ z niektórych terenów Wschodu starożytnego zachowały się wiadomości o praktyce samosprzedaży i sprzedaży dzieci. Tak samo w tym okresie, jak to zresztą potwierdzają epepeje Homerowe, niewolnicy kupowani mogli pochodzić z wypraw korsarskich Fenicjan i innych ludów.

Większe zapotrzebowanie na niewolników pojawia się na niektórych terenach Grecji dopiero od połowy VI w. p.n.e., a punkt kulminacyjny osiąga w V w., do połowy chyba IV w. p.n.e. Najwięcej wiemy na ten temat z terenu Aten, ponieważ właśnie z Attyki pochodzą nasze główne źródła literackie uzupełnione przez inskrypcje, podczas gdy dla innych terenów rozporządzamy głównie inskrypcjami, i to przeważnie z okresów późniejszych. Zachowany z terenu Gortyny (Kreta) najdawniejszy grecki zbiór praw (spisany w połowie V w. p.n.e.) nie daje materiału pozwalającego ustalić pochodzenie niewolników.

Tradycja o pierwszych kupowanych niewolnikach na Chios, pojawienie się podatku od sprzedaży niewolników w niektórych miastach greckich, rozpowszechnienie się niewolnictwa w Attyce mimo zniesienia niewolnictwa za długi wszystko to wskazuje na pojawienie się w większej mierze handlarzy niewolnikami na rynku greckim. Wydaje się, że podobnie jak to było w okresie wcześniejszym ci niewolnicy dostarczani byli przez kupców przede wszystkim z terenów niektórych państw Wschodu starożytnego, głównie oczywiście z tych, na których nie rozwinęło się na większą skalę niewolnictwo i nie było na miejscu zapotrzebowania na towar ludzki. Świadczyć o tym mogą charakterystyczne dla niewolników imiona ukształtowane od pojęć geograficznych, w okresie późniejszym nosili je niewolnicy niezależnie od miejsca ich pochodzenia, początkowo jednak kształtowały się te imiona zapewne w powiązaniu z krajami, które przede wszystkim dostarczały towaru ludzkiego – a były to np. Syria (imię Syros,



Łańcuch skuwający z terenów Wielkiej Brytanii (okres przedrzymski). Pierścień metalowy nałożony na szyję łączył się dwoma łańcuchami z pierścieniami nałożonymi innym osobom, w ten sposób można było skuć od czterech do sześciu ludzi. Używano tego rodzaju łańcuchów do transportu jeńców lub niewolników. Średnica pierścieni na ogół miała od 11,5 do 12,5 cm. Długość poszczególnych odcinków łańcucha ok. 60 cm

Syra) czy Frygia lub Tracja. Na tamtych zaś terenach poza praktyką samospzedaży i spzedaży dzieci źródłem dopływu niewolników na rynek była aktywność zawodowych porywaczy ludzi. Południowa Syria i Palestyna dostarczały niewolników i w okresie hellenistycznym, i w okresie rzymskim. Z III w. p.n.e. z dokumentów papirusowych dowiadujemy się np., że Toubias, przedstawiciel bardzo starej i wpływowej rodziny w dzisiejszej Transjordanii, posłał w prezencie Apolloniosowi, pierwszemu ministrowi Ptolemeusza II Philadelfa, jednego niewolnika eunucha i czterech chłopców „nadających się do wyuczenia i z dobrych domów [dobrze urodzonych], z których dwaj są nieobrzezani”. Załączone są rysopisy chłopców mających lat 10 (dwóch), 8 i 7. Z tego samego okresu pochodzi nie w pełni zrozumiała, bo nieświetnym językiem greckim napisana skarga na dwóch podwładnych Apolloniosa, którzy byli wysłani na teren Palestyny jako woźnice czy zajmujący się jucznymi zwierzętami, a tymczasem handlowali tam niewolnikami, porywając dziewczęta i sprzedając je potem po dobrej cenie. Niewolnicy syryjscy pojawiają się

stosunkowo często w literaturze i dokumentach zarówno greckich, jak i rzymskich od IV w. p.n.e. aż do późnego cesarstwa. We wczesnym okresie rozwoju niewolnictwa handel dostarczał niewolników sporadycznie i czerpał ich z różnych źródeł. W miarę wzrostu zapotrzebowania handel niewolnikami staje się bodźcem do polowania na ludzi wszelkimi sposobami. Dlatego też od V w. p.n.e. coraz częściej spotykamy w źródłach wzmianki o zawodowych porywaczach ludzi, o napadach korsarzy na statki i osady nadbrzeżne i porywaniu ludzi, z których nielicznych dawało się wykupić, duża jednak część dostawała się do rąk handlarzy niewolnikami. Porywanie ludzi – i dorosłych, i dzieci – występowało i na terenie Grecji właściwej, jak można wnioskować z istnienia surowych kar za tego typu przestępstwa. Mówca ateński Lizjasz (V/IV w. p.n.e.) w mowie przeciwko Agoratosowi wspomina, że jeden z jego braci ukradzionego w Atenach niewolnika dowiózł do Koryntu, a stamtąd wprowadził młodą dziewczynę – schwytany na tym, został wtrącony do więzienia, gdzie zmarł. Nie stanowiła jednak ta praktyka na terenie Grecji poważnego źródła towaru ludzkiego. Znacznie większe znaczenie dla dopływu niewolników do Grecji miało uprawianie tego procederu na niektórych terenach Azji oraz działalność korsarzy. Z literatury greckiej V i IV w. p.n.e. dowiadujemy się także o jeszcze jednym źródle zaopatrywania rynku niewolniczego – wychowywanie na niewolników dzieci nie tyle porzuconych, ile porzuconych. Zgodnie z greckim prawem rodzinnym dziecko narodzone w legalnym małżeństwie dopiero wtedy uzyskiwało wszelkie prawa wynikające z tego pochodzenia, kiedy zostało uznane przez ojca, tzn. uniesione przez niego na rękę. Jeżeli ojciec tego gestu nie dokonał, dziecko nie należało do rodziny i najczęściej bywało porzucone na miejscu bardzo przez ludzi uczęszczanym, w Grecji często przy studni, ale także na śmietniku, o czym świadczą dokumenty z Egiptu hellenistycznego. Motyw dziecka porzuconego w niemowlęctwie z różnych przyczyn, a potem rozpoznanego przez rodziców wraz z różnymi wynikającymi z tego powikłaniami jest bardzo częsty w literaturze greckiej i rzymskiej, szczególnie w tzw. nowej komedii attyckiej, z której najlepiej znamy sztuki Menandra, czy we wzorowanych na niej komediach pisarzy rzymskich II w. p.n.e. – Plauta i Terencjusza.

Ale tego typu dzieci – właściwie niemowlęta, bardzo często były podejmowane nie przez ludzi chcących je zaadoptować, lecz przez tych, którzy w ten sposób chcieli wychować dla siebie niewolnika. Wprawdzie

znacznie częściej porzucano dziewczynki niż chłopców, ale – jak zobaczymy – dziewczynki także były poszukiwanym towarem. O rozpowszechnieniu tego procederu świadczą m.in. dokumenty z Egiptu z końca I w. p.n.e. aż po III w. n.e. Zachowały się stosunkowo liczne umowy o wykarmienie dziecka, okres oddania dziecka pod opiekę tego typu mamki trwał zwykle około dwóch lat. Wśród zachowanych umów oraz wzmianek o tego typu umowach spora część dotyczy właśnie dzieci podniesionych ze śmietnika i oddawanych na wykarmienie celem obrócenia ich w niewolników. Wypadki tego rodzaju znamy nie tylko z dokumentów z terenu Egiptu czy przepisów prawnych zezwalających lub zakazujących porzu-



Plaskorzeźba z Mogunecji z bazy kolumny z czasów cesarza Wespazjana (I w.). Skuci łańcuchami – zapewne jeńcy galijscy – mają na szyi pierścienie metalowe połączone grubym łańcuchem. Widać, jaką mękę powoduje takie skucie

cania dzieci z różnych miast greckich (Kreta, Teby), lecz także z inskrypcji późniejszych z terenów azjatyckich pod panowaniem rzymskim oraz z bardzo interesującej wymiany listów między namiestnikiem prowincji Bitynii Pliniuszem Młodszym a cesarzem Trajanem. Pliniusz zwrócił się do Trajana z prośbą o rozstrzygnięcie sprawy statusu i pokrycia kosztów utrzymania tego typu dzieci. Nie znalazł bowiem Pliniusz żadnego zarządzenia cesarskiego odnoszącego się do Bitynii, choć cytowano mu postanowienia cesarzy na temat tego problemu na innych terenach – m.in. Lacedemonu i Achai. Trajan odpowiedział, że istotnie nie ma żadnego zarządzenia na temat dzieci pochodzenia wolnego porzuconych i podjętych przez innych w celu wychowania na niewolników, uważa więc, że nie należy im odmawiać prawa dochodzenia wolności ani wymagać opłacenia tej wolności przez zwrot kosztów wyłożonych na ich wychowanie.

I tutaj dochodzimy do bardzo istotnego zagadnienia wiążącego się z wychowaniem dzieci na niewolników. Otóż w miarę wzrostu liczby niewolników obojga płci powstaje kwestia małżeństw niewolniczych i dzieci niewolniczych. W ograniczonym stopniu sprawa potomstwa niewolniczego istniała i wcześniej, kiedy – jak to wyżej wspominałam – brano jako niewolnice przede wszystkim kobiety. Część tych niewolnic pełniła rolę konkubin, jak to wynika już z *Iliady*, ale wedle większości praw greckich dzieci miały status prawny matki, chyba że zostały uznane przez ojca. Dzieci niewolnicy i wolnego były więc niewolnikami, choć niejasność przekazów nie pozwala stwierdzić, że tak było zawsze i wszędzie. W interesujących dokumentach papirusowych z III w. p.n.e., pochodzących przeważnie od pierwszego pokolenia imigrantów greckich w Egipcie, znajdują się testamenty nadające wolność dzieciom testatora i jego niewolnicy. Tak np. niejaki Dion z Heraklei (*Papyri Flinders Petrie 1891–1905*, t. III, nr 2) przekazuje majątek żonie i synowi, ale w tym samym testamencie wyzwala swoją niewolnicę i syna, którego z nią miał. A Menippos (*Papyri Petrie*, t. I, nr 16) wyzwala niewolnicę i jej sześcioro dzieci pod warunkiem, że zostaną z nim do śmierci, zapewne i tu były to więc dzieci testatora. W miarę jednak zatrudniania w jednym domu niewolników obojga płci sprawa przyrostu naturalnego niewolników nabiera znacznie większego znaczenia. W dawniejszej literaturze przedmiotu wysuwano pogląd, że właściciele niechętnie patrzyli na współzycie seksualne niewolników, ponieważ wychowywanie dziecka niewolniczego było zbyt kosztowne zarówno dlatego, że trzeba je było żywić przez lat



Rzymska mozaika z bazyliki w Tipasa (północna Afryka) z III w. n.e. przedstawia różne sposoby wiązania jeńców – niewolników. Pierwszemu z lewej związano ręce do tyłu, zaś niewolnikowi z prawej skrępowano nogi i ręce. Niewolników wiązano do transportu, na noc – dla przeciwdziałania zbiegostwu. Rzadziej za karę

kilkanaście, zanim mogło iść do pracy, jak i dlatego, że matka w okresie ciąży i opieki nad dzieckiem nie mogła wydajnie pracować. Opinia taka oparta była przede wszystkim na niesłusznej interpretacji jednego ustępu z dziełka Ksenofonta, *Ekonomikon*. Ischomachos objaśniając organizację swojego domu i gospodarstwa pokazał drzwi dzielące część męską i żeńską domu i opowiedział swemu gościowi, jak wprowadził świeżo poślubioną

zonę w jej obowiązki: „Pokazałem jej część kobiecą oddzieloną od części męskiej drzwiami zaryglowanymi, ażeby nie można było wynieść niczego bezprawnie i ażeby niewolnicy nie mogli płodzić dzieci bez naszej wiedzy. Dobrzy bowiem niewolnicy mający dzieci stają się na ogół bardziej oddani, zaś ci źli, skoro są w parze, stają się jeszcze bardziej obrotni w złoczydniu” (tłumaczenie własne).

Wynika z tego tekstu jedynie tendencja właścicieli do kontrolowania współżycia seksualnego niewolników i czynienia ze zgody lub odmowy na tego typu zbliżenie jeszcze jednego sposobu nagradzania i karania niewolników.

W literaturze lat ostatnich kwestia stosunku właścicieli do przyrostu naturalnego niewolników stała się tematem ożywionej dyskusji. Liczne dokumenty zarówno papirusowe, jak i epigraficzne z terenów kultury greckiej i rzymskiej przyniosły bowiem świadectwa o istnieniu wśród niewolników dużego procentu ludzi urodzonych z niewolnic, określanymi są oni w dokumentach specjalnymi terminami (w świecie greckim *oikogenes*, w świecie rzymskim – *verna*). Także świadectwa typu Diona Chryzostoma czy ustępy z dzieł prawników rzymskich dowodzą poważnej roli, jaką odgrywało potomstwo niewolnicze w zaopatrzeniu rynku niewolniczego. Wspomniane umowy o wykarmienie dzieci podniesionych ze śmietnika i obracanych w niewolników podważyły też argument o nie opłacających się kosztach wychowywania niewolniczego dziecka. Skoro opłaca się płacić za wykarmienie takiego dziecka, a płacono tak samo jak za wykarmienie wolnego, to tym bardziej opłacać się mogło wychowanie dziecka przez matkę. Wśród wspomnianych umów z mamkami są także umowy o wykarmienie dziecka niewolnicy – dotyczy to zapewne wypadku śmierci niewolnicy w połogu.

W dokumentach z Egiptu rzymskiego spotykamy się czasem z trzema, czterema pokoleniami niewolników w tym samym domu. Podobnie w aktach wyzwoleń z terenu Grecji z II/I w. p.n.e. i z II w. n.e. znajdujemy wzmianki o dwóch pokoleniach niewolniczych w jednym domu. W świetle tych dokumentów nie da się zaprzeczyć znaczeniu przyrostu naturalnego niewolników dla rynku niewolniczego. Jest to zdanie obecnie już dość powszechnie przyjęte. Sporna natomiast jest ciągle sprawa, które ze źródeł dopływu niewolników odgrywało zasadniczą rolę – przyrost naturalny czy zdobycz wojenna. Jest to zagadnienie tym większej wagi, że

proceedzi także do odpowiedzi na pytanie, czy starożytni prowadzili wojny przede wszystkim w celu zdobywania niewolników, czy też trzeba ten pogląd odrzucić, względnie wprowadzić w nim pewne niuanse. Zanim jednak przystąpimy do przedstawienia tymczasowych wyników tej dyskusji, trzeba omówić informacje dostarczone w tym wypadku przez źródła z różnych terenów i okresów starożytności.

Dla Aten V–IV w. p.n.e. mimo stosunkowego bogactwa informacji o niewolnikach brak na ogół danych o ich pochodzeniu. W wyjątkowych tylko wypadkach możemy stwierdzić, skąd pochodził wspomniany w dokumencie czy źródle literackim niewolnik, rzadko jest mowa o niewolnikach urodzonych w domu, ale brak też wiadomości o napływie niewolników z jeńców wojennych mimo ciągłości źródeł historiograficznych dla tego okresu dziejów Aten. Potwierdzona dla tego okresu jest praktyka porzucania dzieci, szczególnie od IV w. p.n.e., można więc przez analogię z innymi terenami świata greckiego założyć, że znaczna ich część była podejmowana w celu obrócenia w niewolę. Opisy wojen prowadzonych przez Greków na innych terenach Grecji w V w. p.n.e. tylko sporadycznie wspominają o niewolnikach jako części łupu wojennego, jedynie wyprawa sycylijska Ateńczyków przeciw Syrakuzom w końcu V w. p.n.e. skończyła się obróceniem w niewolę znacznej części armii ateńskiej. W końcu V w. p.n.e. spotykamy też wypadki sprzedawania do niewoli ludności zdobywanych miast. Nie wydaje się jednak, żeby w V w. aż po połowę IV w. p.n.e. prowadzone przez Greków wojny zaopatrywały w większym stopniu rynek niewolniczy. Nie jest to też okres nadmiernej swobody działania korsarzy, ponieważ prawie do końca V w. p.n.e. Ateny skupiając potęgę morską we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego skutecznie przeciwdziałały aktywności korsarzy. W czasach poprzedzających hegemonię Aten na Morzu Egejskim korsarstwo nierozłącznie związane we wczesnych okresach z handlem morskim dostarczało sporo towaru ludzkiego na rynek. Natomiast w V w. p.n.e. działalność korsarska została w znacznej mierze pohamowana.

Skądinąd nie ulega wątpliwości znaczny wzrost liczby niewolników w V w. p.n.e. w wielu miastach Grecji, a szczególnie w Atenach. Dopływ niewolników w tak dużej mierze mógł pochodzić tylko z handlu zaopatrującego się w towar ludzki na terenach poza Grecją i z przyrostu naturalnego niewolników. W tym właśnie okresie pojawiają się w Grecji

niewolnicy pochodzący z różnych obszarów azjatyckich. Poza wymienionymi wyżej spotykamy niewolników z wybrzeży Morza Czarnego – siły policyjne Aten składały się w V w. p.n.e. z niewolników scytyjskich, najpierw było ich 300, a potem ich liczba doszła zapewne do 1000. Nie ma w tym okresie jakiegoś centralnego punktu handlu niewolnikami, zapewne kupcy dowozili ich do miast i tam wystawiali na sprzedaż na miejscowym targu.

Na podstawie materiału źródłowego trudno wyważyć proporcje niewolników pochodzących z różnych źródeł zaopatrzenia; znaczna ich część w tym okresie zostaje zakupiona. Z drugiej jednak strony dziedziny działalności niewolników attyckich w tym okresie zdają się wskazywać na tak daleko idący proces ich asymilacji, że przynajmniej część z nich wychowana być musiała na terenach Attyki.

Druga połowa IV w. p.n.e. i okres hellenistyczny pozostawiły nieco więcej materiału dla interesującego nas tutaj zagadnienia.

Już w końcu V w. p.n.e. podczas wojny peloponeskiej między Spartą i Atenami zdarzały się wypadki karania zdobywanych miast przez obrócenie w niewolę i sprzedaż ich mieszkańców w całości lub w części, choć raczej unikano takiego postępowania wobec Greków. Niemniej jednak Spartanie sprzedali satrapie perskiemu Tissafernesowi mieszkańców Iasos po staterze od głowy i tak samo zamierzali postąpić z żołnierzami załogi ateńskiej Methymny, mimo że dowódca spartański Kallikratidas oświadczył, że o ile to będzie zależało od niego, to ani jeden Grek nie zostanie obrócony w niewolnika.

Te raczej sporadyczne wypadki stały się nieomal regułą w drugiej połowie IV w. p.n.e., kiedy Filip II, król macedoński, rozpoczął podbój sąsiadujących z Macedonią krajów i – zdaniem źródeł starożytnych – obracał w niewolników mieszkańców zdobytych miast, żeby odstraszyć innych od stawiania mu oporu. Podobnie postąpił Aleksander Macedoński wobec zdobytych i zniszczonych Teb – 30 tys. mieszkańców miasta sprzedano do niewoli ku oburzeniu i przerażeniu Greków. W postępowaniu Aleksandra był to wypadek wyjątkowy, ale burzliwa epoka walk między jego dowódcami pretendującymi do objęcia dziedzictwa po nim zna takich przykładów znacznie więcej. Niemniej jednak wszystkie prawie przytaczane przez nasze źródła wypadki obracania w niewolę mieszkańców zdobytych miast czy jeńców wojennych tłumaczą się motywami politycznymi, względnie stanowią następstwo działań militarnych, nie są

zaś ukoronowaniem wypraw przedsięwziętych w celu zdobycia niewolników.

IV i III w. p.n.e. przyniosły też znaczny wzrost działań korsarzy. Kiedy Ateńczyk Nikostratos w 365 r. p.n.e. udał się w pościg za trzema niewolnikami, którzy zbiegli z jego majątku, został schwytyany przez



Stela grobowca z okolic Amphipolis z I w. p.n.e. (antyczna Macedonia) ukazuje – jak głosi napis grecki – działalność Aulusa Kapreiliosa Timotheosa, wyzwolénca Aulusa, handlarza niewolników. W dolnym pasie widać idących gęśniego ośmiu niewolników, potączonych łańcuchem obejmującym ich szyje. Przed nimi postępuje strażnik, a może ich właściciel. Na końcu szeregu idą dwie kobiety z dziećmi bez łańcuchów. Zapewne jest to przedstawienie transportu niewolników przez handlarza. Pas środkowy obrazuje transport towarów (kotłów oraz amfor wina), których import dostarczał środków na zakup niewolników z terenu Tracji

korsarzy z Eginy i sprzedany na targu tej wyspy. Ten proceder był uprawiany w IV w. p.n.e. i później dość powszechnie, nie tylko przez piratów zawodowych osiadłych na wybrzeżach Ilirii czy w nadających się do tego celu kryjówkach niektórych wysp, jak Kreta, bądź na wybrzeżach Cylicji.

Wydobyte z mroków zapomnienia inskrypcje z okresu hellenistycznego obfitują w dekrety honoryfikacyjne z różnych nadbrzeżnych miast na cześć ludzi, którzy odbili lub wykupili z rąk piratów porwanych przez nich obywateli czy ich niewolników lub wyzwolenców. Tak np. fragment z inskrypcji z III w. p.n.e. z osady na wyspie Naksos wspomina o napadzie Etołów, którzy porwali 280 osób i odплыnęli. Dekret zachowany częściowo na tej steli wymienia imiona osób działających niejako urzędowo na podstawie polecenia ludu dla ratowania tych porwanych. Tekst jest uszkodzony i nie wiadomo, na czym te działania polegały.

Znacznie lepiej zachowana uchwała Rady i Zgromadzenia Ludowego z Aigiale na wyspie Amorgos także z III w. p.n.e. na cześć dwóch braci – Hegesipposa i Antypatrosa, opowiada szczegółowo i barwnie ich działania. I w tym wypadku piraci napadli na nadbrzeżną osadę, porwali młode dziewczęta i kobiety oraz ponad 30 ludzi wolnych i niewolników. Zniszczyli też statki w porcie, zabrali statek Dorieusa i uszli na nim zabierając ludzi i resztę łupu. W tych okolicznościach Hegesippos i Antypatros, synowie Hegesistratosa, sami będąc jeńcami, namówili przywódcę piratów – Sokleidasa, żeby wypuścił wolnych i niektórych wyzwolenców oraz niewolników, oni zaś sami zostali jako zakładnicy i włożyli wiele starań, żeby żadna kobieta spośród obywateli i żaden obywatel nie zostali włączeni do łupów ani sprzedani, nie byli narażeni na cierpienia lub na utratę życia. W ten sposób dzięki nim wszyscy jeńcy zostali uratowani i bezpiecznie powrócili do kraju.

Ale źródła dokumentowe poczynając od III w. p.n.e. wskazują też na znaczny procent niewolników urodzonych w domu na terenach Grecji i państw hellenistycznych. Z tego właśnie okresu dysponujemy dość znaczną i stale rosnącą liczbą aktów wyzwoleń, oficjalnych dokumentów sporządzanych w momencie zyskiwania wolności przez niewolnika. W tych dokumentach podawane jest często pochodzenie niewolnika i właśnie niewolnicy urodzeni w domu stanowią w nich grupę przeważającą – zarówno w aktach z Delf, Tessalii czy Epiru, jak i wśród nagrobków oraz innych dokumentów z Rodos. Wydaje się, że w okresie „równowagi



Sprzedż niewolników. Osiemnastowieczny rysunek zagubionej obecnie płaskorzeźby z Aulon w Galii rzymskiej. Nagi niewolnik (tak wystawiano niewolników na sprzedaż) nosi tylko przepaskę biodrową, którą unosi ewentualny nabywca. Z prawej strony niewolnika prowadzący licytację, zapewne w momencie zachwalania towaru

sił”, który nastąpił po walkach między bezpośrednimi następcami Aleksandra Wielkiego i doprowadził do ograniczenia działań wojennych, wzrosło znaczenie przyrostu naturalnego dla zaspokojenia popytu na niewolnicze ręce robocze. Na niektórych terenach świata hellenistycznego, np. w Egipcie, jak już wspomnieliśmy, niewolnicy z pochodzenia stanowią przytłaczającą większość w dokumentach tego terenu.

Polibiusz, historyk grecki z II w. p.n.e., opisując przebieg wojny ze związkiem achajskim w połowie II w. p.n.e. podawał: „Dajos [...] udał się do Megary i rozpiisał do wszystkich miast nakaz wyzwolenia dla dwunastu tysięcy niewolników dorosłych, urodzonych i wychowanych w domach panów, z obowiązkiem uzbrojenia ich i odesłania do Koryntu” (XXXVIII, 15, 3, przekład S. Hammera i M. Brożka, t. II, s. 456).

Z materiałów papirusowych wynika też, że niewola za długi była jeszcze wtedy źródłem zaopatrzenia rynku niewolniczego. Prawdopodobnie nie na wszystkich terenach Grecji zniesiono egzekucję na osobie dłużnika w razie niewypłacalności, tak jak to stało się w Atenach, i w dokumentach greckich z Egiptu można zauważyć ślady tego obyczaju. Niewypłacalny

dłużnik stawał się niewolnikiem wierzyciela, nie możemy tylko z pewnością stwierdzić, czy był to status niewolniczy już na stałe, czy też była to niewola czasowa do momentu spłaty lub odpracowania długu.

W okresie hellenistycznym wielkim odbiorcą towaru ludzkiego staje się państwo rzymskie i interesująca nas tu dyskusja skupia się głównie wokół materiału dotyczącego Rzymu i Italii. Jest to bowiem państwo starożytne, w którym, przez pewien przynajmniej okres, istniało niewolnictwo masowe, i to niewątpliwie niewolnictwo produkcyjne, tzn. stanowiące główną formę pracy w tak podstawowej dziedzinie gospodarki, jak rolnictwo.

Początki państwa rzymskiego i pierwszy okres istnienia republiki znamy z tradycji rzymskiej zawartej w dziełach stosunkowo późnych i nie zawsze wiarygodnych. Wzmianki o niewolnictwie, o buntach niewolniczych w tym okresie u Liwiusza czy u innych późnych autorów nie zasługują na specjalne zaufanie. Wiele pokoleń filologów i historyków trudziło się, by z tej często bałamutnej tradycji wyłuskać ziarno prawdy, i chyba sporo z wyników ich pracy możemy uznać za pewne. Tak np. wspomniane już prawo XII tablic świadczy bez wątplenia o prawie ojca do sprzedawania dzieci. Podobnie zniesienie niewoli za długi, datowane przez tradycję rzymską na początek IV w. p.n.e., dowodzi istnienia niewoli za długi w początkach państwa rzymskiego, podobnie jak w Attyce przed Solonem. Te dwa źródła dopływu niewolników istniały we wczesnym okresie dziejów Rzymu, choć nie potrafimy określić, jak wielki był zasięg ich działania. Z umów między Kartaginą i Rzymem, których treść przekazali późniejsi historycy, możemy też wnioskować, że już w IV w. p.n.e. wyprawy korsarskie zaopatrywały w niewolników targi Kartaginy i Rzymu. Państwo rzymskie rozwijające się na terenie Półwyspu Apenińskiego, gęsto obsadzonego koloniami greckimi od VII w. p.n.e., stykać się zresztą musiało z instytucją niewolnictwa chociażby przez Greków. Odmienność jednak obyczajów rzymskich pod tym względem i dawność tradycji niewolnictwa zdają się wskazywać na naturalny rozwój tej instytucji na początku istnienia państwa, nawet bez wpływów zewnętrznych. Zapewne u początków rozwoju niewolnictwa leżało też obracanie w niewolę jeńców wojennych. Prawo rzymskie zaliczało niewolnictwo do prawa powszechnego (*ius gentium*), a nie ściśle rzymskiego, więc też zapewne wcześniej poznało się z nim i u innych ludów.

Poważniejszego znaczenia w życiu gospodarczym i społecznym Rzy-

mian niewolnictwo zaczyna nabierać w III w. p.n.e. Wzmianki o dyskusji dotyczącej praw politycznych wyzwolenców w końcu IV w. p.n.e. wskazują na wcześniejszy już napływ niewolników, ale nie jesteśmy w stanie powiedzieć, które z wymienionych wyżej źródeł niewolnictwa odgrywały tu większą rolę. Od III w. p.n.e. italski rynek niewolniczy był zasilany przede wszystkim przez wojnę i handel żywiący się jeńcami wojennymi i łupami korsarzy.

Na północno-zachodnim wybrzeżu Półwyspu Bałkańskiego, na terenie Ilirii uformowały się nawet w III w. p.n.e. korsarskie państwa, których działalność na Morzu Adriatyckim stała się udręką dla greckich miast położonych na wschodnim wybrzeżu Półwyspu Apenińskiego.

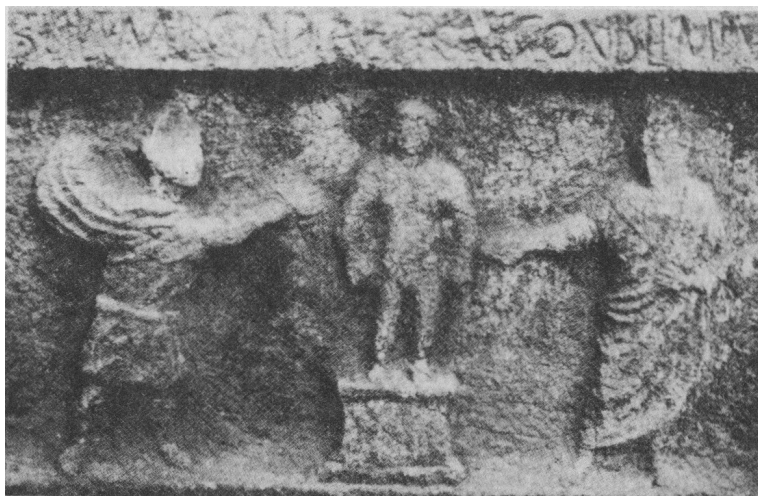
We wschodniej części basenu Morza Śródziemnego korsarstwo w tym okresie mniej dawało się we znaki, ponieważ po upadku znaczenia Ateńskiego Związku Morskiego funkcję „policji morskiej” przejęła flota Rodos, jednego z najważniejszych ośrodków handlu morskiego w tym czasie.

Ocena tych znanych nam ze źródeł zjawisk jest o tyle trudna, że brak jest danych liczbowych, a te, które są, nie zawsze są pewne i precyzyjne. Rozpatrzyć tu wypada przede wszystkim wiadomości o wypadkach masowego obracania w niewolę czy to żołnierzy podbitych armii, czy to ludności zdobywanych miast i terenów. Nie należy zapominać, że wojny prowadzone na terenach znających instytucję niewolnictwa mogły też przynosić zwycięzcom sporo towaru ludzkiego spośród niewolników należących do pokonanego przeciwnika. Tu się też zapewne kryje tajemnica pewnego rodzaju lojalności niewolników wobec ich właścicieli w okresie wojen – czy warto było ryzykować bunt tylko po to, żeby zmienić pana?

Historycy opisujący ciągnące się przez kilka wieków podboje Rzymu w Italii i poza Italią od czasu od czasu podają wartość łupu wojennego, liczbę ludzi obróconych w niewolę lub sprzedanych jako niewolnicy. Te dwie kategorie nie zawsze się pokrywały, bo czasem pozwalano jeńców wykupić.

Liczby zdobywanych w ten sposób jeńców na terenie Italii w końcu IV i na początku III w. p.n.e. nie są specjalnie wysokie – wahają się one między 2 tys. a ok. 4500, tylko w dwóch wypadkach w informacjach Liwiusza znajdujemy liczby 10 tys. i 11 tys. jeńców po zdobyciu dwóch miast podczas wojen samnickich. Liczby te wzrastają przy opisie wojen

punickich, podczas pierwszej sięgają czasem 20 tys., 25 tys., podczas drugiej – nawet 30 tys. Emiliusz Paulus miał w Epirze wprowadzić 150 tys. ludzi, a na Sardynii podczas jej podboju Tyberiusz Semproniusz Grakchus w 177 r. p.n.e. miał wyciąć lub wziąć do niewoli aż 80 tys. jeńców. Napływ niewolników z Sardynii był tak duży, że taniocść niewolnika sardyńskiego miała stać się przysłowiowa. Natomiast dla okresu nieco późniejszego po 150 r. p.n.e., pomimo prowadzenia przez Rzymian dalszych podbojów, znajdujemy w źródłach mało danych liczbowych (może i dlatego, że nie zachował się pełny tekst Liwiusza dla tych czasów) – wyjątkiem jest liczba 50 tys. ludzi, którzy dostali się w ręce Rzymian w 146 r. p.n.e. w zdobytej Kartaginie, oraz 90 600 Teutonów i 60 tys. Cymbrów – jeńców Mariusza. Więcej wiadomości o masowym obracaniu w niewolę mieszkańców zdobywanych terytoriów pojawia się w opisie podbojów Galii Juliusza



Sprzedż niewolnika – rzymski relief nagrobny z Kapui (druga połowa I w. p.n.e.) z nagrobka wyzwolenca, który był *praeco* (wywoływaczem publicznym). Nagi niewolnik (w środku) stoi na podwyższeniu. Na lewo handlarz niewolników w greckim stroju z szeroko rozpostartymi ramionami podaje zapewne cenę. Na prawo postać odziana w togę dotyka ręką niewolnika. Postać ta przedstawia może kupującego i wtedy scena dotyczyłaby początków drogi życiowej zmarłego jako niewolnika. Możliwe także, że owa postać to zmarły *praeco* podczas wykonywania swojej funkcji przy sprzedaży niewolnika

Cezara, gdzie znów spotykamy liczby 53 tys., 40 tys. jeńców dla poszczególnych miast, a milion dla wszystkich jeńców z Galii.

Dane te są oczywiście przykładowe. Wielu badaczy pracowicie zestawiało i analizowało przekazane przez źródła liczby jeńców wojennych usiłując wydobyć średnią roczną napływu do Italii niewolników zdobytych w czasie wojen lub choćby sumy globalne dla poszczególnych okresów. Wszystkie próby stają się natychmiast przedmiotem krytyki, nietrudnej zresztą do przeprowadzenia. Przede wszystkim dane są przypadkowe, podawane zwykle wtedy, kiedy łup ludzki był wyjątkowo duży, postępowanie zdobywcy wyjątkowo okrutne lub odstępujące od obyczajów. Przy podziale łupu wybuchały ponadto konflikty itp. Czasem dane są podawane bez takich okoliczności, nawet niezbyt wygórowane, ale są to także dane przypadkowe. Wreszcie przy bardzo dużych liczbach jeńców podane są liczby okrągłe: 30 tys. (wielokrotnie powtarzająca się liczba) 100 tys., co po prostu oznacza, że jeńców było dużo. Nie tylko więc brak systematycznej informacji, ale i ta, którą mamy, nie zawsze jest wiarygodna. Można by np. wysunąć tezę, że między 150 a 50 r. p.n.e. brano mniej jeńców, bo nie było zapotrzebowania na niewolników, choć jak to wskazano wyżej, brak danych dla tego okresu może wynikać ze stanu zachowanych źródeł. Kiedy jednak w 104 r. p.n.e. Rzymianie w związku z ciężkimi wojnami, które prowadzili, prosili swych sprzymierzeńców o dostarczenie wojsk pomocniczych, to król Bitynii Nikomedes odpowiedział, że nie może tego zrobić, bo rzymscy przedsiębiorcy porwali ogromną liczbę jego poddanych i wywieźli jako niewolników na Sycylię. A więc i w tym okresie było zapotrzebowanie na niewolników. Stąd też niektórzy badacze współcześni wyprowadziwszy z owych danych liczbowych sumy ogólne i przeciętną roczną skłonni są w ogóle negować znaczenie jeńców wojennych dla zaopatrzenia italskiego rynku niewolniczego w okresie III–I w. p.n.e. Pisząca te słowa jako jedna z pierwszych we współczesnej literaturze historycznej wysunęła tezę, że przyrost naturalny ludności niewolniczej odgrywał pierwszorzędną rolę w zaopatrywaniu rynku niewolniczego. Niemniej jednak wydaje się, że zupełne negowanie znaczenia wojen jako źródła dopływu niewolników w okresie republiki rzymskiej jest nieuzasadnione, a opieranie tego twierdzenia na danych liczbowych, jak przytoczone powyżej, jest tylko pozornie ścisłe. Było to źródło ważne, choć nie jedyne, a brak ciągłości informacji tego typu wskazuje tylko moim zdaniem na fakt, że zdobywanie niewolników nie

było głównym celem prowadzonych przez Rzymian wojen, jak uważał np. Wallon, lecz uboczną korzyścią. Ta uboczna korzyść czasem jednak kusiła niektórych dowódców rzymskich.

Kiedy w 173 r. p.n.e. konsul Marek Popilius Laenas wszczął bez przyczyny działania wojenne wobec plemienia liguryjskiego Statellatów i obrócił w niewolę 10 tys. ludzi, senat rzymski polecił mu zwrócić im wolność. Popilius Laenas nie tylko nie poddał się woli senatu, ale w powtórnej wyprawie zmasakrował to plemię i – jak wynika z późniejszej jego kariery – mimo ostrej początkowo postawy senatu nie bardzo mu to działanie przeszkodziło w dalszej drodze życiowej.

Niewolników w tym okresie dostarcza także korsarstwo, szczególnie wtedy, kiedy wyspa Rodos popadła w nielaskę rzymskich zdobywców i straciwszy uprzywilejowaną pozycję w handlu przestała się liczyć jako potęga morską.

Swobodna działalność piratów aż do wielkiej akcji podjętej przeciwko nim na polecenie senatu rzymskiego przez Pompejusza w 67 r. p.n.e. pozwalała im na zdobywanie dużej liczby niewolników w czasie napadów nie tylko na statki, ale i na nadbrzeżne osady.

Znany opis Appiana rozpanoszenia się piratów w tym okresie podkreśla ich akcje na lądzie: „Wpadali do miast nieobwarowanych, w innych podkopywali mury, albo je rozbijali, inne jeszcze zdobywali w drodze oblężenia, a wszystkie grabili. Uprawdzali też ludzi zamożniejszych do swych miejsc postoju w celu wymuszenia okupu” (XII, 92, przekład L. Piotrowicza). A Plutarch w życiorysie Juliusza Cezara przekazał opowieść o porwaniu Cezara przez piratów u wybrzeży Azji Mniejszej i jego zemście po zwolnieniu za okupem. Cezar miał spędzić wśród piratów 38 dni. Obiecał im 50 talentów okupu, choć żądali tylko 20. Zapłacił, ale tak jak im groził niby w żartach podczas pobytu u nich, że każe ich powiesić, tak też i zrobił.

Pobłażliwość silnego już w tym okresie państwa rzymskiego i podejmowanie tylko doraźnych akcji wobec głównych gniazd piratów na Krecie czy w Cylicji tłumaczą niektórzy badacze tendencją Rzymian do zapewnienia sobie dostawy niewolników.

Cytowana odpowiedź Nikomedesa wobec żądań rzymskich wskazuje na wzrost działalności porywaczy ludzi na terenach Azji. Nikomedes obwinił o tę działalność rzymskich poborców podatków, zapewne też było w tym dużo słuszności. Poza tym ogromne podatki nakładane przez Rzym

na ludność prowincji, ekstra kary, jak np. nałożona przez Sullę na mieszkańców Azji kontrybucja w 87–85 r., zmuszały ludność do sprzedaży dzieci handlarzom; zwiększało to możliwości handlu.

Wreszcie dochodzimy do znaczenia przyrostu naturalnego niewolników dla zaopatrzenia rynku niewolniczego. I tutaj materiał źródłowy z okresu republiki z terenu Rzymu i Italii dostarcza pod tym względem bardzo niewiele informacji. I znów stajemy wobec problemu interpretacji szczupłości wzmianek o niewolnikach urodzonych w domu. Najprostszą odpowiedzią jest: rzadko się o nich wspomina, to znaczy, że ich nie było. Jedną z podstawowych zasad badań historycznych jest jednak unikanie tzw. „dowodu z milczenia (źródeł)”, wielokrotnie okazało się bowiem, że jest to argument słaby i zawodny, szczególnie tam, gdzie rozporządzamy bardzo fragmentarycznymi źródłami. Wiadomości o niewolnikach z urodzenia dla innych okresów i terenów świata starożytnego pochodzą najczęściej ze źródeł dokumentowych. Otóż z Italii z okresu republiki zachowało się bardzo niewiele inskrypcji. Dowiadujemy się jednak z podręcznika rolnictwa Warrona z I w. p.n.e. o jego opinii, że należy propagować życie rodzinne wśród niewolników zatrudnionych w rolnictwie, szczególnie w wypadku nadzorców. W korespondencji Cycerona z I w. p.n.e. znajdujemy także wzmianki o niewolnikach urodzonych w domu, a wszyscy niewolnicy należący do przyjaciela Cycerona Attyka mieli być pochodzenia niewolniczego i wychowani w domu Attyka. Wśród zachowanych z I w. p.n.e. inskrypcji znajdujemy też wyzwolenice o przydomku Verna, a więc wywodzącym się z łacińskiej nazwy niewolnika urodzonego w domu. W źródłach późniejszych znajdujemy też wzmianki o długim przetrwaniu w italskim personelu niewolniczym potomków niewolników epirockich.

Wszystkie te wzmianki świadczą o tym, że już w tym okresie na terenie Italii, która w II, I w. p.n.e. była największym chyba odbiorcą towaru ludzkiego w basenie Morza Śródziemnego, rozwija się praktyka „hodowli” niewolników.

Wspomniane tu źródła dopływu niewolników nie dadzą się liczbowo ująć. Wydaje się jednak, że choć i w tym okresie „hodowla” niewolników, szczególnie od końca II i I w. p.n.e., odgrywała już dużą rolę, to głównym źródłem dopływu niewolników były wojna, korsarstwo, porywanie ludzi i że z tych źródeł, częściowo bezpośrednio, a przeważnie za pośrednictwem handlarzy, Rzymianie zaopatrywali się w niewolnicze ręce robocze.



Figurka z brązu znaleziona w Tarragonie, z okresu panowania rzymskiego. Murzynek trzymający podstawkę, na której stawiano lampkę. Możliwe, że pochodzi z warsztatu w Aleksandrii w Egipcie, ponieważ właśnie tam wytwarzano najwięcej figurek Murzynków tego typu. Czarni niewolnicy na terenach europejskich należeli do rzadkości i zaliczali się do własności luksusowej

Jak różne mogły być drogi dostania się wolno urodzonego na rynek niewolniczy, wskazują wątki komedii greckich i łacińskich. Na przykład cała intryga komedii Plauta *Jeńcy* osnuta jest na losach dzieci obywatela Etolii Hegjona. Jego czteroletni synek został porwany przez niewolnika Hegjona Stalagmusa, który zbiegł zabierając dziecko i sprzedał je w niewolę. Drugi syn Hegjona już jako dorosły młodzieniec dostał się podczas wojny do niewoli u Elejczyków. Chcąc odzyskać tego syna, Hegjon skupował jeńców elejskich, by ich wymienić za syna. Przypadkiem dostał się w jego ręce syn znakomitego Elejczyka wraz ze swoim niewolnikiem. W dalszym ciągu akcji ten niewolnik okazał się owym porwanym przez Stalagmusa dzieckiem Hegjona.

W dotychczasowych rozważaniach tylko marginesowo wspominałam o

handlu, kładąc nacisk raczej na problem źródeł dopływu niewolników na rynek, starając się odpowiedzieć na pytanie, skąd się brali niewolnicy. Kiedy jednak zamożny mieszkaniec świata grecko-rzymskiego potrzebował niewolników do określonej pracy czy dla zadośćuczynienia modzie wymagającej np. niewolników czarnych (raczej rzadkość w starożytności), to oczywiście szukał potrzebnych mu niewolników na targu niewolników.

Kiedy jednak zwycięska armia brała do niewoli tysiące ludzi, nieraz na terenach odległych od ich rodzinnego państwa, to oprócz tych, za których na miejscu brano okup, lub tych, których przeznaczono np. do prowadzenia w triumfalnej defiladzie zwycięskiego wodza, np. w Rzymie, pozostawały masy niewolników, z którymi coś trzeba było zrobić. Ani dowódca, ani żołnierze nie byli w stanie przewozić sami swoich łupów. Sprzedawali ich więc na miejscu zawodowym handlarzom niewolników. Ten logiczny wniosek jest potwierdzony kilkoma wzmiankami w źródłach – nielicznymi, bo starożytni pisarze nie byli zainteresowani w opisywaniu tak nudnych dla odbiorców spraw, jak organizacja handlu niewolnikami.

Dowiadujemy się raczej przypadkowo, że ateńska ekspedycja na Sycylii (415 r. p.n.e.) zdobywszy sycylijską osadę Hykkara całą ludność przewiozła do Katany i tam sprzedała za 120 talentów.

O handlarzach ciągnących za armią na pola bitew dowiadujemy się np. z opisu Polibiusza drugiej wojny punickiej: Scypio rozdzieliwszy pod Utyką w Afryce łupy między żołnierzy wyгнаł handlarzy, bo żołnierze spodziewając się większej zdobyczy w przyszłości sprzedawali je za bezcen kupcom.

Podczas kampanii Lukullusa w Azji w 72 r. p.n.e. można było według Plutarcha kupić sztukę bydła za jedną drachmę, a niewolnika za 4 drachmy, bo tyle było zdobyczy, że nikt już nic nie chciał kupować.

O istnieniu zawodowych handlarzy niewolnikami dowiadujemy się z nagrobków – np. z nagrobka wyzwolenca Aulusa Kapreiliosa Timotheosa w Amphipolis zapewne z I w. p.n.e., na którym określony on jest jako handlarz niewolnikami, a na steli nagrobnej przedstawieni są niewolnicy, z których ośmiu przykutych do siebie idzie gęsiego. Towarzyszą im dwie kobiety i dwoje dzieci – bez łańcuchów. Przed nimi w pewnej odległości posuwa się strażnik, a może właściciel.

Także Diodor (ks. V, 26,4) opisując zachodnią część Europy wspom-

niał, że kupcy rzymscy wykorzystując zamięłowanie Gallów do wina uzyskiwali nieraz niewolnika za dzban wina.

Istnienie zawodowych handlarzy potwierdzają też terminy określające ich zarówno w języku greckim, jak i łacińskim.

Wreszcie źródła wspominają czasem ich istnienie przy okazji jakiejś anegdoty czy skandalu z nimi związanego.

Tak np. Pliniusz Starszy opowiada (*Historia naturalna*, VIII, 10 § 5 i 6), jak to Toranius, handlarz niewolnikami, sprzedał Antoniuszowi, jednemu z triumwirów, jako bliźnięta dwoje dzieci, wyjątkowo pięknych, z których jedno pochodziło z Azji, a drugie z Galii Zaalpejskiej. Odmienny język dzieci doprowadził szybko do wykrycia prawdy. Kiedy Antoniusz oburzony skarżył się między innymi na wysoką cenę (zapłacił za nie 200 tys. sesterców), Toranius zręcznie wykręcił się podkreślając, że właśnie z powodu ich podobieństwa sprzedał je tak drogo. Identycznie wyglądające bliźnięta to nic nadzwyczajnego, ale takie podobieństwo dwojga dzieci nie mających ze sobą nic wspólnego zakrawa na cud natury i nie ma na nie ceny.

Tego typu przypadkowe informacje, wiadomości o pochodzeniu niewolników zebrane z analizy imion, wzmianek literackich i dokumentów, przepisy prawne i zarządzenia regulujące kupno i sprzedaż niewolników, podatki od obrotu niewolnikami, zaświadczone dla niektórych terenów, analiza aktów kupna i sprzedaży niewolników, zachowanych w niewielkiej liczbie w inskrypcjach, a w większej nieco w papirusach pozwalają na odtworzenie przynajmniej w głównym zarysie organizacji handlu niewolnikami w starożytności.

Wydaje się, że trzeba tu wyróżnić dwa zjawiska, jak w ogóle w handlu w starożytności. Przede wszystkim istniał handel drobny – ludzie mieszkający w sąsiedztwie przeprowadzali transakcje między sobą lub na miejscowym rynku czy targu. Tego typu handel nie zostawił zbyt dużo śladów w źródłach, choć właśnie jeśli idzie o niewolników nieco więcej – na ogół spisywano bowiem akty kupna, gdyż był to towar z reguły drogi, i lepiej było mieć dowód, że posiada się niewolnika zakupionego lub z urodzenia; unikano w ten sposób posądzenia, że jest to człowiek wolny, nieprawie trzymany w niewoli. Odpowiedzialność za taką sprawę ponosił na ogół sprzedawca, który gwarantował nabywcy legalność transakcji.

Ten drobny handel „sąsiedzki”, jakkolwiek na pewno ważny, miał przede wszystkim znaczenie przy przeniesieniu własności niewolnika

z własnej „hodowli” czy między drobnymi właścicielami niewolników.

Tam jednak, gdzie rozwinęło się niewolnictwo masowe, produkcyjne, istotne znaczenie miał handel, który można określić jako „międzynarodowy”. Tego typu handel istniał na wielką skalę, jak się wydaje, w świecie grecko-rzymskim co najmniej od V w. p.n.e. aż do późnego cesarstwa rzymskiego.

Już w okresie archaicznym Grecji i podobnie w okresie wczesnej republiki rzymskiej możemy doszukać się wzmianek o niewolnikach dostarczanych przez obcych kupców – korsarzy, jak np. Fenicjan dla Greków czy Kartagińczyków dla Italii. Z biegiem jednak czasu formują się centra handlu niewolnikami, o których trochę wzmianek znajdujemy w przekazach literackich.

Takimi ośrodkami handlu niewolnikami miały być np. na terenie Azji Efez według Herodota, Bizancjum w III w. p.n.e. według Polibiusza dla niewolników znad Morza Czarnego, Tanais według Strabona dla niewolników z terenów północnych wybrzeży Morza Czarnego. Z chwilą kiedy Italia stała się wielkim odbiorcą niewolników; centrum handlu niewolnikami przesunęło się na Rodos, a potem na Delos, gdzie targ miał być tak wielki, że mógł zmieścić jednocześnie 10 tys. niewolników. Z rozsianych w źródłach wzmianek związanych z różnymi anegdotami czy z niektórymi opowieści lub dramatów, gdzie motyw ludzi porwanych przez piratów i przechodzących różne koleje losu u różnych właścicieli jest bardzo częsty, możemy odtworzyć istnienie i innych, mniejszych ośrodków handlu niewolnikami w poszczególnych krajach czy później prowincjach rzymskich. Każde większe miasto miało też swoje targowisko, na którym handlarze wystawiali na podwyższeniu „towar ludzki” z tabliczką zawierającą najważniejsze dane – z przepisów prawnych i z niektórych aktów kupna-sprzedaży można odtworzyć, co szczególnie obchodziło nabywcę. Oczywiście przede wszystkim trzeba było podać wiek niewolnika, ale także i jego pochodzenie. Według prawa rzymskiego było to obowiązujące, ponieważ jedne ludy były znane z dostarczania dobrych niewolników, inne miały opinię gorszą. Jeżeli niewolnik pochodził z przyrostu niewolniczego, było to także zaznaczane przy transakcji. Sprzedawca winien był także ujawnić wady niewolnika, przy czym w niektórych systemach prawnych specjalnie zwracano uwagę na ewentualną skłonność do zbiegostwa.

Najlepszy może obraz takiego targu, choć ujęty parodystycznie, przedstawia Lukian w dialogu *Wypzedaż żywotów*, gdzie pod pozorem wystawienia na targu niewolniczym przedstawiciele różnych poglądów filozoficznych wykpiwa filozofów, ale jednocześnie daje barwne realia takiego targowiska.

Znacznie trudniej jest wyobrazić sobie działanie dalekosiężnego handlu niewolnikami bez rozporządzania nowoczesnymi środkami przekazywania wiadomości. Możemy przypuszczać, że owe rzekome bliźnięta, sprzedane przez Toraniusa, przypadkiem znalazły się obok siebie i ich podobieństwo zostało wykorzystane przez Toraniusa lub któregoś z



Hellenistyczny relief nagrobny z Aten, najprawdopodobniej z drugiej połowy III w. p.n.e. Murzyn – niewolnik trzymający konie. W Atenach nie wystawiano w tym okresie stel nagrobnych; charakter przedstawienia (skóra pantery, murzyński niewolnik) pozwala przypuszczać, że był to nagrobek jakiegoś znakomitego cudzoziemca, który umarł przebywając chwilowo w Atenach. Jego bogactwo podkreślał fakt posiadania niewolnika-Murzyna, była to bowiem własność luksusowa

handlarzy, który mu te dzieci dostarczył. Nawet ta anegdotka wskazuje na istnienie całego łańcucha handlu.

Dowodzą tego także niektóre dokumenty. W jednym z aktów papirusowych z II w. n.e. znalezionym w Egipcie spotykamy transakcję przeprowadzoną na Rodos; niewolnica – obiekt sprzedaży, pochodziła z Marmariki w Afryce, sprzedawca – z Cezarei, nabywca, zapewne handlarz, zawiózł ją do Egiptu. W innym akcie papirusowym dwuletnie dziecko nabyte w Bostra w Arabii zdążyło trzy razy zmienić właściciela – wyraźnie więc było w rękach zawodowych handlarzy. W innym jeszcze dokumencie spotykamy 14-letnią niewolnicę, która zdążyła siedem razy zmienić właściciela; wszyscy pochodzili z Egiptu, ale z różnych miejscowości, przy czym niektórzy z nich z Aleksandrii pełniącej w Egipcie grecko-rzymskim rolę centralnego ośrodka handlu niewolnikami.

Poza przypadkowością przy zakupie niewolników z łupów wojennych i ze zdobyczy korsarskich wydaje się, że handel dalekosiężny był wyspecjalizowany i handlarze wiedzieli, gdzie szukać swego towaru.

Philostratus, pisarz z II w. n.e., w życiorysie Apolloniosa z Tjany przytacza rzekome przemówienie Apolloniosa oskarżonego o zamordowanie wolno urodzonego chłopca z Arkadii. Miał on powiedzieć, że w Rzymie można spotkać mnóstwo niewolników z Pontu, Lydii czy Frygii doprowadzanych tu całymi gromadami, bo – jak i inne barbarzyńskie ludy – są oni przyzwyczajeni do obcych panów i nie widzą niczego hańbiącego w niewoli. Mieszkańcy Frygii sprzedają nawet dzieci. Inaczej ma się sprawa z Grekami, którzy cenią wolność i żaden z nich nie sprzeda nikogo ze swego kraju do niewoli. I tu następuje znamienne zdanie – dlatego porywacze ludzi i handlarze niewolnikami nigdy nie wędrują po terenach greckich.

Z tego typu wzmianek, jak i z historyjek o handlarzach wyspecjalizowanych w porywaniu chłopców i kastrowaniu ich, aby odprowadzać eunuchów na rynki specjalnie ich poszukujące, wydaje się, że mamy w starożytności do czynienia z kilkustopniowym handlem niewolnikami. Handlarze wyprawiali się do terenów znanych z możliwości zdobycia niewolników o określonych walorach, doprowadzali ich sami lub przez pośredników do centrów handlu niewolnikami. A stamtąd, zapewne już inni, zaopatrujący znów w ten towar określone tereny, kupowali potrzebnych niewolników i wywozili dalej.

Wydaje się, że z tym handlem „międzynarodowym” powiązani byli handlarze działający na terenie danego kraju. W aktach kupna-sprzedaży niewolników w Egipcie rzymskim występują na ogół kupcy miejscowi, stosunkowo często mieszkańcy Aleksandrii. Do Aleksandrii też najczęściej dowożono niewolników spoza Egiptu, a i „hodowla” niewolników z przyrostu naturalnego i z podrzutków koncentrowała się głównie w Aleksandrii. Podobnie też zapewne się działo i na innych terenach – ośrodek rozprowadzania niewolników z handlu mieścił się na danym terenie w dużym mieście o łatwym dostępie z morza.

Jak wynika z powyższych rozważań, stałe zaopatrzenie w niewolników przy rozwiniętym niewolniczym systemie gospodarki zapewniał handel dalekosiężny czerpiący „towar” z łupów wojennych, korsarstwa, porywania ludzi oraz ze sprzedaży dzieci, praktyki istniejącej u wielu ludów żyjących na peryferiach kultury grecko-rzymskiej. Na tych terenach handel stanowił bodziec do tych praktyk, a także do rozwoju bandytyzmu specjalizującego się w porywaniu ludzi. Ceny niewolników z takiego rodzaju handlu bywały wysokie szczególnie wtedy, gdy nie prowadzono wojen na wielką skalę lub gdy jakieś silne państwo potrafiło zaprowadzić porządek na morzach i ukrócić działalność korsarzy.

Wspomniałam już wcześniej o znacznym wzroście w okresie hellenistycznym liczby wzmianek o niewolnikach urodzonych w domu na terenach objętych panowaniem zdobywców grecko-macedońskich i ich potomków. Podobne zjawisko możemy stwierdzić w okresie cesarstwa rzymskiego. Już z końca republiki mamy świadectwa o popieraniu życia rodzinnego niewolników.

Znacznie lepiej zachowane z okresu cesarstwa źródła dokumentowe, inskrypcje i papiirusy przynoszą bogaty materiał świadczący o znaczeniu niewolników urodzonych w domu na całym terenie państwa rzymskiego w tym okresie. Są to przy tym niewolnicy wysoko cenieni, co wpływało na wzrost zainteresowania właścicieli tym sposobem zwiększania majątku. Okres nieproduktywny dzieci niewolniczych był krótki; małe dzieci – 8, 9-letnie mogły pomagać w różnych pracach, od 12 lat wykonywały już wiele czynności. Koszt wyżywienia dziecka nie był duży w porównaniu z ceną niewolnika dorosłego, a wydatki ponosiło się stopniowo, co dla wielu właścicieli było łatwiejsze niż jednorazowy wydatek dużej sumy. Wzmianka o urodzeniu się jednego dnia 30 chłopców i 40 dziewczynek w dobrach Trymalchiona w Cumae w przypisywanym Petroniuszowi (I w.

n.e.) utworze *Satyrikon* może być przesadna, zgodnie z konwencją tego utworu, ale świadczy niewątpliwie o codzienności i częstoci tego zjawiska.

Podobnie wspomniana już wymiana listów między Pliniuszem Młodszym a Trajanem na temat losu dzieci porzucanych w połączeniu ze świadectwami papirusów i inskrypcji dowodzi rozpowszechnienia się obyczaju porzucania dzieci i podejmowania ich w celu obrócenia w niewolę.

Starożytny materiał źródłowy nie pozwala na ujęcia statystyczne. Niemniej jednak analiza materiału pochodzącego ze zwartych zespołów źródeł pozwala na stwierdzenie, że przyrost naturalny w sposób ciągle zasilał rynek niewolniczy. Potwierdzają to także analogie z niewolnictwem nowożytnym. Wojna i korsarstwo były ważnym elementem zaopatrywania rynku zwykle w początkach rozwoju masowego niewolnictwa, którego nieraz stawały się bodźcem.

W późnym cesarstwie rzymskim znów w większym stopniu pojawia się, w miarę pogarszania się sytuacji gospodarczej, faktyczna, choć nie zawsze legalna niewola za długi, zastawianie i sprzedaż dzieci, a nawet ukryta samosprzedaż. Stale toczone wojny z barbarzyńcami na wszystkich prawie granicach imperium rzymskiego i napady barbarzyńców na obszary państwa rzymskiego dostarczają także towaru ludzkiego na rynek.

Warto tu jeszcze zwrócić uwagę, że w starożytności na terenach objętych kulturą grecko-rzymską skład etniczny niewolników był bardzo różnorodny i niewolnikom z poszczególnych ludów przypisywano określone cechy, stąd wspomniany obowiązek podawania informacji o pochodzeniu niewolnika przy jego sprzedaży.

Poza wymienionymi już niewolnikami z Syrii, Frygii, Lydii, Scytii spotykamy niewolników z Paflagonii, Tracji, Ilirii, Dacji, Afryki oraz z Etiopii i czasem niewolników czarnych z innych terenów Afryki oraz z Egiptu. W okresie końca republiki i cesarstwa rzymskiego spora liczba niewolników dopływała najpierw z Galii, a potem także z Germanii. Ta różnorodność etniczna miała duże znaczenie w kształtowaniu się charakteru niewolnictwa starożytnego, a także w kształtowaniu się postaw niewolników wobec wolnych oraz wolnych wobec niewolników.

3. Niewolnicy w produkcji

Jak już zaznaczyłam, w wyniku badań i dyskusji ostatnich 20 lat znacznie wyraźniej zarysował się podział państw starożytnych na kraje o gospodarce niewolniczej i kraje, w których istniało niewolnictwo. Dlatego też wszystkie podejmowane ostatnio prace zwracają baczną uwagę na wszelkie wzmianki o zatrudnieniu niewolniczych rąk roboczych w tych dziedzinach produkcji, które miały podstawowe znaczenie w starożytności.

Innymi słowy – za kraj o gospodarce niewolniczej uznamy taki, w którym wycofanie niewolników z produkcji wywołałoby natychmiastowy zastój. Dla starożytności podstawową gałęzią produkcji było przez cały czas rolnictwo. Na znacznie dalszym miejscu, jeśli idzie o globalną wartość produkcji, stały rzemiosło oraz górnictwo.

Zajmiemy się więc przede wszystkim problemem zastosowania pracy niewolniczej w rolnictwie. I tutaj od razu trzeba zaznaczyć, że poza terenami i okresami, w których rozwijała się większa własność ziemską, stosująca na dużą skalę niewolniczą siłę roboczą, problem udziału niewolników w pracy na roli jest bardzo trudny do uchwycenia i w wielu wypadkach stanowiska badaczy współczesnych wobec tego zagadnienia są jeszcze ciągle przeciwstawne.

Dotyczy to szczególnie terenów Grecji w starożytności. Jak wiadomo, Grecja jest krajem górzystym i warunki naturalne nie sprzyjały tam

tworzeniu się większej, zwartej własności rolnej. Na rzadko występujących terenach równinnych, jak w Lakonii i Tessalii, uformowała się bardzo wczesnie zależna ludność chłopska, którą sami Grecy określali jako znajdującą się między wolnymi a niewolnikami. Natomiast na pozostałych obszarach Półwyspu Bałkańskiego istniały raczej niewielkie gospodarstwa chłopskie, a większa własność ziemska tworzyła się nie w sposób zwarty, tylko przez skupianie w rękę jednego właściciela kilku czy kilkunastu takich gospodarstw, niekoniecznie nawet leżących na tym samym terenie. Na obszarze Grecji i kolonii greckich na wybrzeżach Morza Śródziemnego nie spotykamy się zatem z niewolnictwem masowym w wielkich majątkach ziemskich, bo takie tam nie istniały. Problem polega więc na stwierdzeniu, czy i w jakim stopniu niewolnicy byli zatrudnieni w rolnictwie w owych niewielkich gospodarstwach. Jedyny wyjątek stanowi tu społeczeństwo okresu mykeńskiego, którego strukturę społeczną badacze ostatnich 20 lat starają się ustalić na podstawie odczytanych od 1952 r. tabliczek linearnych B, znalezionych głównie w Knossos na Krecie, Pylos i Mykenach na Peloponezie, a ostatnio także w Beocji. Tabliczki te pochodzą przeważnie z pałaców królewskich, są pewne wskazówki na to, iż ludność zależna, możliwe że o statusie niewolniczym, pracowała na działkach ziemi mniejszych niż te, które przydzielano wolnym, ale były to ziemie chyba dostojników, urzędników czy większych posiadaczy. Struktura państw mykeńskich przypomina raczej strukturę państw Wschodu starożytnego, gdzie jeżeli istniało niewolnictwo, to raczej „pałacowe”. Niewolnicy należeli do władcy i byli włączeni w całość gospodarki dworskiej. Nieliczni niewolnicy wspomniani w *Iliadzie* czy *Odysei* nie są związani z pracą na roli, którą wykonują ludzie wolni. Można by tu tylko wspomnieć pasterzy w gospodarstwie Odysa, Eumaios i jego podwładnych, którzy zajmują się trzodą Odysa, czy niewolników pomagających Laertesowi. W eposie Hezjoda z VII w. p.n.e. niewolnicy w rolnictwie nie zdają się odgrywać poważniejszej roli, choć czasem jest mowa, że warto mieć jednego niewolnika. Niemniej jednak rady Hezjoda dla jego brata dotyczą użytku, jaki robić można z niewolników, a nie jak ich zdobyć. Już więc w VII w. p.n.e. instytucja niewolnictwa i praca niewolników na roli były rzeczą naturalną.

Trudniejszą sprawą staje się rozstrzygnięcie znaczenia pracy niewolniczej w rolnictwie greckim V i IV w. p.n.e. Tu znowu bazę źródłową mamy właściwie tylko dla Attyki. Są to wspomniane już dzieła historyków,



Figurki z terakoty z okresu archaicznego Grecji (VII–VI w. p.n.e.) z Beocji. Kobiety, zapewne niewolnice, ugniatają ciasto na chleb. Na lewo stojąca postać kobiety regulującej rytm pracy grą na aulosie

dramaty, mowy sądowe i inskrypcje. Wszystko, co wyżej powiedziano o niepełności i fragmentaryczności tych źródeł, odnosi się także do informacji o zatrudnieniu niewolników w rolnictwie.

¹ Niewolnicy pracujący na roli u chłopów są wspomniani w niektórych komediach Arystofanesa, a także w nowej komedii. W inskrypcjach z drugiej połowy V w. p.n.e. podających skład majątków skonfiskowanych ludziom skazanym za zbezczeszczenie popiersi Hermesa (herm) w 415 r. obok własności nieruchomości, majątków ziemskich podani są także niewolnicy. Wreszcie w inskrypcjach dotyczących wyzwoleń z drugiej połowy IV w. p.n.e. podane są zawody wyzwolenców. W mowach sądowych odnoszących się dość często do sporów o spadek podawane są dane o majątkach, o które toczy się spór. Jako jedno z głównych źródeł w tej kwestii przytaczany jest traktat Ksenofonta *Ekonomikon* – o właściwej organizacji gospodarstwa domowego.

Zanim przejdę do omówienia przyczyn kontrowersji dotyczących znaczenia pracy niewolniczej w rolnictwie greckim, a szczególnie attyckim, muszę się tu chwilę zatrzymać nad charakterem tzw. gospodarstwa domowego zarówno w Grecji, jak i Rzymie. Dla zrozumienia charakteru niewolnictwa starożytnego czy może w ogóle niewolnictwa w społeczeńs-

twach przedkapitalistycznych konieczne jest uściślenie terminu gospodarstwo w ramach domu. Było to pojęcie znacznie szersze niż współcześnie czy w okresie nowożytnym. Społeczny podział pracy u ludów antycznych był znacznie mniej rozwinięty niż w czasach nowożytnych i bardzo dużą część dóbr, które w późniejszych okresach wytwarzały przedsiębiorstwa wyspecjalizowane, w starożytności produkowano w domu. Działo się tak nawet w szczytowych okresach rozwoju gospodarczego przodujących państw antycznych. W ramach gospodarstwa domowego odbywał się przemiał zboża, wypiek chleba, wyrób czy wykańczanie niektórych produktów rzemiosła, szczególnie tekstylnego, ale i wielu innych. Taka była praktyka w domach miejskich, o których wiemy zresztą więcej niż o wsi, tym bardziej tak się dziać musiało w wiejskich gospodarstwach domowych. Z całości materiału źródłowego z Aten z okresu V–IV w. p.n.e. wynika wyraźnie, że praca niewolników na roli czy może raczej używanie niewolników do prac rolnych było dla Ateńczyków zjawiskiem naturalnym. W komediach często występuje motyw kłótni między niewolnikami z miasta, mającymi poczucie wyższości, a niewolnikami ze wsi; czasem gniewający się na niewolnika właściciel grozi mu posłaniem na wieś. A szczególnie ciężką pracą, którą traktowano jako karę i którą często grożono krnąbrnym niewolnikom miejskim, była praca przy żarnach. Oczywiście, dla oceny znaczenia pracy niewolników w rolnictwie ateńskim okresu klasycznego istotny jest stopień ich zatrudnienia przez właścicieli bogatszych. Posługiwanie się jednym czy dwoma niewolnikami w średniej własności chłopskiej można uznać za prawdopodobne, ale tu właśnie występuje trudność, czy uznać ich za niewolników domowych, czy za niewolników zatrudnionych na roli. Przeprowadzenie rozgraniczenia tych czynności jest prawie niemożliwe. Osobiście przychyliłabym się do rozstrzygnięcia drugiego – tacy niewolnicy spełniali bardzo różne czynności, podobnie jak ich właściciel i jego rodzina, tak jak tego wymagała pora roku i potrzeby domu.

Zwolennicy tezy o słabym stopniu zatrudnienia niewolników w rolnictwie attyckim szermują tu argumentem nikłości wzmianek o nich w źródłach. I rzeczywiście – w majątkach konfiskowanych zamożnym przeciw Ateńczykom w 415 r. p.n.e. niewolników nie ma tak wielu, ale zachowany tekst nie jest pełny. W dokumentach wspominających niewolników wyzwolonych z drugiej połowy IV w. p.n.e., w których wymieniony jest zawód wyzwolénca, rolnicy reprezentowani są najslabiej. W mowach

sądowych wreszcie znacznie częściej czytamy o niewolnikach zatrudnionych w domu, rzemiośle, bankach czy w kopalniach niż na roli. Mimo tych zastrzeżeń słuszna wydaje się opinia wielu współczesnych badaczy, że literatura minimalizuje użycie niewolniczej siły roboczej w rolnictwie attyckim. Dane dotyczące wyzwolenców ateńskich z drugiej połowy IV w. p.n.e. są o tyle niemiarodajne, iż – jak stwierdzono dla całej starożytności – do wyzwolenia najłatwiej dochodzili niewolnicy domowi i zatrudnieni w rzemiośle, a najtrudniej pracujący na roli. Poza tym dokumenty ateńskie z lat 340–320 r. p.n.e. dotyczą specjalnych okoliczności. Wreszcie argumentem mniej w dyskusjach poruszonym, a – jak mnie się wydaje decydującym – jest fakt, że tam, gdzie nie rozwinęło się masowe stosowanie niewolniczej siły roboczej w wielkich majątkach, trudność rozróżnienia między niewolnikiem zatrudnionym na roli a domowym była równie poważna dla starożytnych, jak dla nas przy analizie pozostawionych przez nich dokumentów. Na podstawie posiadanego materiału możemy więc jedynie stwierdzić, że niewolnicy nie stanowili dominującej siły roboczej w rolnictwie attyckim, a zapewne także i w innych rejonach Grecji. Struktura własności ziemskiej powodowała, że praca w gospodarstwach rolnych była wykonywana przez właścicieli, ich rodzinę, wolnych najemników i niewolników. Więksi właściciele ziemscy mieszkający w mieście zapewne w nieco większym stopniu posługiwali się niewolnikami w poszczególnych swoich posiadłościach, nie tylko w roli robotników, ale i nadzorców.

Podobnie przedstawia się użycie niewolników w rolnictwie w okresie hellenistycznym zarówno na terenie Grecji, jak i w państwach hellenistycznych Wschodu. Grecy znany sobie typ niewolnictwa wprowadzali, szczególnie w początkowym okresie swego panowania, na terenach Azji i Egiptu, także w krajach podbitych. Z chwilą jednak aklimatyzacji na tych terenach, gdzie istniała zależna od państwa i świątyni ludność chłopska zatrudniona na roli, nie mieli potrzeby wprowadzania niewolniczej pracy w rolnictwie. Pojawiają się np. w Egipcie w III w. p.n.e. niewolnicy w wielkich posiadłościach przyznawanych przez władców bliskim im członkom dworu, ale ta forma własności ziemi, jakby prywatnej, szybko zanika. Grecy osadnicy wojskowi otrzymywali przydziały ziemi nie tak wielkie, a na ziemiach królewskich, świątynnych i ziemiach miast trwała przedgrecka forma pracy zależnej, właśnie ta, której cechy stara się ująć dyskusja lat ostatnich nad tzw. azjatyckim systemem produkcji.



Plakietka koryncka z początków VI w. p.n.e. Praca w kopalni lub może wydobywanie gliny. Niewolników zatrudniano do prac szczególnie uciążliwych

Natomiast stosowanie pracy niewolniczej w rolnictwie nabrało zupełnie innego charakteru w Italii opanowanej przez Rzym w okresie późnej republiki.

W czasach wczesnej republiki struktura italskiej własności ziemskiej, mimo innego ukształtowania naturalnego terenu, była dość zbliżona do greckiej. Rzym bardzo długo był państwem o ludności chłopskiej posiadającej niezbyt wielkie działki ziemi. Tradycja rzymska lubiła podkreślać, jak to dawni Rzymianie prosto od radła byli wzywani do pełnienia wysokich urzędów czy na wyprawy wojenne. Istnienie niewolnictwa, jak wspomniałam, jest niewątpliwie stwierdzone już dla IV w. czy nawet końca V w. p.n.e.; zapewne niewolnicy mogli być używani także do jakichś prac na roli, ale niewiele o tym wiemy. Natomiast okres tzw. wielkich podbojów III i II w. p.n.e. przynosi zasadnicze zmiany struktury własności ziemskiej i masowe zatrudnienie niewolników w wielkich majątkach ziemskich w Italii tego okresu. Zapewne i o tym zjawisku nie wiedzieli-

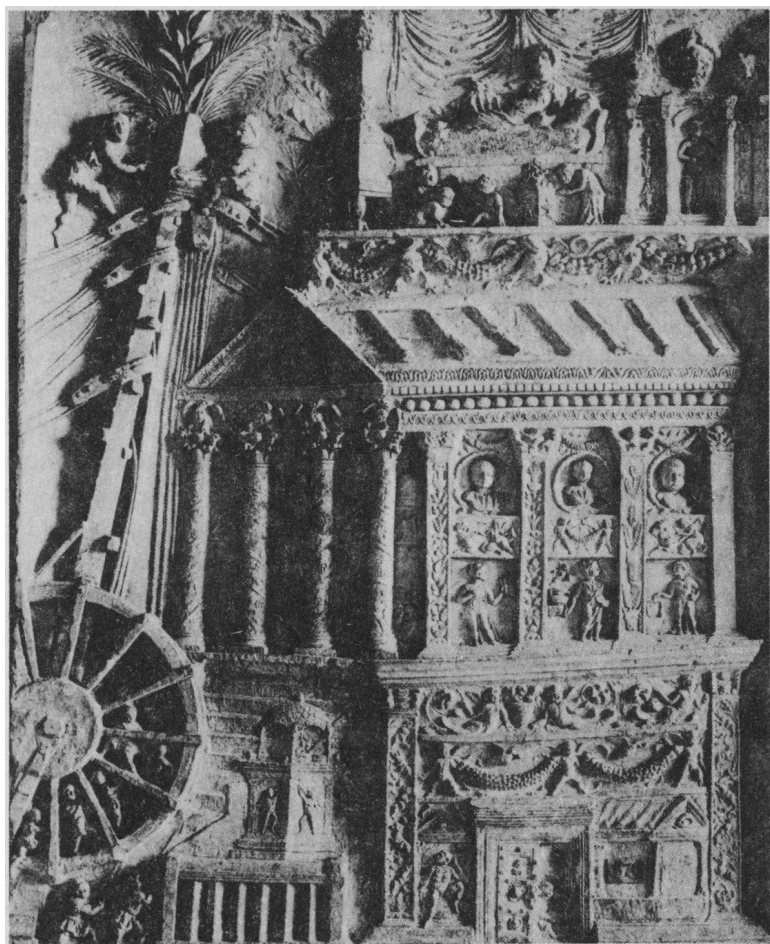
byśmy zbyt dużo – pisarze starożytni nie lubili zajmować się sprawami codziennymi i wszystkim dobrze znanymi – gdyby nie miało ono poważnych skutków politycznych i nie prowadziło do burzliwych starć wśród grup rządzących państwem rzymskim. Opisy walk politycznych w II w. p.n.e. oraz wielkich powstań niewolniczych w końcu II i w I w. p.n.e. spowodowały, że kwestia niewolników na terenie Italii znalazła dość obszerne miejsce w dziełach historyków rzymskich. Na szczęście też dla badaczy współczesnych zachowały się podręczniki rolnictwa z II i I w. p.n.e. – dziełka Katona i Warrona. Nie miejsce tu na dokładną analizę owych przemian III i II w. p.n.e. W dużym uproszczeniu można streścić przeważające w nauce współczesnej poglądy w kilku zdaniach, obszerniejsze nieco przedstawienie tego procesu można znaleźć w podręcznikach dziejów Rzymu.

W III i II w. p.n.e. Rzym prowadził długotrwałe wojny, z których znaczna część toczyła się na terenach pozaitalskich, nieraz odległych – od wojen na Sycylii i w Afryce do wojen na terenie Półwyspu Iberyjskiego i Galii, od wojen na terenie Grecji do wojen na terenach Azji. Trzon wojska rzymskiego i italskiego stanowiła ludność chłopska, pobór do wojska odbywał się zasadniczo wśród ludzi posiadających własność ziemską.

Długotrwałe wojny odciągały tę ludność od własnych gospodarstw powodując nieraz ich upadek. Świadczenia tych zjawisk w źródłach są liczne i niekwestionowane. Jednocześnie druga wojna punicka, prowadzona na terenie samej Italii w związku ze specyficzną polityką wodza kartagińskiego Hannibala, doprowadziła do znacznego wyniszczenia gospodarstw chłopskich, szczególnie w środkowej Italii.

Z tej sytuacji skorzystali więksi właściciele ziemscy skupując, a jeszcze częściej zawłaszczając opuszczone gospodarstwa chłopskie. Mogli też powiększać swoje posiadłości przywłaszczając sobie ziemie z tzw. *ager publicus* – ziemi konfiskowanej przez Rzym podczas podboju Italii i stanowiącej własność państwa.

Wielcy właściciele ziemscy, należący do rządzących Rzymem grup senatorskich i ekwickich, mieli środki na zagospodarowanie tych ziem i możliwość znalezienia rąk roboczych. Wojny zdobywcze dostarczały środków, a także stosunkowo tanich niewolników, i to z terenów o wysokiej kulturze, i obytych z pracą na roli. Jest to ten właśnie okres w dziejach Rzymu, w którym – jak sądzę – niewolnicy ze zdobyczy wojennej stanowili najpoważniejsze źródło zaopatrzenia rynku italskiego. Trzeba



Relief z grobowca Hateriuszy w Rzymie z końca I w. p.n.e. Duży dźwig z lewej strony poruszany jest przez koło wprawiane w ruch przez deptających niewolników (na dole). Na górze postacie manewrujących dźwigiem. Praca wyjątkowo monotonna i uciążliwa, podobna do pracy w kieracie, którą często straszono niewolników miejskich

pamiętać, że wojny ściągaly na rynek nie tylko jeńców wojennych i mieszkańców zdobywanych miast, ale także i należących do nich niewolników.

Wprawdzie badania lat ostatnich potwierdziły wysuwane już dawniej tezy, że ludność chłopska przetrwała na wielkich połaciach ziemi włoskiej, szczególnie bardziej oddalonych od Rzymu – na północy i południu Półwyspu, i zachowała tam swoją własność. Badania te rozwiały przekonanie o istnieniu w Italii olbrzymich, scalonych terenowo majątków prywatnych, tzw. latyfundiów. Dominującą formą wielkiej własności były tzw. *villae* o obszarze około 100-120 jugerów, czyli 25–30 ha, z tym, że jeden właściciel posiadał nieraz takich majątków kilka czy kilkanaście. Nie ulega jednak wątpliwości, że podstawową siłą roboczą w tych majątkach od początku II w. p.n.e. stali się zamiast wolnych chłopów niewolnicy. Nawet jednak do charakterystyki masowego stosowania pracy niewolniczej w rolnictwie włoskim tego okresu nie dadzą się chyba zastosować kryteria sformułowane przez Cairnessa ani też znacznie bardziej wycieniowane wnioski współczesnych badaczy niewolnictwa amerykańskiego. *Villae*, główna forma własności ziemskiej w Italii tego okresu, nie były duże, a więc i personel niewolniczy nie sięgał liczebności znanej z wielkiej własności ziemskiej obu Ameryk. Niemniej jednak charakter pracy niewolniczej i stosunek właścicieli do tej pracy przedstawia zupełnie odmienny obraz niż niewolnictwo agrarne w Grecji czy niewolnictwo rzymskie w okresie poprzedzającym tzw. wielkie podboje. Literatura określa czasem niewolnictwo starożytne we wczesnym okresie jego rozwoju jako patriarchalne – niewolnicy wchodzili w pewnym sensie w skład rodziny i pracowali często razem z członkami rodziny i w tych samych dziedzinach pracy. W Grecji jeden z terminów określających często niewolników – *oiketes* – oznaczał właściwie domowników. W Rzymie niewolnicy wchodzili w skład *familia*, co oznaczało pierwotnie rodzinę, a już w okresie republiki późniejszej *familia urbana* (miejska) i *familia rustica* (wiejska) oznaczały po prostu niewolników zatrudnionych w miejskim domu właściciela i niewolników zatrudnionych w jego posiadłościach wiejskich.

Od końca III w. p.n.e., a szczególnie od II w. p.n.e. do końca II w. n.e. sytuacja zmienia się zupełnie. Niewolnicy nie stanowią jedynej siły roboczej nawet w wielkiej własności, ponieważ – jak wskazują rzymskie podręczniki rolnictwa, szczególnie Katona – należy zatrudniać stały personel, a więc niewolników w takiej liczbie, żeby była dla nich praca przez cały rok. Przy pracach sezonowych trwało donajmowanie wolnych robotników. Niewolnicy, których według Katona było potrzeba 13 przy

uprawie oliwek na 60 hektarach, 16 – przy winnej latorośli na 25 hektarach, powinni byli pracować od świtu do zmroku, prawie bez dni wolnych; bardzo ściśle oblicza też Katon niezbędną dla nich odzież i konieczne dla utrzymania zdolności do pracy wyżywienie. Niewolnik chory powinien był otrzymywać mniejszą porcję pożywienia. Niewolników niezdolnych do wydajnej pracy z powodu choroby lub starości należało sprzedać. Kato zalicza niewolników do kategorii ruchomości na równi z narzędziami i bydłem. U Warrona znajdziemy już określenia narzędzia nieme, półnieme (zwierzęta, bydło pociągowe) i obdarzone mową. Ci niewolnicy mieszkający w tzw. ergastulach oddzielonych od mieszkania właściciela pozostawali pod kierownictwem nadzorca, przeważnie także niewolnika, ale znacznie lepiej traktowanego i mającego większą swobodę.

Wiek II i I p.n.e. przyniosły też zmianę kultur rolnych na znacznych obszarach Italii. uprawa zboża została zastąpiona przede wszystkim uprawą oliwki i winnej latorośli, a nieco później hodowlą.

We wspomnianym podręczniku rolnictwa Katon za główny sposób osiągnięcia dochodowości gospodarstwa uznaje uprawę winnej latorośli i drzew oliwkowych: „Pierwszeństwo przyznaję winnicy, jeśli daje wino dobre i w wielkiej ilości. Na drugim kładę warzywnik dający się dobrze nawodnić, na trzecim plantację wikliny, na czwartym sad oliwkowy, na piątym łąkę, na szóstym pole pszeniczne” (Katon I, 7, przekład S. Łosia).

Już Katon zwraca uwagę na wzrastającą hodowlę, natomiast Warron wyraźnie pisze o obracaniu ziemi ornej w pastwiska. Zamysł reformy agrarnej Tyberiusza Grakcha tradycja przypisywała widokowi opustoszałej Etrurii zamienionej w teren pastwisk.

Diodor poprzedza opis powstań niewolniczych na Sycylii przedstawieniem sytuacji niewolników w majątkach wielkich właścicieli, z których większość należała do rzymskiego stanu ekwitów. Sycylijczycy doszedłszy do wielkiej zamożności i bogactw zaczęli skupywać wielkie rzesze niewolników i od razu po ich nabyciu wyciskali na nich inicjały i piętnowali. Młodych ludzi obracano w pastuchów, innych używano tak, jak było pożytecznie dla właściciela. Traktowano ich w służbie bardzo surowo, zapewniając im tylko minimum żywności i ubrania. W następstwie znaczna ich część utrzymywała się z rozboju i wszędzie dochodziło do przelewu krwi, bo bandyci zachowywali się tak, jak rozproszone oddziały żołnierzy.



Malowidło ściennie (79 r. n.e.) z fasady jednego z domów w Pompejach przedstawia pracę przy wyrobie filcu. Trzech rzemieślników (dwóch po lewej stronie i jeden po prawej) siedząc przy niskich stolikach zajmuje się czesaniem wełny za pomocą grzebienia o długich zębach. Czterech półnagich rzemieślników układa pasma wełny na dwóch trójkątnych stołach, umożliwiających moczenie filcu w specjalnym płynie. Po prawej stronie malowidła rzemieślnik pokazuje gotowy płat filcu, ozdobiony po bokach kolorowymi pasami. Można przypuszczać, że ludzie pracujący w bardzo ciężkich warunkach przy wyrobie filcu (wysoka temperatura, nieprzyjemne zapachy) byli niewolnikami

We wszystkich tych gałęziach gospodarki na terenie Italii i Sycylii zatrudnieni byli przede wszystkim niewolnicy – bardzo różnego pochodzenia i rodzaju. Skupianie jeśli nawet nie w jednym gospodarstwie, to na jednym terenie dużej liczby niewolników nie wydawało się ich właścicielom bezpieczne. Na noc zabezpieczano sobie spokój zakuwając ich czy wkładając im nogi w swego rodzaju dyby. Mogli też niektóre prace wykonywać skuci, taka praktyka była stosowana przy okopywaniu winnic. Zatrudnienie niewolników w różnych rodzajach pracy powodowało też różnice w ich położeniu. Pasterze nie mogli np. być tak ściśle nadzorowani, jak niewolnicy pracujący w polu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w okresie wyżej wspomnianym produkcja rolna Italii i Sycylii opierała się przede wszystkim na pracy niewolniczej.

Praca ta miała swoje minusy, z których starożytni zdawali sobie sprawę. Coraz to w źródłach przewija się motyw bodźców, jakie należy stosować, by pracowali oni chętniej i wydajniej. Kato widział najlepszy sposób w ścisłej dyscyplinie i organizacji pracy. Warron, a także Kolumella piszący przeszło dwa wieki później radzą właścicielom, aby w czasie wizyty w swych posiadłościach rozmawiali z niewolnikami, udawali, że liczą się z ich zdaniem i radą, będą wtedy bardziej zainteresowani pracą. Przewidziane też były liczne kary, m.in. chłosta, ale w nieco późniejszej

literaturze spotykamy także i system nagród. Niewolnicy byli zawsze własnością cenną, Warron radzi więc na terenach niezdrowych zatrudniać raczej wolnych, a nie niewolników.

Nie było to już niewolnictwo typu patriarchalnego, na niewielką skalę. W praktyce właściciel znał czasem niewolnika zarządzającego daną *villa* i zarządzającą częścią domową *villae* niewolnicę. Często zresztą była to para współżyjąca ze sobą. Ale nie miał już zupełnie osobistego kontaktu z resztą niewolników. Mamy tu do czynienia z przemyślaną organizacją produkcji rolnej dla jak największej korzyści właściciela.

Na olbrzymich obszarach imperium rzymskiego stopień zastosowania pracy niewolniczej w rolnictwie wyglądał bardzo różnie. Rzymianie nie zmieniali na ogół gwałtownie struktur gospodarczych czy społecznych na terenach podbijanych. Dlatego też w dawnych państwach hellenistycznych Wschodu pozostała pod panowaniem rzymskim jako dominująca siła robocza w rolnictwie ludność zależna. Stosunkowo dobrze znamy tę sytuację z Egiptu, a także z niektórych terenów Azji. W Egipcie w okresie panowania rzymskiego, czyli już w czasach cesarstwa, zwiększa się w pewnej mierze stosowanie pracy niewolniczej na roli w związku z pojawieniem się znowu nieco większej własności prywatnej i majątków wielkich właścicieli z bliskiego otoczenia cesarza, które zresztą dość szybko weszły w skład domen cesarskich. W tych majątkach wchodzi w użycie praca niewolników, bardzo często właśnie jako zarządzających, a w pewnej mierze i wykonujących niektóre prace rolne. Nie była to jednak na tych terenach podstawowa siła robocza.

Prowincje zachodnie państwa rzymskiego wchodzące w jego skład znały niewolnictwo w niewielkim tylko stopniu – wyjątkiem Kartaginy – i tylko na terenie Afryki możemy mówić o większym, nieco wówczas znaczeniu niewolnictwa w pracach rolnych.

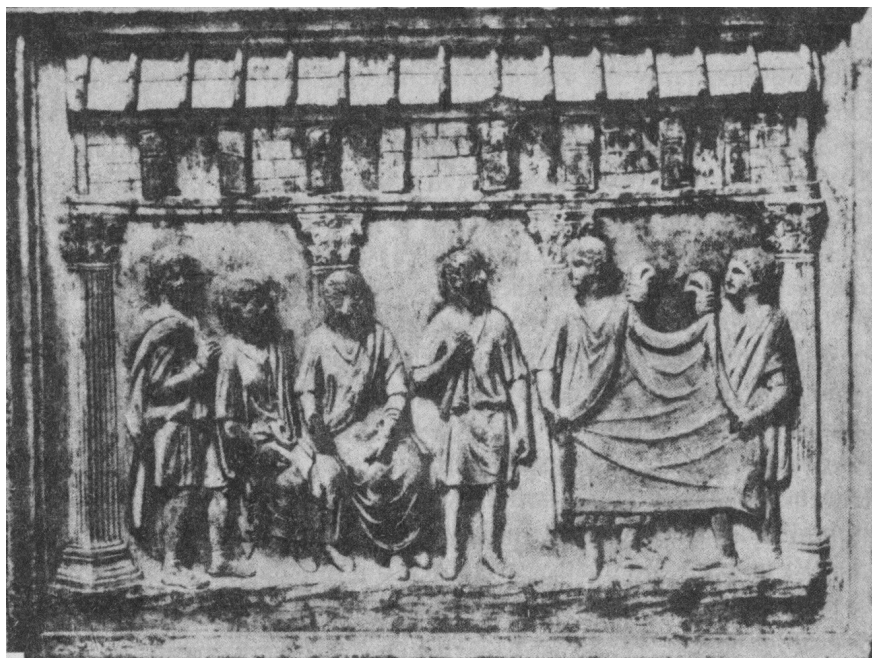
Sytuacja zmienia się w okresie cesarstwa, szczególnie późnego. W ciągu pierwszych dwóch wieków cesarstwa zmniejsza się napływ niewolników dostarczanych przez wojny i korsarstwo. Zwiększa się natomiast – jak się zdaje – liczba niewolników z przyrostu naturalnego. Ci ostatni jednak mniej zasilali handel, a raczej wzmacniali stan posiadania właścicieli niewolnic, tak że jest zupełnie możliwy wpływ tej sytuacji na wzrost cen niewolników. W końcu republiki i w początkach cesarstwa dają się zauważyć w większych majątkach italskich pewne zmiany w technice upraw, wskazujące na tendencje do ucieczki od metod pracochłonnych

nawet za cenę zmniejszania plonów. Niektórzy badacze wiążą to zjawisko ze wzrostem cen niewolników i nieopłacalnością wobec tego używania większej liczby rąk roboczych, nawet niewolniczych. Jest to jeden z czynników tych zmian, ale były i inne związane z rozwojem produkcji rolnej w zachodnich prowincjach cesarstwa i zmniejszeniem zapotrzebowania na produkty rolnictwa italskiego, ze zmianami zaopatrzenia ludności Rzymu itp. W każdym razie już w pierwszych wiekach cesarstwa daje się stwierdzić tendencja do wprowadzenia w większym stopniu pracy wolnych drobnych dzierżawców zamiast pracy niewolników. Czasem osadzano na roli niewolników w charakterze tego typu dzierżawców. W okresie późnego cesarstwa tendencja ta wzmacnia się, jednocześnie sytuacja chłopów i drobnych dzierżawców ulega tak znacznemu pogorszeniu, że różnica warunków pracy i życia tych dwóch grup ludności zaczyna się zacierać.

W Italii i na Półwyspie Iberyjskim utrzymuje się i w tym okresie stosowanie przez większych właścicieli pracy niewolniczej obok pracy kolonów. Na pozostałych terenach państwa rzymskiego praca niewolnicza w rolnictwie poświadczona jest rzadko i w niewielkim stopniu. Źródła wspominają m.in. niewolników w roli zarządzających poszczególnymi majątkami wielkich właścicieli.

Wydaje się więc, że praca niewolnicza jako dominująca forma pracy występuje w rolnictwie państwa rzymskiego wyłącznie w Italii i na Sycylii w okresie późnej republiki i wczesnego cesarstwa. Nawet wtedy nie jest jedyną formą pracy, ponieważ utrzymują się na wielu terenach tych krajów wolne gospodarstwa chłopskie i trochę sezonowej pracy najemnej. *Villae* stanowią jednak charakterystyczną dla Italii tego okresu własność ziemską, a z nimi łączy się niewolnictwo jako podstawowa forma pracy.

Odkrycia archeologiczne lat ostatnich potwierdziły zgodność opisu *villae* rzymskiej u Katona czy Warrona. Na terenie dawnej Etrurii obok współczesnego miasta Cosa włoscy archeolodzy przy współpracy angielskiej przeprowadzili w ciągu ostatnich kilkunastu lat szczegółowe badania odkrytych tam śladów rzymskich posiadłości typu *villa*. Jedną z tych posiadłości, znana teraz pod nazwą Settefinestre, miała rozmiary, rozplanowanie domu (mieszkanie właścicieli, zarządcy, komórki dla niewolników) oraz zabudowań gospodarczych dokładnie odpowiadające opisowi Katona.



Rzymski relief nagrobny z I w. n.e. Sklep sukienniczy. Pierwszy na lewo – niewolnik towarzyszący państwu przy kupowaniu tkaniny. Obok siedzących klientów w środku stoi właściciel sklepu. Z boku z prawej strony dwie osoby z personelu pokazujące tkaninę, także zapewne niewolnicy. Praca w rzemiośle czy w domu była lżejsza. łatwiej było zyskać „łaskę” pana

Wytwórczość rzemieślnicza w wyspecjalizowanych warsztatach w państwach starożytnych odgrywała znacznie mniejszą rolę w gospodarce niż rolnictwo. Organizacja produkcji rzemieślniczej pozostawała na ogół na poziomie kilku, najwyżej kilkunastoosobowych warsztatów, a nawet tam, gdzie wyjątkowo liczba zatrudnionych w warsztacie osób była wyższa, podział pracy występował w ograniczonym stopniu. Duża część wytwórczości rzemieślniczej pochodziła z niewielkich warsztatów, a co ważniejsze odbywała się nieraz w ramach gospodarstw domowych. W związku z tym dosyć trudno jest uchwycić proporcję między wyrobami odrębnych warsztatów a ilością produktów wytwarzanych na danym terenie. Tylko w wyjątkowych okolicznościach mamy wgląd w zakres wytwórczości domowej (w korespondencji prywatnej zachowanej w

papirusach, czasem w zbiorach korespondencji pisarzy starożytnych, takich jak Cyzero czy Pliniusz Młodszy, lub w mowach sądowych), podobnie nie mamy dla żadnego terenu bądź okresu pełnej ewidencji rzemioł uprawianych w specjalnych warsztatach. Najpełniejszą informację, jeśli idzie o rzemioło w Grecji, posiadamy jak zwykle dla Aten V/IV w. p.n.e., z tym że fragmentaryczne wiadomości z innych miast o podobnym do Aten rozwoju wskazują, że wnioski dotyczące Aten można rozciągnąć i na inne tereny Grecji.

Najwcześniejszych wzmianek o niewolnikach zatrudnionych jako rzemieślnicy w świecie greckim można doszukać się w tabliczkach linearnych B z okresu mykeńskiego. Na tabliczkach zawierających spisy przydziałów metalu dla rzemieślników występują dwie kategorie ludzi o różnej wielkości przydziału. Możliwe, że gorzej traktowana grupa to właśnie niewolnicy zatrudnieni w gospodarce pałacowej. Są to jednak świadectwa nieliczne dotyczące raczej struktury niewolnictwa zbliżonej do państw Wschodu starożytnego – niewolnictwa pałacowego.

Do VI w. p.n.e. nie mamy świadectw o poważniejszym zastosowaniu niewolniczej siły roboczej w rzemiośle. Dla VI w. p.n.e. pewne wskazówki wyciągamy z ikonograficznych przedstawień na wazach, jak również ze wzrostu produkcji waz z tego samego warsztatu. Warsztaty zatrudniające w tym okresie 5–6 robotników korzystały zapewne z niewolniczych rąk roboczych. Wiek VI p.n.e. przynosi rozwój produkcji rzemieślniczej w Grecji właściwej w dużej mierze w związku z zapotrzebowaniem na produkty rzemioła w zakładanych w ciągu VII–VI w. p.n.e. na wybrzeżach Morza Śródziemnego osadach greckich. Wiele z tych nowych miast-państw do momentu rozwoju własnego rzemioła sprowadzało wyroby ceramiczne, metalurgiczne z metropolii nie tylko na własne potrzeby, lecz także dla handlu z ludnością miejscową. A że jednocześnie na skutek trwającej przeszło dwa wieki emigracji ludności na nowe tereny w Grecji właściwej dawał się odczuć brak rąk roboczych, sięgnięto do pracy niewolniczej. Niewolników ściągano z wymienionych wyżej źródeł i terenów i dla V i IV w. p.n.e. mamy już niewątpliwie świadectwa stosowania pracy niewolniczej w rozmaitych gałęziach rzemioła na terenie Attyki, a także innych miast-państw greckich na Półwyspie Bałkańskim i wybrzeżach Azji Mniejszej.

Zapotrzebowanie na wyroby rzemioła metalurgicznego i rozpowszechnienie monety spowodowało też wzrost wydobycia kruszców na całym

terenie świata greckiego, a rozwój budownictwa i wyrobów ceramicznych zwiększył zapotrzebowanie na surowce wydobywane ciężką pracą z kamieniołomów i złoża glinki. O ile problem stosowania pracy niewolniczej w rolnictwie Grecji jest ciągle – jak już wspomniano – przedmiotem dyskusji, o tyle zatrudnienie niewolników we wszystkich gałęziach rzemiosła w okresie klasycznym w Grecji, a szczególnie w Atenach, nie podlega wątpliwości. Właśnie bogactwo świadectw o niewolnikach dostarczających w Atenach wykonanych na bardzo wysokim poziomie wyrobów rzemiosła legło u podstaw pierwszych wątpliwości, co do możliwości stosowania charakterystyki niewolnictwa nowożytnego do antyku. W wielu pracach ekonomistów przełomu XIX/XX w. niewolnictwo attyckie jest traktowane jako trudny do wyjaśnienia wyjątek w dziejach niewolnictwa. Przede wszystkim praca w rzemiośle na takim stopniu rozwoju, jaki



Relief rzymski z Linares w Hiszpanii (I-II w. n.e.). Grupa górników idących zapewne do pracy

osiągnęło ono w Grecji okresu klasycznego, nie pozwalała na zatrudnienie bardzo dużej liczby niewolników w jednym warsztacie, ponieważ nadzór nie był ani łatwy, ani tani. Ponadto wyroby rzemiosła ówczesnego stały na bardzo wysokim poziomie i ich przygotowanie wymagało umiejętności, staranności i nawet pewnej organizacji. Jedynym wyjątkiem mogły tu być kopalnie i kamieniołomy, gdzie praca była ciężka, a zarazem prosta, skupienie niewolników duże i nadzór łatwy.

Z terenów kultury greckiej najwięcej wiadomości mamy o kopalniach srebra w Laurion, które nie tylko stanowiły najważniejszy ośrodek wydobywania tego kruszcu w Grecji, ale też centrum jego obróbki rzemieślniczej, otoczone licznymi warsztatami rzemieślniczymi. Badania archeologiczne odkryły ślady niemal ciągłego wykorzystywania złoża metali w Attyce już od połowy II tysiąclecia p.n.e. aż do IX w. p.n.e. Pierwsze jednak pisane świadectwa o działalności kopalni w Laurion pochodzą z V w. p.n.e. i tego też okresu dotyczą. Herodot i Arystoteles (w *Ustroju politycznym Aten*) podają, choć w nieco odmiennej wersji i z innymi liczbami, wiadomość o spowodowanej przez Temistoklesa uchwale przeznaczającej dochody z kopalni srebra na budowę floty zamiast rozdzielenia ich między obywateli. Wysokość tej sumy, nawet jeśli był to rok wyjątkowego wydobywania, wskazuje na rozwiniętą już eksploatację złoża, ale nic nie wiemy o wcześniejszych dziejach kopalni. Źródła literackie i inskrypcje przynoszą sporo wiadomości dla V i IV w. p.n.e. także w interesującej nas tu sprawie rąk roboczych. Kopalnie były własnością państwa ateńskiego, które wypuszczało w dzierżawę poszczególne „działki”, różnej wielkości, chętnym do prowadzenia robót. Z wydobywania dzierżawcy wpłacali zapewne jakąś część do skarbu państwa, nie wiemy jednak, jaką ani z jakiego tytułu. Z IV w. p.n.e. zachowały się z lat 367/6 i 342/1 spisy transakcji dzierżawy działek kopalni z imionami dzierżawców i dokładnym oznaczeniem granic przyznanej koncesji. Działki były różnej wielkości, zajmujące różnego stopnia zamożności; we wspomnianych spisach opłaty za dzierżawę działki wynoszą 20 drachm, a więc niewiele. Drobnymi dzierżawcami pracowali może nawet i sami, jak zdaje się wynikać z interpretacji niektórych wzmianek u Ksenofonta i mówców. Podstawową jednak siłą roboczą zarówno w kopalniach w Laurion, jak i w otaczających je warsztatach byli niewolnicy. Stopień wykorzystywania złoża w ciągu VI i V w. p.n.e. był różny, miał swoje szczyty i upadki z różnych przyczyn, w dużej mierze politycznych, więc i liczba zatrudnio-

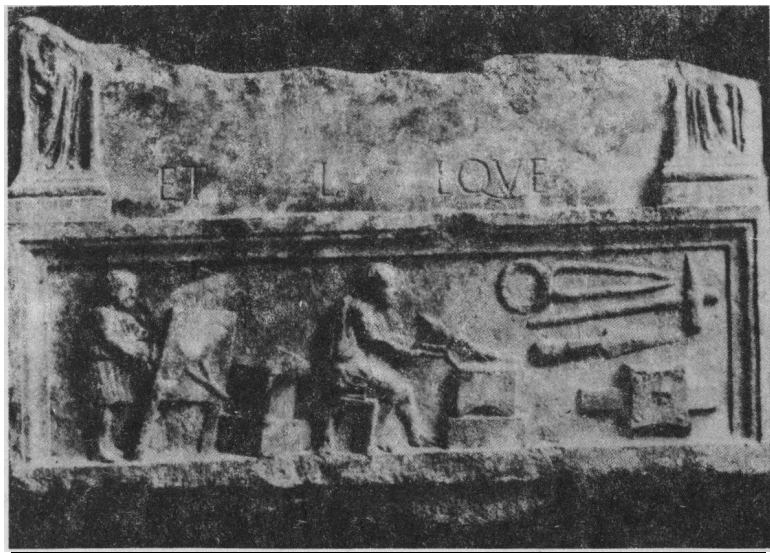
nych w Laurion niewolników ulegała wahaniom. Przez cały jednak ten okres jedyną tam siłą roboczą, poza owymi drobnymi dzierżawcami, wykonującymi – być może – także pracę fizyczną, byli niewolnicy. Stanowili oni bądź własność eksploatujących złoża zamożniejszych dzierżawców, bądź też byli przez nich najmowani od innych właścicieli niewolników. W V w. p.n.e., a szczególnie w IV w. p.n.e. rozwija się bowiem w Atenach system, dość w dziejach niewolnictwa wyjątkowy – wynajmu niewolników na dużą skalę (na mniejszą skalę – jak zobaczymy – system ten był rozpowszechniony w różnych rejonach i różnych okresach także w średniowieczu). Istnieli przedsiębiorcy zakupujący większą liczbę niewolników i ćwiczący ich w różnych zawodach, aby ich wynajmować potrzebującym rąk roboczych mieszkańcom Aten. Właśnie świadectwa wynajmu niewolników dla kopalni i ergasteriów (warsztatów) w Laurion są jednymi z najbardziej interesujących dla tego systemu. Najśłynniejszy jest tutaj projekt poprawy sytuacji finansowej Aten, sformułowany przez Ksenofonta w jego traktacie *O dochodach*. Przytaczając wysokie dochody osiągnięte przez zamożniejszych koncesjonariuszy w Laurion z eksploatacji kopalni przy pomocy niewolniczej siły roboczej oraz korzyści właścicieli niewolników z odnajmowania ich do pracy w kopalniach Ksenofont proponuje stopniowe nabycie przez państwo 10 tys. niewolników. Niewolnicy ci byłiby odnajmowani koncesjonariuszom za jednego obola dziennie od głowy. Zakup miał być stopniowy z dwóch względów: 1. środki na zakup miały być zapewnione ze specjalnego podatku od obywateli i metożków, a podatek ten nie mógł być zbyt wysoki, 2. Ksenofont zdawał sobie sprawę, że tak duży, jednorazowy zakup spowodowałby nagły wzrost cen niewolników oraz różnych urządzeń niezbędnych dla nagle powiększonej liczby zatrudnionych w Laurion ludzi i tym samym jego kalkulacja dochodów z tego projektu uległaby poważnej zmianie.

Przy tej okazji Ksenofont przytacza dochody osiągnięte w przeszłości przez zamożnych Ateńczyków z zatrudnienia w kopalni niewolników. Przykłady te są dla nas nie mniej interesujące niż sam projekt autora traktatu. Nikiasz, sławny ateński mąż stanu, pechowy strateg w wyprawie sycylijskiej 415 r. p.n.e., miał odnajdować do pracy w kopalni 1000 niewolników za jednego obola dziennie od głowy.

Interesująca jest sprawa niejakiego Sosiasa, Traka, który tych niewolników od Nikiasza wynajął. Skądinąd wiadomo, że Nikiasz, którego wielki

majątek był dla Aten V w. p.n.e. zupełnie wyjątkowy, posiadał wielkie posiadłości w okolicach Laurion oraz „nabył za cenę jednego talentu zarządcę dla swoich kopalń srebra”. Cena jednego talentu za niewolnika jest zupełnie niebywała w tym okresie, ów „zarządca” musiał mieć niezwykle kwalifikacje, niewykluczone, że był to właśnie ów Sosias z tekstu Ksenofonta, który po wyzwoleniu sam stał się koncesjonariuszem kopalń w Laurion. Drugi przykład przytoczony przez Ksenofonta dotyczy także człowieka niezwykle bogatego, współczesnego Nikiaszowi – ten miał posiadać 600 niewolników w podobny sposób zatrudnionych, którzy mu przynosili dochód w wysokości jednej miny dziennie, czyli także jednego obola od głowy. Wreszcie trzeci cytowany przez Ksenofonta właściciel 300 niewolników nie jest nam znany, choć niewykluczone, że jego właśnie koncesji dotyczy znaleziony w Laurion kamień wymieniający działkę Philemona. Wynajmujący niewolników zobowiązywał się do wypłacania obola od głowy dziennie (licząc 360 dni w roku) bez żadnych potrąceń i do utrzymania tej liczby niewolników, których wynajął, to znaczy, że ryzyko utraty niewolnika spowodowane śmiercią bądź ucieczką ponosił wynajmujący. Widać więc tu interes obu stron – właściciel niewolników inwestuje kapitał, który mu się szybko zresztą amortyzuje, w ciągu 3–4 lat, a nie ponosi ryzyka utraty niewolnika, natomiast przedsiębiorca w kopalni nie musi inwestować dużego kapitału i ma od razu potrzebne mu ręce robocze. Jak wynika ze spisów wydzierżawionych działek kopalnianych z IV w. p.n.e., także i wtedy sporo ludzi należących do zamożnych rodzin attyckich ciągnęło dochody z eksploatacji kopalń; owe spisy nic nam, oczywiście, nie mówią o systemie pracy na tych dzierżawach, ale z pośrednich danych można wnioskować, że nadal siłą roboczą byli niewolnicy. Wspomniani są oni w mowach Demostenesa i innych mówców w IV w. p.n.e. Drobnymi dzierżawcami też nie zawsze posługiwali się własną pracą; z jednej z mów Andokidesa (z V/IV w. p.n.e.) dowiadujemy się np. o Ateńczyku, który szedł do Laurion po opłatę należną mu od jego niewolnika, nie wiemy jednak, czy ten niewolnik prowadził na własną rękę wydobywanie, czy też zatrudniony był w warsztacie obrabiającym kruszec.

Warunki pracy w kopalni były bez porównania cięższe niż w warsztatach. Bardzo niskie chodniki wymagały nieraz pracy w pozycji leżącej, a urobek wynoszony był raczej przez dzieci. Kwestia wentylacji również była niełatwa do rozwiązania przy technicznych możliwościach antyku.



Fragment steli nagrobnej z Akwilei przedstawia sceny pracy w warsztacie rzemieślniczym. Stela dedykowana jest postaci centralnej, pracującemu kowalowi. Był to człowiek dość zamożny, zachowany koniec napisu mówi, że miał on wyzwolenców i wyzwolennice, którzy mogli być pochowani w jego grobie. Natomiast człowiek obsługujący miech mógł być niewolnikiem

Przyjmuje się więc na ogół, że do pracy w kopalniach kierowano niewolników mających odpowiednie warunki fizyczne, natomiast ci, którzy mieli wyższy stopień inteligencji lub posiadali pewne kwalifikacje, dostawali się raczej do warsztatów rzemieślniczych.

Wyniki wykopalisk prowadzonych we wcześniejszym okresie w Laurion, a ostatnio w sąsiadującym z nim Thorikos wykazały, że wokół kopalni wyrastały osady o znacznym stopniu zamożności, płynącej nie tylko z wydobywania kruszcu, ale w poważnej mierze z jego obróbki na miejscu. W tych licznych warsztatach metalurgicznych zatrudnieni byli głównie niewolnicy. Analiza zachowanych aktów kupna i sprzedaży oraz dzierżaw takich warsztatów zwróciła uwagę na jeszcze jedno interesujące zjawisko tego „przemysłowego” niewolnictwa. Warsztaty były sprzedawane lub wdzierżawiane razem z ekipą pracujących w nich niewolników. Były to ekipy wyspecjalizowane w danym rzemiośle i zarówno sprzedaw-

ca, jak i nabywca nie byli zainteresowani w rozłączaniu warsztatu i rąk roboczych. Podobne wrażenie odnosi się z innych źródeł wspominających warsztaty rzemieślnicze zatrudniające niewolników – niewolnicy są określani według specjalizacji w danym rzemiośle i na ogół sprzedawani razem z warsztatem. Najwyższe liczby zatrudnionych w jednym warsztacie dotyczą przełomu V/IV w. p.n.e. i mają charakter specjalny. Wiążą się one z warsztatami wyrabiającymi broń – a był to okres wojny peloponeskiej. W jednej z mów Lizjasz wymienia 120 niewolników zatrudnionych przy wyrobie tarcz w warsztatach swego ojca, a Demostenes wspomina 32–33 niewolników pracujących przy wyrobie mieczy także w warsztacie swego ojca. Na ogół jednak warsztaty zatrudniające niewolników nie przekraczały kilkunastu do dwudziestu pracowników; z kalkulacji cen płaconych za niektóre warsztaty wynika ta sama liczba. Były też warsztaty zatrudniające kilku niewolników. Praca niewolnicza występuje we wszystkich gałęziach rzemioła – garncarstwie, garbarstwie, metalurgii, budownictwie. Rachunki z budowy świątyń – na Akropolu ateńskim czy w Epidaurós – wymieniają, obok wolnych, niewolników otrzymujących tę samą płacę, zapewne pobieraną przez odnajmujących ich właścicieli. Podobnie w aktach wyzwoleń z IV w. p.n.e. wśród wymienionych zawodów wyzwolenców spory procent wskazuje na rzemieślników. Zarazem wśród niewolników zatrudnionych w rzemiośle spotykamy też zarządzających warsztatami lub nawet pracujących na własną rękę i uiszczających właścicielowi określoną opłatę.

Dane dotyczące Attyki dają się, jak się wydaje, uogólnić dla innych miast-państw greckich o podobnej strukturze, jak np. Korynt bądź wyspa Chios znana z tradycji greckiej jako pierwsza korzystająca z pracy niewolników kupowanych, czy miast greckich Azji Mniejszej, jak Efez lub Milet. To ostatnie miasto wspomniane jest już w eposach Homerowych jako miejsce, gdzie w warsztatach tekstylnych zatrudniano niewolnice. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że w okresie klasycznym wytwórczość rzemieślnicza w najbardziej rozwiniętych miastach Grecji oparta była na pracy niewolniczej, choć zawsze istniały też małe warsztaty rzemieślnicze działające dzięki pracy właściciela i jego rodziny.

Natomiast w okresie hellenistycznym, w którym Grecja właściwa i dawne kolonie greckie tracą pozycję głównych producentów wyrobów rzemioła, sytuacja ulega poważnej zmianie. Ze wszystkich prawie terenów objętych kulturą grecką, a potem rzymską mamy wprawdzie

Figurka z terakoty zapewne z Azji Mniejszej z okresu hellenistycznego. Półnagi mężczyzna, bardzo obciążony, to prawdopodobnie niewolnik. Przenoszenie ciężarów powierzano zwykle niewolnikom



poświadczoną pracę niewolników w rzemiośle, ale w stopniu znacznie mniejszym niż dla Attyki V i IV w. p.n.e. Wprawdzie zmienia się charakter źródeł, a także brak nam większej liczby dokumentów dla takich ośrodków produkcji, jak Aleksandria w Egipcie czy Pergamon w Azji Mniejszej. Niemniej jednak wydaje się, że podobnie jak w dziedzinie rolnictwa, tak i w górnictwie, i rzemiośle praca niewolnicza w państwach hellenistycznych nie odgrywała podstawowej roli. Wśród stosunkowo obfitej dokumentacji papiirusowej dla Egiptu ptolemejskiego znajdujemy potwierdzenie większego zastosowania pracy niewolniczej tylko w warsztacie ikackim Apolloniosa – dioikety z III w. p.n.e. Jak już jednak wspominałam w uwagach dotyczących rolnictwa, było to w początkach panowania Greków w Egipcie i w wyjątkowo wielkim majątku najwyższego urzędnika Egiptu.

Poza tym tylko jeden bardzo fragmentaryczny dokument zapewne z II w. p.n.e. wydaje się dotyczyć niewolnic z warsztatu tekstylnego. Ta najbardziej w Egipcie rozwinięta dziedzina rzemiośla posługiwała się pracą rzemieślników i ich rodzin. W warsztatach królewskich i koncesjo-

nowanych przez państwo niewolnicza siła robocza nie występowała. A – rzecz dziwniejsza – w kopalniach i kamieniołomach egipskich nie występuje na większą skalę praca niewolnicza, zatrudniano tam wolnych, przeważnie zesłanych do pracy ludzi karanych za różnego rodzaju przestępstwa i występki.

Tak więc z olbrzymich obszarów świata hellenistycznego stosunkowo niewiele mamy świadectw dotyczących produkcyjnej roli niewolników.

Nie można wykluczyć, że w dużych miastach niewolnicza siła robocza była stosowana w rzemiośle. Mogło tak być szczególnie w Aleksandrii i w Pergamonie, o których wiemy skądinąd, że wśród ich ludności był duży procent niewolników. Nie występują oni jednak jako podstawowa siła robocza w tej dziedzinie, jak to było w Atenach okresu klasycznego.

Wiele dokumentów dotyczących tych terenów zachowało się z okresu panowania rzymskiego, szczególnie z okresu wczesnego cesarstwa. W pewnej mierze pozwalają one odtwarzać stosunki panujące tam i we wcześniejszym okresie. Rzym nie wprowadzał zasadniczych zmian w strukturze gospodarczej i społecznej podbijanych przez siebie terenów, a przemiany w tych dziedzinach w starożytności odbywały się znacznie wolniej niż w czasach nam współczesnych. Materiały dotyczące rzymskich prowincji na terenie Azji oraz Egiptu w okresie cesarstwa potwierdzają wyżej naszkicowany obraz.

Interesującym rysem, jaki dokumenty te dodają do spraw zatrudnienia niewolników w rzemiośle, jest praktyka oddawania dzieci zarówno wolnych, jak i niewolników na naukę rzemiosła do wykwalifikowanego rzemieślnika. Zachowało się z terenu Egiptu kilkanaście umów o naukę rzemiosła, z których część dotyczy niewolników oddawanych na naukę przez ich właścicieli. Terminatorzy przebywali przez okres nauki przeważnie w domu rzemieślnika. Czas nauki bywał różny, w zależności od tego, czy terminator odbyć miał całość nauki u jednego rzemieślnika, czy też przychodził do niego już z pewnym przygotowaniem. Jest rzeczą interesującą, że warunki umów są podobne dla wolnych i niewolników, np. taka sama, niewielka zresztą, liczba dni wolnych. Najwięcej umów z Egiptu dotyczy tkactwa, co jest zupełnie naturalne, ponieważ było to rzemiosło najbardziej rozpowszechnione na tym terenie. Terminator miał przeważnie zapewnione wyżywienie w domu mistrza, natomiast odzienia dostarczali rodzice, względnie właściciele. W tych dziedzinach rzemiosła,



Malowidło znalezione na nekropolii w Ostii (II III w. n.e.). Załadunek statku Isis Giminiiani. Przy sterze *Farnaces magister* (kapitan statku). W centrum dwie osoby nadzorujące transport zboża. Jedna z nich nosi często spotykane imię niewolnicze Abascantus. Jest to więc niewolnik lub wyzwolenciec. Worki ze zbożem wnoszą zapewne niewolnicy

w których praca ucznia mogła być pomocna, mistrz zobowiązywał się do płacenia za jego pracę od drugiego roku nauki (umowy bywały zawierane czasem i na cztery lata), przy czym płaca zwiększała się w trzecim i czwartym roku. W nielicznych umowach dotyczących nauki takich specjalności, jak muzyka czy stenografia, właściciel niewolnika płacił za naukę, ale było zastrzeżone sprawdzenie nabytych przez ucznia umiejętności oraz odpowiedzialność mistrza, jeśli po okresie umownym uczeń nie nabeździe ich w sposób wystarczający. Nie mamy jednak podstaw do przypuszczenia, że ci wyszkoleni w rzemiośle niewolnicy byli zatrudniani w większych warsztatach rzemieślniczych. Z okresu rzymskiego w Egipcie tylko w zespole dokumentów dotyczących stratega Heptakomii Apollonia z II w. n.e. znajdujemy wiadomości o produkcji tekstylnej na większą skalę w warsztacie do niego należącym i zatrudniającym, jak się wydaje, niewolnice.

Natomiast wyszkoleni niewolnicy pracowali nieraz w obrębie domu swego właściciela, a także bywali wynajmowani innym za opłatą lub w celu odpracowania zaciągniętej przez ich właściciela pożyczki. Nieraz reszta ich praca nie była zapewne lekka. Z II w. n.e. zachował się akt

wynajmu takiej niewolnicy na rok, którego treść warto tu może przytoczyć.

Właściciel niewolnicy tkaczki, imieniem Tapontos, odnajduje ją na rok niejakemu Achillesowi z Oxyrynchos. Niewolnica ma mieszkać u Achillesa, który zapewnia jej wyżywienie, właściciel jednak zaopatrzyć ją ma w ubranie. Tapontos będzie miała w ciągu roku osiem dni wolnych (dwa razy po cztery w określonych miesiącach). Achilles zapłaci za wynajem niewolnicy 420 drachm w ratach miesięcznych. Za to właściciel zobowiązuje się, że Tapontos przebywać będzie w domu Achillesa stale, w dzień i w nocy, z wyjątkiem owych ośmiu dni świątecznych. Jeśliby jej nieobecność przedłużyła się z powodu świąt lub choroby, albo dlatego, że byłaby niezbędnie potrzebna właścicielowi, to dni w ten sposób stracone będą odliczone z ceny wynajmu. Najbardziej interesujące jest postanowienie, że jeśliby Tapontos była potrzebna właścicielowi do pieczenia chleba w nocy, to może ją sprowadzić bez potrącenia tej nieobecności z ceny wynajmu. Łatwo się domyślić, że niezależnie od pracy nocnej Tapontos pracowałaby normalnie w dzień u Achillesa.

Podawanie zawodów niewolników czy wyzwolenców w różnych dotyczących ich dokumentach – wyzwoleniach, aktach zgonu czy napisach nagrobnych, testamentach itp., oraz niektóre wzmianki w źródłach literackich wskazują, że system nauki zawodu znany lepiej z dokumentów

Relief z sarkofagu Luciusa Octaviusa Valerianusa (III w. n.e.). Prace na roli. Kolejno w górnym pasie (od lewej do prawej) sceny orki, uprawy ziemi przy użyciu motyki, żniw, a w dolnym pasie (od prawej do lewej) zwózki plonów, mielenia zboża i wypieku chleba. Znaczna część tych czynności była wykonywana przez niewolników





Kamea z przedstawieniem skutego Erosa / dwuzębną motyką. Przedstawienia tego rodzaju pochodzą z czasów rzymskich, ale ich pierwowzór należy odnieść do okresu hellenistycznego. Tak byli skuwani niewolnicy używani do niektórych prac rolnych, np. do okopywania winnej latorośli. Niewolnik skuty w ten sposób miał ręce swobodne i mógł się poruszać tylko w pozycji pochylonej

papirusowych był praktykowany w całym świecie grecko-rzymskim, choć zawód nie zawsze był uprawiany poza domem właściciela. Spotykamy więc zarówno w okresie hellenistycznym, jak i w Rzymie niewolników wyspecjalizowanych w rzemiośle, ale pracujących w różnych jego dziedzinach obok wolnych rzemieślników.

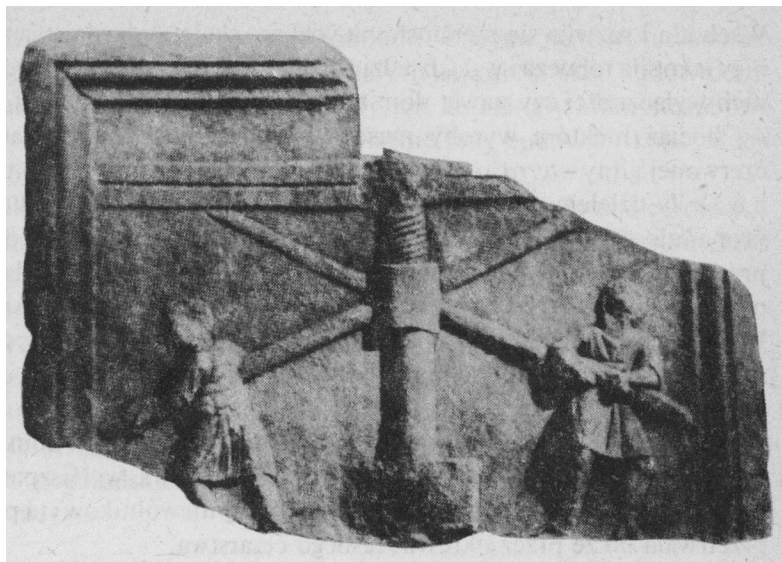
Produkcja rzemieślnicza w starożytności odbywała się z reguły w stosunkowo niewielkich warsztatach lub w ramach gospodarstwa domowego, dlatego też praca niewolnicza nigdzie właściwie nie wyparła wolnego rzemieślnika korzystającego z pomocy rodziny, a czasem jednego czy dwóch niewolników. Większe zakłady produkcyjne powstawały w państwach monarchicznych o scentralizowanej władzy i były to zwykle warsztaty dostarczające wyrobów niezbędnych na potrzeby dworu, armii itp. Państwa Bliskiego Wschodu starożytnego i powstałe na ich terenach po podbojach Aleksandra Macedońskiego państwa hellenistyczne rozpo-

rządzały ludnością zależną, z której rekrutowały potrzebną im siłę roboczą. W państwie rzymskim rozpoczyna się podobny proces w okresie późnego cesarstwa (od III w. n.e.), natomiast do końca II w. n.e., jakkolwiek pojawiają się już pewne elementy nadchodzących zmian, struktura wcześniejsza pozostaje jeszcze w całości.

Niestety, materiał źródłowy jest fragmentaryczny i przypadkowy i – jak już wspomniałam wyżej – wszelkie próby kwantytatywnego ujęcia polegają na ogół na spekulacji i hipotezach mniej lub więcej prawdopodob-



Malowidło ściennie z Pompei (I w. n.e.). Dwie postacie kobiece w towarzystwie Erosów. Eros w kajdankach, z lewej strony, przepasany jest dwoma sznurami i trzyma opartą o ziemię motykę. Scena przedstawia ukaranie Erosa i – jak na to wskazuje motyka – wysłanie go do pracy na roli. Zesłanie do pracy na roli występuje nieraz w komediach jako kara dla niewolnika



Rzymski relief nagrobny (II/III w. n.e.) z Muzeum w Akwilei. Niewolnicy przy prasie gwintowej, służącej zapewne do wyciskania wina

nych. Nie jesteśmy więc w stanie określić w liczbach proporcji wolnej do niewolniczej siły roboczej w rzemiośle rzymskim, możemy tylko stwierdzić na podstawie całości źródeł, m.in. przepisów prawnych, że istniały one obok siebie, z przewagą pracy wolnej. Musimy się oczywiście liczyć z przypadkowością znalezisk. W początkach lat trzydziestych XX w. znaleziono w Minturnae, niewielkiej osadzie nadmorskiej w Italii, zespół inskrypcji wotywnych z I w. p.n.e. Wszystkie były dziełem stowarzyszeń religijnych (*collegia*), których członkami i funkcjonariuszami byli wyłącznie niewolnicy i wyzwolenicy. Na ogół byli to niewolnicy i wyzwolenicy osób prywatnych, w dwóch jednak wypadkach występują niewolnicy korporacji eksploatujących lasy i saliny. Wydaje się więc, że ci niewolnicy byli zatrudnieni przy produkcji smoły i soli. Możliwe, że i prywatni niewolnicy występujący w tych inskrypcjach mieli coś wspólnego z rzemiosłem. Ale np. w podobnych inskrypcjach z Kapui z przełomu II/I w. p.n.e. przeważają wolni i wyzwolenicy. W inskrypcjach z Praeneste i Spoleto pojawiają się wszystkie trzy grupy. W okresie więc późnej republiki, kiedy do Italii napływają wykwalifikowani niewolnicy ze

Wschodu i rozwija się rzemiosło na większą skalę, pojawiają się niewolnicy jako siła robocza i w tej dziedzinie, ale nie dochodzi do przejścia przez nich wyłączości czy nawet dominującej pozycji.

Chociaż niektóre wyroby masowe, jak np. naczynia wytłaczane z czerwonej gliny – *terra sigillata* – z Arretium z przełomu I w. p.n.e./I w. n.e., były dziełem niewolników, to jednak ta wyłączość produkcji nie utrzymuje się długo. Jest rzeczą interesującą, że znana z Aten praktyka przechodzenia niewolników wraz z warsztatem w razie zmiany właściciela potwierdza się także w wypadku warsztatów garncarskich z Arretium. Wraz z decentralizacją produkcji *terra sigillata* i przejściem ośrodków tej produkcji do prowincji zachodnich Rzymu rola niewolniczej siły roboczej w tym zakresie maleje.

Natomiast w górnictwie na terenie państwa rzymskiego dominowała (poza Egiptem) praca niewolnicza. Kopalnie srebra w Hiszpanii i na terenie Pontu były eksploatowane przy pomocy niewolników i ta praktyka przetrwała także przez okres wczesnego cesarstwa.

Diodor, jeden z nielicznych historyków starożytnych, zainteresowanych zagadnieniami społecznymi, daje w księdze V wstrząsający obraz warunków pracy niewolniczej w kopalniach iberyjskich. Po podboju Hiszpanii przez Rzymian liczni Italczycy powodowani żądzą zysku sprowadzili tłumy niewolników w celu eksploatacji złóż metali i rozpoczęli wydobywanie kruszcu na dużej głębokości i w bardzo rozległych galeriach. Niewolnicy przynosili właścicielom dochód niewiarygodny, ale wyniszczali się ciężką pracą, w dzień i w nocy kopiąc pod ziemią i umierając masowo na skutek ciężkich trudów. Nie mieli ani chwili przerwy czy odpoczynku pracując pod razami nadzorców. Niektórzy, wyjątkowo silni fizycznie, wytrzymywali dłużej, bardziej jednak upatrując śmierci niż życia, tak ciężki był bowiem ich znój.

Okres I w. p.n.e. – I w. n.e., czyli okres przejścia od republiki do cesarstwa, nie spowodował zasadniczych zmian w organizacji produkcji w podstawowych gałęziach wytwórczości – rolnictwie i rzemiośle. Tworzenie się jednak wielkich grup niewolników cesarskich wpłynęło także na udział dużych zespołów niewolników w budownictwie.

Już z końca republiki znamy przykłady wykonywania robót publicznych przy budowie i naprawie dróg i budowli sakralnych przez ekipy wyzwolenców i niewolników, większość jednak znanych nam z inskrypcji korporacji zawodowych związanych z budownictwem składała się z ludzi

wolnych. Natomiast wśród niewolników i wyzwolenców cesarskich znanych z inskrypcji wielu jest określonych jako architekci, budowniczo-
wie, malarze, kamieniarze itp. Wiemy też, że istniały kilkusetosobowe
oddziały niewolników, zatrudnione właśnie przy budowie i konserwacji
budynków.

Jednakże i w tym wypadku praca niewolnicza istniała obok wolnej, a
stosowany od Mariusza system zatrudniania żołnierzy w okresie pokoju
przy tego rodzaju pracach dostarczał cesarzom ogromnej siły roboczej.

W przeciwieństwie więc do rozwiniętych miast Grecji okresu klasycz-
nego w państwie rzymskim produkcja rzemieślnicza korzystająca z pracy
niewolniczej we wszystkich prawie działach wytwórczości pozostała
dziedzina niewielkich warsztatów, w których praca wolna nie straciła
właściwie w żadnym okresie dziejów Rzymu swego znaczenia, a na
terenach pozaitalskich prawie wszędzie przetrwała jako dominująca
forma pracy.

4. Niewolnicy w domu

Przedstawiony obraz znaczenia pracy niewolniczej w podstawowych gałęziach produkcji mógł wywołać wrażenie pomniejszenia roli niewolników w życiu społeczeństw antycznych. Nie taka jest jednak intencja autorki i nie pozwala na wysunięcie takiego poglądu całość źródeł starożytnych. Wprost przeciwnie, wydaje się, że istnienie instytucji niewolnictwa we wszystkich społeczeństwach antycznych miało znacznie większy wpływ na owe społeczeństwa, niż to się na ogół dotąd przyjmowało. Tylko że niewolnictwo w starożytności było w wielu swych aspektach zjawiskiem bardzo różnym od niewolnictwa nowożytnego i autorzy obu części książki o niewolnictwie w dziejach ludzkości mają nadzieję, że uda im się te cechy specyficzne niewolnictwa w różnych okresach historii wydobyć.

Dlatego też więcej miejsca poświęcimy tu na przedstawienie pozornie mniej ważnych aspektów niewolnictwa starożytnego, ażeby zaprezentować czytelnikowi materiał, który nas do naszych wniosków doprowadził. Zainteresowanie problemem niewolnictwa w ostatnich 20 latach, czasami może zbyt jednostronne, spowodowało – jak już wspomniano – szybszą publikację dokumentów, papirusów i inskrypcji, wiążących się z tymi zagadnieniami, a także ponowne, staranne przeczytanie i analizę źródeł już dawniej znanych. W gruncie rzeczy niewiele znaleziono zawodów i zajęć, które można by określić jako wyłącznie niewolnicze, ale niewiele

też takich, w których nie moglibyśmy niewolników lub wyzwolenców spotkać.

Niewolnictwo w swych początkach było niewolnictwem domowym i w tym charakterze przetrwało przez całą starożytność, choć zmieniały się wielkość i rodzaje domów, a wraz z tym rodzaj pracy niewolników.

Najdawniejszym źródłem dopływu niewolników była wojna i idące z nią w parze zdobycze. Nic więc dziwnego, że niewolników w państwach Bliskiego Wschodu starożytnego i w społeczeństwie mykeńskim spotykamy przede wszystkim w domach królewskich i że wszelka ich praca wiąże się z zakresem potrzeb i przedsięwzięć władców. Słusznie chyba pojawiło się ostatnio we współczesnych pracach historyków określenie tego rodzaju niewolnictwa jako pałacowe.

W epopiejach Homerowych niewolnice, jako że we wczesnym okresie rozwoju społecznego do niewoli brano głównie kobiety, pojawiają się przy różnego rodzaju pracach domowych. Przede wszystkim biorą udział w przygotowywaniu żywności – mielą ziarno, przyrządzają potrawy, podają i obsługują właścicieli i gości. Ale starożytny dom był też ośrodkiem produkcji na własne potrzeby – niewolnice pieką, przędą, sporządzają odzież. Niektóre zyskują ufność i przyjaźń właścicieli i mają pozycję specjalną. Dawna piastunka na dworze Odysa Eurykleia w pewnym sensie kieruje domem pomagając Penelopie, ona ma bowiem dostęp do zapasów i do ich wydzielania. Ten zakres pracy niewolnic, a potem niewolników domowych utrzymuje się i w czasach klasycznych, ale ulega znacznemu rozszerzeniu. Nie należy też zapominać, że podział łupów, m.in. branek, obejmował przede wszystkim dowódców. Branki przeznaczane były na konkubiny i ta rola niewolnic utrzymuje się także później nabierając różnego zresztą charakteru.

Dla ludzi antyku niewolnik był przede wszystkim sługą domowym, określenie „domownik” – *oiketes* – stało się z czasem terminem określającym niewolnika niezależnie od pełnionych przez niego funkcji.

Niezbędność niewolników przynajmniej wśród średnio choćby zamożnych Ateńczyków najbardziej ilustruje fragment z nie zachowanej w całości komedii Kratesa (V w. p.n.e.), gdzie w obrazie szczęśliwych czasów mowa jest o obywataniu się bez niewolników i dalej następuje dialog: Jak to, to nikt nie będzie miał ani niewolnika, ani niewolnicy, i choćby był stary, sam będzie się obsługiwał? Na to rozmówca obiecuje ożywić wszystkie przedmioty, tak że będą robiły wszystko, co trzeba dla właściciela. Jak w

naszej bajce „stoliczku, nakryj się” lub w marzeniu nowoczesnego człowieka o robotach.

Arystofanes w *Sejmie kobiet (Ekklesiazusai)* wkładając w usta jednej z bohaterek monolog o nierównościach losu jako jednym z kryteriów bogactwa i biedy wymienia, że jeden – bogaty, ma wielu niewolników, a drugi – biedny, nie ma nawet jednego sługi. Wiemy skądinąd, że w Attyce było wielu obywateli nie posiadających w ogóle niewolników, ale w wyobrażeniu Ateńczyka z grupy zamożniejszych, choć nawet nie ogromnie bogatych, był to objaw skrajnej biedy.

Kiedy osiadły w Atenach cudzoziemiec Kallias stanął przed sądem z oskarżenia swoich niewolników o świętokradztwo, jego obrońca użył między innymi takich argumentów, aby obalić oskarżenie: „proces ten, moim zdaniem, nie powinien być traktowany jak ich [oskarżonych] tylko sprawa, ale jako wspólna sprawa wszystkich w mieście; bo ci [oskarżeni] nie są jedynymi posiadającymi służących, wszyscy inni też ich mają, a widząc los oskarżonych nie będą się [oni] już zastanawiać, co by zrobić dobrego dla panów, żeby odzyskać wolność, ale przez jakie kłamliwe ich oskarżenie” (Lizjasz, *W obronie Kalliasa*, tłumaczenie własne).

A Arystoteles w *Polityce* stwierdza: „pełny dom składa się z niewolników i wolnych”.

W V–IV w. p.n.e. niewolnicy domowi byli nieodłącznym elementem życia codziennego Aten. Dzięki zachowanym z tego okresu dramatom, dziełom historyków, filozofów i mowom obraz życia i obyczajów zamożniejszych Ateńczyków jest stosunkowo pełny. Niewolnicy w domu attyckim nie stanowili na ogół majątku na pokaz czy przejawu snobizmu, choć oczywiście bywały mody na niewolników takiego czy innego pochodzenia. Pełnili oni jednak przede wszystkim rolę użytkową.

W źródłach literackich występują bardzo często jako oddane dzieciom piastunki i wychowawcy, nieraz pośredniczący między marnotrawnym synem a surowym ojcem. Wprawdzie tego typu role niewolników w dramacie greckim spowodowane są często względami kompozycyjnymi, ale sam typ zajęcia na pewno odbijał rzeczywistość. Niewolnicy lub niewolnice towarzyszą właścicielkom, gdy te udają się poza dom, aby wziąć udział w jakichś obrzędach czy uroczystościach. Atenka z „dobrego domu” nie pojawiała się na ulicy bez asysty. Niewolnicy załatwiają w ogóle mnóstwo spraw na mieście. Przede wszystkim zakupy, na których zresztą zarabiają sobie po kryjomu „koszyczkowe”; praktyka ta była



Od lewej: Grupa terakotowa z VI V w. p.n.e. z Tanagry. Obok kobiety trzymającej na ręku dziecko niewolnica (charakterystyczna różnica wzrostu jako oznaczenie niewolników w przedstawieniach figuralnych); Od prawej: Figurka z terakoty z Tanagry w Beocji z końca VI w. p.n.e. Tłuczenie ziarna w stępach. Była to jedna z cięższych prac domowych często powierzana niewolnicom

zapewne po cichu tolerowana przez właścicieli, skoro Teofrast w *Charakterach* wyśmiewa nieufnego właściciela posyłającego niewolnika na rynek po zakupy, a drugiego, żeby sprawdził ceny. Tak samo uważa za rys chorobliwej nieufności, jeżeli właściciel sam nosi pieniądze zamiast powierzyć je słudze. Niewolnik w roli gońca występuje zresztą w całej dokumentacji starożytnej. W Atenach bywał wysyłany do bankiera po pieniądze, do przyjaciół bądź sąsiadów po pożyczanie naczyń czy pościeli dla niespodziewanych lub bardzo honorowych gości. W Egipcie hellenistycznym za pośrednictwem niewolników przesyłano listy, pieniądze, upominki. Zanosili też pisma do władz w razie choroby lub nieobecności

właściciela. W podobnej roli widzimy w Rzymie niewolników Cyclerona czy Attyka. Wreszcie stałym obowiązkiem niewolników domowych jest towarzyszenie właścicielom w podróżach, a nawet często w wyprawach wojennych, szczególnie morskich. W Atenach i w ogóle w Grecji klasycznej w takich wypadkach zabierano jednego czy dwóch niewolników. Niewolnicy rzadko bywali bardzo liczni w jednym domu i nie należało do dobrych obyczajów podróżowanie z okazałą eskortą.

Wewnątrz domu niewolnicy robią wszystko, pełnią rolę odźwiernych, kucharzy, prowadzą rachunki, niewolnice przędą i przygotowują obiad. Mimo tych różnorodnych zajęć liczba niewolników w domu przeciętnie zamożnego Ateńczyka należącego do pierwszych trzech klas majątkowych nie przekraczała na ogół trzech – czterech. Czasami czytamy o pięciu do dziesięciu wtedy, kiedy byli przeznaczeni jeszcze do pracy w jakimś rzemiośle czy w banku.

Ci nieliczni w porównaniu z niewolnikami ze znanych nam znacznie lepiej domów bogatych Rzymian schyłku republiki i cesarstwa byli jednak w stałym kontakcie ze swoimi właścicielami i przez różnorodność swoich funkcji doskonale wtajemniczeni we wszystkie ich sprawy. W attyckich mowach sądowych z IV w. p.n.e. niewolnicy są stale powoływani na świadków obrony lub oskarżenia.

Niewolnicy domowi występują nie tylko w mieście, lecz także w domach obywateli attyckich na wsi. Dikaiopolis, znany bohater komedii Arystofanesa *Acharnejczycy*, przyprawdza na obchód święta Dionizji wszystkich swoich domowników, w tym dwóch niewolników. Ci niewolnicy w domach wiejskich byli jednocześnie używani do prac na roli, dlatego tak trudno rozstrzygnąć stopień użycia niewolniczej siły roboczej w rolnictwie greckim.

Niewolnictwo domowe było właśnie tym typem pracy niewolniczej, do której Grecy byli najbardziej przyzwyczajeni i którą rozpowszechnili na wielkich terenach państw powstałych na gruzach monarchii Aleksandra Wielkiego. Najłatwiej ten proces można zaobserwować w Egipcie ptolemejskim, a potem rzymskim ze względu na bogaty materiał papirusowy. Dzięki tak zwanemu archiwum Zenona oprócz niewolników zatrudnionych w wielkim majątku Apolloniosa dioikety w Philadelphii czy w warsztacie tkackim w Memphis poznajemy także – w pewnym przynajmniej stopniu – personel domowy Zenona i Apolloniosa. Są więc tam odźwierni, niewolnicy do obsługi osobistej, kucharze, flectki itp. Jest to

jednak sytuacja wyjątkowa, mamy tu do czynienia z najwyższym urzędnikiem administracji królewskiej i jego zaufanym zarządcą. W znacznie jednak skromniejszych domach greckich osadników wojskowych w III w. p.n.e., które poznamy dzięki pozostawionym przez właścicieli testamentom, spotykamy niewolników domowych, przeważnie zresztą kobiety, często jako konkubiny swoich panów - często z imigrantów greckich znalazła się bowiem na wieś o zdobytch terenach bez rodzin. I tu znowu gdzieś mowa jest o kilkunastu niewolnikach, należących do przysuszcza, a poza obowiązkami domowymi pracowali też na roli.

W zamownych domach Aleksandrii, jak w domu Apolloniosa, chociaż na



Stela nagrobna z Allki / V w. p.n.e. Niewolnica - zapewne piastunka - podaje swej pani malutkie dziecko: los takich niewolnic był najczystej lepszy

mniejszą skalę, niewolnicy domowi bywali już bardzo wyspecjalizowani. List gończy za zbiegłymi dwoma niewolnikami z II w. p.n.e. wymienia niewolnika do osobistej obsługi właściciela w łaźni i drugiego, który był osobistym służącym. Inna sprawa, że jeden był własnością funkcjonariusza dworu królewskiego, a drugi – posta miasta azjatyckiego Alabanda na dworze aleksandryjskim.

Niewolnice bywały w Egipcie częścią wiana panny młodej – wspomniane są w umowach małżeńskich i aktach rozwodowych. W korespondencji prywatnej zarówno z okresu ptolemejskiego, jak i rzymskiego w testamentach, podziałach majątkowych, aktach procesów niewolnicy domowi występują w przeróżnych funkcjach, nie tylko używani jako gońcy, spotykamy wśród nich tkaczy, fryzjerów, skrybów, kucharzy. Przeważają jednak niewolnicy bez określonych kwalifikacji, używani do najrozmaitszych prac i posług zależnie od potrzeby. Liczba niewolników w jednym domu utrzymywała się w Egipcie na poziomie znanym z Grecji klasycznej – rzadko przekraczała 3–4. Zdarzają się jednak w okresie rzymskim domy mające 13 i 18 niewolników, ich właściciele posiadają jednak jednocześnie dość duże majątki ziemskie i jest całkowicie możliwe użytkowanie tych niewolników także do pracy na roli. Typowym przykładem tego rodzaju łączenia pracy niewolników w domu z pracą w rolnictwie jest gospodarstwo Sarapiona znane z zespołu dokumentów tej rodziny z I/II w. n.e. Ci sami niewolnicy są posyłani z listami i pieniędzmi, wykonują prace w ogrodzie i na polu, dozoruja pracę najętych robotników, a zapewne i sami są czasem odnajmowani do pracy u innych. Z początków II w. n.e. posiadamy jednak dokument, stosunkowo niedawno ogłoszony, dotyczący podziału niewolników w spadku po zamożnym obywatelu Aleksandrii, pochodzącym ze znanej rodziny mającej duże majątki ziemskie na terenie Fajum. Podziałowi podlega tylko część niewolników wymienionych z imienia i jest ich wspomnianych około 70. Jest to jedyny znany nam z tego okresu przykład takiej liczby niewolników w jednym domu poza Rzymem. Wśród tych niewolników domowych większość podana jest tylko z imienia, przy niektórych jednak podano ich kwalifikacje – mamy wśród nich skrybę, dwóch sekretarzy, pięciu też pewnego rodzaju sekretarzy – może wykwalifikowanych w stenografii – kucharza, fryzjera, naprawiacza. W tej zamożnej rodzinie część niewolników domowych była wykwalifikowana zapewne do pomocy w prowadzeniu tego dużego domu oraz zarządzaniu rozległym majątkiem i



Attycka waza czerwonofigurowa z V w. p.n.e. Kobięcie siedzącej na krześle jedna z niewolnic prezentuje szatę, druga przynosi kasetkę

różnymi przedsiębiorstwami właściciela. Większość jednak znanych nam z dokumentów niewolników domowych Egiptu występuje w dość skromnych domach Greków, rzadziej Egipcjan, w liczbie jednego czy dwóch. Charakterystycznym zjawiskiem dla rozpowszechniania się niewolnictwa na terenach państw hellenistycznych od II w. p.n.e. jest właśnie pojawienie się niewolników w domach ludzi o nie bardzo wysokim standardzie ekonomicznym. I właśnie w takich domach nie mogło być mowy o specjalizacji niewolnika, chyba że jego właściciel uprawiał jakieś rzemiosło.

Warto tu może przytoczyć ustęp z komedii Plauta *Kupiec*, kiedy to Demifo usiłuje przekonać syna, że piękna niewolnica, którą tamten przywiózł z wyprawy handlowej rzekomo dla matki, nie nadaje się do ich domu. Demifo sam zapalał miłością do młodej niewolnicy i chce ją w jakiś sposób zabrać synowi (w. 396 i nast.):

Bo... bo... jej uroda – nie dla tego domu.
Nam potrzeba takiej sługi, żeby tkać umiała,
Mełła, przędła, drwa rąbała, dom pozamiatała,
Brała baty i jeść co dzień wszystkim gotowała,
Z tego ona nic bynajmniej nie zrobi –

(Przekład G. Przychockiego)

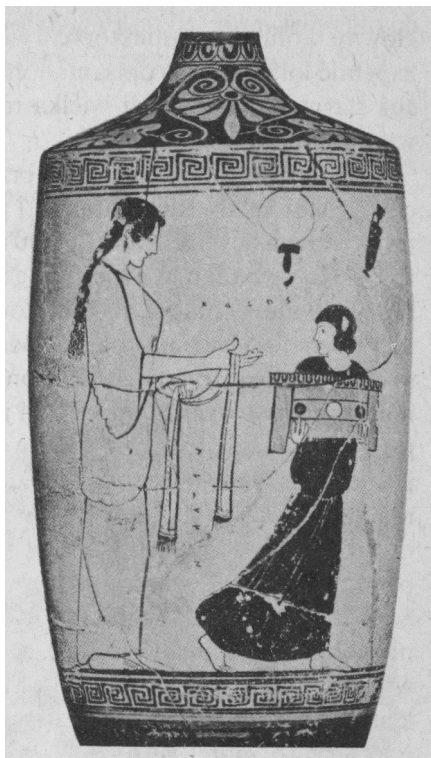
Przeważnie niewolnicy służyli do wszystkiego, także do tego, żeby właścicielowi przynosić dochód. W bardzo interesującym liście syna – wysłanego zapewne do Aleksandrii w celu nauki – do ojca w Oxyrynchos z końca I w. n.e. mowa jest o takim niewolniku. Młody Neilos pisze m.in., że niewolnik Heraklas, którego ojciec posłał z nim do Aleksandrii, wdał się tam w jakąś awanturę i w końcu uciekł. Neilos pozostał zatem bez pieniędzy, bo tenże niewolnik miał zarabiać na potrzeby jego i jego brata. Neilos sądzi, że niewolnik uciekł po prostu do domu, prosi więc ojca, żeby – skoro się pojawi – oddał go do pracy u jakiegoś cieśli, bo podobno za taką pracę otrzyma 2 obole dziennie i żeby te pieniądze posyłał Neilosowi.

Czasem też właściciel niewolnicy zawierał umowę o wykarmienie przez nią dziecka – wolnego czy niewolniczego – inkasując oczywiście opłatę za taką pracę.

Wydaje się, sądząc z nagrobków i innych danych, że podobny rodzaj niewolnictwa domowego rozwijał się też na terenach państw hellenistycznych Azji. Może tylko w dużych miastach, takich jak Aleksandria w Egipcie czy Pergamon w Azji Mniejszej, zdarzały się domy o bardzo liczny i wyspecjalizowany personel niewolniczym.

Można by krótko określić zakres pracy i pozycję niewolników domowych – zależały one całkowicie od wielkości domu, pozycji społecznej, obowiązków i osobowości właściciela. Niewolnik domowy Apolloniosa dioikety, zamożnego właściciela ziemskiego z Aleksandrii, wielkiego właściciela ziemskiego w Italii końca republiki czy cesarstwa, a niewolnik domowy ojca Neilosa z Oxyrynchos czy innych greckich mieszkańców egipskich osad lub nawet niewolnik domowy skromnego Ateńczyka mieli zupełnie inną pozycję i w domu, i poza domem i zupełnie inne perspektywy zdobycia wolności. Z niewolnictwa domowego pochodzi – jak mi się wydaje – wiele zajęć, które stały się, również poza domem właściciela, specjalną domeną niewolników, i to już w Grecji, a w znacznie

Lekythos czarnofigurowy, ok. 460 r. p.n.e. Pani trzyma w ręku szarfę, niewolnica niesie szkatulkę. Niewolnica – zgodnie z przyjętym kanonem ikonograficznym – znacznie niższego wzrostu niż pani



większym stopniu w imperium rzymskim. Dlatego też warto przyrzeć się bliżej funkcjonowaniu domu rzymskiego wraz z jego personelem zarówno u wielkich magnatów rzymskich, jak i u skromniejszych nieco członków wyższych rzymskich warstw społecznych. Dla Rzymu końca republiki i wczesnego cesarstwa rozporządząmy dla tego zagadnienia źródłami znacznie obfitszymi niż dla innych okresów i terenów. Przede wszystkim Cycero dla końca republiki, a Pliniusz Młodszy dla przelomu I/II w. n.e. w zachowanej, na szczęście, korespondencji pozwalają nam zajrzeć w sprawy bliskich im ludzi, a więc także niektórych ich własnych niewolników. W sposób nieco inny, ale też bogaty w wiadomości konkretne, informują nas dialogi Seneki, szczególnie jego listy do Lucylusza.

Epigramy i satyry Juwenalisa i Marcjalisa wyszydające nieraz różnego typu obyczaje arystokracji rzymskiej czy powieść *Satyrykon*, a szczególnie zawarta w niej *Uczta Trymalchiona*, wreszcie inskrypcje nagrobkowe, a

głównie kolumbaria niektórych wielkich rodzin rzymskich pozwoliłyby wypełnić kilka tomów opisami domów wielkich ludzi rzymskiego świata. Już starożytni zauważyli wielką różnicę między niewolnictwem domowym u Greków i u Rzymian.

W rozmowach przytaczanych przez Athenaiosa mówi jeden z rozmówców: „Ależ każdy Rzymianin [...] posiada ogromną liczbę niewolników; jest wielu mających 10 000, 20 000 i nawet więcej, i to nie dla dochodu, jak to było w wypadku greckiego bogacza Nikiasza, ale większość Rzymian ma wielu niewolników, żeby im towarzyszyli, gdy wychodzą” (tłumaczenie własne) – a więc na pokaz. Podane tu liczby niewolników domowych są niewątpliwie przesadą. Personel niewolniczy składający się z 400 niewolników i wyzwolenców pod jednym dachem w mieście potwierdza ustęp Tacyty dotyczący zamordowania przez jednego z tych niewolników prefekta Rzymu Pedanium Secundusa za panowania Nerona. Nie od razu jednak pojawiły się w Rzymie tak wielkie masy personelu niewolniczego w poszczególnych domach. Ten sam rozmówca u Athenaiosa potwierdza, że Rzymianie okresu republiki byli znacznie skromniejsi. Scypion Afrykański zabierał na swe dalekie wyprawy tylko pięciu niewolników, Juliusz Cezar – trzech, a przecież już u Greków zdarzały się wypadki posługiwania się niewolnikami na pokaz – i tu przytacza przykład Smindyridesa z Sybaris, który wybierając się na ślub z Agariste, córką Kleistenesa, zabrał ze sobą 1000 niewolników – rybaków, ptaszników i kucharzy. Znow to, oczywiście, anegdota przesadna, wskazuje jednak na istniejące poczucie różnicy między służbą niewolniczą potrzebną a masami niewolników trzymanymi na pokaz.

Wzrost liczby niewolników w charakterze służby domowej w domu jednego właściciela daje się skonstatować w I w. p.n.e., w ostatnim wieku republiki, a idzie w parze z bardzo głębokimi przemianami w strukturze społecznej i obyczajowości rzymskiej, mającymi swoje początki już w II w. p.n.e. Wtedy właśnie zaczynają się serie ustaw przeciwko nadmiernemu luksusowi w stroju, ucztach, biżuterii itp., których częstotliwość jest dowodem braku ich skuteczności. Duża liczba niewolników domowych znajdowała się też w ramach tej przeciwnej „obyczajom przodków” praktyki eksponowania oznak bogactwa, choć były też i inne przyczyny powiększania personelu domowego i wyznaczania niewolnikom specjalnych funkcji. Rzecz jasna, że część niewolnic i niewolników najmniej uzdolnionych czy najgorzej się prezentujących pozostawała w grupie

przeznaczonej do najbardziej niewdzięcznych i mało odpowiedzialnych robót, jak owa niewolnica tak plastycznie opisana w komedii Plauta, *Kupiec* (II, w. 3 i nast.):

Matce kupię

Sługę jakąś, jak pół chłopca, niezłą, setnie brzydką

– jak przystoi dla matrony – z Syrii lub Egiptu:

Ta mleć będzie i gotować, praść i baty zbierać.

(Przekład G. Przychockiego)



Stela nagrobna z Attyki z IV w. p.n.e. Niewolnica podaje swej pani otwartą kasetkę

Od czasów jednak Plauta czy greckich wzorów jego komedii nastąpiła znaczna zmiana. Nawet proste prace nie były wszystkie wykonywane przez jednego niewolnika czy niewolnicę. Już w końcu republiki, a w pełni w I w. cesarstwa zwyczajem staje się ścisła specjalizacja niewolników w dużych domach, specjalizacja w bardzo wąskim zakresie czynności. W tłumie sług spotykamy więc, jak w domu Apolloniosa dioikety, odzwierzytnych, kucharzy, woźnych, zapowiadających gości, niewolników zajmujących się garderobą pana czy pani domu, zastawą srebrną, pościelą, jadalnią, sypialnią, łaźnią itp. Ale specjalizacja w domach rzymskich poszła dalej. W I w. n.e. Seneka w słynnym 47 liście do Lucyliusza, liście, który można by określić jako manifest w obronie niewolników przeciwko ich złemu traktowaniu, wymienia upokarzająco niktę czynności, w których wymaga się mistrzostwa wyznaczonego do ich wykonywania niewolnika. Oto niewolnik, którego jedynym zajęciem jest krojenie bezcennego tuczonego ptactwa (*altilia*), oto drugi, który nalewa gościom wino i mimo dojrzałego wieku musi ciągle wyglądać jak chłopiec, oto jeszcze inny, którego jedynym zadaniem jest obserwacja gości i wybieranie tych, którzy godni są zaproszenia na następny dzień ze względu na umiejętność pochlebstwa czy należyte dziwactwo zachowania. Takież sam obraz, jeszcze bardziej karykaturalny, można nakreślić na podstawie epigramów Marcjalisa bądź satyr Juwenalisa, a cóż dopiero powiedzieć o *Uczcie Trymalchiona*, tak pięknie przyswojonej literaturze polskiej przez Leopolda Staffa. Znamy skądinąd niewolników, których zadaniem było noszenie właścicieli w lektyce, wyprzedzanie ich, gdy szli pieszo, i wskazywanie bezpiecznej drogi. A cóż mówić o niewolnikach obdarzonych wyjątkową pamięcią do twarzy i imion ludzkich, którzy podpowiadali swym panom, kim jest osoba przez nich spotkana, ułatwiali im zdobywanie popularności. Byli oni szczególnie użyteczni w okresie późnej republiki, przede wszystkim dla senatorów ubiegających się o jakiś urząd i starających się o zdobycie głosów. Przy niewątpliwej tendencji do posługiwania się niewolnikami jako oznaką bogactwa u podstaw tego dzielenia ich pracy na bardzo ograniczone i wąskie działania leżały – jak sądzę – i inne przyczyny. W tym samym liście Seneka podkreśla zmianę stosunków panów do niewolników i niewolników do ich właścicieli. Dawniej były to stosunki przyjazne, bliskie, a więc niewolnicy byli przywiązani do właścicieli, lojalni, wierni i gotowi nawet do poświęceń. Teraz, jak uważa Seneka, są wrodzy i niechętni. W *Uczcie Trymalchiona* z



Attycka waza czerwonofigurowa z połowy V w. p.n.e. Panią przy toalecie obsługują z dwóch stron niewolnice

tego samego czasu mowa jest o tym, że z dziesięciu niewolników tam obecnych ani jeden nie wiedział, jak wygląda jego właściciel, a jeden, zapytany, do jakiego działu personelu należy, odpowiedział, że do czterdziestej dekurii. Masowy charakter niewolnictwa spowodował bezosobowość wzajemnego stosunku. Niewolnicy nie mający bodźca do pracy czy to w nadziei wyzwolenia, czy uzyskania lepszych warunków pracowali niechętnie. Zresztą ci lepsi i drożsi szli do bardziej odpowiedzialnych prac. A pozbawionego chęci do pracy i nie zainteresowanego człowieka łatwiej wydoskonalic w jednej, prostej czynności, niż zmusić go do wykonywania kilku różnych, może nawet bardziej interesujących, ale wymagających inicjatywy i umiejętności organizacji pracy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że właściciel takiej gromady wąsko wyspecjalizowanych niewolników potrzebował zarządzających domem ludzi. Ci także rekrutowali się spośród niewolników czy wyzwolenców, ale byli już ludzie o większej inteligencji lub większym sprycie. Wśród niewolników wyższej kategorii spotykamy więc, podobnie jak w domach greckich, zarządzających personelem domowym lub jakąś jego częścią, prowadzą-

cych rachunki, sekretarzy, bibliotekarzy, kopistów lub wreszcie tych, których zadaniem było dbać o zdrowie i o wychowanie członków rodziny. Znow pojawiają się więc piastunki, wychowawcy, lekarze.

Te funkcje niewolników w domach rzymskich senatorów i ekwitów wywodzą się zresztą ze zjawisk towarzyszących wcześniejszym stadiom rozwoju niewolnictwa w Rzymie. W okresie podboju Italii w ręce Rzymian dostawali się jako niewolnicy nie tylko jeńcy z italskich plemion będących często na niższym stopniu rozwoju kulturalnego niż ich zwycięzcy, lecz także Grecy z kolonii greckich gęsto rozsianych na wybrzeżach Półwyspu Apenińskiego. Imiona niektórych z tych niewolników wiążą się z początkami literatury łacińskiej. Liwiusz Andronikus, autor m.in. pierwszego przekładu *Odysei* na język łaciński, w tradycji rzymskiej uważany był za wyzwolonego niewolnika z Tarentu. Zafascynowanych kulturą grecką Rzymian wprowadzali w jej arkana przeważnie zdobywcy w wojnach niewolnicy greccy, ucząc Rzymian języka greckiego i działając w ich domach jako wychowawcy, nauczyciele, pisarze. Ta tradycja powstała już w republice rzymskiej w fazie niewolnictwa rozwiniętego na większą skalę.

Niewolnicy i niewolnice jako piastunki, wychowawcy, nauczyciele występują bardzo często w komediach Plauta i Terencjusza, z tym że nie zawsze wiemy, co w komediach tych autorów odzwierciedla stosunki rzymskie, a co jest wzięte z greckich wzorów. Ale oto spotykamy w korespondencji Pliniusza Młodszego (I/II w. n.e.) informację o zakupieniu przez niego działki ziemi za 100 tys. sesterców dla jego dawnej piastunki. Pełniący te funkcje niewolnicy cieszyli się na ogół autorytetem i z biegiem lat bywali wyzwalani i zaopatrywani jak ta piastunka Pliniusza. O ich surowości wspominają komediopisarze, np. Plautus (*Siostry*, III, w. 413 i nast.):

Ale ty, co jego grzechów bronisz tak gorąco,
Powiedz, czy cię w młodym wieku tak chowano?
Ja ci powiem, jak to nawet już w dwudziestym roku
Jeszcze ci nie było wolno – byś krok wyszedł z domu –
Choćby tyle, co na palec odejść wychowawcy.

Po powrocie z ujeżdżalni, z palestry, do domu
Siadłeś w krześle przed swym mistrzem skromnie przepasany,

Gdys czytając jakas ksiazke jedna zmylit gloske,
Miales skore tak splamiona, jak mamka swa szatke.

(Przeklad G. Przychockiego)

Niebezpieczenstwa zwiazane z powierzaniem dzieci niewolnikom tez docieraly do swiadomosci ludzi starozytnosci, jak tego dowodzi tresc komedii Plauta *Jeńcy*. Na surowosc takich wychowawcow i traktowanie doroslych juz chlopcow jak dzieci skarzy sie w swych epigramach Marcjalis (XI 39):



Stela nagrobna z Attyki z IV w. p.n.e., tzw. stela Archestrata. Obok siedzacej Archestrata trzymajace sie jej kolana dziecko i niewolnica podajaca jej kasetke

Kotysaleś mnie do snu, kiedym na świat przyszedł,
Chłopcze, strzegąc go, byleś wiernym towarzyszem.
Dziś się już, Charydemie, gołę i dziewczyna
Nieraz mi mój kłujący uścisk wypomina,
Lecz dla ciebie na zawsze już dzieckiem zostałem.
Ciebie się boi rządca, ekonom, dom cały.
Od zabaw i miłostek mnie chcesz trzymać z dala,
Ale sobie, rzecz jasna, na wszystko pozwalasz.
Strofujesz mnie i śledzisz, ciężko wzdychasz, gderzesz,
O mało się ze złości do bicia nie bierzesz.
Niech no tylko włos skropię, wystroję się bardziej,
Zaraz wołasz: „Twój ojciec takim zbytkiem gardził”
Piję – każdy mi kielich liczysz z taką miną,
Jakbym z twojej piwnicy wynosił ci wino.
Skończ z tym! Nie chcę za sługę mieć Katona w domu.

(Przekład S. Kołodziejczyka)

A szkodliwy brak kontroli nad ich nauczaniem podkreśla Tacyt (*Dialog o mówcach*): „Tymczasem dziś dziecko zaraz po urodzeniu przydziela się jakiejś służebnej Greczynce, której się dodaje jednego lub dwóch z tłumu niewolników, przeważnie najpodlejszych i nie nadających się do żadnego poważnego zadania. Ich bajkami i zabobonami od razu napawają się wątłe i nie wyrobione dusze; a nikt w całym domu nie zwraca na to uwagi, co w obecności młodego pana mówi lub czyni” (przekład S. Hammera).

Ale czasem to wychowankowie rządzą swymi niewolnymi wychowawcami, jak wspomina Plautus w cytowanej już komedii *Siostry* (w. 434–444):

Dawniej młodzian już przed ludem stawał do wyborów,
A nie byłby się odważył mistrza nie posłuchać.
Dziś – lat siedem jeszcze nie ma, a gdy go tkniesz ręką,
zaraz chłopiec swego mistrza w łeb rąbie tabliczką.
Pójdiesz skarżyć się jego ojcu, to ojciec do niego:
„Nieodrodnyś syn, mój chłopcze, że się nie dasz krzywdzić”.
Potem zaś do wychowawcy: „Stary niedołęgo,
Ty śmiesz tykać mego syna, że tak dzielnie stawą?”
Ale mistrz z głową obwiązaną, że niczym latarnia,

Figurka z terakoty z Myriny. Okres hellenistyczny, zapewne I w. p.n.e. Młoda, przechadzająca się dziewczyna, której skraj szaty podtrzymuje mała niewolnica



Nos na kwintę, idzie z kwitkiem. Jakże na ten sposób
Mistrz mieć może swą powagę, gdy sam po łbie bierze?

Niezależnie od tego, jak się układały stosunki między owymi pedagogaми i ich wychowankami, funkcja wychowawcy w zamożnych domach Rzymu przez długie wieki pozostawała w rękach niewolników, i to przeważnie z zasięgu kultury greckiej. Słynni nauczyciele z końca republiki wywodzili się z niewolników zdobytych w greckich miastach Azji przez Lukullusa i Pompejusza i sprzedanych za ogromne sumy w Rzymie.

Do niewolników szczególnie cenionych i mających specjalną pozycję w domu właściciela należeli lekarze. Dla Grecji i okresu hellenistycznego wzmianki o lekarzach niewolnikach są niezbyt liczne. Niektóre przekazy

wskazują nawet na istnienie w Atenach zakazu praktyki lekarskiej dla niewolników. Skądinąd wiadomo, że lekarze wolni mieli pomocników w osobach wykształconych medycznie niewolników, których zadaniem było m.in. leczenie niewolników. Także niewolnicy państwowi mogli udzielać opieki lekarskiej swoim współpracownikom. W domach prywatnych istnieli czasem również wyszkoleni medycznie niewolnicy opiekujący się swymi właścicielami. W jednej z inskrypcji dotyczących wyzwolenia niewolników z Delf zostaje wyzwolony niewolnik z zobowiązaniem współpracy z właścicielem w praktyce lekarskiej jeszcze przez 5 lat.

Wiadomości tego typu jednak dla Grecji okresu klasycznego i dla świata hellenistycznego są bardzo rzadkie. Natomiast w Rzymie zawód lekarza jest zawodem pełnionym nieomal wyłącznie przez niewolników i wyzwolenców, a niezmiernie rzadko przez rodowitych Rzymian.

Obecność niewolników-lekarzy w niektórych przynajmniej domach rzymskich poświadczona jest przez korespondencję Cyncerona. Wystarczy tu przytoczyć listy Cyncerona do Attyka na temat śmierci Alexiona, niewolnika, a potem wyzwolenca Cyncerona. Cyncero jest pełen żalu zawiadamiając Attyka o tym nieszczęściu, żałując bardziej utraty przyjaciela niż lekarza. W następnym liście pisze o swoich staraniach, żeby dopełnione były rozporządzenia testamentu Alexiona. Podobnie bliskim swemu właścicielowi człowiekiem był lekarz cesarza Augusta Antonius Musa.

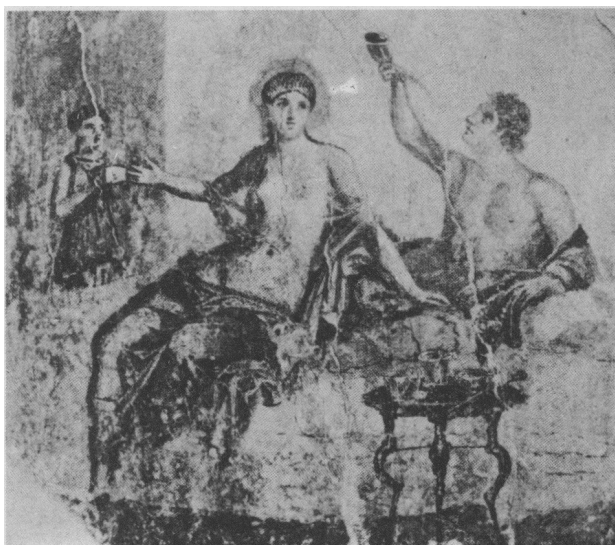
Niewolnicy-lekarze, domowi niewolnicy lekarze wspominani są często w literaturze i inskrypcjach. W wielkich majątkach utrzymywano zapewne niewolników-lekarzy, w małych Warron (*O gospodarstwie wiejskim*) radził korzystać z pomocy doraźnej ze względu na wysoką wartość wykwalifikowanego niewolnika, a więc w razie jego śmierci bądź ucieczki właściciel ponosił ogromną stratę materialną.

Dwaj miłośnicy literatury i filozofii Marek Cyncero i Attyk szczególnie dbali o posiadanie niewolników wyćwiczonych w pisaniu, którym można by powierzać sporządzanie odpisów najcenniejszych dzieł greckich i łacińskich. Cyncero nie wahał się płacić drogo za wykwalifikowanych niewolników, a Attyk – jeśli wierzyć Neposowi – człowiek bogaty, lecz gospodarny i oszczędnie zarządzający majątkiem, szkolił swoich niewolników, których rekrutował z potomstwa niewolniczego z własnego domu.

„Niewolników dobierał – jeżeli chodzi o przydatność – doskonałych,

jeżeli chodzi o powierzchowność – raczej przeciętnych. Byli wśród nich ludzie wykształceni, bardzo dobrzy lekarze i mnóstwo sekretarzy. Nawet niewolnikiem towarzyszącym (*pedisequus*) nie mógł zostać ten, który nie posiadał i tamtych umiejętności. Podobnie też fachowcy, jacy są potrzebni w gospodarstwie domowym, byli dobrze przygotowani. Byli to wyłącznie niewolnicy, którzy urodzili się i wychowali w jego domu, co jest dowodem nie tylko oszczędności, ale także zapobiegliwości, nie należy bowiem uważać za oszczędność nieopanowanej chciwości, którą można zaobserwować u wielu, przeciwnie – przejawem dobrej gospodarności jest raczej powiększenie mienia pracowitością, a nie przez wydawanie pieniędzy” (*Nepos, Attykus, XIII, 4, przekład H. Cichockiej*).

Sekretarz M. Tulusza Cyncerona, znany jako Tiro (po wyzwoleniu M. Tullius Tiro), pełnił wiele zadań wiążących się z dużą odpowiedzialnością. Cyncero właściwie powierzał Tironowi zarządzanie swoim majątkiem. Tiro prowadził rachunki fortuny Cyncerona, ściągał zaległe należności, pilnował równowagi budżetu, miał duże możliwości inicjatywy i niemało kłopotów wobec rozrzutności swego właściciela. Inni niewolnicy, mniej



Fresk z Herculaneum (II-I w. p.n.e.). Scena uczty, na drugim planie niewolnica niosąca kasetkę

bliscy Cycleronowi i nie zawsze znani nam z imienia, załatwiali dla niego zakup nieruchomości, zarządzali poszczególnymi jego posiadłościami i załatwiali – prawie że samodzielnie – mnóstwo jego spraw. Podobny obraz uzyskujemy z późniejszej ponad wiek korespondencji Pliniusza Młodsze-
go, a przecież ani Cycero, ani Pliniusz nie należeli do najbogatszych ludzi Rzymu.

Mniej kulturalni niż Cycero, Attyk czy Pliniusz właściciele niewolników usiłowali zapewne własną niewiedzę pokrywać korzystaniem z usług wykształconych niewolników. Wykpiwał ten obyczaj nie tylko autor *Uczty Trymalchiona*, lecz także poważny Seneka, kiedy w 27 liście do Lucyliusza opisywał bogatego wyzwolenca Kalwizjusza Sabinusa: „Miał on i majątek, i umysł wyzwolenca. Nigdy nie spotkałem człowieka bogatego zachowującego się tak niegodnie. Odznaczał się tak złą pamięcią, że wypadało mu z niej raz imię Ulissesa, raz Achillesa, to znowu Priama, których znamy tak dobrze, jak naszych wychowawców. [...] chciał jednak uchodzić za wykształconego. Wymyślił więc tę oto krótką drogę: wielkim nakładem zakupił niewolników, z których jeden miał dobrze opanować Homera, drugi Hezjoda, poza tym dziewięciu innych przydzielił po jednym do poszczególnych liryków. A potem kazał im podczas uczty siedzieć u swoich stóp i podpowiadać mu odpowiednie cytaty. Powtarzając je jednak często utykał w połowie wyrazu” (tłumaczenie własne).

Wykpiwani są tu przede wszystkim nowobogaccy wyzwolenicy snobujący się na wysoki poziom intelektualny. Przy tej jednak okazji dowiadujemy się i o tak zabawnym posługiwaniu się wykształconymi niewolnikami.

Wydaje się, że te zajęcia i pozycje niewolników domowych wpłynęły na ukształtowanie się pewnego profilu wykwalifikowanej pracy niewolniczej, który ze względu na specyfikę struktury społecznej i politycznej państw antyku wyszedł poza ramy domu czy – jak to w Rzymie określano – *familia*.

Jak wynika z powyższych rozważań, takim zawodem prawie ściśle niewolniczym był zawód lekarza; poza domem swego właściciela pełnili go w Rzymie dość dobrze poświadczeni lekarze-wyzwolenicy. Bywali i lekarze wolno urodzeni, przeważnie cudzoziemcy z Grecji lub z krajów Wschodu, dominowali jednak lekarze pochodzenia niewolniczego.

Przyzwyczajenie kulturalnych Rzymian do kupowania lub, rzadziej, wychowywania niewolników wykształconych w sztuce pisania, literatu-

rze, poezji, historii czy muzyce wpłynęło też zapewne na zapewnienie tak dużej roli w rozwoju kultury rzymskiej niewolnikom i wyzwolencom. Prawie wszystkie tak zwane dziś wolne zawody, nie tylko zawód lekarski, pełnione były w Rzymie przez wyzwolenców. Można by nawet próbować wysunąć tezę – jeżeliby przyjąć za słuszne opinie Humboldta – że o ile istnienie niewolnictwa dało Grekom możliwość stworzenia wielkiej kultury dzięki zwolnieniu ich z wielu ciężkich codziennych obowiązków, niezbędnych do zapewnienia bytu, o tyle Rzymianom napływ niewolników greckich pozwolił poznać kulturę grecką i rozwinąć oraz wzbogacić własną. Nieukończone pamiętniki Sulli miał uzupełnić jego niewolnik. Materiały do prac historycznych Sallustiusza miał zgromadzić Ateius Philologus, wyzwolenc. Nazwiska wielu innych występują w traktacie



Fresk z Boscoreale z I w. p.n.e. Pani grającej na kitarze towarzyszy stojąca za krzesłem służebna (niewolnica)

Swetoniusza *O gramatykach i retorach* i na kartach *Historii naturalnej* Pliniusza Starszego. Nauczyciele i historycy literatury, retorzy – nauczyciele retoryki, nieraz bardzo znani, wywodzili się ze stanu niewolniczego. Podobnie było z wieloma filozofami, a z najbardziej znanych w okresie cesarstwa można wymienić przedstawiciela filozofii stoickiej – Epikteta.

Zarówno w Grecji, w państwach hellenistycznych, jak i w Rzymie korzystanie z pomocy niewolników w większych domach w prowadzeniu rachunków, zarządzaniu domem, załatwianiu niektórych prowadzonych przez właściciela transakcji, w warsztacie rzemieślniczym bądź w sklepiku czy w przedsięwzięciach handlowych na większą skalę doprowadziło do aktywności niewolników, a także i wyzwolenców w tych dziedzinach pracy.

Mówcy ateńscy IV w. p.n.e. dostarczają bardzo interesującego materiału do działalności niewolników i wyzwolenców w handlu wielkim i małym, a szczególnie w bankowości, którą stała się w Atenach niemalże monopolem tej grupy ludzi.

Istnienie banków czy raczej na początku ludzi zajmujących się zawodowo wymianą pieniędzy jest dla Aten potwierdzone od połowy V w. p.n.e. Pierwsze przekazane w źródłach imiona bankierów pochodzą z końca wieku i wiążą się z najbardziej znanym bankiem attyckim, zwanym potem bankiem Pasiona. Właściciele tego banku w końcu V w. p.n.e. – Antistenes i Arcestratos – wycofali się z działalności przed 394 r. i przekazali bank swemu wyzwolencowi Pasionowi. Byli oni wtedy obywatelami ateńskimi, ponieważ jednak z reguły bankierzy bywali pochodzenia niewolniczego lub wywodzili się z grupy osiadłych cudzoziemców (metojków), zapewne i ich obywatelstwo ateńskie było świeżej daty. Współczesny Arcestratosowi i Antistenesowi bankier Socrates był także wyzwolencem. Przed śmiercią powierzył żonę swemu dawnemu niewolnikowi Satyrosowi; miał się on z nią ożenić i przejąć bank. Także bank Soclesa żyjącego w końcu V w. p.n.e. został przekazany jego wyzwolencowi Timodemosowi, który zawarł też małżeństwo z wdową po Soclesie.

Najbardziej jednak interesująca jest historia banku Pasiona, który najpierw jako niewolnik pracował w tym banku, a potem jako wyzwolenciem przejął całość interesów, nie wiadomo zresztą czy w spadku, czy odkupił, ale raczej była to sprawa kupna.

Działalność Pasiona znana jest z wielu aspektów dzięki mowom



Rzymski relief będący częścią monumentalnego grobowca z Neumagen (II/III w.). Starsza kobieta w otoczeniu czterech niewolnic. Przykład luksusowej obsługi osobistej w zamożnych domach

sądowym. Syn Pasiona Apollodoros miał, na szczęście dla historyków, usposobienie piniacza; wiele procesów i o spadek, i o inne sprawy związanych jest z Apollodorosem i mowy w tych sprawach dostarczają licznych i barwnych szczegółów z dziejów Pasiona. Nie miejsce tu na przedstawienie całości tych informacji. Kilka może tylko spraw warto zreferować szczegółowiej, dają bowiem żywy obraz bardzo skomplikowanych i nie zawsze dla nas zrozumiałych stosunków między wolnymi a niewolnikami.

Pierwsze dokładne wiadomości o niektórych transakcjach Pasiona pochodzą z lat 395–393. Syn niejakiego Sopaios, człowieka zaufanego i bliskiego królowi Satyrosowi z państwa bosforańskiego, przyjechał do Aten z dwoma statkami załadowanymi zbożem i z dużą sumą pieniędzy. Spieniężywszy zboże młody człowiek powierzył całość majątku bankowi Pasiona i z pełnym zaufaniem korzystał z usług Pasiona przy innych dość

skomplikowanych transakcjach – bankier występował czasem sam jako gwarant, a czasem dostarczał gwarantów młodemu człowiekowi. W jakiś czas potem Sopaioś popadł w niełaskę, został uwięziony, a król Satyros wysłał do Aten ludzi żądających wydania syna Sopaiośa i konfiskaty jego majątku. Wtedy młody człowiek i w porozumieniu z nim Pasion zaprzeczyli istnieniu depozytu, przeciwnie, przyznali, że syn Sopaiośa jest w stosunku do banku zadłużony. Jednakże później Pasion odmówił zwrotu pieniędzy i oświadczył pełnomocnikom młodego człowieka, że żadnego depozytu nie posiada. Całość sprawy znana nam jest jedynie z mowy oskarżycielskiej w procesie wszczętym przeciwko Pasionowi przez owego młodego człowieka, kiedy to jego ojciec wrócił do łask Satyrosa i pokrzywdzony mógł już bez obawy wystąpić z oficjalną skargą w Atenach. Znamy więc tę sprawę w ujęciu oskarżycielskim, ale tutaj nie idzie o charakterystykę osoby Pasiona, który w całej swej późniejszej działalności cieszył się opinią bardzo uczciwego i porządnego człowieka. Mowa Isokratesa *Trapezitikos* napisana dla owego młodego człowieka pozwala na zorientowanie się w roli niewolniczego personelu banku. Podczas tego procesu oskarżyciel i reprezentujący go w sądzie obywatel ateński zażądali przesłuchania niewolnika należącego do Pasiona, niejakiego Kittosa, który był wprowadzony w całość operacji bankowych Pasiona. Cały dalszy ciąg mowy dotyczy perypetii związanych z trudnością uzyskania tego świadectwa. Kittos znikł, według opinii oskarżycieli ukryty przez obawiającego się jego zeznań Pasiona. Pasion zaś oskarżył stronę przeciwną o przekupienie Kittosa, sprzeniewierzenie przy jego pomocy 6 talentów z banku i ukrycie po tym niewolnika. Wreszcie Kittosa odnaleziono w Atenach, ale wtedy Pasion sprzeciwił się wydaniu go na tortury (w Atenach świadectwa niewolników w sprawach sądowych przyjmowano jedynie na torturach), twierdząc, że Kittos jest człowiekiem wolnym. Kolejne momenty zgody Pasiona na poddanie Kittosa torturom, wycofywanie zgody, propozycje ugody zajmują sporą partię mowy. Wynika z tego wszystkiego jasno, jak wielkie znaczenie w tym procesie miały ewentualne zeznania Kittosa. Banki greckie nie dawały klientom żadnego rodzaju wyciągów z konta, najważniejsze były zeznania świadków, nawet przedstawienie np. odpowiednich partii zapisów w rachunkowości prowadzonej przez bank miało znaczenie wtórne. Niewolnicy pracujący w banku znali znakomicie całość spraw i może też stąd powstał obyczaj przekazywania „firmy” wyzwolencom, a nie własnym dzieciom.

Także sam Pasion, który prowadził bank prawie do końca życia (umarł w 370/369 r.), niedługo przed śmiercią oddał bank i warsztat produkujący tarcze w dzierżawę swojemu wyzwolencowi Phormionowi za określoną opłatę roczną. Phormion był jego zaufanym pomocnikiem, jego *alter ego*. W testamentie Pasion oddał Phormionowi także swoją żonę do zaślubienia wyznaczając nawet dla niej posag; był już wtedy Pasion obywatelem Aten za zasługi oddane państwu. Pasion kupił Phormiona chyba około 394 r., bo do tego roku odpowiedzialnym urzędnikiem banku był wspomniany Kittos. Phormion jeszcze przed wyzwoleniem prowadził też jakieś transakcje handlowe do spółki z jednym z kupców. Został wyzwolony na krótko przed 371 r. i biorąc w dzierżawę bank Pasiona zobowiązał się do nieotwierania własnego banku. Szło o zabezpieczenie majątku dla dzieci Pasiona, żeby klienci nie poszli do banku Phormiona, skoro transakcje bankowe opierały się przede wszystkim na wzajemnym zaufaniu między klientem i bankierem. Phormion odznaczał się wybitnymi zdolnościami i dzięki niemu bank Pasiona był jednym z nielicznych, które wyszły cało z ostrego kryzysu bankowego ok. 371 r., kiedy większość banków attyckich zbankrutowała. Phormion stał się ofiarą wielu procesów wytaczanych mu przez Apollodorosa, niezadowolonego z podziału spadku po ojcu między niego i jego młodszego brata. Kiedy ów znacznie młodszy brat doszedł do pełnoletności i wygasł też termin dzierżawy banku przez Phormiona, ten ostatni złożywszy rachunki z opieki nad majątkiem młodszego syna Pasiona otworzył wreszcie bank na własne nazwisko. Phormion również uzyskał obywatelstwo ateńskie za zasługi wobec państwa, prowadził bardzo dochodowe transakcje handlowe w handlu dalekosiężnym i w 340 r. należał do grupy trzystu najzamożniejszych Ateńczyków.

Ze znanych nam z imienia z tego okresu bankierów ateńskich tylko jeden był obywatelem Aten z urodzenia. Wszyscy inni byli cudzoziemcami, i to przeważnie niewolniczego pochodzenia.

Wiadomości o bankach i bankierach z innych miast greckich są bardzo skąpe, niektóre jednak zdają się świadczyć, że i poza Atenami znaczna część transakcji bankowych była w rękach niewolników i wyzwolenców. Wiemy o niewolnikach zatrudnionych w bankach prywatnych Eginy i Atarneus. W większych bankach poza niewolnikami zaufanymi kierującymi całością operacji był jeszcze liczny personel niewolniczy do pomniejszych funkcji – do wypróbowywania monety, do przyjmowania, oce-



Figurka z terakoty (Tanagra) z IV w p.n.e. Stara piastunka z dzieckiem na kolanach

niania, przechowywania przedmiotów dawanych w zastaw pożyczki, załatwiania spraw na mieście itp.

Występujący w starożytności brak rozgraniczenia między działalnością domową a zawodową głowy domu prowadził, jak już wskazano, do używania często tych samych niewolników i do pomocy w czynnościach, które dziś określamy jako domowe, i do tych, które dziś określilibyśmy jako zawodowe. Szczególnie wyraźnie widać to tam, gdzie właściciel niewolników posiada niewielki majątek ziemski, warsztat, sklepik czy prowadzi handel. Nawet właściciele banków trzymali w domu przedmioty zastawione jako gwarancję pożyczki, więc znów pilnujący je niewolnicy byli jednocześnie niewolnikami domowymi. Można by więc powiedzieć, że niewolników spotkamy we wszystkich działalnościach zawodowych uprawianych przez ich właścicieli jako pomocników, sekretarzy itd.

Tego typu niewolnicy pojawiają się w materiale źródłowym anonimowo – jako niewolnicy towarzyszący właścicielowi, słudzy posyłani z takim czy innym poleceniem itp. Natomiast tam, gdzie trzeba posłużyć się ich świadectwem, jak w cytowanych wyżej procesach, czy tam, gdzie ich działalność jest bardziej samodzielna i odpowiedzialna, nabierają w

informacji źródłowej cech indywidualnych; materiał ten znacznie bardziej przemawia do naszej wyobraźni i lepiej nam uprzytamnia charakter społeczności antycznej. Dlatego też dla dopełnienia obrazu roli niewolników poza głównymi działami produkcji, jak rolnictwo, rzemiosło, górnictwo, warto tu zreferować niektóre informacje dotyczące pracy niewolników w dziedzinie handlu i sfer ich działalności samodzielnej.

I tu znów najwięcej wiadomości dostarcza literatura Aten okresu klasycznego i inskrypcje zawierające akty wyzwolenia oraz literatura i inskrypcje późnej republiki rzymskiej i wczesnego cesarstwa. Ponieważ zaś wyzwolenicy na ogół kontynuowali działalność, która ich jako niewolników doprowadziła do uzyskania wolności, więc informacje zawarte w dokumentach wymieniających wyzwolenców mogą też posłużyć do odtworzenia zakresu działalności niewolników.

W miastach greckich o rozwiniętym handlu, szczególnie dalekosięż-



Figurka z terakoty z Attyki z okresu hellenistycznego. Stary nauczyciel (*paedagogos*)

nym, niewolnicy byli nieraz używani jako agenci właścicieli i wysyłani w tym charakterze do odległych nawet terenów.

Nawet jednak w tych miastach-państwach greckich, w których rzemiosło i handel osiągnęły najwyższy stopień rozwoju, nie doszło do ścisłego rozgraniczenia tych sfer działalności. Przede wszystkim wytwórcy sami sprzedawali swe wyroby we własnych warsztatach. Wystarczy tu przypomnieć scenkę w warsztacie szewskim, opisaną w mimie Herondasa, a był to warsztat duży, bo zatrudniający 13 niewolników. Często niewolnik pracujący u swego pana sam wynosił swoje wyroby na targ i sprzedawał, jak np. niewolnica bogatego Ateńczyka Timarchosa (IV w. p.n.e.).

Aischines w mowie przeciwko Timarchosowi zarzucając mu zmarnotrawienie fortuny odziedziczonej po ojcu wylicza, z czego składał się ów spadek. Timarchos miał posiadać m.in. dom za Akropolem, posiadłość w demie Sphettos, inną w demie Alopeke nie licząc dziewięciu czy dziesięciu niewolników wyszkolonych w szewstwie, z których każdy przynosił mu dwa obole dziennie, a kierownik warsztatu trzy obole. Ponadto był właścicielem kobiety wykwalifikowanej w wyrobach z delikatnych tkanin, które sprzedawała na rynku, mężczyzny – hafciarza, miał liczne wierzytelności i umeblowanie.

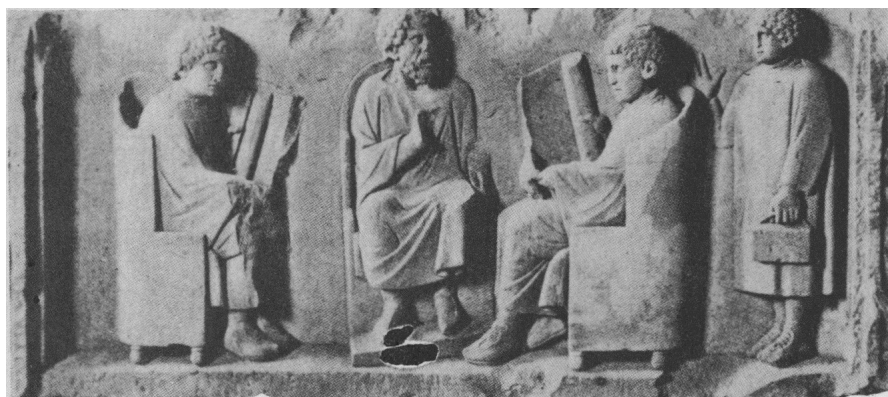
Ten drobny handel polegający często na wymianie towaru na towar, wyrobów rzemiosła na produkty wsi jest bardzo trudno uchwytne. Nieliczne wzmianki źródłowe wskazują, że w drobnym handlu czynni byli także niewolnicy działający na rachunek właściciela, ale także czasem na swój własny. Historyjka z kroniki skandalicznej Aten przekazana w jednej z mów Hyperidesa (IV w. p.n.e.) pozwala wejrzeć w zakłócone stosunki właścicieli i niewolników w sferze dosyć samodzielnej działalności tych ostatnich.

Pewien młody Ateńczyk zakochał się w niewolniku należącym do Athenogenesa, także Ateńczyka, chciał więc chłopca odkupić od niego, ale ten początkowo odmówił sprzedaży. Widząc jednak rozpacz owego młodzieńca postanowił sytuację wykorzystać, podesłał więc znaną heterę ateńską, która ofiarowała młodzieńcowi swe pośrednictwo i obiecała namówić Athenogenesa do sprzedaży. Pertraktacje ciągnęły się długo, mowa była o wyzwoleniu młodego niewolnika za odpowiednią opłatą, wreszcie o łącznym nabyciu czy wyzwoleniu niewolnika wraz z jego bratem i ojcem. Wreszcie namówiono młodzieńca do kupna całej trzyosobowej rodziny wraz ze sklepikiem pachnideł, który ojciec niewolnika,

Midas, prowadził. Athenogenes wytłumaczył nabywcy, że jeżeli będzie chciał ich wyzwolić, to lepiej, aby to zrobił sam po ich zakupieniu, bo wtedy będą żywili wdzięczność dla niego, co zapewni mu większą władzę nad ulubieńcem. Sklepik był zadłużony, ale w niewielkim stopniu, jak twierdził Athenogenes, a wartość towaru w nim zgromadzonego miała w znacznym stopniu przewyższać wysokość długów. Zakochany młodzieniec, zbytnio nie sprawdzając, podpisał umowę kupna-sprzedaży przejmując także odpowiedzialność za długi. Otrzeźwiawszy po pewnym czasie, przekonał się, że Midas był zadłużony na pięć talentów, suma olbrzymia w stosunkach ateńskich, a do odpowiedzialności za długi wierzyciele chcą pociągnąć aktualnego właściciela Midasa. Znamy tę historię z mowy w procesie wytoczonym przez nieszczęsnego nabywcę przeciwko Athenogenesowi. Niezależnie od dość chyba wyraźnie tu występującego porozumienia między Athenogenesem i Midasem w celu oszukania nabywcy interesująca dla działalności niewolników jest możliwość tak samodzielnych transakcji. Długi były zaciągnięte przez Midasa, a nie przez Athenogenesa. tylko w tej sytuacji możliwy był spór, który właściciel niewolnika ma za nie odpowiadać – poprzedni czy aktualny.

Także w handlu dalekosiężnym, w handlu morskim spotykamy niewolników działających samodzielnie. Słyszymy o niewolnikach wysyłanych na długie miesiące z Aten do państwa bosforańskiego w celu pilnowania interesów właściciela zarówno w handlu zbożem, jak i w czuwaniu nad ludźmi, którzy od właściciela zaciągnęli pożyczkę na wyprawę handlową w tamte rejony i mają ją tam właśnie zwrócić przedstawicielom wierzyciela.

W jednej z mów Demostenesa występuje kapitan statku, Lampis, którego tylko raz określa mówca jako niewolnika Diona, a cały czas mówi o nim jako o całkowicie samodzielnym człowieku. Lampis – jak wynika z mowy oskarżyciela – wziął udział w spisku mającym na celu sprzeniewierzenie dużej sumy. Oskarżyciel pożyczyl tę sumę udającemu się z towarem do Bosforu kupcowi z gwarancją na owym towarze, który miał być w Bosforze sprzedany, a dług zwrócony przedstawicielom wierzyciela przebywającym na miejscu. Towar został załadowany na statek Lampisa, od którego zresztą dłużnik zaciągnął drugą pożyczkę z gwarancją na tym samym towarze. Dłużnikowi nie udało się jednak od razu sprzedać towaru, został więc w Bosforze, a Lampisowi polecił powiedzieć w Atenach, że zwróci dług po powrocie. Tymczasem statek Lampisa uległ w



Rzymski relief z grobowca z Neumagen (II III w.). Scena w szkole. Po obu stronach pedagoga uczniowie ze zwojami w ręku. Z prawej strony zgłasza się trzeci, nadchodzący uczeń

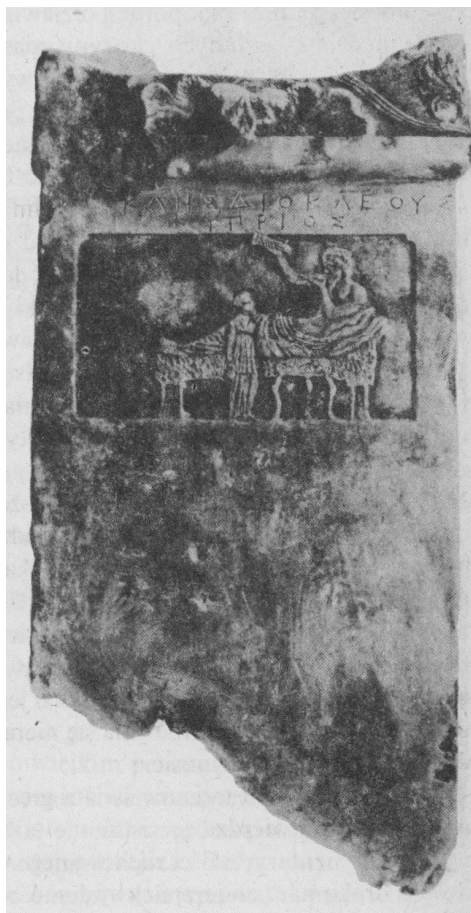
powrotnej drodze katastrofie, uratował się tylko Lampis z częścią załogi, wśród której byli zresztą także i niewolnicy. Kiedy niewypłacalny dłużnik wrócił do Aten, obaj z Lampisem przedstawili wierzycielowi drugą wersję – dłużnik towar sprzedał i pieniądze wręczył Lampisowi do zwrotu w Atenach; cała ta suma przepadła w katastrofie statku Lampisa. I oto znowu niewolnik prowadzi samodzielnie statek, udziela pożyczek i działa, jakby był zupełnie niezależny. Bardziej uzdolnieni i przedsiębiorczy niewolnicy, jeszcze przed wyzwoleniem, zdobywali więc sobie dużą samodzielność i żyli poza domem właściciela, na własny rachunek, a właścicielowi płacili roczną daninę ze swoich dochodów.

Ten sposób korzystania z pracy niewolniczej był w Atenach w V–IV w. p.n.e. dosyć rozpowszechniony. Nie tylko jednak niewolnicy uprawiający rzemiosło czy handel na większą skalę, jak Phormion jeszcze przed wyzwoleniem czy Lampis, cieszyli się dużą swobodą i samodzielnością.

Źródła wspominają także niewolników pracujących jako smolarze, zatrudnionych w ergasteriach w Laurion, parających się szewstwem, którzy tylko co jakiś czas odwiedzali swych właścicieli, by im wpłacić należną opłatę.

Wydaje mi się, że ten rodzaj posługiwania się pracą niewolniczą wywodzi się z dawniejszego chyba jeszcze systemu kupowania i kształce-

nia niewolników w różnych specjalnościach celem odnajmowania ich do pracy innym. Projekt Ksenofonta ratowania finansów państwowych przez zakup 10 tys. niewolników i wynajęcie ich do pracy w kopalniach w Laurion powstał przecież właśnie z obserwacji tego typu praktyki przedsiębiorców prywatnych. Odnajmowano całe ekipy niewolnicze do pracy w warsztatach, do urządzania przyjęć w domach nie posiadających własnych, wysoko kwalifikowanych kucharzy, piekarzy itp. Wysyłano



Tzw. stela Dioklesa z Attyki (V/IV w. p.n.e.). Półożącego Dioklesa obsługuje niewolnica z naczyniem w ręku

niewolników do portu, żeby zarobili parę oboli wynajmując się do transportu czy wykonywania doraźnych prac fizycznych, wynajmowano wykwalifikowanych kamieniarzy, budowniczych do opłacanych z funduszy publicznych prac przy budowie Erechtejonu na Akropolu lub w świątyni w Epidauros. Tę praktykę już tylko krok dzielił od pozwolenia niewolnikom na staranie się o pracę i żywienie się na własny rachunek. Właściciel otrzymywał procenty od zainwestowanego w niewolników kapitału bez żadnego kłopotu. To zjawisko nie było bynajmniej ograniczone do Aten bądź innych tego typu miast. Spotykamy się z tym także i w Egipcie rzymskim. Wspominałam już wyżej o niewolnikach z otoczenia Apolloniosa dioikety i Zenona, a którzy pełnili nieraz funkcje wymagające wielkiej samodzielności i odpowiedzialności, czy o niewolnikach, którzy w Egipcie rzymskim zarządzali poszczególnymi posiadłościami ziemskimi swoich właścicieli. Rozpowszechnienie się jednak niewolnictwa w domach greckich nie stojących na bardzo wysokim stopniu zamożności spowodowało wysyłanie niewolników do różnych prac celem zdobycia trochę pieniędzy na niezbędne wydatki, jak to było np. w cytowanym wypadku Neilosa i posłanego z nim niewolnika Heraklasa. O ile więc w Atenach w V–IV w. p.n.e. istnieli przedsiębiorcy zakupujący i kształcący niewolników w celu ich odnajmowania oraz niewolnicy żyjący poza domem właścicieli i wpłacający mu tylko określony procent swoich zarobków, o tyle w Egipcie ten system nabiera nieco innego charakteru. Niewolnicy odnajmowani do pracy poza domem są często własnością drobnych posiadaczy niewolników, rzadziej się też zdarza, żeby prowadzili życie zupełnie samodzielne i mieszkali poza domem właściciela. Spis mieszkańców jednej ulicy w Arsinoe w II w. n.e. dowodzi jednak, że byli niewolnicy mieszkający nie w domu właściciela, choć częściej są notowani razem z nim. Mamy wzmianki o niewolniku tkaczu przebywającym czasowo poza osadą, w której mieszkał jego właściciel. W testamentach i umowach małżeńskich zapewnia się nieraz kobietom obsługę niewolnic i dochód, jaki będą przynosić.

Nie ze wszystkich terenów świata greckiego i hellenistycznego mamy wiadomości potwierdzające istnienie takiego systemu. Przy przypadkowości i fragmentaryczności zachowanego materiału źródłowego nie jest to dowód braku na tych terenach systemu odnajmowania niewolników czy ich pracy samodzielnej. Całość informacji ze świata hellenistycznego zdaje się świadczyć o podobnym charakterze niewolnictwa, jak w Egipcie

Figurka z terakoty z Aleksandrii, może z okresu rzymskiego. Lampka w formie młodego, zmęczonego niewolnika niosącego lampkę to motyw charakterystyczny dla okresu hellenistycznego. W takich przedstawieniach często występuje czarny niewolnik



grecko-rzymskim. Mogły więc występować tu i podobne do opisanych wyżej zjawiska.

W imperium rzymskim, jedynym w świecie antycznym państwie, które objęło tak wielkie obszary i zdołało się utrzymać przez długie wieki, także i niewolnictwo miało charakter znacznie bardziej masowy niż w innych znanych nam państwach antyku. Wskazywaliśmy już wyżej na masowość niewolnictwa w gospodarce rolnej Italii w okresie klasycznym i na wyjątkowo liczny personel niewolniczy w wielkich domach rzymskich. Inaczej jednak przedstawiały się sprawy w prowincjach rzymskich, w których raczej utrzymywała się i pod panowaniem rzymskim struktura poprzednia.

W Rzymie i Italii w domach o wielkim personelu niewolniczym – jak już wspomniałam – następuje znacznie ściślejsza specjalizacja zadań niż w Grecji, a także linia dzieląca działalność zawodową właściciela i jego sprawy domowe jest znacznie tutaj ostrzejsza. Różne na to wpłynęły czynniki – i znacznie większe zaabsorbowanie sprawami państwowymi wobec wzrostu obszaru państwa, i bardziej skomplikowane zadania grupy rządzącej, i wyższa pozycja oraz większa samodzielność kobiet. W każdym

razie niewolnicy pomagający właścicielowi w jego sprawach zawodowych, jakkolwiek należeli do *familia urbana*, do grupy niewolników domowych, w odróżnieniu od zatrudnionych w rolnictwie byli dość wcześnie wyspecjalizowani w swoich czynnościach.

Łatwość wpiętych nabywania niewolników, a potem ich „hodowania” przez zamożnych Rzymian i Italczyków spowodowała też zapewne, że system przedsiębiorców kupujących i szkolących niewolników w celu ich odnajmowania tu nie rozwinął się. Nie spotykamy się też na terenie Italii z charakterystycznym dla okresu hellenistycznego zjawiskiem rozpowszechniania się niewolnictwa w domach ludzi o stosunkowo skromnym poziomie zamożności. Polaryzacja społeczeństwa rzymskiego była znacznie większa niż kiedykolwiek w Grecji.

Niewolnicy działający w obrębie domów, warsztatów, przedsięwzięć handlowych swoich właścicieli czy też jako sekretarze, pomocnicy w ich obowiązkach administracyjnych, państwowych zyskują wysokie kwalifikacje i nieraz dużą samodzielność działania. W materiale źródłowym nie znajdujemy jednak dla czasów republiki wiadomości o samodzielnej działalności niewolników z obowiązkiem daniny dla właściciela, jak to było w Grecji i w Egipcie grecko-rzymskim. W Rzymie spotykamy się raczej już w okresie republiki z taką rolą wyzwolenców. Ta różnica tłumaczy się zapewne zupełnie odmienną pozycją wyzwolenców w stosunku do dawnego właściciela.

Z zajęć uprawianych przez wyzwolenców można, jak już wspomniano, wyciągnąć wnioski co do ich specjalizacji jako niewolników. Jest rzeczą interesującą, że wśród drobnych kupców, raczej posiadaczy kramów niż sklepów, w Rzymie i w małych miastach Italii było wielu wyzwolenców – sprzedawali pachnidła, kadzidło, chleb z własnych piekarni, wyroby jubilerskie z warsztatu itp. Ponieważ wiele tego typu informacji pochodzi z inskrypcji wymieniających tylko zawód, nie zawsze potrafimy powiedzieć, czy kramik lub sklepik były odrębnym przedsiębiorstwem wyzwolenców, czy może inwestycją patrona, którą wyzwolenciem firmował za udział w zyskach, względnie prowadził z obowiązkiem pewnej opłaty na rzecz patrona.

Dla okresu wczesnego cesarstwa źródła inskrypcyjne są znacznie obfitsze, więc też i znacznie więcej imion kupców, szczególnie zajmujących się handlem morskim (z portu w Ostii czy przedtem w Puteoli), dotrwało do naszych czasów. Wielu jest spośród nich cudzoziemców, a

także obywateli rzymskich noszących jednak przydomki greckie i wschodnie. W wielu wypadkach wskazuje to na wyzwolenców lub na potomków wyzwolenców. Na pewno zaś w personelu przedsiębiorstw i stowarzyszeń zajmujących się morskim handlem dalekosiężnym było wielu niewolników i wyzwolenców, stąd też łatwe było ich przejście do samodzielnego – już po wyzwoleniu – włączenia się w tę sferę działalności.

Wielcy kupcy i przedsiębiorcy italscy działający w prowincjach przede wszystkim w okresie republiki, ale także w początkach cesarstwa byli z



Fresk / Pompei. Scena odwiedzin. Chłopiec – mały niewolnik – wkłada but jednemu z gości

reguły ludźmi wolnymi należącymi często do warstwy ekwitów, a więc niemal równorzędnej rządzącej republiką arystokracji senatorskiej, a przeważnie do górnych warstw arystokracji municypalnej Italii. Posługiwali się oni jednak personelem niewolniczym, podobnie jak i spółki publikanów, których zadaniem był pobór podatków w prowincjach na zasadzie dzierżawy uzyskanej w drodze przetargu od państwa.

Cycero w liście do jednego z namiestników prowincji (*Ad familiares*, I, 3, 2) prosi go o opiekę dla takiego rzymskiego przedsiębiorcy, jego niewolników i wyzwolenców.

Wśród licznych inskrypcji wspominających italskich kupców i bankierów we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, szczególnie na Delos i innych wyspach Cyklad i Sporad, obok wolno urodzonych szefów przedsiębiorstw handlowych i bankierów licznie występują wyzwolenci i niewolnicy. Jak się jednak wydaje, w wielu wypadkach należą oni do personelu wielkiego przedsiębiorcy, a nie pracują na własny rachunek.

Z pomocy swoich niewolników korzystali także namiestnicy prowincji rzymskich w okresie republiki. Do czasów cesarstwa w Rzymie nie wykształcił się zawodowy aparat administracyjny. Zmieniający się co roku urzędnicy posługiwali się więc często swoim personelem domowym. Podobnie rzecz się miała w prowincjach; namiestnik obejmujący zarząd prowincji na rok (w ostatnim wieku republiki przedłużano często pełnienie takich funkcji do dwóch-trzech lat) zabierał ze sobą do pomocy poza grupą krewnych i przyjaciół także i niewolników. Możemy tego typu niewolników zaliczyć do domowych. Jednakże tak samo jak aktywność zaufanych niewolników Apolloniosa dioikety w Egipcie wykraczała daleko poza „dom” ich właściciela, podobnie i niewolnicy urzędników rzymskich w związku z pozycją i sferą działania ich właściciela *de facto* pełnili raczej zadania niższego personelu administracyjnego niż niewolników domowych. Dlatego Marek Cycero w liście do Kwintusa, swego brata – namiestnika prowincji Azji, ostrzegał go: „aby bardzo uważał na ludzi ze swego otoczenia najbliższego, a szczególnie na niewolników, których zabrał ze sobą do prowincji. Tymi trzeba zawsze kierować, a przede wszystkim, kiedy się jest namiestnikiem prowincji. Jeżeli się trafi niewolnik jak najbardziej godny zaufania, to niech się takim okazuje w sprawach domowych i prywatnych. Natomiast w kwestiach związanych z władzą Kwintusa w prowincji czy z jakimikolwiek sprawami publicznymi

niech ich w ogóle nie tyka. Wiele jest bowiem spraw, które można by niewolnikom powierzać, ale nawet tych nie należy oddawać w ich ręce dla uniknięcia obmowy i przykrości” (*Ad Quintum fratrem*, I, 16, tłumaczenie własne).

Jest rzeczą charakterystyczną, że te uwagi Marka skierowane są do Kwintusa w trzecim roku sprawowania przez niego namiestnictwa w Azji. Jak z całości korespondencji wynika, był to delikatny sposób wytknięcia bratu jego błędów – m.in. zezwolenia niewolnikom na protekcyjne załatwianie spraw niektórych mieszkańców prowincji.



Rzymski relief z sarkofągu – niewolnicy usługują małżeństwu przedstawionemu w centrum sceny



Rzymska mozaika II/III w. n.e. Niewolnica usługująca uczującym

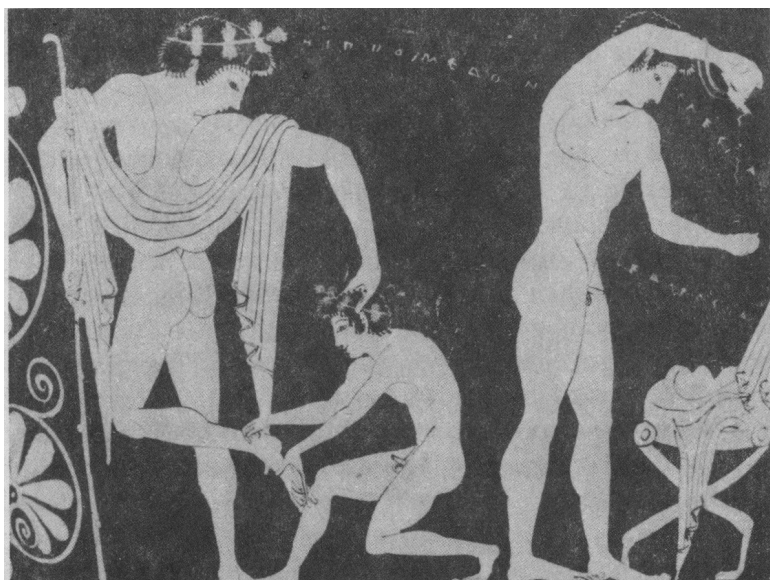
Ostrzeżenie to było spowodowane nadmiernym wpływem uzyskanym przez niewolnika Kwintusa, imieniem Statius, na sprawy mieszkańców prowincji, ale nie był to zapewne wypadek wyjątkowy.

W dotychczasowym przeglądzie funkcji niewolników domowych prowadzących nieraz do ich usamodzielnienia się i do wytworzenia pewnego typu zajęć obsadzanych głównie przez niewolników i wyzwolenców na pierwsze miejsce wysunęli się niewolnicy o sytuacji uprzywilejowanej. Trzeba jednak pamiętać, że ten rodzaj niewolników stanowił drobny procent całości niewolników domowych, szczególnie tam, gdzie jak w Rzymie końca republiki i początków cesarstwa niewolniczy personel wielkich domów szedł już nie w dziesiątki, a w setki. Więcej miejsca poświęcono tu niewolnikom uprzywilejowanym, bo i źródła więcej mówią o sytuacjach wyjątkowych niż o zwykłych, ale nie tylko dlatego. W rozdziale następnym zostanie przedstawione zjawisko dość wyjątkowe w dziejach niewolnictwa, choć nie unikalne, a mianowicie użycie personelu niewolniczego w administracji państwowej, i to na bardzo odpowiedzial-

nych nieraz stanowiskach. Otóż droga do tak specjalnego korzystania z niewolniczej siły roboczej prowadziła właśnie od powierzania niewolnikom odpowiedzialnych funkcji w domu prywatnym.

Pominięto dotąd, poza przykładem z mowy Hyperidesa przeciwko Athenogenesowi, sprawę niewolnic i niewolników przeznaczonych do umilania życia właścicielom – tancerek i tancerzy, muzyków, śpiewaków, wreszcie kochanków i kochanek. Jest to zjawisko dość powszechne w dziejach niewolnictwa i nie stanowi specyfiki niewolnictwa antycznego.

Od pierwszych bramek wojennych, o które przecież zaczął się spór Agamemnona i Achillesa stanowiący osnowę *Iliady*, aż do kosztownych niewolnic zakupywanych przez rzymskich bogaczy i później na dwory władców było to częste, czasem pierwsze przeznaczenie niewolnic. Rozpowszechniony w Grecji, a w pewnej mierze i w Rzymie homoseksualizm rozciągnął ten obyczaj i na niewolników. Część znanych z



Malowidło z krateru czerwonofigurowego sygnowanego przez Eufroniosa. Koniec VI w. p.n.e. Scena z palestry, młody niewolnik zajęty jakimś zabiegiem (pedicure?) przy nodze zapaśnika

literatury kurtyzan greckich i rzymskich wywodziła się z dawnych niewolnic; w domach publicznych, o których nieco wzmianek zachowało się w źródłach, działały przede wszystkim niewolnice. Z tych też przeznaczeń niewolników w domach prywatnych pozostał obyczaj, że zawodowo „lekką muzą” zajmowali się głównie niewolnicy i wyzwolenicy, podczas gdy aktorzy poważni, szanowani i w Grecji, i w Rzymie, byli ludźmi wolnymi, przeważnie obywatelami.

5. Niewolnicy w służbie państwowej

Zatrudnienie niewolników w administracji państwowej zarówno w Grecji klasycznej, jak i w Rzymie, szczególnie okresu cesarstwa, było zupełnie zrozumiałą konsekwencją struktury miasta-państwa z jednej strony i specyfiki antycznego niewolnictwa domowego z drugiej. Aż do czasów cesarstwa rzymskiego greckie i italskie miasta-państwa nie miały zawodowej, płatnej administracji. Urzędnicy byli wybierani lub losowani i z reguły tylko na jeden rok. W miarę powiększania się obszaru państw antycznych i wzrostu zadań i obowiązków urzędników konieczne stało się obsadzenie niższych stanowisk – archiwistów, pisarzy, woźnych, rachmistrzów – przez personel odpowiednio wyszkolony i stały. Sięgnięto więc do tego samego sposobu organizowania pomocy, który już wypróbowano w domu, majątku ziemskim, w warsztacie czy w handlu. Po prostu podobnie jak poszczególni obywatele, tak i państwo zakupywało niewolników i szkoliło ich w pełnieniu odpowiednich funkcji. Tu znów najłatwiej będzie posłużyć się przykładem Aten, bo najwięcej źródeł pochodzi z tego miasta. Oczywiście, i w tej sprawie wiele jest wątpliwości i dyskusji, ale ogólny obraz zakresu pracy niewolników państwowych w Atenach jest właściwie ustalony. Nie wiemy, na kiedy datować pierwszy zakup niewolników przez państwo ateńskie. Wydaje się, że niektóre funkcje pełnili już w końcu VI w. p.n.e., a od V do końca IV w. p.n.e. są poświadczeni bez żadnej wątpliwości. Zatrudnieni oni byli w różnych gałęziach pracy – w

pracy, którą można by określić jako biurową, w służbach policyjnych i w pracy fizycznej. Wydaje się, że prawie wszyscy ateńscy urzędnicy-obywatele mieli dodanych do pomocy niewolników. Pełnili oni funkcje skrybów, archiwistów, prowadzili rachunki, pomagali w kontroli miar i wag, w komisjach budowy świątyń itp. Prawdopodobnie niektóre funkcje pełnili razem z obywatelami z najuboższych grup społeczeństwa. Ich warunki życia nie różniły się właściwie od życia wolnych, uboższych obywateli Aten, a czasem dochodzili oni do sporego majątku i do uzyskania nie tylko wolności, ale nawet obywatelstwa ateńskiego.

Aischines (I, w. 54–61) wspomina takiego niewolnika, bez podania jego funkcji, który zdołał zebrać sporo pieniędzy i nie skąpił sobie przyjemności niezbyt co prawda wybrednych. Ich dokładny opis byłby tu może zbyt drastyczny. Miał też, jak się wydaje, swój dom i rodzinę. W komentarzach późniejszych do mówców jest wzmianka, że jeden z czwartowiecznych mówców Hyperbolus był synem państwowego niewolnika, są też zresztą wzmianki o innych, którzy nie tylko otrzymali obywatelstwo, ale i dochodzili do poważnych stanowisk. Niejaki Nikomachos, syn niewolnika, mianowany na cztery miesiące do przeredagowania i ogłoszenia praw Solona, utrzymał się na stanowisku sześć lat i na dodatek zmieniał prawa, żeby zdobyć względy różnych ludzi. Niewolnicy państwowi istnieli także w innych miastach greckich, jak Milet czy Epidamnos, sprawując podobne funkcje, jak w Atenach; stanowili oni tam stały, niższy personel administracyjny zapewniający ciągłość pracy i dostarczanie zmieniającym się co rok urzędnikom niezbędnych do ich działalności informacji.

Bardziej dla nas dziwną sprawą jest istnienie w Atenach siły policyjnej złożonej początkowo z 300 niewolników scytyjskich. Zakupiono ich prawdopodobnie w pierwszej ćwierci V w. p.n.e.; oddział ten utrzymywał się do drugiej połowy IV w. p.n.e., w pewnym momencie nawet powiększony, choć podawana w niektórych opracowaniach liczba 1000 jest kwestionowana. Zadaniem oddziału było utrzymanie porządku wśród zbierających się na zgromadzenie ludowe obywateli i podczas zgromadzenia, nawet ściąganie z mównicy obywatela na polecenie urzędnika i w ogóle utrzymanie porządku w mieście. Działać mogli tylko na polecenie odpowiedniego urzędnika ateńskiego, niemniej jednak jest to trudne dla nas do zrozumienia użycie niewolniczej siły policyjnej. Pełnili także niewolnicy straż więzienną i na pewno funkcję kata. Niewolnicy pańs-

twowi w pracach fizycznych, np. przy budowie świątyń, pojawiają się dopiero w IV w. p.n.e. i chyba nie byli bardzo liczni.

Niewolnicy państwowi otrzymywali w Atenach płacę dzienną w wysokości trzech oboli, żeby mogli się wyżywić. Podobne zjawisko płacy na wyżywienie i ubranie niewolników występuje też w niektórych dużych domach okresu hellenistycznego, np. Apolloniosa dioikety w Egipcie. Była to konieczność tam, gdzie niewolnik nie mógł być żywiony w ramach gospodarstwa domowego, np. przy wysłaniu go jako agenta handlowego na inny teren. Badacze nowożytni przez długi czas uważali, że wzmianka o płacy jest dowodem, iż otrzymujący ją nie był niewolnikiem. Badania lat ostatnich wskazują jednak raczej na to, że w wielu wypadkach wręczanie niewolnikowi dniówki w monecie czy nawet zaopatrywanie jednorazowo w większą sumę przy wysłaniu go na dalszą wyprawę nie należało do rzadkości.

Wiadomości o tego typu niewolnikach z innych miast greckich są raczej sporadyczne. Okazuje się jednak, że mimo uprzywilejowanego w stosunku do innych niewolników położenia nie bardzo byli uszczęśliwieni swoim losem. Z inskrypcji z Kibyry z I w. n.e. dowiadujemy się, że 107 niewolników państwowych zbiegło korzystając z trzęsienia ziemi. Zostali jednak schwytani i przywróceni miastu.

Niewolnicy stanowiący własność publiczną są też poświadczeni i dla państwa rzymskiego już w okresie republiki, i dla miast na terenie Italii, jak i na niektórych terenach pozaitalskich, np. we wspomnianej Kibyrze.

Póki miasto Rzym nie przekształciło się z miasta-państwa o strukturze niewiele różniącej się od innych polis starożytnych w stolicę wielkiego imperium, niewolnicy publiczni będący własnością Rzymu pełnili funkcje podobnego rodzaju, jak niewolnicy innych miast antycznych.

Kiedy jednak państwo rzymskie przekształciło się w imperium o rozległym terytorium, pojawili się w administracji rzymskiej oprócz niewolników będących własnością miast także niewolnicy będący własnością państwa, a od końca I w. p.n.e. – niewolnicy cesarscy.

Przez długie lata rozwój grupy niewolników cesarskich i znaczenie, jakie niewolnicy i wyzwolenicy cesarscy zdobyli w hierarchii funkcji państwowych w pierwszych dwóch wiekach cesarstwa, usunęły z pola widzenia badaczy współczesnych niewolników będących własnością miast imperium rzymskiego. I na to zresztą wpłynęła fragmentaryczność i

szczupłość źródeł. O roli odgrywanej przez wpływowych niewolników i wyzwolenców cesarza informują autorzy najbardziej znanych i cytowanych źródeł literackich – Swetoniusz, Plutarch, Seneka i wielu innych. Pełny obraz działalności niewolników i wyzwolenców cesarskich przyniosło jednak dopiero dokładne zbadanie inskrypcji i papirusów. O niewolnikach będących własnością miasta Rzymu czy innych miast imperium rzymskiego źródła literackie na ogół milczą i tylko nieliczne wzmianki w źródłach trudniej dostępnych czy w nielicznych inskrypcjach przyniosły nieco o nich wiadomości. A przecież szerokie wykorzystanie personelu niewolniczego w administracji państwa rzymskiego pierwszych dwóch wieków cesarstwa wyrosło i z praktyki prywatnych właścicieli niewolników okresu republiki, i z przyzwyczajenia do pełnienia przez niewolników funkcji niższego personelu urzędniczego miast.

Już w okresie republiki rzymskiej w II/I w. p.n.e. urzędnicy obejmujący namiestnictwo prowincji rzymskich zabierali ze sobą krewnych, przyjaciół i niewolników, którzy im pomagali w zarządzaniu prowincją z powodu braku stałej administracji. Tej przekształcające się w wielkie imperium miasto-państwo Rzym w owym czasie nie zdołało jeszcze stworzyć.

Literatura rzymska I w. p.n.e. pozwala odtworzyć dosyć dobrze zasady administracji prowincji rzymskich w tym okresie. Szczególnie cenne są tu pisma i listy Cyserona, a przede wszystkim mowy przeciwko namiestnikowi Sycylii Werresowi oskarżonemu o zdradę i wspomniany już list, a właściwie obszernie memorandum do brata – Kwintusa Cyserona. Namiestnictwo prowincji powierzane byłym konsulom lub pretorom na rok, przedłużane zwykle do dwóch lub trzech lat, dawało członkom arystokracji senatorskiej w praktyce zupełną niezależność od senatu. Odległość wielu prowincji od Rzymu utrudniała jakąkolwiek kontrolę, a republika nie stworzyła też żadnego aparatu administracyjnego w tym celu. Nie było też żadnej stałej administracji na miejscu. Stąd też namiestnik – propretor czy prokonsul – poza kwestorem wyznaczonym przez senat sam tworzył zespół swoich współpracowników. Zabierani więc do prowincji niewolnicy służyli mu nie tylko do obsługi osobistej i obsługi domu. Podobnie jak w jego dobrach italskich niewolnicy zarządzali innymi niewolnikami i czuwali nad gospodarką, tak i w prowincji służyli namiestnikowi w roli skrybów, sekretarzy, rachmistrzów, odźwiernych przy audiencjach udzielanych petentom z prowincji i w ten sposób

zyskiwali nadmierny nieraz – zdaniem Marka Cyncerona – wpływ na decyzje namiestnika.

Niestety, jak w wielu dziedzinach życia społeczeństw antycznych, tak i w badaniu roli niewolników w służbie państwowej jesteśmy zdani na informacje fragmentarycznie i przypadkowo nieraz zachowanych źródeł. Dziełko Frontinusa o akweduktach pochodzące z końca I w. n.e. pozwala np. znacznie dokładniej nakreślić charakter pracy niewolników przy urządzeniach regulujących dopływ wody do największego miasta antyku niż w wielu innych, ważnych dziedzinach ich aktywności, jak np. w oddziałach swego rodzaju straży pożarnej w okresie republiki. W początkach cesarstwa jeden z najbliższych współpracowników Oktawiana, świetny organizator Marek Agryppa stworzył ze swoich niewolników ekipę wyspecjalizowaną w utrzymywaniu akweduktów. Umierając przekazał ekipę cesarzowi, który zachował już tę praktykę poddając niewolników pracujących przy akweduktach zwierzchnictwu specjalnego urzędnika spośród senatorów. Jeden z następców Augusta cesarz Klaudiusz wobec zwiększenia się liczby i długości akweduktów, których konserwacja wymagała znacznie liczniejszego personelu, utworzył obok ekipy niewolników państwowych pod zwierzchnictwem *curatora* z ramienia senatu ekipę niewolników cesarskich, podlegających prokuratorowi spośród wyzwolenców cesarskich. Ci niewolnicy cesarscy funkcjonowali obok owej grupy niewolników państwowych, byli jednak znacznie liczniejsi i podzieleni na różne rodzaje służb, zależnie od wykonywanych funkcji. Na ogół zajmowali się akweduktami nowszymi, zbudowanymi już w okresie cesarstwa, jako kierownicy służby poszczególnych akweduktów, jako personel zbiorników wodnych, konserwatorzy poszczególnych akweduktów, brukarze, sztukatorzy, przeprowadzający boczne odgałęzienia do poszczególnych domów itp.

Nie był to jedyny wypadek wykorzystania personelu domu cesarskiego do służby państwowej.

Kiedy pierwszy cesarz rzymski Oktawian August stanął wobec zadania organizacji zarządzania imperium rzymskim, a jednocześnie organizacji własnego domu i zarządzania olbrzymim majątkiem własnym, powstałym z dziedzictwa i konfiskat majątków przeciwników, sięgnął w obu wypadkach do tradycyjnego już w tym zakresie personelu – a mianowicie niewolniczego.

W okresie wczesnego cesarstwa w I w. n.e. ukształtowała się poważna

liczebnie grupa niewolników cesarskich (*familia Caesaris*), której członkowie obsługiwali nie tylko dwór cesarski, lecz również stanowili poważną część administracji cesarskiej, i to nieraz na bardzo wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach.

Badania ostatnich 20 lat skupione szczególnie na wykorzystaniu dużego materiału inskrypcyjnego pozwoliły odtworzyć zasadnicze zręby organizacji służb domu cesarskiego oraz hierarchię funkcji niewolników i wyzwolenców w administracji państwowej. Pozostaje, rzecz jasna, wiele ustaleń dyskusyjnych, wiele kwestii otwartych, ale uzyskane rezultaty dają niezwykle interesujący obraz owej społeczności niewolników cesarskich i ich pozycji w społeczeństwie.

Można by w sposób nieco schematyczny podzielić niewolników i wyzwolenców cesarskich na dwie grupy – zatrudnionych na „dworze” cesarskim, w osobistej służbie cesarza i jego rodziny oraz zatrudnionych w zarządzie domen cesarskich, a potem także w najrozmaitszych gałęziach administracji państwowej.

Służba w domu cesarskim pełniła na ogół takie same funkcje, jak w domach zamożnych obywateli rzymskich, była jednak znacznie liczniejsza, wszystko odbywało się bowiem na wiele większą skalę. Zapewne swoistą karykaturę jeśli nie domu cesarskiego, jak wielu badaczy przypuszcza, to w ogóle domu wielkiego rzymskiego właściciela ziemskiego stanowi *Uczta Trymalchiona*.

Podobnie jak to działo się w domu Apolloniosa dioikety lub w domach wielkich właścicieli ziemskich, znanych nam z pism Seneki, Pliniusza Młodszego czy satyryków rzymskich, tak i w domu cesarza istniał ścisły podział funkcji niewolników i nie tyle może specjalizacja, ile rozdrobnienie obowiązków. Każdy niewolnik miał sobie powierzone jedno, na ogół mało skomplikowane zadanie, ale musiał je spełniać nienagannie.

Na miejsce niewolnika, który dawniej w dużych majątkach troszczył się o sprzęty i całość domowych spraw, a także o budżet wydatków domowych, tzw. *atriensis*, na dworze cesarza pojawia się spory zespół niewolników. Najważniejszym z nich staje się *dispensator* (skarbnik), który czuwa nad kasą domową, oraz dawny *atriensis*, zajmujący się utrzymaniem domu i jego sprzętu. Pomaga mu w tym cały sztab niewolników o wyspecjalizowanych funkcjach – odzwierny u wejścia do domu, specjaliści niewolnicy dla poszczególnych części domu, niewolnik czuwający nad meblami, specjalny do zajmowania się siedzeniami.

inny – portretami rodzinnymi. Inni niewolnicy zajmują się oświetleniem, jeszcze innym powierza się troskę o zastawę srebrną czy o wazy korynckie (szczególnie cenne).

Podobnie rozwinięta była obsługa osobista cesarza – specjaliści niewolnicy zajmowali się ubraniem, praniem, obuwiem. Inni odpowiadali za kosztowności. Cesarze mieli swoich łaźniebników, masażystów, fryzjerów. Do wyjątkowego znaczenia dochodzili zaufani niewolnicy pomagający cesarzowi w ubieraniu się – *cubicularii*. Tego typu służba była szczególnie rozwinięta wokół kobiet z domu cesarskiego.

Trzeba też pamiętać, że wiele sprzętów, ubrań, kosztowności sporządzano w ramach domowego gospodarstwa, w wielu inskrypcjach znajdujemy wzmianki o niewolnikach określonych jako jubilerzy, kamieniarze, malarze itd. A personel kuchenny całkowicie niewolniczy, przygotowujący wspaniałe uczyty wydawane przez cesarzy – kucharze, piekarze, zajmujący się piwnicą, tuczeniem drobiu? Do tego trzeba dodać obsługujących cesarza i gości już podczas uczyty – byli tu niewolnicy wyspecjalizowani w cięciu poszczególnych rodzajów drobiu, podający wino, podający poszczególne dania, a wreszcie *praegustator* – niewolnik próbujący potraw i napojów, zanim je podano biesiadnikom.

Nie należy zapominać o wyższej kategorii personelu obsługującym cesarza i jego bliskich – lekarzach, pielęgniarzach, położnych, sekretarzach, wreszcie piastunkach i wychowawcach – wszystko to byli niewolnicy i wyzwolenicy.

Nie potrafimy dokładnie określić, które z tych funkcji wśród służby cesarskiej wyodrębniły się już za czasów Augusta, a które później. Niewątpliwie personel domu cesarskiego rozrastał się w miarę czasu, wszystkie tego rodzaju funkcje niewolników są już jednak potwierdzone dla okresu cesarzy z dynastii julijsko-klaudyjskiej.

Ścisłe związany z domem cesarskim pozostawał też zarząd majątków ziemskich cesarza zorganizowany podobnie, jak zarząd dóbr właścicieli ziemskich schyłku republiki, a więc oparty nie tylko na pracy niewolników na roli, ale także na pozostawianiu wielu zadań w rękach zarządców w rodzaju ekonomów, rekrutowanych spośród niewolników. Podział niewolników na *familia urbana* – niewolników zatrudnionych na dworze cesarza i w jego służbie osobistej, i na *familia rustica* – pracujących w dobrach ziemskich, był, jak się zdaje, równie ścisły, jak w domach innych zamożnych właścicieli ziemskich.

Cesarz był jednak nie tylko wielkim właścicielem ziemskim. Szczególnie w rękach pierwszych panujących było nie tylko kierowanie administracją wielkiego imperium, ale jej stworzenie. Jak już wspomniałam, tak jak cesarze w obsadzeniu funkcji dawniej zmonopolizowanych przez warstwę senatorską posłużyli się ekwitami tworząc spośród tej grupy zręby administracji zawodowej, tak w rozlicznych innych stanowiskach wykorzystali będący pod ręką personel niewolniczy.

Już Oktawian August rozporządzał ogromną liczbą niewolników uzyskanych drogą dziedziczenia, podobnie jak było z posiadłościami ziemskimi, i drogą konfiskat majątków przeciwników politycznych. Konfiskaty towarzyszące masowym proskrypcjom (wyjęcie spod prawa ludzi umieszczonych na tzw. listach proskrypcyjnych) stosowano często w okresie drugiego triumwiratu w czasie walk o władzę. Za następców Augusta liczba niewolników stanowiących własność cesarza stale wzrastała, nie tylko przez przyrost naturalny, ale także przez kupno oraz darowizny i udziały w spadku po zamożnych arystokratów rzymskich, chcących zapewnić swym naturalnym spadkobiercom bezpieczne korzystanie z pozostałej części dziedzictwa.

Tym właśnie niewolnikom i wyzwolencom znanym głównie z rozsiągniętych po całym terenie państwa rzymskiego inskrypcji, a zwłaszcza z niezwykle bogatego materiału tego typu z cmentarzysk Kartaginy, poświęcono w ostatnim dwudziestolecu wiele artykułów i kilka obszernych monografii. Wynika z nich przede wszystkim ścisły rozdział niewolników dworu cesarskiego od niewolników działających w cesarskiej administracji. Przepływ z funkcji jednej z tych grup do drugiej i *vice versa* prawie nie występuje. Nieliczne znane tego typu wypadki dotyczą tylko niewolników, którzy doszli do szczytów hierarchii „domowych” niewolników. Użyłam tu terminu hierarchia, ponieważ – jak się wydaje – zarówno w służbie domowej, jak i w funkcjach administracyjnych niewolników cesarskich obowiązywały dość ściśle reguły awansu.

Zatrudnienie i pozycja społeczna niewolników cesarskich wiążą się z zagadnieniem wyzwolenców cesarskich. Drogi niewolników do uzyskania wolności i w związku z tym losy i rolę wyzwolenców omawiamy w rozdziale 9. O ile jednak wyzwolenci ludzi prywatnych zarówno w Grecji, jak w państwie rzymskim działali jako ludzie wolni, przeważnie poza domem swego dawnego właściciela, o tyle bardzo liczna grupa wyzwolenców cesarskich zajmowała stanowiska w domu cesarza i w administracji

cesarskiej; do zajmowania tych stanowisk predestynowała ich na ogół dotychczasowa służba jako niewolników. Dlatego też włączymy omawianie ich do niniejszego rozdziału.

W początkach cesarstwa ta wielka armia niewolników i wyzwolenców cesarskich działała przede wszystkim na dworze cesarskim i w majątkach cesarza i jego rodziny.

Poza opisanymi funkcjami służby osobistej i domowej spotykamy niewolników i wyzwolenców cesarskich początkowo – za panowania pierwszych trzech cesarzy – przede wszystkim w administracji cesarskich majątków ziemskich, rozsianych na obszarze całego imperium. W domach cesarskich poza Italią, na terenach prowincji zarówno wschodnich, jak i zachodnich niewolnicy nie stanowili głównej siły roboczej na roli. Majątki cesarskie znajdowały się głównie we wschodnich prowincjach, a tam podstawową siłą roboczą byli zależni chłopci, w Afryce zaś dość wcześnie kolonowie. Natomiast niewolnicy i wyzwolenci cesarscy odgrywali poważną rolę w służbach wyspecjalizowanych i jako nadzorcy różnego zresztą szczebla. Nasze wiadomości na temat tej ich działalności pochodzą głównie z inskrypcji, i to często nagrobnych, jest więc rzeczą zrozumiałą, że w tego typu dokumentach spotykamy przede wszystkim niewolników, którzy zajmowali nieco wyższe stanowiska. Tylko zresztą tacy występują jako niewolnicy i wyzwolenci cesarza, zwykli niewolnicy zatrudnieni jako bezmienna siła robocza w niektórych majątkach, kopalniach czy kamieniołomach należących do cesarza nie byli określani jako *servi Caesaris* czy jako *familia Caesaris*.

Podobnie jak to było w poznawaniu domu Apolloniosa dioikety czy Zenona, zarządcy jego majątku w Filadelfii w Egipcie, tak i w wypadku niewolników cesarskich dowiadujemy się głównie o górnej warstwie grupy niewolników, a z rzadka tylko i wyłącznie w sytuacjach wyjątkowych o szarej masie przeciętnych, niewyspecjalizowanych pracowników.

Niewolnicy i wyzwolenci cesarscy wymieniani w źródłach jako zatrudnieni w administracji majątku cesarza pełnią początkowo funkcje analogiczne do niewolników i wyzwolenców w dobrach innych wielkich właścicieli ziemskich. Są więc zarządcami poszczególnych majątków, prowadzą sprawy finansowe jako skarbnicy w sensie odpowiadającym naszym „księgowym”, są kasjerami itd. Do szczególnego znaczenia dochodzą skarbnicy prowadzący sprawy finansowe, wspomniani *dispensatores*. Wszyscy ci niewolnicy kierują personelem również niewolni-

czym – są więc oprócz skarbników rachmistrzowie, kasjerzy, archiwiści, urzędnicy pocztowi. A oprócz tych wszystkich urzędników administracji dóbr była przecież jeszcze gromada kierujących produkcją – uprawą zboża, ogrodnictwem, hodowlą, a na samym dole tej drabiny w wielu majątkach, szczególnie położonych na terenie Italii, znajdowała się szara masa niewolników zajętych uprawą zboża, pasaniem bydła, pełniących różnorakie prace w gospodarstwie, znane z łacińskich podręczników rolnictwa czy z czasów republiki, jak podręcznik Katona, czy z czasów cesarstwa, jak podręcznik Kolumelli.

Niektórzy z tych niewolników dochodzili do poważnego znaczenia – np. zarządcy poszczególnych dóbr czy skarbnicy. Im dalej od stolicy imperium położony był majątek, tym większe znaczenie takiego zarządcy lub skarbnika. Warto tu może szczególnie zwrócić uwagę właśnie na owych skarbników – *dispensatores*, ponieważ jak dotąd nie znamy wypadku wyzwolenia skarbnika w trakcie pełnienia funkcji. Może właśnie dlatego, że w rękach ich były poważne środki finansowe, więc cesarze nie chcieli pozbawiać się nawet części władzy nad nimi. A dochodzili oni do znacznego własnego majątku.

W miarę jednak upływu czasu niewolnicy i wyzwolenicy cesarscy sprawujący niektóre przynajmniej funkcje stają się coraz bardziej członkami administracji cesarstwa, a nie tylko domu i majątku osobistego cesarza. Sekretarz osobisty cesarza w miarę umacniania się i rozszerzania władzy cesarskiej coraz częściej miał do czynienia ze sprawami państwowymi. Wraz ze wzrostem dochodów i wydatków „skarbu cesarskiego” (*fiscus Caesaris*) zajmujący się nim ludzie stają się skarbnikami, rachmistrzami, kasjerami skarbu państwowego, a nie tylko prywatnego – cesarza*.

W opinii pisarzy rzymskich cesarzem, za którego panowania niewolnicy i wyzwolenicy cesarscy uzyskali największy wpływ i najwyższe stanowiska, był cesarz Klaudiusz, znany dobrze czytelnikom polskim choćby z świetnie napisanych książek R. Gravesa – *Ja, Klaudiusz* i *Klaudiusz i Messalina*. Istotnie, cesarz Klaudiusz zreformował, a właściwie zorganizował centralną kancelarię cesarską złożoną z kilku działów, których kierownictwo powierzył wyzwolencom. Niektórzy z nich zyskali

* W Rzymie istniał skarb w zarządzie senatu (*aerarium Saturni*), skarb cesarski (*fiscus Caesaris*), skarb wojskowy (*aerarium militare*) i kasa cesarza (*arca Caesaris*).

duży wpływ na cesarza, ale i wśród następców Klaudiusza nie brakowało władców faworyzujących wyraźnie niektórych wyzwolenców. Rozpoczęte za Augusta tworzenie hierarchii urzędniczej spośród niewolników i wyzwolenców było procesem ciągłym, który został zahamowany dopiero w czasie panowania dynastii Antoninów w II w. n.e.

Najlepiej znaną, a zapewne też najważniejszą dziedziną działania personelu niewolniczego była skarbowość rzymska. W okresie republiki pobór podatków powierzany był spółkom poborców podatków drogą przetargu, a owe spółki poborców (publikanów) ściągały je często przy pomocy swoich niewolników i odprowadzały do skarbu państwowego. W okresie cesarstwa wypuszczanie w dzierżawę poboru podatków zanika na rzecz zorganizowanego przez cesarza aparatu urzędniczego złożonego głównie z niewolników i wyzwolenców, których na stanowiskach najwyższych od czasu cesarza Hadriana zastępują stopniowo tzw. ekwici – a więc ta wolna grupa społeczna, na której już od Augusta coraz bardziej opiera się zawodowa administracja rzymska.

Szefowie służby skarbowej w prowincjach – prokuratorzy – bywali często, szczególnie w prowincjach pozostających pod zarządem cesarskim, rekrutowani spośród wyzwolenców cesarskich. Podlegał im pobór wszystkich podatków wpływających z danego terenu do skarbu cesarza (*fiscus*) oprócz tych, które były w gestii specjalnej służby i z których dochody odprowadzano wprost do Rzymu, np. podatek od wyzwoleń. Prokuratorom – niezależnie od tego, czy byli nimi wolno urodzeni, czy wyzwolenci cesarscy – podlegał cały sztab niewolników i wyzwolenców cesarskich – archiwistów, rachmistrzów, bezpośrednich poborców podatków itd. Z inskrypcji wiemy, że w niektórych przynajmniej prowincjach istniały miejscowe skarby (*fiscus*) zarządzane przez niewolników cesarskich w randze skarbnika – *dispensatoru*. Bardzo często cytowany w literaturze niewolnik cesarza Tyberiusza Musicus pełnił funkcję skarbnika prowincji Galii Lugdunensis. Zmarł w Rzymie zapewne w podróży służbowej, a towarzyszyło mu szesnastu niewolników będących jego własnością – w tym lekarz, kilku sekretarzy, dwóch kucharzy, pokojowiec i lokaj. Jakąż fortuną musiał rozporządzać ów niewolnik cesarski, by posiadać tylu własnych, wyspecjalizowanych niewolników. Nie był to wypadek wyjątkowy – niewolnicy będący własnością niewolników byli określani jako *vicarii* i zarówno w inskrypcjach, papiirusach, jak i zbiorach praw spotykamy wzmianki o *vicarii* – niewolnikach niewolników, szcze-

gólnie często w powiązaniu z niewolnikami cesarskimi. Jak już wspominałam, nie znamy wypadku wyzwolenia skarbnika; jako niewolnicy potrafili oni zebrać sporą fortunę nie zawsze sposobami całkowicie legalnymi.

Wielu jednak zaufanych i cenionych przez cesarzy niewolników otrzymywało wolność i pozostawało nadal w służbie cesarskiej dochodząc do bardzo wysokich funkcji. Od czasów Klaudiusza do czasów cesarza Hadriana na czele centralnego zarządu skarbowością, jednego z działów kancelarii cesarskiej, stał wyzwoleniec – *a rationibus*. Pozostałe działy kancelarii – *ab epistulis* (od listów), *a libellis* (od podań), *a studiis* (od badań), *a cognitionibus* (od dochodzeń) także pozostawały w tym okresie w rękach wyzwolenców cesarskich.

Szef skarbowości cesarskiej z samej istoty funkcji był człowiekiem o wielkiej potędze w państwie. Może warto tu zacytować, co o pozycji cesarskiego ministra finansów sądzili współcześni Rzymianie. P. Papinius Stacjusz, poeta rzymski I w. n.e., napisał do Klaudiusza Etruska pocieszenie po śmierci jego ojca, Tyberiusza Klaudiusza, wyzwolenca cesarza Tyberiusza, który objął stanowisko *a rationibus* za panowania Nerona. Utwór Stacjusza zachował się w jego zbiorze *Silvae* i z kilkoma epigramami Marcjalisa jest jedynym źródłem dla odtworzenia życiorysu tego wyzwolenca. Urodził się w Smyrnie i stamtąd jako niewolnik dostał się do Rzymu. Wyzwolił go Tyberiusz i już jako wyzwoleniec towarzyszył Kaliguli w jego wyprawie do Galii, cesarz Klaudiusz awansował go na znacznie wyższe stanowisko, a wreszcie za Nerona osiągnął szczyt swojej kariery, by za Wespazjana uzyskać włączenie do grupy ekwitów, drugiej po senatorach w hierarchii społecznej. Tyberiusz Klaudiusz ożenił się z Etruską, siostrą byłego konsula, a więc z rodziny senatorskiej. Dzieci ich miały status ekwicki i zapewne dlatego Wespazjan nadał ten status Klaudiuszowi, by nie miał niższej pozycji niż dzieci. W ten sposób niewolnik smyrneński doszedł do najwyższych grup społeczeństwa rzymskiego. Zawdzięczał tę karierę różnym swoim zaletom, ale oto, co pisał Stacjusz o jego pozycji jako szefa finansów:

„Zapewne, o starcze pełen spokoju, nie pochodziłeś ze znakomitego rodu i nie mogłeś się pochwalić świetnymi przodkami, ale niezwykła pomyślność zastąpiła ci urodzenie i zakryła braki pochodzenia. [...] I oto zstępująca z wysoka jasność zapełniła światłem Twój zacny dom i weszła doń najwyższego stopnia pomyślność, teraz Tobie jednemu powierzono

-zarząd nietykalnych zasobów i całego bogactwa wytworzonego przez ludy i wydatki ogromnego świata” (tłumaczenie własne). I dalej następuje wyliczenie tych zasobów – złoto z kopalń iberyjskich, błyszczący metal z gór Dalmacji, plony afrykańskie, zboże z doliny Nilu, połowy ze wschodnich mórz, trzody spartańskie, przezroczyste kryształy, drewno z Marsylii i kość słoniowa z Indii. Czujny, bystry, rozstrzyga, czego potrzeba armiom rzymskim w całym imperium, jakich rozdawnictw ludziom, czego świątyniom, co potrzebne na akwedukty, na umacnianie brzegów, na utrzymanie dróg.

Należy, oczywiście, ująć nieco z tego obrazu wszechpotęgi, przesadzonego zwyczajem pochlebstwa bardzo już rozpowszechnionego w literaturze tego okresu. Niemniej jednak widać z tego opisu Stacjusza, jak szerokie były kompetencje wyzwolenca stojącego na czele skarbowości rzymskiej, a także jak wysoka była pozycja wyzwolenców, a zapewne i niewolników cesarskich, skoro w schlebającym synowi owego wyzwolenca piśmie nie tylko nie ukrywa się pochodzenia ojca, lecz wręcz się je podkreśla.

Równie wysoko w hierarchii społecznej stali i inni wysocy funkcjonariusze kancelarii cesarskiej. Przecież właśnie do Polibiusza stojącego na czele działu *a libellis* za panowania Klaudiusza skierował pocieszenie po śmierci jego brata znany filozof rzymski, później wychowawca i opiekun Nerona Lucjusz Anneusz Seneka. A znowu Stacjusz opisuje znaczenie i rolę szefa działu *ab epistulis* jako tego, w którego rękach zbiegają się informacje z całego świata rzymskiego i który z kolei przekazuje odpowiadzi i polecenia cesarza.

Nie zawsze pisano o nich w takich superlatywach, jak w pismach pocieszenia i innych kierowanych wprost do tych najbliższych współpracowników i faworytów cesarzy. W dziełach historyków i biografów cesarskich, nieraz w literaturze pięknej epoki mówi się o niektórych z nich jako o intrygantach, sprzeniewierzających mienie cesarskie itd. Zarzuty takie kierowano szczególnie pod adresem faworytów Klaudiusza, a potem Nerona.

Pozostaje jednak faktem, że stan cesarstwa rzymskiego w I w., kiedy znaczna część stanowisk w kluczowych dziedzinach administracji cesarskiej znalazła się w rękach niewolników i wyzwolenców cesarskich, był pomyślny i zarząd imperium działał sprawnie. Sugestywnie czarny, Tacytejski obraz sytuacji państwa rzymskiego dotyczy przecież głównie niewielkiego liczebnie kręgu ludzi, skupionego w Rzymie wokół dworu

cesarskiego i intryg oraz rozgrywek osobistych odbywających się w tym kręgu. Od czasu kiedy historycy sięgają nie tylko do Tacyty czy Swetoniusza, ale przede wszystkim do ogromnej liczby dokumentów inskrypcyjnych i papirusowych, do zabytków archeologicznych z terenu całego imperium, obraz cesarstwa rzymskiego w I i II w. nabral zupełnie innego charakteru.

Od początków II w. wyższe szczeble administracji przeszły stopniowo do stanu ekwickiego, przy czym bardzo często następowało dublowanie stanowisk. W administracji skarbowej przeważnie prokuratorowi ekwickiemu towarzyszył subprokurator wyzwoleniec. A aparat średni i niższy w dalszym ciągu pozostawał w rękach niewolników i wyzwolenców.

Już z przytoczonych przykładów wynika, jak wysoka była ich pozycja w społeczeństwie. Odnosi się ta obserwacja do wszystkich szczebli tej drabiny stanowisk.

Zwróciliśmy uwagę na małżeństwo wyzwolenca cesarskiego z kobietą należącą do najwyższej grupy społecznej Rzymu. Jest to przykład jaskrawy, bo i ów wyzwoleniec należał do najbliższych współpracowników cesarza. Można jednak uznać i ten przykład za pewien symbol sytuacji *familiae Caesaris*.

Jak już wspomniałam, związki rodzinne niewolników nie były zasadniczo uznawane prawnie – można mówić o współżyciu małżeńskim niewolników (*contubernium*), nie zaś o małżeństwie – *matrimonium*. Związki wolnych kobiet z niewolnikami w niektórych prawodawstwach starożytnych podlegały nawet karom. Tymczasem, jak wykazały badania m.in. Boulverta (*Esclaves et affranchis imperiaux sous le Haut Empire romain. Role politique et administratif*, Neapol 1970; *Domestique et fonctionnaire sous le Haut Empire romain*, Paris 1974) i Weavera (*Familia Caesaris. A Social Study of the Emperor's Freedmen and Slaves*, Cambridge 1972), nie tylko istniały trwałe związki rodzinne między niewolnikami i niewolnicami cesarza, ale właśnie wśród tej grupy niewolników, szczególnie na terenie Rzymu, zdarzają się stosunkowo często małżeństwa z kobietami wolnymi lub wyzwolonymi wcześniej niż ich mężowie.

To zjawisko występuje znacznie wcześniej wśród niewolników cesarskich niż wśród niewolników prywatnych, częściej też pojawia się w inskrypcjach z Italii, przede wszystkim z Rzymu niż z prowincji. Analiza pozycji niewolników-mężów w hierarchii służbowej wskazuje też na

wyższy procent żon wolnych wśród grupy niewolników o wyższych stanowiskach.

Jeszcze więc raz potwierdziłaby się teza, że dla społeczeństwa starożytnego znaczenie miała przede wszystkim pozycja społeczna, zapewne też i materialna, a nie status prawny. Niewolnicy cesarscy w oczach ludzi wolnych, szczególnie z niższych grup społecznych, to przede wszystkim funkcjonariusze administracji cesarskiej. Ich pozycja prawna miała mniejsze znaczenie.

To zjawisko występowało – jak sądzę – i na prowincji, tylko że niewolnicy cesarscy z Italii i Rzymu dochodzili do wyższych stanowisk niż ci działający wyłącznie na prowincji, byli więc bardziej atrakcyjnymi kandydatami na mężów.

Jeszcze jeden element mógł wpływać na lepszą pozycję niewolników cesarskich w społeczeństwie i ułatwienie im, w każdym razie wyzwolencom cesarskim, wejścia w społeczność wolno urodzonych, a nawet włączenie się do grup najwyżej w hierarchii społecznej ustawionych. Niewolnicy cesarscy, a w każdym razie część z nich przechodziła bardzo staranne kształcenie.

I pod tym względem cesarze jako właściciele niewolników kontynuowali praktykę właścicieli prywatnych. Wspominałam już o zachowanych w źródłach wiadomościach na temat kształcenia niewolników i przygotowywania ich do przyszłych funkcji. Dotyczyło to nie tylko uzyskiwania umiejętności rzemieślniczych, ale także zdobywania kwalifikacji do odpowiednich działów gospodarstwa domowego. Wielki dom cesarski potrzebował wielu niewolników wykwalifikowanych, a należało ich także przygotować do pełnienia tak różnorodnych funkcji w administracji. Nie szło więc tylko o znajomość gotowania, cięcia drobiu i mięsa, obsługi gości, o zdobycie umiejętności niezbędnych do odpowiedniego obsłużenia cesarza i jego rodziny. Nie wystarczała też dla pełnienia licznych funkcji umiejętność czytania i pisania, wiemy zresztą o wielu cesarskich wyzwolencach odznaczających się wysokim poziomem kultury. Nic też dziwnego, że niewolnicy cesarscy, a przynajmniej część z nich przechodziła przez specjalną, dla nich przeznaczoną szkołę z internatem, której resztki wydobyły z zapomnienia poszukiwania archeologiczne na Palatynie, jeszcze w końcu XIX w.

Nie znamy, oczywiście, dokładnie programu owej szkoły ani zakresu udzielanych w niej nauk, sam jednak fakt stworzenia specjalnej instytucji

kształcącej niewolników jest tu bardzo wymowny. Autorzy wymienionych wyżej opracowań usiłowali na podstawie inskrypcji wystawianych przez czy dla niewolników i wyzwolenców cesarskich odtworzyć przebieg ich drogi służbowej, kolejność piastowanych funkcji i sposób awansowania. Te badania także zdają się wskazywać na pewne wytyczone z góry, zapewne na podstawie posiadanych przez danego niewolnika czy wyzwolencia kwalifikacji, drogi ich awansu. Na ogół nie występowało przenoszenie niewolników z domu cesarskiego do administracyjnych funkcji „państwowych” nawet niższego szczebla. Wydaje się też, że niewolnicy zatrudnieni np. w skarbowości w tym też dziale awansowali. Ta praktyka także może służyć za dowód przywiązywania wagi do kwalifikacji, jakie niewolnicy zdobywali zapewne dzięki systemowi ich kształcenia.

Nic też dziwnego, że – jak wspomniano – członkowie „familii cesarskiej” cieszyli się poważaniem także i w społeczności wolnych, choć nieraz w literaturze epoki cesarstwa spotykamy się z kpinami na temat obyczajów i sposobu życia nowobogackich wyzwolenców cesarskich.

Pisaliśmy o charakterystycznym zjawisku małżeństw niewolników cesarskich z wolnymi kobietami. Występowało ono najczęściej na terenie Rzymu, ale i w prowincjach można zauważyć znaczny autorytet niewolników i wyzwolenców cesarskich. Dla ludzi z prowincji niewolnik czy wyzwolenc zatrudniony w administracji był po prostu przedstawicielem władzy i chyba nikt nie zastanawiał się nad jego statusem prawnym. Już w początkach panowania rzymskiego w Egipcie istniało np. znane ze znalezisk papirusowych stowarzyszenie kultowe, którego członkami byli i wolno urodzeni, i wyzwolenci cesarscy, a nawet ci ostatni przeważali wśród funkcjonariuszy tego stowarzyszenia. Warto też przypomnieć, że w dokumentach z przełomu I w. p.n.e. i I w. n.e. z Aleksandrii spotykamy niewolników cesarskich mających własnych niewolników, zawierających różne transakcje finansowe itp.

Można by więc zaryzykować twierdzenie, że niewolnicy, a tym bardziej wyzwolenci cesarzy stanowili elitę wśród grupy ludzi o statusie prawnym niewolnika. Dotyczy to głównie tych, którzy byli zatrudnieni w administracji cesarstwa, a więc daleko od swego prawnego właściciela. Niewolnicy zatrudnieni w domu cesarskim, choć stanowisko ich pana zapewniało im wiele korzyści i większy prestiż społeczny, *mutatis mutandis* byli w podobnym położeniu jak niewolnicy domowi arystokratycznych rodzin rzymskich.

6. Niewolnicy wobec prawa

Sytuacja prawna niewolników starożytnych należy do stosunkowo lepiej znanych problemów. Nie oznacza to bynajmniej, byśmy nie mieli wątpliwości dotyczących wielu kwestii szczegółowych tej strony życia niewolników greckich i rzymskich. Trzeba tu zresztą zrobić zasadnicze rozróżnienie między prawem greckim i rzymskim, a właściwie między stanem naszej znajomości tych dwóch systemów prawnych. Prawo rzymskie znamy przede wszystkim dzięki zachowanym do naszych czasów pismom niektórych prawników rzymskich okresu cesarstwa, jak np. Gajusza z II w. n.e., którego dzieło *Instytucje* zachowało się prawie w całości. Z pism prawników współczesnych Gajuszowi i późniejszych (II/III w.) zachowały się liczne wyjątki w *Digestach* Justyniana. Z najbardziej znanych warto wymienić Pomponiusa, Papiniana, Paulusa i Ulpiana. Kodyfikacja z czasów późnego cesarstwa, a głównie z czasów Justyniana, to nasz główny skarbiec wiadomości o funkcjonowaniu rzymskiego systemu prawnego. Dostarczają owe późne kodeksy (*Theodosianus* i *Iustinianus*) oraz zbiory praw (*Digesta*) także wielu informacji o czasach wcześniejszych, ponieważ cytują dawniejsze prawa i opinie oraz dyskusje prowadzone przez wspomnianych wyżej prawników. Mamy więc dla czasów rzymskich niezłe zachowane źródła prawnicze, a obok tego liczne dokumenty, powołania się na ustawy, edykty cesarskie itp. w źródłach opisowych wszelkiego rodzaju – dziełach historycznych, w lite-

raturze pięknej, a przede wszystkim w bogatej korespondencji Marka Cyncerona i Pliniusza Młodszeo.

O wiele gorzej przedstawia się możliwość poznania prawa greckiego, a raczej należałoby tu powiedzieć praw greckich. Przede wszystkim o ile prawo rzymskie zapanowało na terenie całej Italii, a także wywarło przemożny wpływ na ludność prowincji wielkiego imperium rzymskiego, o tyle na terenie Grecji pozostały niezatarte różnice prawa obowiązującego w poszczególnych poleis. Jakkolwiek można doszukiwać się ogólnogreckiego systemu prawnego, to nie można wykluczyć istnienia poważnych różnic w poszczególnych przepisach prawnych różnych poleis. Nigdy nie możemy być zupełnie pewni, czy znane nam z terenu Attyki normy prawne obowiązywały zawsze we wszystkich państwach greckich.

Jak już wielokrotnie podkreślałam, zasób źródeł stosunkowo bogato zachowanych dla Aten V i IV w. p.n.e. jest dosyć skąpy dla innych terenów Grecji. Jeśli zaś idzie o uchwycenie położenia prawnego niewolników, to nawet dla Aten brak nam źródeł typu kodeksów i zbiorów praw, jakie posiadamy dla świata rzymskiego. Musimy więc tu odtwarzać owe przepisy prawne na podstawie źródeł literackich i dokumentów. Stąd o wiele więcej niejasności i wątpliwości dotyczy norm prawnych obowiązujących w stosunku do niewolników greckich niż rzymskich, a wielu kwestii szczegółowych nie sposób w ogóle rozstrzygnąć.

Idzie jednak przede wszystkim o pewną charakterystykę ogólną sytuacji prawnej niewolników, o uprzytomnienie sobie, czy niewolnicy mieli w ogóle jakąś osobowość prawną, czy korzystali w jakiejś choćby mierze z ochrony prawnej. Nie mniej ważne dla zrozumienia systemu niewolniczego starożytności będzie nakreślenie praw i obowiązków właściciela wobec własnych niewolników, a także stosunku człowiek wolny – cudzy niewolnik.

Dla całości znanych nam systemów prawnych starożytności oczywiste jest ścieranie się dwóch zasad czy dwojakiemu ujęciu pozycji niewolnika – jako podmiotu i jako przedmiotu. Z reguły niewolnik traktowany jest jako rzecz, jako przedmiot własności i dotyczą go na ogół takie same przepisy prawne, jak innych przedmiotów własności. W Egipcie hellenistycznym np. zmiana własności niewolnika podlegała takim samym prawom, jak zmiana własności nieruchomości. Z drugiej jednak strony i w praktyce życia codziennego, i zapewne także w przepisach prawnych

dochodzi do głosu osobowość niewolnika, w pewnym zakresie bywa traktowany bowiem jako człowiek, choć o bardzo ograniczonych prawach.

Dla terenów kultury greckiej poza Atenami okresu klasycznego niewiele posiadamy, jak już wspomniałam, wiadomości na ten temat i na ogół nie potrafimy rozstrzygnąć, czy znana nam ze źródeł sytuacja gospodarcza lub społeczna niewolników odpowiadała ściśle obowiązującemu na danym terenie i w danym okresie prawu.

Okres mykeński znamy tylko ze źródeł archeologicznych i z dokumentów pisma linearnego B, głównie z Knossos i z Pylos. Ze względu na charakter tych źródeł bardzo trudno podjąć próbę nakreślenia sytuacji prawnej niewolników, choć wysuwa się przypuszczenie, że korzystali oni z ograniczonego prawa własności, jak również tworzenia rodziny.

Epopeje Homerowe ukazują niewolników wyłącznie w ramach rodziny. Stąd też zapewne mimo nieograniczonej chyba władzy właściciela nad niewolnikiem nieliczne postacie niewolników występujące w *Iliadzie* czy *Odysei* są traktowane jak ludzie, a nie jak przedmioty. Wynikać się to jednak zdaje ze stosunku właściciel–niewolnik, a nie z przepisów czy zwyczajów prawnych, skoro pan ma prawo życia i śmierci wobec niewolników. Niewolnice Odysa są przecież ukarane śmiercią i nie wywołuje to, sądząc z tekstu, żadnych wątpliwości.

Dopiero kodeks praw z Gortyny na Krecie pozwala na dokładniejsze wejrzenie w przepisy prawne dotyczące niewolników. Postanowienia kodeksu pochodzą – jak się na ogół przyjmuje – z okresu wcześniejszego i stąd można wyciągać wnioski o położeniu niewolników co najmniej w VI w. p.n.e. Interpretacja praw z Gortyny w wielu punktach pozostaje nadal sporna, przede wszystkim ze względu na nie całkiem jasną terminologię. Występuje tam kilka terminów określających różne kategorie ludności zależnej i niewolników. Nie zawsze możemy np. być pewni, czy termin *oikeus* (domownik) odnosi się do niewolników *sensu stricto*. Ponieważ zaś na Krecie, podobnie jak w Sparcie, występuje ludność zależna, osiadła przede wszystkim na wsi (w Sparcie heloci, na Krecie mnoici i aphioci), rozróżnienie tych rozmaitych kategorii ludzi zależnych w bardzo lakonicznych i obfitych w archaizmy sformułowaniach prawnych nasuwa wiele wątpliwości. Badania ostatnich dwóch dziesięcioleci skupiły się jednak także na problemach ludności zależnej w starożytności i wiele spraw wątpliwych zostało naświetlonych w nowy sposób.

Opierając się na wynikach dokładnych analiz praw Gortyny możemy sformułować następujące wnioski.

Prawa Gortyny rozróżniały między niewolnikami określanymi terminem *douloi* a niewolnikami określanymi terminem *oikeus* (domownik). Ci pierwsi pracowali głównie na ziemi właściciela, podczas gdy drudzy byli zapewne niewolnikami domowymi. Różnice w ich sytuacji prawnej były zresztą niewielkie, jak można sądzić, choć w wielu paragrafach kodeksu jest mowa tylko albo o *oikeus*, albo o *douloi* i nie zawsze wiemy, jakie przepisy obowiązywały w takim samym wypadku kategorię nie wymienioną.

Z zachowanego tekstu wynika, że obok niewolnictwa pełnego istniała ograniczona, czasowa niewola za długi. Wypadek specjalny stanowi tu niewola u rodaka, który wykupił od wrogów współobywatela – jeńca wojennego. Wykupiony pozostaje u niego aż do spłaty długu, chyba że wykupienie nastąpiło bez zgody wykupionego. Wtedy orzeka w tej sprawie odpowiedni sąd. Istnieje też zakaz kupna człowieka, który jest u kogoś w zastawie aż do momentu wygaśnięcia zastawu.

Niewolnik traktowany więc jest jako rzecz w zakresie kupna, sprzedaży, zastawu. Ochrona niewolnika przed osobami trzecimi – stosowanie kary za pobicie niewolnika czy zgwałcenie cudzej niewolnicy – może też być traktowana jako ochrona własności. Są jednak wyraźne elementy stosunku do niewolnika jako człowieka. Przede wszystkim wszechmoc właściciela wobec niewolnika była w pewnej mierze ograniczona – jest to zresztą zjawisko znane także z praw greckich innych czasów i terenów. Początkowo polegało to na tym, że właściciel, który zabił niewolnika, powinien był się oczyścić składając ofiary bóstwu i odprawiając pewnego rodzaju pokutę. Miał też niewolnik ograniczone prawo własności i prawo rozporządzania tą własnością, podobnie jak to się działo na wielu innych terenach starożytności. Te zasoby własne niewolnika określa się – idąc tu za prawem rzymskim – mianem *peculium* i były to zazwyczaj uzbierane sumy pieniężne, a także inne ruchomości. Wydaje się, że według praw Gortyny owi niewolnicy wiejscy w ramach *peculium* mogli mieć i lokum w mieście. Nie mieli jednak prawa dziedziczenia i występowania samodzielnie wobec władz, np. w sądach. W razie popełnienia jakiegoś przestępstwa czy występku odpowiadał jednak niewolnik, a dopiero niejako w drugiej kolejności jego właściciel. W prawach Gortyny nie występuje jako kara chłosta, tylko wyłącznie kary pieniężne; za przestępstwa wobec człowieka

wolnego niewolnik ponosi wyższą karę niż wolny za tego samego rodzaju winę.

Niewolnicy gortyńscy posiadali też prawo zakładania rodziny, a nawet zawierania związków z ludźmi wolnymi. Prawo Gortyny przewiduje też los dzieci z takich małżeństw – zależnie od tego, czy nie posiadający wolności partner przeprowadził się do siedziby wolnego małżonka, czy przeciwnie. W pierwszym wypadku dzieci były wolne, w drugim miały status niewolniczy.

Nie potrafimy powiedzieć, czy postanowienia tego najstarszego, znanego nam kodeksu greckiego można uogólniać także na tereny innych miast greckich czy choćby nawet doryckich w tym okresie. Wydaje się, że ogólny charakter praw odpowiada i prawom znanym z innych greckich terenów, i późniejszych okresów. Istniały jednak zapewne spore różnice w postanowieniach szczegółowych.

Najważniejsze dla życia codziennego niewolnika były przepisy prawne regulujące jego stosunki z właścicielem. W tym zakresie prawo greckie, jeśli sędzić z lepiej nam znanego prawa Aten z V/IV w. p.n.e. – traktowało niewolnika jak przedmiot własności. Właściciel mógł niewolników sprzedawać, darować, przekazywać na mocy testamentu, zastawiać, wyznaczać do pracy według swego uznania itp.

Prawo attyckie знаło jednak pewne ograniczenia władzy pana nad niewolnikiem. Prawdopodobnie zabicie niewolnika przez właściciela podlegało jakiejś karze, a nie tylko obowiązkowemu oczyszczeniu sakralnemu. Poza tym jeśli znalazł się obywatel ateński chętny do wytoczenia procesu, to można było nawet skarżyć właściciela o hybris. Nic jednak nie chroniło niewolnika przed brutalnym traktowaniem przez pana, mógł najwyżej uciec się pod opiekę bogów szukając schronienia (tzw. azylu) w świątyni Tezeusza lub u ołtarza Eumenid na wzgórzu Aresa. Mógł stamtąd prosić kogoś o odkupienie go od dotychczasowego właściciela, nie wiemy jednak, czy działała tu jakaś instytucjonalna ingerencja w prawą pana, jak to czasem bywało w innych azylach świątynnych. Trzeba tu zastrzec, że mówimy o przepisach prawnych regulujących stosunki między właścicielem a niewolnikiem. Obyczaj i praktyka nieraz odbiegały od norm prawnych – przeważnie łagodząc skutki braku ochrony prawnej niewolnika, ale czasem i zastrzegając. Natomiast prawo attyckie chroniło niewolnika przed brutalnością ze strony osób trzecich. Zabicie cudzego niewolnika podlegało karze, dochodzenie musiało, rzecz jasna, być podjęte przez

właściciela ofiary, zapewne kara była lżejsza niż za zabicie wolnego. Prawdopodobnie wszelkie akty gwałtu wobec cudzego niewolnika mogły być zaskarżone przez jego właściciela. Sam poszkodowany jednak nie mógł wnieść skargi, niewolnicy z zasady nie mieli bowiem prawa występować samodzielnie do władz. Trochę inaczej wyglądało to w wypadku niewolników będących własnością państwa. W IV w., a może już w końcu V w. p.n.e. zapewne na skutek rozwoju działalności gospodarczej niewolników jako agentów właściciela, a także jako samodzielnych przedsiębiorców czy robotników splecających tylko daninę zyskują oni ograniczone prawo stawania przed sądami jako strona. Dotyczyło to prawdopodobnie jedynie procesów związanych z handlem morskim, dalekosiężnym i tylko przed trybunałami rozpatrującymi taki właśnie rodzaj spraw. Były to sądy, w których także cudzoziemcy zaangażowani w handlu morskim zyskali sobie prawo występowania samodzielnie, a nie za pośrednictwem patronującego im obywatela ateńskiego.

Niewolnicy mogli też występować w sądach jako świadkowie, ale wagę dowodu – jak już wspomniałam – miały wyłącznie ich zeznania składane na torturach. W prawie greckim występuje przekonanie, że tylko pod wpływem tortur można od niewolnika uzyskać wiarygodne zeznanie. Stawieni za swoją humanitarność Grecy znali wcale niezły system wymyślnych tortur. Jeżeli jednak sądzić z dostępnych nam informacji zawartych przede wszystkim w ateńskich mowach sądowych z IV w. p.n.e., to w praktyce rzadko chyba dochodziło do zastosowania tortur. Przede wszystkim właściciel mógł odmówić zgody na badanie jego niewolnika na torturach – tortury niszczyły przecież przedmiot własności wart nieraz dobrej fortuny. Jeżeli właścicielowi będącemu stroną w procesie nie wypadało czasem odmówić zezwolenia, żeby go nie posądzono o chęć ukrycia prawdy, to zdarzało się, że nie można było niewolnika znaleźć w odpowiednim momencie. Przykładem takiego postępowania może być sprawa pociągnięcia do składania zeznań niewolnika znanego ateńskiego bankiera Pasiona. Znamy ją z zachowanej w korpusie mów Isokratesa (nr XVII) mowy oskarżycielskiej przeciwko Pasionowi w sprawie bankowej (*Trapezitikos*), omówionej wyżej.

Pasion miał zaprzeczyć, jakoby w ogóle był cośkolwiek winien powodowi. We wszystko to miał być wtajemniczony niewolnik Pasiona – Kittos. Kiedy powód chciał powołać się na świadectwo Kittosa, ten zniknął. Menexenos jednak znalazł jakoś Kittosa i zażądał zbadania go na

torturach. Wtedy Pasion porwał Kittosa i sprzeciwił się torturom twierdząc, że Kittos jest człowiekiem wolnym. Kiedy Pasion zreflektował się, że jego postępowanie może wywołać złe wrażenie, zmienił taktykę. Postanowił wydać Kittosa na tortury. Powód wybrał więc oprawców i udali się wszyscy do sanktuarium Hefajstosa, gdzie miało się odbyć owo „przesłuchanie”. Powód polecił oprawcom chłostać i torturować Kittosa, aż zezna prawdę. Ale temu sprzeciwił się Pasion twierdząc, że ich nie wyznaczono na katów (katem w Atenach był niewolnik), więc żeby pytali Kittosa według własnego uznania. Ci zaś widząc niezgodę stron na temat sposobu tortur odmówili działania. Przytoczyłam tu ten wypadek, a można znaleźć jeszcze wiele innych, by wskazać, że srogie przepisy prawne nie zawsze były naprawdę stosowane w praktyce.

Natomiast niewolnik, który by złożył donos dotyczący popełnienia przez kogoś zdrady, świętokradztwa czy kradzieży pieniędzy państwowych, mógł świadczyć bez zastosowania wobec niego tortur. Inna sprawa, że jeśli donos okazałby się fałszywy, niewolnik mógł stracić życie, ale mógł też zyskać wolność, jeśli donos był trafny.

Upośledzenie prawne niewolnika wyrażało się także w tym, że krzywda mu wyrządzona podlegała niższej karze niż ta sama krzywda wyrządzona wolnemu, a występki niewolnika podlegał wyższej karze niż człowieka wolnego. Zresztą za przestępstwa niewolnika i szkody przez niego wyrządzone odpowiedzialny był jego właściciel, a jeśli nie chciał tej odpowiedzialności ponosić, to mógł wydać po prostu niewolnika poszkodowanemu.

Jeśli jednak idzie o własność, to znów dochodzi do głosu potraktowanie niewolnika jako podmiotu prawa, a nie tylko przedmiotu, niewolnik miał bowiem ograniczone prawo własności. Co prawda nie jest zupełnie jasne czy na podstawie przepisu prawnego, czy też obyczaju.

Możliwość założenia przez niewolnika rodziny też była zapewne oparta w Atenach na zwyczaju, a nie na przepisie prawnym, i realizacja tej możliwości była całkowicie zależna od woli pana. Wprawdzie w komediach Plauta jest mowa o małżeństwach niewolniczych z wyjaśnieniem dla słuchaczy, żeby się nie dziwili, bo rzecz dzieje się w Grecji, a tam małżeństwa niewolnicze były dopuszczane, może to być jednak tylko komediowa przesada.

Grupą uprzywilejowaną także z punktu widzenia prawnego byli niewolnicy należący do państwa. Korzystali oni zapewne z szerszego

prawa własności, a także możliwości samodzielniejszego działania wobec władz, więc także i wobec sądu. Ponieważ jednak nawet wolni nieobywatele (metojkowie) osiedleni w Atenach mogli występować wobec władz za pośrednictwem czy w obecności patrona spośród obywateli ateńskich, należy przyjąć, że takie samo ograniczenie obowiązywało niewolników państwowych. Niewolnicy państwowi mieli też znacznie szersze prawo własności i zakładali rodziny, ale znów nie mamy pewności, czy było to ujęte w przepisy prawne, czy też opierało się na przyjętej praktyce i obyczajach.

Przedstawiliśmy tu nieco obszerniej sytuację prawną niewolników w Atenach, ponieważ właśnie dla V/IV w. p.n.e. z terenu Aten jest stosunkowo dużo przekazów źródłowych. Nakreślony obraz sytuacji niewolników w Atenach powtarza się w zasadniczych zrębach także w innych greckich państewkach czy nawet na zhellenizowanych terenach Wschodu w okresie hellenistycznym bądź rzymskim. Wszędzie też będziemy mieli do czynienia z dualizmem traktowania niewolnika – raz jako człowieka, a raz jako rzecz.

Nieco dokładniej znamy te sprawy z terenów Egiptu okresu hellenistycznego i rzymskiego. Tutaj także źródła rozkładają się dość nierównomiernie. Dla czasów panowania dynastii ptolemejskiej (323–31 p.n.e.) posiadamy niewiele dokumentów prywatnych, natomiast zachowały się częściowo akty normatywne, choć fragmentaryczne i dość przypadkowe.

Natomiast z okresu panowania rzymskiego od 31 r. p.n.e. aż do IV w. n.e. mamy znacznie więcej różnego typu dokumentów prywatnych, a prawie żadnych aktów normatywnych. Dochodzi tu jeszcze jedna trudność interpretacji, na terenie Egiptu grecko-rzymskiego mamy bowiem do czynienia z wpływami trzech systemów prawnych – staroegipskiego i greckiego za czasów Ptolemeuszów, a także rzymskiego w okresie przynależności Egiptu do imperium rzymskiego. Wśród ludności zhellenizowanej, która zostawiła dokumenty w języku greckim, dominuje grecki system prawny, w niewielkim tylko stopniu podlegający zmianom w okresie rzymskim. W ogólnych zarysach sytuacja prawna niewolników zbliżona jest do opisanej w Atenach okresu klasycznego, ze względu jednak na specyficzną organizację państwa egipskiego pewne cechy systemu praw obowiązujących niewolników i ich właścicieli występują tam znacznie ostrzej.

W scentralizowanej monarchii Ptolemeuszów i potem w Egipcie rzymskim istniała prawdopodobnie zapewne ze względów fiskalnych bardzo dokładna rejestracja ludzi (niezbędna chociażby w celu pobierania powszechnych tam podatków pogłównych) i ich własności, przede wszystkim nieruchomości. Otóż niewolnicy byli ujęci w obu rodzajach rejestracji. Podlegali np. rejestracji w obowiązującym w czasach rzymskich powszechnym spisie ludności, przeprowadzanym co 14 lat. Właściciele domów obdźwiżani byli podawać w specjalnych deklaracjach w latach spisowych wszystkich mieszkańców należących do nich domów, z określeniem ich wieku, stosunku pokrewieństwa itp. W zachowanych tego typu deklaracjach występują także niewolnicy. Podatek pogłówny w Egipcie rzymskim był różnicowany, obywatele rzymscy i obywatele Aleksandrii byli zeń całkowicie zwolnieni, a niektóre grupy spośród ludności zhellenizowanej płaciły zmniejszone pogłówny. W stosunku do niewolników utrzymywano opodatkowanie takie samo, jakie obowiązywało ich właścicieli. Zapewne w konsekwencji tego przepisu niewolnicy dochodzący do 13 roku życia, a należący do uprzywilejowanych właścicieli podlegali specjalnej weryfikacji (*epikrisis*) tak samo, jak synowie tego typu mieszkańców Egiptu. Niewolnicy figurowali więc w spisach ludności, a także w spisach własności, podobnie jak nieruchomości. Prawdopodobnie także w Egipcie ptolemejskim ściągano z nich podatek pogłówny. Podwojonej więc rejestracji podlegał zapewne akt urodzenia niewolnika, akt kupna-sprzedazy szedł do rejestrów własności, rejestrowano także akty wyzwoleń i akty zgonu. Podobnie jednak jak w Grecji, właściciel mógł niewolnika sprzedać, zastawić, podarować, przekazać w testamencie itp. Niewolnik miał także ograniczone prawo własności, miał swoje *peculium*. Poświadczono jest to dla Egiptu rzymskiego, zapewne podobnie było w Egipcie ptolemejskim. I tu znów nie wiemy, czy było to ustalonym prawem, czy tylko zwyczajem.

Natomiast w Egipcie ptolemejskim, przynajmniej w początkach panowania Lagidów (III w. p.n.e.), niewolnik posiada pewną osobowość prawną i podlega pewnej ochronie prawnej nawet w stosunku do swego właściciela. Świadczą o tym fragmenty kodeksów z III w. p.n.e. pochodzące z miast greckich, jeden z Naukratis lub Ptolemais (*Papyri Lille*, nr 29), drugi z Aleksandrii (*Papyrus Halensis*, t. I – *Dikaiomata*). Jeden z paragrafów pierwszego z nich zakazuje chłosty i piętnowania niewolników. Dopuszcza się też zeznania niewolników bez tortur, sędziowie mają

zastosować tortury dopiero wtedy, gdy zawiedzie przesłuchanie. Przewidziana jest możliwość skazania niewolnika na skutek skargi wniesionej przeciwko niemu, jak przeciwko człowiekowi wolnemu. W razie skazania niewolnika właścicielowi przysługuje prawo odwołania od wyroku w ciągu 5 dni. Jeśli wyrok zostanie utrzymany, właściciel musi zwrócić koszty poniesione przez przeciwną stronę.

Jest to więc uznanie osobowości prawnej niewolnika. Właściciel – jeżeli zechce, może pozostać poza sprawą. Rozróżnia też ten kodeks przestępstwa niewolnika na szkodę osób trzecich, dokonane z inicjatywy czy z poparciem właściciela, od tych, które niewolnik popełnił bez wiedzy pana. I tu prawo przewiduje karę bardzo surowej chłosty (100 razów).

Aleksandryjskie *Dikaiomata* przewidują także minimum 100 razów w razie grożenia człowiekowi wolnemu lub napadu na niego. Właściciel może wykupić niewolnika płacąc dwa razy większą karę niż przewidziana za taki występki popełniony przez człowieka wolnego. Jeżeli jednak właściciel nie uzna winy niewolnika, wystąpi do sądu i przegra, to płaci trzykrotnie wyższą sumę, niż sąd zasądzi (sąd winien przyjąć rachunek – 100 drachm za każde uderzenie wolnego przez niewolnika).

Występuje tu więc różnica między prawem egipskim a attyckim o tyle, że można bezpośrednio występować przeciwko niewolnikowi i właściciel – jeżeli chce – może pozostać w ogóle poza sprawą. Z drugiej jednak strony przewidziana kara chłosty była cięższa od kary pieniężnej stosowanej w Attyce za tego typu przestępstwa.

Z dokumentów z Egiptu rzymskiego i z niektórych dokumentów z archiwum Zenona wynika, że niewolnicy nieraz zakładali rodziny, a z okresu rzymskiego potwierdzone są wypadki związków niewolników z wolnymi kobietami. Były to niewątpliwie związki uznawane, nie wiemy jednak czy przez prawo, czy przez obyczaj. Dzieci zrodzone z takich związków przyjmowały status prawny matki, wydaje się więc prawdopodobniejsze, że były to związki dozwolone przez zwyczaj, nie zaś pełnoprawne małżeństwa.

Podobnie przedstawia się problem prawa niewolnika do własności. Z wielu dokumentów papirusowych wiemy, że niewolnicy cieszyli się nieraz znaczną samodzielnością działania, brali działki w dzierżawę, zajmowali się rzemiosłem, zarządzali majątkami swoich panów, posiadali jakieś dobra, udzielali nawet pożyczek pod zastaw. Wydaje się jednak, że działo się to na podstawie ogólnie przyjętego zwyczaju. Nie mamy żadnego

dowodu na to, że samodzielność działania czy własność niewolnika były chronione prawem.

Na znacznie pewniejszym gruncie obracamy się, gdy idzie o znajomość sytuacji prawnej niewolnika w świecie rzymskim, w kręgu oddziaływania prawa rzymskiego, choć i tu wiele spraw szczegółowych wymaga dalszych badań i wiele problemów nie da się obecnie wyjaśnić do końca. Klasyczna definicja niewolnika jako człowieka pozostającego w całkowitej władzy drugiego człowieka poza więzami rodziny pochodzi ze studiów nad prawem rzymskim. Badania nad położeniem prawnym niewolników w Rzymie zaciążyły też nad kwestionariuszem analogicznych badań dotyczących Grecji i dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach dochodzą do głosu różnice – nieraz dość istotne – między greckim a rzymskim traktowaniem niewolnictwa. Niewolnik rzymski był w początkowym okresie rozwoju niewolnictwa w Italii członkiem *familiae* – wielkiej rodziny, której wszyscy wolni i niewolni członkowie pozostawali pod absolutną władzą ojca rodziny – *pater familias*. *Pater familias* w Rzymie miał przecież początkowo – jak już wspomniałam – prawo sprzedawania własnych dzieci. Prawo rzymskie regulowało dokładnie prawa i obowiązki w ramach tak pojętej rodziny i z tego pierwotnego układu stosunków powstała zapewne zasadnicza różnica w sytuacji wyzwolenców. Niewolnik wyzwolony w miastach greckich wracał do statusu obcego – cudzoziemca, natomiast wyzwolony niewolnik rzymski stawał się obywatelem rzymskim, choć o ograniczonych prawach politycznych w pierwszym pokoleniu.

Właściciel miał więc absolutną władzę nad niewolnikiem, który stanowił jego rzecz, jego własność. Tak jak z punktu widzenia prawa wyglądało położenie niewolnika wobec pana w Grecji, tak samo przedstawiała się ta zależność w Rzymie. Właściciel mógł niewolnika sprzedać, darować, przekazać w testamencie, zastawić. Rozporządzał w pełni jego pracą i mógł go kierować do takich zajęć, jakie uznał za stosowne. Miał też pełną władzę karania niewolnika według własnego uznania – skierowaniem do gorszej pracy, chłostą, a nawet śmiercią. Niewolnicy byli zaliczani do bardzo cennych ruchomości – *res mancipi*, ale właściciel mógł z nimi postępować dowolnie, jak z każdą należącą do niego rzeczą czy zwierzęciem. Z biegiem czasu, z przekształceniem się *familia* i wzrostem liczby niewolników następują jednak poważne zmiany w położeniu prawnym niewolników, którzy uzyskują osobowość prawną, choć w bardzo ograni-

czoney postaci. Wzrost majątku części właścicieli niewolników, zwiększanie się rozmiarów własności ziemskiej i wzrost liczby niewolników w *familia* komplikuje zarządzanie takimi majątkami i powoduje konieczność pomocy dla właściciela. W podobnym kierunku prowadzi rozwój handlu i operacji pieniężnych. Jest zjawiskiem zupełnie naturalnym i znanym ze wszystkich terenów starożytności, że właściciele tej pomocy szukają wśród inteligentniejszych i bardziej przedsiębiorczych niewolników.

Powstaje konieczność umożliwienia niewolnikom zawierania transakcji mających ważność prawną, np. ściągania czy zaciągania długów, zawierania umów handlowych itp. Prawo rzymskie uciekało się tu do pewnego rodzaju fikcji prawnych. Pozwalało działać niewolnikowi lub wnosić skargi przeciwko niewolnikowi tak, jakby był człowiekiem wolnym. Jeżeli jednak działał za zgodą lub wiedzą właściciela, to w ostatecznej instancji, przy odpowiedniej procedurze zastosowanej w sprawie przed pretorem, odpowiedzialny finansowo był właściciel. Odpowiedzialność była całkowita, jeśli niewolnik działał na zlecenie właściciela, lub do wysokości przydzielonego niewolnikowi *peculium*, jeśli właśnie *peculium* było podstawą działalności gospodarczej niewolnika. Miał więc tu niewolnik osobowość prawną jakby odstąpioną mu częściowo przez właściciela. W okresie późnej republiki i cesarstwa niewolnicy uzyskują jednak także pewną ograniczoną osobowość prawną nie wynikającą już z funkcji przekazania im jej z osobowości prawnej właściciela. Zobowiązania zaciągnięte przez niewolnika, np. wobec jego pana lub osób trzecich, pozostawały ważne po wyzwoleniu i winny być wypełnione przez wyzwolénca. Nastąpiło też uznanie istniejących wśród niewolników związków rodzinnych (np. wyzwoléncom nie wolno było ożenić się ze swoją siostrą, uznano więc pokrewieństwo wynikające z istnienia rodziny niewolniczej).

Wreszcie w okresie cesarstwa następuje stopniowe ograniczenie samowoli właścicieli wobec niewolników. Kolejne ustawy z tego okresu zakazują właścicielom używania niewolników do walk z drapieżnymi zwierzętami w widowiskach. Mogło to być stosowane tylko jako kara, i to za zezwoleniem urzędnika (*lex Petronia*). Jedną z konstytucji Antonina Piusa zakazywała złego traktowania niewolników. Właściciel odpowiedzialny za okrutne traktowanie niewolnika mógł być zmuszony do sprzedania go, a za zabicie własnego niewolnika groziły takie same kary,

jak za zabicie cudzego. Edykt cesarza Klaudiusza karał zaś utratą własności pana, który starego lub chorego niewolnika porzucał na wysepce Eskulapa (na Tybrze). Jeżeli niewolnik wyzdrowiał, zyskiwał wolność. Niewolnicy uzyskiwali też prawo składania w tych sprawach skarg przed urzędnikami bez pośrednictwa ludzi wolnych.

Pozostaje kwestią dyskusyjną, jakie przyczyny wpłynęły na wydanie praw ograniczających w pewnej mierze absolutną władzę pana nad niewolnikiem. Część badaczy jest skłonna doszukiwać się tu początkowo wpływu idei stoickich, a od II w. – chrześcijańskich.

Z drugiej jednak strony postanowienia senatu okresu cesarstwa w sposób dość okrutny starają się chronić właściciele przed niebezpieczeństwem grożącym im ze strony niewolników. Stosunkami między właścicielami a ich niewolnikami zajmiemy się szczegółowiej w rozdziale następnym. Warto tu jednak wspomnieć o tzw. *senatus-consultum silianum*, uchwale senatu z I w. cesarstwa (zapewne z 10 r. n.e.) dotyczącej postępowania w wypadku zabicia właściciela przez jednego z jego niewolników. Uchwała ta wprowadzała właściwie odpowiedzialność zbiorową niewolników z tego samego domu za śmierć właściciela z rąk niewolników, a nawet z rąk osób trzecich na terenie domu.

W takim wypadku wszyscy niewolnicy znajdujący się na terenie domu w takiej odległości od miejsca wypadku, że mógł do nich dojść krzyk ofiary, mają zostać poddani przesłuchaniu na torturach. Przesłuchanie to miało doprowadzić do wykrycia winnych zabójstwa i ich współników, a także znaleźć winnych nieudzielenia pomocy ofierze ataku. Jedni i drudzy podlegali karze śmierci.

Jeśli jednak zabójstwa dokonano w bardzo rozległej posiadłości, to postępowaniu przewidzianemu w cytowanej uchwale senatu mieli być poddani tylko ci, którzy mogli być podejrzani o udział w zamachu, i ci, którzy o tym wiedzieli.

Jeżeli pan został zabity w czasie podróży, karze mieli podlegać niewolnicy towarzyszący mu.

Co więcej, karze podlegali także niewolnicy, którzy nie udzielili pomocy zagrożonemu właścicielowi. Z prawodawstwa czasów Trajana i Hadriana wynika, że niewolnik był zobowiązany udzielić pomocy właścicielowi nawet z narażeniem własnego życia. Z takiego obowiązku zwalniało tylko kalectwo – głuchota, ślepotą, ciężka choroba i posunięty wiek. Także nieletni niewolnicy nie byli w takim wypadku karani.

Tak więc w prawie rzymskim również występuje dualizm w traktowaniu niewolników – raz jako rzecz, a raz jako człowieka. Rzymscy prawnicy odpowiednio omawiają przepisy dotyczące niewolników – czasem w dziale przepisów poświęconych własności, a czasem w rozważaniach dotyczących praw personalnych.

Obok zaś ograniczania w miarę upływu czasu władzy absolutnej pana nad niewolnikiem występują surowe kary nie tylko wobec niewolników winnych, ale i wobec ich towarzyszy niedoli.

To drugie zjawisko było chyba wynikiem dwóch czynników. Pierwszy z nich to wzrost liczby niewolników na terenie Italii, który nastąpił w końcu republiki i w pierwszych wiekach cesarstwa. Jak już wielokrotnie wspominałam, materiał źródłowy starożytny nie pozwala na ustalenie danych statystycznych. Wszystkie jednak źródła podkreślają masowy napływ niewolników do Italii w II i I w. p.n.e. O ile jednak początkowo niewolnicy ci byli w dużej liczbie zatrudniani na roli u wielkich posiadaczy ziemskich, o tyle w końcu republiki i w I–II w. cesarstwa spotykamy w Rzymie, a także w niektórych wielkich miastach prowincji w domach arystokracji niewolniczą służbę domową, sięgającą kilkuset osób. Jedną z ustaw cesarza Augusta ograniczała liczbę niewolników, których można było wyzwolić na mocy testamentu, do 100, jeżeli testator miał ich ponad 500. A w domu prefekta Rzymu Pedaniuma Secundusa zamordowanego przez jednego ze swoich niewolników w 61 r. było w momencie jego śmierci ponad 400 niewolników.

Taka liczba niewolników w najbliższym otoczeniu właściciela stanowiła nieuchronne niebezpieczeństwo i stąd zapewne wprowadzenie uchwał przewidujących odpowiedzialność zbiorową. Szczególne znaczenie mógł mieć także fakt, że właśnie w tym okresie dziejów Rzymu znaczna część niewolników pochodziła ze zdobyczy wojennej, a świeżo obrócenii w niewolę ludzie stanowili większe zagrożenie dla właścicieli niż niewolnicy urodzeni w niewoli. Ogólny wzrost liczby niewolników i przesunięcie znacznej ich części do *familia urbana* mogły wpłynąć na rozwój poczucia strachu wśród właścicieli.

Natomiast w późniejszym okresie cesarstwa, może pod wpływem chrześcijaństwa, a może też w wyniku zmniejszania się liczby niewolników, a więc wzrostu ich wartości, następuje dalsze złagodzenie ustaw dotyczących absolutnej władzy pana nad nimi. Jedną z ustaw zakazuje piętnowania twarzy niewolnika, inna – stosowania wobec niego niektó-

rych form tortur prowadzących do śmierci, wreszcie umyślne zadanie śmierci ma być traktowane i karane jako zabójstwo. Do końca jednak istniało prawo właściciela do karania niewolnika, formułowane jako prawo życia i śmierci, i za zabójstwo niezamierzone właściciel karany nie był.

Prawa własności i prawa zakładania rodziny teoretycznie niewolnik nie posiadał. Niemniej jednak nawet z opisywanych w zbiorach praw wypadków wiemy, że niewolnicy rozporządzali *peculium* i posiadali nieraz własnych niewolników. Znamy też konstytucję cesarza Konstantyna zakazującą rozdzielania rodzin niewolniczych osadzonych w majątkach cesarskich Sardynii, a pewne dane pozwalają przypuszczać, że ten zakaz nie był lokalnie ograniczony.

Podobnie więc jak na terenach Grecji, tak i w imperium rzymskim praktyka nie zawsze odpowiadała przepisom prawnym – często na korzyść niewolnika, ale nieraz też na jego niekorzyść.

7. Właściciele i niewolnicy

Materiał przedstawiony w poprzednich rozdziałach dostarczył już nieco wiadomości o wzajemnych stosunkach między właścicielami a niewolnikami. Dał też podstawę do stwierdzenia, że sytuacja niewolnika była w ogromnej mierze uzależniona od pozycji społecznej jego pana. W ostatecznym zaś rozrachunku decydował charakter, usposobienie i oczywiście interes właściciela. Z punktu widzenia prawa pan miał nieomal absolutną władzę nad niewolnikiem, nawet ustawy ograniczające tę władzę nie szły nigdy zbyt daleko. Należałoby jednak ustalić, w jaki sposób właściciele z tej władzy korzystali i jak wyglądała praktyka życia codziennego. Zachowane źródła dostarczają tu informacji bardzo różnorodnych, a że zachowane są fragmentarycznie, żadne zestawienia ilościowe nie pozwalają na stanowcze orzeczenie, czy niewolnicy byli w swej większości traktowani dobrze czy źle. Stąd w opracowaniach nowożytnych można znaleźć opisy ponurej sytuacji niewolników, ilustrowane przykładami wymyślnych okrucieństw popełnianych przez ich właścicieli, a jednocześnie przedstawienia przyjaźni łączącej panów i niewolników, oparte także na autentycznych przekazach starożytnych. O ile więc jest to tylko możliwe, musimy wyzbyc się przyjętych z góry założeń i starać się jak najbardziej obiektywnie zanalizować świadectwa źródłowe unikając zbyt łatwych uogólnień.

Jak już wspomniałam, położenie niewolników było bardzo zróżnicowane.

wane, zależne od rodzaju ich pracy, zaradności, zręczności postępowania, a także od pozycji i usposobienia ich właścicieli. To zróżnicowanie w sytuacji gospodarczej, a w pewnym sensie i społecznej wywierało też ogromny wpływ na stosunki poszczególnych grup niewolników z ich właścicielami.

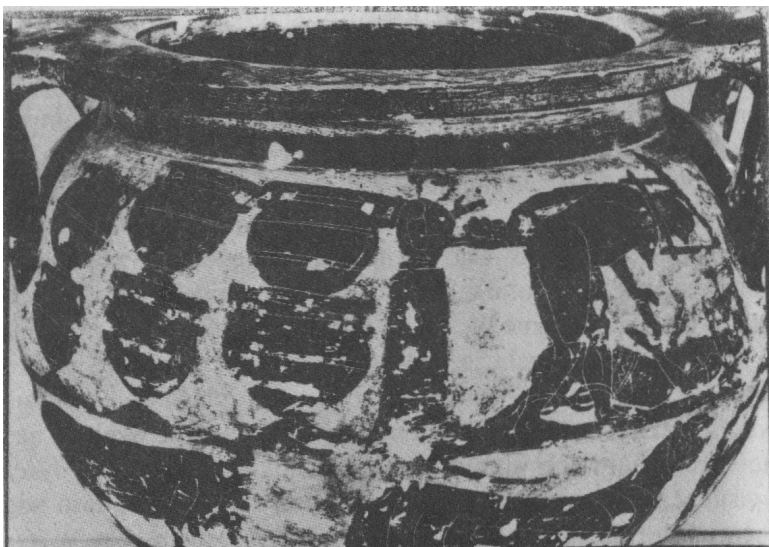
Musimy jednak uwzględnić tak różnice odrębnych okresów chronologicznych, jak i specyfikę poszczególnych regionów świata starożytnego. Źródła okresu mykeńskiego nie mówią nic na temat wzajemnych stosunków właściciel–niewolnik. Dokumenty typu inwentarzy czy rachunków i zabytki ikonograficzne nie mogą dostarczyć takich informacji.

Pewien wgląd w relacje pan–niewolnik dają epepeje greckie i zbiór praw z Gortyny. W epepejach Homerowych spotykamy się przede wszystkim z niewolnictwem domowym; zapewne ze względu na odmienność treści najwięcej wzmianek o niewolnikach dostarcza *Odyseja*. *Iliada* opisuje Greków w trakcie wojny, w obozie wojennym, tam więc mamy raczej informacje o brankach czy jeńcach wojennych. W *Odysei* we dworze Odysa na pierwszy plan wybijają się dawna piastunka Odysa Eurykleia, niewolnica zarządzająca domem, zaufana państwa, dopuszczona do wszystkich sekretów rodzinnych, i Eumaios zajmujący się trzodą Odysa. To Eumaios pierwszy przyjmuje Odysa wracającego w przebraniu po długiej nieobecności i nie poznawszy go opowiada z żalem o wyniszczeniu gospodarstwa podczas wędrówek pana, którego z tęsknotą wspomina i po którego powrocie spodziewa się nagrody za wierną służbę – ziemi i żony. Podobnie nieomal członkinią rodziny jest niewolnica Laertes, ojca Odysa.

Zabicie niewolnic, które podczas nieobecności Odysa zabawiały się z zalotnikami Penelopy, nie może tu być uważane za dowód okrucieństwa i absolutnej władzy właściciela. Odys działał jako pan domu wobec domowników, którzy dopuścili się nielojalności, tak samo mógłby postąpić wobec wolnych członków rodziny.

Nie na darmo w *Odysei* jako przykład najgorszej doli ludzkiej przytoczony jest los wyrobnika, a nie niewolnika. Duch Achillesa oznajmia Odysowi, który złożył wizytę w królestwie Hadesa, że wolałby być najnędniejszym wyrobnikiem na ziemi niż przebywać na polach Elizejskich. Niewolnik w domu pana był zależny, ale zadźbany, podczas gdy „wolny najmita” nieraz cierpiał nędzę.

Nieco inaczej wyglądała już sytuacja w okresie klasycznym, gdy wzrosła



Krater korynecki z Muzeum Luvru. Zapewne scena z mimu dotyczącego kradzieży wina. Dla naszych rozważań ważne jest narzędzie kary – rodzaj jarzma nałożonego na głowy dwóch winowajców i połączonego tak, że nie pozwala żadnemu z nich poruszać się swobodnie. Stojący ma nogi skute i musi stać pochylony, ponieważ drugi połączony z nim owym narzędziem tortury leży. Wizerunek ten, choć zapewne nie dotyczy niewolników, daje wyobrażenie o sposobach krępowania i karach stosowanych często wobec niewolników – łańcuchy skuwające nogi, także nakładane na szyje. Świadectwa literackie mówią częściej o skuwaniu nóg niewolników – obręcze metalowe na kostkach nóg połączone są łańcuchami

liczba niewolników i gdy byli oni przeznaczeni do różnych zadań i robót. Zupełnie odrębną kategorię stanowili niewolnicy państwowi, których właścicielem była polis. Władza wolnych urzędników państwowych zbytnio im nie ciążyła, a ich pozycja w społeczeństwie nie była gorsza niż mało zamożnych metojków. W pewnych okolicznościach mogło im, oczywiście, dokuczać ograniczenie ich osobowości prawnej.

Specjalną kategorię niewolników stanowili też ci, którzy byli zatrudnieni masowo w jakiejś gałęzi produkcji. Tego rodzaju niewolnicy są poświadczeni w źródłach greckich w kopalniach i kamieniołomach. Na terenie Attyki, jak już wspominałam, byli to przede wszystkim niewolnicy

z kopalni srebra w Laurion. Przy masowym zatrudnieniu niewolników nie wytwarzał się na ogół osobisty stosunek właściciel–niewolnik. Warunki pracy niewolniczej były ciężkie, nadzór bardzo ścisły i tu zapewne dość szybko następował u niewolników nastrój bierności. Trzeba jednak pamiętać, że koszt nabycia niewolnika był znaczny i właściciele byli zainteresowani w utrzymaniu ich zdolności do pracy.

Znacznie bliższy kontakt między właścicielami i niewolnikami występował przy zatrudnieniu niewolników w rzemiośle, handlu, bankowości i w domu.

Warsztaty rzemieślnicze były niewielkie, właściciel mógł znać wszystkich swoich niewolników. Podobnie było w domach, zwłaszcza greckich, gdzie znajdowało się najwyżej kilkunastu niewolników, a nie jak w Rzymie – setki lub tysiące. Wspominałam o zaufanych niewolnikach bankierów, którzy z reguły uzyskiwali wolność i przejmowali w spadku bank właściciela lub zakładali własny. Opisałam skomplikowaną sprawę przejścia przez zakochanego młodzieńca trzyosobowej rodziny niewolniczej Athenogena wraz z prowadzonym przez nich sklepikiem wonności i ciążącym na nim długiem. Z przytoczonych w mowie Hyperidesa okoliczności jasno wynika, że stosunki między Athenogensem a jego niewolnikiem były na tyle przyjazne, że doprowadziły do wspólnie przeprowadzonego podstępu wobec nowego właściciela.

Tego typu informacje o wzajemnych uczuciach przyjaźni, ale czasem także wrogości i pogardy są dla Grecji V/IV w. p.n.e., a zwłaszcza Aten dość obfite, choć wymagające szczególnie ostrożnej interpretacji. Pochodzą bowiem częściowo z mów sądowych, które z reguły prezentują stanowisko jednej strony – powoda lub pozwanego. Nie mamy, niestety, przykładów zachowania się mów obu stron. Wiele barwnego materiału dostarczają dramaty: z tragedii – głównie dzieła Eurypidesa, z komedii starej – (poza fragmentami niezachowanych autorów) sztuki Arystofanesa. Analizując te źródła trzeba jednak pamiętać przede wszystkim o znaczeniu postaci niewolników w konstrukcji danego dramatu – mogło to prowadzić do dość znacznego odejścia od współczesnej rzeczywistości. W komediach dochodzi do tego element karykatury, przejawiania niektórych cech i zachowań występujących nawet czasem w rzeczywistości, ale i nie powszechnie, i nie w formie tak jaskrawej. Te same zastrzeżenia odnosić się będą do materiału dostarczanego dla Aten drugiej połowy IV w. p.n.e. przez komedię nową, obyczajową, głównie przez

sztuki Menandra. Wątki wielu zaginionych sztuk tej komedii zachowały się w adaptacjach wzorów greckich przez rzymskich komediopisarzy – Plauta i Terencjusza. I tutaj zadanie krytyki historycznej staje się jeszcze cięższe, ponieważ jest niezmiernie trudno, a często wręcz nie sposób rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z rzeczywistością grecką czy rzymską.

Z okresu hellenistycznego posiadamy już jednak liczniejsze dokumenty – więcej zachowanych inskrypcji z terenu Grecji (liczne akty wyzwoleń, nagrobki itp.) i z państw hellenistycznych Azji Mniejszej oraz dokumenty papirusowe z Egiptu. Spróbujmy więc zastanowić się nad postawą właścicieli w stosunku do niewolników i *vice versa* na podstawie scharakteryzowanych wyżej źródeł. Na ogół wiadomości stąd czerpane dotyczą niewolników domowych. Wyraźnie występuje różnica nie tylko pozycji między niewolnikami tego samego właściciela w mieście i na wsi, ale i odmiennej oceny ich przez właściciela, szczególnie jaskrawo widać to w komedii nowej.

W tragediach Eurypidesa niewolnicy przedstawiani są na ogół jako życzliwi i przywiązani do właściciela domownicy, obdarzani też zaufaniem przez panów. Świadczy to w każdym razie o przekonaniu dramaturga, że taka rola niewolników na scenie nie będzie budziła sprzeciwu publiczności, że tego rodzaju stosunki nie należały do rzadkości. Ten wniosek zdają się też potwierdzać mowy sądowe. W bogatym korpusie mówców ateńskich z IV w. p.n.e. prawie w każdej mowie sądowej występują niewolnicy bądź jako przedmiot sprawy (spór o własność), bądź jako świadkowie; ze wzmianek tych wynika, że bardzo często cieszyli się oni pełnym zaufaniem swoich panów i nie ma prawie informacji o jakiejś ich wrogości wobec właściciela czy o zawiedzeniu jego zaufania.

Natomiast u Arystofanesa obraz ten jest znacznie bardziej zróżnicowany. Kiedy w *Osach* Mierzikleon wzywa niewolników, aby przytrzymali jego ojca Lubokleona, który chce wyrwać się z domu, aby wziąć udział w trybunale sędziów, mówi do nich (w. 475–476):

Mocno trzymać mi starego,
nie dać sobie wydrzeć go!
Bo inaczej – bez obiadu
w dybach siedzieć przyjdzie wam.

(Przekład S. Srebrnego)

Natomiast Lubokleon wyrzuca niewdzięczność niewolnikom, barbarzyńcom, których kiedyś uczył. Podobnie przodownik chóru złożonego ze starców – przyjaciół Lubokleona – mówi (w. 482–488):

Cóż? nie niesiesz nam, zaiste,
starość gorzkich bied i nędz.
Niezbýt jasne to! Widzicie?
Dzierżą oto chłopcy dwa
Sędziwego pana siłą;
Zapomnieli całkiem snadź
o tych kurtach, tych kozuchach,
które sprawiał im, o tych
czapkach ciepłych, a i o tym,
jak to o ich nogi dbał,
by nie marzły czasu zimy...
Jestże choćby jaki cień
wstydu w tych bezczelnych ślepiach
i dla dawnych.... butów czci?

Przyczyny zobowiązujące do wdzięczności brzmią też groteskowo w wezwaniach Lubokleona (w. 489–492):

Puszczaj mnie, łajdaku jeden,
niewdzięczniku podły, puść!
Wspomnij, jakem cię przyłapał
na kradzieży winnych gron,
jakem ci przy pniu oliwnym
odlewanych wsypał sto,
że aż innych zazdrość brała!
Tak mi się odwzięczasz dziś?!

W *Pokoju* natomiast niewolnik Ksantias jest szczerze przywiązany do swego pana i stara się go zatrzymać, gdy wydaje mu się, że robi głupstwa. Ksantias reprezentuje przez cały czas akcji zdrowy rozsądek w przeciwieństwie do jego pana szukającego niezwykle sposobów, aby doprowadzić do zakończenia wojny.

Te wszystkie elementy znajdziemy i w innych utworach starej i nowszej komedii. Niewolnik odznaczający się zdrowym rozsądkiem, sprytem i

zaradnością, których nieraz brak jego panu, używa tych cech, by pomóc bohaterowi sztuki. Czasem jednak korzysta ze swoich talentów, by go w różnych większych czy mniejszych sprawach oszukać. Właściciele lubią na ogół swych niewolników, choć im często grożą karami – chłostą, zakuciem w dyby, zesłaniem na wieś czy do ciężkiej pracy. Ani jednak w dramatach, ani w mowach sądowych nie spotykamy scen wykonania kary czy stwierdzenia o jej wykonaniu. Natomiast groźby są na porządku dziennym, jak również wyrażana przez niewolników obawa przed karą. W *Kobiecie z Samos* Menandra Parmenon, zaufany niewolnik Demeasa, a zarazem życzliwy i wierny jego przybranemu synowi Moschionowi, zaplątał się w skomplikowaną serię nieporozumień chcąc pomóc Moschionowi. Demeas zagroził mu chłostą i napiętnowaniem; oto monolog Parmenona (w. 626–642):

O wielki Dzeusie, jaką to rzecz głupią
I słusznie godną wzdargy popełniłem!
Nic nie zrobiłem, mimo to ze strachu
Uciekłem panu. Jakież tego powód?
Rozważmy sprawę dobrze punkt po punkcie:
Panicz pokrzywdził wolną pannę – krzywdy
Zatem tu żadnej nie winien Parmenon!
Ta zaszła w ciążę. Parmenon nie winien.
Dziecko znalazło się pod naszym dachem –
On je tu przecież przyniósł, nie ja wcale.
Ktoś w domu przyznał się, że je urodził –
Cóż tutaj złego uczynił Parmenon?
Nic! Zatem czego ty uciekasz durniu,
Ostatni tchórz! Śmiech po prostu, groził,
Że napiętnuje. Oto to! Różnicy
Nie ma zupełnie, słusznie czy niesłusznie
piętnują, ale rzecz przykra.

(Przekład J. Łanowskiego)

Skądinąd słyszymy też o zbytnim brataniu się właścicieli z niewolnikami, co czasem jest traktowane jako cecha nieokrzesania. Taki przykład daje Teofrast w *Charakterze IV* (Chamstwo) opisując cechy człowieka nieokrzesanego – nieufny wobec przyjaciół i domowników powierza nie

Posążek z brązu z epoki hellenistycznej, przedstawiający niewolnika w rodzaju jarzma czy dębów nakładanych na głowę i ręce. Taka deska uniemożliwiała swobodne poruszanie się. Używano tego narzędzia tortur wobec przestępców, a także wobec niewolników



wolnikom największe swoje tajemnice. Wspomniana w *Osach* kara pozbawienia posiłku nie występowała zapewne zbyt często, Teofrast jako objaw skąpstwa i chciwości podaje bowiem potrącanie niewolnikom z jedzenia wartości zbitego przez nich naczynia. Oszczędzanie na jedzeniu niewolnika było w oczach Teofrasta szczególnie hańbiące. W *Charakterze X* (Skąpstwo) opisując bezwstydnego skąpca jako jeden z objawów takiego charakteru wskazuje obładowywanie w podróży niewolnika ponad jego siły przy jednoczesnym oszczędzaniu na jego jedzeniu. Taki człowiek, kiedy niewolnik wynajmujący się do pracy poza domem przynosi mu należną daninę ze swoich zarobków, żąda jej wypłaty w srebrze, aby dodatkowo zyskać na wymianie. Ale tenże Teofrast pośrednio kary chłosty wobec niewolników pisząc (*Charakter XII – Brak taktu*) o człowieku pozbawionym taktu: „kiedy przy nim wymierzają chłostę niewolnikowi, nie omieszka opowiedzieć, że raz u niego niewolnik tak ukarany powiesił się”.

Wszystkie tego typu wzmianki wskazują na ciężką nieraz sytuację niewolników u „złych” panów. Jednocześnie jednak łączenie takiego postępowania z godnymi potępienia cechami charakteru pozwala przypuszczać, że tego typu postępowanie właścicieli było rzadkością i było sprzeczne z ogólnie przyjętymi zwyczajami.

Komedie Menandra, a także dające się wyśledzić greckie wątki komedii

Plauta i Terencjusza poświadczają – nawet jeśli przyjmiemy sporą dozę komediowej przesady i uwzględnimy rolę niewolników w strukturze tych utworów – przyjazne acz lekceważące traktowanie niewolników przez ich właścicieli, a także istnienie pewnego przywiązania niewolników do panów, choć idzie ono nieraz w parze ze sprytnym wykorzystywaniem ich słabostek. Niewolnikom zarzuca się w utworach literackich lenistwo, brak odpowiedzialności, brak staranności w wykonywaniu powierzonych im prac, łakomstwo, krętaćstwo. Niewolnicy z satysfakcją oszukują swoich właścicieli, zarabiają na zakupach biorąc „koszyczkowe”, kradną żywność, co mogło się zresztą wiązać z ich marnym wyżywieniem. W komediach występują jednak również niewolnicy pełni oddania dla swych panów czy wychowanków. Szczególnie wiele takich niewolników ukazuje nowa komedia, zarówno zachowane w oryginale sztuki Menandra, jak i ich przeróbki łacińskie Plauta i Terencjusza. Wystarczy przeczytać wybór komedii Menandra wydany w Bibliotece Narodowej (1982) w przekładzie Jerzego Łanowskiego czy znakomite przekłady komedii Plauta pióra Gustawa Przychockiego, by uprzytomnić sobie znaczenie, nie tylko teatralne – niewolnika domowego w okresie klasycznym. W komediach Menandra takim typem niewolnika szlachetnego, wiernego jest Daos – pozytywny bohater komedii *Tarcza*. Sądząc, że jego młody pan został zabity podczas bitwy, powierzone sobie łupy, m.in. złoto i zdobytych niewolników, odprowadza do Aten. Gdy tam chciwy stryj rzekomo nieżyjącego pana Daosa zdradza wyraźnie chęć zawładnięcia spadkiem, Daos zwraca się do bogini losu (w. 211–212):

O, Tyche

Po takim panu ty mi chcesz takiego

Dać? Czym ja ciebie tak mogłem obrazić?

(Przekład J. Łanowskiego)

Inna sprawa, że najęty chwilowo do tego domu niewolnik wyrzuca Daosowi (w. 236–239):

A więc na Dzeusa, zgiń, podle przepadnij

Za twój postępek, kretynie! Toż złota

Moc miałaś, jeńców, i ty z tym przychodzisz,

Odstawiasz panu? Nie zwiewasz? [...]

Właśnie Daos dobrze obmyśloną intrygą ratuje siostrę swego dawnego pana przed małżeństwem z owym chciwym stryjem. Okazuje się zresztą, że ten frygijski niewolnik był też piastunem swego młodego pana i kocha go niemal jak własne dziecko. Z jego pomyslnym powrotem z wyprawy łączył nadzieję na wolność i poprawę własnego losu. Z tych scenicznych sytuacji – rzecz jasna – nie mamy prawa wyciągać wniosku, że niewolnicy domowi w Atenach mimo wiszącej nad nimi groźby kar cielesnych odgrywali decydującą rolę w domach swych właścicieli i cieszyli się nieomal nieograniczoną w praktyce swobodą. Mamy tu do czynienia z komediową przesadą, z karykaturą zjawisk rzeczywistych. Niemniej jednak tego typu sytuacje – by budzić śmiech – musiały być znane publiczności i nie należeć do rzadkości. Plautus uzasadnia w prologu wprowadzenie na scenę małżeństwa niewolniczego (*Casina*, w. 67–78):

Są pewnie wśród was tacy, co mówią do siebie:
Proszę ja was! Co znowu? Żeniaczka wśród służby?
Niewolnik by się żenił albo szedł w zaloty?
Coś wznowili! To przecież nigdzie tak nie bywa!
A ja mówię, że bywa: w Grecji, w Kartaginie,
I tu, na naszej ziemi, na ziemi Apulskiej.

Starali się więc twórcy komedii nie odchodzić zbyt daleko od rzeczywistości, choć zjawiska rzeczywiste przetwarzali, wyolbrzymiali itp. Z drugiej strony cechy przypisywane tradycyjnie niewolnikom – lenistwo, chciwość, obzarstwo, chytrność – występują stale w opiniach ich panów, nawet im przyjaznych.

Okres hellenistyczny poza świadectwami literackimi, jak mimy Herondasa, sielanki Teokryta, przynosi stosunkowo obfity materiał dokumentowy – papyrusy i inskrypcje. Jest to jednak materiał fragmentaryczny i można w nim znaleźć przykłady okrucieństwa właścicieli wobec niewolników, pogardy dla nich, a także świadectwa wzajemnego przywiązania i serdeczności.

Z inskrypcji nagrobnych z terenów Azji Mniejszej wynika dbałość właścicieli o ich niewolników i wyzwolenców, wyrażająca się choćby w zakładaniu wspólnego grobowca – dla siebie, dzieci, wyzwolenców, a nieraz i niewolników.

W papyrusach okresu ptolemejskiego niezbyt wiele znajdujemy mate-

Figurka z terakoty (z Priene, Azja Mniejsza, okres hellenistyczny). Karany chłostą niewolnik. Zwraca uwagę górna część ciała naga, głowa (bardzo brzydka) zwrócona ku górze, niewolnik wyraźnie jęczy i krzyczy



riału do życia codziennego niewolników i ich właścicieli, do ich wzajemnego stosunku. Pośrednio tylko możemy wnioskować, że np. część uprzywilejowanych niewolników Apolloniosa dioikety pozostawała w przyjaznych raczej stosunkach ze swoim właścicielem. Testamenty greckich osadników z III w. p.n.e., ogłoszone w papirusach wydanych przez *Flinders Petrie*, zawierają nieraz klauzule dotyczące niewolników – niektórzy są zapewne wyzwalani – jak to czasem i w późniejszych testamentach występuje – za życzliwość i wierność okazywaną właścicielom. Na ogół też rodziny niewolnicze – matki i dzieci – nie są rozdzielane. Niemniej jednak znamy sporo wypadków ucieczek niewolników i z domu Apolloniosa, i z domu pomniejszych właścicieli (zob. rozdz. 8) – co w każdym razie świadczy, że nie wszyscy niewolnicy czuli się szczęśliwie w domach swoich panów. Obraz wzajemnych stosunków właścicieli i niewolników nie wygląda też zbyt idyllicznie w mimach Herondasa. Chociaż kobiety występujące w rodzajowych scenkach Herondasa traktują niewolnice życzliwie i poufale, to stale także wyrzucają im lenistwo, żartoczność i skłonność do oszustwa. W mimie *V Zazdrośnica* właścici-

cielka pałająca złością do swego kochanka – niewolnika, za jego wiarołomstwo, chce go ukarać chłostą i postać do więzienia (instytucja skądinąd nie znana), by tam wykonano karę, potem zmienia decyzję i każe go napiętnować. Ratuje go od kary ulubiona niewolnica właścicielki, wychowana w domu od małości, którą właścicielka – jak oświadcza – kocha jak własną córkę. W tym samym więc obrazku występuje okrucieństwo właścicielki spowodowane zemstą i zarazem serdeczne jej przywiązanie do swojej wychowanki – niewolnicy. Oczywiście, we wszystkich cytowanych źródłach mowa jest o niewolnikach domowych. I chyba tylko w tej grupie niewolników mogły powstawać jakieś zindywidualizowane postawy i uczucia (zarówno przyjaźni, jak i nienawiści). Tam, gdzie niewolnicy zatrudnieni byli masowo – w kopalniach, kamieniołomach czy w rolnictwie, jak w Italii (II w. p.n.e. – II w. n.e.), możemy dowiedzieć się tylko o ich sytuacji, ciężkiej pracy, systemie nadzoru i kar. Z wybuchów powstań niewolniczych możemy domyślać się uczuć desperacji i nienawiści, ale nie wiemy nic bliższego o wzajemnym stosunku właścicieli i niewolników.

Dla Italii okresu republiki czy dla okresu cesarstwa rzymskiego z terenów imperium – mimo bogatych źródeł dokumentowych i stosunkowo bogatych informacji w źródłach opisowych – też nie potrafimy ująć charakteru stosunków między niewolnikami a właścicielami w jednolity obraz. Trzeba po prostu przyjąć, że były one bardzo zróżnicowane.

Jak już wskazywałam, rozwój niewolnictwa na większą skalę następuje w Rzymie od końca III w. p.n.e. wraz z zatrudnieniem niewolników w rolnictwie. Niewolnictwo domowe rozwijało się równolegle, choć może nieco wolniej. W I w. p.n.e. członkowie zamożnych klas rzymskich – senatorskiej i ekwickiej – posiadali już spore grupy niewolników nie tylko w posiadłościach wiejskich, ale i w domach miejskich.

I znów stosunek właścicieli do niewolników wiejskich znany nam jest głównie z pism, można by je określić teoretycznych – z podręczników rolnictwa Katona i Warrona. Czasem w niektórych listach z korespondencji Cycerona można się spotkać z niewolnikami zarządzającymi dobrami wiejskimi Cycerona czy Attyka. Najwięcej jednak wiadomości o wzajemnych stosunkach niewolników i ich panów dotyczy niewolników domowych.

Z podręczników rolnictwa wynika, że właściciele zdawali sobie sprawę z wartości niewolnika jako siły roboczej i konieczności dbania o wydajność jego pracy.

Normy żywieniowe dla niewolników podane w podręczniku Katona są zróżnicowane zależnie od rodzaju pracy i pory roku. Przy cięższej pracy dodaje się jeden funt dziennie chleba i zwiększa się przydział wina. Dostają też niewolnicy sól, oliwki, oliwę i solone ryby, z tym że ilość oliwek i ryb nie jest podana. W każdym razie wartość kaloryczna znanych nam przydziałów oceniana jest przez współczesnych badaczy jako zupełnie wystarczająca. Niewolnicy dostawali zimą około 35 litrów pszenicy miesięcznie, latem – około 39,5 litra. Niewolnicy pracujący w okowach (a więc tacy, którzy mieli za sobą nieudaną ucieczkę lub jakieś popełnione występki) dostają chleb – nie mogli bowiem sami mleć zboża i piec chleba – w wysokości 4 funtów (1308 gramów) dziennie, a w okresie przekopywania – 5 funtów (1635 gramów) dziennie. Natomiast zarządzający gospodarstwem, a więc nie pracujący ciężko fizycznie, otrzymują przydziały miesięczne zboża o 25% niższe.

Katon ściśle oblicza liczbę niewolniczych rąk roboczych, niezbędnych dla określonej uprawy, propaguje dokładną i stałą kontrolę pracy niewolników, a starych i chorowitych każe zapobiegliwemu właścicielowi sprzedać.

Życiorys Katona pióra Plutarcha podaje bardzo wiele informacji o stosunku Katona do niewolników pracujących w jego posiadłościach. Miał więc być panem surowym, wymagającym, pełnym nieufności do niewolników, ale sprawiedliwym w sądach. Natomiast jego żona miała traktować niewolników i ich dzieci z serdeczną troską i dobrocią.

Z *De re rustica* wynika też z rozmowy *vilicusa* – zarządcy dóbr – z właścicielem, że zbiegostwo niewolników było na porządku dziennym.

Piszący o kilkadziesiąt lat później Warron określa niewolników jako „narzędzia obdarzone mową”, w przeciwieństwie do „pólniemych” (bydłęta) i „niemych” (wozy). Uważa jednak, że w gospodarstwach położonych w niezdrowych okolicach lepiej korzystać z robotników najemnych niż z własnych niewolników – bo szkoda ryzyka utraty własnego kapitału. Tylko zarządca powinien posiadać pewną inteligencję, umieć czytać i pisać. Zwykli niewolnicy nie powinni być ani zastraszeni, ani gwałtowni. Zarządca powinien być od nich starszy i mądrzejszy, by łatwiej mu było zyskać posłuszeństwo. I nie należy mu pozwalać na kierowanie ludźmi za pomocą bata zamiast perswazji. Zarządcy trzeba okazywać pewne poważanie, by go skłonić do lepszej pracy, poza przyznanymi

Figurka z brązu znaleziona w Fayum w Egipcie (z okresu hellenistycznego). Nagi murzyński niewolnik z rękami związanymi z tyłu patrzy na kogoś z wyzywającym uśmiechem



mu też korzyściami materialnymi i pozwoleniem na założenie rodziny.

Lepiej pracujących niewolników też trzeba się radzić, aby wywołać wrażenie, że właściciel ich ceni i liczy się z ich opinią.

Chłosta była więc zapewne nieraz stosowana, aby wymóc lepszą pracę, ale Warron uważa to za niedobłą metodę.

Odnosi się wrażenie, że raczej właścicielom zależało na uzyskaniu dobrej pracy niewolników metodą zachęty korzyściami materialnymi (m.in. zgoda na *peculium* w formie np. hodowania kilku sztuk własnego bydła) i dobrym traktowaniem. Stosowano jednak też surowe kary, pracę w okowach, ścisły nadzór w ergasteriach. Materiał archeologiczny z Italii poświadcza też istnienie dybów, w które skuwano zapewne niewolników na noc, a ostatnio odkopane zabudowania *villae* Settefinestre poświadczają Katonowski wzór zabudowań.

Niewolnicy zatrudnieni w rolnictwie pozostają dla nas jednak anoni-

mowi, podobnie jak niewolnicy z kopalni w Laurion czy zwykli niewolnicy pracujący w majątku Apolloniosa dioikety w Egipcie.

Inaczej przedstawia się sprawa niewolników domowych czy zaufanych zarządców niektórych znanych rzymskich mężów stanu.

Korespondencja Cyncerona jest niewyczerpanym źródłem wiadomości nie tylko o przyjaciółach i wrogach politycznych, ale także o krewnych, domownikach, w tym najwięcej o niewolnikach i wyzwolencach. Poznajemy z niej wielu zaufanych niewolników i wyzwolenców, przede wszystkim Cyncerona i Attyka.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu Marek Tulliusz Tiro, niewolnik, od małego wychowany w domu Cynceronów w Arpinum razem z Markiem Cyncerem, od którego był tylko o kilka lat młodszy. Był człowiekiem bardzo zdolnym i sympatycznym i stał się nieomal członkiem rodziny. W 55 r. p.n.e. został wyzwolony, ale pozostał nadal w kręgu Marka Cyncerona jako jego sekretarz. Tiro był słabego zdrowia, zasłabł towarzysząc Cynceronowi w podróży do Cylicji, gdzie Marek miał pełnić funkcję namiestnika, i musiał pozostać w Italii. Wyzdrowiał, ale w licznych późniejszych listach Cyncerona występuje troska o zdrowie Tirona. Imię sekretarza Marka Cyncerona jest na trwałe związane z początkami stenografii, był on bowiem twórcą skróconego sposobu notowania, znanego jako *notae tironianae*. Pozostał wierny Cynceronowi i w złych czasach. Po zamordowaniu Cezara, gdy Cyncero musiał opuścić dom, Tiro zajął się jego interesami w Rzymie, on też zapewne przygotował do publikacji korespondencję Cyncerona.

Mniej pozytywną postacią okazał się niewolnik, a potem wyzwolenc Marka Cyncerona Dionysios, wykształcony Grek, któremu Marek oddał pod opiekę swego syna i bratanka. W liście do Attyka z 50 r. p.n.e. Cyncero cytując jego opinię o Dionysiosie jako o mężu niezwykle uczonym i ujmującym pisze: „Mnie zaś nie przystoi odwoływać, skoro dałem świadectwo w poprzednim liście. Niech więc pozostanie zacnym mężem”. W 49 r. Cyncero znów w liście do Attyka pisał, że Dionysios powinien towarzyszyć mu, jeżeliby musiał opuścić Rzym (w związku z wojną domową między Cezarem i Pompejuszem), „ale nie spodziewam się zbyt dużo od Greków”. Niemniej jednak Cyncero prosi Attyka, że nawet jeżeliby trzeba było zwrócić się do Dionysiosa, to nie narzucać mu tego, czego by nie chciał zrobić. W następnym liście też z 49 r. Cyncero pisze już wyraźnie, że to Attyk zawsze cenił wysoko Dionysiosa. Tymczasem Dionysios nie

był wart tego, a Cycero wołał narazić się na wyrzuty swego brata za wybranie nieodpowiedniego wychowawcy młodych Cycleronów i sam uczyć chłopców niż cofnąć poparcie udzielone Dionysiosowi. List tchnie oburzeniem na nielojalność i niewdzięczność Dionysiosa, który zapominając o dobrodziejstwach wyświadczonych mu przez Cyclerona nie chce mieć nic wspólnego z domem Cyclerona, gdy los odwrócił się od jego dawnego pana. Tymczasem, jak wynika z następnego listu pisanego tego samego dnia wieczorem, Dionysios czy za sprawą Attyka, czy pożałowawszy swoich czynów z własnej woli zgłosił się do Cyclerona, by wytłumaczyć się ze swojej rzekomej nielojalności. Cycero był bliski wybaczenia mu, a – jak wynika z listu pisanego w cztery dni później – odbył z nim spokojną rozmowę i jeszcze raz wysłuchał jego tłumaczeń. Rozstał się z nim, jak Dionysios sobie życzył – niechętnie jako z nauczycielem Cycleronów, jako z człowiekiem niewdzięcznym – bez przymusu.

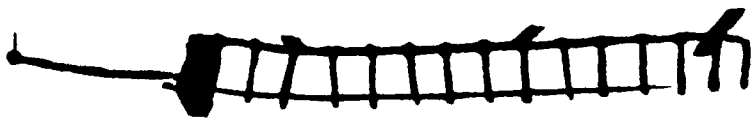
W tym samym więc domu spotykamy Tirona, wiernego i lojalnego przyjaciela także po wyzwoleniu, i Dionysiosa, niewdzięcznika i – jak sądził Cycero, ale nie Attyk – człowieka niezbyt kompetentnego. Występują też w tej korespondencji liczni inni niewolnicy i wyzwolenicy Cyclerona i Attyka, ludzie, którym powierza się najbardziej nawet zawikłane sprawy, mający sprawdzać i kontrolować rachunki, w których Cycero sam się nie orientuje, którzy przekazują też nieraz bardzo osobiste listy i wiadomości. Zdrowie nie tylko tak bliskiego przyjaciela, jak Tiro, ale i innych niewolników i wyzwolenców było przedmiotem troski Cyclerona i Attyka nie jako właścicieli, ale jako przywiązanych do nich ludzi. Ciężka choroba czy śmierć kogoś z nich była ujmowana w listach jako poważny cios bądź zmartwienie.

W okresie wczesnego cesarstwa następuje szczególnie na terenie Rzymu i Italii ogromny rozwój niewolnictwa domowego. Domy arystokratów rzymskich liczą nieraz kilkuset niewolników i są to liczby nie dziwiące nikogo. Wzrasta liczba i znaczenie personelu niewolniczego domu cesarskiego. Stąd też zapewne problemy związane z niewolnictwem pojawiają się znacznie częściej w ówczesnej literaturze niż poprzednio. Wpływy filozofii stoickiej powodują też pojawienie się kwestii stosunku do niewolników, a z drugiej strony w tym samym kierunku działa ciągle żywa pamięć wielkich powstań niewolniczych, szczególnie powstania Spartakusa.

Warto tu wspomnieć kilka ważniejszych przekazów źródłowych, repre-

zentujących różne aspekty tego zagadnienia. Z jednej strony mamy bardzo pozytywne świadectwa przyjaznych stosunków między właścicielami a niewolnikami w pismach Seneki Młodszeo i w listach Pliniusza. Z drugiej strony z tego samego okresu pochodzi zjadliwa satyra *Uczta Trymalchiona*. U Seneki, w listach Pliniusza i w *Rocznikach* Tacyta znajdziemy też przykłady okrucieństwa właścicieli wobec niewolników, a także nieubłaganej zemsty tych ostatnich wobec ich panów. By nie pozostać przy tych ogólnych stwierdzeniach, niektóre z tych świadectw przedstawię w streszczeniu, dosłowne tłumaczenie całości zajęłoby bowiem zbyt wiele miejsca.

Zacznijmy od informacji dotyczących niewolników zatrudnionych w rolnictwie. Nieco wiadomości dostarcza trzeci ze znanych rzymskich autorów podręczników rolnictwa, a mianowicie Kolumella (I w. n.e.). Autor ten przejął wiele opinii i zaleceń od swoich poprzedników, których zresztą cytuje. Bardzo dużo miejsca poświęca warunkom, jakie powinien spełniać niewolnik wybrany na zarządcę gospodarstwa (*vilicus*). Jest to stały temat powtarzający się w tego typu podręcznikach od czasów Ksenofonta. I Kolumella zwraca baczną uwagę na dopuszczenie takiego zarządcy do pewnych korzyści, ale przestrzega przed zezwoleniem mu na prowadzenie własnych interesów czy na własną hodowlę bydła. Zaleca życzliwość wobec zwykłych niewolników, rozmowy z nimi i zezwalanie im na pewną swobodę wobec właściciela. Dobrze jest naradzać się z nimi przed rozpoczęciem nowej pracy, bo chętniej przystąpią do niej z wrazeniem, że ich zdanie było uwzględnione i cenione. Powtarzając tu te zalecenia, znane nam z poprzednio tu scharakteryzowanych podręczników rolnictwa, dodaje jednak Kolumella pewne interesujące dla nas szczegóły nadzoru nad niewolnikami. Pisze mianowicie, że do obyczajów przezornych właścicieli należy kontrola niewolników w ich *ergastula* („czworaki” dla niewolników o bardzo na ogół złych warunkach bytowania), sprawdzanie, czy są należycie powiązani, czy *ergastula* zapewniają bezpieczeństwo i odpowiedni nadzór, baczenie, aby zarządca nie zwolnił nikogo z dybów bez zgody właściciela, a jeżeli sam któregoś z niewolników skuł, aby go nie uwolnił bez wiedzy pana. Ten musi bowiem rozpatrzyć i okoliczności kary, i przyczyny ułaskawienia. A właściciel szczególnie powinien baczyć, czy właśnie skuci niewolnicy otrzymali należną im żywność i odzież. Zależni oni są bowiem nie tylko od zarządcy, ale i od kierownika wykonywanych przez nich robót i od dozorców *ergastulum* i



Żelazne dyby znalezione w jednej „willi wiejskiej” w Pompejach. Opisywane na ogół jako dyby dla niewolników, według prof. Jerzego Kolendy nie mogły służyć jako dyby ze względu na zbyt mały wymiar kratki. Może to model tego rodzaju dybów

mogą być niesprawiedliwie karani. A im bardziej stają się ofiarami chciwości i okrucieństwa, tym bardziej stają się sami groźni dla otoczenia. Kolumella w ogóle kładzie duży nacisk na organizację nadzoru proponując podział niewolników na dziesiątki i ścisły nadzór nad każdą dziesiątką.

O pracy niewolników skutych wspomina także Pliniusz w jednym ze swych listów podkreślając, że ani on, ani inni właściciele w okolicy jego posiadłości nie korzystają z pracy niewolników w okowach.

Nie na darmo w komediach niewolnicy miejscy trzymani są w strachu przed wysłaniem na wieś. Bali się ciężkiej pracy, chodzenia w kieracie i metod ścisłego nadzoru. Spanie w dybach, kary cielesne, znacznie gorsze niż w mieście warunki, także skąpsze wyżywienie wydają się być losem wielu niewolników wiejskich w Rzymie.

Natomiast u wymienionych tu pisarzy w wielu ustępach ich zachowanych dzieł podkreśla się wzajemną życzliwość panów i niewolników i wielką dbałość właścicieli o tego rodzaju domowników. Pliniusz Młodszy dla swojej dawnej piastunki kupił działkę ziemi, by zapewnić jej spokojną starość. W innym liście pisał o chorobie swego lektora, niewolnika Enkolpusa. Podrażnił sobie krtań i pluł krwią. „Jakież to – pisał Pliniusz – zmartwienie dla niego i jakie nieszczęście dla mnie, jeżeliby on, dla którego zajęcia intelektualne są istotą życia, stał się do nich niezdolny. Któż wreszcie będzie tak książki moje czytał i tak je kochał?” (tłumaczenie własne). Na szczęście nastąpiła poprawa zdrowia i Pliniusz żywi nadzieję, że opieka lekarska, dobre powietrze i wypoczynek przyniosą wyzdrowienie.

Piękny jest też list Pliniusza do Paternusa wyrażający rozpacz z powodu choroby grasującej wśród jego niewolników i śmierci wielu spośród nich, i

to młodych. Pocięchę w zmartwieniu znajduje Pliniusz wyzwalając ich. Wydaje mu się bowiem, że nie stracił ich przedwcześnie, skoro już byli wolni. Drugim źródłem pocięchy jest to, że pozwalał nawet tym, którzy pozostali niewolnikami, sporządzić jakby testamenty i przekazać to, co było w ich posiadaniu, jak i komu chcieli, byle w ramach „domu”. Dom jest bowiem dla niewolników jakby ich państwem i ojczyzną.

I tutaj podkreślając, że jego łagodność kosztuje go wiele zmęczenia, Pliniusz dodaje, że mimo to nie chciałby być twardszy. Wie, że wielu ludzi tego typu wypadki przyjmuje jako tylko stratę materialną i tacy właściciele uważają się za wielkich i mądrych ludzi. Może są wielcy i mądrzy – pisze Pliniusz – ale nie są ludźmi.

Pełen humanitaryzmu ton listów Pliniusza nie odbiega więc od znacznie bardziej znanych poglądów żyjącego o kilkadziesiąt lat wcześniej filozofa stoickiego Seneki, przez długie wieki uważanego nawet za cichego wyznawcę chrześcijaństwa. Byli zresztą obaj ludźmi z tego samego środowiska, pozostającego pod dużym wpływem filozofii hellenistycznej, a szczególnie stoicyzmu, upatrującego wartość człowieka w jego walorach wewnętrznych, a nie w mniej ważnych zewnętrznych znamionach pozycji społecznej, pochodzenia bądź majątku.

Seneka był pierwszym ze znanych nam pisarzy uzasadniającym nawet teoretycznie konieczność traktowania niewolników jak pełnowartościowych ludzi. Najbardziej znany wyraz tych poglądów to wyłożenie „kwestii niewolniczej” w 47 liście do Lucyliusza, w którym wyraża radość, że Lucyliusz żyje w przyjaźni ze swoimi niewolnikami: „«Są to niewolnicy». Tak, lecz i ludzie. «Są to niewolnicy». Tak, ale i współmieszkańcy. «Są to niewolnicy». Tak, ale i pośledniejsi przyjaciele. «Są to niewolnicy». Tak, ale i współtowarzysze w niewoli, jeśli zważysz, że los ma tę samą moc wobec nas jak wobec nich”. Cały list poświęcony jest wzajemnemu stosunkowi właścicieli i niewolników. Dobrzy panowie tworzą dobrych i lojalnych niewolników, źli tworzą z niewolników wrogów. Przynajmniej Seneka wiele upokarzających niewolników funkcji, które nawet bez specjalnego okrucieństwa właściciela poniżają i demoralizują ich sługi. Mowa tu o niewolnikach obserwujących na ucztach zachowanie się gości, by stwierdzić, czy warto ich zaprosić następnym razem, o niewolnikach sprzątających wymiociny lub takich, których jedyną umiejętnością i jedynym obowiązkiem jest porcjowanie ptactwa. Tego typu zajęcia demoralizują ludzi i powodują ich wrogość wobec pana.

We wszystkich prawie dialogach Seneki, a także w wielu listach, choć nie są one specjalnie poświęcone tematowi niewolnictwa, przewijają się uwagi o niewolnikach, a szczególnie o różnych formach ich współżycia z właścicielami. We wszystkich prawie uwagach na ten temat Seneka podkreśla konieczność sprawiedliwego i przyjaznego traktowania niewolników, podobnie jak należy traktować ludzi wolnych, i oceniania ich według walorów wewnętrznych. Nieodparcie rodzi się wrażenie, że w praktyce górę brała pogarda wobec niewolników, choćby nawet nie szła w parze z ich okrutnym traktowaniem.

Może wyolbrzymiona satyrycznie śmieszność domu Trymalchiona, bogatego wyzwolenca otaczającego się mnóstwem niewolników, jest nie tylko drwiną z dawnego niewolnika naśladowującego niezdarnie ludzi wolnych z dobrego towarzystwa. Jest to też karykatura lub obraz zamożnego rzymskiego domu, choćby nawet – jak sądzą niektórzy – jego ostrze skierowane było przeciwko dworowi cesarza Nerona.

Przy wejściu do domu Trymalchiona przybity był napis: „Niewolnik, który bez rozkazu pańskiego wyjdzie na zewnątrz, dostanie batów sto”. A wiemy z cytowanych podręczników rolnictwa, że zarządcy dóbr mieli pilnować, by niewolnicy nie opuszczali granic majątku, i jak najbardziej unikać polecenia im załatwiania czegokolwiek poza domem. Tutaj idzie o niewolników domowych, których kilkudziesięciu uwijało się przy obsłudze gości Trymalchiona podczas uczy. Ich obowiązki i zadania były tak drobiazgowo zróżnicowane, jak to w cytowanym wyżej liście opisywał Seneka. Towarzystwo składało się głównie z wyzwolenców, którzy doszli do znacznych majątków i odgrywali dużą rolę w życiu miasta, w którym odbywało się owo przyjęcie. W trakcie uczy dzielą się oni nie tylko opowiadaniem o Trymalchionie i jego domu, ale także wspomnieniami własnej kariery. Niewolnicy Trymalchiona podzieleni byli na dziesiątki, każda do innej pracy. A było ich tylu, że Trymalchion nie wszystkich znał i nawet nie wszystkich pełniących obowiązki domowe rozróżniał. Najdrobniejsze błędy czy uchybienia usługujących niewolników spotykały się z groźbą ciężkiej kary – najczęściej chłosty. Opowieści Trymalchiona i jego współbiesiadników o tym, w jaki sposób jako niewolnicy zjednali sobie względy właściciela i otrzymanie wolności, świadczą o sprycie i pochlebstwie, dogadzaniu upodobaniom seksualnym właścicieli, różnych metodach oszustwa. *Satyrykon* nie wystawia więc zbyt dobrego świadectwa ani niewolnikom, ani ich właścicielom.

Lampka z brązu w kształcie niewolnika, z rękami skutymi do tyłu. Typ antropologiczny i sposób uczesania niewolnika wskazują na barbarzyńcę



W dokumentach inskrypcyjnych i papirusowych z okresu imperium rzymskiego również można znaleźć i świadectwa przyjaźni, i wrogości.

W dokumencie z III w. (*Papyri Turner*, nr 41) właścicielka zbiegłego niewolnika zwraca się o pomoc do władz. Z tonu i treści pisma wynika jej głębokie rozczarowanie, że odziedziczony przez nią po ojcu niewolnik, co do którego była przekonana, że nic złego nie może uczynić, zbiegł. Na pewno był namówiony przez jakichś ludzi, żeby zlekceważyć pozycję, jaką mu w domu stworzyła, i zaopatrzenie we wszystko, co było potrzebne do życia. Zabrał potajemnie różne rzeczy z domu – i te, które mu dano, i te, które sobie wygospodarował.

Akcenty, że ulubiony niewolnik zbiegł, namówiony przez innych, powtarzają się i w innych tego rodzaju dokumentach.

Czy mamy z zestawionego tu materiału wyciągnąć wniosek, że stosunki między właścicielami i ich domowymi niewolnikami układały się w sposób idylliczny, że właściciele traktowali swój władający mową inwentarz przyjaźnie i spotykali się wzajemnie z zyczliwością i przywiązaniem? Przemawiałyby za tym także inne dokumenty papirusowe, z których wynika, że niewolnicy ukrywali się, by nie składać zeznań przeciwko swemu właścicielowi, że w sporach rodzinno-majątkowych pomagali swoim panom wykradając nawet dokumenty itp.

Ale mamy także świadectwa wręcz przeciwnie. Niektóre już omówiłam. U tych samych pisarzy, z których pism pochodzą podane tu informacje mówiące o dbałości o niewolników i wezwania do oceniania ich według

walorów charakteru i ducha, znajdziemy i wiadomości o wzajemnej nienawiści i okrucieństwie.

W tym samym 47 liście oburza się Seneka na przytaczane przez niewyrozumiałych dla swych niewolników panów powiedzenie Katona, że ilu niewolników, tylu wrogów. Podobna opinia wynika z przytoczonej przez Tacyta w XIV księdze *Roczników* dyskusji w senacie na temat ukarania niewolników prefekta Rzymu Pedaniusa Secundusa zamordowanego przez jednego z nich. Według dawnego prawa należało ukarać śmiercią wszystkich niewolników przebywających w tym domu, a liczba ich sięgała 400. Doszło jednak do rozruchów, ponieważ lud rzymski stanął w obronie niewinnych i zwołano w tej sprawie senat. Przemawiający za straceniem senator Gajusz Kasjusz użył następujących argumentów: Secundusa Pedaniusa zamordował niewolnik i nikt z personelu domowego nie przeszkodził w tym ani nie zadenuncjował szykującego się do zbrodni, choć wiedział, że odpowiedzialność za ten czyn może spaść na wszystkich. Jeżeli senat odstąpi od dawnego obyczaju i zachowa przy życiu niewolników Pedaniusa, to kto zapewni bezpieczeństwo innym właścicielom? Musiał przecież ktoś zauważyć przygotowania lub zobaczyć idącego do sypialni pana mordercę, a nikt nie doniósł. „Wiele oznak poprzedza zbrodnię, jeśli się z nimi niewolnicy zdradzą, możemy sami wśród liczniejszych, bezpieczni wśród trwoźnych, wreszcie, gdyby zginąć się musiało, nie bez pomsty wśród winowajców przebywać” (przekład S. Hammera).

Mimo głosów broniących wielu niewinnych czy to ze względu na wiek, czy płeć senat przegłosował stracenie całej *familia urbana* Pedaniusa. Listy Pliniusza dowodzą, że problem ten nurtował Rzymian i w kilkadziesiąt lat później. W dwóch listach Pliniusza opisane są wypadki podobne do sprawy niewolników Pedaniusa Secundusa.

W księdze III *Korespondencji*, w 14 liście Pliniusz opisuje śmierć Larcjusza Macedo, senatora o randze pretorskiej. Larcjusz Macedo był synem wyzwolenca i Pliniusz podkreśla to w drugim zdaniu listu: „Był to zresztą pan pełen pychy i okrutny, którego ojciec był niewolnikiem, a on zbyt mało o tym pamiętał, choć może właśnie zbyt mu to tkwiło w pamięci. Podczas kąpieli w swojej willi podmiejskiej został otoczony przez niewolników, z których jeden począł go dusić, drugi bić po twarzy, trzeci miażdżyć pierś, brzuch i genitalia. Wreszcie rzucili go na gorącą podłogę, aby sprawdzić, czy jeszcze żyje. Macedo zemdlony lub udając omdlenie

pozostał bez ruchu, więc go zabrano do domu sądząc, że jest martwy. Tam ocknął się w otoczeniu niewolników, którzy pozostali mu wierni, i swoich konkubin” (tłumaczenie własne). Wtedy nastąpiła masowa ucieczka niewolników. Część zdołano ująć, inni – w momencie pisania przez Pliniusza tego listu – byli jeszcze poszukiwani. Macedo przeżył kilka dni i miał tę satysfakcję, że winni zostali ukarani jeszcze za jego życia, a nie jak w innych wypadkach po śmierci pana.

Pliniusz na początku listu stwierdził, że Macedo był panem okrutnym. Niemniej jednak kończy opis tego wypadku pełnym gorczy stwierdzeniem, na jakie niebezpieczeństwo, zniewagi i drwiny są wszyscy narażeni. Nie można ufać we własne bezpieczeństwo dlatego, że jest się panem łagodnym i pobłażliwym. Zabójstwo pana jest bowiem skutkiem brutalności, a nie wyważonego sądu.

Pisze to ten sam Pliniusz, który jest pełen wyrozumiałości i życzliwości dla swoich niewolników. I on zapewne nie może się wyzwolić z przekonania, że *quot servi tot hostes* – ilu niewolników, tylu wrogów.

W liście 14 księgi VIII zasięga Pliniusz porady jednego ze swoich przyjaciół, znawcy prawa cywilnego i publicznego, czy słusznie postąpił podczas obrad senatu. Dyskutowano bowiem sprawę niewolników konsula Afraniusa Dextra, który zginął nie wiadomo czy ze swojej ręki, czy z ręki niewolnika. Nie wiadomo też, czy ewentualny zabójca popełnił przestępstwo, czy działał na prośbę konsula. Pliniusz zaproponował, żeby niewolników po przeprowadzeniu śledztwa zwolnić od kary. Ktoś inny postawił wniosek, żeby ich relegować na wyspę, ktoś trzeci, żeby ich ukarać śmiercią. Pliniusz przedstawia skomplikowaną procedurę głosowania, ponieważ jedni chcieli przeprowadzić wybór między wnioskiem o uniewinnienie a połączonymi wnioskami o banicję i karę śmierci. Pliniusz uważa, że jeżeli łączyć wnioski, to pierwszy z drugim przeciwko trzeciemu, bo pierwsze dwa zapewniają życie niewolnikom. Był jeszcze wniosek o skazanie na śmierć niewolników, a na wygnanie wyzwolenców. Wreszcie po długich debatach zwolennicy kary śmierci przeszli na stronę wnioskujących karę wygnania na wyspę i ten wniosek przeszedł. Podobnie jak relacja Tacyty, tak i list Pliniusza wskazują na istniejący w senacie podział zdań co do stopnia odpowiedzialności niewolników, a właściwie co do metod trzymania ich w karności. Wydaje się zresztą, że następuje stopniowe łagodzenie stosunku do niewolników.

W każdym razie w literaturze okresu cesarstwa wyczuwa się potępienie

okrucieństwa w postępowaniu z niewolnikami. W 47 liście Seneki do Lucyliusza znajdujemy też wzmiankę o okrucieństwie niektórych właścicieli. Opisuje Seneka pana obżerającego się aż do wymiotów, bo znieść już nie mógł tej ilości jedzenia, otaczającego się tłumem obsługujących go niewolników. Pan się objada, „a tymczasem nieszczęsnym jego niewolnikom nie wolno poruszać wargami nawet po to, żeby coś powiedzieć. Różga ucisza wszelkie szmery, przy czym spod kary chłosty nie są wyjęte nawet nieumyślnie wydawane dźwięki, jak kaszel, kichnięcia i czkawka. Przerwanie ciszy jakimkolwiek odezwaniem się okupuje się wielkim cierpieniem” (przekład W. Kornatowskiego).

W dialogu *O gniewie* Seneka opowiada, jak to bogaty wyzwolenc, przyjaciel cesarza Augusta – Vedius Pollio chciał rzucić niewolnika na pożarcie murenom do sadzawki za to, że stłukł czarę. Niewolnika wyratował August, który właśnie wtedy ucztował u Polliona, a oburzony okrucieństwem Polliona kazał stłuc wszystkie czary i skorupami zasypać sadzawkę.

Wiadomość tę potwierdzają Pliniusz Starszy i historyk Kasjusz Dio podkreślając, że ten rodzaj śmierci dla niewolników wybierał Vedius Pollio celowo, bo drapieżne ryby obgryzały jednocześnie całe ciało nieszczęśnika skazując go w ten sposób na straszne męki. Mureny miał hodować specjalnie w tym celu przyzwyczajając je do jedzenia ludzkiego mięsa.

W pismach Seneki coraz to przewijają się porównania okrucieństw popełnianych przez ludzi uniesionych gniewem do tortur stosowanych wobec niewolników. Kaligula znęcał się czasem nad senatorami poddając ich chłości, przypalaniu twarzy, tak jak złych niewolników. Píše też o właścicielach wyładowujących gniew na małych niewolnikach, a nawet łamiących im nogi. Juwenalis w XIV satyrze pisze o złych przykładach, jakie rodzice dają dzieciom. Czyż uczy łagodności obyczajów ojciec – pyta Juwenalis, który cieszy się dźwiękami uderzeń i biczów, który jest szczęśliwy, gdy tylko może polecić oprawcy napiętnowanie rozpalonym żelazem niewolnika za zgubienie dwóch ręczników.

Tego typu świadectwa można by mnożyć. Opisy znęcania się nad niewolnikami pojawiają się w całej literaturze antycznej, w dokumentach, w zbiorach praw.

Czy ma to oznaczać, że złe traktowanie niewolników w okresie cesarstwa było powszechne mimo wyraźnej tendencji do prawnego

ograniczania samowoli właścicieli? Sądzę, że podobnie jak z przytoczonych, pełnych życzliwości dla niewolników listów Cyserona czy Pliniusza nie można wyprowadzać ogólnego wniosku o doskonałej sytuacji niewolników, tak nie sposób z podanych przykładów okrucieństwa to ostatnie uznać za dominujące w stosunkach właściciel–niewolnik. Niewolnik był przede wszystkim cenną własnością, a ludzie na ogół nie lubią niszczyć lekkomyślnie swojej własności.

Seneka pisał w tym samym traktacie *O gniewie*, że tak jak skąpstwo wzbogaca, tak gniew niepohamowany powoduje straty: „Jak wielu niewolników gniewny pan zmusił do ucieczki. Jak wielu wpędził do grobu! O ile więcej utracił, niż warto było to, z powodu czego zapalił się gniewem”.

Zróznicowanie sytuacji niewolników w zależności od rodzaju ich funkcji, zamożności i pozycji społecznej właściciela jest w źródłach bardzo widoczne. Czynnikiem jednak także niezmiernie istotnym w kształtowaniu ich losu był charakter i usposobienie ich właściciela czy bezpośredniego nadzorca. Wymyka się ten czynnik naszej uwadze tam, gdzie masowo stosowano pracę niewolniczą w produkcji. Trochę danych na ten temat mamy tylko dla niewolników pracujących w rolnictwie. Na pierwszy plan w źródłach zarówno greckich, jak i rzymskich wysuwa się niewolnictwo domowe, najłatwiej dochodziło w nim bowiem do emocjonalnych reakcji z obu stron, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych – przyjaźni, szacunku, przywiązania, ale także pogardy, niechęci, nienawiści.

Rozsądek każe przypuszczać, że ze strony właścicieli przeważał rzeczowy stosunek do niewolników. Wymagano spełniania nałożonych obowiązków, dostarczano niezbędne do życia i dobrej pracy minimum. W codziennym zetknięciu mogła się też narodzić sympatia i życzliwość, szczególnie w stosunku do niewolników od dziecka wychowywanych w domu. Znęcanie się, okrucieństwo było zapewne pewnym objawem patologii społecznej i tak jest na ogół w źródłach traktowane. Nie da się jednak ukryć, że poczucie absolutnej władzy nad drugim człowiekiem stosunkowo często budzi złe instynkty. Poszanowanie swojej własności skutecznie chyba jednak hamowało nadmierny rozwój takich instynktów.

Jak wyglądał wobec tego stosunek niewolników do właścicieli? Z cytowanych przykładów widać wyraźnie, że spotykało się wypadki

wierności, przywiązania i lojalności, ale także niechęci, pogardy i wręcz nienawiści. Nasuwa się przypuszczenie, że niechęć do panów była chyba dość rozpowszechniona, a przynajmniej wierzyli w to na ogół właściciele i właściwie trochę obawiali się swoich niewolników. Szczególnie w okresach napięć politycznych, jak np. w Atenach na przełomie V i IV w. p.n.e. czy w Rzymie w okresie wojen domowych, czy w okresie cesarstwa podczas panowania „złych cesarzy”, jak Nero, Kaligula bądź Domicjan, kiedy donos ze strony niewolnika mógł stać się niebezpieczny.

Henri Wallon, a za nim i inni badacze uważali, że sama instytucja niewolnictwa oddziaływała fatalnie na moralność społeczeństwa wolnego. Od tak krańcowych opinii nauka odeszła. Nie można jednak zaprzeczyć istnienia głębokiego wpływu niewolnictwa na mentalność ludzi wolnych. Dla ludzi antyku niewolnictwo było zjawiskiem naturalnym, bez którego nie wyobrażano sobie istnienia. W komedii Kratesa bohater sztuki, któremu mówią, że w przyszłości nie będzie niewolników, jest przerażony – to jak sobie będą radzić starzy ludzie. Uspokaja go rozmówca, że wszystko będzie się działo niejako automatycznie – stół będzie się sam nakrywał itd.

W kilka wieków później w traktacie Seneki *O niezłomności mędrca* kiedy mowa jest o tym, że mądry nie może być biedny, imaginowany rozmówca wykrzykuje: „lecz nie przeczycie temu, że z reguły nie ma ani niewolnika, ani pożywienia, ani dachu nad głową”. W zestawieniu podstawowych potrzeb człowieka na równorzędym z pożywieniem i dachem nad głową miejscu figuruje posiadanie niewolnika. Wydaje się przy tym, że w świadomości ludzi antyku najważniejsi byli niewolnicy domowi, ci, z którymi miała do czynienia większość przeciętnych ludzi.

Z roli produkcyjnej niewolników, ze znaczenia ich pracy w podstawowych gałęziach produkcji zdawali sobie sprawę przede wszystkim wielcy właściciele ziemscy w imperium rzymskim czy producenci rzemieślniczy w miastach takich, jak Ateny, czy wreszcie pisarze o zainteresowaniach społeczno-politycznych, filozofowie, jak Platon, Arystoteles. Przeciętny obywatel w Grecji bądź imperium stykał się przede wszystkim z niewolnikami domowymi – swoimi i cudzymi, a kontakt ten był ciągły, można powiedzieć codzienny. Obliczenia stosunku ludności niewolniczej do całej ludności wolnej w Egipcie rzymskim w poszczególnych miejscowościach tam, gdzie mamy dla określonego momentu stosunkowo pełne dane,

wskazują 7% do 11%. W Egipcie zaś nie występuje niewolnictwo produkcyjne masowe, lecz przede wszystkim niewolnictwo domowe. Oznacza to, że nawet tam, gdzie niewolnictwo nie odgrywało większej roli w produkcji, co dziesiąty mieszkaniec na terenie tzw. chora (wiejski teren poza miastami typu greckiego) był niewolnikiem. I nie byli to niewolnicy trzymany w *ergastula*, zgrupowani na jednym terenie pod ścisłym nadzorem, ale właśnie niewolnicy domowi, poruszający się swobodnie poza domem pana, załatwiający różne jego polecenia, czyli będący w stałym kontakcie z ludźmi wolnymi. Stała obecność niewolników wywierać musiała ogromny wpływ na postawę i sposób myślenia wolnych. Ta strona instytucji niewolnictwa jest stosunkowo mało zbadana, ponieważ jest też trudno uchwytna w źródłach.

Nie ulega wątpliwości, że łatwość posługiwania się personelem niewolniczym do różnych prac i funkcji prowadziła do przerzucania na ten personel całości spraw codziennych, do nieraz śmiesznego, karykaturalnego tworzenia mini-funkcji i wąziutkiej specjalizacji niewolników. Jednocześnie zwalniało to właścicieli od trosk o różne drobne czy nawet poważniejsze sprawy majątkowe, domowe, dając im możliwość zajmowania się całkowicie sprawami politycznymi, intelektualnymi itd. W satyrycznych opisach niektórych mało wykształconych, a pełnych pychy właścicieli występuje nawet posługiwanie się niewolnikami w celu zatarcia własnego braku wykształcenia. Dorobkiewicz Trymalchion każe niewolnikom recytować podczas uczyty Homera i udaje sam znawcę poezji.

Niezależnie od tak wynaturzonego już korzystania z usług niewolników nawet ogólnie przyjęta praktyka powodowała specyficzne odcięcie się członków klas zamożniejszych od życia praktycznego zarówno w rozwiniętych miastach greckich, jak i w imperium rzymskim.

Jest to zjawisko towarzyszące chyba zawsze społecznościom korzystającym z pracy zależnej. W społeczeństwach antycznych jednak instytucji niewolnictwa towarzyszył u ludzi wolnych strach przed niewolnikami, ale także obawa przed popadnięciem w niewolę.

Wspomniałam już tu o poglądzie, że ilu niewolników, tylu wrogów. poglądzie, który Seneka zwalczał jako niesłuszny, ale który przewija się często w literaturze antycznej. Już tzw. Stary Oligarcha (Ps. Ksenofont) w opisie ustroju Aten podkreśla, że niewolnikom nie narzuca się odrębnych strojów, żeby nie było widać, jak są liczni. I tak samo Seneka w traktacie *O nobłaźliwości* wspomina, że senat zamierzał kiedyś odróżnić strojem

niewolników od wolnych, ale okazało się potem, jakie niebezpieczeństwo groziłoby wolnym, gdyby niewolnicy mogli ich policzyć. Strach przed niewolnikami, konieczność zastraszania ich, aby utrzymać w karności, występuje również w senacie w dyskusji na temat kary dla niewolników zamordowanego prefekta Rzymu. Wspomnienie powstań niewolniczych schyłku republiki, a przede wszystkim buntu Spartakusa, przewija się jako postrach jeszcze w literaturze okresu cesarstwa.

Ale jeszcze może ważniejsze dla mentalności wolnych było poczucie niepewności własnego losu, poczucie, że w każdej chwili może człowiekowi grozić dostanie się do niewoli. W początkowej fazie rozwoju Aten czy Rzymu, a w niektórych miastach greckich do końca trwała niewola za długi. Niewypłacalny dłużnik popadał w niewolę wierzyciela lub mógł być sprzedany jako niewolnik, a różne koleje losu mogły zawsze spowodować kłopoty finansowe. Niewola za długi zanika wprawdzie dość wcześnie w rozwiniętych państwach antyku, pozostawało jednak zawsze niebezpieczeństwo dostania się do niewoli podczas wojny czy na skutek napadu piratów. Juliusz Cezar dostał się raz w ręce piratów i tylko swojej zimnej krwi i umiejętności postępowania zawdzięczał uwolnienie.

W cytowanym już wielokrotnie 47 liście do Lucyliusza Seneka ostrzega właścicieli niewolników przed pychą i uważaniem ich za istoty niższe. Pan uważa za ujmę zasiadanie przy jednym stole z niewolnikiem, ale powinien pamiętać, że tak należy traktować niewolnika, jak by chciało się być traktowanym przez swego pana. A że się nie ma żadnego pana nad sobą, to nie ma znaczenia. „Młody jesteś – pisze Seneka – może będziesz go miał. Czyż nie wiesz, w jakim wieku popadła w niewolę Hekuba, w jakim Krezus, w jakim matka Dariusza, w jakim Platon, a w jakim Diogenes?” Strach przed własnymi niewolnikami i poczucie łatwości przechodzenia od wolności do niewoli i od niewoli do wolności rzutowały niewątpliwie na postawy i mentalność wolnych.

8. Nadzieja i rozpacz

W poprzednim rozdziale zwróciliśmy raczej uwagę na stosunek właścicieli do niewolników niż niewolników do panów. Nie znaczy to, że to drugie zagadnienie jest mniej ważne. Niestety, wszystkie źródła antyczne (z wyjątkiem części inskrypcji nagrobnych i honoryfikacyjnych oraz tak wyjątkowych pozycji, jak Epikteta wykład jego filozofii) pochodzą od ludzi wolnych i przedstawiają ich poglądy. Odczucia i postawy niewolników możemy poznać więc pośrednio, np. z przedstawienia ich w komediach. Jest to jednak informacja pośrednia, dowiadujemy się bowiem tylko, co według opinii ludzi wolnych – autorów owych komedii czy innych pism – myśleli sobie niewolnicy. Drugim sposobem śledzenia poglądów niewolników jest próba odtworzenia ich na podstawie działań podejmowanych przez niewolników.

I tutaj jedno możemy stwierdzić z pewnością – niewolnicy nie byli na ogół zadowoleni ze swego losu, ponieważ dominującym wśród nich pragnieniem było dążenie do wolności. Marzenie o wolności występuje nieomal u wszystkich postaci niewolniczych antycznej literatury. Jest ono tak powszechne, poczynając od *Odysei*, gdzie Eumaios żałuje nieobecności swego pana, bo ten by go na pewno nagrodził wolnością, poprzez bohaterów komedii nowej aż do literatury rzymskiej, że można chyba uznać, iż odpowiadało prawdzie. Dążenie do wolności występuje zarówno u niewolników znajdujących się w zupełnie dobrych warunkach, jak i u

tych, którym działo się gorzej. Bez względu na pozycję w domu czy majątek właściciela i na stopień posiadanej w praktyce swobody i owa pozycja, nawet uprzywilejowana, i owa swoboda były bowiem całkowicie zależne od woli lub kaprysu pana. W jednej chwili, przez jedno nieporozumienie czy jeden błąd najwyżej nawet stojący niewolnik mógł spaść do roli chodzącego w kieracie niewolnika wiejskiego. Od pozycji i perspektyw danego niewolnika zależała niewątpliwie droga, jaką mógł wybrać dla zrealizowania swego marzenia o wolności. A dróg mogło być kilka. Przede wszystkim istniała możliwość wyzwolenia – uzyskania wolności od pana czy za jego życia, czy na podstawie jego testamentu. Znacznie bardziej rozpaczliwa była droga ucieczki i wreszcie wyrazem wybuchu niezadowolonia w całej grupie niewolników były podejmowane przez nich bunt.

Zupełnie wyjątkowe są poświadczenia buntów lub nawet ucieczek wśród niewolników państwowych w Grecji bądź w Rzymie, nie widać też, by ta kategoria niewolników brała szczególnie aktywny udział w powstaniach niewolniczych. Korzystali oni z wielkiej swobody, nie podlegali kaprysom właścicieli i mieli łatwiejszą drogę do wyzwolenia.

Zajmijmy się więc najpierw perspektywami wyzwolenia. Przywracanie niewolnikom wolności przez ich właścicieli jest powszechnym zjawiskiem w państwach starożytnych. Różne były formy wyzwolenia i też prawa wyzwolenców różniły się zależnie od terenu, czasu, a także formy, w jakiej następowało wyzwolenie. Ostatnie kilka lat przyniosło wiele studiów szczegółowych nad wyzwoleniami w Grecji i w Rzymie. Dotyczą one głównie form prawnych wyzwalania i sytuacji prawnej wyzwolenców, choć opracowania dotyczące wyzwolenców w okresie republiki rzymskiej obejmują całokształt zagadnienia. Ogólne choćby omówienie charakteru wyzwoleń i pozycji wyzwolenców w świecie grecko-rzymskim wymagałoby oddzielnej książki. Ograniczymy się tu do omówienia tego zagadnienia z punktu widzenia perspektyw i nadziei niewolników oraz interesu ich właścicieli. Odrębną sprawę stanowią będą wyzwolenia masowe przeprowadzane w wyjątkowych sytuacjach przez państwo.

Badacze zagadnienia wyzwoleń doszukują się śladów tej praktyki już w epejach Homerowych powołując się na cytowany przykład Eumaiosa i nagrody, jaką miał otrzymać za swą wierną służbę. Jakkolwiek brak jest w źródłach greckich okresu archaicznego precyzyjnych sformułowań dotyczących wyzwoleń, można – jak się wydaje – przyjąć, że już w tym okresie

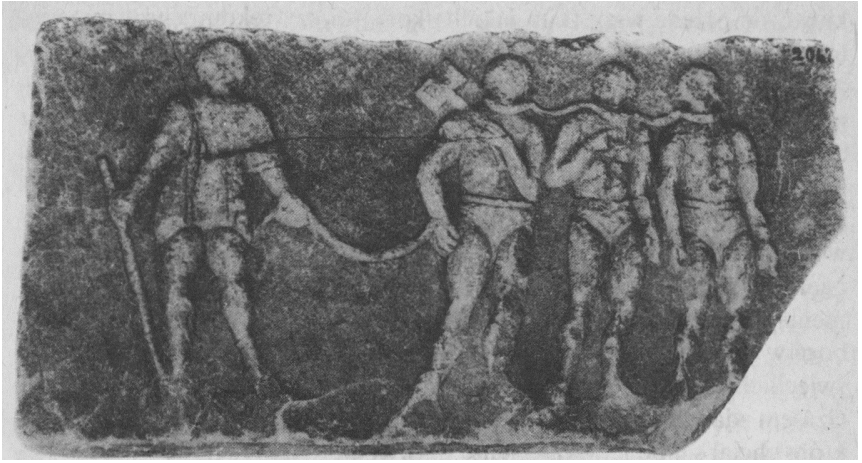
istniała możliwość obdarzenia wolnością niewolników, choć korzystano z niej bardzo rzadko. Trzeba tu też podkreślić, że wzrost liczby niewolników w Grecji wiąże się z późną fazą tzw. wielkiej kolonizacji (VII–VI w. p.n.e.) i z rozwojem gospodarczym okresu klasycznego. Przy stosunkowo ograniczonym zastosowaniu pracy niewolniczej i niewielkiej liczebności niewolników rzadkość wyzwoleń jest zupełnie zrozumiała. Zapewne też w tym wczesnym okresie brak warunków do zainteresowania właścicieli przywracaniem niewolników do statusu wolnego. Praktyka wyzwoleń na większą skalę pojawia się dopiero w okresie klasycznym i wzrasta w okresie hellenistycznym.

Wyzwolenie niewolnika, jakkolwiek całkowicie zależało od woli i decyzji pana, przybrało jednak formy oficjalne, zapewniające byłemu niewolnikowi uznanie jego nowego statusu prawnego przez państwo. W Grecji polegało to przeważnie na publicznym ogłoszeniu faktu wyzwolenia. Dokonywano więc aktu wyzwolenia w miejscu publicznym, najczęściej w teatrze, czasem też przez ogłoszenie przez herolda. Akty wyzwoleń spisane na stelach kamiennych i zachowane w dużej ilości z terenu Grecji, przede wszystkim ze świątyni Apollona w Delfach, mają najczęściej formę sprzedaży (fikcyjnej) niewolnika bogu, który staje się w ten sposób gwarantem wolności, czasem zaś formę poświęcenia niewolnika bogu. Niesakralne akty wyzwoleń zawierają klauzulę o opłacie wniesionej na rzecz państwa – a więc stanowią oficjalną rejestrację wyzwolenia, lub wzmiankę o zapłacie za wolność właścicielowi. Z niektórych terenów Grecji, np. z Tessalii, zachowały się spisy wyzwoleń sporządzone zapewne przy uiszczeniu należnej opłaty przez odpowiednich urzędników. Akty cywilne wyzwoleń znajdowały się w wykopaliskach lat ostatnich głównie na terenie teatrów. Wreszcie istniała forma wyzwolenia na mocy testamentu.

Jak widać z tego bardzo uproszczonego przedstawienia form wyzwoleń, główną troską sporządzających akt było nadanie mu charakteru publicznego – stąd umieszczanie aktów w świątyniach i teatrach i zdobycie gwarancji wolności dla wyzwolonego albo ze strony bóstwa, albo ze strony państwa.

Analiza aktów wyzwoleń uzupełniona analizą źródeł opisowych pozwala na częściową przynajmniej odpowiedź na pytanie o szansę otrzymania wolności drogą legalną.

Pierwsze miejsce wśród wyzwalanych niezależnie od terenu i czasu



Relief z Miletu z okresu rzymskiego. Skazańcy w amfiteatrze. Na lewo strażnik w krótkiej tunice z długim kijem w prawej ręce, lewą ręką trzyma sznur uwiązany do nadgarstka mężczyzny stojącego z dwoma innymi po prawej stronie. Wszyscy trzej noszą na szyi rodzaj jarzma połączonego sznurem. Pierwszy z lewej trzyma w lewej ręce – opartą o ramię – prostokątną tabliczkę, zawierającą zwykle informację o przestępstwie, za które więźniów karano rzuceniem zwierzętami w amfiteatrze. Scena przedstawia prowadzenie skazańców do amfiteatru. Na żer bestiom rzucał się pojedynczo. Była to kara często stosowana wobec niewolników

zajmują bezsprzecznie niewolnicy domowi. Znacznie skromniej reprezentowani są niewolnicy pracujący w rzemiośle i handlu, jeszcze mniej jest pracujących na roli. Żadnej prawie szansy na wyzwolenie nie mieli niewolnicy z kopalń i kamieniołomów.

Ten stosunek różnych zawodów wśród niewolników wyzwalanych powtarza się także dla innych terenów okresu hellenistycznego, a także dla imperium rzymskiego.

Skąd się brały tego rodzaju nierówności? Jak się wydaje, z dwóch przyczyn. Musimy tu rozważyć, jakie względy odgrywały rolę w decyzji właściciela przywrócenia niewolnikowi wolności. Pozbywał się bowiem przedmiotu własności i zmniejszał tym samym swój majątek, względnie majątek swych spadkobierców, jeśli wyzwolenie następowało w ostatniej woli. Ze względu na dużą liczbę wyzwoleń, potwierdzoną występowaniem w źródłach licznych wzmianek o wyzwoleńcach, trzeba doszu-

kiwać się przede wszystkim jakichś korzyści czy rekompensat materialnych.

W większości wyzwoleń znanych ze świata greckiego właściciel otrzymuje zapłatę za ten akt. Porównanie wysokości wykupu z niewoli z cenami niewolników tam, gdzie to porównanie daje się przeprowadzić (rzadko bowiem znamy cenę i wysokość sum płaconych za wyzwolenie z tego samego terenu i okresu), wskazuje na zbliżoną wartość. Właściciel więc przeważnie otrzymywał za wyzwolenie ekwiwalent pieniężny, i to na ogół po długich latach wykorzystywania pracy niewolnika. Te sumy pieniężne, choć w aktach wyzwoleń często figurują jako wpłacone przez boga w wyzwoleniach sakralnych, a przez osoby trzecie w wyzwoleniach świeckich, były z reguły pokrywane przez wyzwalanym niewolnikom. Czasem zdarzały się wypadki, że płacił ktoś trzeci za młodą niewolnicę, z którą chciał się po jej wyzwoleniu ożenić, albo np. w wypadku niewolników żydowskich wykupywały ich niekiedy wspólnoty religijne tego wyznania. Regułą jednak było kupowanie wolności przez samego niewolnika. Środki na to pochodziły z jego *peculium*. Według prawa niewolnik nie mógł posiadać żadnej własności, ale – jak już wspomniałam – w praktyce uświęconej obyczajem mógł sobie uzbierać różnymi sposobami środki zatrzymać. Jest oczywiste, że niewolnicy zatrudnieni w rzemiośle, handlu, wolnych zawodach czy w domu mieli znacznie więcej możliwości zdobycia pieniędzy niż ci, którzy pracowali na roli, w kopalniach bądź kamieniołomach. Napiwek od klienta w warsztacie rzemieślniczym, małe oszustwo kosztem pana domu lub klienta w sklepiku, „koszyczkowe” przy zakupach domowych, wreszcie całkiem legalne upominki od domowników i gości składały się na owe czasem skromne, a czasem i pokaźne zasoby niewolników. Właściciele zezwalając na tego typu praktyki uzyskiwali wydajniejszą i z większą chęcią spełnianą pracę niewolnika przez długie lata jego niewoli i odzyskiwali te pieniądze w momencie wyzwolenia. Łatwo więc im było nabyć na miejsce wyzwalanego nowego, młodszego niewolnika. W warunkach wyzwoleń spotykamy często zastrzeżenia, że wyzwoleniec nie opuści domu patrona, dopóki nie nauczy swego następcy rzemiosła, które uprawiał w domu właściciela. Czasem zastrzeżenie dotyczy pozostania z właścicielem do jego śmierci albo zajęcia się jego rodzicami, póki będą żyli. Niekiedy wyzwoleniec przejmuje obowiązek zadbania o grób właściciela. Warunki obejmują czasem zakaz opuszczenia miejscowości, w której mieszka

właściciel, itp. Nie znamy też dokładnie statusu i obowiązków wyzwoleńców greckich, jak w wypadku wyzwoleńców rzymskich. Pewne jednak dane źródłowe pozwalają przypuszczać, że i wyzwolenicy greccy byli zobowiązani do lojalności wobec swego patrona i do pewnych świadczeń na jego rzecz. Były one tym łatwiejsze do wyegzekwowania, że wyzwolony niewolnik w Grecji nie wchodził we wspólnotę obywatelską swego właściciela. Nie stawał się obywatelem danej polis, lecz wolnym cudzoziemcem. Na terenie Aten wchodził np. do grupy metojków.

Niewątpliwie więc w praktyce wyzwalańców niewolników odgrywały rolę przede wszystkim względy materialne. Niektórzy badacze skłonni są upatrywać właśnie w możliwości uzyskania wolności za pieniądze istotny czynnik skłaniający niewolników greckich do dobrej pracy. System niewolniczy grecki jest bowiem jednym z nielicznych, w których niewolnicy wykonywali z powodzeniem prace wymagające wysokich kwalifikacji i inicjatywy.

Nie należy jednak ujmować tej sprawy jednostronnie i zaprzeczać możliwości wyzwoleń spowodowanych względami emocjonalnymi i humanitarnymi. Cytowaliśmy przykłady bliskich stosunków między panami i ich niewolnikami, wzajemnego przywiązania i przyjaźni. Niejeden zapewne właściciel był skłonny do uwolnienia swego ulubionego niewolnika, powodując się przyjaźnią, a czasem wdzięcznością. Wyzwolenie na mocy testamentu zapobiegało też oddaniu takiego ulubionego niewolnika w ręce nowego pana, który mógł się okazać twardy i niewyrozumiały.

Jest zupełnie oczywiste, że i do takich bliskich, i przyjaznych kontaktów z właścicielami najłatwiejszy dostęp mieli niewolnicy domowi lub ci, którzy byli zatrudnieni w niewielkich warsztatach.

Dzieje Grecji znają też wypadki wyzwolenia zbiorowego niewolników przez państwo – za specjalne zasługi lub w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego, za udział w bitwie, jak np. podczas wojny peloponeskiej po bitwie koło Wysp Arginskich. Wreszcie niewolnicy mogli uzyskać wyzwolenie w nagrodę za doniesienie o niektórych rodzajach przestępstw (niektóre rodzaje świętokradztwa), jeżeli sąd uznał jego zasadność.

Marzenie o wolności mogło więc być spełnione w drodze legalnej, trzeba było na nie długo czekać, okazać wiele inicjatywy, sprytu czy pracowitości, żeby zebrać środki na wykup lub umieć zdobyć sobie względy pana.

Podobne sytuacje obserwujemy też w świecie hellenistycznym. Zachowane w inskrypcjach i papirusach akty wyzwoleń wskazują na podobne motywy, jak wyżej scharakteryzowane. Rozpowszechnienie się niewolnictwa wśród grup ludności mniej zamożnych zwiększa może nieco liczbę wyzwoleń na mocy testamentu. Niewolnik za obietnicę wyzwolenia w testamencie pracował może chętniej czy lepiej, a uszczerbek ponosił nie jego pan, a dopiero spadkobiercy.

Wyzwolenia niewolników w Rzymie i Italii były znacznie chyba częstsze i liczniejsze niż na terenach kultury greckiej. Przede wszystkim w okresie klasycznym Rzymu, jak to już wskazywaliśmy, liczebność niewolników była bez porównania wyższa niż w Grecji. Od I w. p.n.e. w okresie schyłku republiki i wczesnego cesarstwa powstają bardzo liczne *familiae urbanae* – ogromny personel niewolniczy w domach zamożnych senatorów i ekwitów, sięgający kilkuset osób. W ten sposób liczba niewolników zatrudnionych w tych rodzajach zajęć, które dawały lepszą perspektywę wyzwolenia, była znacznie większa niż w Grecji. Formy wyzwalania były w Rzymie znacznie ściślej określone niż w prawie greckim, może i dlatego, że niewolnik wyzwolony przez obywatela rzymskiego sam stawał się obywatelem rzymskim, choć o ograniczonych w pierwszym pokoleniu prawach politycznych. Antyczne poleis starannie zaś chroniły dostęp do grona pełnoprawnych obywateli. Dlatego też pełnoprawne wyzwolenie w Rzymie wymagało albo wpisania wyzwolenca na listę cenzusu obywateli rzymskich (procedura uzyskania takiego zapisu była ściśle określona), albo wyzwolenia według tradycyjnego postępowania przed urzędnikiem, zwanego *per vindictam*. Właściciel w dokładnie przewidzianej procedurze przy użyciu przepisowych sformułowań musiał oświadczyć przed odpowiednim urzędnikiem, że jego niewolnik zostaje człowiekiem wolnym. Wreszcie w okresie republiki funkcjonuje też wyzwolenie na mocy testamentu, a w okresie cesarstwa dochodzi do tych sposobów oświadczenie złożone przez właściciela w obecności przyjaciół (*inter amicos*), a później także *in ecclesia* – w świątyni. Czas powstania tych form wyzwolenia i dokładny ich przebieg są nadal jeszcze przedmiotem dyskusji. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że sama praktyka wyzwolenia istniała już w początkach republiki rzymskiej w okresie bardzo silnej władzy ojca rodziny (*pater familias*) nad całością domowników należących do rodziny. Wyzwolenie spod władzy ojca rodziny musiał w owym wczesnym okresie uzyskiwać także np. rodzony syn. Z tych więc może tradycji pozostało to.

że wyzwolony spod władzy ojca rodziny, a później po prostu właściciela niewolnik stawał się obywatelem rzymskim. Ten rzymski obyczaj powodował jeszcze większą atrakcyjność wyzwolenia. W *Uczcie Trymalchiona* jeden z obecnych na uczcie wyzwolenców opowiada, że jest on wolno urodzony. Sam oddał się do niewoli obywatelowi rzymskiemu, żeby przy wyzwoleniu uzyskać obywatelstwo rzymskie. Cudzoziemiec wolny mógł je bowiem uzyskać z ogromnym trudem. Obowiązki wyzwolenców wobec patronów były w prawie rzymskim ściśle określone i niedotrzymanie ich mogło spowodować poważne kłopoty dla wyzwolenca. A przede wszystkim właściciel miał określone prawa do majątku zdobytego przez wyzwolenca.

Ten układ stosunków patron – wyzwolenców powodował duże korzyści dla dawnego właściciela. Zyskiwał w wyzwolencu człowieka nadal od siebie zależnego, a mającego osobowość prawną i prawa obywatelskie. Zamożni i potężni politycznie senatorowie, prowadzący rozległe interesy ekwicy zyskują w swoich wyzwolencach i sprawnych agentów we wszelkiego rodzaju transakcjach, i rozszerzenie klienteli politycznej. Różnorodne zaś więzy zależności zapewniają lojalność tych ludzi wobec ich patronów. Stąd też pochodzą bardzo liczne wyzwolenia w okresie późnej republiki i cesarstwa. Wzrasta też liczba niewolników wyzwalanych na mocy testamentu; obecność w orszaku żalobnym świeżo obdarzonych wolnością niewolników – oplakujących głośno, jak kazał obyczaj, swego dawnego pana i dobroczyńcę – podnosiła rangę pogrzebu. Cesarz August wprowadził nawet ograniczenie wywoleń – na podstawie ustawy z 2 r. p.n.e. maksymalna liczba niewolników wyzwolonych w testamencie nie mogła przekraczać 100. Właściciele mający od 2 do 10 niewolników mogli wyzwolić połowę, ale ci, którzy ich posiadali od 100 do 500, tylko jedną piątą.

Prawo rzymskie i obyczaj rzymski nie uznawały wyzwolenia za okup złożony przez niewolnika. Nie możemy, oczywiście, wykluczyć istnienia tego typu tajemnych transakcji. Jednakże motywy rzymskich właścicieli przy wyzwalaniu niewolników, jakkolwiek też związane z korzyścią dla pana, były nieco innego rodzaju niż w Grecji.

Jakież więc były drogi niewolnika do wyzwolenia, jeśli nie mógł sobie kupić wolności? Polegały one przede wszystkim na sprycie i przedsiębiorczości, na zdolnościach, które mogłyby panu przynieść profit przy wyzwoleniu niewolnika. W *Uczcie Trymalchiona*, w niektórych innych

utworach satyrycznych, w krytyce wyzwolenców u pisarzy cesarstwa podkreśla się nieraz nieuczciwe metody zyskiwania łaski pańskiej, spryt, oszustwo, pochlebstwo. Grupa wyzwolenców jednak i prywatnych, i cesarskich stanowiła ewidentnie zespół ludzi przedsiębiorczych, energicznych i bardzo uzdolnionych. Tylko tacy mogli wybić się z masy współniewolników i zyskać wolność i awans drogą legalną.

Cóż pozostawało innym, mniej sprytnym czy mniej przedsiębiorczym, a ze swego losu niezadowolonym? Pozostawała im przede wszystkim ucieczka, akt rozpaczliwy i na ogół nie wróżący powodzenia. Zbiegostwo towarzyszyło niewolnictwu chyba od początków istnienia tego zjawiska, choć w źródłach nie zawsze zostawały jego ślady. Cel ucieczki mógł być dwojaki – mogła to być próba ukrycia się gdzieś i korzystania z wolności z ryzykiem pochwylenia i ukarania, albo schronienia się w jakimś azylu świątynnym. Niewolnicy antyczni w przeciwieństwie do niewolników w stanach południowych Ameryki Północnej czy w krajach Ameryki Południowej nie odróżniali się na ogół typem etnicznym od wolnych. W okresie klasycznym, przy wielkim rozwoju handlu i żeglugi w portach miast greckich roiło się od ludzi różnego pochodzenia – Greków ze Wschodu, Scytów, Frygijczyków itd. Dlatego też zbiegły niewolnik mógł się przez pewien czas kryć w tłumie nie przyciągając niczyjej uwagi. Klauzule niektórych umów między poszczególnymi państwami Grecji w okresie klasycznym i hellenistycznym świadczą i o powszechności zbiegostwa, i o środkach przedsięwziętych w celu wyśledzenia i schwytania zbiegłych niewolników.

Przewidują one bowiem wzajemne wydawanie zbiegłych niewolników. Kary za zbiegostwo były surowe i źródła wspominają nawet o piętnowaniu zbiegłych niewolników. Prawdopodobnie tej kary nie stosowano zbyt często, ponieważ skłonność do zbiegostwa była cechą odstręczającą ewentualnych nabywców niewolnika. Unikano więc zapewne piętnowania na wypadek konieczności sprzedaży. Ucieczka była ryzykowna, w najlepszym razie mogła doprowadzić tylko do zmiany pana. Dotarcie do kraju pochodzenia, aby tam znaleźć schronienie, było przedsięwzięciem wręcz niewykonalnym. Pewien procent tych ucieczek wieńczyło chyba jednak powodzenie, skoro wciąż nowi podejmowali tego rodzaju próby. W okresie wojny peloponeskiej Tukidydes zanotował masową ucieczkę około 20 tys. niewolników podczas napadu wojsk spartańskich na teren Attyki. Niewolnicy najprawdopodobniej z ergasteriów rzemieślniczych

wokół kopalni w Laurion próbowali skorzystać z zamieszania wojennego. Obawa przed ucieczką niewolnika stale zapewne towarzyszyła ich właścicielom. Teofrast jako jeden z objawów nieufności wymienia (*Charakter XVIII – Podejrzliwość*) fakt, że właściciel idąc z niewolnikiem każe mu iść przodem, żeby móc go pilnować i zapobiec ewentualnej próbie ucieczki.

W okresie hellenistycznym, szczególnie w początkach podczas walk diadochów, stały ruch ludności i zamieszanie wojenne sprzyjały wzmożeniu ucieczek. W czasach Aleksandra niejaki Antimenes zorganizował pewien rodzaj ubezpieczenia od ucieczki niewolnika. Pobierał on 8 drachm rocznie od niewolnika, gwarantując właścicielowi w razie ucieczki zwrot niewolnika lub jego wartości według deklaracji właściciela w momencie zawierania umowy. Antimenes miał na tym świetnie zarobić, ponieważ opłaty pobierał sam, a równowartość niewolnika w razie ucieczki kazał wypłacać satrapie danej prowincji. Na nasilenie zbiegostwa wskazuje także wzrost liczby świątyń udzielających niewolnikom azylu.

Z zachowanych w papirusach dokumentów możemy odtworzyć niektóre próby ucieczek w Egipcie ptolemejskim i rzymskim. Na ogół niewolnicy uciekali w towarzystwie – dwóch lub więcej. Rzadziej spotykamy ucieczki w pojedynkę. Chyba występuje tu moment psychologiczny – łatwiej ukryć się w pojedynkę, ale za to trudniej przebywać niebezpieczeństwa w towarzystwie. Ucieczka jest zwykle połączona z kradzieżą, przeważnie pieniędzy lub jakichś kosztowności, co też jest zrozumiałe. Niewolnicy wyczekiwali dogodnego momentu do ucieczki, bo zbiegają się one często czy to z jakąś podróżą, czy to ze zmianą właściciela. Zachował się z II w. p.n.e. list gończy poszukujący dwóch niewolników zbiegłych z Aleksandrii – jeden należał do posła miasta Alabanda, a drugi do wysokiego urzędnika dworu aleksandryjskiego. List ten zawiera opis zbiegłych niewolników, przedmiotów przez nich zabranych oraz wyznacza nagrody za podanie miejsca ukrywania się niewolników. Wysokość nagród jest zaś uzależniona od tego, czy zbiegli niewolnicy zostaną odprowadzeni do właściciela, czy wskazany będzie azyl świątynny, do którego schronili się, czy też jakiś zamożny człowiek, który udzielił im schronienia.

Z innych wiadomości o zbiegłych niewolnikach wynika, że często wiedziano, gdzie schronił się niewolnik, a system listów gończych stosowano nawet wtedy, gdy zbiegali niewolnicy należący do ludzi

prywatnych, nie mających jakiegoś specjalnego stanowiska. Niewolnicy w Egipcie uciekali przeważnie do osad miejskich. Egipt nie miał bowiem lasów, w których można byłoby się skryć, a ścisła ewidencja ludności nie ułatwiała zbiegowi życia.

Źródła rzymskie potwierdzają powszechne zjawisko zbiegostwa. Przed wszystkim w aktach kupna i sprzedaży sprzedawca był obowiązany do ujawnienia skłonności niewolnika do ucieczki, jeżeli go taka cechowała. Gwarancja, że niewolnik nie ma skłonności do ucieczki, należała do obowiązków sprzedawcy. Oczywiście, sprzedawca nie mógł zagwarantować, że sprzedawany niewolnik nie ucieknie, ale powinien był ujawnić dotychczas podejmowane próby ucieczki, jeżeli takie istniały.

Cycero wielokrotnie pisał do dwóch kolejnych namiestników Illirykum, prosząc ich o wszczęcie poszukiwania jego zbiegłego z ukradzionymi książkami niewolnika. W ciągu roku nie uzyskał żadnego efektu poszukiwań. Cesarz August po zwycięstwie nad Sektusem Pompejuszem rozkazał zwrócić zbiegłych, a schwytanych niewolników ich poprzednim właścicielom. W literaturze okresu cesarstwa spotykamy wiele wzmianek o zbiegostwie niewolników. Lukian w dialogu *Aleksander albo rzekomy prorok* pisze m.in., że ów rzekomy prorok „już też i na obczyznę zaczął wysyłać ludzi, żeby dla jego wyroczni propagandę wśród ludów szerzyli, żeby rozprowadzali, że wróży, że zbiegłych niewolników odnajduje, że złodziei i rozbójników tropi” (tłumaczenie K. Boguckiego). Zbiegli niewolnicy łączyli się nieraz z bandami zbójckimi stając się poważnym niebezpieczeństwem dla wsi imperium rzymskiego. W okresie późnej republiki i cesarstwa poszukiwanie zbiegłych niewolników stało się zorganizowanym przedsięwzięciem. Ściganiem zbiegłych zajmowali się tzw. *fugitivarii*, którzy mieli odnalezionych zbiegów dostarczać wprost do właścicieli lub do odpowiednich urzędników. Wszystkie tego typu informacje wskazują na częste i dość powszechne wypadki zbiegostwa. Wydaje się przy tym, że nie zawsze przyczyną ucieczki było bardzo złe traktowanie niewolników. Cytowana już skarga kobiety na ucieczkę jej odziedziczonemu po ojcu, zaufanego niewolnika wskazuje – podobnie jak inne tego typu dokumenty – że bodźcem do ucieczki mogło być po prostu złe znoszenie zależności, okazja, namowa innego niewolnika itp.

Uciekający niewolnicy, szczególnie jeśli przyczyną ich ucieczki było złe traktowanie przez pana, mogli szukać ratunku w azylu świątynnym.

W Atenach takich świątyń było niedużo, niewolnik mógł schronić się w

świątyni Tezeusza lub u ołtarza Eumenid, a do kapłana należała decyzja, czy zostanie on wydany właścicielowi, czy też uzyska schronienie do czasu, kiedy zostanie rozpatrzona prośba niewolnika o sprzedanie go innemu panu. W okresie hellenistycznym wzrasta znaczenie niektórych świątyń jako azylu dla niewolników. Takie znaczenie miała na Chios świątynia herosa Drymakosa, legendarnego przywódcy powstania niewolników na Chios, świątynia Artemidy Efeskiej i świątynia w Andanii (Messenia). Zachowana inskrypcja dotycząca regulaminu obowiązującego na terenie tej świątyni pozwala wejrzeć dokładniej także w sprawę chronienia niewolników. Na ogół jednak azyl świątynny dawał im jedynie schronienie chwilowe. Nie ma też wiadomości, żeby Kościół chrześcijański zapewniał warunki większego bezpieczeństwa niewolnikom chroniącym się w świątyni.

Dla niewolników zatrudnianych masowo w rolnictwie, kopalniach czy kamieniołomach nadzieja wyzwolenia, a nawet ucieczki była nikła. Wspominaliśmy o radach zawartych w podręcznikach rolnictwa, aby niewolnicy pozostawali pod ścisłym nadzorem, a na noc byli zamykani i zakuwani. W materiale archeologicznym z Italii znaleziono rodzaj obroży metalowych dla niewolników z wyrytym na nich imieniem właściciela:

Niewolnicy w kopalniach pracowali tak ciężko, że zapewne niewiele sił i energii pozostawało im na podejmowanie prób ucieczki, nie słyszemy też o wszczynaniu buntów przez tę kategorię niewolników.

Niewolnicy w swojej masie skazani więc byli na dożywotnie pozostanie w niewoli, chyba że w momencie rozpacz czy nagłego pogorszenia się warunków ich bytowania podnosili bunt. I to właściwie było ostatnią możliwością wyrwania się na wolność, zwykle zresztą skazaną na przegraną.

W informacjach źródłowych o powstaniach niewolniczych zachodzi bardzo poważna różnica między tradycją dotyczącą Grecji a dziejami państwa rzymskiego. Historycy greccy i cała późniejsza tradycja wspominają tylko powstania helotów i innych grup ludności zależnej.

Aż do II w. p.n.e. niczego prawie nie dowiadujemy się o buntach niewolniczych na terenach greckich. W zbiorze różnorodnych wiadomości zawartych w dziele Athenaios pt. *Deipnosophistai* znajduje się historia powstania niewolników na wyspie Chios, zaczerpnięta z dzieła Nymphodorosa z Syrakuz (koniec III w. p.n.e.). Według przekazu Teopompa mieszkańcy Chios mieli być pierwszymi Grekami korzystającymi

cymi z usług niewolników zakupionych spośród ludów niegreckich. Zdaniem Athenaiosa bóstwo ukarało Chiotów za tę praktykę, ponieważ zostali później uwikłani w ciężką wojnę z własnymi niewolnikami. Ci zbiegali bowiem tłumnie w góry napadając na domy swoich właścicieli. Według tradycji mieszkańców Chios jeden szczególnie dzielny i zdolny niewolnik Drymakos po odniesieniu wielu zwycięstw zaproponował obywatelom Chios zawarcie umowy korzystnej dla obu stron. Odtąd Drymakos miał przyjmować do siebie tylko tych uciekinierów, którzy mogli wykazać, że zbiegli wskutek złego traktowania przez panów, a wszystkich innych odsyłać do ich właścicieli. Ten sposób postępowania zahamował częściowo zbiegostwo. Kiedy Drymakos zestarzał się, wezwał ulubionego młodego chłopca i namówił go, aby obciął mu głowę, obywatele Chios nałożyli bowiem cenę na głowę Drymakosa i obiecali wysoką nagrodę temu, który ją przyniesie. Chłopiec z początku protestował, ale na naleganie Drymakosa zabił go odcinając głowę. Otrzymał wysoką nagrodę i po pochowaniu Drymakosa wrócił do swego kraju. Skończył się też spokój Chiotów znów napadanych i rabowanych przez buntujących się niewolników. Relacja ta różni się znacznie od opisów długotrwałych i ciężkich bojów Rzymian ze zbuntowanymi niewolnikami w II i I w. p.n.e. Inne źródła milczą o powstaniu niewolników na Chios. Powstaje więc wątpliwość, czy nie mamy tu do czynienia z legendą tłumaczącą pochodzenie Heroon Drymakosa – świątyni dającej azyl niewolnikom. Ponownie o buntach niewolniczych na terenach greckich i zhellenizowanych słyszymy dopiero w połowie II w. p.n.e. Około 130 r. p.n.e. wybuchają powstania niewolnicze w nowo utworzonej na terenie królestwa Pergamonu prowincji rzymskiej Azja, na wyspie Delos, gdzie znajdował się wielki „międzynarodowy” rynek niewolniczy, i w kopalniach w Laurion w Attyce. Tradycja starożytna i część badaczy nowożytnych łączy te ruchy z wielkimi powstaniem niewolniczymi, do których doszło w tym okresie na Sycylii. Wiadomości o powstaniu niewolników na Delos i w kopalniach w Laurion są skąpe, więc podłoże wybuchu musi pozostać w sferze hipotez.

Nieco więcej wiemy o powstaniu Arystonikosa w Pergamonie. Okoliczności tego powstania i jego przebieg są bardziej skomplikowane. Arystonikos pojawił się jako pretendent do tronu po śmierci ostatniego króla Pergamonu Attalosa III, który zostawił testament przekazujący królestwo Pergamonu państwu rzymskiemu. Arystonikos pretendujący do dziedzic-

twą jako syn Attalosa III z nieprawego łoża miał przeciwko sobie nie tylko Rzymian nie zamierzających bynajmniej rezygnować z wcielenia bogatych terenów Pergamonu do imperium rzymskiego, lecz także znaczną część prorzyskiej zamożnej ludności miasta. Oparcie znalazł Arystonikos wśród niższych warstw ludności miast, przede wszystkim wśród niewolników. Do tradycji historycznej powstanie Arystonikosa przeszło jako jedno z wielkich powstań niewolniczych lat czterdziestych II w. p.n.e. I niewątpliwie niewolnicy przede wszystkim z domen i wytwórni królewskich oraz niewolnicy publiczni, którym Arystonikos nadał wolność w jednym z pierwszych inspirowanych zapewne przez niego dekrétów rady miasta Pergamon, stali się jedną z najaktywniejszych grup wśród zwolenników Arystonikosa, jedną z najaktywniejszych, ale bynajmniej nie jedyną. Poza niższymi grupami ludności miejskiej do walki przeciwko Rzymowi włączyli się chłopci. Badania ostatnich lat kilkunastu, wnikliwa analiza nowo odkrytych, a także i dawniej znanych zabytków epigraficznych wykazały ogromną rolę ludności wiejskiej w walce przeciwko Rzymowi i popierającej Rzym arystokracji greckiej miast królestwa Pergamonu. Świadczy to z jednej strony o gotowości mas niewolniczych do walki o własną wolność i lepsze warunki istnienia, z drugiej wskazuje także na występującą nieraz w tym okresie wspólnotę interesów niewolników i uboższej ludności miejskiej, a w tym wypadku nawet wiejskiej. Wydaje się jednak, że w odróżnieniu od jednoczesnych prawie wielkich powstań sycylijskich i późniejszego powstania Spartakusa ruch wywołany sporem o dziedzictwo Attalosa III nie stanowił spontanicznego buntu niewolników. To Arystonikos umiejętnie wykorzystał nastroje niższych warstw ludności Pergamonu.

W historii rzymskiej Liwiusza wspomniane są lokalne bunty niewolników w Italii od wczesnego okresu republiki rzymskiej, nie możemy jednak być pewni wiarygodności tych przekazów. Jak wiadomo, historiografia dotycząca pierwszych dwóch wieków republiki wymaga bardzo krytycznego podejścia. Natomiast dwa wielkie powstania niewolników na Sycylii w drugiej połowie II w. p.n.e. i bunt Spartakusa w 73 r. p.n.e. są bardzo dobrze poświadczone źródłowo. Oczywiście, wiele szczegółów dotyczących początku i przebiegu wojen niewolniczych podlega dyskusji. Materiał źródłowy pozwala jednak w tym wypadku pokusić się o analizę przyczyn i warunków wybuchu powstań niewolniczych.

Już od początku II w. p.n.e. mnożyły się w Italii lokalne bunty i spiski

niewolnicze na tyle jednak poważne, że do ich stłumienia trzeba było użyć wysłanego ze stolicy wojska pod wodzą pretora.

W 198 r. p.n.e. niewolnicy kartagińscy w dużej liczbie zgrupowani w Setii, nie opodal Rzymu, uknuli spisek obejmujący niewolników z kilku miast sąsiednich; zamierzali zaatakować ludność wolną podczas mających się odbyć w Setii igrzysk. Spisek poniósł fiasko, ponieważ dwóch niewolników doniosło o tym pretorowi w Rzymie i ten zbierając po drodze ludzi do wojska wyruszył do Setii i aresztował przywódców spisku. Niewolnicy uciekli z Setii, ale oblawy w całej okolicy i w innych miastach doprowadziły do spokoju.

W 196 r. p.n.e. znów jeden z pretorów musiał wyruszać z wojskiem do Etrurii i tam pokonał niewolników w walce, wielu zabito, wielu pojmano. Część obiczowano i ukrzyżowano, część zwrócono ich prawowitym właścicielom.

W 185 r. p.n.e. nastąpił – jak pisze Liwiusz – „wielki bunt niewolników” w Apulii. Byli to przede wszystkim niewolnicy-pasterze. I znów pretor pełniący swe obowiązki w Tarentie wyruszył przeciwko zbuntowanym i skazał na śmierć około 7 tys. ludzi.

Nastąpiło więc wyraźne wzmożenie buntów niewolników w Italii od początku II w. p.n.e., a apogeum ruchów niewolniczych nastąpiło w latach czterdziestych tegoż wieku.

Niewątpliwie najpoważniejszym czynnikiem był tu ogromny wzrost liczby niewolników w Italii i na Sycylii po drugiej wojnie punickiej i w trakcie wojen macedońskich i syryjskich. Działał tu nie tylko czynnik liczebności. O ile do III w. p.n.e. niewolnicy w Italii pochodzili z niewielkich wojen zdobywczych, a głównie z zakupów, o tyle podczas wielkich wojen prowadzonych przez Rzym w III i II w. p.n.e. napływają do Italii masy niewolników zdobytych na wrogach. Pisząc o spiskach niewolników w Setii Liwiusz wyraźnie podkreśla rolę niewolników kartagińskich. Byli to więc ludzie o wspólnym pochodzeniu i wspólnym języku i na dodatek świeżo obrócenii w niewolę i pragnący jak najszybciej odzyskać wolność. Można przyjąć – jak sądzę – bez obawy popełnienia błędu, że wśród ludzi świeżo obróconych w niewolników i stanowiących zwartą grupę o wiele łatwiej mógł zawiązać się spisek niż wśród grupy różnorodnej i składającej się z ludzi już trochę ze swoją sytuacją oswojonych.

Pierwsze powstanie sycylijskie (136/5–132 r. p.n.e.) wybuchło podobnie

jak powstanie w Apulii wśród pasterzy. I tu trzeba pamiętać, że była to grupa niewolników ciesząca się stosunkowo dużą swobodą, uzbrojona i na dodatek przez wielu właścicieli zmuszona do żywienia się własnym przemysłem, a więc przywykła do zbójceckich wypraw i rabunków. I znów byli to ludzie, którzy niezbyt dawno zostali niewolnikami. Na dodatek nagły stosunkowo napływ dużej liczby niewolników do wielkiej własności ziemskiej powodował szczególnie surowe traktowanie i wyzysk. Sycylijscy właściciele ziemscy stosowali np. piętnowanie niewolników zaraz po ich nabyciu. W wielkich majątkach sycylijskich niewolnicy stanowili podstawową siłę roboczą nie tylko w pasterstwie, ale również w uprawie ziemi. Pierwsze powstanie sycylijskie zaczęło się w Ennie położonej w centralnej części wyspy; był tam ośrodek kultu Cerery, do którego – jak się wydaje – dopuszczeni byli także niewolnicy.

Jeden z bogatych dorobkiewiczów osiadłych w tym mieście, Damophilus, wyjątkowo okrutnie traktował swoich niewolników, którzy postanowili zabić jego i jego żonę. A jednocześnie Damophilus otaczał się zbrojnym oddziałem zorganizowanym z tychże niewolników i tolerował napady zbójceckie swoich pasterzy. Z tych uzbrojonych niewolników Damophilusa uformował się ośrodek sił powstańczych, który złączył się z niewolnikami drugiego wielkiego właściciela, Antigenesa. Przyszły dowódca powstania Eunus, wyznawca kultu syryjskiej bogini Atargatis, był niewolnikiem Antigenesa. Eunus był obdarzony jakoby zdolnościami proroczymi i przepowiedział sobie, że zostanie królem. Antigenes urządził sobie kpiny z Eunusa w czasie codziennych uczt z gośćmi i nie przewidział, do czego to doprowadzi. Zbuntowani niewolnicy Damophilusa zwrócili się do proroka Eunusa.

Po pierwszych momentach grabieży i zemsty na panach powstała grupa kierująca powstaniem, która przekształciła je w ciężką dla Rzymian i długotrwałą wojnę. Eunus przyjął imię Antiochus, a powstańców nazywał Syryjczykami. Sam Eunus pochodził z Apamei i zapewne nawiązywał tu do tradycji państwa Seleucydów.

Tymczasem w południowo-zachodniej części Sycylii wybuchło także powstanie kierowane przez Kleona z Cylicji, zatrudnionego jako pasterz i jednocześnie działającego jako rozbójnik w pobliżu Agrigentum. Ku zdumieniu Rzymian Kleon wyruszył do Enny i poddał swoją grupę pod dowództwo Eunusa. Niewolnicy przejęli majątki swoich dawnych panów powstrzymując rabunki i oszczędzając chłopów. Natomiast proletariat

miejski nie przystąpił do powstania, starał wykorzystać sytuację na swoją korzyść rabując spichrze i pałac gospodarstwa. Powstanie zostało stłumione po długich walkach, do których trzeba było skierować regularne oddziały armii rzymskich. Dopiero w 132 r. armia pod wodzą konsula Publiusza Rupiliusza zdołała zdobyć zajęte przez powstańców miasta – Tauromenium i Ennę, i położyć kres powstaniu. Kleon zginął w walce, Eunus dostał się w ręce Rzymian.

Drugie powstanie sycylijskie wybuchło w 104 r. p.n.e. Kiedy konsul Mariusz przygotowując wyprawę przeciwko Cymbrom zwrócił się do Nikomedesa III, króla Bitynii, o przysłanie mu oddziałów pomocniczych, ten odmówił stwierdzając, że większość mężczyzn w wieku „poborowym” została w jego królestwie porwana przez rzymskich przedsiębiorców i przebywają oni jako niewolnicy w różnych prowincjach rzymskiego imperium. W związku z tym senat polecił namiestnikom prowincji przeprowadzenie kontroli i uwolnienie ludzi wolnego pochodzenia gwałtem uprowadzonych do niewoli. Namiestnik Sycylii pretor P. Licyniusz Nerwa rozpoczął akcję i w ciągu kilku dni doprowadził do uwolnienia 800 niewolników. Potem jednak pod naciskiem rzymskich przedsiębiorców i właścicieli ziemskich akcję przerwał i zgłaszających się do niego niewolników odesłał do ich panów.

Zaraz po tym zaczęły wybuchać zamieszki w różnych regionach Sycylii. Podobnie jak podczas pierwszego powstania uformowały się dwa główne ośrodki. Jeden na zachodzie wyspy, gdzie buntownicy z okolic Halicyae połączyli się z inną grupą uformowaną bardziej na południu, która po pierwszych zwycięstwach nad Rzymianami zebrała się na zgromadzeniu i wybrała jednego ze swoich – Salviusa – na króla. Był to znów wróżbiarz, podobnie więc jak w pierwszym powstaniu skupiono się wokół przywódcy, mającego jakieś religijne namaszczenie.

Prawie równocześnie uformował się drugi ośrodek powstania w pobliżu Segeste, królem został wybrany niewolnik z Cylicji Athenion, biegły w astrologii. Podobnie jak Eunus w pierwszym powstaniu starał się powstrzymać zniszczenia i rabunki i utrzymać niewolników – poza zaciągniętymi pod broń – przy ich dawnych zajęciach w gospodarstwie. Dowódcy obu grup powstańczych stanęli zgodnie, razem na czele ruchu. Salvius jako koronowany król imieniem Tryphon, Athenion jako dowódca i ewentualny następca. O ile jednak Eunus brał wzory raczej ze Wschodu, z monarchii Seleucydów, o tyle Tryphon przyjął obyczaje i ceremonial

rządzących Rzymem. Dopiero w 101 r. p.n.e. udało się Rzymianom stłumić powstanie. Tryphon zmarł wcześniej, a Athenion zginął w walce.

W obu powstaniach sycylijskich, a szczególnie w drugim, dopatrują się badacze działań politycznych i prób stworzenia organizacji państwowej. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że oba powstania były organizowane przez niewolników świeżej daty i ich celem nie było zmienianie istniejącej struktury społecznej. Dążyli do wydostania się z niewoli, a nie do zniesienia niewolnictwa.

Wydaje się też, że żadne z sycylijskich powstań nie znalazło odzewu wśród ludności wolnej. Przywódcy powstań sycylijskich starali się oszczędzać wolnych chłopów, nie niszczyć wsi i upraw, w dobrze zresztą zrozumianym własnym interesie. Nie wydaje się jednak, by chłopci poparli



Mozaika podłogowa z Nennig. III w. n.e. Walka gladiatorów. *Retarius* (statnik) bez nakrycia głowy usiłuje narzucić sieć na przeciwnika i ugodzić go trójzębem. Tylko lewa jego ręka chroniona jest rękawem (skórzanym lub metalowym). Jego przeciwnikiem jest *secutor* (ścigacz) uzbrojony w hełm, tarczę i miecz. W środku widać pilnującego porządku sędziego

ten ruch, a uboga ludność miast korzystała z sytuacji, by rabować, ale nie brała – jak się zdaje – udziału w działaniach powstańców.

Nieco inaczej już było podczas powstania Spartakusa (73–70 r. p.n.e.), najcięższego dla Rzymian.

Zarówno w wypadku powstań sycylijskich, jak i w powstaniu Spartakusa Rzymianie musieli angażować bardzo duże siły wojskowe i świetnych dowódców, by wreszcie pokonać niewolników. Powstanie Spartakusa objęło jednak bliskie Rzymowi tereny italskie i zagrażało sercu imperium rzymskiego. Na dodatek do zbuntowanych niewolników przyłączyła się też biedota italska, co bardzo wzmogło liczebnie armie niewolnicze. Inicjatorami powstania byli tym razem niewolnicy ze szkoły gladiatorskiej, którzy woleli wszcząć powstanie niż ginąć na arenie. Skład etniczny niewolników stojących na czele ruchu – pochodzących z Tracji, Germanii, w ogóle raczej z ludów północnej i środkowej Europy, w przeciwieństwie do niewolników pochodzących ze Wschodu w powstaniach sycylijskich – też zapewne powodował różnice w organizacji powstania i odmiennosc celów.

Przebieg powstania Spartakusa jest najlepiej chyba znany, szeroko referowany w podręcznikach historii Rzymu, a także w wielu rozprawach i monografiach. Warto tu może jednak przypomnieć kilka istotnych momentów tego najcięższego dla Rzymu powstania niewolników. Przede wszystkim wybuchło na terenie Italii, w bezpośrednim sąsiedztwie Rzymu i stanowiło poważne zagrożenie dla samego centrum wielkiego już wtedy państwa. Powstanie wzniecono po wykryciu spisku wśród niewolników kształconych na gladiatorów w jednej ze szkół gladiatorskich w Kapui, na terenie Kampanii. Do szkół gladiatorskich kierowano niewolników odznaczających się siłą fizyczną i męstwem, przede wszystkim Traków, Germanów, Gallów. Przeznaczeni oni byli do walk na arenie i stąd ćwiczeni w rozmaitych rodzajach walk, w różnorodnym uzbrojeniu i różnorodną bronią. Z kilkuset niewolników biorących udział w spisku udało się zbiec kilkudziesięciu, którzy schronili się na Wezuwiuszu. Rzymianie zlekceważyli początkowo ten podobny do wielu innych bunt garstki niewolników. W tym jednak wypadku przygotowanie do walki, determinacja i talent przywódcy tej grupy – Spartakusa, doprowadziły do klęski pierwszych wysłanych przeciw buntownikom sił rzymskich. Kiedy powstańcom udało się wyrwać ze stoków Wezuwiusza i pobić oddziały rzymskie, zaczęli zbiegać do nich nie tylko niewolnicy, ale i wolna biedota

z terenu Kampanii. Powstanie objęło także tereny sąsiadujące z Kampanią, w Rzymie wybuchła panika. Na szczęście dla Rzymian w grupie przywódców powstania nastąpiły spory na temat sposobu prowadzenia dalszych działań, a zapewne także na temat celów powstania. Armia Spartakusa podzieliła się – część pod jego dowództwem ruszyła na północ, druga część pod dowództwem Kriksosa na południe. Wydaje się, że Spartakus zamierzał wyprowadzić niewolników poza granice Italii, do ich dawnych siedzib, natomiast oddziały Kriksosa łudziły się możliwością zadania klęski Rzymowi i pozostania na terenie Italii. Kriksos rychło poniósł klęskę, natomiast Spartakus szedł od zwycięstwa do zwycięstwa i dotarł do doliny Padu. Nie jest w pełni wyjaśnione, dlaczego stamtąd zawrócił i skierował się z bardzo dużą armią na Rzym. Ominął jednak miasto i ruszył na południe, zamierzając – jak się wydaje – przeprowić się przy pomocy piratów z Cylicji na Sycylię.

W Rzymie nastąpiła pełna mobilizacja sił, dowództwo powierzono pretorowi Markowi Krassusowi, wezwano na pomoc wojska działające w Hiszpanii i wracające z Azji. Krassusowi udało się wykorzystać ponowne niesnaski w armii Spartakusa i pokonać część jego sił. Do starcia z samym Spartakusem doszło na terenie Apulii, Spartakus zginął bohatersko w walce.

Dowódcy powstań sycylijskich zachowywali się tak, jakby chcieli opanować Sycylię i tam osiąść. Tymczasem działania Spartakusa wywołują wrażenie dążenia do wyprowadzenia armii niewolników z Italii.

Rozmiary i długotrwałość walk we wszystkich czterech omawianych powstaniach wskazują na gotowość mas niewolniczych do buntu. Okoliczności wybuchu powstania były za każdym razem inne, ale iskry padały na dobrze przygotowany grunt. Jednocześnie powstania charakteryzowały dobra organizacja i umiejętność utrzymania dyscypliny. Nie potrafimy powiedzieć, czy niewolnicy, a choćby przywódcy powstań mieli jakiś szerszy program społeczny lub polityczny. Najwięcej elementów istnienia takiego programu można wysledzić w powstaniu Arystonikosa i w pierwszym powstaniu sycylijskim – były tam jakby nawiązania do „państwa słońca”, utopijnego państwa zapewniającego sprawiedliwość społeczną. Niektórzy badacze w powstaniach lat czterdziestych II w. p.n.e. dopatrywali się jakiegoś porozumienia między poszczególnymi terenami imperium – uderza bowiem jednoczesność ruchów niewolniczych na Sycylii, w Pergamonie, na Delos i w kopalniach w Laurion. Jest zupełnie



Rzymska mozaika z Bad Kreuznach z około 250 r. n.e. Walka gladiatorów. Przygotowani do walki stoją naprzeciw siebie. *secutor* (z lewej strony) uzbrojony w hełm, tarczę i miecz, a z prawej *retiarius* z gołą głową, lewą ręką chronioną rękawem, trzymając w jednej ręce sieć, a w drugiej trójząb

możliwe, że wieść o pierwszym powstaniu sycylijskim dotarła do terenów Grecji i Azji stając się dodatkowym bodźcem wybuchu. Wydaje się jednak, że przy gotowym do wybuchu podłożu o momencie jego decydowały nie tylko przypadkowe spięcia i zaostrzenia sytuacji, ale i sytuacja polityczna Rzymu. Dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkie większe powstania niewolnicze wybuchają w szczególnie ciężkich spiętrzeniach trudności zewnętrznych, a czasem i wewnętrznych Rzymu.

Pierwsze powstanie sycylijskie wybuchła podczas ciężkich walk prowadzonych przez Rzym w Hiszpanii (wojna numantynska) i narastających trudności wewnętrznych w związku z kryzysem wsi i próbą reform agrarnych Grakchów. Drugie powstanie sycylijskie jest jednoczesne z walkami Mariusza przeciw najazdowi Cymbrów i Teutonów. Wreszcie



Rzymska mozaika z Bad Kreuznach z około 250 r. n.e. Rozstrzygający moment walki gladiatorów. Z lewej strony tzw. Trak, gladiator z tarczą i zakrzywioną krótką szablą, zraniony, już pada, z prawej ciężko zbrojny tzw. Samnita z podłużną tarczą, hełmem i krótkim mieczem. Samnita w pozycji do ataku szykuje się do zadania śmiertelnego ciosu. Gladiatozy rzadko wychodzili z walk z życiem. Niewolników poświęcano bez żalu dla krwawego widowiska

bunt Spartakusa znów zaczyna się w wyjątkowo ciężkim dla Rzymu okresie – walk z Sertoriuszem w Hiszpanii, zakończenia wojen z królem Pontu Mitrydatem, poważnych tarć wewnętrznych. Czy prowadzone wojny zewnętrzne osłabiały czujność urzędników rzymskich i powodowały rozluźnienie dozoru i ta sytuacja przyczyniała się do tego, że lokalne zarzewia buntu obejmowały całą prowincję bądź całą Italię? Czy może przywódcy niewolników i ich najbliższe otoczenie orientowali się w trudnościach państwa rzymskiego i świadomie wybierali dogodny moment do powstania – trudno rozstrzygnąć.

Wydaje się jednak, że owe długotrwałe i groźne powstania niewolników

dowodzą permanentnego stanu niezadowolenia i wrzenia wśród mas niewolniczych. Jest charakterystyczne, że powstania rozszerzają się przede wszystkim wśród niewolników wiejskich, szczególnie wśród zahartowanych i przyzwyczajonych do większej swobody pasterzy. Są to te grupy niewolników, które na ogół nie miały nadziei na legalne wyzwolenie, a ucieczkę bardzo utrudnioną. Zapewne też niewolnicy o wyższym poziomie inteligencji zdawali sobie sprawę z nikłych szans powodzenia indywidualnych ucieczek.

Wspomnienie powstań niewolniczych, a szczególnie powstania Spartakusa, które przez moment zagroziło bytowi państwa rzymskiego i spowodowało koalicję wszystkich zwalczających się ugrupowań i rywalizujących ze sobą polityków w celu jego zwalczania, długo trwało w społeczeństwie rzymskim. Jeszcze w okresie wczesnego cesarstwa, kiedy istniał silny aparat państwowy oraz oddziały wojskowe stacjonujące na terenie Italii, najmniejsze ognisko oporu niewolników budziło strach przed wielkim buntem, jak bunt Spartakusa. Pisarze okresu cesarstwa, np. Tacyt – nieraz przywołują to widmo wojen niewolniczych.

Dzieje cesarstwa nie znają już później tego typu wielkich zrywów niewolniczych, choć liczebność niewolniczych rąk roboczych w ciągu pierwszych wieków cesarstwa nie spadła, a jeżeli nawet obniżyła się, to nieznacznie.

Nie znaczy to, że niewolnicy stali się całkiem bierni. Cytowaliśmy wypadki zabójstw właścicieli, lokalne bunty zdarzały się w Italii, a zapewne także i na terenach prowincji, ucieczki indywidualne mnożą się raczej w końcu panowania Antoninów, a szczególnie później, gdy zaczynają się kruszyć struktury społeczno-polityczne imperium. Źródła wspominają o udziale niewolników w walkach politycznych już w końcu republiki, trudno tu jednak rozstrzygać, ile w tych wiadomościach jest prawdy, a ile chęci szkalowania przeciwnika politycznego, który sięgał po pomoc niewolników. W okresie cesarstwa, szczególnie późniejszego, niewolnicy zbiegają np. do band zbójceckich.

Staje więc przed historykiem pytanie, jak wytłumaczyć niemal zupełny brak buntów niewolniczych w Grecji, a częstotliwość wielkich powstań niewolniczych w państwie rzymskim w latach 140–70 r. p.n.e. i znów brak tego typu wielkich wybuchów w późniejszych dziejach Rzymu.

Odpowiedź na to pytanie jest niezmiernie trudna i złożona. Niektórzy

badacze współcześni, jak H. Strasburger, tłumaczą zachowanie spokoju przez niewolników humanitaryzmem Greków i Rzymian i stosunkowo dobrą sytuacją niewolników. Nie wydaje się to ujęcie słuszne, nawet z przytoczonego w tej książce materiału widać, że położenie niewolników było bardzo zróżnicowane i bynajmniej nie wszystkim wiodło się tak dobrze, a niektórym grupom niewolników działa się zdecydowanie źle. Strasburger zwraca uwagę na nie zauważany często fakt, że właściciele niewolników nie rozporządzali siłą zbrojną w celu utrzymania karności. Starożytność nie znała bowiem broni palnej, a ani poleis greckie w okresie klasycznym, ani Italia w okresie republiki nie miały stałego wojska stacjonującego na ich terenie. Stąd Strasburger wytłumaczenie zachowania względnego spokoju przez niewolników widzi w łagodności i humanitaryzmie ich właścicieli.

Nie ulega wątpliwości, że rozsądni panowie szanowali swą własność i dbali o to, żeby ich niewolnicy byli w dobrej formie i zachowywali zdolność do pracy. Niemniej jednak stan absolutnej zależności był dla części niewolników, a na pewno dla tych, świeżo obróconych w niewolę, ciężki do zniesienia.

Sądzę więc, że ujęcie Strasburgera nie tłumaczy scharakteryzowanych wyżej zjawisk, w najlepszym razie wyjaśnia je tylko częściowo. Wydaje się, że bardzo poważnym czynnikiem utrzymania karności niewolników było ogromne zróżnicowanie społeczne tej grupy i idące z tym w parze różnice w perspektywie legalnego uzyskania wolności. Najinteligentniejsi i najbardziej przedsiębiorczy niewolnicy trafiali przede wszystkim do grupy niewolników państwowych, domowych, do rzemiosła i handlu, do „wolnych zawodów”, a więc tam, gdzie widoki na wyzwolenie były duże, a sytuacja osobista nawet podczas niewoli dość korzystna. Nie decydowali się więc tego typu niewolnicy na ryzyko utraty tej pozycji przez podjęcie próby ucieczki czy organizowania buntu. Na terenie Grecji nie spotykamy poza kopalniami wielkich zgrupowań niewolników żyjących razem w ciężkich warunkach. Praca zaś w kopalniach starożytności była tak ciężka, że zanim niewolnicy z różnych stron sprowadzeni i postugujący się różnymi językami zdołali się porozumieć, to już utracili siły i energię.

W monarchiach hellenistycznych niewolnictwo nie odgrywało większej roli w produkcji – wyjątkiem było tu królestwo Pergamonu. Państwa te zresztą miały stałą i silną armię, a w każdym razie możliwość szybkiej mobilizacji armii.

W Italii i na Sycylii w okresie rozwoju niewolnictwa masowego nastąpiła koncentracja niewolników na wsi. I właśnie tutaj nastąpiły groźne i ciężkie do pokonania powstania niewolnicze. Jak już jednak wspomniałam, w obu powstaniach sycylijskich mamy do czynienia z pierwszą generacją niewolników, ludźmi wolnymi, nagle obróconymi w niewolników czy to drogą wojny jako jeńcy wojenni, czy drogą porwania przez polujących na „towar ludzki” przedsiębiorców lub piratów. W powstaniu Spartakusa ogromną rolę odegrał talent organizacyjny i militarny wodza powstania, ale także specjalna sytuacja na wsi wiążąca się z kryzysem agrarnym republiki. Wydaje się, że nie tyle należy stawiać pytanie, dlaczego było tak mało wielkich buntów niewolniczych w okresie kilku wieków rozwiniętej gospodarki niewolniczej, ile szukać przyczyn ich wybuchu właśnie w okresie od połowy II do połowy I w. p.n.e. W ocenie przyczyn powstań z II/I w. p.n.e. i warunków, które je umożliwiły, nie ma zgody wśród historyków nowożytnych. Pöhlmann doszukiwał się źródeł powstań tego okresu w ideologii „socjalistycznej” łączącej powstańców z Sycylii, Pergamonu, Delos i kopalni w Laurion. Od tego anachronicznego ujęcia nauka współczesna zdecydowanie odeszła. Jednakże A. W. Miszulin, wybitny znawca przedmiotu, doszukiwał się powiązań ruchów niewolniczych ze współczesnymi im ruchami społecznymi w republice rzymskiej. Zdaniem Miszulina ruch Spartakusa został wzmocniony przez udział zubożałych drobnych chłopów. Ta opinia była zakwestionowana przez S. L. Utczenkę i N. A. Maszkina. W. L. Westermann przypisywał wybuch powstań nagłemu pogorszeniu się warunków życia niewolników. J. Vogt spostrzegła powiązanie między tymi powstaniami w ogromnym wzroście liczby niewolników w tym okresie i zwiększonym wyzysku ze strony właścicieli.

E. M. Sztajerman dostrzega wspólnotę interesów niewolników wiejskich i drobnych chłopów, ale nie stwierdza ich wspólnej akcji w okresie owych powstań niewolniczych w II/I w. p.n.e. Poczucie tej wspólnoty interesów miało ukształtować się znacznie później.

Wybuch wszystkich tych powstań został spowodowany ciężkim wyzyskiem niewolników zatrudnionych na wsi, prowadzącym do walki przeciwko właścicielom ziemskim. Ci jednak wyciągnęli konsekwencje z burzliwego okresu walk – łagodząc wyzysk, poprawiając stosunek do niewolników i ich warunki bytowania.

Zróznicowanie ekonomiczne i społeczne wśród ludzi o statusie praw-

nym niewolników, wyodrębnienie z masy niewolników jednostek najbardziej uzdolnionych i energicznych i powierzanie im nadzoru nad innymi niewolnikami, możliwość legalnego uzyskania wolności oraz bardzo ścisły nadzór nad dużymi zgrupowaniami niewolników stanowiły – jak sądzę – istotną przeszkodę w powstaniu większych ruchów niewolniczych.

Nie należy też zapominać o różnorodności etnicznej i językowej niewolników. Może najtrafniej podsumuje te rozważania przytoczenie opinii starożytnych, jak należy postępować, by nie mieć kłopotów z niewolnikami. Oto opinia Platona wyrażona w *Prawach* (777 B, C, D): „Trzeba, jeżeli się chce, żeby łatwiej przyzwyczajali się do niewoli, nabywać niewolników nie pochodzących z tego samego kraju i nie mówiących, o ile to możliwe, tym samym językiem” (przekład M. Maykowskiej).

9. Niewolnictwo w myśli starożytnych

Badania nowożytne nad niewolnictwem antycznym skupiły się przede wszystkim nad ustaleniem znaczenia instytucji niewolnictwa w życiu gospodarczym i społecznym starożytności, nad określeniem sytuacji niewolników, ich położenia prawnego, a także stosunku do nich właścicieli i władz. Stosunkowo późno zajęto się problemem poglądów starożytnych na instytucję niewolnictwa. Wprawdzie niejednokrotnie i ten temat był podejmowany w pracach dotyczących poszczególnych pisarzy-dramaturgów, a szczególnie filozofów, ale raczej traktowano go ubocznie. Wyjątek stanowiły tu może prace dotyczące stosunku wczesnego chrześcijaństwa do niewolnictwa jako instytucji. Od lat trzydziestych naszego wieku zainteresowanie poglądami starożytnych na niewolnictwo stale wzrasta, choć jak dotąd nie pojawiła się żadna większa praca, która by ujmowała całość tego zagadnienia. Na podstawie dotychczasowych badań można jednak nakreślić rozwój antycznej myśli teoretycznej, dotyczącej niewolnictwa, i pokusić się o uchwycenie ścierania się różnych ujęć tego problemu. Na wstępie trzeba jednak od razu położyć nacisk na to, że dla ludzi antyku niewolnictwo było na pewno zjawiskiem naturalnym i niezbędnym do normalnego życia obywateli danego miasta-państwa. Wystarczy przypomnieć – cytowany już – fragment komedii Kratesa. Bez niewolników można by żyć tylko wtedy, gdyby wszystkie przedmioty i sprzęty poruszały się same na polecenie właściciela i wszystko odbywało

się, jak byśmy dziś powiedzieli, „automatycznie”. Jak więc wspominałam, Grecy mieli świadomość, że niewolnictwo *sensu stricto*, kupowanie niewolników miało swój początek, ale nie wyobrażali już sobie życia codziennego, osobistego bez udziału owych niewolników. Niemniej jednak u niektórych pisarzy greckich pojawia się potrzeba jakiegoś uzasadnienia, usprawiedliwienia tak zasadniczych różnic w sytuacji ludzi, jakie występowały między wolnymi a niewolnikami. Te wątpliwości, konieczność usprawiedliwienia tak wielkich różnic zostały też przejęte i rozwinięte przez pisarzy rzymskich.

Na podstawie zachowanych tekstów możemy przyjąć, że rozważania teoretyczne na temat podstaw i charakteru niewolnictwa rozpoczęły się w Grecji dopiero w V w. p.n.e., chociaż sama instytucja, jak już wskazywano, była znacznie wcześniejsza. Dla wczesnego okresu niewolnictwa rozporządzamy wyłącznie źródłami o charakterze literackim, jak epepeje Homerowe czy wczesna liryka grecka. Pośrednio więc tylko możemy wyciągnąć wnioski dotyczące nastawienia ówczesnego społeczeństwa wobec niewolnictwa. Informacje o zajęciach niewolników, ich pozycji w domu pana, stosunkach między wolnymi i niewolnikami niewiele dają materiału do poznania poglądów Greków na niewolnictwo jako instytucję. Wydaje się raczej, że nie było to przedmiotem rozważań. Rzadko mamy tam do czynienia z niewolnikami z zakupu, jeżeli nawet byli kupowani, to od korsarzy, a więc pochodzili z ofiar rozboju. Większość zaś pochodziła z jeńców wojennych, nieraz więc z wojen między Grekami. Nie widać więc we wczesnej literaturze greckiej ani podkreślenia odmienności fizycznej niewolników, ani marności ich umysłowości czy charakteru. Nie występuje też ani pogarda wobec niewolników, ani też pogarda dla wykonywanych przez nich rodzajów pracy.

Niektórzy badacze nowożytni są więc skłonni wiązać początek rozważań ogólniejszych na temat niewolników i niewolnictwa nie tyle ze wzrostem liczby niewolników, ile z rozwojem poczucia greckiej odrębności kulturalnej i z zetknięciem się na większą skalę ze światem barbarzyńskim na Wschodzie i na Zachodzie. Chronologicznie było to w końcu VI i w V w. p.n.e., a więc już po okresie wielkiej kolonizacji, a głównie podczas wojen z Persją i bezpośrednio po nich. Greckie miasto-państwo było wspólnotą obywateli i wszyscy znajdujący się poza tą wspólnotą byli właściwie uważani za ludzi niepełnowartościowych. Z biegiem czasu nie obracało się w niewolę współobywateli, a nawet

członków innych greckich „wspólnot obywatelskich”, stało się to niepi-
sanym prawem, choć w praktyce spotykamy się z odstępstwami od tej
zasady. Obracani w niewolę jeńcy greccy zostawali jednak sprzedawani, a
nie zatrzymywani przez zwycięzców. Niewolnicy greccy w V w. p.n.e.
rekrutowali się więc głównie spośród obcych zdobytych w wojnach lub
kupionych od korsarzy czy zawodowych handlarzy niewolnikami. Wzro-
sła też znacznie ich liczebność i – jak to wskazywaliśmy wyżej – zmienił się
charakter ich pracy. Stali się masową siłą roboczą, której wykorzystanie
wymagało dobrego nadzoru i utrzymania karności, a jednocześnie część
owych niewolników nadal używana była do pracy w domu, nieraz do
pracy wymagającej kwalifikacji i zdolności. W literaturze greckiej od V w.
p.n.e. można zauważyć ścieranie się dwóch tendencji w stosunku do
niewolników. Z jednej strony pogarda dla niewolników i uznawanie
wrodzonej im niższości, idącej aż do traktowania ich jako „mówiące
narzędzia”, z drugiej poczucie, że niewolnicy są jednak ludźmi i że nieraz
zostawali obrócenii w niewolników przypadkiem, a nie zrządzeniem
natury.

Pierwsze ślady pogardy dla niewolników i dla ich poziomu umysłowego
można odkryć w zbiorze fragmentów przypisywanych Theognisowi, a
więc zapewne z końca VI w. p.n.e. Fragment 535–538 tego zbioru mówi o
tym, że niewola nigdy nie trzyma głowy prosto, lecz zawsze skrzywioną i
zgiętą szyję, tak bowiem jak z cebuli nie wyrośnie kwiat róży ani hiacyncu,
tak z niewolnicy nie wyjdzie dziecko o wolnym umyśle.

W dziełach dramaturgów ateńskich V w. p.n.e. niewolnicy często
odgrywają role mało sympatyczne. Czasem może to wynikać ze względów
kompozycyjnych, czasem jednak występują już akcenty wskazujące na
pogardę wobec niewolników nie tylko dlatego, że się urodzili z matek
niewolnych, ale i dlatego, że byli pochodzenia niegreckiego, barbarzyń-
skiego. Tak więc w jednej z najwcześniejszych tragedii Sofoklesa *Ajas*
Teukros, brat przyrodni Ajasa, mówi o sobie jako o niewolniku zrodzo-
nym z barbarzyńskiej branki, a wyraźniej jeszcze formułuje to mówiąc o
nim Agamemnon (w. 1226):

Doszło to do mnie, żeś w słowach złośliwych
Śmiał gębę na nas rozdzierać bezkarnie,
Ty, z niewolnicy i branki zrodzony.
Gdyby cię matka zrodziła szlachetna,

Jak byś ty górnie i mówił, i stąpił,
Gdy, będąc marnym, stawiasz się za marnym.
(Przekład K. Morawskiego)

Znacznie więcej materiału odnoszącego się do niewolników znajdujemy u Eurypidesa – najmłodszego z trójcy wielkich tragiczków ateńskich – oraz w komediach współczesnego mu Arystofanesa. W zarysowanym w poprzednich rozdziałach obrazie niewolnictwa ateńskiego V w. p.n.e. wiele zaczerpnięto z dzieł tych dwóch pisarzy. Wielu badaczy dopatruje się jednak w utworach Eurypidesa także jego osobistych poglądów na instytucję niewolnictwa i początków tworzenia się teorii tego zagadnienia. Eurypides najbardziej z trójcy dramaturgów podległy wpływowi sofistyki uchodzi – i słusznie – za pisarza greckiego „oświecenia”, jak to sformułował znakomity badacz literatury greckiej W. Nestle. Stąd też wynika skłonność do upatrywania w jego dziełach nowych, postępowych tendencji w ujmowaniu roli kobiet, niewolników, a nawet zaczątków teorii niesłuszności niewolnictwa. Jeżeli jednak przyjrzeć się całości wzmianek o niewolnictwie czy niewolnikach w dziełach Eurypidesa i rozpatrzeć charakter postaci niewolniczych w jego dramatach, to trzeba chyba będzie powiedzieć, że w jego twórczości znalazły odbicie rozmaite poglądy współczesne i bardzo trudno rozstrzygać, które z nich stanowiły jego osobiste przekonanie. Dla historyka społecznego równie jednak ważne jest poznanie rozmaitych postaw istniejących w środowisku ateńskim czasów Peryklesa, jak i rozstrzygnięcie, które z nich znalazły uznanie wielkiego dramaturga.

Otóż znajdują się w spuściźnie Eurypidesa opinie o niezbędności niewolnictwa dla funkcjonowania świata wolnych („wolni, żyjemy dzięki niewolnikom”, 1019 fragm. wg *Naucka*), a także zwroty pełne pogardy dla niewolników. Jako jaskrawe przykłady tego typu opinii cytuje się zwykle fragmenty z niezachowanego dramatu *Aleksander*:

- 48 Mądryś, Pryjamie, a jednak ci powiem:
Od niewolnika nazbyt rozumnego
Nie ma gorszego nieszczęścia, dla domu
Bardziej zbędnego, gorszego nabytku.

- 49 Masz dowód – podle niewolnicze plemię!
Brzuch dla nich wszystkim, a dalej nie patrzą!
- 50 Ci z niewolników, co kochają panów,
Wzbudzają wrogość swych współtowarzyszy.
- 51 To hańba,
By niewolnicy zwyciężali wolnych.

(Przekład J. Łanowskiego)

Nie wiemy jednak, w jakim kontekście występowały cytowane tu fragmenty. Z innych z tej samej tragedii wynika np. pogląd, że wszyscy ludzie rodzili się tacy sami, a rozróżnienie na szlachetne i nieszlachetne rody wynikało tylko z poglądów ludzkich.

Dla ludzi, których wojna obróciła w niewolników, dramaty Eurypidesa pełne są współczucia. Ci jeńcy wojenni nieraz prezentują wysoki stopień moralności i szlachetności przeciwstawianych brutalności ich panów. Przdowdnica chóru w *Hekabe* mówi (w. 332):

Jak podły jest los niewolnika.
Zmuszony gwałtem cierpi, co niegodne.

(Przekład J. Łanowskiego)

Pamiętajmy jednak, że mowa tu o kobietach z królewskiego rodu, które okrutny los wojenny sprowadził do sytuacji niewolnic. W tej samej tragedii zagrożona śmiercią Polyksena woli śmierć od niewoli (w. 354 i nast.):

Na cóż mi życie? [...]
Ja byłam panią, nieszczęsna, spojrzenia
Ściągałam kobiet i panien idejskich,
Boginiom równa, tyle że śmiertelna –
Dziś niewolnica. Najpierw sama nazwa
Każe mi umrzeć, nie zwykłam jej nosić,
A dalej – jeśli miałabym otrzymać
Pana o twardym sercu, co za srebro
Kupiłby siostrę Hektora i tylu
Innych i zmuszał, bym mu piekła chleby,

Dom zamiatała, stała przy czółenkach,
Dzień po dniu wlokła to żalosne życie –
Łoże me, dawniej królów godne, miałby
Pohańbić kupny niewolnik, bóg wie skąd!

A więc sama nazwa „niewolnica” jest już haniebna i wyraźne jest rozróżnienie między szlacheckiego pochodzenia branką a niewolnikiem z zakupu o nieznanym miejscu pochodzenia.

Ten sam Eurypides we fragmencie 86 pisał:

Kto daje wiarę niewolnemu słudze,
Ma u mnie miano potężnego głupca

ale w innym fragmencie (831) czytamy:

Wielu niewolnych tylko nazwę szpetną
Ma – a od wolnych serca bardziej wolne.

Przewija się też w tragediach Eurypidesa motyw pogardy wobec niewolników pochodzących z barbarzyńców, jak Frygijczycy, ale jednocześnie w innych miejscach jest mowa o tym, że

Mędrca, gdy nawet w innym kraju mieszka,
Choć go nie widzę, mam za przyjaciela (fragm. 902)

lub

Wszędzie ojczyzną ziemia, co cię żywi (fragm. 777)

lub

Przez każdy przestwór może lecieć orzeł
I każda ziemia dzielnemu ojczyzną (fragm. 1047).

Tak więc nie występuje u Eurypidesa konsekwentna pogarda dla barbarzyńców, jaka w V. w. p.n.e. kształtować się zaczęła wśród Greków. Z przytoczonych przykładów wynika, że zależnie od wymagań struktury dramatu i występujących w nim postaci spotykamy różnorodne sformułowania odbijające zapewne rozmaite postawy ówczesnych Ateńczyków.

Tam, gdzie w tragediach występują postacie niewolników, są one na ogół sympatyczne i ludzkie. Brak w nich przyjętego z góry schematu. Ale tak bywa i w innych antycznych dramatach.

Nieliczne ogólne sformułowania, na tle charakteru twórczości Eurypidesa, zdają się wskazywać z jednej strony na uznanie niezbędności instytucji niewolnictwa, a z drugiej na przyjęcie tezy o równości ludzi z urodzenia i wtórności podziałów społecznych. Mielibyśmy więc już tutaj zaczątki teoretycznych poglądów na pochodzenie instytucji niewolnictwa i jej charakter. Wydaje się, że właśnie szkoła sofistów przynosi rozwój dyskusji na temat niewolnictwa i odbicie tych dyskusji znajdujemy w słynnym rozdziale *Polityki* Arystotelesa, rozdziale, który stał się przedmiotem rozlicznych komentarzy i zacieklej dyskusji, ponieważ wyrażone w nim poglądy Arystotelesa bynajmniej nie są konsekwentne, a nieraz wręcz ze sobą sprzeczne. Arystoteles przytacza też w swych rozważaniach poglądy cudze, z którymi dyskutuje. Nie wymienia jednak autorów owych poglądów, wobec zaś fragmentaryczności zachowania dzieł antycznych trudno często stwierdzić, gdzie się kończy dyskusja z poglądami Platona, a gdzie z opiniami sofistów czy innych nie znanych nam myślicieli.

W związku z ową anonimową właściwie dyskusją zawartą w dziele Arystotelesa trzeba najpierw przedstawić poglądy Platona na niewolnictwo, choć ta kwestia występuje w jego dziełach raczej ubocznie. Platońska koncepcja idealnego państwa przewidywała taką strukturę społeczną, jaka nie wymagała instytucji niewolnictwa, skoro najniższa klasa społeczna miała wykonywać wszystkie niezbędne dla funkcjonowania innych prace fizyczne. W wielu jednak pismach Platona, a szczególnie w *Prawach* znajduje się nawiązywanie do problemu niewolnictwa czy to w formie metafory, czy przykładu. Z tych wzmianek badacze myśli Platona starali się odtworzyć poglądy Platona na niewolnictwo. I chyba słusznie zarówno Platon, i to konsekwentnie, jak i Arystoteles, choć czasem sam swojej teorii przeczy, uchodzą za zwolenników i propagatorów teorii „naturalności” instytucji niewolnictwa. Uważali bowiem, że pewni ludzie są niewolnikami „z natury”, a inni są stworzeni do panowania i rządzenia. Tego typu pogląd prowadził, rzecz jasna, do uznania, że niewolnictwo jest instytucją sprawiedliwą i słuszną, a nie tylko pożyteczną. Teoria niewolnictwa „z natury” łączy się z uformowaną w ciągu V w. p.n.e. pogardą dla barbarzyńców, a także z uznaniem pracy fizycznej za degradującą, za uniemożliwiającą swobodny rozwój myśli; w poglądach Platona najcen-

niejszy u człowieka jest intelekt, pozwala bowiem rozróżnić, co dobre i co złe, a zatem tylko ludzie posiadający mądrość mogą rządzić innymi.

Jak wynika z całości wzmianek o niewolnictwie, Platon – podobnie jak i inni mu współcześni, uważał, że Grecy nie powinni obracać w niewolę Greków, choć nigdzie nie precyzuje, iż Grecy nie nadają się na niewolników.

„Czy uważasz za słuszne, żeby helleńskie państwa brały Hellenów na niewolników, zamiast żeby na to nawet innym państwom nie pozwolić, ile możliwości, i przyzwyczaić je do tego, że się ród Hellenów oszczędza? Powinniśmy uważać, żeby z nas barbarzyńcy nie zrobili niewolników [...] – Więc nie mieć żadnego Hellena w charakterze niewolnika samemu ani tego nie doradzać innym Hellenom? Tak jest – powiada. – Wtedy by się więcej przeciw barbarzyńcom zwrócili, a daliby pokój jedni drugim” (*Państwo*, 469 B, C, przekład W. Witwickiego). Wydaje się więc, że jako niewolników widział Platon przede wszystkim barbarzyńców. Wprawdzie wolnych klasyfikował także według stopnia intelektu i uważał, że *hanausos* (wyrobnik, rzemieślnik) może ewentualnie rządzić sam sobą, ale nie nadaje się do społecznej czy politycznej aktywności. Niewolnik jednak według Platona był całkowicie pozbawiony duszy i stąd niezdolny nawet do kierowania samym sobą.

W *Prawach* przytacza Platon dwie opinie o niewolnikach. Jedni uważają, że należy mieć niewolników jak najzyczliwszych i jak najuczciwszych i że wielu niewolników okazało się nawet lepszymi od swoich właścicieli. Inni natomiast uważają, że „nie ma nic zdrowego w duszy niewolniczej i że człowiek rozumny źdźbła zaufania żywić nie może do tego rodzaju istot” (776 E). „Przychylając się do jednego czy do drugiego poglądu jedni najmniejszym nawet zaufaniem nie darzą niewolników, ale jakby z dzikimi zwierzętami mieli do czynienia, batogiem i biczem nie trzykrotnie, lecz wielokrotnie znamię niewoli znaczą duszę swych sług, inni zaś wobec nich postępują wręcz odwrotnie” (777 A).

I konkluduje te rozważania (777 B, C, D, E): „Jasne jest, że ponieważ człowiek w ogóle jest stworzeniem, z którym współżyć nie jest łatwo, a wobec nieuniknionego i istniejącego na świecie podziału na niewolników, ludzi wolnych i panów okazuje się oporny i nie dostosował się do niego i nie dostosuje bynajmniej, radzić sobie z niewolnikami jest ciężko naprawdę”. I tu wylicza rozmówca nieszczęścia, jakie z tego wynikają, m.in. „szereg smutnych wydarzeń w miastach z wielką ilością jednojęzycznych

niewolników [...]. Pozostają nam do rozporządzenia dwa tylko środki zaradcze: trzeba, jeżeli się chce, żeby łatwiej przyzwyczajali się do niewoli, nabywać niewolników nie pochodzących z tego samego kraju i nie mówiących, o ile to możliwe, tym samym językiem, a następnie obchodzić się z nimi dobrze nie tylko ze względu na nich, lecz jeszcze bardziej ze względu na siebie samych. [...] Należy oczywiście karać niewolników, gdy na to zasłużą, niewskazane jest natomiast napominać ich tak, jak wolnych, i przemawiać im do rozumu, bo to rozpieszcza ich tylko i rozzuchwała” (przekład M. Maykowskiej).

Tak więc uznawał Platon podział na panów i niewolników za nieunikniony, a niewolników za innych „z natury” (choć tego wyraźnie w tym sformułowaniu nie pisze). Ponieważ jednak w idealnym państwie Platona niewolnicy nie mieli odgrywać istotnej roli, więc właściwie ogólnym rozważaniom na ich temat niewiele poświęcał miejsca i bardzo często rozważał stosunki między właścicielami i niewolnikami, podobnie jak między rządzącymi a poddanymi.

Inaczej wygląda sprawa u Arystotelesa, który teorię dotyczącą niewolnictwa stara się wyraźnie wyprowadzić z istniejących stosunków i opinii, nie zaś z kreślonej przez siebie utopii.

We wspomnianych już ustępach *Polityki* (ks. I, rozdz. II, przekład L. Piotrowicza) Arystoteles zajmuje się genezą i charakterem domu i w tym kontekście rozpatruje zagadnienie niewolnictwa i stosunki między panem domu i niewolnikiem. Jak już wspomniałam, Arystoteles przeprowadza tu dyskusję z różnymi poglądami, których autorów trudno czasem wyśledzić. W stosunku do Platona występuje jedna zasadnicza różnica – Arystoteles wypowiada się przeciwko rozpatrywaniu na jednej płaszczyźnie władzy monarchy czy męża stanu nad wolnymi i władzy pana domu nad niewolnikami. Tę ostatnią uważa za zupełnie odmienną, ponieważ niewolnik stanowi przedmiot własności swego pana, a także ze względu na cechy odróżniające niewolników od wolnych. W tej części rozumowania Arystoteles popiera w pełni pogląd o niewolnictwie „z natury” i o niezdolności niewolników do rozumowania i samodzielnej myśli.

„Ta bowiem istota, która dzięki rozumowi zdoła przewidywać, rządzi z natury i rozkazuje z natury, ta zaś, co potrafi tylko zlecenia te wykonywać przy pomocy sił cielesnych, jest poddana i z natury niewolna; toteż interesy pana i niewolnika są zbieżne” (1252 a). „Dlatego to powiadają

poeci: «słuszną jest rzeczą, by Hellenowie nad barbarzyńcami panowali», jako że barbarzyńca a niewolnik to z natury jedno i to samo” (1252 b). W dalszym ciągu wyraża to Arystoteles jeszcze dobitniej. „Ci, którzy w takim stopniu stoją poniżej drugich, w jakim dusza góruje nad ciałem, a człowiek nad zwierzęciem (w położeniu tym znajdują się ci, których działalność polega na używaniu sił fizycznych i którzy najwyżej to tylko mogą dać z siebie), ci tedy są z natury niewolnikami, dla których, podobnie jak i dla wyżej wymienionych, lepiej jest znajdować się w takiej zależności. Z natury bowiem jest niewolnikiem ten, kto może być własnością drugiego (dlatego też i należy do drugiego) i kto o tyle tylko ma związek z rozumem, że go spostrzega w innych, ale sam go nie posiada” (1254 b). I dalej wyklada filozof, że w przyrodzie istnieje dążność do odmiennego kształtowania ciał wolnych i niewolników, pierwsi są smukli i niezdolni do prac fizycznych, a drudzy właśnie silni. To samo odnosi się do różnicy duszy, tylko że trudniej jest stwierdzić piękno duszy niż piękno ciała. „Wynika z tego w sposób oczywisty, że pewni ludzie są z natury wolnymi, inni zaś niewolnikami, przy czym stan niewoli jest dla drugich zarówno pożyteczny, jak i sprawiedliwy”.

Gwoli prawdzie podaje jednak Arystoteles, że są tacy, którzy uważają, „że władza pana nad niewolnikami jest przeciwna naturze, bo tylko na zasadzie prawa ustanowionego jeden jest niewolnikiem, a drugi wolnym, z natury zaś nie ma między nimi różnicy. Dlatego [taki stan rzeczy – *I. B.-M.*] nie jest też sprawiedliwy, bo na gwałcie oparty” (1253 b). Pisze nawet, że zwolennicy tego poglądu „poniekąd mają słusność” (1255 a). Niektórzy są bowiem niewolnikami nie „z natury”, lecz na podstawie prawa powstałego w wyniku umowy, w myśl której zwyciężeni w wojnie stają się własnością zwycięzców. I dlatego według Arystotelesa wielu prawników i wielu filozofów zarzuca takiej sytuacji sprzeczność z ogólnymi zasadami prawa, bo ten, który zadaje gwałt, staje się właścicielem pobitego.

Jeśli przypomnimy tutaj niektóre sformułowania Eurypidesa i Platona, to stanie się jasne, że wątpliwości opisane przez Arystotelesa i częściowo przez niego podzielane dotyczyły Greków obracanych w niewolę przez Greków, a nie barbarzyńców. Wynika to zresztą z dalszego wywodu Arystotelesa. Omawiając bowiem stanowisko tych, którzy uważają niewolę według prawa wojennego za sprawiedliwą, zarzuca im sprzeczność. „Przyczyna wojny może być bowiem niesprawiedliwa, tego zaś, kto nie

zasługuje na to, aby być niewolnikiem, nikt żadną miarą nie może nazwać niewolnikiem; w przeciwnym bowiem razie zdarzałoby się, że ludzie najszlachetniejszego pochodzenia byłiby niewolnikami i niewolników synami, gdyby się przypadkiem dostali do niewoli i zostali sprzedani. Dlatego też takich nie chcą nazywać niewolnikami, lecz tylko barbarzyńcami. Jeśli jednak tak mówią, to w istocie rzeczy mają na myśli tylko niewolnika z natury, podobnie jak to na początku ująłem. Muszę bowiem przyznać, że są ludzie, z których jedni są wszędzie niewolnikami, a drudzy nigdzie” (1255 a).

Uważał więc Arystoteles, że istnieje podział „z natury” na wolnych i niewolników i że „pana i niewolnika, których natura na taki los skazała, łączy wzajemne przywiązanie i jest to dla nich korzystne” (1255 b), natomiast tam, gdzie stosunek taki powstał nie „z natury”, lecz opiera się na prawie i gwałcie, jest już inaczej.

Podobnie w rozdziale omawiającym sposób postępowania pana domu z dziećmi, kobietami i niewolnikami Arystoteles znów staje wobec trudności, czy niewolnicy są tylko użyteczni jako narzędzia, czy też posiadają i inne cnoty, jak umiarkowanie, męstwo, sprawiedliwość, czy też oprócz sprawności w fizycznych usługach nie posiadają żadnej cechy dodatniej. Bo jeżeli mają te cnoty, to czymże się różnią od wolnych, a powiedzieć, że ich nie mają, to przeczyć faktom, są oni bowiem także ludźmi. Dochodzi jednak do wniosku, że „niewolnik nie posiada w ogóle zdolności do rozważania”, kobiety mają ją, ale ograniczoną, a dzieci nie w pełni rozwiniętą. Podobnie ma się rzecz z cnotami, niewolnikowi potrzeba tylko „nieznaczej cnoty”, i to tylko tyle, żeby nie zaniedbywał swojej pracy. Niewolnikowi powinien cnotę wpajać jego pan i dlatego Arystoteles nie zgadza się ze zdaniem – zapewne ma tu na myśli Platona – że nie należy niewolników poprawiać przez rozumne zwrócenie uwagi, a tylko im rozkazywać.

Do zagadnienia niewolnictwa Arystoteles nawiązuje wielokrotnie i w innych swoich dziełach. Z *Etyki nikomachejskiej* pochodzi słynne zdanie, że niewolnik jest ożywionym narzędziem, a narzędzie martwym niewolnikiem. Najpełniej jednak wyklada współczesną mu dyskusję i swoje własne opinie w cytowanym tu rozdziale *Polityki*.

Jeżeli więc i Platona, i Arystotelesa mimo niewielkich niuansów różniących ich opinie w tym względzie można uznać za zwolenników teorii o niewolnictwie „z natury”, to byłoby interesujące stwierdzić, kim

byli ci nie nazwani przez Arystotelesa przedstawiciele przeciwnej postawy – ci, którzy uważali niewolnictwo za sprzeczne z naturą.

Już u Eurypidesa spotkaliśmy zdania o tym, że ludzie z urodzenia są równi, a tylko późniejsze wyobrażenia stwarzają między nimi różnice stanu. Z fragmentarycznych wzmianek o poglądach niektórych sofistów wynika, że właśnie sofisci jako pierwsi wysunęli tezę o naturalnej równości ludzi, o sztuczności czy też umowności podziałów społecznych. Eurypides był zaś tym z dramaturgów, w którego twórczości widać najsilniejsze wpływy szkoły sofistów. Należy tu tylko przypomnieć, że w szkole sofistów występowała też silna tendencja do uznania za „naturalne” prawa silniejszego, stąd krok do uznania także za zgodne z naturą obracanie w niewolników jeńców wojennych. I takie zdanie cytuje także Arystoteles tłumacząc, że – aby zwyciężyć drugiego – trzeba też posiadać jakąś cnotę w wyższym stopniu, jest więc usprawiedliwione, że będzie się rządzić człowiekiem gorzej przez naturę wyposażonym w cnoty.

Istniał jednak i inny kierunek wśród sofistów i z tym kierunkiem wiązały badacze nowożytni cytowane i przez Arystotelesa opinie o równości wszystkich ludzi z urodzenia, zaprzeczające podziałowi „z natury” na panów i niewolników. Teza o równości ludzi z urodzenia, jak również uznanie wartości prac manualnych łączą się przede wszystkim z imieniem Hipiasza z Elidy, znanego z dialogów Platona, ale także z zachowanych u innych pisarzy niezbyt licznych fragmentów. Tezę tę najwyraźniej formułowali Antyfon (V w. p.n.e.) i Alkidamas (IV w. p.n.e.). Według Antyfonta nie istnieje podział „z natury” na Greków i barbarzyńców. Jedni i drudzy są ludźmi, a przyjęte podziały są umowne. Nie istnieje więc także naturalny podział na wolnych i niewolników. Bardzo ostro stawia tę tezę Alkidamas przy okazji omawiania wyzwolenia mieszkańców Messenii przez Tebańczyków w 370 r. p.n.e. – stwierdzając, że bóg stworzył wszystkich wolnymi i natura nikogo nie uczyniła niewolnikiem.

Koniec V i IV w. p.n.e. przyniósł więc pierwsze rozważania ogólne na temat instytucji niewolnictwa. Przeważała w ujęciach teoretycznych teza o istnieniu niewolnictwa „z natury”, łącząca się z pogardą dla niewolników i ich zajęć. Na gruncie tej teorii rozwinął się też pogląd, że niewolnictwo jest korzystne i dla niewolników, i dla właścicieli. Każdy w tym połączeniu spełnia bowiem funkcje, do których go natura powołała, znajdując w tym zadowolenie i obdarzając się wzajemną życzliwością.

W tym samym jednak okresie powstają teorie przeciwne, podkreślające

równość ludzi „z natury”, doszukujące się w niewolnictwie gwałtu i krzywdy.

O ile nam jednak wiadomo, nikt nie wysuwał postulatów zniesienia niewolnictwa, tak było ono wrośnięte w społeczeństwo antyczne i wydawało się niezbędne dla dobrego funkcjonowania antycznej polis, tzn. wspólnoty obywateli.

Idee głoszące równość ludzi z urodzenia zostały przejęte i rozpowszechnione przez filozofów i pisarzy okresu hellenistycznego, a potem rzymskiego. Teoria niewolników „z natury”, podział ludzi na wolnych i niewolników od urodzenia, zdaje się w okresie późniejszym ustępować miejsca przekonaniu, że różnicowanie społeczne ludzi jest zjawiskiem późniejszym i w gruncie rzeczy przypadkowym, nie usprawiedliwionym jakimiś wrodzonymi różnicami. Czy rozpowszechnianie się takich poglądów wśród elity intelektualnej wpłynęło na ewolucję instytucji niewolnictwa? Przyjrzyjmy się znowu źródłom.

W nowej komedii attyckiej, znanej nam głównie z utworów Menandra oraz z adaptacji wzorów greckich u komediopisarzy rzymskich Plauta i Terencjusza, postacie niewolników odgrywają poważną rolę. Cytowano już w poprzednich rozdziałach wiele ustępów z tych komedii. Spotykamy w nich niewolników inteligentnych i tępych, uczciwych i krętaczy, życzliwych panu, ale i kpiących z niego. Podobnie zróżnicowani są też i wolni, choć i w jednej, i drugiej grupie stale powtarzają się pewne typowe dla komedii postacie. Trzeba też podkreślić, że niewolnicy występujący w komediach Menandra różnią się bardzo od tego rodzaju postaci np. u Arystofanesa. Komizm i humor wynikający z ich zachowania jest znacznie bardziej – można by powiedzieć – „intelektualny”. Trudno jednak orzec, czy na pewno jest to skutkiem zmiany poglądów na niewolników, czy też wynikiem zupełnie odmiennego charakteru komedii i umysłowości Menandra, a zapewne i zmiany upodobań odbiorców. Pewne nowe elementy w stosunku do niewolników występują w komediach Menandra, podobnie jak to było u Eurypidesa. Mianowicie kilkakrotnie jest mowa o braku różnic z urodzenia między ludźmi i w znanych nam tekstach literackich chyba po raz pierwszy pojawiają się stwierdzenia, że wolnym jest ten, kto ma wolny rozum. Tak mówi w jednym z fragmentów (722) niewolnik do swego pana namawiając go, by zasięgnął jego rady:

Często i sługa z dobrym charakterem
Bywa od swych panów rozumniejszy,
Bo jeśli los mu dał niewolne ciało,
Naturą jego rządzi wolny rozum.

(Przekład J. Łanowskiego)

I właśnie ten motyw, że wolność jednostki nie wyływa z jej sytuacji prawnej, lecz z dojrzałości intelektu, i że istotna dla człowieka jest wolność wewnętrzna, a nie zewnętrzna, staje się podstawową tezą myślicieli zastanawiających się nad instytucją niewolnictwa. Tego typu podejście do zagadnienia prawdziwej wolności jednostki nie było pełnym novum w dziejach myśli greckiej. Szerokie jednak zastosowanie tej teorii do ideału cnoty i szczęścia jednostki, a szczególnie do rozważań nad istotą instytucji niewolnictwa nastąpiło dopiero w okresie hellenistycznym. Dylemat, jak pogodzić poczucie niesprawiedliwości niewolnictwa z przekonaniem o jego niezbędności, znalazł w tej teorii chyba lepsze rozwiązanie niż w teorii „niewolnictwa z natury”, której najkonsekwentniejsi reprezentanci napotykali trudności pogodzenia jej z obserwacją praktyki codziennej. Jeżeli by uprościć zasadnicze twierdzenia tej teorii bez przedstawienia niuansów występujących u poszczególnych pisarzy, to można by powiedzieć, że skoro istotnie o wolności człowieka decyduje jego postawa intelektualna i psychiczna, brak przywiązania do rzeczy zewnętrznych i nieważnych, to w takim razie nieważne jest, czy człowiek jest z punktu widzenia prawa wolny, czy nie.

Nic więc dziwnego, że wielu badaczy nowożytnych – ostatnio G. E. M. de St. Croix – uważa tę teorię za ideologiczną propagandę warstw rządzących nie tylko w celu usprawiedliwienia niewolnictwa, ale także na użytek klas eksploatowanych i upośledzonych w społeczności wolnych.

Tego typu interpretacja wydaje się zbyt jednostronna i uproszczona. Trzeba bowiem rozpatrywać zagadnienie teorii etycznych systemów filozoficznych IV i III w. p.n.e. na tle dziejów filozofii antycznej z jednej strony i uwarunkowań społecznych z drugiej. Nie możemy tu jednak szerzej potraktować tych zagadnień, a raczej odesłać zainteresowanych do prac z dziejów filozofii i myśli społecznej. Rozpatrzmy tylko, i to także w dużym skrócie, poglądy filozofów IV/III w. p.n.e. na zagadnienie niewolnictwa. Twórca szkoły cyników Antystenes napisał podobno traktat *O wolności niewoli*, którego tezy miały częściowo przejść do teorii stoików.

Zarówno zresztą cynicy, jak i przedstawiciele wczesnej stoi dążąc do uzyskania doskonałej „cnoty”, tzn. zgodnej z naturą, nie zajmowali się zbytnio sprawami społecznymi wynikającymi z umowy, nie z natury. Najpopularniejszy z uczniów Antystenesa Diogenes z Synopy odrzucał przecież wszystko, co nie było niezbędne do najprostszego bytowania, a więc także wszystkie przyjęte zwyczaje i konwencje. Tradycja nie wspomina jednak, żeby propagował zniesienie niewolnictwa. Może tylko w anegdocie o jego reakcji na ucieczkę własnego niewolnika można doszukać się uznania równości wolnych i niewolnych. Miał bowiem powiedzieć, że byłoby śmieszne, gdyby Manes mógł żyć bez Diogenesa, a Diogenes nie mógł żyć bez Manesa.

Kiedy sam porwany przez piratów został niewolnikiem, a przyjaciele chcieli go wykupić, wyśmiał ich mówiąc, że nie lwy są niewolnikami żywicieli, ale niewolnikami lwów są ci, którzy dają im pożywienie. Cechą niewolnika jest bowiem strach, a ludzie boją się dzikich zwierząt.

Jeżeli więc miarą wolności człowieka stawało się odrzucenie wszelkich konwencji i uniezależnienie się od potrzeb, to wszystkie zewnętrzne różnice traciły znaczenie. Bion z Borystenes, jeden z filozofów pozostających pod wpływem cyników, miał powiedzieć, że dobrzy niewolnicy są ludźmi wolnymi, natomiast źli ludzie są niewolnikami swoich pożądań, pragną bowiem wielu rzeczy.

Zbliżone poglądy znajdujemy u twórców szkoły stoickiej – Zenona i Chryzypa. I oni uważali, że wszelkie różnice zewnętrzne między ludźmi (Grekami i barbarzyńcami, wolnymi i niewolnikami) pochodzą z przypadku, a nie z praw natury. Byli oni wyznawcami braterstwa wszystkich ludzi świata i określali się jako obywatele świata – *kosmopolitai*. Istotą prawdziwej wolności była i dla nich niezależność od pragnień i przesądów. Tylko mędrzec, który rozumiał prawa rządzące światem i żył zgodnie z nimi, mógł osiągnąć prawdziwą cnotę i istotną wolność. Ogromna więc większość ludzi poza wąską elitą mędrców znajdowała się według stoików w niewoli. Przy czym w pojęciu wczesnej stoi istnieje tylko podział na ludzi dobrych i złych, tzn. istotnie wolnych i nie mających wolności, między tymi kategoriami nie było bowiem według stoików stopni pośrednich. „Źli ludzie są niewolnikami” – to sformułowanie powtarza się często w opisach nauk stoickich, jak również i to, że prawdziwą wolność zdobywa się jedynie przez wewnętrzną doskonałość. I znów konsekwencją tej tezy będzie uznanie za rzecz obojętną, czy ktoś ma status prawny

niewolnika, czy wolnego. Skoro zaś cnota polega na uzyskaniu mądrości i właściwego stosunku do nieważnych bądź obojętnych spraw zewnętrznych, to w opinii wielu przedstawicieli szkoły stoickiej mędrzec nie jest zobowiązany do działania na rzecz dobra lub poprawy istniejących złych stosunków. Stoicy tolerowali więc także istnienie niewolnictwa, choć uznawali równość i braterstwo wszystkich ludzi świata. Nowożytni badacze historii filozofii i historii myśli społecznej przeprowadzają rozróżnienie między poglądami na niewolnictwo wczesnej stoi (Chryzyp) i późnej (Seneka) a średniej uważając, że przedstawiciele średniej stoi pozytywniej przyjmowali instytucję niewolnictwa niż filozofowie wczesnej i późnej stoi. Wynikało to z odmiennego stosunku do państwa. Trzeba jednak stwierdzić, że w zachowanych źródłach nic nie wskazuje na propagowanie w naukach stoickich odrzucenia niewolnictwa jako instytucji. Wybitni przedstawiciele tego kierunku od Zenona aż do Seneki korzystali sami z usług swoich niewolników, choć skądinąd głosili zasadę dobrego traktowania i oceniania ich nie według statusu prawnego, lecz ich wewnętrznej dojrzałości. Zresztą Diogenes Laertios przytacza anegdotę mogącą świadczyć, że w praktyce codziennej nawet stoicy odbiegali od swoich zasad. Zenon wymierzający niewolnikowi karę za kradzież, kiedy ten powiedział, że jego przeznaczeniem było ukraść (zgodnie ze stoickim przekonaniem o przeznaczeniu), miał odpowiedzieć: „i być zbitym także”.

Z drugiej strony jednak w teoriach stoickich dotyczących społeczeństwa i państwa występował dość mocno pogląd, że ludzie w miarę rozwoju odstępowali coraz bardziej od prawa natury. Społeczeństwo im współczesne odeszło daleko od dawnego „złotego wieku” i to pociągnęło za sobą wiele zjawisk w istocie swej niedobrych, jak ubóstwo, niesprawiedliwość, a także i niewolnictwo. Niezależnie od tego, że dla prawdziwego mędrca wszystkie te zjawiska były „obojętne”, bo nie miały wpływu na jego wewnętrzną doskonałość, spotykamy tu po raz pierwszy chyba tak wyraźne stwierdzenie, ważne dla dziejów myśli ludzkiej i stosunku do niewolnictwa, że instytucja niewolnictwa jest jak wiele innych zjawisk złem wynikającym z odejścia od praw natury. W stosunku do tez Platona i Arystotelesa o podziale ludzi na wolnych i niewolników „z natury” była to ogromna zmiana.

Warto tu jednak jeszcze dodać, że motyw „dawnych, dobrych czasów”, kiedy to ludzie obywali się bez niewolników, motyw, który omówiony

został w związku z fragmentami komedii greckiej, wraca także u filozofów. Można ślady tego poglądu wysledzić u Platona, a u stoików niewolnictwo także stanowi odejście od idealnego, zgodnego z naturą życia najdawniejszych społeczności ludzkich.

Nawet zresztą filozofowie cynicy nie byli konsekwentni w potępianiu niewolnictwa. Onesikritos, uczeń Diogenesa z Synopy, na służbie Aleksandra Wielkiego, w swoim opisie Indii, a szczególnie kraju Musikanusa, o którym wyraża się jak o rodzaju utopijnego państwa, miał podkreślać, jak znakomicie działa tam niewolnictwo (Strabo, *Geographica*, XV, w. 54).

Stoickie idee dotyczące niewolnictwa były w dużej mierze przejęte przez zwolenników tej filozofii w Rzymie. Były zresztą obszernie wyłożone w pismach Seneki, którego spuścizna literacka zachowała się prawie w całości, i stąd też pochodzi spora część naszych informacji także o stoikach wcześniejszych okresów. Pisma Seneki wielokrotnie cytowane były wyżej w celu przedstawienia stosunków między właścicielami a niewolnikami. W literaturze rzymskiej dość konsekwentnie od Cycerona aż do czasów Pliniusza Młodszego występuje propagowanie łagodniejszego traktowania niewolników. Szczególnie mocno podkreślony jest ten pogląd w pismach Seneki, a zwłaszcza w 47 liście do Lucylusza.

Równie jednak konsekwentnie Seneka stoi na stanowisku przyjętym przez wcześniejszych stoików, że nie jest ważne, czy jest się niewolnikiem, czy wolnym z punktu widzenia prawnego. Istotna jest bowiem tylko wolność wewnętrzna.

Można by więc powiedzieć, że największym osiągnięciem myśli antycznej, jeśli idzie o niewolnictwo, było uznanie tej instytucji za sprzeczną z naturą, gdyż „z natury” wszyscy ludzie są równi. Ponieważ jednak jednocześnie rozwijała się teoria o możliwości osiągnięcia prawdziwej, istotnej wolności przez samodoskonalenie i uniezależnienie od nieważnych namiętności i pragnień, status niewolniczy został uznany za sprawę obojętną. Rzecz jasna, że w tym sformułowaniu zawsze jest daleko idące uproszczenie. Poglądy poszczególnych cyników, stoików czy epikurejczyków prezentują w tej dziedzinie wiele odcieni, niemniej jednak zdecydowanych głosów, które by propagowały zniesienie niewolnictwa czy masowe wyzwalamie niewolników, nie znajdujemy w zachowanych do naszych czasów źródłach.

Najpełniej wyłożony pogląd stoicki, a, jak niektórzy badacze sądzą, nawet w pewnych aspektach cynicki, na istotę wolności i niewolnictwa

znajdujemy w dwóch dialogach *O niewoli i O wolności* Diona Chryzostoma. Wykazuje w nich Dion, że obiegowe pojęcia niewoli i wolności nie odpowiadają istotnemu ich znaczeniu. Początki niewolnictwa sięgają, jego zdaniem, zdobywczych wojen – ludzie wolno urodzeni dostawali się do niewoli jako jeńcy i część z nich obracano na trwałe w niewolników. Niczym więc ci niewolnicy i ich potomkowie nie różnili się i nie różnią od ludzi wolno urodzonych. „Przecież – pisze Dion – jeżeli jakkolwiek wolno urodzony Ateńczyk schwytany jako jeńiec podczas wojny wywieziony zostanie do Persji lub nawet do Tracji czy Sycylii i sprzedany, to nie będziemy go uważali za niewolnika [dosłownie – będziemy uważali, że będąc wolnym jest w niewoli – *I. B-M.*]; jeżeli zaś jakiś Trak czy Pers nie tylko wolno urodzony, ale nawet syn jakiegoś władcy czy króla zostanie tu przywieziony, to nie uznamy go za wolnego” (tłumaczenie własne). Niewola fizyczna pochodzi więc z przypadku i nie ma istotnego znaczenia. W dialogu XIV, w formie rozmowy między wolno urodzonym Ateńczykiem a niewolnikiem ateńskim z pochodzenia, Dion doprowadza do definicji wolności i niewolnictwa zgodnej z teorią stoicką: „wolność polega na wiedzy o tym, co jest dozwolone, a co zakazane, a niewola na braku tej wiedzy”, pierwsze prowadzi bowiem do życia zgodnego z prawami, a drugie do stałego ich naruszania i podlegania karze. Jakkolwiek więc w rozumieniu obiegowym niewolnikiem jest ten, który jest własnością drugiego człowieka, to jest to niesłuszna opinia, taka niewola pochodzi bowiem z przypadku i niejedyn niewolnik może być prędzej uznany za wolnego niż niektórzy władcy skrępowani mnóstwem zakazów czy też ludzie będący niewolnikami własnych pragnień.

Filon Aleksandryjski poszedł nawet dalej w swych rozważaniach, uznał bowiem, że status niewolniczy nie jest godny rozważań filozofa, ponieważ nie ma nic wspólnego z zagadnieniami etycznymi. Niemniej jednak i Filon podkreślał niesprawiedliwość i przypadkowość niewolnictwa.

Nie ulega chyba wątpliwości, że – jak już wspomniano – odejście od teorii niewolnictwa „z natury” i uznanie równości ludzi z urodzenia wywarło pewien wpływ na złagodzenie jeśli nie sytuacji niewolników w ogóle, to przynajmniej przepisów prawnych. Wskazywałam na liczne ustawy łagodzące los niewolników w okresie cesarstwa rzymskiego. Znani prawnicy rzymscy, jak Ulpian, też uznawali, że niewolnictwo nie wywodzi się z *ius naturale*, z prawa naturalnego, lecz jest uznane przez *ius gentium* (prawo powszechnie).

Z tego nurtu myśli wyrósł zapewne i stosunek chrześcijańskich pisarzy do instytucji niewolnictwa. Jak dla stoików istotna była mądrość rozróżniająca sprawy ważne od nieważnych i pozwalająca zyskać prawdziwą wolność, wolność od namiętności, pragnień, tak dla chrześcijan istotą wolności była wolność od grzechu i osiągnięcie zbawienia. Cierpienie więc na ziemi było też traktowane jako kara za grzechy, a czasem jako droga do zyskania zbawienia. Niewolnik winien więc był pokornie znosić swój los, a jego pan winien go być traktować jak brata w Chrystusie, szczególnie jeśli też był chrześcijaninem.

Najgorszą niewolą była niewola wynikająca z zależności od grzechu, a jej przeciwstawieniem była prawdziwa wolność polegająca na zbawieniu. Chrześcijaństwo podnosi także do rangi cnoty inne wartości niż myśliciele starożytni. Posłuszeństwo, pokora, cierpliwość w znoszeniu cierpień, rezygnacja – cechy, które często u starożytnych uchodziły za typowo niewolnicze, zyskały w etyce chrześcijańskiej wysoką rangę.

Nic więc dziwnego, że pisarze chrześcijańscy uznający niewolnictwo za niesprawiedliwe, a czasem nawet za wyrządzające krzywdę moralności właściciela, nie wysunęli nigdzie postulatu zniesienia instytucji niewolnictwa. Uznawali je, podobnie jak uznawali państwo i jego instytucje.

Całość nauk chrześcijańskich wpłynęła jednak za złagodzenie losu niewolników, stając się pod tym względem kontynuacją podejścia stoików.

Niewolnictwo w różnych swoich formach i w różnym natężeniu było tak powszechne w starożytności i tak nieodłączne od społeczności wolnych, że nawet nieliczne, dostępne nam wypowiedzi niewolników z pochodzenia nie formułowały żądania zniesienia niewolnictwa.

Bion Borystenita według Diogenesa Laertiosa miał Antigonosowi Gonatosowi tak o sobie opowiedzieć:

„Ojciec mój był wyzwoleniec [...] z pochodzenia Borystenita, bez własnego oblicza, ale za to ze znakami na twarzy, które mu własnoręcznie wypisał jego srogi pan. Matka moja z takiej się wywodziła sfery, że mógł ją poślubić tylko taki człowiek, jak mój ojciec – to znaczy z domu publicznego. Za oszukiwanie urzędu skarbowego ojciec mój został wraz z całą rodziną sprzedany w niewolę. Ja, jako młodzieniec o dużym wdzięku, zostałem wykupiony przez pewnego retora, który mi też po śmierci zostawił cały swój majątek” (przekład K. Leśniaka).

I ten sam Bion według Diogenesa Laertiosa „twierdził, że niskie po-

chodzenie nie sprzyja szczeremu i otwartemu wypowiedaniu się”, ponieważ, „odbiera odwagę mężowi, chociażby miał mężne serce”.

Epiktet, niewolnik Epafrodyta wyzwolénca i faworyta Nerona, później wyzwolony i znany jako wybitny filozof prowadzący w Nikopolis w Epirze szkołę filozoficzną, wiernie powtarzał i rozwijał poglądy stoickie, a częściowo cyniczne na niewolnictwo, ale sam niewolnik, i to z kupna, nie zdobył się na negację niewolnictwa jako instytucji. W wielu miejscach w diatrybach, a szczególnie w diatrybie *O wolności* (IV 1) podkreśla, że wolność to niezależność od pragnień rzeczy nieważnych. Wielokrotnie mówi o tym, że niewolnicy są tak samo dziećmi Zeusa jak wolni i trzeba ich traktować jak braci. W tejże jednak diatrybie *O wolności* przedstawia fałszywe nadzieje niewolnika, który marzy o wyzwoleniu obiecując sobie życie według własnych chęci, a nie według rozumu – równość z wolnymi, swobodę ruchu itd. „A jak go już kiedyś wreszcie wyzwolą i nie ma on nic a nic do jedzenia, to zaraz rozgląda się za kimś, przed kim by się rozestął plackiem i na kim mógłby pasożytować” i wreszcie tęskni za dawną niewolą. A jeśli nawet uda mu się zdobyć majątek i awans społeczny, to staje się niewolnikiem swych potrzeb i nie zna prawdziwej wolności.

Nie zdobyli się więc myśliciele starożytni na wyjście poza znany im układ społeczny. Wielki jednak krok ku uznaniu niewolnictwa za nie usprawiedliwione prawami natury i uznaniu równości ludzi z urodzenia zrobiono właśnie w starożytności.

10. Zakończenie

Na kartach niniejszej pracy więcej postawiono znaków zapytania niż stwierdzeń zupełnie pewnych. Niestety, niezależnie od różnic interpretacji fragmentaryczność materiału źródłowego nie pozwala aż nazbyt często na zdecydowane rozwiązanie najistotniejszych problemów. Skoro nie możemy nieraz ustalić faktów szczegółowych, tym trudniej dać pewną odpowiedź na zagadnienia syntetyczne. A przecież przedstawiony tu materiał powinien posłużyć do określenia charakteru niewolnictwa antycznego, jego roli w produkcji i strukturze społecznej antyku, genezy jego powstania i przyczyn zaniku.

M. I. Finley zakończył swą ostatnią książkę o niewolnictwie stwierdzeniem, że pisanie historii niewolnictwa to właściwie napisanie dziejów starożytności. Wiele jest w tym stwierdzeniu racji, ponieważ zjawisko niewolnictwa towarzyszy dziejom starożytnym od uchwytnego dla nas początku aż do upadku świata starożytnego. Ulega jednak przemianom i zmianom podlega także jego znaczenie gospodarcze i społeczne.

W przedmowie do tej samej pracy autor podkreśla, że chociaż posługiwanie się pracą niewolniczą występowało w większości społeczeństw od początku znanych nam ich dziejów, to społeczeństw opartych na pracy niewolniczej (*genuine slave societies*) zna historia tylko pięć – dwa w klasycznej Grecji i klasycznej Italii, trzy pozostałe w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Brazylii i na wyspach Morza Karaibskiego.

Spółczeniami istotnie niewolniczymi będą zatem te, które opierają się na pracy niewolniczej w najważniejszych dziedzinach produkcji i w których niewolnicza siła robocza dominuje nad wszelkimi innymi formami pracy najemnej czy zależnej. Zdaniem więc Finleya mimo powszechności występowania niewolnictwa społeczeństwa o istotnie niewolniczym systemie gospodarczym były wyjątkiem i dlatego usiłuje on określić warunki niezbędne do powstania tego typu społeczeństwa. Jak już wspominałam, warunki sformułowane przez Cairnessa na podstawie znajomości niewolnictwa w południowych stanach Ameryki Północnej nie sprawdziły się dla niewolnictwa antycznego. Zdaniem Finleya – jak wspominałam – do wytworzenia się niewolniczego systemu produkcji potrzebne są trzy warunki:

1. Prywatna własność ziemi stosunkowo duża.
2. Dostateczny rozwój produkcji dóbr i istnienie rynku.
3. Brak dostatecznej rezerwy siły roboczej w obrębie danego kraju.

Według Finleya współistnienie tych trzech warunków można skonstatować w Atenach i innych rejonach Grecji w VI w. p.n.e., w Rzymie zaś najpóźniej w III w. p.n.e. Na pierwsze dwa elementy, ważne dla kształtowania się niewolniczego systemu gospodarki, zwracali już uwagę poprzednicy Finleya. Tego jednak typu zjawiska pojawiały się i na innych terenach, i w innych okresach czasu, zwrócenie uwagi na czynnik trzeci – brak rezerwy siły roboczej na miejscu – jest zasługą książki Finleya i rzeczywiście daje się wykazać na podstawie zachowanego materiału źródłowego. Przedstawione w poprzednich rozdziałach dziedziny pracy niewolników wskazują na zatrudnienie masowe niewolników w górnictwie i rzemiośle w Grecji od połowy mniej więcej VI w. p.n.e., a w rolnictwie i częściowo także w rzemiośle w Italii od III w. p.n.e. Pozostałe dziedziny pracy niewolników utrzymują się właściwie przez całą starożytność i trwają – jak wykazuje część poświęcona niewolnictwu średnio-wiecznemu i nowożytnemu – także i w wiekach późniejszych.

Natomiast istotny niewolniczy system produkcji zanika w okresie cesarstwa rzymskiego, przy czym proces ten zaczyna się w Italii już w końcu I w. n.e., a staje się zupełnie wyraźny w II w. n.e. Następuje kurczenie się rynku, a pogarszająca się sytuacja ekonomiczna wyzwała rezerwy siły roboczej na miejscu. Niewolnicy na roli zostają z wolna zastąpieni przez dzierżawców drobnych, osadzonych na działkach wydzielonych przez większych właścicieli. Ci dzierżawcy rekrutują się

początkowo z wolnej ludności chłopskiej i z niewolników osadzonych na ziemi jako kolonowie. Czynsz dzierżawny opłacany jest najpierw w pieniądzu, ale już w I w. Pliniusz Młodszy wobec powstałych zaległości zamienia w jednym ze swych majątków czynsz pieniężny na czynsz w naturaliach i jest to pierwszy krok ku tworzeniu się stosunków feudalnych.

Wysoka liczba niewolników u poszczególnych właścicieli poświadczona jest w źródłach jeszcze dla schyłku starożytności, dla IV i V w. n.e. Nie świadczy ona jednak o istnieniu niewolniczego systemu produkcji. W ostatnich wiekach cesarstwa zaciera się coraz bardziej różnica między niewolnikami i wolną biedotą, która wchodzi w coraz wyraźniejszy stan zależności. Niewolników jako główną siłę roboczą na roli zastępują przypisani do ziemi kolonowie, a w wielkich, przeważnie państwowych warsztatach rzemieślniczych przypisani do zawodu ludzie zależni.

Wydaje się jednak, że istota znaczenia niewolnictwa w społeczeństwach starożytności nie ogranicza się tylko do roli produkcyjnej w podstawowych gałęziach wytwórczości. Przyjmując za słuszne ograniczenie występowania niewolniczego systemu produkcji *sensu stricto* do okresów klasycznych Grecji i Italii trzeba jednak zdać sobie sprawę z funkcjonowania instytucji niewolnictwa w innych okresach i na innych terenach.

Przede wszystkim zaświadczone jest istnienie niewolnictwa domowego początkowo w skromnych rozmiarach, ale już w końcu okresu hellenistycznego, a szczególnie w Rzymie sięgającego liczby kilkuset niewolników w jednym domu. Otóż gospodarstwo domowe w starożytności nie tylko w domu wiejskim, ale i w miejskim obejmuje wiele czynności, które w czasach późniejszych należały już do różnego rodzaju rzemiosł.

Jakkolwiek źródła poświadczają istnienie wyspecjalizowanych piekarzy, cukierników, tkaczy, farbiarzy itp., to jednak w wielu domach tego typu prace wykonywali domownicy. Pieczenie chleba, przędzenie, tkanie, szycie i wiele tego rodzaju prac należało do zajęć domowników, a więc w praktyce niewolników. W niektórych dokumentach z Egiptu rzymskiego, gdzie zaznaczano specjalność niewolników domowych, spotykamy sekretarzy, fryzjerów, tkaczy. W ramach więc gospodarstwa domowego mieściła się, szczególnie w zamożnych domach, spora część produkcji rzemieślniczej. W większym jeszcze stopniu występowało to w domach na wsi, szczególnie jeżeli były odległe od miast. Nawet więc tam, gdzie mamy do czynienia przede wszystkim z niewolnictwem domowym, trzeba

pamiętać, że produkcja domowa nie była wprawdzie skierowana na rynek, ale zaspokajała część potrzeb właściciela i jego rodziny oraz domowników zarówno wolnych, jak i niewolników. W ten sposób rynek na wyroby rzemiosła wyspecjalizowanego ulegał pewnemu skurczeniu. Rynek ten był w ogóle ograniczony ze względu na liczebność niewolników. Mimo zróżnicowania w grupie niewolników i zamożności pewnej ich części większość skazana była na bardzo ograniczoną konsumpcję, co powodowało dalsze ograniczenie rynku wewnętrznego. Zjawisko to hamowało więc rozwój wytwórczości rzemieślniczej na szerszą skalę.

Jakkolwiek więc nie możemy w świetle znanych nam źródeł uznać wszystkich społeczeństw starożytności niezależnie od czasu i terenu za społeczeństwa o niewolniczym systemie produkcji, to jednak pewne cechy struktury gospodarczej i społecznej stanowią o specyfice tej epoki.

Jakkolwiek niewolnictwo nie wypiera całkowicie nawet w okresie klasycznym Grecji i Italii pracy najemnej wolnej, to jednak stanowi dominującą, a na wielu terenach jedyną formę pracy zależnej. W niektórych państwach greckich – w Lakonii, na Krecie, w Tessalii oraz w niektórych koloniach i w państwach hellenistycznych Azji i Afryki przetrwały też grupy ludności quasi-poddańczej, ale było to zjawisko zupełnie marginesowe.

Niewolnicy w Grecji i w Italii, poza VI–II w. p.n.e. w Grecji i III w. p.n.e. – III w. n.e. w Rzymie, nie byli główną siłą roboczą w produkcji działającej na rynek. Przez cały jednak okres starożytności byli – można by powiedzieć – wszechobecni. Staralam się to przedstawić prezentując dziedziny ich zatrudnienia – dom, rolnictwo, górnictwo, rzemiosło, handel, wolne zawody, a do tego jeszcze administracja miejska i państwowa, nawet formacje wojskowe nie mogły się bez nich obejść; niewolnicy pełnili w nich rolę tragarzy, różne funkcje w taborze. Niewolnicy bywali też własnością kapłanów i świątyń, mieli więc dostęp do niektórych uroczystości religijnych.

Jak już wskazywałam, fragmentaryczność źródeł nie pozwala na określenie procentu ludności niewolniczej w stosunku do ludności wolnej na wszystkich terenach świata starożytnego. Powoływałam się już na przykłady egipskie, które pozwalają przypuszczać, że niewolnicy w chora egipskiej stanowili od 7% do 11% całej ludności. Ostrożne obliczenia ludności Attyki w IV w. p.n.e. podwyższają ten procent do około 25 (w stosunku do obywateli i metojsków razem). Wolni stykali się więc z

niewolnikami co krok – w domu, na ulicy, w banku, w urzędzie. Nie można przecenić wpływu tych stosunków na postawy, sposób myślenia i psychikę wolnych.

Kwestia wpływu niewolnictwa na moralność wolnych i na ich stosunek do pracy była nieraz rozpatrywana w literaturze przedmiotu i stanowi do dziś zagadnienie kontrowersyjne. Wpływ ten jednak sięgał znacznie głębiej. Ślady tego głębokiego przenikania wszystkich sfer życia przez sam fakt istnienia niewolnictwa dają się zauważyć w dziejach religii, prawa, obyczajów, w sposobie myślenia ludzi starożytnych. Stanowić to jednak musi przedmiot nowych, wnikliwych badań nad całością spuścizny antyku.

Tu może warto tylko podkreślić raz jeszcze strach wolnych przed popadnięciem w niewolę. Dowodem tego realnego dla świadomości starożytnych niebezpieczeństwa jest choćby istnienie w Rzymie praw dotyczących obywateli rzymskich, którzy dostali się do niewoli poza granicami Rzymu. Po powrocie odzyskiwali całość zawieszonych na czas ich przebywania w niewoli praw własnościowych itp. Najciekawsze jest jednak, że jeśli Rzymianin zmarł jako jeniec czy niewolnik, przyjmowano fikcję, że zmarł przed dostaniem się do niewoli, tak aby jego rozporządzenia i testament zachowały ważność.

Chwiejna granica między wolnością a niewolą i łatwość przejścia z jednego statusu do drugiego jest także specyfiką społeczeństw starożytnych. Zróżnicowanie wewnętrzne grupy niewolników, podobnie jak zróżnicowanie społeczności wolnych, nie pozwala też na przyjęcie podziału społeczeństw starożytnych na klasę właścicieli niewolników i na klasę niewolników według kryterium statusu prawnego. Nie daje się też użyć w pełni kryterium stosunku do środków produkcji, jak to słusznie stwierdzili Utczenko i Djakonow. Kwestia jest bardziej skomplikowana, ponieważ trzeba rozważyć kilka co najmniej elementów – status prawny, sytuację gospodarczą, stosunek do polis, wreszcie wpływ tak daleko idącej zależności i niepewności losu na psychikę i postawy niewolników, a więc na to, czy np. zaufany i wysoko wykwalifikowany niewolnik cesarza rzymskiego poczuwał się do jakiegokolwiek wspólnoty z niewolnikiem skutym, pracującym na roli któregoś właściciela ziemskiego. A więc i zakończyć musimy tę część jeszcze jednym znakiem zapytania w nadziei, że dalsze badania i dyskusje pozwolą na zmianę choćby części określeń „może”, „prawdopodobnie” na stwierdzenia pewne.

Część II

Średniowiecze i czasy nowożytne



1. Wstęp

Problem analizy zjawiska niewolnictwa natrafia na ogromne przeszkody już z tego względu, że pojęcie niewolnika jest trudne do sprecyzowania. Zwróciła na to uwagę autorka części pierwszej. Przyjęła definicję, że niewolnik to człowiek całkowicie zależny od innej osoby. Przyłączam się do tej definicji, z tym że nie uważam jej za w pełni precyzyjną, bowiem zarówno w starożytności, jak i w średniowieczu i epoce nowożytnej niewolnicy byli silnie zhierarchizowani i w związku z tym w ich sytuacji i w ich stosunku do pana występowały nierzadko głębokie różnice. Wystarczy tu zestawić na przykład *Saqaliba* i mameluków, czyli żołnierzy-wyzwoleńców w krajach islamu, często decydujących o obsadzeniu tronu kalifów lub sultanów, szczególnie w Hiszpanii, Egipcie i na Bliskim Wschodzie, z czarnymi niewolnikami zatrudnionymi w domach lub warsztatach produkcyjnych. Problemem tym, który miał wiele ważnych implikacji, zajmiemy się w toku niniejszej pracy obejmującej okres od początku średniowiecza do końca XIX w., czyli do oficjalnej likwidacji niewolnictwa. Już tu na wstępie trzeba przede wszystkim podkreślić, że w ciągu tych około 1500 lat niewolnictwo przeszło rozmaite fazy i ulegało wielu zasadniczym przekształceniom, by wreszcie zniknąć nie bez twardego oporu ze strony zainteresowanych w jego utrzymaniu grup społecznych. Utrzymało się do naszych czasów na peryferiach świata cywilizowanego. W ciągu XX w. przeszło chwilową – mamy nadzieję – fazę

odrodzenia, szczególnie niszczącą, ale zjawisko to nie daje się na razie dokładnie przedstawić syntetycznie, choć jest przedmiotem wielu prac szczegółowych.

Tematem niniejszej pracy jest niewolnictwo w średniowieczu oraz w czasach nowożytnych po XIX wiek włącznie. Mamy tu do czynienia z dwiema fazami zjawiska zasadniczo różniącymi się między sobą. Ustrój feudalny, który dominował w Europie oraz na Bliskim Wschodzie w pierwszej z wymienionych epok, nie pozostawiał na pierwszy rzut oka wiele miejsca dla niewolnictwa. W rolnictwie, głównej dziedzinie życia ekonomicznego epoki feudalizmu, panował system pracy zależnej, ale nie niewolniczej, w innych zaś działach gospodarki przodujące miejsce zajęła praca ludzi wolnych. A jednak niewolnictwo odegrało niemałą rolę w dziejach średniowiecza, przy czym, jak się przekonamy, jego punkt ciężkości znajdował się często poza sferą ekonomiki i przeważnie w krajach islamu. Będziemy więc musieli przyrzeć się pewnym marginalnym dziedzinom życia świata feudalnego, jak również, co może wydawać się nieoczekiwane, problemom wojskowości i organizacji państwowej, szczególnie w świecie muzułmańskim. Rzecz oczywista, że nie da się tego przedstawić w oderwaniu od ekonomiki. Wszak dostawa niewolników na tereny, gdzie istniało zapotrzebowanie na nich, implikowała już istnienie przesłanek gospodarczych i politycznych tego zjawiska. Sprawę godną szczególnej uwagi, a na ogół zaniedbaną przez historyków, stanowi eksport niewolników z określonych terenów, uwarunkowany przede wszystkim panującą tam sytuacją ekonomiczną i polityczną. Właśnie nad tym problemem zamierzam się tutaj dłużej zatrzymywać, zwłaszcza że zachowane źródła pozwalają na bliższe zbadanie tej kwestii. C. Verlinden zdołał określić główne obszary dostarczające niewolników w średniowieczu i zmiany terytorialne zachodzące w tej dziedzinie, ale nie poddał tych zjawisk głębszej analizie. Wynika to poniekąd z nazbyt okcydentalistycznej pozycji tego wybitnego badacza, którego przede wszystkim interesowała aktywność kupców zachodnioeuropejskich w dziedzinie handlu niewolnikami, zbyt mało natomiast poświęcał on uwagi przesłankom istnienia podaży niewolników na rynki europejskie. Wydaje mi się również słuszne, by włączyć tutaj krótki zarys niewolnictwa wojskowego na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza dziejów mameluków egipskich, u nas bardzo słabo znanych, a którzy przecież odegrali wielką rolę w historii średniowiecza. Nie dysponowałem materiałem informacyj-

nym, który pozwoliłby mi przedstawić ten problem istniejący również w Indiach. -

Sądzę, że czytelnika polskiego powinny zainteresować także losy jeńców chwypanych przez Mongołów podczas ich wielkich najazdów w XIII w. Daje się to przedstawić w bardzo, niestety, ogólnym zarysie na podstawie kronik perskich z XIII i XIV w. oraz dzięki zachowaniu się raportów posłów europejskich do wielkiego chana, szczególnie Jana de Piano Carpini i Wilhelma Rubruka, pochodzących już z pierwszej połowy XIII w. Należy żałować, że problem ten nie doczekał się dotąd należytego opracowania przez historyków, ma on bowiem bardzo duże i wielostronne dziejowe znaczenie. Pozostaje w ścisłym związku z masowymi migracjami przymusowymi ludności Bliskiego i Środkowego Wschodu, a także niektórych obszarów Europy Wschodniej.

Stosunkowo dużo miejsca poświęcam sprawie niewolnictwa opartego na wywozie „żywego towaru” z wielkich obszarów stepowych, położonych między średnią i dolną Wołgą a Dunajem i sięgających na południu aż po Kaukaz. Dzieje tego zjawiska są stosunkowo dobrze znane dzięki obfitości zachowanych źródeł oraz kilku monografiom, a także licznym książkom poświęconym dziejom handlu czarnomorskiego i śródziemnomorskiego w średniowieczu. W ostatnich latach zostały także opublikowane cenne wyniki badań E. Ashtora, przy czym uczony ten wykorzystywał szeroko kroniki wschodnie wydane i nie wydane, a na ogół niedostępne ze względów językowych dla historyków europejskich nie będących orientalistami. Ashtor ogłosił wiele prac i artykułów dotyczących niewolnictwa w średniowiecznym świecie muzułmańskim, a zwłaszcza w Egipcie i Syrii. Musiał w związku z tym zająć się problematyką handlową niewolnictwa czarnomorskiego i wniósł w tej dziedzinie bardzo wiele nowych informacji. W wyniku tego wszystkiego problem dotyczący późnego średniowiecza daje się już obecnie uchwycić w dosyć wyraźnych zarysach, należałoby jednak pogłębić naszą wiedzę w zakresie przesłanek wspomnianego tu zjawiska.

Zupełnie inny charakter miało niewolnictwo nowożytne, przede wszystkim czarne niewolnictwo oparte na wywozie Murzynów z Afryki, głównie do Ameryki, trwające od XV i XVI nieomal do schyłku XIX w. Wobec istnienia dużej liczby źródeł historycznych i stale rosnącej liczby opracowań historycznych, będę musiał z konieczności ograniczyć się do ogólnego zarysu i do wyboru spraw moim zdaniem szczególnie ważnych,

którym poświęcę więcej uwagi niż innym. W tym wypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem o wielkim znaczeniu dziejowym dla czterech kontynentów, a mianowicie Europy, Afryki i obu Ameryk. Niewolnictwo było nie tylko istotnym źródłem akumulacji kapitału, ale także warunkiem rozwoju gospodarczego tak ważnych obszarów, jak Brazylia, południowe stany Ameryki Północnej, wyspy Morza Karaibskiego itp. Nie wystarczy tu zainteresowanie się problematyką społeczną i gospodarczą nowożytnego niewolnictwa, należy bowiem zastanowić się nad jego ideologicznymi motywacjami, w tym zaś nad rozwojem rasizmu zwróconego przeciw Murzynom, zjawiska ściśle towarzyszącego, moim zdaniem, samemu niewolnictwu, choć trwającego do chwili obecnej, mimo że ta forma ucisku ludności czarnoskórej oficjalnie przestała już istnieć od blisko 100 lat. Może to rzucić pewne światło na problematykę innych przesądów rasowych, aktualnych również i w naszych czasach, które jeszcze tak niedawno przyczyniły się do straszliwych spustoszeń w Europie i na innych kontynentach, a do chwili obecnej stanowią ważny problem polityczny, np. w Afryce Południowej.

Pragnę przyjrzeć się kolejnym fazom niewolnictwa nowożytnego, a mianowicie jego początkom w XV i XVI w., kiedy to Afrykańczyków wywożono w ograniczonej liczbie do Europy, a potem coraz bardziej masowo, przede wszystkim do Ameryki Południowej i Środkowej, gdzie stworzyli główną masę siły roboczej zatrudnionej na plantacjach trzciny cukrowej, a następnie tytoniu, kawy, kakao i bawełny. Zamierzam poddać dyskusji literaturę naukową poświęconą tym zagadnieniom oraz wskazać na dotkliwe luki w naszej znajomości omawianych spraw. Najwięcej miejsca zajmie tu jednak przedstawienie czarnego niewolnictwa od XVII do XIX w., gdy osiągnęło ono swoje apogeum. Tę problematykę należałoby właściwie ujmować w związku z rozwojem wczesnego kapitalizmu w północno-zachodniej Europie, który wywarł – jak się wydaje – olbrzymi wpływ na ukształtowanie się niekorzystnych i mało dynamicznych struktur społecznych w Ameryce hiszpańskiej i portugalskiej oraz w części tamtejszych kolonii angielskich i francuskich. Brak na to miejsca. Będę się starał przedstawić także choćby w ogólnych zarysach opór Murzynów przeciw niewolnictwu, kulminujący się w wielkim powstaniu na San Domingo. Sporo miejsca zajmie także niezwykle ważna sprawa niewolnictwa w południowym rejonie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Prace wielu wybitnych uczonych, a zwłaszcza E. Genovesego,

pozwalają obecnie na wysunięcie poglądów dobrze wyważonych i opierających się na licznych źródłach. Na zakończenie przedstawię krótki zarys ruchu abolicjonistycznego oraz stopniowej, choć niecałkowitej likwidacji niewolnictwa na schyłku XIX w. Sprawa nowych i morderczych form niewolnictwa w naszym stuleciu nie wejdzie już w zakres moich rozważań.

Dzieje niewolnictwa zajmują ważne miejsce w historiografii światowej, natomiast problematyka ta występuje słabo w polskiej literaturze naukowej i dopiero od niedawna budzi u nas zainteresowanie. Należy także podkreślić, że badania nad niewolnictwem średniowiecznym są znacznie słabiej rozwinięte niż prace nad tym zjawiskiem w epoce nowożytnej. Powody tej nierównomierności tłumaczą się oczywiście różnicą w znaczeniu niewolnictwa w obu okresach historycznych. Jeżeli idzie o niewolnictwo średniowieczne, to na plan pierwszy wysuwa się monumentalna książka C. Verlindena *L'esclavage dans l'Europe Médiévale* (t. I i II, Bruges-Gand 1955, 1977). Autor objął swymi badaniami Półwysep Iberyjski, Francję, Włochy i wschodnią część basenu Morza Śródziemnego wyłączając kraje muzułmańskie. Verlinden wykorzystał olbrzymi zasób przekazów źródłowych wydanych i nie opublikowanych, a zwłaszcza akta notarialne miast śródziemnomorskich, zawierające bogaty materiał informacyjny, dotyczący rozmaitych aspektów średniowiecznego niewolnictwa. Przeczytanie, a raczej przestudiowanie tej pracy jest niezbędnym dla każdego, kto pragnie poznać dzieje niewolnictwa w epoce średniowiecza. Nie posiadamy dotąd wyczerpującej monografii uogólniającej wyniki badań nad dziejami handlu niewolnikami we wcześniejszym średniowieczu, zwłaszcza w Europie Wschodniej. Duże zasługi położył w tej dziedzinie T. Lewicki, który przetłumaczył i zaopatrzył komentarzem naukowym źródła arabskie i hebrajskie, dotyczące m.in. handlu niewolnikami między Zachodem i krajami słowiańskimi, oraz opublikował na ten temat liczne artykuły po polsku oraz w językach obcych. Niepodobna tu wyliczyć prac dotyczących niewolnictwa europejskiego od VI/VIII do XII w., ponieważ wiadomości na ten temat są rozproszone w niezliczonych pracach poświęconych problemom rolnictwa i handlu w całej Europie i na Bliskim Wschodzie. Ich wyniki są niekiedy dosyć rozbieżne, usiłowałem więc dać pewien rys syntetyczny, z konieczności krótki i

zapewne w jakiś sposób uproszczony. Nie zostały dotąd należycie opracowane dzieje niewolnictwa na Bliskim Wschodzie, ważne również z punktu widzenia europejskiego, a zwłaszcza słowiańskiego. Na szczególną uwagę zasługują tu liczne prace E. Ashtora, przede wszystkim *A Social and Economic History of the Near East in the Middle Ages* (Londyn 1976), zawierająca również obszerną bibliografię. Afryce Zachodniej jako rezerwuarowi niewolniczej siły roboczej poświęcone są książki i artykuły R. Mauny. Badania nad historią gospodarczo-społeczną średniowiecznego Egiptu nie doprowadziły jeszcze do publikacji prac dotyczących niewolnictwa na tamtym terenie we wczesnych fazach tej epoki. Reasumując należy stwierdzić, że w chwili obecnej nie ma możliwości gruntowniejszego zapoznania się z dziejami niewolnictwa wczesnośredniowiecznego bez odwołania się do przekazów źródłowych, które zawierają liczne, ale ogromnie rozproszone informacje, często trudne do interpretacji. Jeżeli idzie o ważne tu tereny muzułmańskie, to wiele źródeł nie zostało dotąd przetłumaczonych na języki europejskie, z czego wynikają poważne trudności dla historyków nie dysponujących odpowiednim przygotowaniem orientalistycznym. Należy tu zwrócić uwagę na badania prowadzone jeszcze w okresie międzywojennym przez Ayalona i Poliaka, którzy w wysokim stopniu przyczynili się do wyjaśnienia dziejów mameluków egipskich, dotąd jednak brak jest syntetycznego ujęcia tej problematyki. Dzieje analogicznych systemów niewolniczych w innych krajach Wschodu nie zostały również opracowane.

Ogromne zainteresowanie historyków i socjologów budzi historia nowożytnego niewolnictwa, a liczba prac ogłaszanych na ten temat rośnie niezmiernie szybko. Wskażę poniżej tytuły książek, które uważam za szczególnie ważne, w każdym razie zawierające obfity materiał, na ogół w Polsce nie znany. Tak więc bardzo interesująca pod względem informacji jest książka portugalskiego uczonego V. Magalhaes-Godinho *L'économie de l'Empire Portugais au XV^e et XVI^e siècle* (Paryż 1969). Jak już wskazuje tytuł, autor zajmuje się m.in. dwoma pierwszymi wiekami czarnego niewolnictwa, dając bogaty materiał informacyjny, chwilami wręcz przytłaczający czytelnika, choć nieraz pobudzający do sprzeciwu wobec tez autora. Skromniej zakrojona jest praca M. Małowista *Europa a Afryka Zachodnia w dobie wczesnej ekspansji kolonialnej* (Warszawa 1969). Handel niewolnikami zajmuje w niej poczesne miejsce. Niektóre dane

liczbowe zaproponowane przez autora muszą jednak ulec korekturze w świetle badań P. D. Curtina, amerykańskiego specjalisty w zakresie analizy handlu niewolnikami. Jego książka *The Atlantic Slave Trade. A Census* (Wisconsin 1969, 1970, 1978) stanowi pierwszą poważną próbę analizy statystycznej eksportu niewolników z Afryki za Atlantyk. Curtin doszedł do wniosku, że z Afryki wywieziono od końca XVII do XIX w. od 11 do 12 mln Murzynów, a więc znacznie mniej, niż to sobie dawniej wyobrażano. Wywołało to wiele protestów ze strony niektórych innych uczonych, nikt jednak nie zdołał dotąd przedstawić dowodów, że sytuacja przedstawiała się inaczej. Książka Curtina rzuca także pewne światło na okres wcześniejszy, kiedy eksport niewolników z Afryki nabierał dopiero rozmachu. Inna ważna, choć już trochę przestarzała, książka dotycząca handlu niewolnikami to praca G. Scelle'a *La traite négrière aux de Castille* (Paryż 1906). Z nowszych pozycji w tym zakresie należy wymienić P. Chaunu *Seville et L'Atlantique (1504-1650)* (Paryż 1959), książkę opartą na badaniach bogatych archiwów kolonialnych Sewilli.

Przejdźmy z kolei do literatury dotyczącej dziejów Murzynów w Ameryce Łacińskiej. Bardzo ciekawy i obszerny przegląd sytuacji w tej dziedzinie zawiera praca R. Mellafe'a *Negro Slavery in Latin America* (Berkeley i Los Angeles 1975), pierwotnie opublikowana po hiszpańsku. Książka ta może służyć jako wprowadzenie do dziejów niewolnictwa w Ameryce Łacińskiej, nie wyczerpuje jednak z konieczności specyfiki poszczególnych terenów tego wielkiego kontynentu. Pragnę podać tu najważniejsze książki dotyczące zagadnień niewolnictwa w różnych krajach Ameryki Południowej. Zacznijmy od Brazylii. Na początek niewolnictwa w Brazylii rzuca dużo światła dobra książka F. Mauro *Le Portugal et l'Atlantique au XVII^e siècle, 1570-1670* (Paryż 1960), oparta na bogatej literaturze i źródłach portugalskich i brazylijskich. Wiele interesujących informacji na ten temat znajduje się w pracach C. R. Boxera, np. *Salvador de Sá and the Struggle for Brasil and Angola (1602-1686)* (Londyn 1952) i wielu innych dziełach tego autora. Ze starszych, choć aktualnych książek należy wyliczyć następujących autorów i tytuły: R. Simonsen *Historia economica do Brasil 1500-1820* (Brasilia), J. L. de Azevedo *Epocas de Portugal economico* (Lizbona 1929) oraz pracę C. Prado Juniora *Historia economica do Brasil* (S. Paulo 1945).

W każdej z tych książek wiele miejsca poświęcono zagadnieniom niewolnictwa. Z tego też względu na dużą uwagę zasługuje książka C. Furtado *La formation économique du Brésil de l'époque coloniale aux temps modernes* (Paryż–Haga 1972). Przetłumaczona z portugalskiego i wydana po francusku, jest dla czytelnika polskiego znacznie łatwiej dostępna od prac wyżej wyliczonych. Bardzo duże zainteresowanie historyków i socjologów budzi problem elementów afrykańskich w kulturze Brazylii. Napisano na ten temat wiele prac o nierównej wartości. Książka R. Bastide'a *Les religions africaines au Brésil* (Paryż 1960) może tu służyć jako przewodnik dla czytelnika, budzi jednak pewne zastrzeżenia ze strony specjalistów. Podobnie przedstawia się sprawa z pracami G. Balandiera. Ze starszych autorów wielkie zasługi w tej dziedzinie położył Brazylijczyk A. Ramos. Należy także przypomnieć klasyczną, tłumaczoną na wiele języków europejskich, książkę G. Freire'a *Casa Grande e Sensala* (Paryż 1952), napisaną niezwykle sugestywnie, niemniej obecnie już nieco przestarzałą. Jednakże główna teza Freire'a, a mianowicie stwierdzenie olbrzymiego udziału Murzynów w formowaniu się kultury brazylijskiej, nie może ulegać żadnej wątpliwości. Jeżeli idzie o literaturę dotyczącą kolonii hiszpańskich w Ameryce, to z niewieloma wyjątkami jest ona na ogół uboższa pod względem informacji i słabsza z punktu widzenia wartości naukowej. Za jedną z najlepszych prac w tej dziedzinie uważam R. Mellafe'a *La introduction de la esclavidud negra en Chile* (Santiago 1959). Z nieco starszych prac należy wymienić przykładowo wyniki badań nad niewolnictwem w poszczególnych krajach interesującego nas tu kontynentu, a mianowicie książkę A. Aguirre Beltrana *La poblacion negra de Mexico 1519–1810* (Meksyk 1946), świetną książkę F. Chevaliera *La formation des grands domaines au Mexique* (Paryż 1952), A. Escalante'a *El Negro en Colombia* (Bogota 1964), I. Wolffa, *Negersklaverei und Negerhandel in Hochperu 1545–1640* („Lateinamerika" 1964).

Autorzy zajmujący się dziejami gospodarczo-społecznymi krajów Ameryki hiszpańskiej z reguły poświęcają sporo miejsca problematyce niewolnictwa. Sporo napisano także na temat niewolnictwa na lądzie Ameryki Środkowej, a zwłaszcza na wyspach Morza Karaibskiego. Warto przeczytać książkę bojowego abolicjonisty V. Schoelchera, napisaną w pierwszej połowie ubiegłego stulecia i wydaną ponownie w 1948 r. – *Esclavage et colonisation*. Jest ona już wybitnie przestarzała, ale jej styl i sposób

ujmowania zjawisk pozwala poznać gorącą atmosferę walki toczonej przez abolicjonistów z ich przeciwnikami. Natomiast pod względem naukowym zasługuje na szczególną uwagę praca Gaston-Martina *Histoire de l'esclavage dans les colonies françaises* (Paryż 1948). Idzie tu niemal wyłącznie o posiadłości francuskie na Wielkich i Małych Antylach, gdzie system niewolnictwa plantacyjnego rozwinął się w pełni i upadł dopiero w XIX w. Niewolnictwo na wyspach należących do Wielkiej Brytanii jest przedmiotem studiów wielu socjologów angielskich i amerykańskich. W niniejszej pracy szeroko wykorzystałem znakomitą książkę O. Pattersona *The Sociology of Slavery* (Londyn 1967). Jest tu wyjątkowo staranna i inteligentna analiza niewolnictwa na Jamajce. Nie można tego powiedzieć o książce E. Williama *Capitalism and Slavery* (1964). W tym wypadku polityk i ideolog wziął górę nad badaczem, co w pewnym sensie oddziało ujemnie na treść książki. Historię angielskich Indii Zachodnich zajął się R. Pares, który ogłosił wiele prac na ten temat, przy czym położył wielkie zasługi w dziedzinie badań nad niewolnictwem na tym terenie.

W pracy niniejszej położyłem duży nacisk na dzieje niewolnictwa w południowej części Stanów Zjednoczonych Ameryki. Zagadnienie to było i jest przedmiotem licznych rozważań. Napisano na ten temat wiele książek i artykułów, a liczba ich stale rośnie. Ciągłe jeszcze aktualny w Stanach problem murzyński sprawia, że kwestia niewolnictwa zajmuje wybitne miejsce w północnoamerykańskiej historiografii. Mogę tu jedynie wskazać na kilka prac, w których ewentualny czytelnik znajdzie bogatą i wszechstronną literaturę.

Pomijam starsze prace z epoki wojny secesyjnej i lat późniejszych, pisane bądź w duchu abolicjonizmu, bądź też broniące instytucji niewolnictwa na Południu. Są one z reguły bardzo tendencyjne, a ich wartość naukowa jest ograniczona. Ich wykaz dosyć szczegółowy zamieścił Stanley M. Elkins w swej rozprawie *Slavery. A Problem in American Institutional and Intellectual Life* (Nowy Jork 1963). W historiografii naszego stulecia ważne miejsce zajmują książki i artykuły U. B. Phillipsa, a szczególnie *American Negro Slavery* (Nowy Jork 1918). Phillips broni w swej pracy polityki Południa w XIX w. i zajmuje raczej rasistowskie pozycje, opiera się jednak na bogatym materiale źródłowym. Dlatego jego prace mają duże znaczenie badawcze. Stanowisko zdecydowanie negatywne w stosunku do

niewolnictwa zajął F. Bancroft w pracy *Slave Trading in the Old South* (Nowy Jork 1931). Znacznie większy wpływ wywarła książka F. Tannenbauma *Slave and Citizen* (1948). W ostatnich dziesięcioleciach toczy się zacięta dyskusja na temat rentowności niewolnictwa. Ważną pozycją w tej dziedzinie jest książka R. W. Fogla i S. L. Engermana *Time on the Cross. The Economics of Negro Slavery* (Boston–Toronto 1974), której autorzy usiłują rozstrzygnąć zagadnienie stosując metody kwantytatywne. Książka wzbudziła szerokie zainteresowanie. Nie omawiam tu świetnych prac E. Genovesego, które przedstawiam w tekście. Na zakończenie chciałbym podkreślić, że gorąca dyskusja trwa.

2. Wczesne średniowiecze

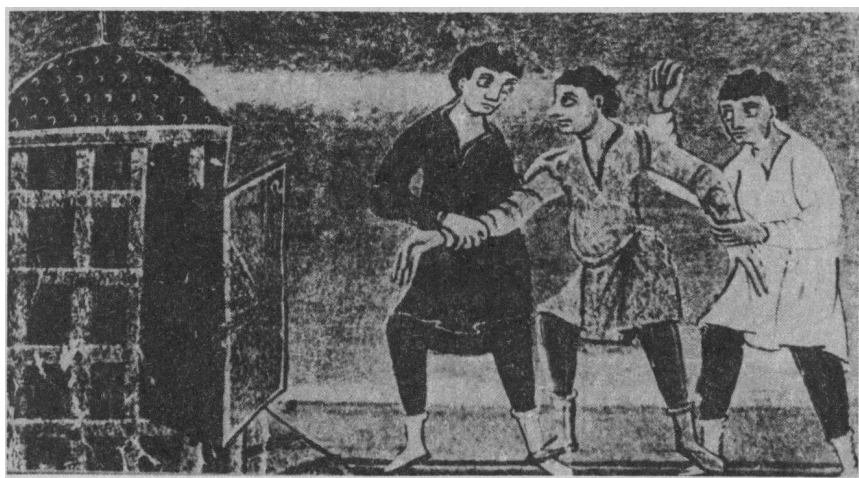
Europa

Badania prowadzone nad historią niewolnictwa w późnej epoce rzymskiej wykazały już od dosyć dawna, że zjawisko to znajdowało się w fazie schyłkowej, że miało coraz mniejsze znaczenie gospodarcze. Wielka własność rzymska stosowała coraz częściej kolonat, a więc system zbliżony do późniejszego średniowiecznego poddaństwa. Niemniej niewolnicy nadal występowali w rozmaitych dziedzinach życia, zajmując najniższy stopień w hierarchii społecznej. Niewolnictwa nie kwestionował również Kościół, główna siła ideologiczna epoki, zalecając jedynie dobre traktowanie niewolników, ewentualnie określając ich wyzwalenie jako czyn miły Bogu. Kościół wychodził z założenia, że niewolnik jako istota posiadająca duszę jest równy wolnemu wobec Boga, ale nie oznaczało to bynajmniej podważania panującego porządku społecznego. Zgodnie z tym przekonaniem niewolnik winien był posłuszeństwo swemu panu, inne jego zachowanie się byłoby bowiem sprzeczne z wolą Opatrzności, która go stworzyła właśnie jako osobę należącą do kogoś innego. Takie stanowisko jest zupełnie zrozumiałe zważywszy, że Kościół powstał w społeczeństwie uważającym niewolnictwo za zjawisko zgodne z naturą i prawami boskimi.

Ludy germańskie, które osiedliły się na obszarze państwa rzymskiego, były już znacznie zróżnicowane społecznie i również знаły niewolnictwo. Niewolnicy określani jako *liti*, *aldii* itp. byli zatrudniani w domu pana,

niekiedy zaś osadzani na ziemi (*servi casati*), którą uprawiali, składając panu znaczną część swych plonów i wykonując robocizny. Wszystkie zachowane zbiory praw ludów barbarzyńskich znały instytucję niewolnictwa. Podobnie jak u Rzymian, niewolnik nie miał osobowości prawnej. Nie mógł więc samodzielnie występować do sądu, jego świadectwo przed sądem nie miało wartości. Refleksem pozycji niewolnika był niski wykup (*wergeld*) płacony za jego zabicie lub pokrzywdzenie, przy czym wykup ten przypadał panu. Kary wymierzone za przestępstwo popełnione przez niewolnika były znacznie surowsze, niż gdy winnym był człowiek wolny, przy czym ogromną rolę w wypadku niewolników odgrywały bardzo okrutne kary cielesne.

Niepodobna powiedzieć niczego konkretnego o liczbie niewolników wśród Germanów, którzy zawładnęli państwem rzymskim, ani o ich istotnym, a nie tylko prawnym położeniu. W każdym razie nie sposób uważać najazdów i osiedlenia się Germanów w Europie Zachodniej za czynnik powodujący likwidację ustroju niewolniczego. Na terenie dawnej Galii Germanowie zetknęli się z tzw. systemem willikacyjnym, w którym niewolnictwo obok innych form zależności spełniało jeszcze ważne zadania społeczne. Nie tu miejsce na szczegółowe przedstawienie jego zaniku i przekształcenia się w poddaństwo. Był to proces bardzo długi i skomplikowany, trwający przez kilka stuleci i stanowiący ciągle jeszcze przedmiot badań wielu historyków. W każdym razie wchodziły tu w grę dwa podstawowe czynniki, a mianowicie stopniowy awans społeczny (choć niekoniecznie materialny) niewolników oraz uzależnianie większości uboższych ludzi wolnych od możnych i wielkiej własności. Niska produktywność rolnictwa, klęski elementarne, uciążliwa służba wojskowa (w państwie Franków), zadłużenie wynikające z pauperyzacji i inne niepomysłne okoliczności sprawiały, że najpóźniej od VIII w. wielu wolnych przekazywało ziemię i swe osoby możnym świeckim i duchownym, szukając u nich pomocy. Nierzadko ci ostatni drogą przywłaszczeń i innych środków nielegalnych zmuszali biedniejszych do wyrzeczenia się pełnej wolności i części lub całości majątku oraz narzucali im świadczenia na własną korzyść. Karol Wielki, w dobrze zrozumianym interesie państwa, usiłował proces ten zahamować, obawiał się bowiem spadku liczby ludności zobowiązanej do służby wojskowej i do opłat na rzecz władcy, ale zabiegi jego okazały się bezskuteczne. W IX i X w. wzrasta na Zachodzie liczba ludzi zależnych od wielkich panów świeckich i kościel-



Zadłużenie było jednym ze źródeł niewolnictwa. Dwaj wierzyciele usiłują zawiązać osobą niewyplacalnego dłużnika

nych, składających im rozmaite świadczenia w naturze, robociźnie lub nawet niewielkie opłaty pieniężne oraz podlegających ich sądownictwu. Obecnie wiemy jednak, że proces ten nie ogarnął pewnej liczby uboższych, ci zdołali bowiem zachować ziemię i swobodę. Zjawisko to wystąpiło ze szczególną siłą w Skandynawii, a zwłaszcza w Szwecji i Norwegii, ale stwierdza się je również, choć w słabszym stopniu, w krajach Zachodu. Na terenach Europy Środkowo-Wschodniej także obserwuje się uzależnienie wolnych z tym, że na przykład w Polsce czynnikiem, który początkowo do tego prowadził, było powstające i konsolidujące się państwo, a właściwie władca narzucający wolnym poprzez sieć administracji państwowej ciężary tak zwanego prawa książęcego. Stwierdzenie tego zjawiska jest zasługą badaczy ostatnich lat. Zarówno na Zachodzie, jak na Wschodzie bardzo ważnym elementem uzależniania ludzi wolnych był przede wszystkim przymus pozaekonomiczny, choć z drugiej strony nie należy lekceważyć czynników gospodarczych. Tak więc ludzie znajdujący się w trudnej sytuacji wskutek klęsk elementarnych, spustoszeń wojennych czy innych niepowodzeń ogólnych bądź osobistych szukali opieki możliwych świeckich i kościelnych i przyjmowali ją za cenę ograniczenia swobody osobistej i zobowiązań materialnych. Ogromne znaczenie miały tu liczne

nadania panujących na rzecz Kościoła i możnowładców świeckich, które obejmowały nie tylko ziemię, ale i osoby na niej osiedlone. To, co tu powiedziałem, stanowi oczywiście tylko schemat znacznie upraszczający skomplikowaną rzeczywistość historyczną, typowy jednak dla wczesnośredniowiecznej Europy.

Poprawia się równocześnie status prawny niewolników, choć nie musiał temu towarzyszyć ich awans gospodarczy. Powodów tego nie należy szukać w braku ludności niewolniczej. W owych okresach, gdy nie brakło niezasiedlonych terenów w Europie, ale jej zaludnienie było bardzo rzadkie, często prowadzono wojny właśnie w celu zdobycia jeńców i wykorzystania ich następnie jako zależną siłę roboczą. Przekonamy się później, że w gruncie rzeczy można było w Europie kupić niewolników, zwłaszcza na jej środkowo-wschodnich i wschodnich obszarach. Istota rzeczy polegała na czymś innym. Wielka własność powstająca w Europie rzadko obejmowała większe kompleksy ziemi. Było to charakterystyczne raczej tylko dla majątków należących do władców, ci jednak z rozmaitych powodów rozdrabniali ją, nadając wasalom zobowiązanym do służby wojskowej. Owi wojownicy musieli przecież dysponować bazą materialną. Ich majątki nie tworzyły na ogół wielkich kompleksów, a raczej większe lub małe zespoły gospodarstw. Centralne kierowanie takimi rozrzuconymi majątkami przedstawiało poważne trudności. Znacznie dogodniej było ściągać od ludności daniny niż kierować jej pracą. Panowie ograniczali się więc do bezpośredniego lub pośredniego (przy pomocy nadzorców) zarządzania niezbyt wielkimi folwarkami, pozostawiając resztę ziemi w użytkowaniu ludzi zależnych lub osadzanych tam niewolników, zobowiązanych poza daninami do robocizny na ziemi należącej do folwarków. Głównie w obrębie tych ostatnich utrzymały się długo grupy ludności niewolniczej, choć z biegiem czasu spotykamy wśród czeladzi dworskiej także coraz więcej poddanych i wolnych.

Początkowe znaczne różnice w sytuacji prawnej rozmaitych grup ludności wiejskiej stopniowo zacierają się. W Europie powstała wielka masa ludności chłopskiej zależnej od panów przede wszystkim z tytułu użytkowania ich ziemi i podległej ich sądownictwu. Jest rzeczą charakterystyczną, że wyraz łaciński *servus*, określający niewolnika, nabiera z biegiem czasu innego sensu w językach romańskich i oznacza chłopą zależnego, poddanego swego pana. Można mówić o wytworzeniu się stosunkowo jednolitego stanu chłopskiego, przynajmniej z punktu widze-

nia prawa i obyczaju, co zresztą zwłaszcza we wcześniejszym średniowieczu oznaczało prawie jedno i to samo. W przekonaniu klas wyższych społeczeństwa feudalnego zadaniem tej olbrzymiej większości ludności było żywienie i utrzymywanie panów świeckich i duchownych, którzy przynajmniej teoretycznie winni byli zapewnić pracującym opiekę i obronę przed krzywdą i niebezpieczeństwem; klerowi zaś w myśl tej zasady przypadła zadanie odprowadzania modłów oraz dbania o zbawienie duszy dla całości społeczeństwa. Tyle teoria sięgająca jeszcze IX w., która jednak w praktyce odbiegała radykalnie od rzeczywistości, bo wyzysk i zdzierstwa ze strony panów stanowiły stałe cechy systemu feudalnego i powodowały nierzadko ostre starcia społeczne lub wręcz wielkie bunty chłopów dążących do poprawy swego losu.

Niepodobna odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, jak przedstawiała się sytuacja chłopów poddanych w porównaniu z sytuacją dawnych niewolników. Zależało to od bardzo wielu czynników. Na pierwszym miejscu wziąłbym pod uwagę stosunek między wielkością gospodarstwa chłopskiego i jego warunkami glebowymi a świadczeniami, które poddany ponosił na rzecz pana. Przypuszcza się, że w majątkach kościelnych, zwłaszcza klasztornych, chłopom żyło się lepiej i spokojniej niż w posiadłościach świeckich feudałów, pierwsze były bowiem lepiej i rozsądniej administrowane, a samowola poszczególnych zarządców była bardziej ograniczona. Należy sądzić, że tam, gdzie daniny i robocizny chłopskie były przeznaczone przede wszystkim na cele konsumpcyjne panów, ci ostatni nie byli szczególnie zainteresowani w nadmiernym wyzysku poddanych. Było sprawą niezmiernie istotną, że raz określone świadczenia chłopskie w danych włościach nabierały charakteru obyczajowego i że ich zmiana na niekorzyść poddanych powodowała zbiegostwo i inne formy oporu z ich strony, z czym zwierzchnicy musieli się liczyć. Jednakże na sytuację chłopów oddziaływały bardzo silnie także i inne czynniki. Mam tu przede wszystkim na myśli słabą produktywność rolnictwa. Do XI w. plony były niskie, stosunek ziarna siewnego do ilości zboża rzadko przekraczał 1 do 3, a często był niższy. W tej sytuacji nie mogło być mowy o gromadzeniu zapasów na wypadek nieurodzaju, a najczęściej trzeba było zarzynać bydło w jesieni, bo w zimie nie wystarczało paszy na jego wyżywienie. Klęski elementarne wywoływały w związku z tym głód, nędzę i epidemie, które niezmiernie często gnębiły ludność. Gdy ta ostatnia była zmuszona w czasie nieurodzaju do zużycia

zboża na własne wyżywienie, wtedy brakło ziarna na zasiew często w ciągu kilku następnych lat i długo trzeba było czekać na odbudowę gospodarki. Chłopi poddani byli już we wczesnym średniowieczu zróżnicowani pod względem materialnym. Grupom zamożniejszym wiodło się lepiej niż małorolnym i bezrolnym. Wszyscy oni jednak byli narażeni nie tylko na ucisk i samowolę feudałów, ale na niszczące skutki nieurodzaju i grabieże ze strony żołnierstwa podczas tak częstych jeszcze nawet w XI i XII w. wojen między feudałami. Tak więc los chłopów poddanych był na ogół ciężki, a zwłaszcza niepewny, co rzutowało zresztą na całość ekonomiki średniowiecza i inne dziedziny jego życia. Od XI w. sytuacja chłopów na Zachodzie zaczęła się poprawiać w związku z wielkim rozwojem osadnictwa wiejskiego, stabilizacją ich świadczeń na rzecz panów i innymi zjawiskami, które jednak wykraczają poza ramy niniejszych rozważań. Od XII i XIII w. analogiczne zjawiska wystąpiły w Europie Środkowo-Wschodniej. Znacznie poprawił się wtedy także i status prawny ludności chłopskiej, choć rozmaite formy zależności długo przetrwały w większości krajów europejskich. Jednakże w późnym średniowieczu nie zatrudniano na ogół niewolników w rolnictwie.

Również i w miastach europejskich sytuacja przedstawiała się podobnie, zwłaszcza w podstawowych dziedzinach życia ekonomicznego. Miasta średniowieczne rozwijały się od początku jako skupiska ludności wolnej. Zasada, w myśl której człowiek osiedlający się w mieście i przebywający tu przez pewien okres (często 1 rok i 1 dzień) stawał się wolny bez względu na swój poprzedni status prawny, obowiązywała w nieomal całej Europie Zachodniej i Środkowo-Wschodniej, wszędzie więc tam, gdzie ukształtowały się formy autonomii municypalnej lub gdzie wiele miast uzyskało *de facto* pełną niezależność (Włochy, Flandria, Niemcy). W cechach rzemieślniczych i gildiach kupieckich mogli uczestniczyć tylko ludzie osobiście wolni. Pewne zmiany w zakresie stosunków pracy zaczęły zachodzić dopiero począwszy raczej od XII w., ale tym zajmijmy się w dalszym toku niniejszej książki.

Cesarstwo wschodnie i świat muzułmański

Podczas gdy niewolnictwo zanikało stopniowo, choć nierównomiernie nieomal w całej Europie, sytuacja w cesarstwie bizantyńskim i w świecie islamu wykazywała wiele cech odmiennych. W państwie wschodniorzymskim i w nowych państwach bałkańskich niewolnictwo przetrwało znacznie dłużej, przede wszystkim jako niewolnictwo domowe i dworskie, podczas gdy w rolnictwie coraz bardziej szerzyło się poddaństwo. Zapewne i w wielkich manufakturach cesarskich, produkujących w Bizancjum słynne tkaniny jedwabne, przetykane złotem lub srebrem, również stosowano niewolniczą siłę roboczą, jednak sprawy te są bardzo trudne do zbadania. W każdym razie należy stwierdzić, że Bizancjum było we wczesnym średniowieczu rynkiem zbytu niewolników importowanych z rozmaitych krajów europejskich, przy czym proceder ten ulegał likwidacji dopiero od XI i XII w., by później zupełnie zaniknąć.

Inaczej przedstawiała się sytuacja na terenach opanowanych przez Arabów na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w Afryce i w Egipcie. Zastali oni tam dosyć znaczną liczbę niewolników, a pod ich panowaniem element ten raczej pomnożył się. Nie dotyczyło to osiadłej ludności podbitej, a zwłaszcza chrześcijan i Żydów, którzy żyli w obrębie państwa kalifów i ich spadkobierców. Ludność podbita była obciążona różnymi świadczeniami na rzecz państwa, a tym samym na rzecz wyznawców zwycięskiej religii, ale zachowała wolność osobistą na tyle, na ile było to możliwe w państwach rządzonych despotycznie. Niemniej Arabowie odczuwali brak siły roboczej w rozmaitych dziedzinach życia społecznego, a wysoki poziom zamożności wielu grup ludności mahometańskiej sprzyjał zatrudnianiu niewolników. W domach zamożnych wyznawców Proroka liczna służba niewolnicza była zjawiskiem powszechnym. Sprzyjała temu poligamia, obyczaje towarzyszące życiu kobiet w zamknięciu domowym pod strażą rzezańców, z reguły niewolników. Rzezańcy już jako wyzwolenicy odgrywali nieraz pierwszorzędną rolę polityczną i wojskową zarówno w świecie muzułmańskim, jak i we wczesnym Bizancjum. Ze źródeł zresztą znacznie późniejszych wiadomo, że w krajach mahometańskich, jak na przykład w Maroku, wiele usług miejskich wykonywali niewolnicy lub niewolnice. Te ostatnie na przykład

obsługiwały w Fezie łaźnie miejskie, a należy sądzić, że towarzyszyła temu często prostytutka, która na ogół była domeną niewolnic i przynosiła dochody nie tylko im, ale i ich właścicielom. Służba porządkowa niższych szczebli w miastach islamu na ogół rekrutowała się spośród niewolników. Byli oni także czynni w rzemiośle, często wynajmowani przez swych właścicieli lub nawet pracujący na własny rachunek i składający panom określone opłaty. Ci cieszyli się największą swobodą ruchu i możliwością uzyskania środków na wykup z niewoli. Podobne zjawiska dają się stwierdzić zresztą także na chrześcijańskich terenach Półwyspu Pirenejskiego, m.in. w średniowiecznej Katalonii, dokąd sprzedawano jeńców mahometańskich wziętych do niewoli w okresie Reconquisty, czyli wielowiekowych wojen pogranicznych między chrześcijanami i muzułmanami w Hiszpanii.



Tancerki. W świecie islamu niewolnice spełniały wiele funkcji dworskich, między innymi uświetniały liczne ceremonie

Los niewolników żyjących w miastach islamu był zapewne raczej znośny w porównaniu z zatrudnionymi na wsi. Wielu z nich mogło się dorobić nawet znacznego majątku, jeżeli pan miał do nich szczególne zaufanie i zatrudniał ich na przykład jako agentów handlowych i nadzorców o dużym stopniu samodzielności. Najzamożniejsi z nich mogli posiadać także własnych niewolników. Zapewne szczególnie pomyślnie przedstawiała się sytuacja członków licznych wojskowych formacji niewolniczych i ich dowódców, wywierających nierzadko ogromny wpływ na losy państwa. Niewolnictwo wojskowe było w krajach islamu zjawiskiem bardzo rozpowszechnionym, i to już zapewne od VIII i IX w. n.e. Jego geneza nie jest w pełni jasna. Na ogół przyjmuje się, że kalifowie i późniejsi władcy muzułmańscy chętnie otaczali się gwardią złożoną z własnych niewolników, ponieważ mogli na nich polegać jako na zupełnie zależnych od siebie, obcych w stosunku do otaczającego ich środowiska i z nim nie związanych. Interpretacja ta niewątpliwie ma wiele cech słuszności, nie jest jednak chyba całkowicie przekonywująca. Dzieje państw muzułmańskich wskazują, że zbrojne formacje niewolnicze szybko nauczyły się wywierania nacisku na swych panów, nie zawsze pozostawały im wierne i nieraz uzyskiwały decydujący wpływ na losy państw, w których działały. Należy zwrócić uwagę także na inne okoliczności sprzyjające powstawaniu wojsk niewolniczych. Po stopniowym rozwiązaniu wielkich obozów-miast, w których w VII i VIII w. koncentrowały się siły arabskie, jak na przykład w Kufie i Basrze, wielka masa arabskiej ludności napływowej osiedlała się w wielkich miastach stanowiących centralne ośrodki życia imperium kalifów i ich sukcesorów. Ludność ta trudniła się zawodami rzemieślniczymi i handlowymi i dosyć szybko zatracala swą dawną niezwykłą wojowniczość. Również i beduini w małym tylko stopniu nadawali się do walki z silnymi armiami bizantyńskimi IX i X w. i z rycerstwem europejskim. Znakomicie natomiast spisywali się przy grabieży terenów nieprzyjacielskich i ... własnych. Chyba więc również i z tych wszystkich względów władcy muzułmańscy rekrutowali często swe oddziały elitarne spośród niewolników. System ten daje się stwierdzić zarówno w al-Andalus (Hiszpanii arabskiej), jak w Afryce Północnej, na Bliskim Wschodzie i w północnych Indiach. Wiadomo, że ostateczne konsekwencje osiągnął w XIII w. w Egipcie, gdzie mamelucy, a więc niewolnicy, oparowali na przeszło 250 lat pełnię władzy nad państwem. Mniej wyraźnie występowało to później w imperium osmańskim, ale

trzeba pamiętać, że słynni janczarowie byli właśnie uważani za niewolników sułtana i że główni dostojnicy Wielkiej Porty w XVI i XVII w. rekrutowali się najczęściej spośród młodzieży przymusowo odbieranej poddanym chrześcijańskim; traktowano ich jako niewolników cesarza, czym się szczylicili. Należy tu nadmienić, że na ogół ten pobór młodzieży nie budził niezadowolenia rodziców, którzy spodziewali się, że ich dzieci czeka w przyszłości pomyślny los, a może i wielka kariera.

W okresie nieustannych podbojów na trzech kontynentach od VII do X w. Arabowie brali do niewoli mnóstwo jeńców – chrześcijan i pogan. Byli wśród nich bardzo liczni mieszkańcy strefy śródziemnomorskiej, i to również jej części europejskiej, bo Arabowie podbili nie tylko południową Hiszpanię, ale atakowali także jej obszary północne, grabili południową Francję, Włochy i tereny cesarstwa wschodniego. Zawładnęli Afryką Północną i Egiptem nie mówiąc już o Bliskim i Środkowym Wschodzie i północnych Indiach, skąd jeszcze w późniejszych stuleciach importowano licznych niewolników do Afganistanu i Turkiestanu.

Już od VII w. po podboju Egiptu zagony arabskie sięgały do Nubii i do kraju plemienia Bedża, gdzie znajdowały się kopalnie złota i dokąd zapędzano do pracy czarnych niewolników wziętych do niewoli podczas wojny oraz dostarczanych przez tamtejsze plemiona w charakterze daniny.

Nie ulega wątpliwości, że ogromna liczba tych wszystkich niewolników przyjmowała islam i ulegała swego rodzaju akulturacji. Podobnie jak w świecie chrześcijańskim, przyjęcie religii panującej nie zwalniało z niewoli osoby już w niej się znajdującej. Islam tak jak chrześcijaństwo w pełni akceptował tę instytucję. Uważana ona była za zjawisko oczywiste i naturalne. Różnica w sytuacji polegała na tym, że w despotycznych (przynajmniej w teorii) państwach muzułmańskich, gdzie brakło elementów podziału stanowego, awans społeczny niewolnika, i to do wysokich stanowisk, był w gruncie rzeczy łatwiejszy niż w feudalnej Europie. Było to charakterystyczne zwłaszcza w późniejszym średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej.

Wojny, grabieże i porywanie ludzi były stale ważnym źródłem rekrutacji niewolniczej w średniowieczu. Obok tego rozwinął się handel niewolnikami, którego cechą był bardziej pokojowy charakter. Nabierał on z biegiem czasu coraz większego znaczenia, ale łatwo go dostrzec już we wcześniejszym średniowieczu. Nie ulega wątpliwości, że istniały wówczas

dwa wielkie źródła dopływu niewolników do świata muzułmańskiego, a mianowicie Afryka Zachodnia i Wschodnia oraz obszary Środkowo-Wschodniej i Wschodniej Europy, zamieszkałe przez Słowian.

Wspomniałem o zbrojnych wyprawach arabskich z Egiptu do Nubii i krajów sąsiednich. Niewiele wiadomo o handlu niewolnikami na tych terenach od VII do XI w., wolno jednak przypuszczać, że istniał. Od IX w. najpóźniej na wybrzeżach Afryki Wschodniej zaczęły powstawać liczne miasta arabskie, jak Mombasa, Malindi, Sofala i wiele innych. Ich mieszkańcy trudnili się handlem z zapleczem, skąd sprowadzali kość słoniową, złoto, miedź, żelazo, a także niewolników. Znaczną część tych towarów „żywych” i „martwych” transportowano do krajów muzułmańskich i Indii. Z tych ostatnich napływały natomiast korzenie i kadzidła oraz liczne luksusowe tkaniny. Do wybrzeża Afryki Wschodniej docierały także w znacznej ilości produkty chińskie, a zwłaszcza porcelana, nie wiemy jednak, czy czarni niewolnicy byli w zamian za to wysyłani w daleką drogę do Azji Wschodniej. Kontakty gospodarcze między tymi dwiema strefami były dosyć ścisłe, nie jest to więc wykluczone. W samych miastach arabskich wybrzeża nastąpiło natomiast wyraźne pomieszanie między Arabami i Murzynami, co między innymi znalazło wyraz w ciemnym kolorze skóry mieszkańców Sofali. Jeszcze w XIV w. zwrócił na to uwagę znany podróżnik arabski Ibn Battuta. Była to konsekwencja obecności w mieście licznych czarnych niewolnic zatrudnionych w domach arabskich. Handel czarnymi niewolnikami obu płci, przeznaczonymi dla Półwyspu Arabskiego i sąsiednich krajów muzułmańskich, miał niezmiernie twardy żywot i w formie szczątkowej, i utajonej przetrwał podobno do naszych czasów.

Nie wiadomo na pewno, z jakiej części Afryki pochodzili czarni niewolnicy, których wiele tysięcy przebywało już w IX w. w południowej Mezopotamii. Żyli tam w niezmiernie ciężkich warunkach, ponieważ zatrudniano ich przy budowie kanałów nawadniających i przy osuszaniu bagien. Zapewne pośród tych mas Murzynów znajdowali się ludzie wywodzący się nie tylko ze wschodniej, ale i z zachodniej części czarnego kontynentu. Nie posiadamy żadnych danych kwantytatywnych, dotyczących eksportu niewolników z Afryki w średniowieczu, jak i zresztą w późniejszym okresie. Informacje źródłowe dotyczące wywozu „żywego towaru” z Afryki Zachodniej, a zwłaszcza z zachodniego i środkowego Sudanu, są znacznie obfitsze niż te, które dotyczą tego samego zjawiska na

obszarach położonych bardziej na wschodzie Afryki. Może jest to jakiś pośredni dowód, że Sudan Zachodni i Środkowy dostarczały większej liczby niewolników niż Afryka Wschodnia, ale nie jest to bynajmniej decydujący argument. Już od VIII w., a na pewno od następnego stulecia rozwijał się wywóz złota i niewolników z rejonu Ghany do Maghrebu, co jest wyraźnie poświadczane przez liczne źródła arabskie. Do Ghany przybywali kupcy arabscy i berberyjscy z Maroka i krajów ościennych, wędrując na wielbłądach przez Saharę i zatrzymując się w miejscowości Audaghost (obecny Tedgaust w południowym Maroku). Do tych uciążliwych wypraw skłaniała ich obfitość i taniość złota, którym dysponowała Ghana wykorzystująca w tym celu żółty kruszec czerpany z dna dopływów górnego Senegal. Z biegiem czasu przekonano się, że dalej w kierunku południowo-wschodnim ciągną się inne obszary złotonośne, i to skłaniało kupców całego Maghrebu i nawet Egiptu do corocznych, trudnych podróży do Sudanu. Afryka dysponowała w gruncie rzeczy tylko dwoma, ale za to bardzo cennymi towarami, a mianowicie tanim złotem, głównie z dna swych rzek, zwanym przez Arabów *al-tibr*, oraz niewolnikami. Ci ostatni pochodzili z różnych źródeł. Wiadomości na ten temat czerpiemy ze znacznie późniejszych przekazów niż okres Ghany, która przetrwała jako silny ośrodek państwowy do najazdu berberyjskich Almorawidów na początku drugiej połowy XI w., potem zaś chyliła się do upadku, by w XIII w. ustąpić miejsca nowym państwom, przede wszystkim potężnemu Mali. Z biegiem czasu zawładnęło ono rozległymi obszarami łuku Nigru. W XV w. terytorium to znalazło się pod władzą silnego państwa Songhaj. Już wcześniej w rejonie jeziora Czad ukształtowało się państwo Bornu. Wszystkie te kolejne mocarstwa kontrolowały szlaki wywozu złota i niewolników.

Niewolnictwo było instytucją istniejącą w Afryce od czasów niepamiętnych i dla historyka nieuchwytnych. W każdym razie znała je dobrze Ghana i wszystkie wyżej wymienione państwa, jak również plemiona z nimi sąsiadujące. Było to przede wszystkim niewolnictwo domowe bazujące pierwotnie na chwytności jeńców. Jednakże w czasach nam bliżej znanych sytuacja niewolników była już zróżnicowana. Podczas gdy niewolnika-jeńca wojennego lub świeżo zakupionego można było w każdej chwili dalej sprzedać, to wolni od tej groźby byli niewolnicy urodzeni w domu pana, a było ich dużo, oraz ci, którzy przebywając dłuższy czas w rodzinie właściciela byli już niejako do niej włączeni.

Regulował te sprawy obyczaj, który u Afrykańczyków, podobnie jak we wszystkich społeczeństwach prymitywnych, miał ogromną siłę oddziaływania. Wojna odgrywała wielką rolę jako źródło rekrutacji niewolników. Wspomniałem już, że obfitość taniego złota i niewolników „skłaniała mieszkańców Maghrebu, a także Tuaregów – Berberów z Sahary, do wypraw do Kraju Czarnych (Beled-es-Sudan). Kraje północnej Afryki zawdzięczały handlowi z Sudanem niemałą część swego dobrobytu. Z kolei ludność Sudanu odczuwała ostry brak soli, którą trzeba było wydobywać z kopalń położonych na Saharze, miała bardzo mało miedzi i srebra i chętnie nabywała broń oraz trochę tkanin produkowanych w Maghrebie, Egipcie i Europie. W świetle współczesnych badań historycznych nie ulega wątpliwości, że sól wydobywana na Saharze z salin w Aulil oraz z kopalń w Idžil, a zwłaszcza w Tegahzza, była najważniejszym elementem handlu między Sudanem Zachodnim, Saharą i Maghrebem. Dowozem soli początkowo trudnili się koczownicy pustyni – Tuaregowie, którzy w zamian za to nabywali na południu złoto i niewolników. Zapewne przynajmniej część czarnej ludności osad saharyjskich, tzw. *harratini*, niewolnicy Berberów, trudniący się na rzecz swych panów uprawą roli i hodowlą w oazach pustyni, wywodziła się spośród Murzynów zakupionych lub uprowadzonych siłą z Sudanu. Jednakże ukonstytuowanie się i konsolidacja państw sudańskich począwszy zapewne od XIII w., a na pewno w ciągu dwóch następnych stuleci sprawiła, że koczownicy zrezygnowali z napadów. Zajęli się handlem z Sudanem, gdzie zakupowali również i proso na własne wyżywienie, a także objęli funkcję przewodników karawan kursujących między Maghrebem i pograniczem Sudanu. Od początków naszej ery, kiedy to wprowadzono w Afryce Północnej użycie wielbłądów, przebycie Sahary nastęczało znacznie mniej trudności niż w czasach wcześniejszych, ponieważ wielbłądy były odporne na niedostatek wody i klimat pustyni. Wykorzystywali to w pełni nie tylko koczownicy, ale także kupcy z Maghrebu, którzy, jak wspominałem, stali się od VIII i IX w. częstymi gośćmi w Sudanie. Między śródziemnomorską i atlantycką strefą północnej Afryki a jej obszarami transsaharyjskimi powstały liczne szlaki handlowe, prowadzące z miasta Sidżilmesa w południowym Maroku, z oaz Tuat i Uargla do Sudanu Zachodniego i Środkowego. Inne, równoleżnikowe szlaki komunikacyjne łączyły Egipt z obszarami położonymi w rejonie rzeki Niger. Odbywanie podróży w niekiedy dużych karawanach było niezbędnym ze względu na

niebezpieczeństwo ze strony Tuaregów, koszta ochrony z ich strony i znaczne wydatki na przewodników, którzy dobrze znali szlaki pustynne i wiedzieli, gdzie znajdują się źródła wody. Jeden z informatorów wielkiego historyka arabskiego Ibn Chalduna z końca XIV w. opowiadał mu o karawanie złożonej aż z 12 tys. wielbłądów, która wędrowała z Egiptu do stolicy państwa Mali. Zapewne chodziło tu o pielgrzymów sudańskich powracających z Mekki i Medyny. Po częściowej islamizacji Sudanu Zachodniego w XII i XIII w. pielgrzymki takie odbywały się co roku. Ich uczestnicy trudnili się także handlem. Wywóz złota i niewolników z Sudanu Zachodniego odgrywał przy tym dużą rolę. Wiadomo na przykład, że Mansa Musa – władca Mali, udając się do Mekki w pierwszej połowie XIV w. przez Saharę i Egipt zabrał z sobą nie tylko znaczną ilość złota, ale i wielką liczbę niewolników, zapewne przynajmniej częściowo przeznaczonych na sprzedaż celem pokrycia kosztów podróży. W powrotnej drodze wiódł z sobą grupę młodych niewolników tureckich. Z innych źródeł wiemy, że niektórzy władcy Mali utrzymywali na swym dworze gwardię złożoną z niewolników Turków. Jednakże Sudan był przede wszystkim eksporterem złota i niewolników. Dotyczyło to zarówno epoki państwa Ghany, jak i okresów późniejszych. Począwszy od XIII i XIV w. duże ośrodki miejskie położone w rejonie rzeki Niger, jak Timbuktu, Dzenne i Gao, oraz miasta kraju Hausa (obecnie północna Nigeria), a zwłaszcza Kano i kilka mniejszych, były bardzo poważnymi centrami handlu złotem i niewolnikami obu płci. Władcy, dostojnicy oraz kupcy zamieszkali w Sudanie sprzedawali niewolników i inny towar kupcom maghrebskim napływającym z północy. Handel ten miał charakter ciągły, ceny wahały się zależnie od popytu i podaży. Sytuacja ta zachęcała władców Mali do napaści na południowych sąsiadów. Mansa Musa uważał to za „wojnę świętą”, jej ofiarą padali wyznawcy animizmu. To samo, a nawet zapewne na większą skalę, uprawiali od XV w. potężni władcy wojowniczego państwa Songhaj, a proceder ten bynajmniej nie ustał po jego upadku w ciągu trzech następnych stuleci, choć miał rozmaite stopnie natężenia. Utrzymał się także w okresie wielkiego europejskiego handlu czarnymi niewolnikami, ten nie docierał jednak do środkowego Nigru.

Niewolników pędzono przez Saharę do Maghrebu i Egiptu. Punktami docelowymi były miasta Maroka, a przede wszystkim Fez, oraz inne ośrodki Maghrebu, jak Tlemsen, Algier, Tunis, Trypolis, oraz wielkie

centra miejskie Egiptu, a mianowicie Kair, Aleksandria, Damietta i inne, mniejsze. Były to zarazem ośrodki dystrybucji niewolników zarówno na potrzeby własnego kraju, jak na eksport. Pisałem już o sposobie zużytkowania siły niewolniczej w świecie muzułmańskim, co dotyczy także Afryki Północnej i Egiptu. Z tego środowiska poza liczną służbą domową pochodzili także ludzie wykonywający rozmaite usługi publiczne oraz rzemieślnicy często wynajmowani do tych celów przez swych panów. Nie brakło rzezańców Murzynów, zwłaszcza w domach dostojników. Przy dworach władców Maghrebu istniały gwardie złożone z czarnych niewolników, wywierające nieraz znaczny lub nawet decydujący wpływ na losy państwa. Tak było w Maroku jeszcze na przełomie XVII i XVIII w., ale zjawiska takie występowały i wcześniej, choć na mniejszą skalę. Natomiast wśród mameluków Egiptu Murzyni odgrywali minimalną rolę.

Czarnych niewolników wywożono z portów Afryki Północnej do Hiszpanii arabskiej, gdzie niejednokrotnie podczas ustawicznych wojen lądowych wpadali w ręce chrześcijan i stąd ich obecność na północy Półwyspu, jak również w Katalonii, a zwłaszcza w Barcelonie. Inne źródło tego samego zjawiska to piractwo uprawiane na Morzu Śródziemnym zarówno przez chrześcijan, jak i przez wyznawców islamu. Zapewne już najpóźniej od XII w. nabywali niewolników w portach Maghrebu przybywający tam kupcy włoscy i katalońscy, wiadomo także, że wysyłano ich z Afryki na Sycylię, gdzie zapewne część mężczyzn zatrudniano w rolnictwie. Jeżeli idzie o eksport z Afryki do krajów islamu, to poważny procent tej populacji stanowiły kobiety przeznaczone do usług domowych, prostytucji itp. Ze względu na urodę szczególnie ceniono kobiety pochodzące z państwa Bornu. Transportowano je głównie do Trypolisu, skąd niektóre trafiały na Sycylię i do południowych Włoch, i wydaje się, że ten proceder przetrwał przynajmniej do XVI w.

Trudno powiedzieć, jaki był los czarnych niewolników w świecie muzułmańskim, bo źródeł rzucających światło na ten problem jest niewiele. Na pewno masowo przyjmowali islam, ale to bynajmniej nie przywracało wolności. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja czarnych niewolników była bardzo zróżnicowana. Żle wiodło się tym, których zapędzono do wielkich robót irygacyjnych i melioracyjnych w południowym Iraku i gdzie na zlecenie bogatych kupców z Kufy i Basry zbierali sól pokrywającą te niegdyś urodzajne tereny. Tu zatrudniano czarnych niewolników głównie z Afryki Wschodniej (zwano ich Zindż lub Zendż),

pracujących w niezwykle trudnych warunkach. Zapewne to duże zmasowanie niewolników, pracujących ponadto w grupach od 50 do 500 ludzi, sprzyjało wytworzeniu się wśród nich poczucia siły. W 859 r. wybuchło tu wielkie powstanie o ideologii szyickiej. Przywódca powstańców „biały” Arab Ali ben Mohamed podawał się za potomka Alego i głosił nawrót do pierwotnego islamu. Przrzekał biednym niewolnikom, że po zwycięstwie każdy z nich będzie miał własny dom, pieniądze i... niewolników. E. Ashtor słusznie dostrzega w tym ruchu cechy charakterystyczne dla wielu powstań chłopskich w średniowieczu, a mianowicie ścisłe powiązanie aspiracji (czy marzeń) zupełnie świeckich z motywami religijnymi. Warto przy tym zwrócić uwagę, że akceptacja niewolnictwa była tak silna w świadomości nie tylko ludzi wolnych, ale i niewolników, że ci ostatni nie widzieli dobrobytu bez posiadania własnych niewolników. Powstanie to doprowadziło do chwilowego sukcesu, państwo niewolników utrzymało się bowiem aż do 883 r., ale nie uzyskało żadnej pomocy ze strony biedoty wiejskiej Iraku. Zapewne, jak przypuszcza wyżej cytowany uczyony, herezje głoszone przez powstańców oraz ich rozboje odstręczały od nich ortodoksyjnych muzułmanów, a może wchodziła w grę także niechęć i pogarda Arabów w stosunku do Murzynów. Przy braku odpowiedniej dokumentacji źródłowej niepodobna na to odpowiedzieć.

Wspomniane powstanie było zapewne największym ruchem tego typu w krajach muzułmańskich. Wydaje się, że ludność wolna traktowała czarnych z dużą podejrzliwością i obawą, co niekiedy było uzasadnione. Kroniki egipskie wspominają o rozruchach wywoływanych przez niewolników Murzynów w Kairze, dokąd zwożono ich z Afryki Wschodniej i Zachodniej. Według Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”, który bawił w Kairze w latach osiemdziesiątych XVI w., tamtejsi Turcy obchodzili się okrutnie z własnymi czarnymi niewolnikami. Na noc zakuwano ich w kajdany i zamykano w ciasnych izbach. Nie należy tego, jak sądzę, generalizować. Ostatecznie niewolnik był cenną własnością i bezsensowne znęcanie się nad nim mogło łatwo wyrządzić panu ciężką szkodę. Na ogół mamy mało informacji o znęcaniu się wyznawców islamu nad niewolnikami. Niejednokrotnie ich wyzwalano, przy czym były niewolnik pozostawał wobec pana w pewnej zależności, słusznie określanej jako klientela. Wiadomo również, że na podstawie prawa obyczajowego niewolnik miał prawo posiadania mienia, którego się sam dorobił. Zdarzało się, że miał własnego niewolnika. Majątek niewolnika bywał podstawą do wykupienia

się z niewoli. Zapewne najłatwiej uzyskiwali wolność niewolnicy domowi – zaufani pana, jego agenci do specjalnych poruczeń, a więc nadzorcy innych sług, wreszcie dosyć samodzielni faktorzy handlowi. Dotyczyło to zarówno czarnych, jak białych niewolników, choć wydaje się, że awans tych pierwszych był rzadszy. Niepodobna powiedzieć, czy i ewentualnie w jakim stopniu średniowieczni „biali” wyznawcy Mahometa odnosili się z pogardą do czarnych, zapewne jednak pewne elementy rasizmu tego typu już istniały. Bądź co bądź Murzyni byli przeważnie niewolnikami i jako tacy znajdowali się na najniższym szczeblu hierarchii społecznej. Już ta okoliczność sprawiała, że budzili wzdrganie w opinii społecznej. Wprawdzie czarne niewolnice były często konkubinami swych panów, a ich dzieci uzyskiwały wolność z tego tytułu, ale wpływało to tylko w stopniu minimalnym na status prawny ich matek. Trzeba także stwierdzić, że wśród wyzwolenców lub ich potomków, którzy dochodzili do wysokich stanowisk, raczej rzadko spotykamy czarnych, zwłaszcza w porównaniu z białymi znajdującymi się w analogicznej sytuacji. Wydaje mi się, że niski poziom kulturalny niewolników przybyłych z Czarnej Afryki, ich „godna pogarda” pozycja społeczna, wreszcie niemoty dla „białych” kolor skóry utrudniały ich akulturację w wysoko cywilizowanych społeczeństwach muzułmańskich, choć chyba nie w takim stopniu, jak później w Ameryce Łacińskiej i anglosaskiej.

Przechodzimy z kolei do drugiego pod względem ważności źródła rekrutacji niewolników w średniowiecznym świecie islamu. Mam na myśli kraje słowiańskie. Sprawa ta ma duże znaczenie, należy bowiem zdawać sobie sprawę, że niewolnicy byli we wczesnym średniowieczu najważniejszym przedmiotem wywozu europejskiego do krajów muzułmańskich, co umożliwiało z kolei import pewnej ilości produktów wschodnich, przeważnie zresztą luksusowych i przeznaczonych dla wyższych grup społeczeństwa. Handel niewolnikami słowiańskimi musiał mieć dosyć poważne rozmiary, jak na owe czasy, skoro łaciński wyraz *sclavus* oznaczający Słowianina stał się synonimem nazwy niewolnika w miejsce starołacińskiego terminu *servus*. Wyraz *sclavus* dał początek wielu określeniom niewolnika, np. *Sklave* (po niemiecku), *slave* (ang.), *esclave* (franc.) itd. Ewolucja obu wyrazów *servus* i *sclavus* stanowi niejako odbicie zmian zachodzących w stosunkach społecznych wczesnośredniowiecznej Europy, a mianowicie stopniowego przeobrażania się dawnych *servi* w poddanych oraz pojawienia się nowych grup niewolniczych, zapewne

uprzednio słabo reprezentowanych na najniższych szczeblach hierarchii społecznej. Dostyc nieliczne źródła do dziejów niewolnictwa w omawianej epoce dotyczą głównie handlu niewolnikami, natomiast w minimalnym stopniu mogą odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie świat słowiański stanowił źródło rekrutacji licznych niewolników. Możemy tu ograniczyć się jedynie do hipotez, których zapewne nigdy nie da się należycie zweryfikować z braku wystarczającej liczby przekazów źródłowych.

Niewątpliwie w VIII, IX i X w. bardzo ważne źródło niewolnictwa stanowiły wojny prowadzone między sobą przez rozmaite plemiona słowiańskie, z tym że część jeńców przeznaczano na sprzedaż przybywającym na dany teren obcym kupcom. Od VIII i IX w. na tereny należące do Słowian zachodnich i południowo-zachodnich rozpoczęły się najazdy niemieckie trwające głównie do XI stulecia, ale i później. Również i w tym wypadku wielu mężczyzn, kobiet i dzieci sprzedawano kupcom pojawiającym się w obozach wojsk najeźdźczych. Nie należy jednak wykluczyć i innych źródeł niewolnictwa. Tak więc Beniamin z Tudeli, podróżnik żydowski z Hiszpanii piszący w pierwszej połowie XII w., podaje, że rodzice słowiańscy mieli zwyczaj sprzedawać dzieci do niewoli. Sądzę, że można mu zaufać, ponieważ kupcy żydowscy, jak się niżej przekonamy, byli silnie zaangażowani w handlu niewolnikami słowiańskimi. Należy dodać, że takie same zjawiska są dobrze znane z obszarów czarnomorskich zamieszkałych przez ludność turko-tatarską w późnym średniowieczu. Właśnie te ostatnie informacje wyraźnie wskazują, że źródłem tego zjawiska bywała najczęściej skrajna nędza, szczególnie dojmująca w okresie nieurodzajów i innych klęsk żywiołowych, względnie wywoływanych przez zniszczenia wojenne. W takich wypadkach zachodziły zapewne także i u Słowian wypadki samospzedaży i sprzedaży dzieci, znane nam z czasów późniejszych, i to nie tylko z Europy czarnomorskiej, ale i z innych kontynentów. Szlaki wędrówek niewolników słowiańskich przeznaczonych na eksport są na ogół znane dzięki zachowanym przekazom źródłowym arabskim oraz w mniejszym stopniu bizantyńskim i skandynawskim. Z wszystkich tych informacji wynika, że prawdopodobnie od VIII, a najpóźniej od IX w. szlaki wywozu niewolników wiodły w Europie bądź w kierunku ze wschodu na zachód do Hiszpanii arabskiej, bądź z północy na południe lub na południowy-wschód przez terytorium obecnej Rosji i Ukrainy do Bizancjum, względnie do kraju Chazarów nad Wołgą i stamtąd do Azji Środkowej. Ważnym etapem na wielkim szlaku



Fragment drzwi gnieźnieńskich z około 1175 r. Niewolnicy w Pradze. Zapobiegano ich ucieczce przez spętanie

handlowym, biegnącym w IX i X w. z Dalekiego Wschodu do Europy, był Kijów, sądząc według kroniki Thietmara pisanej w początkach XI w. – duże skupisko ludności niewolniczej, być może koncentrowanej tam przez panującą grupę Warego-Rusów. Stamtąd Rusowie i inni kupcy pędzili niewolników przez Przemyśl i Kraków do Pragi, która była wielkim targowiskiem niewolników w ciągu X i chyba jeszcze XI w. Do Pragi docierali także kupcy z Węgier, również dostarczający niewolników lub w razie potrzeby nabywający ich w tym mieście.

Z Czech biegły dalsze szlaki handlowe do Austrii i Włoch lub do Ratyzbony w Bawarii. Pierwsze prowadziły przez przełęcz alpejskie do Wenecji, w IX w. wielkiego centrum wywozu niewolników do Bizancjum i krajów islamu. Według C. Verlindena ten ostatni szlak stracił znaczenie w następnym stuleciu, gdy Wenecja pod naciskiem władców niemieckich zaczęła wycofywać się z eksportu niewolników.

Wspomniany już szlak komunikacyjny prowadził z Ratyzbony także na zachód do Lyonu, skąd żywy towar transportowano do Arles lub Narbonne, wówczas portów morskich, a następnie już na statkach do

Hiszpanii arabskiej. Z ostatnich badań wynika, że w X w., może w związku ze wzrostem naporu Niemców i ich najazdów na obszary słowiańskie, zaszły pewne zmiany. Już zresztą w IX w. jednym z ważnych punktów handlu frankijskiego ze Słowianami był Magdeburg nad Łabą i wówczas pędzono tamtędy niewolników słowiańskich na zachód. W X w. wzrosło znaczenie szlaków niewolniczych prowadzących przez północne i zachodnie Niemcy. Ważnym punktem etapowym była tam Moguncja. Przechodzili tamtędy handlarze prowadzący niewolników ze wschodu poprzez dolinę Renu, Mozeli i Mozy do Verdun. Był to bardzo ważny ośrodek handlu niewolnikami, tam zarazem obracano wielu z nich, głównie oczywiście młodych chłopców, w rzezańców, tak poszukiwanych w krajach islamu i w Bizancjum. Z Verdun pędzono niewolników do Lyonu, a następnie w Arles lub w Narbonne ładowano na statki, które płynęły do Hiszpanii arabskiej. Niekiedy prowadzono ich do tego samego celu lądem przez zachodnie tereny państwa frankijskiego. Liczba niewolników słowiańskich w hiszpańskim kalifacie była na pewno dosyć znaczna, przy czym powierzano im tam rozmaite zadania. Wspominałem wyżej o rzezańcach, na których w systemie haremów panowało duże zapotrzebowanie i co zapewne niejednemu z nich zapewniało znośny los lub nawet karierę, jak to bywało w innych krajach muzułmańskich. Dosyć znaczna grupa młodych Słowian trafiała do gwardii władców. Formacje te określano jako *Saqaliba* (Słowianie), przy czym na początku X w. za panowania potężnego kalifa Abderrahamana III liczba ich w samej stolicy – Kordobie, wahała się według wiarogodnych danych od 3 do 13 tys. ludzi. Była to więc grupa pokaźna liczebnie, która w sprzyjających okolicznościach mogła nawet wywierać wpływ na politykę dworu kordobańskiego. Niepodobna powiedzieć, czy owe oddziały *Saqaliba* składały się tylko ze Słowian, czy też, co jest bardziej prawdopodobne, wchodzili w ich skład również i niewolnicy pochodzący z innych krajów Europy. Zapewne jednak Słowianie przeważali liczebnie, przynajmniej początkowo, i stąd nazwa formacji. O ich czynach wojennych niczego nam nie wiadomo, ale na pewno brali udział w wielu zwycięskich wyprawach potężnych i wojowniczych kalifów.

Tracą oni znaczenie i wzmianki o nich znikają ze źródeł w XI w., co może wiązać się z czasowym opanowaniem al-Andalus przez berberyjskich Almorawidów, ale może być również konsekwencją ogólnego osłabienia wywozu niewolników z krajów słowiańskich. Nie może ulegać

wątpliwości, że oprócz wojowników i rzezańców w Hiszpanii arabskiej przebywali także i inni niewolnicy słowiańscy, zatrudniani w zamożnych domach arabskich, a może w rolnictwie i zapewne w kopalniach. Niestety, nie ma konkretnych informacji na ten temat.

Hiszpania arabska bynajmniej nie stanowiła kresu wędrówki części dostarczanych tam niewolników Słowian i członków innych narodowości. Zanim jednak do tego przejdziemy, niezbędne jest zastanowienie się nad problemem ówczesnych kupców lub, jeśli kto woli, handlarzy niewolników. Nie był to wówczas zawód wyizolowany z innych czynności handlowych. Nabywcy i sprzedawcy niewolników trudnili się zarówno w Europie, jak w świecie islamu także handlem innymi towarami, zwłaszcza luksusowymi tkaninami, produktami korzennymi, bronią frankijską. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że szeroki asortyment towarów zmniejszał ryzyko ponoszone przez kupca w razie „zepsucia” się jednego z nich. W wypadku handlu niewolnikami była to sprawa szczególnie istotna, bo nie ma wątpliwości, że pewna ich liczba ginęła, umierała lub wręcz uciekała podczas długotrwałych wędrówek do głównego celu. Tu należy dodać, że nie mamy żadnych wiadomości o sytuacji niewolników prowadzonych przez kupców na sprzedaż. Nie przypuszczam, by ich chwilowi panowie specjalnie się nad nimi znęcali, bo zależało im przecież na uzyskaniu jak najwyższej ceny na targach niewolniczych, to zaś wymagało nie tylko tego, by niewolnik przeżył transport, ale by go przetrwał w możliwie dobrym stanie zdrowia. Ale powtarzam, że niczego bliższego o tym nie wiemy, a wypadki okrucieństwa i nawet sadyzmu towarzyszyły zawsze istnieniu niewolnictwa. Nie o wszystkich grupach etnicznych, z których wywodzili się handlarze niewolników, jesteśmy dostatecznie poinformowani przez średniowieczne źródła historyczne. Trudnili się tym zarówno kupcy słowiańscy, jak frankijscy prowadzący niewolników przez Magdeburg i inne komory celne na wschodnim pograniczu państwa Franków na przełomie VIII i IX w. Zapewne ruch ten wzmógł się jeszcze bardziej, gdy w X w. Niemcy zaczęli energicznie napierać na ziemie Słowian Połabskich i chwycić jeńców na tamtym terenie. Informacje o działalności frankijskiej komory celnej w IX i X w. w Raffelstätten nad średnim Dunajem wskazują, że docierali tam i niewątpliwie udawali się dalej na zachód ruscy handlarze niewolników ciągnący od strony Kijowa. Najwięcej danych dotyczy kupców żydowskich uprawiających handel niewolnikami na wszystkich wymienionych tu szlakach

komunikacyjnych i pędzących niewolników z obszarów słowiańskich do Verdun, gdzie było podobno dosyć liczne skupisko Żydów. Tam dokonywano na wielu niewolnikach kastracji, by później pędzić ich na sprzedaż do Hiszpanii arabskiej. Cała ta sprawa budziła żywy niepokój Kościoła. Nie kwestionował on samej instytucji niewolnictwa ani handlu niewolnikami, żywił jednak obawy, że zarówno Żydzi, jak ich arabscy odbiorcy mogą spowodować apostazję niewolników-chrześcijan, jak również nawrócenie na islam tych, którzy byli jeszcze poganami. Były to niepokoje w pełni uzasadnione, które kojarzyły się zresztą z niechęcią do Żydów i wszelakich kupców, a więc elementu całkowicie odmiennego od reszty ludności Europy Zachodniej. Na synodzie w Meaux w 845 r. nakazano kupcom chrześcijańskim i żydowskiemu, przechodzącym z niewolnikami przez państwo Franków, by sprzedawali niewolników w jego obrębie, a nie pędzili ich do niewiernych. Rozporządzenie to i późniejsze nie przyniosły najpewniej żadnych rezultatów, albowiem transport żywego towaru do Arabów nie osłabł. Warto przy tej sposobności przypomnieć, że handel niewolnikami dotyczył również południowych ziem polskich, a etapem na szlakach handlowych był Przemyśl, gdzie skupisko żydowskie istniało najpóźniej w XI w., a zapewne i wcześniej, i kupcy ruscy już w drugiej połowie X w. docierali przez Kraków do Pragi – jak już wzmiankowałem – ważnego targowiska niewolników.

Hiszpania arabska wchłaniała dużą liczbę niewolników europejskich, ale nie stanowiła dla wielu z nich kresu wędrówki. Píše o tym Ibn Hurdadbeh, świetnie poinformowany naczelnik poczty w kalifacie wschodnim w połowie X w., przy czym z urzędem tym były związane najwyższe funkcje wywiadowcze. Podaje on wiele informacji o handlu uprawianym przez kupców żydowskich, zwanych Radanitami, między Hiszpanią, wschodnim światem islamu, Indiami i Chinami. W swych dalekich wędrówkach używali oni zarówno dróg morsko-lądowych, jak lądowych. Ibn Hurdadbeh nie opisuje wprawdzie szlaków wiodących przez kraje europejskie do Kijowa, do chazarskiego Itilu nad Wołgą, przez Morze Kaspijskie do Iranu i dalej na wschód, ale wiemy już z informacji wyżej wspomnianych, że drogi te miały duże znaczenie handlowe. Ten sam autor podaje, że kupcy żydowscy udawali się z południowej Hiszpanii w głąb Maroka do prowincji Sus, a następnie transportowali niewolników oraz luksusowe tkaniny i trochę innych towarów arabskich i europejskich wzdłuż wybrzeży Afryki Północnej do Egiptu, skąd udawali się dalej na



Fragment drzwi gnieźnieńskich. Niewolnicy i kupcy żydowscy przed obliczem księcia czeskiego Bolesława II. Św. Wojciech prosi Bolesława o łaskę dla niewolników. Kościół stał się obrońcą ludzi sprzedawanych do niewoli, gdyż obawiał się utraty wiary przez przewożonych siłą do kraju muzułmańskich niewolników

wschód, przy czym wielu z nich zatrzymywało się w Bagdadzie, wielkiej stolicy kalifatu Abbasydów. Ta sprawa zasługuje na chwilę uwagi. Prowincja Sus w Maroku, granicząca z Saharą, utrzymywała ożywiony handel z Sudanem Zachodnim, skąd importowała złoto i niewolników. Tam też leżało duże miasto Sidżilmesa, bardzo ważny ośrodek handlu pośredniczący między Afryką transsaharyjską i Maghrebem. Na obszarach tych były skupiska żydowskie, bardzo aktywne w dziedzinie handlu i rzemiosła. Nie jest bynajmniej wykluczone, że zarówno Żydzi miejscowi, jak przybysze z Hiszpanii wywozili z tej części Afryki również czarnych niewolników i kruszec. Sprawa ta nie znajduje jednak żadnego odbicia w tekście Ibn Hurdadbeha. Żydowcy kupcy i rzemieślnicy utrzymywali się w tej części południowego Maghrebu aż do wielkich rzezi, których padli ofiarą ze strony fanatyków mahometańskich w XV w.

Radanicy i Arabowie hiszpańscy wywozili pewną liczbę niewolników europejskich do Afryki Północnej. Tak więc tą drogą transportowano w IX

i X w. niewolników słowiańskich, a wśród nich i rzezańców z Hiszpanii do Maghrebu, a nawet do Egiptu i dalej na wschód, przy czym mogły tu zawsze w grę wchodzić Syria i Irak, w Damaszku i w Bagdadzie było ich bowiem wielu. Zapewne w drodze część niewolników sprzedawano. Zachowała się wzmianka o jakiejś niewolnicy słowiańskiej w Tahert (Tiarret) w zachodniej Algierii na początku X w. Emirowie państwa Nukur położonego na pograniczu Algierii i Maroka utrzymywali gwardię *Saqaliba*, a więc przynajmniej w większości słowiańską; była ona tam bardzo wpływowa. Gdy zbuntowała się na początku XI w., wycofała się w góry i założyła warowny obóz nazywany Kirjat as-Saqaliba, wieś Słowian. Później uległa asymilacji wśród miejscowej ludności.

Wyprawy morskie Radanitów z zachodu na wschód i w przeciwnym kierunku przedstawiały się wręcz imponująco. Według Ibn Hurdadbeha ładowali oni towary na statki w kraju Firanga (Franków) nad Morzem Zachodnim (Śródziemnym) i płynęli do al-Farama (Peluzium); na wielbłądach przebywali Przesmyk Sueski. Z portu al-Qulzum płynęli Morzem Czerwonym do Dżiddy, a następnie do Indii i Chin. Istniał jeszcze inny wariant wschodni tego szlaku. Po przebyciu Morza Śródziemnego Radanici ładowali w syryjskiej Antiochii (ob. turecka Antakya), skąd łądem wyprawiali się na wschód, a następnie Eufratem płynęli do Bagdadu. Następnym etapem to podróż do Omanu, skąd można było już udać się statkiem do Indii i Chin. Podobną drogę pokonywali w drodze powrotnej, zbaczając nieraz z Morza Śródziemnego na północny-wschód ku Konstantynopolowi. Ibn Hurdadbeh wylicza towary, które Radanici wieźli na Wschód, a mianowicie brokaty, skóry bobrowe i inne futra, sobole oraz miecze, te ostatnie zapewne frankijskie z Nadrenii, wysoko wówczas cenione zarówno w Europie, jak w świecie islamu. W innym miejscu ten sam autor podaje, że od Zachodu docierają do wschodniej części kalifatu rzezańcy saqalibscy (a więc słowiańscy), rumijscy (może Grecy), frankijscy i longobardzcy oraz niewolnice rumijskie (greckie) i andaluzyjskie (hiszpańskie). Z innych obiektów handlu, importowanych z Zachodu, wymienia mastyks traktowany tu jako lek oraz korał wydobywany – według niego – z morza w pobliżu krajów Franków. Zapewne opis Ibn Hurdadbeha nie jest całkowicie precyzyjny, ponieważ na przykład futra bobrowe pochodzić mogły wyłącznie z Europy Wschodniej i wątpliwe, by przywożono je do Syrii i Iraku drogą przez Morze Śródziemne. Nie jest to jednak wykluczone i nie jest to dla nas tutaj sprawa szczególnie istotna. W zamian

za towar zachodni, który prawdopodobnie na ogół był sprzedawany w krajach kalifatu i tylko w drobnej części docierał do Indii czy Chin, Radanici kupowali na Wschodzie piżmo traktowane jak perfumy, aloes, kamforę, cynamon, a na pewno trochę tkanin i innych produktów zbytku. Przewozili to na Bliski Wschód, a w pewnej, choć chyba niewielkiej ilości, do Europy, gdzie towary te sprzedawali tylko najbogatszym feudalom duchownym i świeckim, inni ludzie nie mogli bowiem pozwolić sobie na tak poważne wydatki.

Kim byli Radanici? Sprawa budzi już od dawna zainteresowanie uczonych, ale dyskusje na ten temat nie dały zadowalających wyników. Już sama nazwa „Radaniya” nie jest dotąd należycie wyjaśniona. Przychyłałbym się do supozycji tej grupy uczonych, którzy uważają, że określenie to pochodzi od rzeki Rodan, a raczej jej dolnego biegu. Wskazuje się przy tym, że właśnie w tym rejonie południowej Francji znajdowały się we wczesnym średniowieczu silne gminy żydowskie, zwłaszcza w Narbonne, a także w Arles, które prowadziły bardzo ożywiony handel morski i lądowy. Wzmianka Ibn Hurdadbeha, że punktem wyjścia wypraw Radanitów były śródziemnomorskie porty państwa Franków, mogłaby potwierdzić ten pogląd, ale i to nie jest argument ostateczny. Przecież – jak słusznie zauważył T. Lewicki – z punktu widzenia pisarza arabskiego kraj Franków to także Italia i Katalonia, których porty mogły służyć jako bazy opisanych tu ekspedycji.

Ibn Hurdadbeh przypisuje Radanitom rozległą wiedzę językową; według niego mówili oni po arabsku, persku, rumijsku (grecku), frankijsku (a więc w jakimś języku romańskim), po hiszpańsku i po saqalibsku, czyli po słowiańsku. Wolno przypuszczać, że w tym ostatnim wypadku używali jakiejś zbitki dialektów słowiańskich, które poznawali na drodze swych wędrowek. Mogły im w tym dopomagać krótkie słowniczki najniezbędniejszych wyrażeń słowiańskich, częściowo zachowane w źródłach hebrajskich i częściowo niedawno opublikowane.

Nie dotrwały, niestety, do naszych czasów żadne dane biograficzne dotyczące jakiegokolwiek Radanity. Jest to wielka szkoda, ale wydaje się, że również w tej niekorzystnej sytuacji można pokusić się o choćby bardzo ogólną charakterystykę tej grupy kupców. Musieli to być bogaci lub raczej najbogatsi przedstawiciele tego zawodu w Europie. Nikt inny nie mógłby sobie wówczas pozwolić na wielokrotne podróże z bardzo cennym towarem, pociągające za sobą nieuchronnie wielkie koszty i ogromne

ryzyko straty mienia. Byli to na pewno ludzie odważni i przesiębiorczy, bo przecież na podróżnika czyhały wówczas rozliczne niebezpieczeństwa na lądzie i morzu ze strony rozbójników, piratów, burz i innych zaburzeń atmosferycznych, nieuczciwych przedstawicieli władzy, wreszcie chorób, zwykłego wycieńczenia, głodu i pragnienia. Sytuację wędrownych kupców żydowskich, a wśród nich Radanitów, komplikowała ponadto ich „inność” od całego otoczenia, od wszystkich ludów, których kraje odwiedzali. Wchodziła tu w grę przede wszystkim odmiennosc wyznania i wynikających z tego obyczajów, i to często tych najbardziej codziennych. Inna niezmiernie ważna okoliczność to niechęć lub nawet nienawiść i pogarda chrześcijan i muzułmanów do Żydów, z reguły podsycana wówczas przez duchowieństwo. Wystarczy tu przypomnieć działalność Agobarda, arcybiskupa Lyonu w IX w., którego ostre, antyżydowskie wypowiedzi hitlerowcy cytowali jeszcze w XX w. Należy tu dodać, że kupcy byli w ogóle otoczeni głęboką nieufnością w rolniczych społecznościach wczesnośredniowiecznych, podejrzewających ten ruchliwy i często obcy element o wszelkie możliwe przestępstwa, a zwłaszcza o oszustwa i spekulację, co na pewno zresztą nie było im obce. Żywoty niektórych świętych wskazują, że wprawdzie początkowo uprawiali oni ten zawód, ale później porzucali chcąc sobie zapewnić zbawienie. Kupcy chrześcijańscy sami wierzyli w to, że ich zajęcie nie odpowiada ideałom religijnym. Nie wchodziło to w grę, gdy szło o Żydów czy mahometan. Zapewne te dwie kategorie kupców wędrownych były do siebie bardzo podobne. Oczywiście, do niebezpiecznych i dalekich podróży skłaniała ich przede wszystkim chęć zysku, nieraz bardzo wysokiego w stosunku do zainwestowanych środków. Nie można jednak wykluczać i innych motywów osobistych, jak na przykład chęci poznania świata. Sądzę, że te wielkie podróże, jak i znajomość wielu języków, o czym wspomina Ibn Hurdadbeh, sprawiały, że ludzie ci mieli znacznie szersze horyzonty myślowe od całego swego otoczenia, w tym także współwyznawców osiadłych na stałe w jakiejś miejscowości. Wolno przypuszczać, że właśnie dlatego nieraz pełnili funkcje wywiadowcze dla władców muzułmańskich, a na pewno zasilali swymi informacjami wiedzę geograficzną Arabów. Wystarczy tu wymienić Abrahama syna Jakuba (Ibrahima ibn Jakuba) z Tudeli, który w połowie X w. dotarł do Moguncji i Pragi oraz przekazał Arabom pierwsze trafne informacje o krajach Europy Środkowo-Wschodniej, m.in. także o państwie Mieszka.

Wędrowni kupcy żydowscy korzystali niewątpliwie z pomocy współwyznawców, których skupiska były rozrzucone w wielu krajach europejskich, także na słowiańskim Wschodzie: w Pradze, w X lub najpóźniej w XI w., i w Przemyślu. Również w Austrii na szlaku prowadzącym do Wenecji zachowały się – jak zwraca uwagę C. Verlinden – rozmaite *Judendörfer*, a więc osady wskazujące na obecność Żydów. Wiemy na pewno, że zamieszkiwali Węgry, gdzie zresztą byli także i muzułmanie. Żydzi węgierscy utrzymywali kontakty handlowe z Pragą. Na Węgrzech zaczęto ograniczać ich działalność dopiero w pierwszej połowie XII w. pod wpływem energicznej propagandy duchowieństwa. Wchodziła tu właśnie w grę kwestia ich udziału w handlu niewolnikami. Jak już wspomniałem, żydowscy kupcy wędrowni mieli pewne oparcie w swych współwyznawcach, co zresztą znalazło wyraz w zachowanych responsach, czyli orzeczeniach sądowych rabinów zachodnioeuropejskich. Zapewne za pośrednictwem tych kupców wezyr Abderrahamana III Żyd Hasdaj ibn Szaprut dowiedział się w Hiszpanii o tym, że w państwie Chazarów wyższe grupy społeczne i obaj tamtejsi władcy przyjęli mozaizm. Na tym tle wywiązała się w X w. wymiana listów między Hasdajem i Józefem, chakaniem Chazarów, która od dawna budzi zainteresowanie uczonych.

Tak więc wędrowni kupcy żydowscy i arabscy we wczesnym średniowieczu byli nie tylko aktywni gospodarczo, ale także mieli swój wkład do ówczesnej kultury krajów muzułmańskich oraz do naszej wiedzy o wczesnośredniowiecznym świecie chrześcijańskim, jak również o Słowianach w epoce powstania ich państw. Ich aktywność w zakresie handlu niewolnikami nie budzi do nich naszej sympatii, nie wolno jednak zapominać, że przypadła na okres od VIII do XI i XII w., kiedy instytucja niewolnictwa nie budziła zastrzeżeń w oczach ówczesnych społeczeństw. Trzeba było czekać jeszcze wiele stuleci, by uległo to zmianie.

Normanowie a niewolnictwo

Podczas gdy Radanici i inni wędrowni kupcy żydowscy działali głównie na osi Wschód – Zachód, to nie mniej przedsiębiorczy od nich Normanowie rozwijali handel niewolnikami zwłaszcza między północno-wschodnią

Europą, Bizancjum i Azją. Dzieje napadów normańskich na kraje Europy Zachodniej, Afryki Północnej i Rusi są stosunkowo powszechnie znane. Znacznie mniej pisano o tym, że wikingowie trudnili się także handlem, a ich wyprawy miały nierzadko podwójny charakter: rozbójniczy i kupiecki, czego często niepodobna od siebie oddzielić. Porywali niewolników w państwie frankijskim w IX i na początku X w., a jeszcze wcześniej na Wyspach Brytyjskich, które napastowali już w końcu VIII stulecia. Źródła skandynawskie wskazują, że w Skandynawii żyli w tej epoce niewolnicy, w Szwecji zwani *trålar*, być może część z nich to jeńcy porwani przez wikingów lub też ich potomkowie. Byli to niewolnicy domowi. Ta grupa społeczna zanikła później bez śladu i zapewne zasymilowała się z chłopami uprawiającymi cudzą ziemię w zamian za pewne świadczenia. Ponieważ w Szwecji i Norwegii nigdy nie istniało poddaństwo, więc niewątpliwie także i dawni niewolnicy stali się z biegiem czasu ludźmi wolnymi. Nie byli prawdopodobnie nigdy bardzo liczni.

Natomiast ogromne znaczenie mieli Normanowie oraz przynajmniej częściowo identyfikowani z nimi Rusowie w handlu niewolnikami między Europą Wschodnią i innymi krajami. Przypominam, że przez komorę celną w Raffelstätten na początku X w., a niewątpliwie także i w ciągu IX w. przechodzili Ruiani (Rusowie) pędząc niewolników na zachód. Najprawdopodobniej byli to właśnie Normanowie zamieszkali na Rusi i być może już wówczas częściowo zeslawizowani. Mogli tu wchodzić w grę także i kupcy słowiańscy z Rusi. Wszystko to dotyczyło także kupców ruskich przybywających przez Kijów do Pragi w X w., o czym pisał Ibrahīm ibn Jakub, a wskazywaliśmy już wyżej na szlaki komunikacyjne łączące te dwa największe wówczas miasta Słowiańszczyzny.

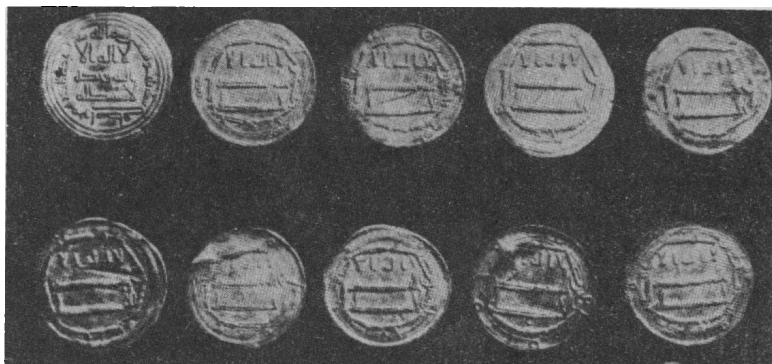
Obecność Normanów na terenach Rusi sięga zapewne VIII, a na pewno IX w. Świadczą o tym zarówno źródła pisane arabskie, bizantyńskie i skandynawskie, jak również zabytki archeologiczne. Nie tu miejsce na przedstawienie burzliwej dyskusji naukowej (podsycanej przez namiętności narodowe) na temat roli Normanów na Rusi. Interesują nas sprawy związane z handlem niewolnikami. Ruś oraz jej ludność ugrofińska i słowiańska miała dla szwedzkich Normanów, zwanych na Rusi Waregami, ogromne znaczenie. Było to olbrzymie źródło wszelkiego rodzaju futerałów (wiewiórek) i luksusowych, np. bobrów i soboli. Nad Morzem Białym można było zaopatrzyć się w kły morsów cenione prawie tak samo jak kość słoniowa. Ogromne znaczenie miała możliwość chwytania,

względnie zakupu niewolników. Wreszcie terytorium Rusi i jej południowe peryferie stanowiły najbliższe przejście ze Skandynawii do Bizancjum i do bogatych krajów muzułmańskich, a mianowicie Iranu, Chozremu i na Bliski Wschód. Dniepr i Wołga płynące przez ogromny obszar Rusi i jej stepów umożliwiały komunikację wodną z Morzami Czarnym i Kaspijskim, a te z kolei otwierały dostęp dalej na południe i na południowy-wschód. Wyprawy takie wymagały jednak wielkiej odwagi, Rusowie bowiem (a tak będziemy nazywali zarówno normańskich, jak słowiańskich wędrowców) musieli się liczyć z licznymi niebezpieczeństwami. Arabski kompilator źródeł wcześniejszych – żyjący w X w. Ibn Rusteh podaje, że Rusowie porywali ludzi do niewoli, by ich następnie sprzedać u celu swych podróży, a to miało usposabiać ludność wrogo w stosunku do nich. Łodzie, którymi posługiwali się na rzekach, mogły łatwo ulec rozbiciu. Przy porohach dniewprowych trzeba było wysiadać i transportować ludzi i towary drogą lądową, po czym je na nowo załadowywać na łodzie, dla których najpewniej burzliwe Morze Czarne nie zawsze było łaskawe. Na stepach nad dolnym Dnieprem czatowali na przybyszów koczownicy, szczególnie niebezpieczni byli Pieczyngowie w IX i X w., a później Połowcy, którzy wyparli tych pierwszych. Konstanty Porfirogeneta, cesarz bizantyński w pierwszej połowie X w., a zarazem autor słynnego dzieła *De administrando imperio*, opisuje drogę Rusów z północy do Konstantynopola, gdzie już byli dobrze znani i nieraz dotkliwie dali się we znaki, ale z którymi Grecy utrzymywali regularne kontakty gospodarcze. Rusowie najmowali się do służby w gwardii cesarskiej itd. Konstanty pisał już w okresie istnienia państwa ruskiego z głównymi ośrodkami w Nowogrodzie Wielkim (zwanym przez Normanów Holmgard) i Kijowie pod panowaniem dynastii potomków Ruryka. Według tego autora tak zwana „droga na Greki” przedstawiała się następująco. Łodzie płynące do Konstantynopola wyruszały z Nowogrodu Wielkiego, gdzie rezydował syn księcia (Rusi Kijowskiej), oraz z kilku innych miejscowości, m.in. z Czernihowa i Wyszegradu. Należy dodać, że z rejonu Nowogrodu trzeba było łodzie transportować lądem przez tak zwany „wołok” do Dniepru. Łodzie te budowali w zimie Słowianie podlegli Rusom i sprzedawali je im na wiosnę, gdy lody na rzece topniały. Także w zimie Rusowie wyprawiali się na pobór danin ludności. Koncentracja łodzi przybywających z różnych miejscowości odbywała się w Kijowie. Rusowie, nabywszy łodzie, sporządzali wiosła, żagle i wszys-

tkie inne potrzebne przedmioty. Następnie płynęli w dół Dniepru zatrzymując się w niektórych punktach. Nie kusili się o przepłynięcie groźnych porohów (nie było to możliwe), toteż w ich rejonie przeciągali łodzie łądem, tak samo transportując towary oraz pędząc niewolników skutych w kajdany. Część członków wyprawy stanowiła ochronę zbrojną na wypadek napadu Pieczyngów. Działo się to koło każdego porohu. Następnie płynęli dalej cały czas w obawie napadu, składając co pewien czas ofiary bogom z prośbą o powodzenie wyprawy. Na tych samych łodziach wyплыwali na Morze Czarne, docierając do ujścia Dunaju i do Mezembrii (obecnie Nesebar), a następnie drogą na Kanopos do Konstantynopola, jak wiemy dobrze im znanego jako Carigrad (a Skandynawom jako Miklagard – wielkie miasto). Wiadomo, że władze bizantyńskie wyznaczały im siedziby poza miastem, ponieważ się ich obawiano. Dostarczali do stolicy Bizancjum niewolników, futra i inne produkty Północy, nabywali zaś towary luksusowe, głównie tkaniny.

Oprócz „drogi na Greki”, prowadzącej nie tylko z Nowogrodu, ale i znad Bałtyku do Morza Czarnego i Bizancjum, istniał w IX i X w. równie ważny szlak, biegnący z północy wzdłuż Wołgi do Morza Kaspijskiego oraz na Środkowy Wschód. Według *Kroniki* Nestora Anonima szlak wodny wiódł z Rusi do kraju Bułgarów zamieszkujących tereny w rejonie ujścia Kamy do Wołgi, następnie przez terytorium Burtasów, ludu pochodzenia tureckiego, do Itilu nad Wołgą, wielkiej stolicy Chazarów. Tu Rusowie byli zobowiązani płacić na rzecz chakana Chazarów dziesięcinę od transportowanych towarów i chyba to samo uiszczali w drodze powrotnej. Poprzez Morze Kaspijskie przeprawiali się do irańskiego Azerbejdżanu, Iraku i – być może – na wschód aż do Chorezmu. Jednakże wydaje się, że to raczej bardzo przedsiębiorczy kupcy z Chorezmu wyprawiali się do Chazarów i kamskich Bułgarów po futra, воск, bursztyn i inne towary Północy, w tym także niewolników. Dzięki szlakowi wołżańskiemu Rusowie mogli pojawiać się nawet w Bagdadzie. Tam według Ibn Hurdadbeha niewolnicy słowiańscy służyli im jako tłumacze. Zapewne idzie tu o niewolników słowiańskich od dawna przebywających w stolicy kalifatu i obeznanych już z używanymi tam językami, głównie oczywiście arabskim. Wskazuje to jednak również i na tę okoliczność, że owi Rusowie mówili w każdym razie po słowiańsku. Nie ulega wątpliwości, że w X w. nazwa Rus odnosiła się już do mieszaniny etnicznej częściowo przynajmniej zeslawizowanych Normanów oraz Słowian.

Wiadomo, że na wyprawach na południowy-wschód szlakiem wołżańskim Rusowie zatrzymywali się w celach handlowych w Bułgarze, wielkim targowisku ludu tejże nazwy, w okolicach obecnego Kazania. Tam spotkał ich około 921 r. Arab Ibn Fadlan, uczestnik poselstwa kalifa al-Muqtadira do władcy Bułgarów, który uprzednio przyjął islam. Opis podróży zakończył Ibn Fadlan w 923 r., a więc autor miał jeszcze z niej świeże wspomnienia. Jego podróż z Bagdadu do Bułgaru trwała około 13 miesięcy, przy czym prowadziła przez zachodni Iran, Chorezm, na stepy Baszkirów i Pieczyngów. Do Bułgaru przybywali według Ibn Fadlana Rusowie i inni kupcy transportujący niewolników. Król Bułgaru pobierał dla siebie co dziesiątego niewolnika, zapewne również z przeznaczeniem na sprzedaż. Ibn Fadlan widział Rusów, gdy przybijali do brzegów Wołgi. Byli to według niego ludzie wysocy jak drzewa daktylowe, blondyni lub rudzi, nie używający kaftanów. Mężczyźni nosili szaty zakrywające tylko połowę ciała, pozostawiając nagą jedną rękę. Nikt z nich nie rozstawał się nigdy z siekierą, mieczem i nożem. Wszyscy byli tatuowani, bardzo niechłujni, mieli zwyczaj myć się w brudnej wodzie. Ich kobiety nosiły na piersiach jako ozdoby skrzynki z żelaza, srebra, miedzi lub złota, a na szyjach pierścienie w ilości zależnej od majątku męża. Dodajmy tu, że znaleziska archeologiczne potwierdzają na ogół ten opis. Po przybyciu do



Dirhemy arabskie z VIII-IX w. Silny dopływ monet arabskich na Słowiańszczyznę i do Skandynawii był w dużym stopniu funkcją eksportu niewolników słowiańskich do krajów muzułmańskich

Bulgaru i przywiązaniu statków do brzegu budowali sobie baraki drewniane, w których mieszkali po dziesięć, dwadzieścia lub więcej osób razem ze swymi niewolnicami przeznaczonymi na sprzedaż. Żaden z nich nie krępował się uprawianiem stosunków seksualnych ze swymi niewolnicami w obecności towarzyszy. Po przybyciu do Bulgaru składali ofiary bogom, by zapewnić sobie pomyślne transakcje, to samo czynili po ich zakończeniu. Sądząc z opisu owych Rusów przez Ibn Fadlana, należy przypuszczać, że idzie tu o Normanów, a nie o Słowian. Mogli to być przybysze ze Skandynawii, a zwłaszcza ze Szwecji bądź Gotlandii, lub też ludzie zamieszkujący w rejonie jeziora Ładoga lub Nowogrodu. Ich barbarzyńskie obyczaje nie wskazują na to, by znajdowali się po wpływie jakiejś wyższej cywilizacji. Byli jeszcze poganami, jak na to wskazuje fakt składania ofiar bogom. O tym samym świadczy opisany również przez Ibn Fadlana obrządek grzebalny. Należy zwrócić uwagę na to, że niektóre żony towarzyszyły zmarłym mężom w pochówku, zjawisko dosyć charakterystyczne dla pogrzebowego rytuału wielu ludów pogańskich, w tym także i Normanów.

Przy opisie szlaków handlu niewolnikami wskazywałem już, że poprzez Bulgar transportowano niewolników słowiańskich do chazarskiego Itilu, ważnego targowiska „żywego towaru”. Wielu z nich docierało dalej aż do Chorezmu lub do Bagdadu, gdzie, jak wiemy, znajdowali się dosyć liczni niewolnicy słowiańscy różnego rodzaju i rozmaitego pochodzenia.

Jaki był stosunek Arabów do tych przybyszów z Północy? Fakt organizowania wojskowych formacji złożonych z niewolników słowiańskich w Hiszpanii arabskiej, Afryce Północnej i przejściowo w Bagdadzie dowodzi, że muzułmanie pozytywnie oceniali zdolności bojowe Słowian. Co się tyczy poglądów Arabów na inne ich cechy, to trudno powiedzieć cokolwiek konkretnego. Wypowiedź na ten temat znajdujemy tylko u jednego autora arabskiego z Iraku z X w. Pisał, że Słowianie to barbarzyńcy, bardzo mało uzdolnieni i nie nadający się do żadnych bardziej skomplikowanych zadań. Jedynie rzezańcy słowiańscy byli, jego zdaniem, zdolni do nauczenia się czegokolwiek pożytecznego. Jest to pogląd wykształconego muzułmanina odnoszącego się z pogardą do ludzi znajdujących się niewątpliwie na znacznie niższym poziomie kultury i w dodatku niewolników. Tej jedynej znanej nam wypowiedzi nie można jednak uogólniać i na tej podstawie określać stosunku świata islamu do Słowian. Wyrażanej tu pogardy nie znajdujemy u innych podróżników i

pisarzy arabskich i żydowsko-arabskich, jak na przykład u Ibrahima ibn Jakuba, Ibn Rusteha, Al Massudiego. Należy raczej przypuszczać, że autor cytowanej tu wypowiedzi zetknął się z jakąś szczególnie barbarzyńską grupą niewolników słowiańskich i scharakteryzował ich ze złośliwością. Wolno jednak sądzić, że niewolnicy słowiańscy mieli w świecie islamu większe kłopoty z przyjęciem kultury otoczenia niż na przykład bardziej cywilizowani przybysze z terenu Bizancjum, Armenii czy z obszarów Europy śródziemnomorskiej.

Bliski i Środkowy Wschód muzułmański miał jeszcze inne ważne źródło niewolników, a mianowicie ludy tureckie. Zaczęło się to w VIII w., gdy Arabowie podjęli podbój Azji Środkowej, której znaczną część opanowali. Długotrwałe wojny dostarczały na pewno mnóstwa jeńców obracanych następnie w niewolników. W IX w. powstały w Bagdadzie na dworze kalifów oddziały tureckiej gwardii niewolniczej, które z biegiem czasu stały się czynnikiem decydującym w życiu politycznym wschodniego kalifatu. Był to jednak dopiero początek procesu polegającego na masowym napływie koczowników tureckich do państwa arabskiego, do jego faktycznego opanowania przez Turków i powstania wielkiego państwa Seldżuków.

W rozdziale niniejszym zajęliśmy się tylko głównymi dziedzinami niewolnictwa wczesnośredniowiecznego. W istocie rzeczy porywanie i handel niewolnikami obejmowały także wiele innych terytoriów, zwłaszcza peryferyjnych, jak Anglia i Irlandia. Już w VI w. dowożono niewolników anglosaskich aż do Rzymu. Według legendy ich rzekomo piękny wygląd miał skłonić papieża Grzegorza Wielkiego do zainicjowania akcji nawracania Anglów i Sasów. Jeżeli jednak pozostawimy na boku samą treść legendy na pewno uformowanej *ex post*, to wolno przypuszczać, że w końcu VI w. pojawianie się niewolników anglosaskich we Włoszech stanowiło raczej rzadkość. Być może w ciągu następnych stuleci jakąś ich nieznaczną liczbę pędzono do Włoch i stamtąd wysyłano do Bizancjum i do krajów arabskich. Należy jednak sądzić, że znacznie więcej znajdowało się ich w Irlandii, dokąd ich porywali tamtejsi mieszkańcy, a przede wszystkim od VIII w. w Danii i Norwegii. Przecież właśnie wikingowie pochodzący z tych dwóch krajów głównie atakowali Anglię w ciągu następnych stuleci.

Tak więc w omawianym okresie główny teren docelowego dopływu niewolników stanowił świat islamu, gdzie ta różnoplemienna masa ulegała

akulturacji w tempie zależnym od swego pierwotnego poziomu kulturalnego, możliwości awansu społecznego, nasilenia kontaktu z otaczającym społeczeństwem i wielu innych czynników. Niewolnicy greccy, ormiańscy czy indyjscy wnieśli na pewno sporo elementów własnych do kultury świata arabskiego, są to jednak sprawy nieuchwytnie w świetle dostępnych nam źródeł. Warto jednak zaznaczyć, że pewna liczba wyzwolenców stosunkowo szybko zajmowała najwyższe stopnie w hierarchii politycznej i że niejednen z potomków byłych niewolników, jak np. znany geograf Al Jakubi, odegrał niemałą rolę w rozwoju cywilizacji arabskiej. Ułatwiał im to brak jakichkolwiek barier typu stanowego w świecie muzułmańskim oraz... despotyzm władców często faworyzujących właśnie niewolników. Mimo znacznej liczby niewolników na obszarach islamu w jego gospodarce dominowały inne elementy zależności – raczej typu feudalnego lub prefeudalnego. Podstawowe funkcje ekonomiczne pełniła ludność poddana władcom lub ich reprezentantom. Renta feudalna i cały związany z nią system zależności różnił się znacznie od feudalizmu zachodnioeuropejskiego i pod niejednym względem przypominał wczesny feudalizm wschodnioeuropejski. Przy tym wszystkim niewolnikom przypadały głównie funkcje jak gdyby uzupełniające w stosunku do poddanych, funkcje najczęściej społecznie pogardzane, ale także i inne, nieraz pozwalające im na szybki awans.

Od schyłku X w. dopływ niewolników europejskich do krajów muzułmańskich dosyć szybko zamiera. Postęp gospodarczy i konsolidacja polityczna całej Europy ze Słowiańszczyzną włącznie sprawiły, że jej tereny nie mogły być już źródłem połowu niewolników, poza tym zaś niezbędna była miejscowa siła robocza w okresie nowej fazy rozwoju rolnictwa oraz osadnictwa wiejskiego i miejskiego. Już tylko bardzo zacofana Bośnia czy Sardynia, względnie Hiszpania – teren ustawicznych walk chrześcijan z muzułmanami, dostarczały żywego towaru na targowiska niewolników. Poza tym w większości krajów Europy zjawisko to całkowicie zamarło.

3. Późne średniowiecze

Handel lewentyński

Niewolnictwo europejskie w późnym średniowieczu, to znaczy mniej więcej od XII do końca XV w., zmienia swój dotychczasowy kształt, podczas gdy w świecie muzułmańskim zachowuje dawny charakter. W Europie występuje ono w tym okresie niemal wyłącznie na obszarach śródziemnomorskich i na brzegach mórz wchodzących w skład tego basenu. W południowo-zachodniej Europie występuje głównie w miastach, jedynie na Sycylii i na wyspach greckich, a zwłaszcza na Krecie niewolnicza siła robocza jest stosowana w rolnictwie. Cały ten obszar był terenem importu niewolników, przy czym z biegiem czasu coraz ważniejszym źródłem rekrutacji niewolników stają się stepy czarnomorskie i nadkaspjskie oraz ich ruskie zaplecze. Te same tereny miały również wybitne znaczenie dla systemów niewolniczych Bliskiego i Środkowego Wschodu. Wielkie inwazje Mongołów w XIII w. wywarły bardzo silny wpływ na ukształtowanie się tej sytuacji.

C. Verlinden w niedawno opublikowanym II tomie swej wielkiej pracy o niewolnictwie w średniowiecznej Europie, mówiąc o dużych miastach włoskich tego okresu, kilkakrotnie używa określenia *états esclavagistes* (państwa niewolnicze). Sądzę, że jest to sformułowanie niesłuszne. W rzeczywistości niewolnicy nie odgrywali tam bowiem poważniejszej roli w podstawowych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego. Staje jednak przed nami pytanie, dlaczego w takim razie Włosi importowali

niewolników, i to niekiedy w dosyć pokaźnej liczbie. Wiadomo już od dawna, że kupcy włoscy sprowadzali do Italii sporo niewolników, a zwłaszcza kobiet, które zatrudniano przede wszystkim w charakterze służby domowej; podobny los spotykał na ogół i mężczyzn, choć ci w niezbyt zresztą wielkiej liczbie pracowali także na roli. Import niewolników do europejskich miast śródziemnomorskich nie był spowodowany brakiem siły roboczej w podstawowych dziedzinach życia gospodarczego, gdzie dominowała od XI w. praca ludzi poddanych i wolnych. Bardzo trudno więc odpowiedzieć, dlaczego mieszkańcy miast włoskich i w mniejszym stopniu południowofrancuskich i katalońskich kupowali niewolnice. Musiało to być ekonomicznie opłacalne, może więc koszt nabycia niewolnicy lub niewolnika szybko ulegały amortyzacji w toku ich pracy. Inna okoliczność, którą warto wziąć pod uwagę, to datująca się jeszcze od czasów rzymskich tradycja zatrudniania niewolników w służbie w zamożnych domach. Podnosiło to prestiż społeczny ich właścicieli. W sumie jednak sprawa wymaga dalszych badań, ponieważ dotychczasowe monografie dotyczące interesującej nas tu tematyki mają charakter głównie opisowy i pomijają wiele podstawowych zagadnień gospodarczo-społecznych.

Od X i XI w. datuje się rozkwit dużych miast włoskich, zwłaszcza Wenecji, Genui, Pizy, później Florencji, a w pewnej mierze także i Neapolu. Floty miast północnych Włoch uzyskały na morzach przewagę nad muzułmanami. W cesarstwie bizantyńskim Wenecjanie otrzymali w XI w. większe uprawnienia handlowe niż miejscowi kupcy. Zarówno Wenecjanie, jak Genuńczycy i nawet słabsi od nich Pizańczycy zdobyli dostęp do wybrzeży czarnomorskich, co przez długie wieki było zastrzeżone wyłącznie dla poddanych cesarza, ponieważ kraje położone w basenie Morza Czarnego dostarczały podstawowej masy zboża i niektórych innych produktów żywności, futer itp. dla Konstantynopola. Z naszego punktu widzenia jest to szczególnie ważne, ponieważ właśnie z wymienionej tu strefy geograficznej pochodziła już od XIII w. znaczna część niewolników stanowiących obiekt handlu włoskiego.

W tym samym okresie Włosi nawiązali ożywione kontakty z krajami Maghrebu, Egiptem i Syrią. Z Egiptu importowano głównie towary luksusowe, a mianowicie korzenie przywożone z Indii i Indonezji, tkaniny jedwabne i bawełniane, cukier itp. Również i handel na terenie Konstantynopola zapewniał Europejczykom dostawy mniej więcej tych samych

artykułów zbytku. Wyprawy krzyżowe począwszy od schyłku XI w. jeszcze bardziej wzmocniły udział Włochów, a potem także kupców z Barcelony, Marsylii, Montpellier itd. w tak zwanym handlu lewantyńskim. Bilans płatniczy Europy był w tej dziedzinie zdecydowanie negatywny, trzeba go było stale wyrównywać eksportem gotówki na Wschód, a potem także dowozem tkanin oraz takich towarów, jak drewno, żelazo, a w pewnej mierze również ludzi. W XIII w. papieże sprzeciwiali się dostawom „towarów strategicznych” dla niewiernych, zwłaszcza do państwa egipskiego mameluków. Wchodziły tu w grę szczególnie metale służące do wyrobu broni, drewno do budowy okrętów oraz niewolnicy przeznaczeni dla armii egipskiej. Import ten istotnie bardzo wzmacniał potęgę Egiptu, głównego wroga chrześcijan w Palestynie i Syrii i zwycięzcy nad nimi. Poza tym kupcy europejscy w Aleksandrii i Egipcie byli wielkimi odbiorcami wielu produktów egipskich oraz tych artykułów luksusowych, które napływały nad Nil z Azji Południowej drogą przez Morze Czerwone. Cła i inne opłaty składane przez Europejczyków zasilaly znacznie skarb sultanów Egiptu, a handel ten wznagala dobrobyt kraju. Jednakże wysiłki papieży powodowały głównie wzrost korsarstwa skierowanego przeciwko włoskiej żegludze i uprawianego od schyłku XIII w. przez zakon joannitów, osiadły na Rodos po wyparciu go z Palestyny, oraz przez mieszkańców i władców królestwa Cypru. Niepodobna było jednak zmusić Włochów do stałego lub nawet długotrwałego zerwania kontaktów z Egiptem, ponieważ w jego portach można było zaopatrzyć się w duże ilości wschodnich towarów luksusowych o ogromnym znaczeniu zarówno dla kupców włoskich, jak i dla warstw zamożnych całej chrześcijańskiej Europy. Tak więc szlaki handlowe z Wenecji, Genui, Pizy, Marsylii czy Barcelony, prowadzące przede wszystkim do Aleksandrii, a także do Antiochii w Syrii, później głównie do Bejrutu i stamtąd do Damaszku, rzadko tylko bywały omijane przez kupców. Nie straciły one znaczenia po powstaniu i chwilowej konsolidacji imperium mongolskiego, które otworzyło przed kupcami włoskimi także inne drogi handlowe, biegnące z Krymu i znad dolnej Wołgi do Azji Środkowej, Indii i Chin. Należy tu podkreślić, że między strefą czarnomorską a Egiptem i Syrią również wytworzył się morski szlak handlowy, prowadzący przez Bosfor i cieśniny, i on właśnie miał od schyłku XIII w. odgrywać niemałą rolę w dostawie niewolników dla wojsk mamelukich.

Zanim jednak do tego przejdziemy, trzeba zwrócić uwagę na inne źródła

rekrutacji niewolników w Europie śródziemnomorskiej począwszy od XII w. Wskazywałem już, że w tej epoce duże miasta włoskie z Genuą i Wenecją na cele uzyskały przewagę nad żeglugą muzułmańską. Na Morzu Śródziemnym trwała wówczas nieustanna wojna między chrześcijanami i muzułmanami. Obie strony uprawiały piractwo, którego moralnym i prawnym usprawiedliwieniem była walka z niewiernymi, to znaczy z chrześcijanami lub muzułmanami, zależnie od punktu widzenia każdej ze stron. Część jeńców pochwyconych na statkach nieprzyjacielskich odzyskiwała wolność po opłacie okupu, część zaś stawała się niewolnikami. Nie brakło wskutek tego niewolników chrześcijańskich w państwach Maghrebu, ale zapewne znacznie więcej muzułmanów, czyli – jak ich nazywano w Europie – Saracenów, trafiało na targowiska włoskie, południowofrancuskie i katalońskie, statki i floty chrześcijańskie dominowały bowiem nad muzułmańskimi. Zdarzało się, że armatorzy i kapitanowie statków chrześcijańskich zawierali kontrakty z muzułmanami w portach Maghrebu zobowiązując się przewieźć ich do Egiptu w okresie tradycyjnych pielgrzymek do Mekki. Potem łamali umowę i sprzedawali nieszczęsnych pasażerów do niewoli w Europie. Wszystko to powodowało nieustanne konflikty między państwami Maghrebu a chrześcijanami, ale nigdy nie doprowadziło do trwałego zerwania stosunków handlowych, były one bowiem niezbędne dla zainteresowanych stron. Egipt na ogół nie brał w tym dużego udziału, ponieważ jego flota była z reguły bardzo słaba na skutek braku dostatecznej ilości surowców potrzebnych do budowy okrętów i wykwalifikowanego personelu. Zwróciłem uwagę na te problemy, ponieważ piractwo chrześcijańskie stanowiło jedno ze źródeł dostawy niewolników na rynki Europy Południowej.

Inne możliwości w pełni wykorzystywane w ciągu całego średniowiecza towarzyszyły stopniowemu wypieraniu Arabów z ich posiadłości w Hiszpanii. Obie strony toczyły tam nieustanną wojnę polegającą głównie na napadach na pograniczne tereny nieprzyjacielskie, grabieniu mienia ich mieszkańców i porywaniu ich do niewoli. W walkach tych coraz większą przewagę nad Arabami uzyskiwali Kastylijczycy, Aragończycy i Portugalczycy, napastujący już od XII w. nie tylko hiszpańskie posiadłości Arabów, ale nawet przepływający się do Afryki i grabiący zachodnie wybrzeża Maghrebu. Wojny te powodowały napływ niewolników saraceńskich do chrześcijańskich miast śródziemnomorskich. Tą drogą trafiali tam także niezbyt zresztą liczni Murzyni, którzy wpadali w ręce Europej-

czyków, znajdujący się uprzednio w niewoli u muzułmanów. Z najnowszych badań wynika, że za Murzynki będące przedmiotem transakcji handlowych we Włoszech uzyskiwano na ogół niższe ceny niż za kobiety białe. Zapewne decydowały o tym gusty nabywców, zważywszy, że ich właściciele zatrudniali niewolnice nie tylko jako służbę domową, ale często utrzymywali z nimi stosunki seksualne. Sprawy te znajdują dyskretne, ale niemniej pewne odbicie w źródłach, zwłaszcza gdy w grę wchodzi potomstwo pana i niewolnicy, względnie gdy właściciel, najczęściej w testamencie, obdarzał niewolnicę swobodą. Wśród Murzynów występowały osoby pochodzące „de Barca”. Najczęściej zdarzało się to na Sycylii lub w królestwie Neapolu. Byli to niewolnicy i niewolnice sprowadzeni lub porwani z wybrzeży Trypolitanii (Barca), czyli obecnej Libii, dokąd uprzednio dostarczano ich głównie z rejonów położonych w kraju Hausa lub z Bornu. Według Ibn Battuty niewolnice z Bornu były szczególnie chętnie nabywane w świecie islamu ze względu na ich urodę. Niektóre z nich poprzez Maghreb trafiały do Europy. W sumie jednak liczba Murzynów na chrześcijańskich wybrzeżach Morza Śródziemnego i przyległych do niego brzegach Atlantyku była w średniowieczu minimalna. W XII i XIII w. pewnej liczby białych niewolników dostarczały wojny prowadzone przez Genuę celem podboju Sardynii. Wyspa straciła wskutek tego setki, jeżeli nie tysiące mieszkańców.

Wspominaliśmy już o handlu niewolnikami pochodzącymi z Bośni. Tutaj szczególnie aktywni byli Wenecjanie, zaś od XII w. także kupcy z Dubrownika i Kotoru. Wenecjanie prowadzili od dawna wojny celem podboju Istrii, a gdy to zrealizowali, sięgnęli także po północno-wschodnie wybrzeża Adriatyku. Natrafiali tam na zacięty opór ze strony miejscowej ludności słowiańskiej, od wieków przyzwyczajonej do żeglugi i korsarstwa. Jeżeli idzie o Bośnię, to sprawa miała wyraźny posmak antagonizmu religijnego, w kraju tym dominował bowiem bogomilizm, jeden z przejawów dualistycznego ujmowania bóstwa, a zarazem zdecydowanie wrogi oficjalnemu chrześcijaństwu zarówno zachodniego, jak wschodniego obrządku. Niewątpliwie był to ważny bodziec dla rozmaitych agresorów, zwłaszcza zaś Węgrów usiłujących opanować Bośnię. Uwalniało to także Włochów od wszelkich zastrzeżeń religijnych podczas obracania Bośniaków (głównie Bośniaczek) w niewolę. Z biegiem czasu handel niewolnikami w Bośni stał się regularnym procederem silnie przypominającym analogiczne zjawiska w okresie późniejszego handlu

niewolnikami w Afryce Zachodniej. U ujścia rzeki Neretwy do Adriatyku wytworzyło się wielkie targowisko niewolników. Dostarczali ich tam często koczownicy Wołosi, liczni w tej strefie Półwyspu Bałkańskiego. Młodych ludzi i dzieci sprzedawali nieraz ich rodzice chcąc siebie i potomstwo uchronić przed głodem lub nawet śmiercią głodową, o co w biednej Bośni nie było trudno, zwłaszcza w okresie nieurodzaju. Nad Neretwę przybywali kupcy głównie z Wenecji i Dubrownika i nabywali niewolników drogą wymiany przede wszystkim za sól, której brak dawał się dotkliwie odczuć w tej strefie geograficznej. Handel niewolnikami bośniackimi miał szczególne nasilenie w XIII w., eksport niewolników w niektórych latach szacuje się na przeszło 2 tys. osób. Stanowiło to poważny ubytek dla słabo zaludnionego kraju, zwłaszcza że przede wszystkim wywożono młode kobiety. Musiało to hamować przyrost naturalny, w średniowieczu w ogóle raczej niski. Wydaje się, że w XIV i XV w. handel ten osłabł. Nie sądzę, by był to jedynie skutek ustaw ogłaszanych w Dubrowniku, wymierzonych przeciw temu procederowi. W grę wchodził zapewne rozwój gospodarczy Bośni w XIV w., towarzyszący rozpowszechnianemu się tam wydobyciu srebra i miedzi oraz pewnej urbanizacji kraju. Niemalże znaczenie miało powstanie jednolitego królestwa Bośni, wprawdzie dosyć słabego, ale jednak zdolnego do poskromienia bandytów porywających ludzi. Jednakże handel niewolnikami bośniackimi nie uległ całkowitej likwidacji, w drugiej połowie XV w. przejęli go bowiem Turcy, zwłaszcza w okresie najazdów na Bośnię poprzedzających jej podbój.

Niewątpliwie najważniejszym źródłem rekrutacji niewolników w późnym średniowieczu stały się obszary stepów czarnomorskich i nadkaspijskich oraz północny Kaukaz. Wenecjanie, którzy w końcu XI i w XII w. uzyskali od cesarzy bizantyńskich prawo żeglugi na Morzu Czarnym i handlu na obszarach należących do cesarstwa, wykorzystywali znacznie te przywileje docierając na Krym, a także do ujść Dunaju i Dniestru. W tej wczesnej epoce przyciągały ich tam przede wszystkim możliwości zaopatrzenia się w zboże, ryby i inne produkty tego regionu, już od dawna odgrywającego niemalą rolę w zaopatrywaniu w żywność stolicy Konstantynopola. Czwarta krucjata (1202–1204), która doprowadziła do założenia cesarstwa łacińskiego na gruzach Bizancjum oraz do ogromnego wzrostu wpływów republiki Św. Marka na całym tym terenie, ułatwiła również Wenecjanom penetrację strefy czarnomorskiej. Nie wiadomo, czy

już wtedy nabywali niewolników od Połowców – koczowników dominujących na stepach między ujściem Dunaju i dolną Wołgą i dotkliwie dających się we znaki swym sąsiadom, a zwłaszcza Rusi. Nie jest to wykluczone, niemniej brak nam informacji źródłowych na ten temat.

Imperium mongolskie

Zasadniczą zmianę w dziedzinie niewolnictwa spowodowały najazdy Mongołów. Jak powszechnie wiadomo, doprowadziły one do wręcz katastrofalnego zniszczenia Turkiestanu, Iranu, krajów Kaukazu, Iraku i Syrii. Opisy rzezi dokonywanych przez Mongołów, zwłaszcza w miastach tych obszarów, są liczne i na ogół prawie jednobrzmiące. Mongołowie budzili paniczny strach. Na wieść o ich zbliżaniu się ludzie zamożni, a przeważnie i władcy zagrożonych terenów ratowali się ucieczką zabierając ze sobą zapasy celem przetrwania trudnego okresu. Uboższa ludność, pracująca w mieście i nie posiadająca zasobów wystarczających na dłuższy okres, pozostawała na miejscu i usiłowała stawiać opór napastnikom współdziałając z garnizonem, jeżeli ten znajdował się na miejscu. Żadnemu miastu nie udało się odeprzeć najeźdźców. Po zwycięstwie wypędzali oni ludność poza mury, wybierali spośród niej rzemieślników, zwłaszcza wykwalifikowanych, których dzielono między starszyznę mongolską. Młodych mężczyzn zabierano w jasyr, wykorzystując ich następnie jako ostonę wojsk mongolskich napadających na inne miejscowości, używając ich do zasypywania bagien i fos i usuwania innych przeszkód. Byli przy tym bardzo źle traktowani i nędznie żywieni. Mieli nikłe szanse przeżycia dłuższego czasu. Z reguły mordowano żołnierzy z załóg broniących się miast oraz dorosłych mężczyzn cywilnych, którzy im pomagali, jednak wielu z tych ostatnich pozostawiano przy życiu i obracano w niewolników. Ten sam los spotykał kobiety i dzieci.

Inwazje mongolskie spowodowały straszliwą depopulację na olbrzymich obszarach ciągnących się od Chin aż po Ruś, część Polski, Węgry i Bałkany. To masowe ludobójstwo nie miało precedensu w historii i doczekało się swego rodzaju powtórzenia dopiero za Tamerlana i w naszym tak cywilizowanym XX w.

Inwazje mongolskie spowodowały także napływ wielkich mas ludzi na targowiska niewolników na Wschodzie, co między innymi znalazło wyraz, jak twierdzi Ashtor, w niskich ich cenach w XIII w.

Jaki był los niewolników u Mongołów? Pewna liczba źródeł rzuca na trochę światła. Jeżeli idzie o rzemieślników, to chanowie Mongołów przesiedlali ich często na własne tereny położone w Azji Środkowej. Według W. Bartolda, znakomitego orientalisty i znawcy dziejów Turkiestanu, powołującego się na kroniki z tej epoki, Mongołowie po zdobyciu miasta Gurgandż (Urgencz) nad Amu-darią uprowadzili na Wschód aż 100 tys. rzemieślników, co jednak jak na średniowiecze wydaje się liczbą wybitnie przesadzoną. Podobny los spotkał mieszkańców miasta Gandza w obecnym Afganistanie. W Merwie wymordowano nawet większość rzemieślników, a 400 ocalałych wygnano do Buchary. W Samarkandzie ocalała tylko jedna czwarta ludności, ale nie było tam przesiedleń. Znaleźli się tam wkrótce liczni Chińczycy, niewątpliwie sprowadzeni przymusowo ze swej ojczyzny. Mongołowie stosowali podobne metody w okresie podboju Rusi oraz wielkiego najazdu na Europę Środkowo-Wschodnią w 1241/1242 r. Wilhelm Rubruk, który w 1253 r. był posłem Ludwika Świętego do wielkiego chana Möngke, pisze, że dowiedział się o grupie Niemców żyjących w posiadłościach wschodnich wielkiego chana. Zostali wzięci do niewoli przez jednego z dowódców Batuchana, wnuka Dżyngiza i zarządcy zachodniej części zdobytych obszarów. Ich pan został jednak stracony przez Batuchana. Za zgodą tego ostatniego Möngke przesiedlił Niemców na wschód i osadził ich we wsi Bolae odległej o miesiąc podróży od miasta Talas (nad rzeką Ili). Tam wydobywali złoto i wyrabiali broń dla chana. Rubruk pisze, że nie dotarł do nich. Wszystko to musiało dotyczyć grupy górników i może płatnerzy niemieckich ze Śląska, Czech lub Węgier, którzy zostali zmuszeni do wędrowki aż do wschodniego Turkiestanu lub na Altaj, by tam pracować dla chana w pobliżu kopalń złota. Ich sytuacja i dalsze losy są nieznane. Przesiedlenia takie były jednak bardzo częste i zapewne osad analogicznego typu znajdowało się znacznie więcej w obrębie wschodnich części imperium mongolskiego.

Inny podróżnik europejski Jan de Piano Carpini, wysłannik papieża Innocentego IV do wielkiego chana w 1246 r., przedstawia ciężkie położenie niewolników u Mongołów. On również wiedział o tym, że Mongołowie zachowywali przy życiu przede wszystkim rzemieślników o

wysokich kwalifikacjach. Musieli oni wykonywać pracę na zlecenie swych panów lub składać im trybut. Należy z tego wnioskować, że mieli jakieś możliwości zarobkowania na własne utrzymanie. Jeżeli prawidłowo interpretuję trochę niejasny tekst raportu Piano Carpini, to wynika z niego, że niewolnicy byli bardzo źle traktowani, nędźnie żywieni i stale zagrożeni okrutnymi karami cielesnymi. Z trudnością uzyskiwali zezwolenie na małżeństwo lub na posiadanie chaty, w której mogliby mieszkać. Najgorzej byli rzekomo traktowani niewolnicy domowi, obdarci, stale niedożywieni, narażeni w zimie na mróz, często okrutnie chłostani. Te ostatnie stwierdzenia Piano Carpini budzą zdziwienie, ponieważ na ogół biorąc niewolnicy domowi, żyjący w stałym kontakcie z panem, byli nieomal we wszystkich epokach i krajach znacznie lepiej traktowani niż zatrudniani w innych dziedzinach życia z wyjątkiem handlu. Niemniej



Jeniec wojenny kłęczący przed chanem mongolskim. Właśnie spośród jeńców rekrutowała się wielka liczba niewolników w państwach mongolskich

Piano Carpini pisze, że widywał ich często właśnie w tym nędznym stanie, a nie mamy powodu, by mu nie wierzyć. Prawdopodobnie więc w okresie wielkich podbojów i masowego napływu jeńców Mongołowie nie dbali o niewolników, bo było ich bardzo łatwo zastąpić innymi. Już jednak i w tym okresie los przynajmniej części rzemieślników wziętych do niewoli był stosunkowo lepszy od sytuacji większości jeńców. Mogli bowiem po złożeniu daniny pracować na własny rachunek, a więc posiadać pewną własność, co z kolei mogło im służyć do wykupienia się z niewoli.

Interesujące informacje podał znany orientalista J. N. Petruszewski, który badał dzieje wielkiego kronikarza – Raszyda ad-Dina, wezyra dwóch kolejnych chanów Iranu (il-chanów) – Gazana i Uldżaitu, oraz niewątpliwie najbogatszego człowieka w państwie mongolskim w Iranie na przełomie XIII i XIV w. Zginął zamordowany w 1318 r. Posiadał w Tebrysie ogromną liczbę domów, tamże podobno karawanseraje, aż 1500 kramów, wiele warsztatów produkujących wyroby bawełniane i inne, młyny i sady, dużo nieruchomości także i w Sultanieh, stolicy il-chanów. Petruszewski pisze, że Raszyd ad-Din, podobnie jak inni feudałowie tureccy w państwie il-chanów, zatrudniał wielu niewolników i chłopów zależnych. Odbudował pięć opuszczonych osad koło Tebrysu i w każdej z nich osadził po dwudziestu mężczyzn niewolników i tyleż kobiet spośród Gruzynów, Kurdów, Murzynów i Greków. Mieli oni uprawiać jego sady. W każdej wsi osadzał niewolników. W rejonie Diar-bekr kazał przekopać kanał zwany od jego imienia Rašidiye, nawadniający 12 założonych tam przez niego i zasiedlonych wsi. Zakupywał wielkie dobra nieomal w całym państwie. Zarządzali nimi bądź jego liczni synowie, bądź jego wyzwolenicy. Wyzwolencom osadzonym w Basrze w Mezopotamii kazał nabyć dla siebie 200 niewolników i tyleż niewolnic abisyńskich, kurdyjskich, hinduskich i innych. Tych 200 niewolników zatrudnionych w handlu (a więc jego agentów) przynosiło mu podobno dochód roczny w wysokości 10 tys. dinarów, co stanowiło bardzo dużą sumę. Nie wdaję się w szczegółową krytykę informacji podanych przez Petruszewskiego, nie mam bowiem po temu możliwości. Wynika z nich jednak wyraźnie, że Raszyd ad-Din, a najpewniej i inni tamtejsi feudałowie zatrudniali niewolników w rolnictwie i ogrodnictwie, przy czym wyraźnie dbali o ich rozmnażanie się sprowadzając do tych samych wsi mężczyzn i kobiety. Minęły już czasy podbojów i dopływu wielkich mas niewolników. Teraz trzeba było ich kupować lub starać się o przyrost naturalny, a to

najpewniej oddziaływało pozytywnie na ich sytuację. Nie wiemy, jak przedstawiał się los tych niewolników, którzy pracowali w dużych warsztatach, czyli tzw. karhane. Niektóre dane archeologiczne, pochodzące z Saraju nad Wołgą, pozwalają mniemać, że ich położenie było złe.

Wyniki badań Petruszewskiego mają duże znaczenie dla problemu niewolnictwa w państwie il-CHANÓW, a więc w tej części posiadłości Mongołów, która znajdowała się na najwyższym poziomie cywilizacyjnym – z wyjątkiem Chin – opanowanych przez nich obszarów. Przypominam, że państwo il-CHANÓW obejmowało Iran, całą Mezopotamię i wschodnią część Azji Mniejszej. Struktura tamtejszej wielkiej własności wskazuje, że niewolnicy byli w dużej liczbie zatrudniani w rolnictwie, rzemiośle, a nawet i w handlu, nie było ich natomiast w armii, nawet w charakterze siły pomocniczej, tak jak to się działo w świecie arabskim oraz w epoce wielkich najazdów Dżyngis-CHANA. Już to szerokie stosowanie pracy niewolników na przełomie XIII i XIV w. implikuje duże różnice w ich położeniu, niestety, nie mamy na ten temat bezpośrednich informacji i możemy jedynie wysunąć kilka hipotez, których zapewne znowu z braku źródeł nigdy nie uda się sprawdzić. Tak więc można z góry założyć, że największą swobodą ruchów i możliwością uzyskania własnego mienia cieszyli się niewolnicy zatrudnieni jako agenci handlowi pana. Musieli oni mieć z konieczności możliwość względnie swobodnego poruszania się, zawierania transakcji kupna-sprzedaży głównie na rzecz pana, ale niewątpliwie także i na własny rachunek.

W podobnej, choć o wiele korzystniejszej sytuacji byli zapewne zarządcy dóbr feudała, ci zresztą rekrutowani często spośród jego wyzwolenców. Przypuszczam, że z wymienionych tu dwóch kategorii niewolników wywodziło się najwięcej wyzwolenców kupujących swoją wolność lub uzyskujących ją za jakieś szczególne zasługi wobec właściciela. Byli to chyba najbardziej obrotni niewolnicy, najzdolniejsi i... może najbezwzględniejsi spośród nich. Być może, do tej grupy należeli także nieliczni spośród niewolników domowych, którzy stykali się z panem i umieli pozyskać jego łaski. Biorąc pod uwagę stosunki panujące zarówno w krajach chrześcijańskich, jak muzułmańskich wolno przypuszczać, że wśród niewolników „uprzywilejowanych” i wyzwolenców znajdowało się potomstwo panów i ich niewolnic.

Nie mamy informacji o sytuacji niewolników zatrudnianych na wsi. Nie wiemy, czy różniła się ona znacznie od sytuacji innych grup ludności

zależnej lub nawet wolnej. Wprawdzie niewolnicy nie posiadali własnych gospodarstw i musieli odrabiać robociznę na ziemi należącej do pana, sądząc jednak z wywodów Petruszewskiego mogli zakładać rodziny i – jak się wydaje – przekazywać uprawiane działki potomstwu. W innym wypadku owo zakładanie osad niewolniczych i próby zwiększenia przyrostu ludności właściwie nie miałyby sensu. Niewolnicy mogli również liczyć na pewną opiekę ze strony pana, który był zainteresowany w ochronie ich przed zdzierstwami ze strony reprezentantów władz państwowych, tak dotkliwych w stosunku do innych grup mieszkańców nie tylko wsi, ale nawet i miast.

Wolno również przypuszczać, że położenie rzemieślników wykwalifikowanych znajdujących się w niewoli było znacznie lepsze od położenia tych, którzy pracowali w wielkich warsztatach pod batem dozorców. Archeologowie radzieccy badający m.in. to zagadnienie w stolicy Złotej Ordy w Nowym Saraju nad Achtubą dopuszczają i w tej grupie niewolników możliwości awansu materialnego i społecznego, ale sprawa wymaga jeszcze długotrwałych badań.

W państwie il-chanów na przełomie XIII i XIV w. dopływ niewolników drogą zagarniania jeńców miał niewielkie znaczenie w porównaniu z okresem wielkich najazdów Dżyngis-chana, a zapewne także podboju Iranu i Mezopotamii przez chana Hulagu na początku drugiej połowy XIII w. W późniejszym okresie trzeba było ich kupować, co podniosło wartość niewolników. Z opisu Petruszewskiego zdaje się wynikać, że targowisko niewolników rozmaitego pochodzenia znajdowało się w Basrze, a więc niedaleko Zatoki Perskiej, na ważnym szlaku handlowym prowadzącym z Afryki Wschodniej i Indii w głąb Mezopotamii i Iranu. Może właśnie dlatego Raszyd ad-Din tam polecał kupowanie niewolników i niewolnic nie tylko z pobliskiego Kurdystanu, ale także z Etiopii i Indii. Jeżeli idzie o wymienionych przy tej sposobności Gruzinów i Greków, to mogli to być jeńcy wojenni chwytni lub kupowani na północnym i zachodnim pograniczu państwa il-chanów. Nie ulega wątpliwości, że targowiska niewolników istniały nie tylko w Basrze, ale także w wielu innych większych miastach państwa il-chanów, jak na przykład w Tebrysie w Azerbejdżanie, w Sultanieh, Niszapur itd., ale brak na ten temat dostatecznych informacji. Upadek państwa il-chanów około 1335 r., długotrwała anarchia polityczna i wojny w Iranie wywarły niepomyślny wpływ na sytuację ludności, w tym zapewne także i niewolników.

zwłaszcza na wsi, gdzie najdotkliwiej dawały się we znaki grabieże koczowników turkmeńskich.

Podczas gdy Iran importował niewolników i raczej ich nie wywoził, to zupełnie inaczej przedstawiały się sprawy w państwie Złotej Ordy. Od schyłku XIII w. obejmowało ono olbrzymie obszary od delty Dunaju aż po Ural, we wczesnych okresach podlegał mu także zachodni Turkiestan. Książęta ruscy byli wasalami chana, który bardzo wcześnie uniezależnił się od wielkiego chana rezydującego w Chinach po ich podboju. Nas interesują tu zachodnie części państwa Złotej Ordy, obejmujące stepy czarnomorskie i nadkaspjskie, właśnie z tych obszarów sprowadzano bowiem w późnym średniowieczu największą liczbę niewolników do Europy śródziemnomorskiej i Egiptu.

Dlaczego właśnie tereny Złotej Ordy odegrały taką rolę w dziejach niewolnictwa w średniowieczu? Znany fakt, że Mongołowie Złotej Ordy, coraz częściej znani wówczas jako Tatarzy, najeżdżali często na kraje sąsiednie, grabili Kaukaz, Ruś, południowo-wschodnią Polskę, Węgry, a nawet Bułgarię, skąd porywali ludzi w jasyr, nie stanowi odpowiedzi zadowalającej, tym bardziej że wśród niewolników wywożonych ze Złotej Ordy dominowali właśnie sami Tatarzy, a później Czerkiesi, dosyć liczni byli także mieszkańcy Rusi, jak się wydaje, przeważnie północno-wschodniej. Dokładniejszej odpowiedzi na postawione pytanie należy szukać w strukturach społecznych i gospodarczych Złotej Ordy i poniekąd w jej sytuacji politycznej. Bardzo interesujące uwagi na ten temat pozostawił Al-Omari, znany pisarz egipsko-syryjski, zmarły w okresie wielkiej epidemii w 1348 r. Wprawdzie nie przebywał on nigdy osobiście w Złotej Ordzie, ale oparł się na informacjach pochodzących od kupców odwiedzających stale ten kraj. Dotyczy to zresztą całego jego wielkiego dzieła, poświęconego opisowi krajów muzułmańskich aż po Mali w Sudanie Zachodnim. Wykorzystałem tu rosyjskie tłumaczenie urywków z dzieła Al-Omariego, sporządzone jeszcze w ubiegłym stuleciu przez Tizenhauzena. Al-Omari pisał, że sułtan (chan) Złotej Ordy, w danym momencie Uzbek (Özbek – najpotężniejszy z władców Złotej Ordy), ma wielkie państwo pełne stepów i ubogie w miasta. Jego poddani są bardzo liczni, ale w kraju jest za mało oręża i konie są słabe. Ta ostatnia wypowiedź budzi zastrzeżenie, bo wiadomo, że z obszarów Złotej Ordy eksportowano dużo koni, zwłaszcza do Iranu i nawet do Indii. Według Al-Omariego dochody chana Złotej Ordy były niższe niż władców Iranu.

toteż Uzbek nie mógł sobie pozwolić na wielką hojność. Większa część poddanych chana żyła w namiotach (czyli idzie tu o koczowników). Według Al-Omariego mało u nich uprawy roli, a tam, gdzie istnieje, sieje się głównie proso. Odżywiają się prosem, mięsem krów, owiec i koni; są przeważnie hodowcami koni i bydła oraz myśliwymi. Ceny żywności w całym państwie są bardzo niskie. Tylko w wielkim mieście Urgencz sprawa ta przedstawia się odmiennie. W naszym przekonaniu wskazuje to na niski poziom ekonomiki państwa Złotej Ordy. Chanowi podlegają Czerkiesi, Rusini i Jasowie (czyli Asowie lub Alanowie kaukascy). W ich krajach rozwinięte jest rolnictwo i istnieją tereny bogatsze od stepów. Mają oni własnych władców podlegających chanowi, któremu nie śmia się sprzeciwić. Dopóki składają mu dary i daniny, pozostawia ich w spokoju. W przeciwnych wypadkach napada na ich kraje i tupa je. Wiele razy podczas najazdów chan kazał zabijać mężczyzn wziętych do niewoli, a kobiety i dzieci brał w jasyr i wywoził jako niewolników do różnych krajów. Tatarscy poddani chana żyją nędznie. Koczownicy odziewają się w skóry zabitych lub padłych zwierząt, jedzą, co się da, nie odróżniają czystego od nieczystego. Idzie tu – dodajmy – o to, co jest czyste lub nieczyste z punktu widzenia przepisów islamu. Al-Omari pisze, że w ciężkich czasach rodzice sprzedają dzieci do niewoli pragnąc im i sobie ocalić życie. Władcy w razie nieposłuszeństwa poddanych zabierają im mienie i dzieci celem sprzedaży do niewoli. W 1338 r. pewien znajomy Al-Omariego dotarł aż do Akczekermanu (Białogrodu nad Dniestrem) i zakupił tam bardzo tanio mnóstwo dzieci od ich rodziców, którym pieniądze były niezbędne na opłatę trybutu dla chana prowadzącego wojnę z Iranem.

Streszczony tu opis państwa i społeczeństwa Złotej Ordy pozwala na wyciągnięcie paru wniosków. Wynika z niego, że większość koczowników stepowych żyła w nędzy lub na jej pograniczu w ramach gospodarki niezmiernie prymitywnej; jak podaje Al-Omari, przy transakcjach kupna-sprzedaży nie używano pieniędzy, akty te miały charakter wymiany naturalnej. Wskutek ucisku ze strony chana i arystokracji stepowcy byli nieraz zmuszani do sprzedaży swego potomstwa, i to celem ratowania dzieci i siebie przed śmiercią głodową. Należy przyjąć, że zdarzające się klęski elementarne oddziaływały w tym samym kierunku. W tych warunkach samo społeczeństwo tatarskie stawało się poważnym źródłem dostawy niewolników na rynki. Z tego samego opisu wynika również, że

napady Tatarów na podległe im księstwa ruskie i plemiona kaukaskie również stanowiły źródło niewolników przeznaczonych na sprzedaż. Należy tu dodać, że liczne inne źródła podają informacje o stałej wrogości między Tatarami Złotej Ordy a Czerkiesami, przy czym obie strony porwały jeńców, których następnie sprzedawały. Trwało to w ciągu całego późnego średniowiecza, a także jeszcze długo potem. Natomiast odniósłbym się z zastrzeżeniami do informacji Al-Omariego o chwytaniu Tatarów przez Rusinów. Nie było to możliwe na większą skalę przynajmniej do XV w., kiedy układ sił między północno-wschodnią Rusią a rozpadającą się Ordą uległ zasadniczej zmianie w porównaniu z dwu poprzednimi stuleciami – okresem zdecydowanej przewagi militarnej Tatarów. Nawet zwycięstwo wielkiego księcia Iwana III nad Ordą na Kulikowym Polu w 1378 r. nie doprowadziło do zażegnania groźby napadów Tatarów na państwo moskiewskie.

Bardzo trudno natomiast odpowiedzieć na pytanie, jakie miejsce zajmowali niewolnicy w Złotej Ordzie. Zapewne sytuacja przedstawiała się mniej więcej tak, jak to już wyżej podawaliśmy opierając się na raporcie Piano Carpini. Niczego jednak nie możemy powiedzieć o ich liczebności. Badania prowadzone przez archeologów rosyjskich i radzieckich na terenie Nowego Saraju, wielkiej stolicy Ordy, nasunęły im hipotezę, że w posiadaniu arystokracji mongolskiej znajdowały się duże warsztaty wytwórcze, tak zwane karhane, w których niewolnicy pracowali w bardzo trudnych warunkach. Wiemy już, że analogiczne zjawiska istniały w państwie irańskim il-chanów. Bardzo późne i nieliczne świadectwa źródłowe ze schyłku XIV i XVI w. wskazują na to, że arystokracja tatarska zatrudniała niewolników w swoich majątkach ziemskich, zwłaszcza na Krymie, ale niepodobna powiedzieć niczego bliższego na ten temat. Jest natomiast pewne, że stepy czarnomorskie i nadkaspijskie były od XIII do końca XVII w. ważnym źródłem dostawy niewolników dla świata chrześcijańskiego i muzułmańskiego, a od końca XV w. niemal wyłącznie dla tego ostatniego.

Handel czarnomorski. Niewolnictwo wojskowe w Egipcie

Wspominaliśmy już, że wybrzeża Morza Czarnego stały się dostępne dla kupców włoskich najpóźniej od schyłku XI w., zaś w następnym stuleciu zaznaczała się tam szczególnie aktywność Wenecjan i w pewnej mierze Pizańczyków. Podbój części cesarstwa wschodniego przez krzyżowców w 1204 r. pod auspicjami Wenecjan, uzyskanie przez nich silnej pozycji w samym Konstantynopolu i na wielu wyspach greckich jeszcze bardziej ułatwiły obywatelom republiki Św. Marka penetrację wybrzeży czarnomorskich aż do 1261 r., daty upadku cesarstwa łacińskiego i restauracji greckiego Bizancjum pod władzą dynastii Paleologów. Nie ma dowodów na to, by w XI i XII w. kupcy włoscy nabywali niewolników w rejonie Morza Czarnego, choć nie jest to bynajmniej wykluczone. Interesowali się głównie zbożem znacznie szerzej tam wówczas uprawianym, niż to się działo po inwazji mongolskiej. O tym upadku rolnictwa i jego przyczynie wspomina między innymi Al-Omari w cytowanym opisie stepów Złotej Ordy. Wydaje się, że Połowcy, zwani także Kumanami i Kipczakami, przechodzili już przynajmniej częściowo od koczownictwa do życia osiadłego i do uprawy roli. Oni właśnie władali stepami od XI w. do najazdu mongolskiego. Kilka ważnych miast na Krymie, jak Soldaia (Sudak), Chersones i inne, należały do Bizancjum. Zamieszkiwała tam ludność grecka, napływali bardzo liczni Ormianie z Wielkiej Armenii i z Cylicji, Żydzi i karaimi, Rusini itd. Przybywający tam Włosi interesowali się zbożem krymskim uchodzącym za wysokogatunkowe, futrami dostarczonymi z obszarów Rusi, woskiem, rybami i innymi produktami rejonu czarnomorskiego oraz Europy Wschodniej. Najazd mongolski oraz upadek cesarstwa łacińskiego wprowadził zasadnicze zmiany w sytuacji Krymu. Półwysep ten oraz całe północne i zachodnie wybrzeże Morza Czarnego znalazły się w latach czterdziestych pod władzą Mongołów, i to na okres kilku stuleci. Również i w tej strefie doszło do strasznych spustoszeń. Na początku najbardziej chyba ucierpieli tu Połowcy, masowo wyrzynani i uciekający przed Mongołami do Węgier. Później część z nich powróciła na ojczyste stepy, gdzie żyli odtąd jako poddani

nowych panów. Niemniej byli zapewne dosyć liczni w porównaniu z Mongołami, skoro w procesie wzajemnej asymilacji zwycięzcy przejęli od nich język i wiele innych elementów kulturowych. Natomiast na Krymie po pierwszym okresie krwawego terroryzmu mongolskiego dawna ludność powróciła do swych siedzib, uznając zwierzchnictwo Batuchana i jego następców – władców Złotej Ordy. W Europie Wschodniej najbardziej i najdłużej skutki inwazji dawały się odczuć na Rusi, której liczni książęta musieli ciężko opłacać się chanom w zamian za dostęp do tronu i utrzymanie się na nim. Ruś, straszliwie spustoszona w latach 1238/1239, była nadal terenem napadów i zdzierstw ze strony Mongołów.

Jednakże powstanie imperium mongolskiego miało także i inne skutki. Olbrzymie to państwo było początkowo stosunkowo dobrze zorganizowane. Szczególną opieką administracji mongolskiej cieszyły się wielkie szlaki komunikacyjne i wędrujący po nich kupcy, przynosili bowiem niemałe dochody dzięki opłatom ceł i podatków od handlu itd., przede wszystkim zaś utrzymywali kontakty gospodarcze między różnymi strefami geograficznymi wielkiego imperium. Skorzystali na tym kupcy włoscy, którzy odwiedzali Krym. Soldaia stała się bazą ich wypraw sięgających z Krymu do Turkiestanu i Chin. Tędy między innymi wyprawiali się na wschód ojciec i stryj Marca Pola, którzy dotarli aż do Pekinu. Powstał nowy, wielki szlak handlowy, umożliwiający Włochom udział w handlu ze Środkowym i Dalekim Wschodem, alternatywny w stosunku do dróg znajdujących się pod władzą sultanów Egiptu i na swym odcinku wschodnim całkowicie opanowanych przez kupców muzułmańskich. Wbrew poglądom wielu historyków nie przypuszczam, by szlaki biegnące przez państwo sukcesorów Dżyngis-chana były masowo uczęszczane przez kupców włoskich, niemniej miały one niemałe znaczenie w dziedzinie dowozu towarów wschodnich (łącznie z indyjskimi) do Europy. Towarzyszył temu rozwój kilku miast w strefie kaspijsko-czarnomorskiej, przede wszystkim zaś Nowego Saraju, Astrachania i Tany. W latach sześćdziesiątych XIII w. zaszły także istotne zmiany w układzie sił między miastami włoskimi w dziedzinie ich wpływów w strefie czarnomorskiej. Genuenccy, którzy dopomogli Michałowi Paleologowi w odzyskaniu Konstantynopola, osiągnęli tam bardzo silną pozycję. Ich tamtejsza kolonia – Pera – w stolicy Bizancjum stała się niezmiernie ważnym ośrodkiem handlu lewantyńskiego, a zarazem i czarnomorskiego. Wprawdzie Wenecjanie odzyskali po pewnym czasie swe znaczenie w stolicy cesars-

stwa, ale nie udało się im tego osiągnąć nad Morzem Czarnym. Częste i długotrwałe wojny Wenecji z Genuą w XIII i XIV w., na ogół zwycięskie dla tej pierwszej, nie doprowadziły jednak do wyparcia Genuńczyków z obszaru czarnomorskiego. Przeciwnie, stał się on przede wszystkim strefą wpływów gospodarczych, a częściowo i politycznych Genui. Zdołała ona nawiązać pokojowe stosunki z Mongołami, w wyniku czego w latach sześćdziesiątych XIII w. za zgodą chana na miejscu starożytnej Teodozji powstała Kaffa, miasto należące do Genui i stanowiące ośrodek jej rozwijających się z biegiem czasu posiadłości. Kaffa opłacała daninę wielkiemu chanowi Mongołów, a potem chanom Złotej Ordy, ale podlegała najpierw władzom kolonialnym Pery, a następnie urzędowi centralnym Genui. W posiadaniu Genui znalazły się później także ważniejsze miasta krymskie, a mianowicie znana nam już Soldaia, Cembalo (Bałakława) i wiele innych. Konsulowie genueńscy mianowani przez władze metropolii rezydowali także w Kerczu oraz co roku dojeżdżali do osad położonych przy ujściach Kubania i Fazis na północnym Kaukazie. Kupcy genueńscy uzyskali silną pozycję w Białogrodzie, który na przełomie XIV i XV w. przez krótki czas należał do Genui, i w zaginionym później mieście Vicina w delcie Dunaju, uważanym przez specjalistów za poprzednika późniejszej Kilii. W XIII i zwłaszcza w XIV w. Warna i inne porty Bułgarii znalazły się również w strefie wpływów handlowych Genui. Przy tym wszystkim jej kolonia w Perze zachowała przodujące stanowisko w systemie handlu wschodniego Genui. Wenecjanie musieli zadowolić się słabszą pozycją w strefie czarnomorskiej. Wprawdzie co roku konwój galer weneckich zwanych „galee di Romania” (galery płynące do portów cesarstwa rzymskiego) płynął do Konstantynopola, Tany i Trapezuntu, ale w całym tym rejonie nie doszło do powstania takiego kompleksu kolonialnego, jakim dysponowała Genua na Krymie, i który jeszcze w pierwszej połowie XV w. usiłowała zresztą bezskutecznie rozszerzyć na cały półwysep. Tana, położona nad dolnym Donem koło obecnego Azowa (tatarski i turecki Azak), była w XIII i XIV w. bardzo ważnym ośrodkiem handlu dalekosiężnego. Jej położenie geograficzne sprawiło, że od wschodu z Saraju i Astrachania docierały tu jedwabie perskie, produkty korzenne z Indii i inne artykuły zbytku, wymieniane na zachodnie sukno i metale dostarczane przez Włochów szlakami morsko-lądowymi. Niemale znaczenie miał wywóz miejscowych ryb, skór i kawioru oraz niewolników. Trzeba dodać, że galery włoskie, a także

rozmaitego typu statki żaglowe mogły wpływać poprzez ujście Donu i zawiązać do Tany. Do tego samego celu prowadziły również wielkie szlaki handlowe, biegnące z północnych Włoch i południowych Niemiec przez Czechy i Polskę na Wschód. Kazimierz Wielki zdobywając Ruś usiłował właśnie zapewnić kupcom z Krakowa i Lwowa dostęp do Tany poprzez wschodni odcinek opisanego tu szlaku, zwany *via tartarica* – droga tatarska. O kształcie i wyglądzie Tany wiadomo niewiele. Już w drugiej połowie XIII w. przebywali tam Genueńczycy, którzy z biegiem czasu założyli kolonię pod przewodnictwem konsula. Zapewne w tym wczesnym okresie Tanę odwiedzali także Pizańczycy, ale zostali wyparci przez Genueńczyków, ich zwycięskich rywali w Italii i w handlu wschodnim. Wenecjanie natomiast założyli kolonię w Tanie około 1333 r., ale i wcześniej odwiedzali ten ważny punkt handlowy. Odtąd aż do zajęcia Tany przez Turków w 1475 r. w mieście działały dwie kolonie: genueńska i wenecka, ostro ze sobą rywalizujące w dziedzinie handlu i rybołówstwa. Każda z nich miała własny zamek warowny. Opłacały one daninę chanom Złotej Ordy, ale za to cieszyły się szeroką autonomią, choć nieraz dotkliwie dawały im się we znaki zdzierstwa ze strony chana i innych możliwych Mongołów. W 1395 r. Tana została zdobyta i ograbiona przez wojska Tamerlana, potem się odbudowała, ale jej znaczenie gospodarcze upadło. Pozostawało to w związku nie tylko z wypadkami 1395 r., ale z generalnym upadkiem Złotej Ordy i zamieraniem szlaków komunikacyjnych łączących jej terytorium ze Wschodem.

Znacznie więcej wiemy o Kaffie, zachowała się bowiem na ten temat bogatsza dokumentacja źródłowa, pochodząca jednak głównie dopiero z XV w. Kastylijski podróżnik Pero Tafur, który odwiedził to miasto w 1436 r., podaje, że Kaffa to duży ośrodek wielkości Sewilli, otoczony murem zaopatrzonym w baszty. W późniejszych latach dodano drugie pasmo murów otaczających część przedmieść. Ludność Kaffy była jak na owe czasy bardzo liczna i dorównywała największym miastom europejskim. Według spisu przeprowadzonego przez Turków po zajęciu Kaffy w 1475 r. przebywało tam wtedy około 77 tys. osób, co każe nam zaliczyć ją do największych miast europejskich średniowiecza. Jest przy tym bardzo prawdopodobne, że w okresach wcześniejszych, gdy Kaffa przeżywała okresy dużej pomyślności, liczba ludności była jeszcze wyższa. Około jej połowy stanowili Ormianie, drugą co do wielkości grupą byli Grecy, następnie Żydzi prawowierni i karaimi, wreszcie Tatarzy, traktowani

nieufnie. Stosunkowo nieliczni Włosi, głównie Genueńczycy, stanowili elitę majątkową i polityczną. Ich liczba nie przekraczała 2–3 tys. osób.

Obok władz kolonialnych w mieście rezydowali biskupi: katolicki – przeważnie członek zakonu dominikanów lub franciszkanów, grecki – ortodoksyjny i ormiański. Każda gmina religijno-etniczna miała autonomię pod nadzorem władz Kaffy, co nie zapobiegało tarciom o charakterze społecznym i wyznaniowym. Władze metropolii usiłowały realizować politykę tolerancji religijnej, ale urzędy miejscowe podatne na korupcję nieraz dawały się wciągnąć w walki między obozami religijnymi i grupami o odmiennym statusie społecznym. Przy tym wszystkim, jeżeli sądzić na podstawie obserwacji obcych podróżników, ludność Kaffy robiła wrażenie zamożnej i na ogół zadowolonej z losu. Uległo to zmianie dopiero po zajęciu Konstantynopola przez Turków, gdy sytuacja kolonii genueńskich znacznie pogorszyła się.

Dogodne położenie geograficzne w stosunku do wielkich szlaków handlowych sprawiło, że od drugiej połowy XIII w. do najazdów Tamerlana na schyłku XIV w. dalekosiężny handel Kaffy i sąsiednich kolonii genueńskich był ożywiony i mogły tam nawet rozwinąć się pewne gałęzie luksusowej produkcji tekstylnej, opartej na dowozie jedwabiu z Iranu oraz bawełny. Obok tego jednak bardzo duże znaczenie miał eksport produktów ziemi i wód basenu Morza Czarnego, a mianowicie zbóż, zwłaszcza pszenicy, ryb i kawioru kaukaskiego, futer z Rusi itp. Bardzo ważne miejsce zajmowali niewolnicy, szczególnie od czasów najazdu mongolskiego, choć niewątpliwie eksport niewolników istniał i wcześniej na mniejszą skalę. Wspominaliśmy już, że zarówno prymitywna gospodarka koczowników na stepach czarnomorskich, jak częste napaści Mongołów na tereny ruskie i kaukaskie sprawiały, że poddani wielkiego chana, a następnie władców Złotej Ordy sprzedawali znaczną liczbę niewolników. Właśnie w XIII w. zapotrzebowanie na niewolników wzrosło nie tylko w szybko bogacących się miastach południowej Europy, a zwłaszcza Włoch, ale także w Egipcie. W Egipcie w pierwszej połowie stulecia upadająca już turecka dynastia potężnych niegdyś Ajubidów, z których wywodził się słynny Saladyn, w coraz większym stopniu posługiwała się formacjami wojskowymi złożonymi z białych niewolników. Wywodzili się oni głównie z ludów tureckich koczujących na stepach czarnomorskich. Nazywano ich mamelukami, co oznaczało niewolników. Około 1238 r. opanowali oni władzę nad Egiptem. Ich prestiż ogromnie

wzrósł, gdy w 1261 r. zdołali odeprzeć najazd wojsk mongolskich wysłanych przez chana Hulagu, zadawszy im druzgocącą klęskę pod Ain Dżalut. W Egipcie wytworzyła się w tym okresie interesująca sytuacja, która utrzymała się tam do podboju tureckiego w 1517 r. Władza należała do mameluków, stanowisko sułtana i wyższe funkcje wojskowe mogli zajmować ludzie wywodzący się tylko spośród importowanych do Egiptu białych niewolników, pochodzących do połowy XIV w. spośród koczowników turko-tatarskich, później zaś przeważnie Czerkiesów. Stanowili oni główną siłę zbrojną Egiptu, sprawowali nad nim władzę i w rzeczywistości byli swego rodzaju niedziedziczną szlachtą, dysponującą lennami (*iqta*) i innymi licznymi dochodami, pochodzącymi ze skarbu sułtana. Byli zupełnie obcy mieszkańcom kraju. Wprawdzie wyznawali islam, ale mówili językiem połowiecko-mongolskim, wielu sułtanów nie znało nawet arabskiego. Nie podlegali sądownictwu koranicznemu, a wymiar sprawiedliwości opierał się w stosunku do nich na przepisach *jassy*, starego zwyczajowego prawa mongolskiego. Sami nazywali siebie Turkami i tak byli określani przez kronikarzy egipskich.

Pozycja społeczna mameluków wszystkich stopni nie była dziedziczna. Otrzymywane lenna dzierżawili tylko tak długo, dopóki pełnili funkcje wojskowe lub administracyjne w danym okręgu. W razie zmiany siedziby przydzielano im lenna w odpowiednim rejonie. Nawet sułtani musieli być wybierani przez starszyznę mamelucką spośród importowanych byłych niewolników. Potomkowie mameluków nie korzystali z wszystkich przywilejów przysługujących tej grupie, choć dziedziczyli mienie ojców, jeżeli sułtan go nie konfiskował. Zdarzało się to bardzo często z majątkiem dostojników, którzy zdaniem sułtana nadmiernie się wzbogacili, podczas gdy skarb państwowy niejednokrotnie odczuwał deficyt. Mamelucy, bardzo liczni szczególnie w stołecznym Kairze, rezydowali także w większych miastach Egiptu i Syrii. Utrzymywali się ze świadczeń składanych przez chłopów z przydzielonych im ziem oraz z licznych gratyfikacji i opłat wnoszonych przez sułtana przy sposobności objęcia tronu, częstych wypraw wojennych itp. Otrzymywali także specjalne przydziały odzieży i żywności, zwłaszcza mięsa. W zamian za to byli zobowiązani do służby wojennej, a wybitniejsi spośród nich pełnili ważne funkcje w rządzie centralnym oraz w administracji prowincjonalnej. Arabscy kronikarze nazywali mameluków wyższych stopni emirami, co było tłumaczeniem tureckiego wyrazu *bek*. Awanse w hierarchii wojskowej i politycznej

zależały od zasług wobec sultana i jego woli. Inna kwestia, że moi emirowie rozporządzający licznymi dochodami i własnymi mamelukami niejednokrotnie dążyli z powodzeniem do zdobycia nawet i władzy najwyższej. Powodowało to częste wojny domowe, zwłaszcza w okresie dominacji Czerkiesów w końcu XIV i w XV w., gdy Egipt wkroczył w okres stopniowego upadku gospodarczego i politycznego. Sultani nie zawsze byli wówczas w stanie należycie opłacać armię aż nadto skłoną do buntu i zmian rządów. Oddziaływało to niepomyślnie na sytuację ludności Egiptu, która cierpiała wskutek rozbojów i rozruchów mameluckich, ale nie miała siły, by im się przeciwstawić. Taki system społeczno-polityczny wymagał stałego importu niewolników. Najpewniej grupy mameluków sprowadzane już za Ajubidów rekrutowały się w znacznej mierze z mieszkańców stepów czarnomorskich, ale na ten temat brak nam informacji. Wskazywałby na to fakt, że kiedy mamelucy opanowali ostatecznie władzę nad Egiptem, zwrócili uwagę przede wszystkim na ten właśnie teren, z którego być może przeważnie pochodzili, i do niego odtąd przywiązywali wielką wagę. Ułatwiły im to pewne sprzyjające okoliczności od czasu rozpadu imperium Dżingis-chana i powstania na jego zachodnich obszarach dwóch ostro rywalizujących z sobą państw mongolskich, a mianowicie Złotej Ordy i państwa il-chanów w Iranie. To ostatnie było w stałym konflikcie zarówno ze Złotą Ordą, jak i z Egiptem. Przedmiotem ustawicznych wojen il-chanów ze Złotą Ordą były spory o władztwo nad Kaukazem. Na południu il-chan Hulagu i jego następcy zagrażali posiadłościom egipskim nad górnym Eufratem i w Syrii. Na tym tle w drugiej połowie XIII w. doszło do zbliżenia między państwem mameluków a Złotą Ordą, co m.in. doprowadziło do znacznego oddziaływania kulturalnego Egiptu na Złotą Ordę. Przejęła ona islam z Egiptu, stamtąd sprowadzała uczonych mułmańskich, a sojusz między obu państwami trwał bardzo długo. Drobne konflikty między nimi należały raczej do rzadkości. Niezmiernie ważnym czynnikiem spajającym tę przyjaźń był dowóz niewolników ze stepów czarnomorskich do Egiptu. Dla tego ostatniego stanowił on życiową konieczność, a okazał się pożyteczny także i dla Ordy. Zapewne już w drugiej połowie XIII w., a na pewno w następnym stuleciu sultani mamelucy wysyłali do Ordy kupców, którzy nabywali niewolników bądź bezpośrednio od Tatarów, bądź za pośrednictwem Genuńczyków i innych mieszkańców miast krymskich. Jak pisze Piloti, Kreteńczyk, który około 25 lat przebywał w

Egipcie w pierwszej połowie XV w., niewolników tych transportowano z Kaffy na statkach „falszywych chrześcijan”, to znaczy głównie Genueńczyków, którzy podejmowali się tego zadania. Budziło to oburzenie w świecie chrześcijańskim, zwłaszcza ze strony papieży, i to z następującego powodu. Przede wszystkim wśród owych niewolników było немало wyznawców Chrystusa z Rusi i Kaukazu, a ich wywóz do Egiptu musiał powodować wyrzeczenie się przez nich wiary na rzecz islamu. Jeszcze większe zgorszenie wywoływał fakt stałego dostarczania mamelukom nowych rekrutów do ich armii, długo reprezentującej główną siłę militarną islamu. Jednakże Genueńczycy nie mogli zrezygnować z dostaw niewolników do Egiptu i Syrii, naraziłoby to ich bowiem na ostre represje ze strony sułtana i groziłoby wyeliminowaniem z najważniejszych ośrodków handlu lewantyńskiego, a mianowicie Aleksandrii, Kairu, Bejrutu i Damaszku, leżących na terytorium państwa mameluckiego. Poza tym handel niewolnikami był ważnym źródłem dochodów dla Genueńczyków działających w rejonie Morza Czarnego. Przyjęto więc następujący sposób postępowania. Przed wysłaniem niewolników-chrześcijan z Kaffy do Egiptu władze miejscowe zapytywały ich, czy chcą pozostać przy swej wierze, czy decydują się na przyjęcie islamu. W pierwszym wypadku mieli być sprzedani chrześcijanom, w drugim zaś zezwalano na ich wywóz. W ten sposób Genueńczycy pragnęli uniknąć ciężkiego zarzutu popierania apostazji, co im się zresztą nie udawało.

Nie rozporządzamy danymi kwantytatywnymi dotyczącymi wywozu niewolników znad Morza Czarnego do Egiptu i Syrii. Verlinden i inni uczeni oceniają roczne zakupy samego sułtana w XIII i w pierwszej połowie XIV w. na 700 do 800 osób; w późniejszym okresie liczba ta spadła do około 200. Oprócz tego jednak emirowie mameluccy także nabywali niewolników, tak że przeciętna liczba około 2 tys. niewolników wywożonych co roku z Krymu do Egiptu i Syrii nie wydaje się przesadzona. Należy wątpić, czy wielu niewolników ładowanych na statki w portach Krymu sprzeciwiało się wywozowi do Egiptu obawiając się apostazji. Przede wszystkim większość z nich do połowy XIV w. stanowili Tatarzy lub Turkotatarzy, już od końca XIII w. wyznający islam, skrupuły religijne więc nie wchodziły tu w grę. Ale i później, gdy głównym przedmiotem wywozu stali się górale kaukascy, wówczas jeszcze w większości chrześcijanie, należy wątpić, czy przeciwstawiali się wyjazdowi do Egiptu. W porównaniu z dosyć nędznym bytowaniem w ojczyźnie lub

na służbie u chrześcijan Krymu, Italii, Hiszpanii czy południowej Francji w Egipcie otwierały się przed nimi perspektywy dobrobytu, swoistej, ale wysokiej pozycji społecznej, a w pewnych warunkach nawet wspaniałej kariery. Zapewne były to sprawy wiadome dla mieszkańców stepów czarnomorskich lub gór Kaukazu, ponieważ niejednokrotnie wysoko postawieni mamelucy sprowadzali swych krewnych do Egiptu, tak więc kontakt między ludźmi wywozonymi do Egiptu a ich rodzinnymi stronami nie zawsze był całkowicie zerwany. To by także tłumaczyło, dlaczego Tatarzy i Czerkiesi w razie poważniejszych trudności chętnie sprzedawali swe dzieci agentom egipskim czy Genueńczykom, spodziewając się, że zostaną one wywiezione do sultanatu. Większość niewolników transportowanych do Egiptu stanowili młodzi chłopcy, często jeszcze w wieku dziecięcym. Napływali tam także niewolnicy rekrutujący się z innych źródeł. Kronikarze arabscy XIV i XV w. często wspominają o pobycie agentów handlowych sultana i emirów mameluckich w Brussie i w Adrianopolu, gdzie odkupowali od Turków jeńców zagarniętych w wojnach zaczepnych toczonych wówczas przez państwo osmańskie na Bałkanach. Tak więc do Egiptu i Syrii przybywali nie tylko mieszkańcy stepów czarnomorskich i gór kaukaskich, ale także mniej liczni Grecy, Bułgarzy i Serbowie, a nawet mieszkańcy wschodnich wybrzeży Adriatyku. Znajduje to potwierdzenie w źródłach europejskich. Autorzy niektórych raportów z podróży do Egiptu spotykali wśród mameluków ludzi pochodzących nawet z Sycylii, Półwyspu Apenińskiego, ba, z Francji i Niemiec. Wszyscy oni jednak stanowili znikomą mniejszość w porównaniu z Tatarami i Czerkiesami. Szczególnie cenieni byli ci pierwsi, odznaczali się bowiem wyjątkową lojalnością w stosunku do swych panów lub zwierzchników.

Wszyscy młodzi chłopcy przywożeni do Egiptu, a zwłaszcza niewolnicy sultana byli oddawani pod opiekę rzeźców sultańskich, którzy kierowali ich wykształceniem wojskowym. Oczywiście, jeżeli byli innowiercami, musieli natychmiast przyjąć islam. Po pewnym czasie odbywały się przeglądy oddziałów niewolniczych, przy czym najlepsi z rekrutów byli wyzwalani i wcielani do armii sultana lub orszaków jego emirów. W pierwszym wypadku otrzymywali w lenno (*iqta*) określone wsie lub ich części, znajdujące się w tym rejonie, gdzie mieli przebywać. Zarówno mamelucy sultańscy, jak wyzwolenicy emirów mieli jeszcze inne dochody, o których wyżej wspomniałem. Ogólna ich liczba wahała się zapewne

między 8 a 12 tys. Było to kilka korpusów świetnej kawalerii, zdolnej stawić zwiędski opór nie tylko europejskiemu rycerstwu, ale nawet budzącym powszechną grozę Mongołom. Mamelucy stanowili trzon i główną siłę uderzeniową armii egipskiej. W jej skład wchodziły także oddziały beduinów, rekrutowane spośród uzależnionych od sultana koczowników arabskich wschodniego Egiptu i Syrii, ewentualnie także najemnicy turkmeńscy. Rdzenna ludność Egiptu: chłopi i mieszczenie, nie była pociągana do służby wojskowej, jej zadanie polegało na utrzymaniu mameluków, co wymagało znacznego nakładu środków materialnych. Nie przedstawiało to szczególnych trudności w okresie gospodarczego rozkwitu Egiptu w XIII i w pierwszej połowie XIV w. W tym okresie rolnictwo, rzemiosło i handel kraju przeżywały fazę dużej pomyślności. Sytuacja uległa zmianie wskutek gwałtownego wyludnienia kraju w czasie wielkiej epidemii połowy XIV i na początku XV stulecia. Wybitny kronikarz arabski Al-Makrizi oraz obserwatorzy europejscy z XV i początków XVI w. wskazują na gwałtowny upadek gospodarczy Egiptu i Syrii. Oddziało to bardzo ujemnie na sytuację skarbu sultanów. Ci ostatni usiłowali ratować się drogą podwyższania i mnożenia podatków, konfiskat mienia bogatych kupców i dostojników państwowych. Nie ulega wątpliwości, że właśnie ta sytuacja zmusiła sultanów do znacznego zmniejszenia zakupu niewolników czarnomorskich. Władcom brakło pieniędzy na należyte finansowanie korpusu mameluków, nieraz musieli nawet zawieszać wypłaty należne weteranom niezdołnym już do służby wojskowej i wdowom po mamelukach. Brak środków na opłaty i gratyfikacje dla mameluków doprowadzał do częstych rozruchów i grabieży mienia ludności Kairu i innych miast, do obalania panujących i zastępowania ich osobami, które drogą przekupstwa umiały zjednać sobie popularność wśród wojska oczekującego od nich należytego wynagrodzenia za osadzenie na tronie. Mimo to Czerkiesi, dominujący wśród mameluków mniej więcej od połowy XIV w., zdołali utrzymać władzę nad Egiptem i Syrią do 1517 r., kiedy oba te kraje zostały stosunkowo łatwo opanowane przez wojska Selima I Okrutnego. Bliski Wschód zaś przeszedł na kilka stuleci pod panowanie imperium osmańskiego. Łatwe zwycięstwo Turków nad mamelukami tłumaczy rozmaite okoliczności. Niewątpliwie duże znaczenie miała bierność ludności Egiptu i Syrii. Nie widziała ona powodu, by bronić państwa i systemu rządzenia, które przynajmniej od stu lat dotkliwie dawały jej się we znaki. Inna ważna sprawa to

konserwatyzm i zacofanie techniki wojskowej Egiptu na początku XVI w., zwłaszcza w porównaniu z Turcją. Jak już wspominałem, korpusy mameluków to prawie wyłącznie jazda, liczba piechoty w armii egipskiej była minimalna, jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa artylerii i floty. W końcowym okresie swego władztwa rząd mamelucki nie dysponował już środkami na unowocześnienie sił zbrojnych. Zresztą mamelucy przeciwstawiali się zapewne reformom wojskowym, obawiali się bowiem utraty swego monopolistycznego stanowiska w tej dziedzinie. Jeszcze na schyłku XV w. potrafili stawiać Turkom opór i odnosić sukcesy w walce z nimi. Po reformach Bajezida II, który znacznie wzmocnił siłę ognia wojsk i flot osmańskich, Turcy osiągnęli zdecydowaną przewagę nad siłami zbrojnymi Egiptu i szybko to w pełni wykorzystali. Zdobyli dzięki temu rozległe obszary, które pod względem gospodarczym odgrywały odtąd olbrzymią rolę w państwie osmańskim.

W pierwszych latach swego panowania tępił mameluków, wkrótce jednak przywrócili ich oddziały, z tym że w rzeczywistości były to odtąd wojska najemne złożone z wyzwolanych niewolników, pozbawione jakiegokolwiek wpływu na losy kraju i całkowicie podporządkowane paszy – gubernatorowi Egiptu. System lenny został zniesiony, a mamelucy podobnie jak silne garnizony tureckie byli opłacani z dochodów państwa w Egipcie. Znowu więc w ciągu długiego okresu dziejowego ludność Egiptu pozostała poza strefą organizacji wojskowej, którą miała utrzymywać. Jeżeli idzie o samych mameluków, to dopiero w okresie rozkładu imperium w XVIII w. odzyskali część swej dawnej pozycji społecznej i politycznej w Egipcie.

Ten krótki zarys dziejów państwa mameluków skłania do postawienia pytań, na które przy istniejącym stanie wiedzy nie można odpowiedzieć w sposób zadowalający, choć historia Egiptu w całym omawianym okresie budzi obecnie zainteresowanie wielu uczonych. Tak więc chciałoby się zrozumieć, dlaczego mamelucy nie przekształcili się w dziedziczną arystokrację i szlachtę i nie zasymilowali się z mieszkańcami Egiptu i Syrii. Przecież w pierwszym okresie władztwa mameluckiego ich lenna miały tendencję do przekształcania się w dziedziczne, czemu jednak sułtani szybko położyli kres. Władcy nie nadawali w lenno zwartych obszarów ziemi, a jedynie poszczególne wioski lub ich części. Nawet więc bogaci lennicy nie mogli podporządkować sobie większych terenów. Następnie należy się zapytać, dlaczego mamelucy, tak aktywni w innych sprawach.

nie zabiegali w XIV i XV w. o zmianę systemu lennego. Walki między nimi toczyły się wyłącznie o podział dochodów państwowych, ale nie o reformę państwa w takim kierunku, jaki znamy z Europy chrześcijańskiej. Być może wchodziło tu w grę poczucie obcości w stosunku do ludności kraju, nad którym panowali. Mamelucy skupiali się głównie w Kairze, częściowo także w innych miastach, w swych lennach zaś przebywali bardzo rzadko i tylko po to, by ściągnąć należne im świadczenia. Lenna te częściowo przechodziły z rąk do rąk, w miarę jak miejsca pobytu ich dzierżycieli ulegały zmianie. Nie było żadnych bliższych więzów między feudalami a podległą im ludnością, z której starali się ściągać jak największe daniny. W tym zjawisku widzą niektórzy uczeni jedną z przyczyn upadku gospodarczego wsi egipskiej w XV w. Natomiast więzy lojalności między mamelukami, a szczególnie pewnymi ich grupami były silne i w pewnym sensie przetrwały próbę katastrofy ekonomicznej i upadku politycznego Egiptu w drugiej połowie XIV i w XV w.

Warto poświęcić tej sprawie parę słów. Niewolnicy sprowadzani ze stepów czarnomorskich nie odnosili się bynajmniej z nienawiścią do kupców, którzy ich przywozili do Egiptu. Przeciwnie, obdarzali ich szacunkiem i zachowywali ten stosunek przynajmniej w teorii przez całe życie. Zresztą pozycja tych bogatych kupców była w Egipcie bardzo wysoka. Szczególne więzy lojalności łączyły mameluków z ich nowymi panami i również po wyzwoleniu nie ulegało to zmianie. Każdy z wybitniejszych emirów mógł liczyć na trwałą wierność swoich mameluków, których grupy określano zresztą według imion ich patronów. W największym stopniu dotyczyło to sułtanów, którzy ponadto dziedziczyli mameluków po swoich poprzednikach na tronie. Tak więc wyzwoleni mamelucy byli raczej klientami swych panów niż ludźmi zupełnie wolnymi. Prowadziło to do wytwarzania się grup, którym przewodzili możni panowie, zwykle dostojnicy państwowi i wojskowi mający do dyspozycji swoją zbrojną klientelę skupioną pod ich sztandarami. Członków grupy łączyła nie tylko lojalność wobec patrona, ale także pewna wspólnota interesów. Sułtan lub możny emir był w stanie należycie wynagradzać swych ludzi za wierność i świadczone mu usługi. Byli oni więc zainteresowani we wzroście jego znaczenia. Wchodziła tu w grę jeszcze jedna sprawa. Mamelucy poszczególnych emirów byli po przybyciu do Egiptu razem szkoleni. W ramach tych grup wytwarzała się i obowiązywała dożywotnia wzajemna lojalność. Wszystkie te zjawiska

miały skutki dodatnie i ujemne dla funkcjonowania państwa, i to zależnie od jego ogólnej sytuacji. Wydaje się, że w okresie przewagi Turkotatarów, czyli tak zwanych mameluków bahryckich, cała społeczność mamelucka wykazywała dużą spójność. Wpływały na to rozmaite okoliczności. Tak więc przede wszystkim niebezpieczeństwo ze strony świata chrześcijańskiego, gdzie koncepcje krucjaty przeciw Egiptowi były nadal żywotne w drugiej połowie XIII i w XIV w. Jeszcze większe niebezpieczeństwo stanowił stały antagonizm między Egiptem a irańskim państwem il-CHANÓW na tle sporów o tereny położone na pograniczu Mezopotamii i Syrii. Wprawdzie chanat irański uległ rozkładowi w połowie XIV w., ale wkrótce potem pojawiła się nowa groźba w postaci najazdu Tamerlana, który wtargnął w głąb Syrii i spalił Damaszek. Pierwsza połowa XV w. zapowiadała się dla Egiptu znacznie pomyślniej z punktu widzenia sytuacji międzynarodowej, ale wtedy właśnie dał się gwałtownie odczuć kryzys gospodarczy zapoczątkowany po epidemii Czarnej Śmierci. Należy tu dodać, że według opinii kronikarzy wybuchy zarazy były w Egipcie jeszcze o wiele częstsze niż w późnośredniowiecznej Europie i szczególnie dotkliwie dziesiątkowały mameluków zapewne dlatego, że ci obcy krajowi ludzie nie byli dostatecznie dostosowani do miejscowych warunków klimatycznych i epidemiologicznych.

Nie mogę tu wnikać w problematykę upadku gospodarczego Egiptu w XV w. Jest ona zresztą słabo opracowana. Wystarczy powiedzieć, że spowodował on znaczny spadek dochodów państwa i niezmiernie zaostrzył stosunki między różnymi grupami mameluków rywalizujących między sobą o władzę nad państwem, a więc o podział jego dochodów. Znalazło to wyraz w ustawicznych buntach wysokich dostojników państwowych korzystających z poparcia swoich mameluków. Zmiany na tronie sułtańskim stały się zjawiskiem nieomal chronicznym. Nie było już mowy o żadnych istotnych reformach istniejącego systemu. Szybkość zmian na tronie sułtańskim i na wyższych stanowiskach państwowych wykluczała jakąkolwiek długofalową politykę wewnętrzną. Każdy nowy sułtan i wielcy emirowie starali się jedynie jak najszybciej nagromadzić znaczne środki materialne, by uzyskać i utrzymać poparcie wojska.

Mieszkańcy miast i wsi egipskich nie mieli żadnego wpływu na losy kraju. Wprawdzie wybitniejsi dostojnicy religijni i sądowi, nieraz również zarządcy finansów byli „cywilami”, nierzadko pogardzanymi renegatami koptyjskimi lub nawet żydowskimi, ale ich pozycja była bardzo słaba.

Jeżeli zdobywali znaczniejsze bogactwa, to niemal z reguły padali ofiarą wyroków śmierci i konfiskaty mienia, zresztą sułtanom głównie zależało na tym ostatnim, ale nie oszczędzali swym ofiarom najokrutniejszych tortur. Kroniki egipskie XV w. są pełne informacji na ten temat. Również i bogaci kupcy kairscy często padali ofiarą chciwości sułtanów i dostojników mameluckich. Drobnii kupcy i rzemieślnicy cierpieli wskutek rozbojów mameluków, zwłaszcza w czasie licznych przewrotów pałacowych i wojen domowych. Jak stwierdza kronikarz Ibn Ijas, w XV w. ludność Kairu była bardzo zadowolona, gdy mamelucy opuszczali miasto udając się na wyprawę wojenną, wtedy nie groziły bowiem nikomu ich zdzierstwa. Niemniej nie daje się stwierdzić żadnych poważniejszych prób oporu społeczeństwa egipskiego przeciw grupie panującej. Powstania zdarzały się wśród koczowników arabskich, nie obejmowały jednak miast ani wsi. Ich ludność biernie znosiła coraz bardziej uciążliwą dominację mameluków, a potem Turków. Na należyte wyjaśnienie tej postawy należy poczekać do chwili, gdy badania nad dziejami średniowiecznego i nowożytnego Egiptu będą znacznie dalej posunięte niż obecnie.

Znakomitą większość niewolników dostarczanych z nad Morza Czarne do Egiptu stanowili młodzi mężczyźni. Dowożono także pewną liczbę kobiet, ale o ich losach właściwie niczego nie wiemy. Zapewne stawały się żonami i konkubinami mameluków, niewątpliwie były zatrudniane także w gospodarstwach domowych.

Należy tu dodać, że niewolnicy w Egipcie to nie tylko mieszkańcy stepów czarnomorskich i Kaukazu. Na teren państwa sułtana dostarczano także co roku Murzynów z zachodniej Afryki, a zapewne także z Sudanu Wschodniego, przy czym tych pierwszych sprowadzano bądź drogą morską z portów Maghrebu, bądź szlakami saharyjskimi. Byli zatrudniani jako siła pomocnicza w rzemiośle i górnictwie oraz jako służba w gospodarstwach domowych. Wydaje się, że skupieni byli głównie w miastach, gdzie stanowili element burzliwy. Często brali udział w rozruchach w czasie walk domowych w Kairze. Kronikarze egipscy odnosili się do nich z niechęcią i pogardą, uważali ich za niebezpieczny motłoch skłonny do rozbojów i grabieży. Zapewne był to refleks ogólnego stosunku zamożnych mieszczan Kairu do czarnych przybyszów. Być może niektórym z nich udawało się przeniknąć w szeregi mameluków, ale były to wypadki dosyć wyjątkowe. Krzysztof Radziwiłł „Sierotka” podaje, że czarni niewolnicy byli bardzo źle traktowani przez panów.

Potwierdza to pogląd kronikarzy piszących w XIV i XV w., a mianowicie, że czarnych uważano za element niepewny, skłonny do buntu i ucieczki. W tak wielkim mieście jak Kair to ostatnie, zarówno jak ukrywanie się przed panami nie przedstawiało zapewne wielkich trudności. Przy obecnym stanie badań nie można o nich powiedzieć wiele więcej.

Reasumując należy stwierdzić, że stały dowóz niewolników ze stepów czarnomorskich i z Kaukazu do Egiptu i Syrii był podstawowym warunkiem wytworzenia się i rozwoju swoistego feudalizmu wojskowego w sultanacie egipskim. Dzięki niemu Egipt był w ciągu prawie trzech stuleci potęgą militarną, przez długi czas nie mającą sobie równej w świecie islamu, mógł również z powodzeniem przeciwstawić się ewentualnemu naporowi ze strony chrześcijan, z którymi zresztą utrzymywał stałe kontakty gospodarcze i polityczne. Był to jednak system skazujący na bierność polityczną ogromną większość ludności państwa. W XIII i w pierwszej połowie XIV w. mamelucy zapewniali państwu bezpieczeństwo zewnętrzne, dbali w pewnym sensie także o jego pomyślność wewnętrzną. Władcy mameluccy troszczyli się o utrzymanie i rozbudowę systemu kanałów odprowadzających wodę z Nilu w głąb kraju, co było niezbędne dla rolnictwa egipskiego, nie przeciążali także ludności podatkami. Sytuacja uległa zmianie wskutek wyludnienia spowodowanego przez Czarną Śmierć i późniejsze epidemie. Egipt wkroczył w fazę ostrej depresji gospodarczej. Wtedy właśnie system rządzenia dał się ludności dotkliwie we znaki. Wydatki na zakup przyszłych mameluków, utrzymanie wojska i zachowanie jego wierności wobec sułtana, wreszcie rozrzutny tryb życia sułtanów i elity mameluckiej obciążały teraz mieszkańców kraju znacznie słabiej zaludnionego niż w epoce wcześniejszej. Wszystko to pogłębiało trudności gospodarcze. Sułtani szukali wszelkich możliwych źródeł dochodów, wzrastały podatki i zwykle zdzierstwo wyrażające się w konfiskatach mienia ludzi zamożnych, zarówno spośród emirów, jak mieszczaństwa egipskiego. Znacznie pogorszyła się sytuacja rolnictwa, ponieważ zaniedbywano utrzymanie kanałów. Chłopi, wyzyskiwani przez państwo i przez swych zwierzchników feudalnych, zbiegali do miast, a zwłaszcza do Kairu, gdzie zresztą też trudno było o pracę, ponieważ kwitnące niegdyś rzemiosło egipskie bardzo podupadło. Wojny z wrogami zewnętrznymi i walki między mamelukami jeszcze bardziej komplikowały trudną sytuację. Wartość pieniądza spadła. Sułtani odczuwający stałe

trudności finansowe nie mogli ograniczać wydatków na armię, nie chcieli także zrezygnować z niesłychanie wystawnego trybu życia i budowy nowych meczetów, to podnosiło bowiem ich autorytet w kraju i w całym świecie islamu. Był on wprawdzie bardzo wysoki, ale w XV i na początku XVI w. Egipt musiał się coraz bardziej liczyć z rosnącą potęgą Turcji i co prawda z mniej groźną Persją pod panowaniem dynastii Safawidów. W latach 1516 i 1517 sułtan turecki Selim bez wielkich trudności zawładnął Syrią i Egiptem, nie natrafiając na żadne przeszkody ze strony ludności kraju, przyzwyczajonej od wieków do rządów obcych grup panujących. Na zakończenie należy dodać, że mamelucy nie wnieśli prawie niczego nowego do kultury Egiptu. Ślady ich świetności zachowały się wyłącznie w architekturze sakralnej i częściowo militarnej. Nie wywarli żadnego pozytywnego wpływu na życie duchowe kraju, którego język często był im obcy. Rdzenni Egipcjanie dosyć obojętnie przyjęli ich upadek.

Kraje śródziemnomorskie

Wywóz niewolników do Egiptu to jedna, choć bardzo ważna dziedzina handlu czarnomorskiego. Genueńczycy i inni kupcy z Krymu byli w nim silnie zaangażowani. Wskazują na to choćby opublikowane akty notariusza kafskiego, Lamberto di Sambuceto z lat 1288/1289, a więc ponad 20 lat od założenia kolonii na Krymie. Genueńczycy i inni mieszkańcy Kaffy i miast sąsiednich zaopatrywali się w żywy towar w rozmaitych punktach. Bardzo ważnym ośrodkiem tego handlu w XIV, a częściowo jeszcze w XV stuleciu była Tana. Tam zakupywano głównie Tatarów oraz Rusinów, zapewne spośród jeńców branych w jasyr. Inne ważne punkty tego handlu to przede wszystkim sama Kaffa zarówno w okresie władztwa genueńskiego trwającego do 1475 r., jak później pod panowaniem tureckim. Niewolników kaukaskich, a więc Czerkiesów, Alanów, Gruzinów i innych często nabywali kupcy kafscy w miejscowości zwanej przez nich Lo Copa nad dolnym biegiem rzeki Kubań, w Sawastopoli (obecnie Suchumi), a także w Kerczu, gdzie podobnie jak w Inkermanie chan Hadzi Girej usiłował w połowie XV w. zorganizować wielkie targowiska niewolników. W rejonie czarnomorskim obok Genueńczyków działali także Wenecja-

nie. Ich „galee di Romania” co roku zawijały do Tany i Trapezuntu. W Kaffie Wenecjanie byli znacznie mniej czynni od władających miastem Genuńczyków. W XIII, XIV i XV w. był to najważniejszy ośrodek dystrybucji niewolników przeznaczonych nie tylko dla Egiptu, ale i dla krajów Europy śródziemnomorskiej. W jej dużych miastach liczba niewolników szybko wzrastała od XIII w. W Genui osiągnęła wówczas według obliczeń Haverkampa i Verlindena około 2 tys. osób, czyli 9–10% ogólnej liczby mieszkańców. W późniejszych okresach stosunek ten kształtował się inaczej w związku ze wzrostem ludności wolnej i niewolniczej. Proces ten uległ zahamowaniu dopiero w drugiej połowie XV w. Próby oszacowania populacji niewolniczej w innych miastach włoskich, podjęte przez Verlindena, wydają mi się mało przekonujące. W każdym razie górna granica na ogół nie przekraczała 10% liczby wolnych, ale przeważnie była znacznie niższa. W późniejszym średniowieczu niewolnicy byli głównie skupieni w dużych miastach, jak Genua, Wenecja, Florencja, Piza, Neapol, Palermo, zapewne także i w Rzymie, choć brak danych na ten temat. Jeżeli idzie o wieś, to występowali jedynie na Sycylii, a poza obszarem Włoch na Krecie i na Majorce, gdzie zatrudniano ich w rolnictwie. Dane zgromadzone przez Verlindena i innych historyków wskazują, że niewolnictwo było w śródziemnomorskiej Europie znacznie bardziej rozpowszechnione, niż to się do niedawna wydawało. W XII, XIII i na początku XIV w. niewolnikami byli przeważnie jeńcy muzułmańscy brani do niewoli w czasie długotrwałych wojen w Hiszpanii toczonych między chrześcijanami a mahometanami. Bardzo liczni byli i Grecy, zwłaszcza mieszkańcy wysp, którzy padali ofiarą walk i rozbojów na terenie rozpadającego się cesarstwa bizantyńskiego. Piractwo uprawiane notorycznie na Morzu Śródziemnym i na wodach greckich stanowiło ważne źródło podaży niewolników greckich, muzułmańskich, w niewielkim stopniu także i Murzynów, którzy już uprzednio znaleźli się w niewoli u mieszkańców Afryki Północnej i Hiszpanii arabskiej. Bardzo istotnym źródłem siły niewolniczej była Sardynia, którą usiłowali podbić Genuńczycy, później zaś z większym powodzeniem czynili to samo Aragończycy przy bardzo aktywnym udziale flot i piratów katalońskich. Ci ostatni dawali się szczególnie we znaki obszarom greckim i wybrzeżom Azji Mniejszej, z której pochodzili także niewolnicy pochodzenia tureckiego. Od końca XIII w., a zwłaszcza w drugiej połowie następnego stulecia w Genui, Wenecji i innych miastach włoskich pojawili się niewolnicy

Tatarzy i w mniejszej liczbie Czerkiesi. Towarzyszył temu także import Rusinów, a nawet Bułgarów, przy czym przedstawiciele obu tych narodowości byli z reguły nieliczni w porównaniu z Tatarami. W XIV w. import niewolników pochodzących ze stepów czarnomorskich i z Kaukazu stał się we Włoszech zjawiskiem stałym, towarzyszącym rozwojowi handlu europejskiego, na wymienionych obszarach; osłabł dopiero w drugiej połowie XV w., Turcy po zdobyciu Konstantynopola ograniczyli bowiem znacznie wywóz niewolników znad Morza Czarnego do krajów chrześcijańskich, kierując eksport „żywego towaru” na własne terytoria.

Powstaje pytanie, czym tłumaczyć rozwój niewolnictwa w dużych miastach włoskich, a częściowo i katalońskich, i południowofrancuskich w późnym średniowieczu. Przecież główne dziedziny produkcji tych krajów były dla niewolników niedostępne. Otóż jest rzeczą znaną, że znaczną większość niewolników żyjących w miastach Europy śródziemnomorskiej stanowiły kobiety, podczas gdy mężczyźni górowali nad nimi liczebnością jedynie na wsi na Sycylii, Majorce i zapewne na Krecie, gdzie pracowali przy uprawie trzciny cukrowej, bawełny i zbóż. Wyciągnięto z tego słuszny wniosek, poparty zresztą obszerną dokumentacją, że niewolnictwo późnośredniowieczne miało w krajach chrześcijańskich charakter przede wszystkim domowy. Znakomita większość niewolnic pracowała jako służba w domach bogatych i średnio zamożnych mieszkańców miast śródziemnomorskich, a zwłaszcza włoskich. Właścicielami niewolnic i niewolników byli zarówno arystokraci żyjący w miastach, jak kupcy i rzemieślnicy. Ci ostatni używali nieraz niewolników mężczyzn do prac pomocniczych w swym zawodzie. Kobiety to przede wszystkim służba domowa. Niejednokrotnie nabywano je wraz z małymi dziećmi, które następnie wychowywano w domu pana i przystosowywano do przyszłej pracy lub też po pewnym czasie sprzedawano. Niewolnice były często mamkami potomstwa swych właścicieli lub osób, którym je odnajmowano. Za niewolnice greckie, czerkieskie, ruskie czy w ogóle „białe” płacono wyższe ceny niż za Tatarski, a szczególnie za Murzynki. Było to konsekwencją gustów właścicieli, którzy nie stronili od kontaktów seksualnych ze swymi niewolnicami. Zgodnie z zasadami prawa rzymskiego dzieci pochodzące z takich związków winny były dzielić los matek, to znaczy pozostawać w niewoli właścicieli, i na ogół tak się działo, niemniej ojcowie często je wyzwolali, zwłaszcza w testamentach. Właściciele niewolników akceptowali też przeważnie związki małżeńskie między niewolnikami,

spodziewając się, że potomstwo zwiększy ich stan posiadania. Małżeństwa takie wymagały jednak zezwolenia panów. Wiele komplikacji i procesów sądowych powodowały natomiast małżeństwa między niewolnikami różnych panów, wtedy należało bowiem określić przynależność dzieci do jednego z właścicieli. Sytuację niewolnika w społeczeństwie późnośredniowiecznym określało w zasadzie prawo rzymskie, z tym że rzeczywistość odbiegała nieraz znacznie od norm oficjalnie przyjętych. Według prawa niewolnik wraz ze swym skromnym mieniem (*peculium*) stanowił własność pana, któremu zarazem przysługiwało prawo karania niewolnika, sprzedania go czy wyzwolenia na ustalonych przez siebie warunkach. W praktyce niewolnicy często posiadali pewne mienie, które zarobili i którym w praktyce mogli rozporządzać. Tak zresztą przedstawiała się sprawa już w starożytnym Rzymie. Wyznawanie katolicyzmu nie zwalniało z niewoli. Innowierca znajdujący się w niewoli nie uzyskiwał wolności w razie przyjęcia chrztu w kościele obrządku rzymskiego. W takiej sytuacji lub w wypadku niewolników domowych chrześcijan statuty wielu państw wykluczały Żydów spośród właścicieli z obawy, że mogą oni skłonić do apostazji ludzi będących w ich posiadaniu. Nie było to jednak zawsze respektowane. Niewolnik nie był osobą prawną, jego świadectwo złożone przed sądem było w zasadzie bez znaczenia. Piszę „w zasadzie”, ponieważ praktyka nieraz odbiegała od tej normy. Kary wymierzone niewolnikom przez sądy publiczne były z reguły o wiele sroższe niż kary grożące ludziom wolnym. Skrzywdzenie niewolnika nie przez właściciela, a przez osobę trzecią lub nawet pozbawienie go życia pociągało za sobą jedynie kary pieniężne, i to przypadające właścicielom ofiary. Ustawodawstwo zezwalało panom na wymierzanie ich niewolnikom rozmaitych kar, wśród których przeważała chłosta. Jednakże jej nadużycie, pociągające za sobą trwałe uszkodzenie ciała, było przynajmniej w teorii ścigane. Trudno powiedzieć, jak w rzeczywistości niewolnicy byli traktowani przez właścicieli w miastach włoskich średniowiecza. Należy jednak przypuszczać, że skrajne okrucieństwo należało raczej do rzadkości, ponieważ mogło spowodować dużą stratę materialną dla pana. Okoliczność, że większość niewolnic pełniła służbę domową i była w stałym kontakcie z właścicielem i jego rodziną, łagodziła zapewne nazbyt despotyczne skłonności panów. Wypadki wyraźnego sadyzmu rzadko występują w źródłach, prawdopodobnie były raczej sporadyczne. Niemniej zdarzało się zbiegostwo niewolników, spotykamy także objawy ich

wyraźnej nienawiści do właścicieli, na których usiłowali się mścić za jakieś nie znane nam krzywdy. Zbiegostwo, kradzież, wreszcie zamachy na życie pana czy innej osoby wolnej były srogo karane przez sądy publiczne. Najczęściej wydawano w takiej sytuacji wyrok śmierci połączonej z torturami. Verlinden ma rację, gdy twierdzi, że w chrześcijańskich miastach śródziemnomorskich obawiano się dosyć przecież licznych niewolników i starano się ich utrzymać w posłuszeństwie groźbą okrutnych kar. Istniały jednak bodźce zachęcające ich do sumiennego lub nawet gorliwego wypełniania obowiązków. Do tych bodźców trzeba zaliczyć dobre traktowanie ze strony panów, wyrażające się między innymi w podarunkach, o których wzmianki spotykamy najczęściej w zapisach testamentowych. Należy też przypuszczać, że niewolnicy cieszący się zaufaniem pana nieraz za jego zgodą mogli uprawiać jakąś drobną działalność zarobkową, zwłaszcza gdy mieli zawód. Najważniejszą sprawą było jednak wyzwolenie. Należy tu przypomnieć, że według zaleceń religii chrześcijańskiej wyzwolenie niewolnika było czynem zbożnym. Toteż szczególnie w aktach testamentów spotykamy się z tym stosunkowo często, przy czym jako motyw testatorowie podawali dążenie do zbawienia. Nie można wątpić, że w pobożnych społeczeństwach średniowiecznych motywacja taka odgrywała istotną rolę. Jednakże za takim pisemnym oświadczeniem ukrywały się nieraz także i inne cele nie mające niczego wspólnego ze względami religijnymi. Niewolnicy wykupywali się często z niewoli posługując się w tym celu *peculium*. Właśnie dlatego już uprzednio usiłowali je pomnażać. Wykup był niekiedy wysoki jak na sytuację niewolnika. W ciągu wielu lat zmuszał go do oddawania panu znacznej części zarobku, przy czym w razie niedopełnienia umowy przez wyzwolenców groziło unieważnienie aktu wyzwolenia. W wielu innych wypadkach pan nadając wolność zobowiązywał byłego niewolnika do kilku lub nawet kilkunastoletniej służby dla siebie lub swego potomstwa. Była to forma wyzwolenia niekiedy bardzo uciążliwa, zwłaszcza że w okresie przejściowym wyzwolenciem nie był już na utrzymaniu pana, podlegał natomiast ściśle jego kontroli w życiu codziennym. Odnosi się wrażenie, że wyzwalając niewolnika lub niewolnicę, zwłaszcza będących w nieco starszym wieku, właściciel chciał się uwolnić od kosztów jego (jej) utrzymania, a sobie zapewnić na dłuższy czas dochód z pracy wyzwolencą. Dotyczyło to szczególnie osób uboższych posiadających jednego niewolnika lub niewolnicę. Nie można się dziwić, że ze środowiska niewolni-

czego rekrutowała się część marginesu społecznego europejskich miast śródziemnomorskich. Wspominałem już o kontaktach seksualnych między panami a należącymi do nich kobietami. Z części dokumentów wynika, że sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej, właściciele nieraz ciągnęli bowiem dochód z nierządu uprawianego przez ich niewolnice lub przez osoby przez nich wyzwolone. To samo dotyczyło żebractwa, tak bardzo rozpowszechnionego w miastach średniowiecznych.

Czy niewolnicy mieli jakieś poczucie wspólnoty interesów w stosunku do właścicieli, czy mieli jakieś poczucie solidarności? Niepodobna dać na to żadnej konkretnej odpowiedzi. Było ich zbyt mało, by mogli zdecydować się na wspólne wystąpienia, tak częste w okresie niewolnictwa afrykańskiego w Ameryce. Ponadto zdecydowanie przeważały wśród nich kobiety. Znamy tylko akty zbiegostwa, raczej sporadyczne, i morderstwa – też stosunkowo nieliczne – popełniane na panach. Ani tych zjawisk, ani tym bardziej przestępstw, jak kradzieże, nie można oczywiście traktować jako objawy świadomości klasowej. Znane nam – dosyć rzadkie zresztą – akty pomocy przy wykupywaniu się z niewoli dokonywane były głównie przez najbliższych krewnych niewolnika czy raczej niewolnicy, jeżeli ci krewni już uprzednio wyzwolili się. Pomocy w tej dziedzinie nie udzielały osoby wolne ani instytucje kościelne. Niewolnictwo było wszak powszechnie uznaną i aprobowaną instytucją. Niewolnik zajmował najniższy szczebel hierarchii społecznej i trwało to jeszcze długo nawet po ewentualnym wyzwoleniu. Niewolnictwo w miastach europejskich zaczyna stopniowo wygasać w drugiej połowie XV w., w miarę kurczenia się dopływu „żywego towaru” ze strefy czarnomorskiej opanowywanej szybko przez Turków. Pewnej liczby niewolników, szczególnie mahometan, dostarczały nadal wojny i piractwo. W XV w., ale głównie w ciągu dwóch następnych stuleci wielu jeńców wziętych do niewoli zatrudniano obok przestępców na galerach hiszpańskich, francuskich i weneckich, gdzie pędzili niezmiernie nędzny żywot. Podobnie postępowali Turcy z częścią jeńców chrześcijańskich oraz piraci algierscy i tunezyjscy. Należy tu dodać, że jeńcy piratów północnoafrykańskich, którzy przyjęli islam i odznaczyli się wybitnymi zasługami bojowymi, mieli jednak pewną możliwość nie tylko polepszenia losu, ale nawet zrobienia kariery w państwach piratów. Nie należało to do rzadkości.

Należy także zaznaczyć, że wśród niewolników przebywających w chrześcijańskich krajach śródziemnomorskich, zwłaszcza w XV w., choć

jeszcze w niewielkiej liczbie, występowali Murzyni zatrudnieni głównie w rolnictwie na Sycylii, a także częściej w Portugalii, gdy ta rozwinęła handel z Afryką. Był to załęczek wielkiego zjawiska dziejowego, którego nasilenie przypada jednak dopiero na następną epokę. Przyjdzie nam wrócić do tego problemu.

Reasumując należy stwierdzić, że niewolnictwo istniało w Europie i na Wschodzie muzułmańskim w ciągu całego średniowiecza. Było nawet znacznie bardziej rozpowszechnione, niż to zdawało się dawniejszym uczonym. Nie odgrywało jednak większej roli w głównych dziedzinach gospodarki, gdzie dominowały stosunki feudalne. Wydaje się, że handel niewolnikami był natomiast jednym z ważniejszych źródeł nagromadzenia kapitału kupieckiego, zwłaszcza włoskiego. Poza strefą życia gospodarczego odegrał istotną rolę w Egipcie, a także w Indiach doprowadzając tam do wytworzenia się swoistego feudalizmu wojskowego. Obecność licznych obcych niewolników w miastach Europy śródziemnomorskiej nie wywarła – jak się wydaje – żadnego poważnego wpływu na życie kulturalne Włoch czy Katalonii. Wątpliwe, by dało się to zbadać.

4. Czarne niewolnictwo

Początki

Ukształtowanie się systemu czarnego niewolnictwa było jednym z najważniejszych zjawisk w dziejach Afryki, Europy i Ameryki. Doprowadziło do wyludnienia wielu obszarów Afryki opóźniając jej rozwój we wszystkich dziedzinach. Z drugiej strony wszyscy uczeni są obecnie zgodni co do tego, że import czarnej siły roboczej stanowił podstawowy warunek zagospodarowania Ameryki Łacińskiej przez Europejczyków. Nie ulega również żadnej wątpliwości, że zarówno handel Murzynami, jak rozwój gospodarki plantacyjnej i górniczej w Ameryce przysporzyły wielu krajom europejskim znacznych dochodów i w niemałym stopniu sprzyjały akumulacji kapitału i rozwojowi kapitalizmu na przodujących gospodarczo terenach europejskich.

Początki tego procesu były raczej skromne. Główny cel penetracji portugalskiej w Afryce Zachodniej w pierwszej ćwierci XV w. stanowiło dążenie do włączenia się do eksportu złota z Sudanu Zachodniego nad Morze Śródziemne i Atlantyk. Porywanie mieszkańców Afryki do niewoli, a od połowy stulecia ich regularny zakup były raczej zjawiskami wtórnymi, nabierały jednak znaczenia już w ciągu XV w., gdy okazały się łatwe i przynoszące znaczne dochody.

Należy jednak zastanowić się, jak to się stało, że handel niewolnikami rozwinął się właśnie na wybrzeżach Afryki i jakim potrzebom Europejczyków odpowiadał w XV i na początku XVI w., a więc jeszcze przed

odkryciem Ameryki i w okresie poprzedzającym rozwój gospodarki plantacyjnej i górniczej w Nowym Świecie. Niewolnictwo było znane i rozpowszechnione w Czarnej Afryce na długo przed pojawieniem się tam Portugalczyków i innych białych. Stąd też niektórzy badacze atlantyckiego handlu „czarnym towarem” wyciągali wniosek, że Europejczycy przyczynili się jedynie do wzmożenia już istniejącego zjawiska. Pogląd ten nie utrzymał się w nauce, i to z następującego względu. Badania historyczne i etnograficzne wykazały, że dawne niewolnictwo afrykańskie miało odmienny charakter od tego, które rozwinęło się wskutek działalności Europejczyków. Tylko część niewolników była zagrożona sprzedażą, a mianowicie ci, którzy zostali od niedawna jeńcami wojennymi. Natomiast niewolnicy przebywający długo w domu pana i ci, którzy utracili wolność wskutek nędzy czy innych okoliczności, byli uważani za członków wielkiej rodziny swego właściciela. Obyczaj zabraniał ich dalszej sprzedaży, a był on z reguły przestrzegany. Jeżeli idzie o potomstwo niewolników, zrodzone już w domu pana, to dalsza sprzedaż w ogóle nie wchodziła w grę; osiągnąwszy zaś określony wiek taki niewolnik odzyskiwał wolność. Należy dodać, że w praktyce położenie niewolnika domowego nie różniło się wiele od sytuacji jego pana, obaj wykonywali bowiem te same zajęcia. W niektórych rejonach Afryki Zachodniej niewolnicy otrzymywali od panów działki ziemi, które uprawiali na własne potrzeby.

Istniał już jednak w Afryce handel pewnymi kategoriami niewolników. Wspominaliśmy o ich wywozie do krajów islamu. Byli to ludzie, którzy padali ofiarą napadów koczowników arabskich i berberyjskich na północne obszary Sudanu, o czym wspominają liczne przekazy źródłowe. Wywożeni niewolnicy rekrutowali się jednak w znacznie większym stopniu spośród jeńców branych do niewoli w wojnach międzyplemiennych oraz w toku wypraw organizowanych specjalnie w celu chwytania ludzi przeznaczonych na sprzedaż. Informacje do dziejów państw zachodniego i środkowego Sudanu począwszy od XII w. są pod tym względem bardzo obfite. Miasta Timbuktu, Dżenne oraz ośrodki miejskie kraju Hausa były poważnymi centrami wywozu niewolników na wybrzeża Morza Śródziemnego, na atlantyckie obszary Maroka i do Hiszpanii arabskiej, skąd nieliczni Murzyni docierali do chrześcijańskiej Europy w średniowieczu.

W handel ten były również od dawna wciągnięte obszary położone na



Afrykańscy partnerzy handlowi Europejczyków na Złotym Wybrzeżu. Z lewej strony członek starszyny plemiennej, w środku kupiec, z prawej tłumacz. Za nimi kupiec pędzi niewolników, którzy niosą europejskie towary w głąb lądu. Przełom XVI i XVII w.

północ i na południe od Senegalu, skąd kupcy arabscy i berberyjscy pędzili niewolników na północ i na północny-zachód. Otóż właśnie te okoliczności sprzyjały rozwojowi portugalskiego handlu na zachodnich brzegach Czarnego Łądu. Mniej więcej u schyłku pierwszej połowy XV w. Portugalczycy zaczęli organizować regularny handel z Murzynami, rezygnując z porywania ich siłą, ponieważ budziło to energiczny opór ze strony zagrożonych. Wtedy właśnie naczelnicy i władcy murzyńscy z krajów Uolofów w rejonie Senegalu i terenów położonych bardziej na południe chętnie oferowali im niewolników na sprzedaż w zamian za konie, tkaniny, wyroby metalowe, sól itp. Według informacji portugalskich początkowo można było otrzymać do dwunastu niewolników za jednego marnego konia, potem jednak uzyskiwano tylko kilku, ponieważ podaż towarów europejskich znacznie wzrosła w ciągu XV w. Koń był na zachodnich wybrzeżach Afryki oznaką dostojęstwa, zapewniał także znaczne korzyści podczas wojny. Wydaje się więc, że od dawna funkcjo-

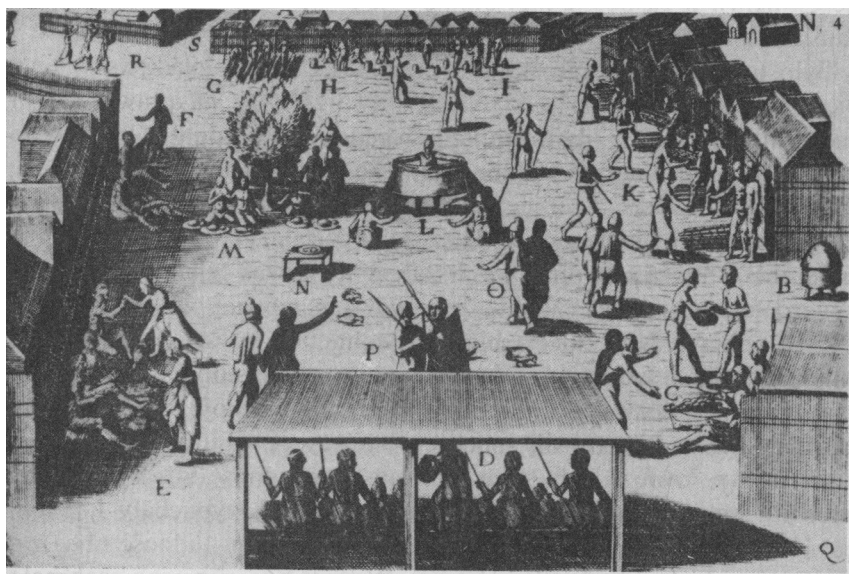
nujący w Afryce Zachodniej wywóz niewolników do Maghrebu w pewnej mierze utorował drogę Portugalczykom, gdy oni z kolei zaczęli eksportować „czarny towar” do Europy, a potem do Ameryki. Eksport ten jednak wzrósł poważnie już w ciągu XV w. przekraczając znacznie liczbę 40 tys. ludzi, proponowaną przez niektórych uczonych portugalskich. Już w tym okresie wiadomo było w Portugalii, że władcy murzyńscy w zachodniej Afryce prowadzą między sobą nieustanne wojny, głównie w celu chwytania niewolników, by sprzedawać ich Portugalczykom przybywającym bezpośrednio z Europy lub osiadłym w swej faktorii na wyspie Arguim, względnie odwiedzającym przystanie przy ujściu Senegalu i innych rzek afrykańskich. Tak więc handel niewolnikami był od początku czynnikiem dezorganizującym tradycyjne życie gospodarcze i społeczne zachodnich wybrzeży kontynentu, ponieważ prowokował wojny i niszczenie tych terenów. towarzyszące łowom niewolników. Wytwarzał także na tym tle swoistą wspólnotę interesów między białymi handlarzami a ich kontrahentami: czarnymi władcami i kupcami, a także mieszkańcami nadbrzeżnych lub położonych blisko wybrzeża osad afrykańskich, jak znane później miejscowości Portudal, Joal, Cacheu itd. Ich mieszkańcy chętnie uczestniczyli w eksporcie niewolników ze swego zaplecza otrzymując w zamian towary europejskie.

Było to niezmiernie groźne dla przyszłości Afryki zważywszy, że z biegiem czasu analogiczna sytuacja wytworzyła się na prawie całym zachodnim wybrzeżu Czarnego Łądu, spenetrowanym przez białych do końca XV w., później zaś podobne zjawiska dały się potwierdzić także i w Afryce Wschodniej.

Należy się z kolei zastanowić, dlaczego Portugalczycy zainteresowali się tak szybko sprawą niewolnictwa, wszak głównym ich celem było początkowo dotarcie do „źródeł złota”, jak to wówczas mówiono. Wskazywałem już, że w ciągu XV stulecia białe niewolnictwo w Europie właściwie zamierało. Murzyni mogli więc być w pewnym stopniu materiałem zastępczym. Należy podkreślić inną ważną okoliczność, a mianowicie ogromny wzrost kosztów siły roboczej, datujący się w Europie od Czarnej Śmierci w połowie XIV w.; zredukowała ona ludność Europy o mniej więcej jedną trzecią, a przecież epidemie dżumy wybuchały i potem bardzo często. Dziesiątkowały one przede wszystkim ludność uboższą. Stąd powstał ostry brak siły roboczej. Wszystko to zapewne zachęcało Portugalczyków do chwytania, względnie nabywania niewolników afry-

kańskich na własne potrzeby i na sprzedaż. Bardzo wcześnie, bo już w połowie XV w., starano to się jakoś ideologicznie uzasadnić. W kronice Azurary, który opisał czyny swych rodaków w „Gwinei”, tak nazywano bowiem wówczas odkrytą część Afryki Zachodniej, znajdujemy próby usprawiedliwienia łowców i handlarzy niewolnikami. Autor, który sam był początkowo wstrząśnięty nędznym wyglądem i rozpaczą niewolników sprowadzanych do Lagos i wystawianiem ich na sprzedaż, uważał jednak, że osiągają oni dzięki temu wieczne zbawienie, pozostając bowiem w swoim kraju byłiby jako poganie skazani na potępienie. Pocieszał się przy tym, że są dobrze traktowani przez swych panów. Jedna jego obserwacja zasługuje na szczególną uwagę: ludność Portugalii współczuła początkowo nieszczęsnym przybyszom, ale z biegiem czasu uznała transporty niewolników za rzecz naturalną, bo przecież ludzie przyzwyczajają się łatwo do tego, co jest dla nich wygodne. Obserwacja ta niewątpliwie jest słuszna, choć głęboko pesymistyczna.

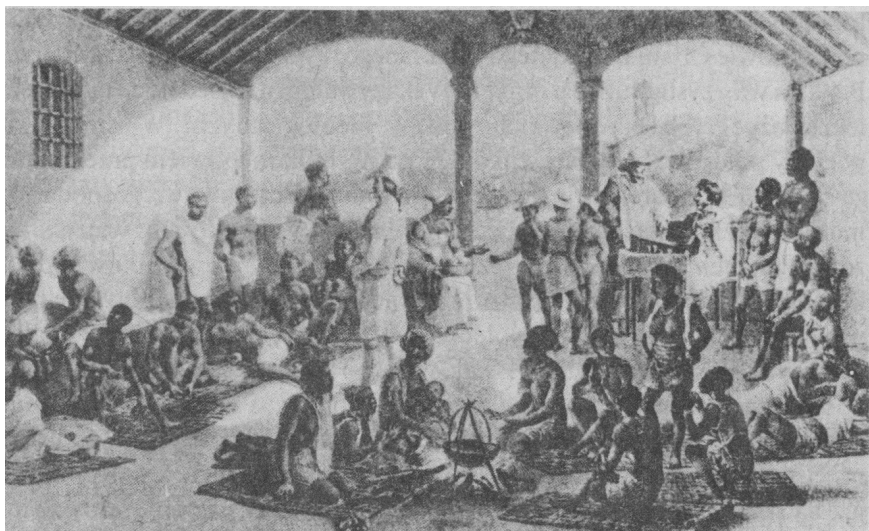
Ten sam autor wspomina również o innej motywacji ideologicznej przyjętej w ówczesnym społeczeństwie portugalskim, a potem szeroko



Afrykański targ niewolników na przełomie XVI i XVII w.

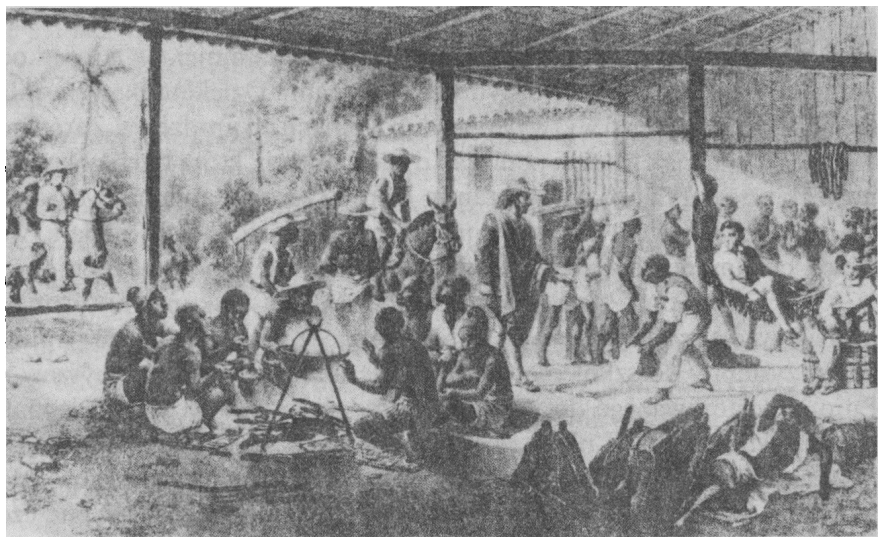
rozpowszechnionej w Europie i Ameryce. Głoszono tam, że czarni to potomkowie Chama, wykletego syna Noego, i wskutek tego skazani przez Boga na wieczystą służbę u innych. Wskazywałem już kiedyś, że nie należy lekceważyć tych europejskich postaw ideologicznych. Właśnie takie poglądy potęgowały dynamizm odkrywców, byli oni bowiem przekonani, że działają w dobrej sprawie szerzenia wiary. Podstawowe gospodarcze motywy rozpoczynającej się penetracji brzegów Afryki były więc sprzężone z elementami ideologii. Człowiek porywający niewolników lub ich kupujący działał zgodnie ze swoim sumieniem, a jego postępowanie było w pełni akceptowane przez społeczeństwo. Portugalczycy istotnie dbali o zbawienie dusz niewolników. Tak więc po przywiezieniu ich do Lagos poddawano ich katechizacji i chrzczono. Ponieważ wielu z nich wymierało podczas transportu do Europy, Manuel, król Portugalii, w porozumieniu z papieżem Leonem X zdecydował, że należy chrzcić niewolników już na statkach, a więc przed katechizacją, by w ten sposób uratować ich przed potępieniem. Nie sądzę, by była to hipokryzja, a raczej swoiste, bardzo jeszcze średniowieczne, pojęcie o obowiązkach chrześcijanina. W tej sytuacji nie należy się dziwić, że Portugalczycy wyprawiający się w XV w. na połów niewolników uważali się nieomal za uczestników krucjaty. Co się tyczy samych Murzynów, to z późniejszych informacji wynika, że ceremonia chrztu była dla nich absolutnie niezrozumiała – uważali ją za symbol przejścia do stanu niewolnictwa. Obawiali się także, o czym wspomina wiele źródeł europejskich, że biali biorą ich do niewoli, by ich pożreć.

Nie jesteśmy w stanie określić liczby czarnych niewolników znajdujących się w Portugalii i innych krajach w XV i na początku XVI w. Przypuszcza się, że liczba ta przekraczała znacznie 10 tys. ludzi. Kwestia ich zatrudnienia w Europie również nie przedstawia się jasno. Protest kortezów (parlamentu) portugalskich z 1474 r. skierowany przeciw wywozowi niewolników do innych krajów wnioskodawcy motywowali droższą siłą roboczej w kraju i silnym zapotrzebowaniem na nią. Nie wiemy jednak, w jakim stopniu użytkowano czarną siłę roboczą w rolnictwie, a więc w podstawowej dziedzinie gospodarki średniowiecznej. Najpewniej stosowano ją na niezbyt licznych plantacjach trzciny cukrowej w Portugalii i południowej Hiszpanii. W większym stopniu występowało to zjawisko na Maderze, gdzie w XV w. i w pierwszej połowie XVI w. Portugalczycy rozwinęli produkcję cukru na dużą skalę. W pewnym, choć



Targowisko niewolników. Wiek XVIII

znacznie mniejszym stopniu dotyczy to Wysp Kanaryjskich, a także Sycylii, dokąd sprzedawano niewolników sprowadzanych z Portugalii, jak również z obecnej Libii. W tym ostatnim wypadku Sycylijczycy zakupywali ich najpewniej w Maghrebie od tamtejszych kupców. Jednakże najważniejszym na przyszłość wzorem plantacyjnej gospodarki niewolniczej stała się Wyspa Św. Tomasza, położona w Zatoce Gwinejskiej, stosunkowo blisko wybrzeży afrykańskich. Pisarze portugalscy z przełomu XV i XVI w. oraz pewna liczba dokumentów dają nam obraz sytuacji na wyspie w tym okresie oraz w pierwszej połowie XVI w. Wyspa została odkryta wkrótce po 1471 r. i wówczas była nie zamieszкана. Władze portugalskie zorientowały się bardzo szybko, że wulkaniczna i wybitnie urodzajna gleba oraz gorący i wilgotny klimat predestynują wyspę do rozwoju produkcji trzciny cukrowej, i to na wielką skalę. Byłoby to bardzo korzystne dla gospodarki portugalskiej i skarbu królewskiego, bo cukier, bardzo wówczas drogi w Europie, uważano właściwie za artykuł luksusowy. Jednakże Portugalczycy osiedlali się na wyspie niechętnie ze względu na zabójczy klimat. Wobec tego król Jan II (1471–1495) skierował tam przestępców skazanych przez sądy oraz pewną liczbę



Konwój niewolników podczas postoju

młodzieży żydowskiej porwanej rodzicom, którzy po wygnaniu Żydów z Hiszpanii szukali schronienia w Portugalii. Jednocześnie usilnie popierał import czarnych niewolników z obszaru delty Nigru, z Konga i Angoli. Według danych portugalskich na wyspie przebywało stale w pierwszej połowie XVI w. około 2 tys. czarnych zatrudnionych na plantacjach i w służbie domowej, podobną liczbę sprowadzano co roku celem wywozu do Europy i Ameryki. Najsilniejszych zatrzymywano do pracy na plantacjach trzciny cukrowej i w młynach cukrowych (*engenhos*), liczba tych ostatnich stale wzrastała. Na schyłku XV w. posiadacz 14 niewolników był uważany za bardzo zamożnego. Położenie niewolników było ciężkie. Musieli karczować i wypalać las przygotowując grunt pod uprawę. Przydzielano im małe działki ziemi, które wolno im było obrabiać tylko w sobotę, w pozostałe dni tygodnia (zapewne z wyjątkiem niedzieli) musieli pracować dla pana. Źródła wyraźnie stwierdzają, że byli chudzi i źle odżywiani i często padali ofiarą chorób. Lepiej przedstawiała się sytuacja czarnych zatrudnionych w służbie domowej. Z nich rekrutowali się wyzwolenicy, którzy w XVI w. dochodzili niekiedy do majątku oraz przyjmowali portugalski sposób życia i kulturę. Ponieważ na wyspie było

mało kobiet europejskich i – jak stwierdzają ówczesne informacje – stały się tam bezpłodne, panowie portugalscy bynajmniej nie stronili od kontaktów seksualnych z czarnymi niewolnicami. Dzięki temu wzrastała liczba Mulatów, często wyzwanych lub wolnych od urodzenia. Zarówno wolni Murzyni, jak Mulaci podlegali dyskryminacji, którą trzeba określić już jako rasową. Długo trwało, zanim Korona zezwoliła im na tworzenie bractw różańcowych, nie chciano także dopuścić do ich udziału we władzach samorządowych stolicy wyspy – Cidade de San Tomé. Ponieważ w XVI w. S. Tomé stało się diecezją i siedzibą biskupa, który miał propagować chrześcijaństwo w Kongu i Angoli, władze za zgodą papieża przystąpiły do szkolenia czarnego kleru, bardziej od przybyszów z Europy dostosowanego do warunków afrykańskich. Nie dało to jednak poważnych wyników i plan ten zarzucono.

Ogromna przewaga liczebna czarnych nad białymi na wyspie zachęcała niewolników do częstych buntów. Uciekali z plantacji w góry i w puszcze w centrum wyspy i stamtąd organizowali wypadki na posiadłości białych, mordując ich, jak również wiernych im Murzynów. Tak więc na Wyspie Św. Tomasza obserwujemy nie tylko rozwój plantacji i ich organizację naśladowaną później w Brazylii, ale również analogiczne przejawy oporu Murzynów przeciw białym gnębiicielom, tak charakterystyczne dla sytuacji w Ameryce portugalskiej i hiszpańskiej od XVI do XIX w.

Mniej wiadomo o niewolnictwie na Wyspach Zielonego Przylądka, gdzie Portugalczycy od XV w. osiedlili wielu niewolników pochodzących głównie z obecnego Senegalu, Gwinei, Gambii i terenów sąsiednich. Na wyspie Santiago powstało duże skupisko niewolników murzyńskich zatrudnionych przy uprawie bawełny, trzciny cukrowej i w innych działach rolnictwa. Zarówno Wyspa Św. Tomasza, jak Wyspy Zielonego Przylądka stały się w XVI w. ważnymi etapami wywozu niewolników z Afryki nie tylko do Europy, ale także do wielu krajów Ameryki Łacińskiej. Nie wiadomo, czy i ewentualnie w jakim stopniu używano Murzynów przy uprawie roli w samej Portugalii i w sąsiedniej Kastylii. Wydaje się, że nie odegrali oni tam większej roli, choć istnieją nieliczne dane, że byli zatrudniani również i w tej dziedzinie. W każdym razie należy stwierdzić, że w XV w. przed odkryciem Ameryki i na długo przed ukształtowaniem się wielkiego systemu plantacyjnego Europejczycy nabrali doświadczenia w wykorzystywaniu czarnej siły roboczej w gospodarstwie wiejskim i doszli do przekonania, że Murzyni znakomicie nadają się do tego. Odnosi

się jednak wrażenie, że Afrykańczycy byli znacznie liczniejsi w miastach europejskich, zwłaszcza w Portugalii i w Hiszpanii. Tak więc Czech Vaclav Šašek z Biřkova, który w latach sześćdziesiątych XV w. zwiedził oba wymienione kraje, zwrócił uwagę na pokaźną liczbę czarnych w Evora i w kilku innych miastach. W Porto widział targowisko niewolników. Podobnie Hieronim Münzer, podróżnik niemiecki z początku lat dziewięćdziesiątych XV w., był zaskoczony dużą liczbą Murzynów, szczególnie w Lizbonie. Stanowili oni własność ludzi zamożniejszych, a także bogatych Żydów. Niewiele wiemy o ich sytuacji w XV w. Wymieniony wyżej kronikarz portugalski Azurara twierdził, że traktowano ich dobrze, za co odwdzięczali się wiernością wobec swych panów. Nieco późniejsze źródła przeczą temu w niemalym stopniu i wyraźnie wskazują na ucisk nie tylko niewolników, ale i czarnych wyzwolenców. Tak więc niewolnicy nie mieli prawa do jazdy konnej, do noszenia broni, chyba tylko wtedy, gdy towarzyszyli panu. Nie wolno im było w nocy przebywać poza domem pana. Ich świadectwo w sądzie nie miało mocy prawnej. W razie popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa wymierzano im znacznie surowsze kary niż wolnym, przy czym, tortury odgrywały dużą rolę. Azurara zwraca uwagę na gorliwą religijność ochrzczonych Murzynów i była to chyba reguła, która sprawdziła się w późniejszych dziejach czarnego niewolnictwa. Do zjawiska tego jeszcze powrócimy. Władze portugalskie i hiszpańskie bardzo to popierały, kierując się względami ideologicznymi. Murzynom udzielano w metropolii prawa do zakładania bractw religijnych, które miały także charakter stowarzyszeń samopomocy. Niekiedy zbierano tam fundusze na wykup z niewoli, na pomoc materialną dla starych wyzwolenców lub niewolników pozbawionych środków do życia. Amerykańska uczona Ruth Pike, która badała sytuację niewolników w Sewilli w XVI w., stwierdza, że było ich tam dużo, ale brak konkretnych danych liczbowych. Zatrudniano ich w domach panów jako służbę. Poza tym często wynajmowano ich do pracy w porcie jako tragarzy, względnie w warsztatach rzemieślniczych. Jednakże cechy rzemieślnicze były przed nimi zamknięte, tak że o zdobyciu samodzielnej pozycji Murzyni nie mogli marzyć. Właśnie drobnomieszczaństwo obawiające się konkurencji z ich strony odnosiło się do nich najbardziej wrogo. Tu znowu mamy zjawisko, które wystąpi w XIX w. w Ameryce na wielką skalę. Murzyni zatrudnieni w rzemiośle nie mieszkali na ogół w domu panów, ale skupiali się w oddzielnych dzielnicach Sewilli, mających złą sławę. Tam najbar-

dziej rozwinęła się prostytutka uprawiana przez Murzynki, panowała nędza i choroby.

Murzyni wynajęci do pracy musieli panom składać dużą część otrzymywanego wynagrodzenia, ale z pozostałych im środków mogli powoli zbierać pieniądze na wykup z niewoli. Wyzwolenicy rekrutowali się głównie spośród niewolników domowych, uwalnianych zwłaszcza w testamentach. R. Pike jest zdania, że wyzwolenie było awansem społecznym, a nie materialnym, bo wolnym Murzynom i Mulatom niełatwo było zdobyć środki utrzymania. Po uzyskaniu wolności nie ustawała stosowana wobec nich dyskryminacja rasowa. Ważnym elementem dodatnim w ich położeniu było tolerowanie przez panów i uznawanie przez Kościół małżeństw zawieranych przez niewolników, powodowało to jednak komplikacje, gdy mąż i żona nie należeli do jednego właściciela. W takich wypadkach trzeba było się słono opłacić właścicielowi jednego z partnerów. Zdarzało się, że mężowie-wyzwolenicy wykupywali z niewoli żonę i dzieci, co też było połączone ze znacznym kosztem. Jednakże okoliczność, że małżeństwa takie miały moc prawną, zbliżała w pewnym stopniu pozycję czarnych do pozycji pozostałej ludności. Pod tym względem Murzyni na terenach hiszpańskich i portugalskich byli w lepszej sytuacji niż późniejsi niewolnicy żyjący w koloniach anglosaskich, gdzie panowie częściej rozbijali rodziny murzyńskie sprzedając ich poszczególnych członków osobom trzecim, i to na odległe tereny.

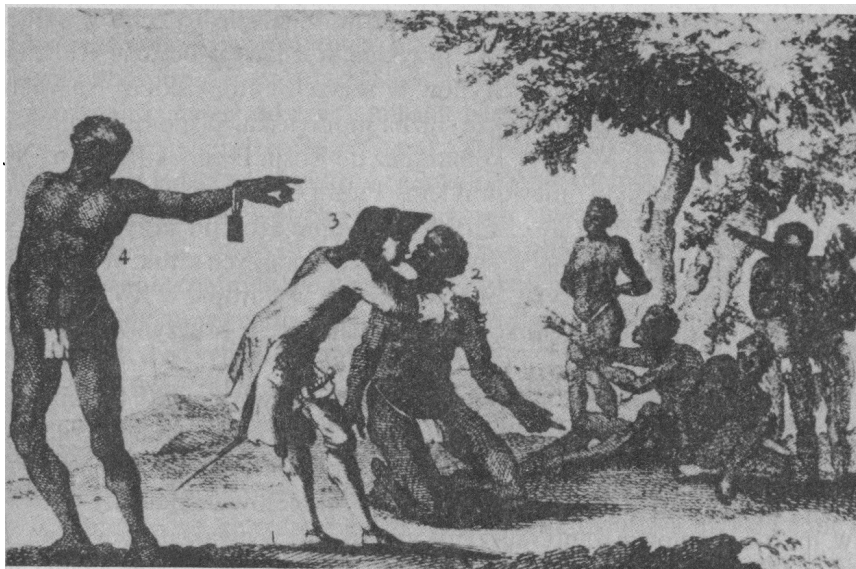
Prawdopodobnie sytuacja czarnych niewolników w Lizbonie i w innych miastach portugalskich była analogiczna jak w Sewilli. W Lizbonie byli bardzo liczni, w połowie XVI w. sięgali mniej więcej 10% ogółu mieszkańców miasta liczącego około 100 tys. osób. Zarówno w Hiszpanii, jak w Portugalii znajdowało się wielu czarnych i Mulatów już urodzonych w Europie. Byli oni szczególnie cenieni, ponieważ zdołali przejąć wiele elementów kultury miejscowej, lepiej więc od rdzennych Afrykańczyków nadawali się do życia i pracy w warunkach europejskich. Wielu z nich towarzyszyło swym panom hiszpańskim, wyprawiającym się na podbój Nowego Świata, a później do już założonych kolonii. Poza Hiszpanią i Portugalią liczba Murzynów w Europie była w XVI w. znikoma. Zarówno rolnictwo, jak rzemiosło były przecież uprawiane przez ludność miejscową i nie istniało zapotrzebowanie na czarną siłę roboczą. Natomiast na wielkich dworach, może w związku z naśladowaniem hiszpańskiego stylu życia, wytworzyła się moda na utrzymywanie wśród służby choćby

jednego lub kilku Murzynów-niewolników. Znalazło to echo w sztuce późnego renesansu i baroku, na przykład w znanym obrazie Rubensa przedstawiającym trzech Murzynów w szatach europejskich. Na wielu innych obrazach występuje także służba murzyńska. Wspomniana moda utrzymywała się do XVIII w. i dotarła aż do Rosji. Dziadek Puszkina był początkowo czarnym niewolnikiem Piotra Wielkiego. Zapewne w związku z pojawieniem się czarnych w Europie Szekspir uczynił Murzynem Otella, bohatera jednej ze swych najwybitniejszych sztuk. W licznych dziełach opisujących Afrykę, publikowanych w Europie w XVII i XVIII w., znajduje się wiele rysunków przedstawiających Murzynów, na ogół były to jednak ryciny dosyć nieporadne.

Zbliżeniu Europy do Afrykańczyków nie towarzyszyło bynajmniej złagodzenie stosunku do nich. Przeciwnie. Prawodawstwo dotyczące tej grupy ludności stawało się wówczas w Europie coraz surowsze, obawiano się bowiem zbiegostwa czarnych, względnie ekscesów z ich strony. W XVI w. można już mówić o antymurzyńskim rasizmie wytwarzającym się na tle niskiej pozycji społecznej czarnych, znacznej różnicy poziomu cywilizacji między ludnością białą i czarną oraz koloru skóry Murzynów rażącego dla Europejczyków i utrudniającego asymilację przybyszów w nowym środowisku. Tym jednak czynnikiem, który zaważył najbardziej na powszechnym, pogardliwym stosunku do Murzynów – także w Europie – był, moim zdaniem, fakt powstania gospodarki plantacyjnej, w Ameryce, opartej na pracy czarnych niewolników. W Europie i w Ameryce wytworzyło się przekonanie, że Murzyni nadają się tylko do ciężkiej pracy, że są skazani na służbę u białych panów, że do niczego innego nie można ich pożytkować.

Początki systemu plantacyjnego

Odkrycie Ameryki i jej kolonizacja stanowiły zasadniczy przełom w dziejach niewolnictwa i nadały tej formie eksploatacji pracy nigdy nieznaną dotąd moc. Hiszpańscy konkwistadorzy szukali przede wszystkim złota i srebra i usiłowali je zdobyć wykorzystując olbrzymie bogactwa



Handel niewolnikami na wyspie Gorée w Senegalu w XVIII w. Nabywca sprawdza, czy niewolnik ma zdrowe zęby

kruszcowe opanowanych terenów. Jednakże osadnictwo w Nowym Świecie wymagało zaspokojenia potrzeb zdobywców także i w innych dziedzinach, zwłaszcza zaś w rolnictwie. Okazało się także, że niektóre obszary Ameryki, jak Brazylia, wyspy Morza Karaibskiego, część Meksyku i nawet wybrzeża Peru nadają się znakomicie do uprawy trzciny cukrowej. Przed zdobywcami stanął tam problem braku siły roboczej. Oni sami byli zbyt nieliczni, by przejąć na siebie zadania produkcyjne. Zresztą nie po to podejmowali ryzyko związane z podbojem, by ponosić trudy towarzyszące ciężkiej pracy. Pierwszym rozwiązaniem, które nasuwało się, było zmuszenie Indian do świadczeń na rzecz nowych władców. Tu jednak wyłoniły się ogromne trudności. Po zetknięciu się z Europejczykami Indianie zaczęli szybko wymierać. Wpłynęły na to przede wszystkim choroby zawleczone przez Hiszpanów do Ameryki, na które ludność tego kontynentu nie była uodporniona. W tym samym kierunku działały nadmierne świadczenia narzucane Indianom przez białych, a także zniszczenia towarzyszące podbojowi. Początkowo królowie Kastylji usiłowali przeschęcić na grunt amerykański pewne instytucje istniejące od

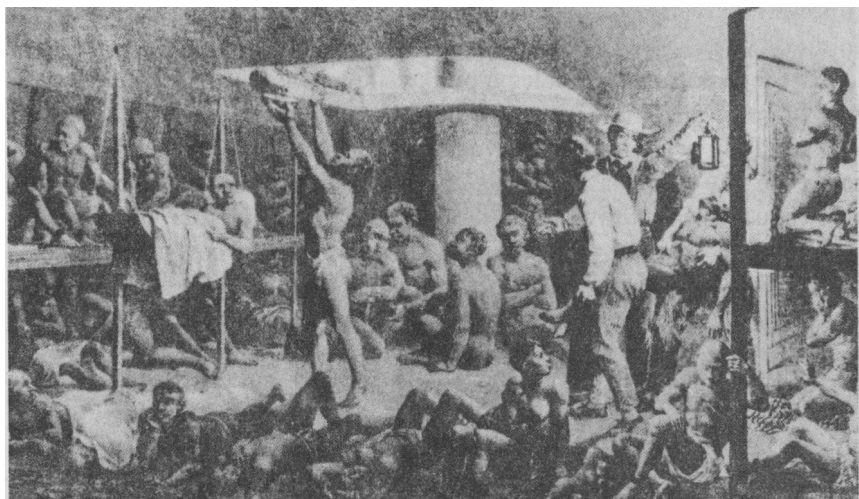
dawna w metropolii, a zwłaszcza tak zwaną *encomienda*. W myśl tej zasady Hiszpanom przydzielano ziemię, zaś określonym grupom Indian nakazywano wykonywanie prac rolniczych czy górniczych na rzecz nowych panów. W zamian za to *encomendero* miał dbać o swoich „pupilów”, a więc troszczyć się o ich nawrócenie i chronić przed nadużyciami. W teorii pozostawali oni nadal wolnymi ludźmi, poddani króla Kastylii, który przeciwstawiał się obracaniu Indian w niewolę z wyjątkiem tych, którzy stawiali zbrojny opór przeciw przyjęciu chrztu i odrzucali zwierzchnictwo monarchy hiszpańskiego. Jednakże okazało się, że *encomenderos* zmuszali Indian do nadmiernych świadczeń potęgując wyludnienie kolonii. Centralne władze hiszpańskie niejednokrotnie usiływały temu zapobiegać, ale wysiłki ich przekreślał ostry opór kolonistów, który w Peru wyraził się nawet w groźnym powstaniu braci Pizarro w latach czterdziestych XVI w. Sprawa ta budziła długotrwałe polemiki i spory w metropolii i w koloniach. Korona hiszpańska nie mogła radykalnie realizować linii obrony Indian, bo doprowadziłoby to do



Handel niewolnikami na wyspie Gorée w XVIII w. Członek starszyny plemiennej sprzedaje Europejczykowi dwóch niewolników

upadku górnictwa kruszcowego, jednego z głównych filarów potęgi Kastylii. W obronie Indian występowały zakony, szczególnie zaś dominikanie, potem jezuita. Nakazywały im to względy ideologiczne, a zwłaszcza obawa, że niezmiernie możliwości rozszerzenia chrześcijaństwa po prostu znikną wskutek ogromnej wymieralności Indian. Kwestia ta wywoływała długo zażarte dyskusje wśród uczonych prawników i teologów hiszpańskich. Ostatecznie Korona wypowiedziała się na rzecz wolności osobistej Indian. Najbardziej znane i bojowe było wystąpienie dominikanina Bartolomé de las Casasa, który w swych dziełach opisał – nawet z pewną przesadą – brutalność i okrucieństwo Hiszpanów w Ameryce, przypisując im wyniszczenie ludności. Jego akcja wywołała ogromne wrażenie. Las Casas stał jednak zdecydowanie na gruncie przynależności Nowego Świata do królów Kastylii. Jediną możliwość rozwoju kolonii widział w sprowadzeniu czarnych niewolników do Ameryki. Na schyłku życia gorzko tego żałował.

Las Casas, który rozwijał swoją działalność w połowie XVI w., nie był bynajmniej inicjatorem sprowadzania czarnych niewolników do Ameryki. Przybywali oni tam już z pierwszymi konkwistadorami jako ich służba i towarzysze podboju. Hiszpanie przekonali się bardzo szybko, jakie korzyści mogą osiągnąć tą drogą. Jak już wspomnieliśmy, brakło im siły roboczej. Klimat Ameryki hiszpańskiej i tamtejsze warunki geograficzne, zwłaszcza w strefach tropikalnych, sprzyjały w wysokim stopniu zatrudnieniu Afrykańczyków. Współcześni nam uczeni słusznie jednak wskazują, że klimat nie był czynnikiem determinującym import Murzynów. Przecież w XIX i XX w. okazało się, że Europejczycy mogą przystosować się do klimatu tropikalnego i wykonywać tam nawet ciężkie prace. Jednakże w XVI i XVII w. nie było mowy o masowej emigracji z Europy do Nowego Świata. Dlatego właśnie zaczęto tam sprowadzać Murzynów, co do których przekonano się już wcześniej, że znakomicie nadają się do ciężkiej pracy. Murzyni znali rolnictwo w znacznie większym stopniu niż słabo rozwinięte cywilizacyjnie ludy Ameryki, zwłaszcza żyjące poza granicami Meksyku i Peru, a przecież Hiszpanie zetknęli się najwcześniej z mieszkańcami wysp Ameryki Środkowej, znajdującymi się na bardzo niskim poziomie cywilizacyjnym. Murzyni znali również żelazo i potrafili posługiwać się narzędziami z tego metalu. Odnosi się także wrażenie, że pod względem fizycznym byli znacznie silniejsi i odporniejsi na choroby od Indian. Już w pierwszej fazie podboju kastylijski kronikarz Herrera



Niewolnicy pod pokładem statku przewożącego ich do Brazylii

pisal, że praca jednego Murzyna równa jest pracy czterech Indian. Władcom Hiszpanii zależało na utrzymaniu przy życiu swych nowych poddanych indiańskich, ale przede wszystkim usilnie dążyli oni do rozwoju wydobycia kruszców w koloniach. W związku z tym nakazywali zastosowanie w górnictwie czarnej siły roboczej. Nie była to sprawa prosta. Hiszpania uznawała wyłączne prawo Portugalczyków do handlu z Afryką, niewolników trzeba więc było nabywać w Lizbonie i na innych portugalskich targowiskach „żywego towaru” bądź też kupować od kupców portugalskich działających na wybrzeżach Czarnej Łądy.

Ten ostatni proceder był właściwie nielegalny z punktu widzenia ustawodawstwa portugalskiego, według którego niewolnik mógł być sprzedany dopiero po uprzednim dostarczeniu go do Casa de Guiné, czyli centralnej instytucji portugalskiej trudniącej się organizacją handlu z Afryką, poborem ceł od importu itp. Niemniej zakup Murzynów w Afryce, a potem dostawa bezpośrednio do Indii Zachodnich rozwinęły się na wielką skalę. W ciągu XVI w. włączyli się do tego handlu Francuzi i Anglicy, którzy nie uznawali monopolu portugalskiego na bezpośrednie kontakty gospodarcze z Afryką. Koloniści hiszpańscy w Ameryce chętnie

kupowali od tych „przemysłowców” czarny towar, bo stale odczuwali jego dojmujący brak.

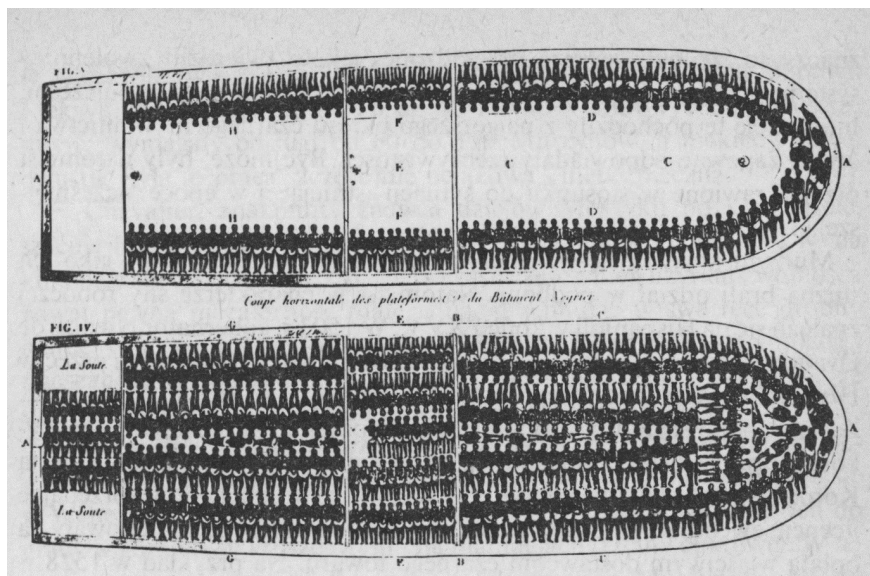
Przy tej sposobności należy podkreślić pewną ważną okoliczność. Koszty sprowadzania Murzynów do Ameryki Łacińskiej były wysokie. Wchodziły tu w grę nie tylko wydatki na otrzymanie licencji królewskiej na dowóz „towaru”, ale i koszty transportu lądowego w samej Afryce, przewozu niewolników przez Atlantyk i wydatki na ich utrzymanie przez ten cały okres. Trzeba tu także wliczyć zarobki dostawców afrykańskich, pośredników portugalskich, wreszcie właścicieli statków i ich załogi. Ryzyko strat towarzyszące temu wszystkiemu było bardzo duże, niewolnicy wymierali bowiem po drodze. Przyjmuje się, że podczas podróży z Afryki do Ameryki umierało przeciętnie od 12 do 20% niewolników znajdujących się na statku, wielu z nich popełniało samobójstwo spodziewając się, że ich duch powróci do ojczyzny.

Wszystko to powodowało utrzymanie się wysokich cen na niewolników, którzy docierali do Ameryki i tam byli wystawiani na sprzedaż. Należy sądzić, że taka sytuacja skłaniała większość właścicieli do takiego traktowania Murzynów, by nie ginęli zbyt szybko i by suma wyłożona na ich zakup stanowiła korzystną inwestycję.

Dlatego też nie trzeba wyobrażać sobie większości właścicieli niewolników jako ludzi sadystycznie znęcających się nad swymi ofiarami. Przecież musieli się liczyć z rzeczywistością, ta zaś nakazywała im utrzymanie niewolników nie tylko przy życiu, ale w stanie zdolności do ciężkiej pracy. Ich panowie starali się oczywiście uzyskać to najmniejszym kosztem, niemniej jest to ważna sprawa, której nie wolno tracić z pola widzenia. Oddziaływała ona na pewno na stosunek panów do niewolników.

Trzeba jednak brać pod uwagę i inne czynniki wywierające silny wpływ na sytuację niewolników, a więc przede wszystkim problemy koniunktury gospodarczej. Dążenie do wydobywania jak największej ilości kruszców niewątpliwie sprawiło, że zmuszano niewolników do pracy jak najintensywniejszej i szybko rujnującej ich zdrowie. Nie to jednak dało się najbardziej we znaki Afrykańczykom, w kopalniach Meksyku i wicekrólestwa Peru zatrudniano bowiem głównie Indian. Dopiero eksploatacja złóż diamentów i złota w Brazylii w XVIII w. odbiła się szczególnie niekorzystnie na położeniu czarnych niewolników.

Już w XVI w. wzrosło w Europie zapotrzebowanie na cukier wytwa-



Rycina przedstawiająca rozmieszczenie niewolników pod pokładem statku niewolniczego. Służyła propagandzie abolicjonistycznej, ukazując cierpienia ofiar tego handlu

rzany na plantacjach Brazylii i krajów Ameryki hiszpańskiej. Jednakże Mellafe i inni uczeni stwierdzili, że w XVIII w. przeciętna produkcja cukru na jednego niewolnika była kilkakrotnie wyższa w porównaniu z dwu poprzednimi stuleciami, i to przy stosowaniu tej samej techniki. W związku z tym Mellafe doszedł do słusznego wniosku, że na wiek XVIII, a dodajmy, że także na początek XIX w., przypadła faza najostrzejszego wyzysku niewolników. Na to samo wskazuje wiele innych danych.

Wolno przypuszczać, że w XVI i XVII w., gdy rynki zbytu na cukier amerykański i inne produkty rolne były bardziej ograniczone niż później, również ucisk niewolników był mniej dotkliwy, zwłaszcza że właściciele nie chcieli ich za szybko utracić. Później nastąpiła faza eksploatacji znacznie brutalniejszej. Poprzedzała ona w wielu krajach niemal bezpośrednio emancypację Murzynów. Dlatego też zapewne opisy sytuacji niewolników, pochodzące z końca XVIII i z XIX w., sporządzane bardzo często przez abolicjonistów, przedstawiają ją w tak ponurym świetle. Nie

znaczy to, że były zawsze przesadzone, jak to twierdzili zwolennicy systemu niewolniczego w XIX w. i niektórzy uczeni nam współcześni. Informacje te pochodziły z najgorszego okresu czarnego niewolnictwa i często zapewne odpowiadały rzeczywistości. Być może, były natomiast przejawskrawione w stosunku do sytuacji istniejącej w epoce wcześniejszej.

Murzyni pojawili się w Ameryce wraz z konkwistadorami i jako ich służba brali udział w podboju. Natomiast w charakterze siły roboczej znaleźli się na Hispanioli w końcu XV w. W 1503 r. gubernator Nicolas de Ovando uważał ich za właściwych sprawców powstań indiańskich przeciw Hiszpanom. Coś podobnego zdarzyło się także w latach 1521–1522. Zastanawiano się nawet, czy nie należy zaprzestać importu Afrykańczyków, ale brak siły roboczej zmuszał do rezygnacji z tych zamiarów. Zresztą Korona kastylijska znalazła w tym ważne źródło dochodów sprzedając licencję ewentualnym importerom lub osobom, które ją odstępowały za opłatą właściwym dostawcom czarnego towaru. Na przykład w 1528 r. wielka firma południowoniemiecka Welserów, pragnąc skolonizować i eksploatować Wenezuelę, wykupiła licencję na dowóz 4 tys. Murzynów w ciągu czterech lat. Angażowali się w tym także bogaci kupcy portugalscy i hiszpańscy. System sprowadzania Murzynów do Ameryki na mocy licencji królewskich kwitł w okresie od 1532 do 1589 r. Od 1589 r. po unii personalnej Kastylii z Portugalią większość importu do Ameryki hiszpańskiej przejęli przedsiębiorcy portugalscy. Przez prawie cały ten czas uczestniczyli w tym nielegalnie także kupcy francuscy i Anglicy. Dostarczali oni kolonistom niewolników często na kredyt roczny, otrzymując za to nielegalnie złoto i srebro, które według prawa koloniści powinni byli w całości przekazywać przedstawicielom Korony kastylijskiej. Sprzyjało jednak temu procederowi olbrzymie zapotrzebowanie na niewolników w Ameryce i łatwość, z jaką funkcjonariusze Korony dawali się przekupywać. W ciągu XVI w. liczba Murzynów w Ameryce szybko wzrastała. Od 1515 r. koloniści hiszpańscy w Ameryce gwałtownie domagali się ich przywozu. Po podboju Meksyku przeniosło się tam wielu Hiszpanów osiadłych na Antylach, zabierając ze sobą swych niewolników, ale obok tego szybko rósł ich dowóz z Lizbony, a później głównie z Wysp Zielonego Przylądka i pobliskiego kontynentu. Już w 1523 r. pracowali w kopalniach srebra w Zapotecas. Głównie jednak zatrudniano ich na rozwijających się w Meksyku plantacjach trzciny cukrowej, kakao itp. Na początku XVII w.

w wicekrólestwie Nowej Hiszpanii, którego część centralną stanowił Meksyk, znajdowało się od 50 do 60 młynów cukrowych. Największe młyny wymagały obsługi od 60 do 150 Murzynów, a niekiedy nawet dwustu. Była to praca szczególnie uciążliwa i niebezpieczna.

F. Chevalier, znakomity znawca dziejów Meksyku po konkwiście, szacuje liczbę czarnych niewolników w tym kraju w końcu XVI w. na kilkadziesiąt tysięcy osób. Z biegiem czasu część z nich uzyskała wolność i nawet pewną niezależność materialną, przejmując w swe ręce drobny handel w południowych prowincjach Meksyku. Sprzyjało to asymilacji i mieszanu się Murzynów z ludnością czerwonoskórą i białą, tak że stopniowo problem ten stracił w Meksyku na ostrości.

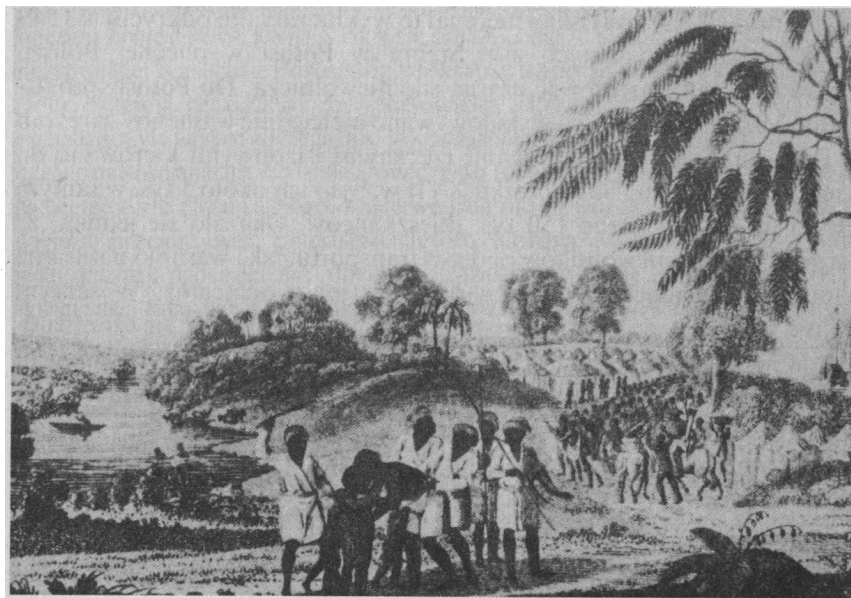
Murzyni stali się bardzo liczni nie tylko na wyspach Morza Karaibskiego, ale i w północnej części Ameryki Południowej. W XVI w. pojawili się w Wenezueli, Kolumbii i Hondurasie, gdzie Hiszpanie zmuszali ich do pracy w górnictwie kruszcowym i na plantacjach trzciny cukrowej. W tej strefie powstały dwa wielkie ośrodki dystrybucji Murzynów – miasta Cartagena i Panama. Z tej ostatniej wywożono czarnych do Peru i Chile, gdy te obszary zostały opanowane przez braci Pizarro i ich następców. Murzyni żyli tam w pasie nadbrzeżnym, gdzie sprzyjał im klimat, podczas gdy warunki strefy andyjskiej nieomal to wykluczały. Po odkryciu w 1549 r. niesłychanie wydajnych złóż srebra w Potosi w obecnej Boliwii usiłowano i tam zastosować czarną siłę niewolniczą. Do Potosi sprowadzono Murzynów, których wylądowywano nielegalnie w Buenos Aires lub w Paragwaju i następnie drogami rzecznyymi i lądowymi kierowano do wicekrólestwa Peru. Na początku XVII w. było ich około 5 tys. w samym Potosi na ogólną liczbę 150 tys. mieszkańców. Okazało się jednak, że zarówno ubytek niewolników podczas transportu, jak i warunki naturalne panujące w Andach czynią ten proceder mało opłacalny. W samym Potosi, bardzo wysoko położonym, trzeba było ograniczyć się do zatrudnienia Murzynów w służbie domowej i w rzemiośle, nie wytrzymywali bowiem pracy w górnictwie. Wielu z nich pracowało na roli w niższej, położonej części prowincji Las Charcas w obecnej Boliwii. Tam też proces ich wyzwolenia posunął się dosyć daleko już w XVI, a zwłaszcza w XVII w.

Jeżeli idzie o wybrzeże Peru i jego urodzajne tereny, leżące w strefie tropikalnej, to czarni niewolnicy stali się tam bardzo liczni w ciągu XVI i na początku następnego stulecia.

Nie znany nam bliżej maran portugalski, opisujący wicekrólestwo Peru na początku XVII w., podkreślał dużą liczebność Murzynów w obecnym Peru i Boliwii, a także na wybrzeżu Chile. Pracowali jako niewolnicy przede wszystkim na plantacjach. Według tego samego autora Murzyni byli bardzo liczni w miastach, w samej Limie miało ich być za jego czasów około 40 tys., co jednak jest niewątpliwie liczbą bardzo zawyżoną. Zdaniem autora relacji nawet ubodzy Hiszpanie starali się mieć choć jednego niewolnika, bo to podnosiło ich prestiż społeczny. Idzie tu jednak jeszcze o coś innego. Niewolnika można było odnajmować do pracy i żyć z dochodów z tego źródła, co dla uboższych właścicieli stanowiło niekiedy podstawę egzystencji.

Służba murzyńska występowała nie tylko w domach prywatnych, ale także w instytucjach świeckich i kościelnych. Właśnie ze środowiska służby domowej i półsamodzielnymi rzemieślników wywodziło się najczęściej wyzwolenców zawdzięczających poprawę pozycji społecznej szcze-

Rozdzielanie rodzin przez handlarzy niewolników było jednym z najbardziej okrutnych przejawów tego zjawiska



gólnej łasce właściciela lub zaoszczędzonym środkom materialnym, obracany na wykupienie się z niewoli.

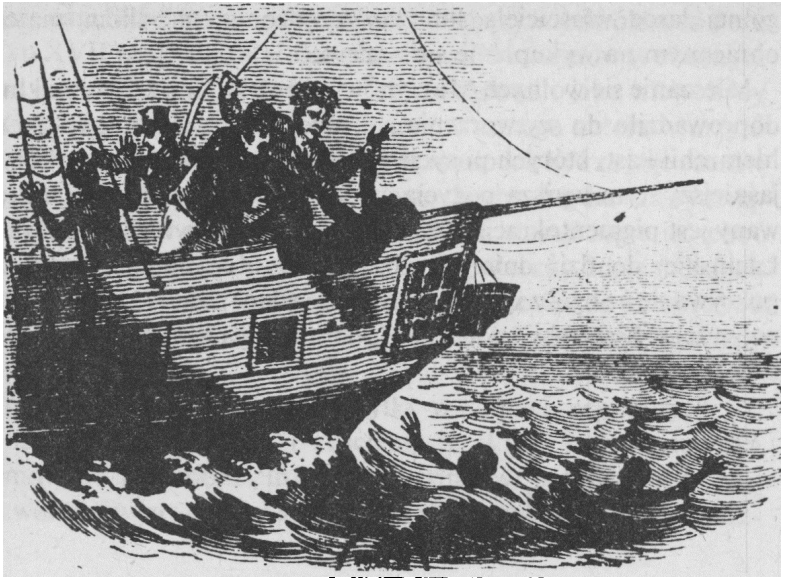
Mieszanie się wolnych Murzynów i niewolników z białymi i Indianami doprowadziło do wytworzenia się specyficznej dla Ameryki Łacińskiej hierarchii kast, których pozycję społeczną wyznacza kolor skóry. Im jest jaśniejszy, tym wyższa pozycja członków danej kasty. System ten nazywany jest pigmentokracją. W gruncie rzeczy utrzymał się on w Ameryce Łacińskiej do dziś dnia. Trzeba przy tym pamiętać, że kolor skóry pokrywa się na ogół z sytuacją materialną danej osoby lub kasty. Biali stoją najwyżej w hierarchii społecznej, podczas gdy na samym jej dole znajdują się czarni.

Brazylia

Nie wspominaliśmy dotąd o Brazylii, która z biegiem czasu wchłonęła największą liczbę Murzynów – według tamtejszych uczonych – przeszło 3,5 mln osób. Jednakże w XVI w. proces ten nie nabrął jeszcze rozmachu.

Portugalia zainteresowała się na serio swoją największą kolonią dopiero od połowy XVI stulecia, kiedy okazało się, że Brazylii zagrażają próby osadnictwa podejmowane przez Francuzów. Początkowo Portugalczycy wywozili stamtąd głównie tak zwane drzewo brazyliowe, cenny barwnik czerwony, używany w produkcji tekstyliów. Zbierali to dla nich Indianie i sprzedawali białym przybyszom. Jednakże potem sytuacja uległa zasadniczej zmianie, okazało się bowiem, że północno-wschodnia część Brazylii i niektóre inne jej części nadają się znakomicie do produkcji cukru. To z kolei wymagało siły roboczej. Indianie brazylijscy, żyjący na bardzo niskim poziomie kultury, a przy tym wojowniczy, nie nadawali się zupełnie do pracy na plantacjach. Znowu więc powstał problem importu Murzynów. W XVI w. było ich jeszcze niewielu w Brazylii. F. Mauro i inni uczeni oceniają ich liczbę przy końcu stulecia na około 13–15 tys., z czego około połowy przypadało na okręg Bahia wraz z miastem tejże nazwy. Duży procent stanowiła wówczas służba.

Na przełomie XVI i XVII w. rozpoczął się szybki rozwój dużych



Żałoga statku niewolniczego wyrzuca niewolników za burtę w obawie przed ścigającym ich angielskim okrętem wojennym, należącym do floty tępiącej ten handel, uznany przez Anglię za nielegalny

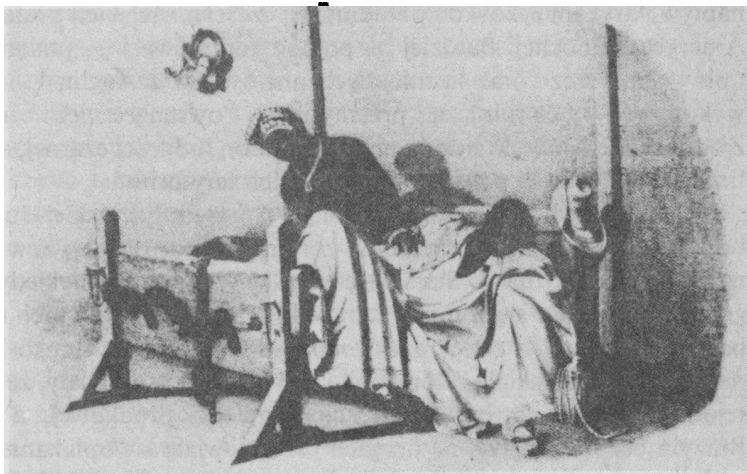
plantacji trzciny cukrowej oraz młynów służących do produkcji cukru. F. Mauro i inni uczeni oceniają liczbę Murzynów importowanych do Brazylii w latach 1570–1670 na około 400 tys. osób, co znacznie przewyższało liczbę białych. Czarni pracowali głównie na plantacjach. Ich skład etniczny ulegał w omawianym okresie licznym zmianom. W pierwszej połowie XVI w. w imporcie do Ameryki hiszpańskiej i do Brazylii dominowali Murzyni sudańscy, przy czym sprowadzano ich bądź z Lizbony, bądź z Wysp Zielonego Przylądka i z innych wybrzeży Afryki Zachodniej. W końcu XVI w. wzógł się ogromnie dowóz mieszkańców Konga, a zwłaszcza Angoli. W tym czasie Portugalczycy rozpoczęli podbój Angoli, głównie właśnie w tym celu, by z tego wówczas gęsto zaludnionego obszaru sprowadzać niewolników do Brazylii. Dowóz ten stał się warunkiem rozwoju Brazylii. Doprowadził on do znacznego wyludnienia Angoli i jej długotrwałego zastoju gospodarczego. Sprawił jednak, że Brazylia mogła się rozwijać jako wielka producentka cukru na

rynki europejskie i amerykańskie, a potem w XVIII i XIX w. jako źródło złota, diamentów i kawy.

Wszyscy znawcy tych zagadnień wyrażają przekonanie, że bez czarnej siły roboczej rozwój gospodarczy Brazylii byłby absolutnie niemożliwy do drugiej połowy XIX w., gdy rozpoczęła się tam masowa imigracja z Europy i częściowo z Azji.

Murzyni podlegali oddziaływaniu chrześcijańskiej cywilizacji portugalskiej, jednak właśnie w Brazylii przetrwało wiele elementów tradycji afrykańskiej, zwłaszcza jeżeli idzie o wierzenia, obrzędy religijne, pieśni itp. Weszły one w skład kultury brazylijskiej i wywarły silne piętno na długotrwałym procesie tworzenia się wielorasowego społeczeństwa brazylijskiego.

Przypuszcza się, że sytuacja czarnych niewolników w Brazylii była zła. Nazywano ten kraj piekłem czarnych. Nie ulega wątpliwości, że koloniści w Brazylii przejęli wiele wzorów z Wyspy Św. Tomasza, gdzie gospodarka plantacyjna ukształtowała się wcześniej i skąd wielu plantatorów wyemigrowało za Atlantyk zabierając ze sobą niewolników. Plantacje brazylijskie były o wiele większe i zatrudniały znacznie licznieszą si-



Z obawy przed buntem lub samobójstwem niewolników zakuwano ich w nocy w dyby

łą roboczą, przekraczającą często 150 osób na jednostkę produkcyjną.

Wśród Murzynów importowanych do Ameryki przeważali mężczyźni, jednak dużo było także kobiet, a nie brakło dzieci. Biali najchętniej oczywiście kupowali młodych mężczyzn w wieku od kilkunastu do trzydziestu lat, ci nadawali się bowiem najbardziej do ciężkiej pracy. Takiego niewolnika nazywano *pieza*, czyli „sztuka”. Na jedną „sztukę” mogło przypadać kilku niewolników mniej wartościowych.

W drugiej połowie XVII i w XVIII w. rozwinęła się na wielką skalę kolonizacja holenderska, angielska i francuska na wyspach Ameryki Środkowej i w Ameryce Północnej. Jej podstawę stanowiły na początku przede wszystkim plantacje trzciny cukrowej, uprawa tytoniu i bawełny, a więc produktów mogących liczyć na szeroki zbył w Europie. Rząd angielski i francuski, podobnie zresztą jak portugalski i hiszpański starały się o rozwój handlu tymi towarami pod warunkiem dostarczania ich wyłącznie do metropolii, którym przypadła funkcja zaopatrywania kolonii w inne niezbędne towary. Przez dłuższy czas sprzyjało to wzrostowi gospodarczemu Anglii i Francji, nie hamując jeszcze rozwoju kolonii. Wymagało to jednak znowu masowego importu Murzynów jako dominującej siły roboczej. Stąd też afrykanizacja Małych i Wielkich Antyli, wysp Morza Karaibskiego, krajów Ameryki Środkowej, a później także silny napływ Afrykańczyków do południowej części angielskich posiadłości w Ameryce Północnej. Bardziej na północ dominowała gospodarka rolna uprawiana przez coraz liczniejszych przybyszów z Anglii, którzy sami wykonywali pracę rolniczą i przemysłową. Powstające niezależne Stany Zjednoczone Ameryki liczyły przeszło milion ludności czarnej, skoncentrowanej głównie w południowej części ich terytorium.

Liczba Murzynów szybko wzrastała w Ameryce Łacińskiej. Już w XVI w. występują objawy biernego lub zbrojnego oporu Murzynów przeciw narzuconej im sytuacji. Starali się uciekać z plantacji, niekiedy całymi grupami, chroniąc się w miejscach niedostępnych. Część z nich tworzyła bandy tak zwanych *cimarrones* (*marrons* w koloniach francuskich lub *maroons* w angielskich), które atakowały białych i sprawiały, że w wielu rejonach – lądowych i wyspiarskich – Ameryki Środkowej, a także i Brazylii bezpieczeństwo na drogach przedstawiało się opletanie.

Zbiegowie murzyńscy zakładali własne wsie na wzór osad afrykańskich. W Ameryce hiszpańskiej nazywały się one *palenques*, które przynajmniej w pewnej liczbie zdołały oprzeć się represjom białych i zostały z biegiem

Portret Francisko F. de Sousa, wielkiego brazylijskiego handlarza niewolników, zwanego Chacha I, działającego w XIX w. na wybrzeżu Zatoki Gwinejskiej



czasu uznane przez władze kolonialne. *Palenques* były szczególnie liczne w Ameryce Środkowej. W Brazylii występowało to samo zjawisko. Tak więc w rejonie miasta Bahia powstało w 1612 r. słynne *quilombo* (tak nazywano tam osady zbiegów) w Palmares, które utrzymywało się przez blisko 70 lat mimo ekspedycji karnych podejmowanych przez kolonistów. W tym rejonie istniała cała sieć wsi murzyńskich. Stosunki między zbiegami i białymi ulegały wahaniom. W zasadzie koloniści usiłowali niszczyć wsie zamieszkałe przez zbiegów, ale nie zawsze im się to udawało, często także zarówno biali, jak wierni im niewolnicy padali ofiarą napaści ze strony zbiegów. Zdarzały się wypadki zawierania układów między obu stronami, przy czym biali zabiegali o to, by ich przeciwnicy zobowiązali się do nieprzyjmowania nowych zbiegów z plantacji, szukających u nich schronienia. W okresach pokojowych nawiązywano nawet stosunki handlowe. Osady murzyńskie miały charakter rolniczy. Jeżeli idzie o ich skład etniczny, to skupiały one członków rozmaitych plemion afrykańskich, którzy znaleźli się w niewoli.

Jak słusznie wskazywał Ramos, w niewoli dochodziło do pewnej wzajemnej asymilacji wśród niewolników wywodzących się spośród rozmaitych ludów afrykańskich. Było to zjawisko ważne, ponieważ niewolnicy mówili różnymi językami, a na plantacje dobierano ich tak, by

nie mogli się między sobą porozumiewać. Sytuacja taka nie dawała się jednak utrzymać na dłuższą metę.

Tak więc Murzyni bynajmniej nie poddawali się biernie narzucanej im niewoli. Stosowali rozmaite formy oporu, poczynając od samobójstw, szczególnie częstych na statkach transportujących ich do Ameryki, ograniczali swe wysiłki przy pracy na plantacjach, uprawiali zbiegostwo i zbrojny opór. Byłoby jednak mylne przypisywanie im ideologii wrogiej niewolnictwu jako systemowi społecznemu. Dążyli jedynie do tego, by odzyskać wolność. Wiadomo, że w osadach zbiegów Murzyni posiadali niekiedy własnych niewolników, których zapewne traktowali tak, jak to działo się na pozostałym terenie. Sprawa ta nie została zbadana i wątpliwe, by w przyszłości dało się więcej powiedzieć na ten temat.

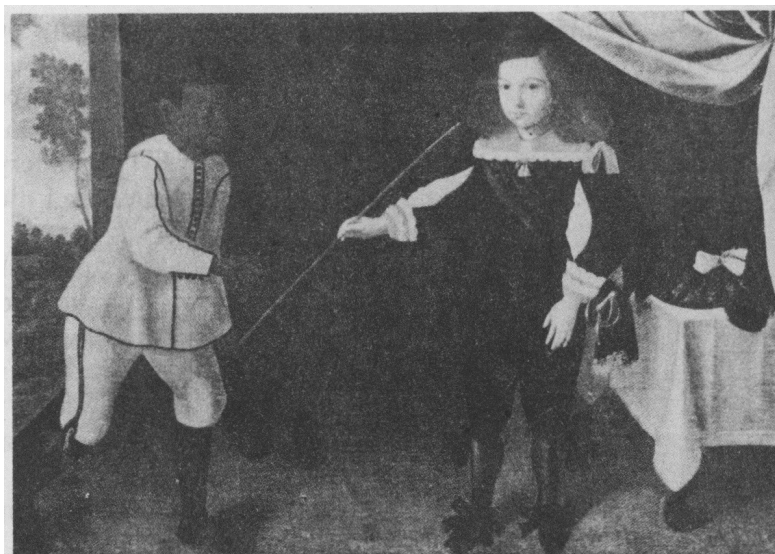
W Afryce dostawcami niewolników dla białych byli czarni władcy i kupcy. Z Wyspy Św. Tomasza znamy wypadki, że czarni szypprowie-wyzwoleńcy i załogi statków złożone z Murzynów wyprawiających się na pobliski kontynent trudniły się tam handlem niewolnikami. Poczucie wspólnoty „rasowej” mogło się w pewnej mierze wytworzyć dopiero w Ameryce w związku z poczuciem wspólnej krzywdy, której sprawcami byli biali. Nastąpiło to jednak późno, raczej dopiero w XVIII i głównie w XIX i XX w. Wtedy murzyński ruch oporu nabrał innego charakteru niż w ciągu dwóch wcześniejszych stuleci.

Omówiliśmy tutaj początki systemu niewolnictwa opartego przede wszystkim na czarnej sile roboczej. Miało ono od XV, a zwłaszcza od XVI w. charakter wybitnie produkcyjny. Zasadniczym jego celem była wytwórczość towarów, szczególnie cukru przeznaczonego na szeroki zbył, i to na bardzo odległych rynkach. Dzięki pracy niewolników cukier, dotąd artykuł luksusowy, mógł stać się stopniowo przedmiotem szerokiej konsumpcji w Europie. Już ta okoliczność miała niemałe znaczenie międzynarodowe. Trzeba jednak zwrócić uwagę na inne bardzo ważne okoliczności. Niewolnictwo Murzynów umożliwiło w XVI i XVII w. zagospodarowanie rozległych obszarów Nowego Świata zarówno w dziedzinie produkcji cukru, jak i górnictwa. To z kolei oddziaływało na wzrost rolnictwa i hodowli, nastawionych na pokrywanie potrzeb terenów o dominującej gospodarce plantacyjnej, której zasadniczą cechą był system monokultury. Na tę zależność wskazał wybitny ekonomista brazylijski Celso Furtado na przykładzie swojego kraju.

Należy tu zwrócić uwagę także na inny problem o dużym znaczeniu dla

przyszłego kształtu gospodarki światowej. Wiadomo od dawna, sam również wielokrotnie wskazywałem, że od XV, a szczególnie od XVI w. Europa Środkowo-Wschodnia stała się poważnym rynkiem zbytu dla gotowych towarów importowanych z silniejszej pod względem ekonomicznym Europy Północno-Zachodniej, w zamian za co dostarczała jej żywności i surowców. Był to podział funkcji na dłuższą metę niekorzystny dla naszej strefy. Stał się ważnym elementem tworzenia się na Wschodzie systemu drugiego poddaństwa, a więc i dominacji pańszczyzny w ekonomice naszego regionu oraz późniejszego regresu i długotrwałej stagnacji. Analogiczne zjawiska wystąpiły z biegiem czasu w ekonomice Ameryki Łacińskiej. Eksport cukru na coraz większą skalę i wywóz kruszców ułatwił i pobudził masowy import produktów europejskich, zwłaszcza średniego i wyższego gatunku, hamując tym samym wzrost gospodarczy kolonii w wielu dziedzinach. Początkowo korzystała z tego głównie Hiszpania i w mniejszym stopniu Portugalia. Jednakże produkcja rolna i przemysłowa tych państw nie wystarczała na pokrycie potrzeb własnych i

Młodziacy król Portugalii Alfons VIII ze swym murzyńskim paziem. Posiadanie czarnych wśród służby było bardzo rozpowszechnione na dworach monarszych i wśród arystokracji w Europie i Ameryce w XVII i XVIII w.



kolonialnych. Trzeba było od początku odwołać się do pomocy wielkich kapitałów południowoniemieckich i włoskich oraz do masowych zakupów wytworów przemysłu niderlandzkiego, angielskiego, francuskiego itp., by je nie tylko spożytkować dla siebie, ale wysyłać także do kolonii zamorskich. Tak więc Europa Północno-Zachodnia korzystała z ekspansji zamorskiej, zanim jeszcze sama do niej na serio przystąpiła. Na Wschodzie zaś europejskim oraz w Ameryce Łacińskiej kształtowały się dwie strefy o charakterze w pewnym sensie monokulturowym. Wydobywano kruszce, produkowano cukier, a potem tytoń i bawełnę w Ameryce, skąd towary te następnie docierały do Europy Zachodniej. W Europie Wschodniej to samo działo się z dużą częścią zboża i produktów leśnych. Sytuacja ta skazywała omawiane strefy na podrzędną rolę w gospodarce światowej, a przede wszystkim na bardzo daleko posuniętą zależność od czynników zewnętrznych, a więc od zmiennych koniunktur nie tylko gospodarczych, ale i politycznych. W tym ostatnim wypadku mam na myśli wojny, piractwo i towarzyszące temu przecinanie szlaków komunikacyjnych itp.

Chwiejność ekonomiki rolniczych i górniczych stref monokulturowych nie wykluczała okresowego, a nawet stosunkowo długotrwałego bogacenia się klas panujących w tych krajach, ale jednocześnie występowała nieomal z reguły pauperyzacja i ucisk bezpośrednich producentów. Widać to w Europie Wschodniej poczynając od XVII w., gdzie zubożenie dotyczyło przede wszystkim chłopów pańszczyźnianych.

Należy tu zauważyć, że właśnie w XVII i XVIII stuleciu nastąpił wzrost czarnego niewolnictwa w Ameryce. Położenie Murzynów na plantacjach i w górnictwie uległo pogorszeniu. Taki stan rzeczy był charakterystyczny zarówno dla społeczeństw opartych na pańszczyźnie, jak i niewolnictwie.

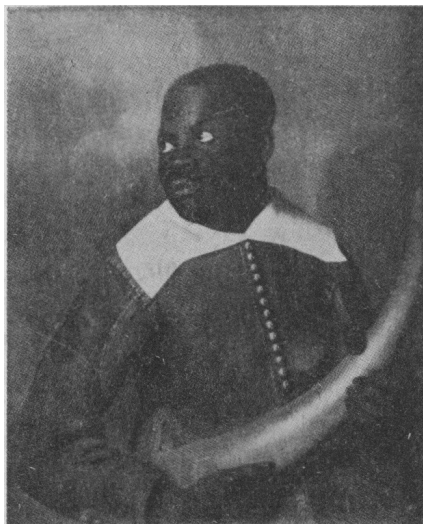
Rozkwit budownictwa barokowego, literatury i sztuk plastycznych w Ameryce Łacińskiej oraz zbliżone zjawiska w Europie Środkowo-Wschodniej były w niemałym stopniu uwarunkowane bogactwem klas posiadających, korzystających z pracy przymusowej poddanych w naszej strefie i niewolników w Ameryce. Zastrzegam się, że uważam tę pracę przymusową za jeden z głównych, ale nie jedyny czynnik sprawczy naszkicowanego tu stanu rzeczy.

Jednakże największe korzyści z takiej sytuacji odniósł kapitalizm powstający, choć nie bez przeszkód, w przodujących krajach Europy

Północno-Zachodniej, a zwłaszcza w Holandii, Anglii i Francji. Zyskał ogromne możliwości akumulacji dzięki rosnącym rynkom zbytu, ułatwionej dostawie surowców i innych towarów, wreszcie zdobył tereny bardzo dogodnych inwestycji. Zwrócił na to niegdyś uwagę Marks, potwierdziły to także późniejsze badania, choć rozwój sytuacji okazał się znacznie bardziej skomplikowany, niż sądzono w XIX w.

Murzynom-niewolnikom przypadła przy tym niezmiernie ważna rola. Rozpoczęło się to w XVI w. głównie od produkcji dóbr konsumpcyjnych, czemu towarzyszył poważny wzrost międzynarodowego obrotu towarowego, a więc bardzo istotnego źródła akumulacji kapitału. Nie zgadzam się bynajmniej z poglądem Williamsa i kilku czarnych uczonych, którzy źródło dochodów zainwestowanych w angielskiej rewolucji przemysłowej chcą widzieć głównie w handlu niewolnikami. Sprawa była o wiele bardziej złożona. Nie ulega jednak przy tym dla nikogo wątpliwości, że zarówno praca niewolnicza, jak i handel niewolnikami stały się ważną dźwignią akumulacji kapitału w najbardziej zaawansowanych gospodarczo krajach europejskich nie tylko z olbrzymią szkodą dla Afryki i jej mieszkańców, ale nawet dla pierwszych odkrywców krajów zamorskich: Portugalczyków i Hiszpanów. Nie mogli oni bowiem podjąć ogromnym zadaniom, które postawiła przed nimi ich własna ekspansja kolonialna.

Posel króla Konga do Wilhelma Orańskiego, holenderskiego namiestnika części Brazylii w 1642 r. Niepodległe królestwo Konga, powierzchownie schryścianizowane, było w drugiej połowie XVII w. bardzo zagrożone przez poszukujących niewolników Portugalczyków, atakujących Kongo od strony Angoli



5. Apogeum czarnego niewolnictwa

Afryka

Wiek XVII to okres ogromnych zmian w Europie oraz w jej kontaktach z innymi częściami świata. Około 1620 r. dobiegł końca masowy import srebra z Ameryki, co dotkliwie dało się we znaki gospodarce i skarbowi Hiszpanii. Stało się to także początkiem serii kryzysów w ekonomice wielu innych krajów europejskich. W toku ciężkich wojen załamywała się potęga Habsburgów hiszpańskich, również i Portugalia, od 1580 do 1640 r. połączona unią personalną z Kastylią, ugina się pod ciężarem wydatków spowodowanych posiadaniem wielkiego imperium morskiego. Ustępowała krok za krokiem przed wzmagającym się naporem Holandii, Francji i Anglii. To właśnie te państwa uzyskują odtąd na długo hegemonię polityczną i gospodarczą nie tylko w skali europejskiej, ale stopniowo także i światowej. Wywołało to zasadnicze zmiany w dotychczasowym układzie sił w Afryce i Ameryce. Portugalia utraciła wpływ na ważnych odcinkach wybrzeża afrykańskiego. W 1638 r. Holenderska Kompania Zachodnich Indii opanowała główną faktorię portugalską w Minie na Złotym Wybrzeżu, w tym samym rejonie zaczęły rozwijać swe wpływy Anglicy. W XVII w. w przeciwieństwie do epoki wcześniejszej wywożono z obszarów obecnej Ghany nie tylko złoto, ale głównie niewolników. Na tak zwanym Wybrzeżu Niewolniczym zaczęły funkcjonować Porto Novo i Ouidah (Whydah), które jednak dopiero na schyłku XVII stulecia i w XVIII w. stały się wielkimi ośrodkami wywozu „czarnego towaru” w



Karawana niewolników w Afryce Wschodniej udająca się do Zanzibaru, gdzie w XVIII i XIX w. istniało wielkie targowisko niewolników z tego regionu. Niewolnicy noszą swoje wyżywienie. Prowadzi ich Arab uzbrojony w broń palną

związku z rozwojem państwa Oyo, a zwłaszcza z powstaniem potężnego murzyńskiego państwa Dahomej. Zarówno Dahomej, jak Aszanti, które leżało na zapleczu Wybrzeża Złotego, parły od schyłku XVII i w XVIII w. ku morzu pragnąc nawiązać kontakt z Europejczykami, od których starały się nabywać broń i inne towary wzmacniające potęgę i prestiż państwa i jego władców. Dostarczali w zamian za to niewolników chwytych w ustawicznych wojnach obronnych i napastniczych. W delcie Nigru rozwinął się Stary Kalabar, siedziba bogatych czarnych kupców, stale wywożących niewolników z zaplecza. Na obszarze ciągnącym się od Wybrzeża Pieprzu aż po deltę Nigru największą aktywność rozwinęli w

XVII i XVIII w. Holendrzy, a za nimi Anglicy, którzy w handlu niewolnikami zdecydowanie dominowali.

Powstały tam także inne faktorie, a mianowicie duńska i brandenburska, a przez pewien okres nawet i kurlandzka, nie miały one jednak większego znaczenia. Na północy w Senegalu ważnym ośrodkiem handlu niewolnikami była Gorée, która przechodziła parokrotnie z rąk Francuzów w posiadanie Anglików, jednak przy końcu XVIII w. Francuzi ulokowali się tam na długo, bo aż do uzyskania niepodległości przez Senegal w latach sześćdziesiątych naszego stulecia.

W Afryce Zachodniej Portugalczycy zachowali silną pozycję przy ujściu rzeki Casamance. Terenem ich wpływów pozostała Angola, w XVII i XVIII w. obok Wybrzeża Złotego i Niewolniczego główny rezerwat czarnej siły roboczej, przeznaczony dla kolonii europejskich w Ameryce.

Kongo było pod tym względem mniej „wydajne”, jednak i stamtąd wywożono niemało ludzi za Atlantyk.

Od końca XVII w. wzrasta wywóz niewolników z południowo-wschodniej Afryki do Ameryki, choć nigdy nie osiągnął on rozmiarów takich, jak eksport z zachodnich stref czarnego kontynentu. Ze wschodu jednak transportowano niewolników także do Arabii i sąsiednich krajów islamu. Trudnili się tym kupcy arabscy finansujący bandy rozbójników, którzy z biegiem czasu napadali na rozległe obszary aż po Wielkie Jeziora i dalej. Pewną liczbę niewolników z Afryki Wschodniej dostarczali Europejczycy na wyspę Réunion, kolonizowaną przez Francuzów, a nawet do Indii.

Według obliczeń amerykańskiego uczonego P. Curtina import niewolników do Ameryki, który w latach 1451–1600 liczył około 275 600 osób, w XVII w. wzrósł przeszło pięciokrotnie, a jego szczyt przypadł na następane stulecie, kiedy do Ameryki dotarło w okresie 1700–1810 przeszło 6 mln czarnych. Według tego samego badacza przymusowa emigracja Afrykańczyków do Ameryki do momentu ostatecznego zniesienia handlu niewolnikami w XIX w. objęła ponad 9 mln ludzi. Należałoby tu dodać nieznaną liczbę zmarłych na statkach, wynoszącą minimalnie 5%, a sięgającą niekiedy przeszło 30% transportowanego „towaru” oraz zupełnie nieuchwytną liczbę zabitych w momencie chwytania niewolników w samej Afryce.

Niektórzy współcześni uczeni, jak np. A. Hopkins, szacują ogólną liczbę ofiar handlu niewolnikami na około 11 mln ludzi. Jest to liczba o połowę

niższa od proponowanej przez dawniejszych historyków, niemniej świadczy ona, że w ciągu czterech stuleci od XV do XIX w. Afryka poniosła ciężkie straty w dziedzinie populacji, co musiało oddziaływać negatywnie na jej rozwój gospodarczy i społeczny. Warto tu zaznaczyć, że w latach osiemdziesiątych XVIII w., gdy handel niewolnikami uzyskał największe nasilenie, z samej Afryki Zachodniej wywożono rocznie prawie 53 tys. ludzi. A przecież poza tym eksportowano dużo „czarnego towaru” z Angoli oraz w mniejszym stopniu z Konga i z Afryki Południowo-Wschodniej.

W nauce toczą się spory, które regiony Afryki poniosły największe straty w ludziach. Pogląd Herskovitsa, że wywóz ogarnął niemal wyłącznie wybrzeże i jego bliskie zaplecze, został poddany krytyce. Zwrócono

Oddział „amazonek” władcy Dahomeju w XIX w. To wybitnie wojownicze państwo, dysponujące silnie uzbrojoną armią, chwyciło mnóstwo niewolników, by ich następnie dostarczać na wybrzeżu europejskim i amerykańskim handlarzom



uwagę, że łowcy niewolników sięgali także w głąb kontynentu, o czym świadczy obecność w Ameryce członków plemion Hausa, żyjących w obecnej północnej Nigerii, Bambara (w obecnym Mali) i wielu innych. Wszystkie badania wskazują również na to, że w Afryce Zachodniej ogromną masę niewolników wywieziono z delty Nigru i jej zaplecza, a także z Wybrzeża Złotego, przy czym rajdy tamtejszych łowców niewolników sięgały w rejony odległe od portów oceanicznych. Podobnie przedstawiała się sytuacja w Angoli, kraju jeszcze w XVI w. stosunkowo gęsto zaludnionym, który w ciągu następnych dwu stuleci poniósł olbrzymie straty w swym potencjale demograficznym.

Przy tym wszystkim wydaje się, że pogląd Herskovitsa zawiera pewną dozę słuszności. Przecież trudności komunikacyjne i inne przeszkody hamowały dostawy niewolników z głębi lądu. Nie może natomiast ulegać wątpliwości, że ludność zachodnich i południowo-zachodnich wybrzeży Afryki i ich najbogatszego zaplecza poniosła największe straty demograficzne wskutek eksportu niewolników. Obecnie podejmowane próby wykazania, że również i na tym terenie nie doszło do poważnej depopulacji, wydają się mało przekonujące zważywszy, że utrata około 11 mln ludzi, nawet w ciągu czterech stuleci, była trudna do uzupełnienia w warunkach dużej śmiertelności dorosłych, a szczególnie niemowląt, charakterystycznej dla dawnych epok i prymitywnych warunków higienicznych. Duże znaczenie miała także i ta okoliczność, że większość wywożonych niewolników: mężczyzn i kobiet, była w najlepszym wieku zarówno ze względu na możliwość pracy, jak i zdolności prokreacyjne. Z tych wszystkich powodów przeciwstawiłbym się tym uczonym, którzy w mniej lub bardziej ukrytej formie usiłują pomniejszyć negatywne skutki wywozu niewolników dla życia społecznego Afryki. Wprawdzie handel ten sprzyjał rozwojowi politycznemu niektórych państw tamtejszych, a także wytwarzaniu się miejscami silnego czarnego kupiectwa, ale osłabiał tempo wzrostu ludności, osadnictwa i rolnictwa.

Na dużych obszarach powodował ustawiczny stan niepewności, wywoływany przez napady łowców niewolników czy zdzierstwa władców, którzy – jak to pisał Ca da Mosto – już w połowie XV w. starali się o posiadanie niewolników, by ich następnie sprzedawać kupcom arabo-berberyjskim lub białym. Ta tendencja wzmożła się kolosalnie w ciągu trzech następnych stuleci, anarchizując stosunki na dużych obszarach, szczególnie w Afryce Zachodniej, Angoli i Kongu.

Ostatnio zwrócono uwagę na pewne ważne tendencje w dziedzinie ustroju społecznego ludów Afryki w dobie wielkiego handlu niewolnikami.

Niektórzy badacze, jak np. Abramowa, są zdania, że władcy i wyższe grupy społeczeństw afrykańskich dążyły wtedy do zepchnięcia na niższy poziom i pozbawienia wolności znacznej części swych poddanych, by tym łatwiej móc ich sprzedawać jako niewolników. Wzrastała liczba przestępstw karanych pozbawieniem wolności, co również wiązało się z zapotrzebowaniem na niewolników przeznaczonych na sprzedaż. Poglądy te pozostają na razie hipotezami, brak bowiem źródeł historycznych i odpowiednich badań.

Również wysuwany obecnie przez niektórych uczonych pogląd, według którego większość niewolników dostarczanych do Ameryki znajdowała się już w Afryce w tej samej sytuacji społecznej, wydaje się mało prawdopodobny, nie ma bowiem żadnego realnego pokrycia w źródłach historycznych. Poza tym nie wolno zapominać, że sytuacja większości niewolników w Afryce układała się zupełnie inaczej niż w Ameryce; w gruncie rzeczy mało różniła się od sytuacji ich wolnych panów, z którymi pracowali i często wchodzili w skład ich rodzin. Tak więc mamy tu do czynienia z dwoma zjawiskami nieporównywalnymi.

Należy dodać, że wśród czarnych importowanych do Ameryki niezadko zdarzali się ludzie pochodzący z wyższych grup społecznych.

W XVI, a zwłaszcza w XVII i XVIII w. handel niewolnikami w Afryce ukształtował ostatecznie swoiste formy organizacyjne. Kontrahentami białych byli przede wszystkim władcy i kupcy afrykańscy. Władcy i ich najbliżsi dostojnicy zapewniali sobie monopol lub przynajmniej pierwszeństwo w handlu z Europejczykami. Władcy lub ich reprezentanci pobierali także cła od tego handlu zwykle w naturze, to znaczy w towarach europejskich.

W Starym Kalabarze wytworzyła się szczególnie silna grupa czarnych kupców, czerpiąca dochody z wymiany niewolników na towary importowane przez Europejczyków z naszego kontynentu i z Azji. Portugalczycy w Angoli posługiwali się nieco odmiennymi metodami. Posiadali agentów, przeważnie czarnych, tzw. *pumbeiros*, którzy pobierali od swych mocodawców pewne sumy w naturze i z tym wędrowali w głąb lądu na tamtejsze targowiska (*pumbos*), gdzie towar wymieniali na niewolników, których pędzili następnie na wybrzeże.

Najważniejszym punktem wywozu niewolników z Angoli było miasto S. Paulo de Luanda, obecna stolica niepodległej Angoli, wówczas zamieszkała przez Portugalczyków. Rozpoczęli oni podbój Angoli około 1575 r. Wprawdzie w 1641 r. wyparli ich stamtąd Holendrzy, ale po niepełnych ośmiu latach Portugalczycy odzyskali ten teren, szczególnie ważny z punktu widzenia zaopatrywania Brazylii w czarną siłę roboczą.

Niewolnicy doprowadzeni na wybrzeże Afryki byli tam umieszczani w nędznych barakach w oczekiwaniu na przybycie statków, które miały ich przewieźć przez Atlantyk. Stanowili na razie własność kupców lub kompanii handlowych i przez nich byli utrzymywani. Właścicielom zależało na jak najmniejszej śmiertelności, musieli ich więc wystarczająco żywić, tak jednak, by koszta utrzymania pozostawały w granicach opłacalnych. Nadmierna wysokość tych kosztów mogłaby bowiem utrudnić zbyt niewolników w Ameryce, gdzie popyt był wprawdzie bardzo duży, ale możliwości płatnicze odbiorców często ograniczone. Zanim zapędzono niewolników na statki, piętnowano ich rozpalonym żelazem, co odtąd miało być oznaką ich pozycji społecznej. Odbywała się także ceremonia chrztu, zwłaszcza ludzi przeznaczonych do Ameryki hiszpańskiej i Brazylii. Był to chrzest masowy, przy czym poddani mu osobnicy nie wiedzieli, o co chodzi. Z niektórych przekazów wynika, że traktowali te obrzędy jako jeszcze jeden symbol przejścia w stan niewolniczy.

Ładowanie niewolników na statki było połączone z wieloma niebezpieczeństwami. W obawie buntu zakuwano przewożonych w kajdany. Trzeba także było strzec się bardzo licznych samobójstw, popełnianych przez uwięzionych Murzynów, narażały one bowiem właścicieli na poważne straty.

Niewolników umieszczano pod pokładem, na ogół ciasno stłoczonych, i wyprowadzano raz dziennie pod strażą na powietrze. Wyżywienie było tak ustalone, by niewolnicy mogli przeżyć podróż. Mimo to wypadki zgonu były częste, niekiedy przekraczały 15% transportowanych. Należy tu dodać, że śmiertelność wśród załóg statków niewolniczych była też bardzo wysoka. Był to skutek złych warunków sanitarnych, panujących na statkach, niezdrowego odżywiania, wreszcie wybuchających epidemii, które nierzadko powodowały ogromną śmiertelność zarówno wśród niewolników, jak i załogi.

Ameryka Łacińska

Gdy wreszcie po parotygodniowej, a nawet dwu lub trzymiesięcznej podróży statek docierał do brzegów Ameryki, rozpoczynała się dla Murzynów nowa faza w ich życiu. Mieli odtąd stać się bezwolnym narzędziem w ręku nowych panów. Ci ostatni wybierali spośród przybyłych ludzi odpowiednich do zajęć, do których ich przeznaczali. Nie mamy żadnych dowodów na to, by sądzić, że przy zakupie niewolników ich nabywcy brali pod uwagę więzy rodzinne, jeżeli te łączyły kandydatów na sprzedaż. Z zachowanych materiałów wynika jednak, że matki kupowano na ogół razem z małymi dziećmi. Natomiast co się tyczy dorosłych, to koloniści amerykańscy starali się dobierać ludzi z różnych plemion i mówiących różnymi językami. Miało to utrudnić niewolnikom porozumienie między nimi, a tym samym zapobiec wytwarzaniu się ognisk jakiegokolwiek oporu. Nie okazało się to skuteczne na dłuższą metę. Ponieważ konieczne było porozumiewanie się z niewolnikami, starano się o to, by opanowali oni rudymenty języka swych panów, przy czym w skład tej mowy wchodziło mnóstwo wyrazów pochodzenia afrykańskiego, a wiele z nich przenikało do języka grupy panującej, zwłaszcza w Brazylii i na Antylach, gdzie czarni byli szczególnie liczni. Owo przenikanie elementów kultury afrykańskiej nie ograniczało się bynajmniej do sfery językowej.

Ceny niewolników na terenie Ameryki były z reguły wysokie, zależne od „gatunku towaru” i koniunktury. Najdrożsi byli silni Murzyni w wieku od kilkunastu do mniej więcej trzydziestu lat, a więc rokujący nadzieję, że będą dobrze pracowali przez dłuższy okres. Kobiety, a szczególnie dzieci były tańsze. Nabywanie młodych kobiet było o tyle korzystne, że nadawały się one nie tylko do pracy na plantacjach, a zwłaszcza do służby domowej, ale ponadto można było spodziewać się, że będą miały potomstwo, a więc powiększą zasoby siły roboczej właściciela przy zupełnie minimalnych wydatkach z jego strony.

Koloniści hiszpańscy i portugalscy przekonali się bardzo szybko, że zawieranie małżeństw przez niewolników i powstawanie ich rodzin wybitnie sprzyja wydajności pracy niewolników, starają się bowiem zapewnić swym najbliższym możliwie znośne warunki bytu. Staranna praca otwierała w tej dziedzinie pewne perspektywy. Kobiety zatrudniano

przy lżejszych pracach na plantacjach, nadawały się one jednak przede wszystkim do zajęć domowych.

Gilberto Freyre, wybitny socjolog brazylijski, podkreślał ich ogromne znaczenie jako pośredniczek w przenikaniu elementów kultur afrykańskich do białego społeczeństwa, pełniły one bowiem bardzo często funkcje mamek i nianiek dzieci swych panów i nierzadko były długo ich wychowawczyniami. Wiele poglądów Freyre'go zostało już przez naukę poddanych ostrej krytyce, ten jednak wydaje się raczej słuszny. Należy tu dodać, że szczególnie Portugalczycy, ale także i Hiszpanie oraz Francuzi często utrzymywali stosunki seksualne z czarnymi niewolnicami, co notabene wybitnie wpłynęło na wzrost ludności mulackiej. Było to zrozumiałe w tych grupach białych kolonistów, wśród których kobiety były stosunkowo nieliczne. Zjawisko to występowało już na Wyspie Św. Tomasza na początku XVI w., stało się zaś powszechne w koloniach w Nowym Świecie. Angielscy protestanci byli pod tym względem bardziej wstrzemięźliwi.

Nabywanie czarnych dzieci było również opłacalne, ponieważ rozpoczynały one pracę w bardzo młodym wieku, a jednocześnie przyzwyczały się do życia niewolniczego oraz łatwiej niż dorośli przyswajały sobie język i niezbędne elementy kultury otoczenia, co zwiększało ich przydatność w późniejszym okresie życia.

Brazylia i kolonie hiszpańskie

Zakup niewolników stanowił poważną inwestycję ze strony plantatorów. Skądinąd wiadomo, że przeważnie nie rozporządzali oni wielkimi zasobami gotówki. Nierzadko nabywali niewolników na kredyt spłacany w ciągu roku. Starannie też badali dostarczany im „towar” usiłując uniknąć strat powodowanych nadmiernym wyczerpaniem lub chorobą Murzynów.

Jak już wskazywałem, musiało to rzutować także na traktowanie niewolników. Nadmierne przeciążanie pracą, narażanie na głód, wreszcie znęcanie się nad niewolnikami były w gruncie rzeczy sprzeczne z interesami pana; wymagały one, by niewolnik zachował jak najdłużej



Wyidealizowany obraz plantacji trzciny cukrowej na Antylach. Z prawej strony właściciel, który nadzoruje pracujących niewolników i wymierza im karę

zdolność do pracy i wykonywał ją w sposób zadowalający dla właściciela.

W najnowszych badaniach historycznych i socjologicznych, dotyczących nowożytnego niewolnictwa, zwraca się uwagę, że względy te oddziaływały bardzo silnie na stosunek panów do niewolników. W związku z tym należy przypuszczać, że rzekomy notoryczny sadyzm plantatorów wobec niewolników, tak silnie akcentowany przez pisarzy abolicjonistycznych XIX w., występował znacznie rzadziej, niż dawniej przypuszczano.

Problem życia Murzynów na plantacjach amerykańskich jest przedmiotem bardzo wielu prac naukowych, ale nie można jeszcze uznać tej sprawy

za wyczerpaną. Nie ulega wątpliwości, że w sytuacji niewolników występowały ogromne różnice zależnie od rodzaju pracy, regionu, koniunktury gospodarczej, wreszcie od postawy i charakteru ich panów. Ograniczam się tu do przedstawienia w bardzo ogólnym zarysie sytuacji niewolników w koloniach hiszpańskich i portugalskich, na San Domingo w epoce władztwa francuskiego, na Jamajce, której dotyczy świetna praca O. Pattersona, oraz w południowej części Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

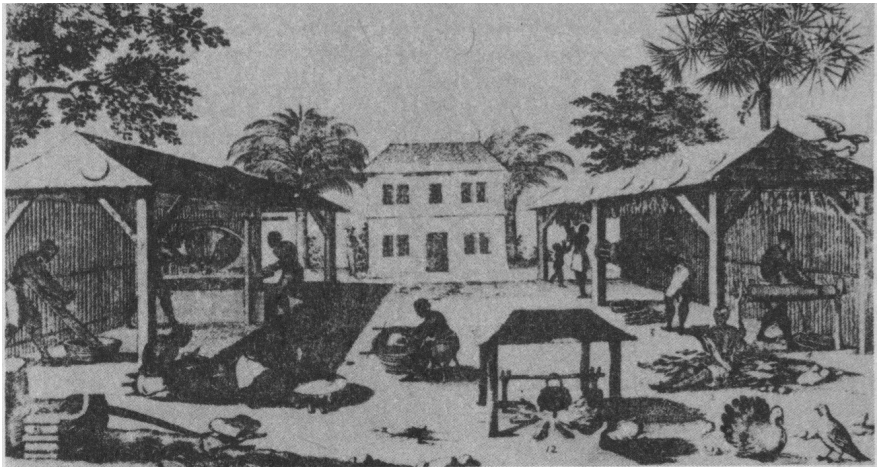
Ich dzieje w XIX w. są przedmiotem wielu wybitnie interesujących rozpraw z zakresu historii i socjologii.

Wszyscy badacze są zgodni co do tego, że sytuacja niewolników i niewolnic zatrudnionych w domu pana również i w obrębie plantacji przedstawiała się znacznie pomyślniej od położenia niewolników zmuszanych do pracy przy uprawie trzciny cukrowej czy w górnictwie. Występowało to szczególnie wyraźnie w Brazylii, gdzie – jak wskazywałem – Portugalczycy odczuwali przez długi czas trudności związane z niewielką liczbą białych kobiet. Dlatego też masowo zatrudniano służbę murzyńską, a szczególnie kobiety, stąd też zjawisko konkubinatu białych z czarnymi kobietami. W związku z tym powstała liczna ludność kolorowa, a mieszanie się ludzi różnych ras znacznie ją pomnożyło.

Ludność kolorowa podlegała przez długi czas silnej segregacji rasowej; była pogardzana przez białych, a również i przez Murzynów uważana za obcą. Jednakże właśnie mulackie potomstwo białych panów często uzyskiwało wolność, jak i ich matki. Najczęściej działo się to drogą zapisów testamentowych. Tą samą drogą wyzwalana bywała niejednokrotnie szczególnie zasłużona służba w domach panów.

Wyzwolenie nie oznaczało pełnej wolności. Podobnie jak w starożytności i w średniowieczu wyzwoleńców zobowiązywano niejednokrotnie do dalszej kilku- lub nawet kilkunastoletniej pracy na rzecz pana lub jego potomstwa, jednak mimo to uzyskiwali oni znaczną swobodę działania, dochodząc niekiedy do skromnego lub nawet poważniejszego majątku.

Inaczej przedstawiała się sytuacja niewolników pracujących na plantacjach, a zwłaszcza w kopalniach. Jeżeli idzie o pracowników plantacji, to przydzielano im niewielkie działki ziemi, których uprawa miała im zapewnić wyżywienie. Mieli jednak prawo obrabiać je jedynie w ciągu jednego dnia w tygodniu, w pozostałe musieli bowiem pracować na



Plantacja trzciny cukrowej w Brazylii, w XVIII w. Widok warsztatów rzemieślniczych. W tle dom właściciela. Plantacja taka stanowiła zwartą jednostkę ekonomiczną i społeczną, co widoczne jest także w jej rozplanowaniu przestrzennym

pańskim. Odzież otrzymywali od właściciela lub też wyrabiali ją sami, zwłaszcza dla swej rodziny.

System ten znany, już w Afryce został przez Portugalczyków przeniesiony na Wyspę Św. Tomasza, skąd następnie przeniknął do Brazylii i wielu innych krajów Ameryki. Miał on pozytywne strony zarówno dla plantatorów, jak i dla niewolników. Pierwszym przynosił znaczne oszczędności w zakresie kosztów utrzymania niewolników. Ci ostatni zaś zapewniali sobie tą drogą minimum zaopatrzenia w żywność przeznaczoną dla siebie i rodziny, a nawet uzyskiwali nadwyżki przeznaczone na sprzedaż. Było to o tyle ważne, że zgodnie z obowiązującym prawem zwyczajowym zarobki uzyskane w ten sposób stanowiły nienaruszalną własność niewolnika. Tu znowu dostrzegamy działanie starej tradycji prawnej, sięgającej epoki rzymskiej (*peculium*).

Praca na plantacjach była intensywna i wyczerpująca. Na ogół trwała od świtu do zmierzchu z krótkimi przerwami na jedzenie, z tym że w okresach szczególnie „gorących”, jak podczas zasiewów i żniw, przeciągała się niejednokrotnie długo w noc.

Nadzorcami byli niewolnicy cieszący się szczególnym zaufaniem pana.

To oni właśnie dopuszczali się podobno największych okrucieństw, chcąc zmusić podwładnych do jak najintensywniejszej pracy i tym samym zasłużyć się panu.

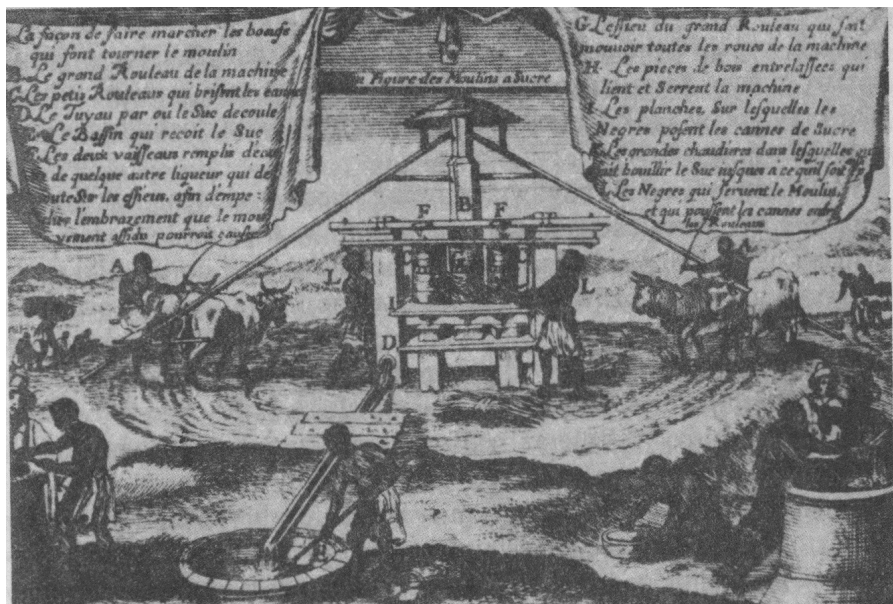
W ostatnich czasach wyrażane są pewne wątpliwości, czy owi nadzorcy byli rzeczywiście tak godni potępienia, jak to na ogół mniema się. Sprawa ta nie jest prosta. Wolno jednak przypuszczać, że w Brazylii, gdzie bardzo liczne były duże plantacje, a bezpośredni kontakt panów z ich niewolnikami był w związku z tym ograniczony, nadzorcy zapewne nie krępowali się w korzystaniu ze swych prerogatyw nie tylko na rzecz pana, ale i w własnym interesie. Ich zachowanie zaś było często okrutne.

Próby obliczenia intensywności pracy niewolników plantacyjnych w Brazylii nie były dotąd na serio podejmowane. Należy jednak przypuszczać, że praca ta była bardzo niszcząca, ponieważ okres produktywności w życiu niewolnika ograniczał się przeciętnie do siedmiu lat. W bardzo katolickiej Brazylii przestrzegano na ogół na plantacjach świąt kościelnych, w niedziele natomiast często zmuszano niewolników do pracy. Przy okazji uroczystości kościelnych niewolnicy wykazywali dużą aktywność wprowadzając do obrzędów wiele elementów kultów afrykańskich. Stanowiło to istotny element tworzenia się kultury brazylijskiej. Bardzo długo zachowały się w tym kraju wierzenia i obrzędy pochodzące z Czarnego Łądu. Bogowie i duchy afrykańskie przybierały tylko zewnętrzną szatę chrześcijańską.

Owe uroczystości kościelne, jak i inne rekompensowały niewolnikom w pewnym stopniu codzienną szarzyznę i beznadziejność ich życia i poniekąd sprzyjały ich aktywnemu stosunkowi do życia i pracy. Dlatego też były tolerowane i nawet popierane przez panów, którzy często brali w nich udział. Dbali oni również o powierzchowną przynajmniej katechizację swych niewolników, co z jednej strony zwiększało szansę utrzymania ich w posłuszeństwie, ale oddziaływało także na wzrost poczucia godności ludzkiej niewolników. Ci, przynajmniej pod względem duchowym, mogli się czuć bliscy ludziom wolnym.

Na ten aspekt sprawy niewolniczej w Ameryce Północnej zwrócił ostatnio uwagę wybitny lewicowy socjolog amerykański E. Genovese i sądzę, że należy mu przyznać rację, choć jest to jeszcze sprawa dyskusyjna.

Bardzo ważną cechą pozytywną sytuacji niewolników w Brazylii i w innych koloniach katolickich było uznawanie przez panów małżeństw



Opis działania młyna do tłoczenia soku z trzciny cukrowej na plantacji, zapewne na Antylach w XVIII w. Jego personel stanowili czarni niewolnicy pracujący pod kierunkiem białego nadzorczy. Aparatura była poruszana siłą zwierząt

niewolniczych, a w konsekwencji rzadkość rozbijania rodzin drogą sprzedaży ich członków. Zachęcało to niewolników do lepszej pracy, ale zarazem polepszało ich samopoczucie, było więc korzystne zarówno dla nich, jak i dla panów.

Trudno w świetle sprzecznych przekazów orzec, jak przedstawiała się przeciętna sytuacja niewolników plantacyjnych w Brazylii, tym bardziej że z biegiem czasu ulegała ona zmianom.

Krótkotrwałość okresu produkcyjnego niewolnika świadczyłaby, że siły ich szybko wyczerpywały się w toku ciężkiej pracy. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja tych spośród niewolników, których zatrudniano w młynach cukrowych. Wprawdzie kierowali tymi zakładami niemal wyłącznie wyspecjalizowani wolni pracownicy, ale czynności pomocnicze wykonywali z reguły niewolnicy, najbardziej narażeni na częste, nieszczęśliwe wypadki przy pracy, bardzo wysoką temperaturę wnętrza zakładu i inne niedogodności. Stosunkowo częste wypadki ucieczek indywidual-

lnych i zbiorowych świadczą także, że Murzyni dotkliwie odczuwali swoją ciężką sytuację i pragnęli się od niej uwolnić. Zdawali sobie przecież sprawę z tego, że są całkowicie zależni od woli i samowoli pana oraz nadzorcy, że w praktyce nie mogą się poskarżyć i dochodzić swych ludzkich praw.

Mellafé ma słuszność, gdy zwraca uwagę, że pod względem prawnym – a zapewne i w życiu codziennym – niewolnicy w Brazylii byli w gorszej sytuacji niż w koloniach hiszpańskich, ponieważ rząd portugalski przez długi czas nie miał możliwości, a zapewne także i ochoty do ingerowania w stosunki między panami a czarnymi niewolnikami. Ten sam uczyony zwraca uwagę, że podczas gdy Korona hiszpańska rozporządzała w koloniach silnie rozbudowanym aparatem władzy, który mieszał się stale w sprawy miejscowe i nieraz realizował swe zamierzenia wbrew woli kolonistów, to w Brazylii sprawy przedstawiały się odmiennie. Tutaj ośrodkami władzy były gminy miejskie z reguły opanowane przez plantatorów i realizujące ich cele gospodarcze i polityczne, co oddziaływało niepomyślnie na los niewolników. Byli oni narażeni stale ze strony panów i władzy politycznej na okrutne kary chłosty, tortur i śmierci. W sądzie nie mogli reprezentować własnych interesów, ich zeznania nie miały znaczenia, chyba że były potwierdzone torturami.

Nie stanowiło to w zasadzie żadnego novum w stosunku do epok wcześniejszych, należy jednak pamiętać, że niewolnicy w Brazylii byli znacznie liczniejsi niż gdziekolwiek indziej i kiedykolwiek w innym kraju, co musiało budzić obawy białych. Można się więc tylko dziwić, że w sytuacji tak trudnej czarni zdobywali się jednak na akty oporu, masowe ucieczki, energiczną obronę swych osiedli przed agresją białych, ba, napadali nawet na białych i wiernych im niewolników.

Poruszam ten problem dlatego, że nie sądzę, by długotrwała niewola i towarzysząca jej beznadziejność sprzyjały wybuchowi powstań. Prowadzą one raczej do ośpienia, bierności i demoralizacji środowisk żyjących w takiej sytuacji. Należy tu także zasygnalizować inną okoliczność. Ciężką sytuację niewolników akceptowało nie tylko społeczeństwo kolonialne w Brazylii, ale i także w Portugalii. Już dawno uczeni portugalscy stwierdzili, że w kraju tym nie było właściwie obrońców niewolników. Przez bardzo długi okres nikt nie kwestionował praw panów do złego obchodzenia się z niewolnikami, tak jak to było w Hiszpanii w XVI i XVII w. Opublikowana przez R. Boxera rzekoma rozmowa zwolennika zmiany tej sytuacji z

właścicielem niewolników, pochodząca z XVIII w. i będąca pamfletem przeciw znęcaniu się nad niewolnikami, wskazuje, że na pewno wielu panów uważało za rzecz niesłychaną, by ktokolwiek ograniczał ich prawa w stosunku do niewolników. Murzyni nie mieli więc wielu obrońców wśród białej społeczności. Zasłużył się w tej dziedzinie ksiądz Antonio Vieira, działający jednak dopiero w XIX w.

Wielkie skupiska niewolników w miastach i na wsi brazylijskiej, niejednokrotnie przekraczające swą liczebnością ludność białą, sprawiały, że Murzyni odgrywali nie tylko poważną rolę w życiu gospodarczym tego kraju. Na uwagę zasługuje fakt, że w okresie walk Portugalczyków z Holendrami, okupującymi po 1630 r. część północno-wschodniej Brazylii, biali zdołali zmobilizować przeciw najeźdźcom oddziały czarnych niewolników. Szczególnie odznaczył się w tych walkach Murzyn Henrique Dias, dowódca silnego oddziału czarnych. Ze swej strony Holendrzy nie zdołali podburzyć niewolników przeciw plantatorom portugalskim. Nie musi to bynajmniej świadczyć o pozytywnym stosunku czarnych do ich portugalskich panów. Zapewne spodziewali się, że w nagrodę za udział w wojnie uzyskają wolność i tak zresztą nieraz się działo. Poza tym Holendrzy byli w oczach Portugalczyków i ich niewolników heretykami, wreszcie ich system gospodarowania nie był bynajmniej bardziej humanitarny od portugalskiego.

W XVIII w. przy pewnym osłabieniu produkcji cukru w Brazylii w środkowej i południowej części kraju rozwinęło się kolejno wydobywanie złota i diamentów, potem uprawa kawy. Znowu kolosalnie wzrosło zapotrzebowanie na czarną siłę roboczą. W XVIII w. i na początku następnego stulecia import niewolników do Brazylii osiągnął według Curtina olbrzymią liczbę prawie 2 mln ludzi. Ich sytuacja, zwłaszcza w kopalniach, uległa znacznemu pogorszeniu. Od początku stulecia kilku biskupów brazylijskich domagało się interwencji rządu na korzyść tych ofiar bezwzględного wyzysku.

W latach 1761–1773 słynny markiz Pombal, faktyczny szef rządu portugalskiego i rzecznik świątłego absolutyzmu, wydał ustawy ograniczające władzę panów nad niewolnikami, mające zwłaszcza na celu położenie kresu znęcania się nad nimi. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu były one realizowane w rzeczywistości. W gruncie rzeczy sprzyjały interesom panów, którym powinno było zależeć na bardziej długofalowym, a więc umiarkowanym wykorzystywaniu ich siły roboczej. Prawo-

dawstwo Pombala nie dało trwałych wyników, plantatorzy i właściciele kopalń chcieli bowiem jak najszybciej osiągnąć maksymalne zyski.

Przesłanek późniejszego upadku niewolnictwa w Brazylii dopatrują się historycy w innej sferze. Oddziałal na to wzrost liczby wolnych Murzynów i Mulatów oraz przede wszystkim rozpoczynający się napływ emigrantów europejskich i azjatyckich do Brazylii w XIX w. Zapanowało przekonanie, że praca najemna ludzi wolnych jest dla białych bardziej opłacalna od niewolniczej. Należy tu dodać, że upadek importu niewolników z Afryki musiał odegrać bardzo wielką rolę. Niewolnictwo w Brazylii zostało ostatecznie zniesione dopiero w 1888 r.

Niewolnicy w koloniach hiszpańskich w Ameryce zjawili się już na początku konkwisty jako służba towarzysząca zdobywcom i zaangażowana aktywnie w podboju. Stosunki między czarnymi i Indianami układały się wówczas bardzo wrogo i władze hiszpańskie starały się nawet chronić nowych poddanych przed nadużyciami ze strony Murzynów. Zdaniem wielu uczonych ta pierwsza grupa czarnej ludności zmieszała się szybko z czerwonoskórymi i białymi dając początek kilku grupom ludności kolorowej.

Import niewolników afrykańskich do kolonii hiszpańskich rozpoczął się na serio od początku XVI w. i szybko wzrastał na sile w miarę wymierania Indian na Antylach, a potem na lądzie środkowo i częściowo południowoamerykańskim. W tych warunkach czarna siła robocza była coraz bardziej niezbędna dla Hiszpanów. W krótkim okresie eksploatacji złota na San Domingo i na innych terenach zatrudniano przy tym Murzynów. Nie dało się tego w tym stopniu zrealizować później w kopalniach srebra w Meksyku i wicekrólestwie Peru z rozmaitych względów. Kopalnie te, zwłaszcza w Potosi, były położone na znacznej wysokości, w klimacie odbiegającym od afrykańskiego. Pewną rolę mogły także odgrywać trudności przy dowozie Murzynów do rejonów górniczych, przeważnie znacznie oddalonych od wybrzeży. Zapewne decydującą okoliczność stanowił fakt, że kopalnie srebra znajdowały się w strefach gęsto zaludnionych przez Indian, szczególnie w Andach oraz na wyżynach Meksyku. Hiszpanie wykorzystali więc tę właśnie siłę roboczą stosując system pracy przymusowej (*mita*) ludności wolnej, nawiązując na przykład w Peru do metod stosowanych już w epoce przedkolonialnej. Natomiast główną dziedziną, w której zatrudniano niewolników murzyńskich, było rolnictwo, a mianowicie uprawa trzciny cukrowej, tytoniu.

bawelny, kakao i koka. Zjawisko to występowało silnie w dolinach południowego Meksyku, Wenezueli, Kolumbii, Ekwadoru i Peru oraz w niektórych częściach Ameryki Środkowej. Czarni pracowali tam na plantacjach. W XVIII w. pojawili się także w znacznej liczbie na Kubie, gdy zaczęła się tam rozwijać na wielką skalę uprawa trzciny cukrowej i produkcja cukru, a ludność czerwonoskóra wymarła, względnie została wyniszczona w toku wcześniejszych wojen. Już wcześniej, na przełomie XVI i XVII w. Murzyni byli bardzo liczni w dolinach nadmorskich Peru, gdzie klimat tropikalny sprzyjał rozwojowi plantacji trzciny cukrowej. W tym okresie duże skupiska Murzynów dają się stwierdzić także i w tamtejszych miastach, jak np. w Limie.

W zasadzie jednak główną masę czarnych niewolników wchłaniało rolnictwo, a zwłaszcza plantacje trzciny cukrowej, bawelny itd., rozwinięte w koloniach hiszpańskich od XVII w. Zaopatrzenie kolonii w wystarczającą siłę roboczą stanowiło stały przedmiot troski zarówno hiszpańskich Amerykanów, jak rządu centralnego. Toteż trzeba było z



Pani i jej czarna służąca – niewolnica na Martynice, kolonii francuskiej w XVIII w. Los niewolników domowych był znacznie lepszy od sytuacji pracowników plantacji. Jednocześnie niewolnicy ci ulegali szybszej akulturacji, co widać w stroju służącej

biegiem czasu pogodzić się z tym, że głównymi dostawcami stali się Anglicy, notoryczni wrogowie Hiszpanów. Traktat pokojowy w Utrechcie w 1711 r. przyznał Anglikom prawo dowozu niewolników do kolonii hiszpańskich, w drugiej zaś połowie XVIII w. Korona hiszpańska uznała wolność handlu niewolnikami, co w praktyce zapewniało handlarzom z Liverpoolu i Londynu zupełną swobodę działania.

Badania nad sytuacją niewolników na plantacjach Ameryki hiszpańskiej są jeszcze stosunkowo mało zaawansowane, może z wyjątkiem Kuby, ale i w tej dziedzinie sytuacja pozostawia wiele do życzenia. Pod wieloma względami była ona podobna do tego, co działo się w Brazylii, wydaje się jednak, że Hiszpanie mniej mieszały się z Murzynami niż Portugalczycy i że właściciele hiszpańskich plantacji bardzo często przebywali stale w miastach, pozostawiając nadzór nad plantacjami swym urzędnikom. Nie była to okoliczność korzystna dla niewolników, ponieważ nadzorcy i zarządcy byli skłonni do wykorzystywania tej sytuacji na szkodę niewolników, a także ich właścicieli.

Zapewne sytuacja niewolników była ciężka, skoro na prawie całym terenie kolonii hiszpańskich obserwuje się zbiegostwo Murzynów, i to na dużą skalę. Owych zbiegów, skupiających się nieraz w silne bandy, nazywano *cimarrones*. Podobnie jak w Brazylii zakładali oni własne plantacje w miejscach mało dostępnych, często atakowali plantacje i osiedla białych. W XVIII w. natężenie działań *cimarrones* było w koloniach hiszpańskich tak duże, że w wielu rejonach szlaki komunikacyjne stały się niepewne. Murzyni uciekali również do Indian, przy czym nastąpiło znaczne pomieszanie ras. Ucieczka nie była jedyną drogą do wolności. Wielu niewolników, zwłaszcza ze służby domowej, uzyskiwało wyzwolenie najczęściej na mocy testamentów swych panów. Wyzwolenicy odznaczali się dużą ruchliwością gospodarczą. Już na początku XVII w. niektórzy podróżnicy zwrócili uwagę, że czarni opanowali drobny handel w portach południowego Meksyku. Byli również bardzo aktywni w innych prowincjach kolonii hiszpańskich. Wyzwalanie czarnych niewolników sprzyjało ich mieszanii się z białymi i Indianami. Doprowadziło to z biegiem czasu do powstania hierarchii „kast”; na społeczny skutek tego procesu już wskazywałem.

Inaczej niż w koloniach portugalskich hiszpańskie władze centralne stale ingerowały w życie swych kolonii, a silna administracja hiszpańska przez dłuższy czas działała dosyć sprawnie. Korona interesowała się żywo

problemem niewolnictwa, było ono bowiem ściśle związane z funkcjonowaniem gospodarki. Obecnie wiadomo, że Korona hiszpańska usiłowała uchronić Indian przed nadmierną ich eksploatacją przez kolonistów. Indianie znaleźli wielu obrońców wśród znacznej części duchowieństwa hiszpańskiego, szczególnie wśród zakonów, które zarówno ze względów ideologicznych, jak praktycznych przeciwstawiły się w XVI i XVII w. obracaniu Indian w niewolników. Zażarte dyskusje na ten temat doprowadziły wreszcie do zwycięstwa poglądu, że Indianie winni zachować wolność osobistą, co znalazło wyraz w ustawodawstwie królewskim, nie zawsze przestrzegany w codziennym życiu kolonii. Jednakże obrona Indian nie dotyczyła Murzynów. Przeciwnie, ich zatrudnianie uważano za środek zapobiegawczy przeciw wyniszczaniu słabszej ludności indiańskiej. Nikt nie kwestionował zatrudniania Murzynów jako niewolników oraz prawa panów do pełnego dysponowania ich osobami. Starano się głównie o zapewnienie im jakiejś takiej opieki duszpasterskiej, co zresztą miało pewne szersze reperkusje.

Hiszpanie stosowali zasadę segregacji rasowej w większym stopniu niż Portugalczycy, ale i oni – jak już wiemy – nie zdołali zapobiec mieszanemu się różnym grupom ludności białej, czarnej i czerwonoskórej. Oni sami częściej nawiązywali intymne kontakty z Indiankami niż z Murzynkami. Mimo to również i w koloniach hiszpańskich pojawiło się dużo ludności mulackiej, a także mieszanów murzyńsko-indiańskich.

Silna władza centralna w jakimś stopniu starała się chronić czarnych niewolników przed ewentualnym okrucieństwem panów, jednak osiągnęła w tej dziedzinie bardzo niskie rezultaty. Opór właścicieli niewolników przeciw ingerencji Korony w sferę ich stosunku do niewolników był bardzo zacięty. Niektórzy badacze są zdania, że los niewolników w koloniach hiszpańskich nie był lepszy, a być może nawet gorszy niż w Brazylii, ale trudno to rozstrzygnąć.

W drugiej połowie XVIII w. król Karol IV zrealizował w Hiszpanii wiele reform podjętych w duchu światłego absolutyzmu i Oświecenia. W ramach tej akcji ogłoszono w 1789 r. *Codigo Negro* (kodeks praw dotyczących ludności czarnej) na wzór analogicznego, wcześniejszego ustawodawstwa francuskiego. Kodeks ten akceptował w pełni instytucję niewolnictwa Murzynów, miał jednak na celu pewne uregulowanie stosunków między panami i niewolnikami oraz ograniczenie samowoli właścicieli niewolników. Natrafiło to jednak na opór ze strony kolonistów,

zwłaszcza w tropikalnych strefach Ameryki hiszpańskiej, a więc tam właśnie, gdzie Murzyni byli najliczniejsi i najbardziej uciskani na plantacjach. W 1794 r. kodeks został unieważniony.

Chwilowy rozkład monarchii hiszpańskiej w epoce napoleońskiej oddziałł negatywnie na los czarnych niewolników. Wzrósł ucisk ze strony panów, zwłaszcza że dopływ czarnej siły roboczej z Afryki uległ podczas wojen znacznemu ograniczeniu. Właściciele starali się zmusić niewolników do maksymalnego wysiłku. Mnożyły się buntury ludności czarnej i wzrastało zbiegostwo. Powstanie niepodległych państw w Ameryce hiszpańskiej nie przyniosło ze sobą wyzwolenia niewolników, choć niektórzy przywódcy ruchów wolnościowych pragnęli to zrealizować. Sprawa ta jednak musiała jeszcze czekać na ostateczne rozwiązanie. Niewolnictwo plantacyjne utrzymywało się w pełni na Kubie – ostatniej kolonii hiszpańskiej w Ameryce i przybrało tam w XIX w. nawet znacznie na sile w związku z rozwojem plantacji trzciny cukrowej.

Jamajka

System niewolniczy w brytyjskich Indiach Zachodnich różnił się pod wieloma względami od hiszpańskiego i portugalskiego. W dobie poprzedzającej rewolucję oraz podczas jej trwania Anglicy opanowali najważniejsze wyspy należące uprzednio do Hiszpanów. We władaniu Anglii znalazła się wyspa Barbados, znana później jako bardzo ważny ośrodek czarnego niewolnictwa. W 1655 r. Anglicy zdobyli Jamajkę. W czasie panowania hiszpańskiego autochtoniczna ludność indiańska uległa całkowitej zagładzie, brak zaś jakichkolwiek bogactw naturalnych sprawił, że Hiszpanie nie interesowali się wyspą. Dzięki cytowanej już, świetnej pracy jamajckiego socjologa O. Pattersona można zorientować się w losach wyspy w okresie brytyjskim, który trwał do 1962 r., gdy Jamajka uzyskała niepodległość. Początkowo Anglicy usiłowali tam realizować politykę osadniczą opierając się na białej ludności, co nie dało istotnych wyników. Rozwój gospodarczy Jamajki, wyraźny od 1700 do 1774 r., był ściśle związany z wprowadzeniem plantacji trzciny cukrowej, z produkcją rozmaitych gatunków cukru oraz rumu. Wymagało to importu czarnej siły

roboczej, która z biegiem czasu przewyższyła liczebnie białych w stosunku 1 do 10 i 1 do 13.

Według Pattersona w 1658 r. było na Jamajce tylko 1400 Murzynów, w 1745 już przeszło 100 tys., w 1778 – ponad 200 tys., w 1817 – znacznie powyżej 300 tys. Ich dowóz z Afryki do 1810 r. przekroczył 650 tys. osób. Obecnie wyspa jest ojczyzną Murzynów i Mulatów.

Podczas gdy we wczesnym okresie kolonizacji na Jamajce przeważała drobna własność, to w XVIII w. najlepsze gleby przeszły w ręce możnych plantatorów. Okoliczność ta wywarła wielki wpływ na dzieje wyspy i losy jej czarnej ludności. Duża część właścicieli rezydowała w Anglii. Byli to ludzie bardzo zamożni, nierzadko zaangażowani w handlu metropolii z koloniami. Zdarzało się, że tylko w wyjątkowych okolicznościach zjawiali się w swych posiadłościach lub też w ogóle nigdy ich nie oglądali. Opłacali swoich reprezentantów na Jamajce, którzy dzierżyli ogólny nadzór nad plantacjami, nie mieszając się jednak do produkcji. Ta dziedzina znajdowała się całkowicie w gestii zarządców poszczególnych plantacji oraz dozorców niewolników wywodzących się na ogół spośród środowiska murzyńskiego lub mulackiego. Brak stałego nadzoru ze strony właścicieli pogarszał sytuację niewolników, ponieważ rządcy wykorzystywali swoją uprzywilejowaną sytuację zarówno wobec mężczyzn, jak kobiet. Pozostawili po sobie bardzo złą sławę, zapewne w niemałym stopniu zasłużoną.

Niewolnicy dzielili się na dworskich i plantacyjnych. Wśród pierwszych była znaczna liczba pracowników wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach, zwłaszcza rzemieślników. Ci ostatni byli przedmiotem zazdrości ze strony reszty personelu plantacji. Nie dotyczyło to pozostałej służby dworskiej, której los był często bardzo ciężki. Należy dodać, że przedstawiony podział na niewolników dworskich i plantacyjnych nie był stały. Często służących odsyłano za karę do pracy na polach, zdarzały się także wypadki przeciwne. Praca na plantacji była bardzo uciążliwa, trwała w sezonie, czyli w okresie zasiewów i zbiorów, około 18 godzin na dobę, z krótkimi dwiema przerwami na posiłki, w okresie zimowym zaś około 14 godzin. Jeżeli wziąć pod uwagę, że niewolnik musiał sobie wygospodarować czas na uprawę drobnej parceli, którą mu przydzielono celem wyżywienia, to nie można się dziwić, że sytuacja pracowników plantacji była bardzo ciężka. Od plantatora otrzymywali część żywności i odzieży. Panowie nie dbali o chrystianizację niewolników, w związku z czym nie

przestrzegali świąt religijnych tak ściśle, jak Hiszpanie i Portugalczycy. Pozostawiało to niewolnikom pewną swobodę w zakresie ich wierzeń, ale sprawiało, że pracowali niemal bez przerwy, z wyjątkiem czasu przeznaczonego na spoczynek. Obowiązki niewolnika były określane przez obyczaje panujące na poszczególnych dużych plantacjach, władze ingerowały w te sprawy w niewielkim stopniu. Niewolnik nie miał na Jamajce prawie żadnych możliwości szukania opieki przed krzywdami ze strony pana lub innych białych, bo jego świadectwo nie miało żadnej wartości przed sądem, chyba że było złożone za wiedzą i zgodą pana. Niewolnikom i czarnym wyzwolencom groziły okrutne kary śmierci za wszelką próbę czynnego przeciwstawienia się brutalności nie tylko właściciela, ale i każdego innego białego. Wydaje się, że w zakresie wymiaru sprawiedliwości sytuacja Murzynów na Jamajce, jak zresztą w całych angielskich Indiach Zachodnich, była znacznie gorsza niż w koloniach hiszpańskich, rasizm występował w o wiele ostrzejszej formie niż w posiadłościach portugalskich. Należy podkreślić, że mimo to niewolnicy nie ustosunkowywali się biernie do swojej sytuacji. Patterson podkreśla, że dzieje Jamajki to nie tylko historia jej plantacji, ale także pasmo ciągłych buntów krwawo tłumionych przez białych. Wytworzyło się tam swego rodzaju błędne koło. Panowie obawiali się niewolników i w związku z tym stosowali wobec nich terror. Murzyni zaś stawiali opór sabotując w miarę możliwości narzucone im obowiązki raz po raz porywając za broń. Ośmielała ich do tego ogromna przewaga liczebna nad białymi, ci zaś żyli w ustawicznej obawie przed rzezią i tym bardziej byli skłonni do okrucieństw wobec czarnych. Czynnikiem osłabiającym powstania niewolników była wewnętrzna hierarchizacja dzieląca rozmaite grupy tej społeczności i hamująca proces powstawania jednolitej świadomości klasowej. Ta ostatnia okoliczność nie stanowiła cechy specyficznej sytuacji Jamajki, występowała bowiem w większym lub mniejszym stopniu we wszystkich posiadłościach europejskich w Ameryce.

Położenie niewolników na Jamajce ulegało pewnym zmianom. W początkowej fazie kolonizacji brytyjskiej byli oni bardzo źle traktowani, choć podobno los białych „służących”, przysyłanych wówczas na wyspę z Anglii na określoną liczbę lat, był jeszcze gorszy. Panowie starali się zmusić ich w tym czasie do jak największego wysiłku wiedząc, że „służący” ma potem odzyskać swobodę, na nic więc nie może im się więcej przydać. Murzyn pozostawał natomiast dożywotnim niewolnikiem i je-

go właściciel był zainteresowany, by pracował efektywnie jak najdłużej.

W XVIII w. sytuacja niewolników uległa pewnej poprawie, zwłaszcza na schyłku stulecia, gdy plantatorzy poczuli się poważnie zagrożeni propagandą abolicjonistów. Panowie starali się wówczas dowieść, że los Murzynów w Indiach Zachodnich przedstawia się znacznie lepiej, niż twierdzą przeciwnicy panującego tam systemu. Jednakże nawet zwolennicy utrzymania niewolnictwa musieli niejednokrotnie przyznawać, że los niewolnej ludności Jamajki jest bardzo zły. Wyraźne pogorszenie wyzysku nastąpiło w okresie stopniowej likwidacji całego systemu na początku XIX w. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że jego zniknięcie jest tylko kwestią czasu, który panowie pragnęli wyzyskać celem zapewnienia sobie doraźnie maksymalnych korzyści. Było to dla nich tym ważniejsze, że od połowy XVIII w. Jamajka odczuwała dotkliwie konkurencję lepszego i tańszego cukru produkowanego w pobliskich koloniach francuskich, a dochody miejscowych plantatorów ustawicznie spadały.

Właśnie na ten schyłkowy okres niewolnictwa przypada na Jamajce nieomal całkowity zakaz wyzwalania niewolników, brakło bowiem siły roboczej, ponieważ w 1807 r. parlament angielski uznał handel niewolnikami za nielegalny. Wydaje się jednak, że na Jamajce znaczenie tego zakazu było mniejsze niż na innych terenach Ameryki.

Położenie wyzwolenców było tu na ogół złe, zarówno pod względem ich pozycji społecznej, jak sytuacji materialnej. Są dowody, że niewolnicy zdawali sobie z tego sprawę i że nadmiernie nie pragnęli indywidualnych wyzwoleń z obawy przed nędzą i opuszczeniem. Stanowiąc własność pana mogli mimo wszystko liczyć na to, że w ciężkiej chwili uzyskają od niego jakąś pomoc, bo ich przedwczesna śmierć nie leżała przecież w jego interesie.

W sumie wolno sądzić, że położenie niewolników na Jamajce, jak zresztą w całych brytyjskich Indiach Zachodnich, przedstawiało się gorzej niż w koloniach hiszpańskich i nawet portugalskich. Brakło tu ingerencji władzy zwierzchniej, która by kontrolowała właścicieli niewolników oraz hamowała ich zdzierstwa i brutalność. Niemałe znaczenie miała nieobecność największych właścicieli plantacji na wyspie, co sprzyjało wszelkim nadużyciom ze strony kierowników produkcji i dozorców w stosunku do niewolników.

San Domingo

Dzieje niewolnictwa we francuskich posiadłościach na Wielkich i Małych Antylach są słabiej zbadane niż w sąsiednich koloniach angielskich. Uczni francuscy niemało uwagi poświęcili powstaniu Murzynów na San Domingo, w sumie jednak badania francuskie nad dziejami niewolnictwa pozostały w tyle za pracami brytyjskimi i północnoamerykańskimi. Sprawa San Domingo jest tym bardziej dla nas interesująca, że przecież również i Polacy brali udział w tragicznym finale dziejów Europejczyków na wyspie.

Kolonizacja francuska na wyspach Morza Karaibskiego rozpoczęła się w drugiej ćwierci XVII w., przy czym cały jej wczesny okres to pasmo walk z wojowniczymi plemionami karaibskimi oraz współzawodnictwo z Anglikami. Częste konflikty między Francją, Hiszpanią i Anglią powodowały ostre starcia między kolonistami pochodzącymi z tych trzech państw; towarzyszyły im wielokrotne zmiany stanu posiadania. To ostatnie zjawisko trwało również w XVIII w. w związku z wojnami między Anglią i Francją. Powodowały one duże spustoszenia wysp przez wojska i piratów stron wojujących, niszczących posiadłości nieprzyjaciela. Co się tyczy San Domingo, to zachodnia część wyspy pozostawała w XVIII w. pod panowaniem hiszpańskim, wschodnią zaś zawładnęli Francuzi. W ich ręku znalazła się także Martynika, Sainte Lucie i kilka innych wysp. Rzecznikiem ekspansji kolonialnej w XVII w. był kardynał Richelieu, faktyczny kierownik polityki francuskiej za Ludwika XIII, w późniejszym zaś okresie słynny Colbert. Obaj usiłowali rozszerzyć i umocnić kolonie poprzez powierzenie ich kolejno wielkim kompaniom o charakterze monopolistycznym. Nie dało to tak pozytywnych wyników, jak spodziewali się inicjatorzy, niemniej Francja stała się potęgą kolonialną, zdolną do rywalizacji z Anglią i Holandią, nie mówiąc już o Hiszpanii, która w XVII w. weszła w fazę upadku.

W 1640 r. do kolonii francuskich nad Morzem Karaibskim wprowadzono uprawę trzciny cukrowej. Inicjatorem był Jean Aubert, ówczesny komendant francuskich Antyli. Zorientował się, że warunki geograficzne wybitnie sprzyjają tej uprawie wymagającej klimatu tropikalnego oraz bardzo urodzajnej gleby. Wszystkie te warunki współistniały zwłaszcza na

San Domingo, szczególnie w nadbrzeżnej strefie równinnej. Należało więc znaleźć siłę roboczą dla plantacji, początkowo jeszcze niezbyt licznych i raczej niewielkich. Warunkiem ich dalszego rozwoju było sprowadzenie odpowiedniej liczby ludzi zdolnych do ciężkiej pracy. Francuzi, podobnie jak Anglicy, użyli do tego ubogich białych lub skazańców mniej lub więcej przymusowo zsyłanych na Antyle, z tym że przez określoną liczbę lat mieli pracować u plantatorów, by spłacić koszt transportu do Ameryki, po upływie zaś tego czasu ci, co przeżyli, odzyskiwali wolność. W dużym stopniu właśnie z tego źródła wywodzili się dosyć liczni na San Domingo ubodzy biali, odnoszący się z nienawiścią zarówno do miejscowej arystokracji plantatorskiej, jak i do Murzynów i Mulatów. Odegrało to niemałą rolę w okresie wielkiego powstania niewolników na schyłku XVIII w.

Niepowodzenie akcji osiedlania „białych niewolników” musiało doprowadzić do importu czarnych. W tym handlu byli wybitnie zainteresowani zamożni kupcy z Nantes, Bordeaux i innych francuskich portów atlantyckich. Zwłaszcza Nantes stało się głównym ośrodkiem francuskiego handlu trójkątnego, polegającego na wywozie europejskiej tandety do Afryki, zakupie w zamian za to niewolników, transportowanych następnie nad Morze Karaibskie lub do kolonii hiszpańskich. Przedsiębiorcy i armatorzy francuscy nabywali przede wszystkim cukier, a także tytoń i niektóre inne produkty miejscowe przeznaczone do wywozu na rynki metropolii i pośrednio do innych krajów europejskich. Był to handel analogiczny do panującego w pierwszym brytyjskim imperium kolonialnym, gdzie w XVIII w. dominował w tej dziedzinie Bristol, Liverpool i Londyn. Handel ten umożliwił rozwój zamorskich posiadłości w Ameryce, a przede wszystkim przyspieszał nagromadzenie kapitału we Francji. Do pewnego stopnia sprzyjało to również rozwojowi niektórych dziedzin przemysłu francuskiego, a mianowicie zakładów rafinerii cukru, produkcji tekstyliów przeznaczonych dla kolonii i Afryki itp.

Kolonie angielskie i francuskie miały w zasadzie prawo prowadzenia handlu wyłącznie z metropolią, co szybko okazało się niemożliwe do całkowitej realizacji, ale jednak powstrzymywało wzrost gospodarczy kolonii nie tylko wskutek pozbawienia ich możliwości rozbudowy przemysłu, ale także bardziej wielostronnego rolnictwa. Kolonie te stały się strefą klasycznej monokultury. Produkowały cukier i nieliczne inne

towary, wysyłane na rynki europejskich metropolii, skąd z kolei importowały artykuły przemysłowe. Ich zaopatrzenie w żywność z reguły szwankowało, ponieważ rolnictwo było słabe.

Wszystko to sprawiło, że gospodarka kolonialna była na Antylach niesłychanie chwiejna, wrażliwa na wszelkie zaburzenia gospodarcze i polityczne i że po okresach pomyślności dochodziło z reguły do jej upadku wywołanego wyczerpaniem się gleby (jak w brytyjskich Indiach Zachodnich), wojnami i powstaniem niewolników (San Domingo) lub zakończeniem dobrej koniunktury w dziedzinie sprzedaży głównych produktów.

Na schyłku XVII w. ludność francuskich Antyli sięgała zaledwie 47 312 osób (według spisu z 1687 r.), w tym 18 888 białych, 27 tys. czarnych niewolników, 1484 wolnych Murzynów i Mulatów, oczywiście wyzwolenców lub ich potomków. Ludność San Domingo wynosiła wtedy ogółem 7993 osoby i była największa w porównaniu z innymi koloniami francuskimi. Są to jeszcze liczby niewielkie, ale już wówczas widać przewagę liczebną czarnych nad białymi.

Spis z 1701 r. wskazuje, że w interesujących nas tu koloniach francuskich było już 44 tys. czarnych, dwukrotnie więcej niż białych. Niemniej jest to tylko początkowa faza procesu, który w XVIII w. przybrał niemal charakter lawinowy. Według obliczeń Curtina w latach 1701–1810 importowano do francuskich wysp karaibskich przeszło 1348 tys. Murzynów, czyli 22,3% całości wywozu niewolników z Afryki do Ameryki. Pod tym względem eksport z Afryki do karaibskich kolonii angielskich (23,2%) tylko niewiele przewyższał udział Francuzów. Pod względem dowozu niewolników San Domingo zajmowało zdecydowanie pierwsze miejsce wśród kolonii francuskich. Według obliczeń Curtina przybyło tam od 1700 do 1810 r. 789 700 niewolników, gdy na Martynikę i Gwadelupę przypadło po około ćwierć miliona, pozostałą zaś liczbę 55 tys. ludzi wchłonęły Luizjana i francuska Gujana.

Wzrost liczby czarnych niewolników już w ostatniej ćwierci XVII w. oraz ich stale rosnąca przewaga liczebna nad Francuzami skłoniły rząd Ludwika XIV w 1685 r. do ogłoszenia tzw. *Code Noir*, czyli kodeksu praw dotyczącego ludności czarnej. Kodeks ten ujedynolicił istniejące już prawodawstwo w tej dziedzinie oraz dodał nowe przepisy. Jak słusznie podkreślał Gaston-Martin, kodeks miał przede wszystkim na celu zapewnienie białym bezpieczeństwa i utrzymanie Murzynów w posłuszeństwie. Bardzo pobieżnie traktował sprawę katechizacji czarnych, natomiast o

wiele dokładniej formułował sprawy dotyczące ograniczenia do minimum ich swobody. Tak więc stanowili oni według kodeksu ruchomą własność pana, którą mógł dysponować i sprzedawać, z tym że matki nie mogły być oddzielane od dzieci nieletnich. Właściciel miał prawo wymierzania im kar, jeżeli jednak w grę wchodziła kara śmierci lub obcięcia członków, musiał stawić ich przed sądem publicznym. To ostatnie ograniczenie nie dotyczyło zbiegłych niewolników (*marrons*). Niewolnicy nie mieli prawa noszenia broni, chyba że na polowaniu i za zgodą pana, nie wolno im było brać udziału w zgromadzeniach skupiających ludzi z różnych plantacji, taki sam zakaz dotyczył używania napojów alkoholowych. Za zamach na życie lub zdrowie pana, jego rodziny i ludzi białych groziła czarnemu kara okrutnej śmierci, podobnie jak za niektóre kategorie kradzieży. Jednocześnie usiłowano drogą innych przepisów zapobiec zbiegostwu niewolników, występującemu od XVII w.

Kodeks uznawał małżeństwo niewolnicze zawarte wobec księdza, ale nie akceptował małżeństw zawartych bez udziału Kościoła, te zaś zdecydowanie przeważały. Nie wiadomo, w jakim stopniu ustawodawstwo to było realizowane w życiu codziennym na plantacjach, zapewne wiele jego przepisów pozostawało martwą literą.

Francuscy plantatorzy i duchowni absolutnie nie dbali o istotną chrystianizację niewolników, w wyniku czego kultury afrykańskie zachowały ogromną moc, a ich rzecznicy-czarownicy wywierali niemały wpływ na czarnych.

Na pierwszy plan wysuwał się kult *wu-du*, budzący później żywe zainteresowanie uczonych amerykańskich i europejskich. Jego bogata obrzędowość, związana także ze składaniem krwawych ofiar, nie została dotąd w pełni zbadana.

Również i na San Domingo doszło do swego rodzaju synkretyzmu chrześcijaństwa z wierzeniami afrykańskimi, co było tym łatwiejsze, że plantatorzy nie dbali o czystość religii wyznawanej przez niewolników. Podobnie jak na Jamajce, byli także przeciwni rozszerzaniu wśród niewolników umiejętności czytania i pisania. Naukę uważano za niebezpieczną, ponieważ mogła „demoralizować” niewolników, budząc w nich lub umacniając poczucie własnej godności. Kształcono Murzynów jedynie w zakresie umiejętności niezbędnych w życiu codziennym na plantacji czy w służbie domowej u pana. W rezultacie tego służba, łącznie z domowymi rzemieślnikami, musiała być bardzo liczna, bo każdy jej

członek umiał wykonywać tylko nieliczne czynności. W życiu codziennym było niezbędne porozumiewanie się z niewolnikami. Tak więc Murzyni przyswoili sobie rudymenty języka francuskiego, ale przesyłali je elementami językowymi pochodzącymi z różnych stron Afryki, skąd ich wywożono. W związku z tym wytworzył się w tych koloniach swoisty język, którego podstawę stanowił język francuski używany w XVIII w., ale jego frazeologia zawiera dotąd mnóstwo wyrazów i zwrotów afrykańskich. Język ten został niejako skodyfikowany i ujęty w ramy gramatyki dopiero w XIX w., gdy zaczął funkcjonować również jako język literacki na San Domingo, Martynice i na innych wyspach w dawnych i obecnych posiadłościach francuskich.

Wskazałem już na olbrzymi dowóz czarnych niewolników na francuskie wyspy Morza Karaibskiego w XVIII i w pierwszych latach XIX w. i na wiodącą rolę San Domingo w tej dziedzinie. Był to refleks, a zarazem podstawowy warunek ogromnego rozkwitu gospodarki plantacyjnej nastawionej przede wszystkim na eksport cukru, a w pewnej mierze także kawy, bawełny i indygo. Cukier z francuskich posiadłości był tańszy i lepszy od produkowanego w angielskich Indiach Zachodnich, m.in. na Jamajce, ponieważ gleba San Domingo nie była jeszcze w XVIII w. wyczerpana wskutek długotrwałej uprawy trzciny cukrowej. Cukier ten wolno było wywozić tylko do Francji, która zaopatrywała kolonie karaibskie w potrzebne im towary, ciągnąc z tego handlu wysokie dochody i reeksportując cukier do innych krajów. Na tym tle wytworzyła się więź solidarności między plantatorami na francuskich wyspach Morza Karaibskiego a zamożnymi kupcami z portów atlantyckich Francji, którzy inwestowali potężne kapitały w handlu trójkątnym z Afryką i koloniami, zwłaszcza gdy Korona zrezygnowała z narzucania im zwierzchnictwa wielkich kompanii monopolistycznych.

Sytuacja układała się więc analogicznie, jak w Anglii, z tym że system plantacyjny wszedł w brytyjskich Indiach Zachodnich w fazę stopniowego upadku w drugiej połowie XVIII w., podczas gdy na Antylach francuskich przeżywał właśnie wtedy swój rozkwit. Jednakże rozkwit ten został zniweczony w czasie wielkiego powstania niewolników na San Domingo, które wybuchło w 1791 r.

Chciałbym poświęcić kilka słów tym wydarzeniom. Pierwsze akcje zmierzające do rozszerzenia własnych praw podjęli zamożni Mulaci na San Domingo korzystając z wybuchu Wielkiej Rewolucji w 1789 r.

Usiłowali poprzez własne grupy nacisku w Paryżu i za pośrednictwem delegacji wysyłanych do Konstytuanty uzyskać równouprawnienie z białymi oraz prawo posiadania własnej reprezentacji zarówno w zgromadzeniach prawodawczych na wyspach, jak i w parlamencie francuskim. Osiągnęli wprawdzie poparcie Mirabeau, Lafayette'a i niektórych innych działaczy Konstytuanty, ale natrafili na niechętną obojętność większości deputowanych oraz na zacięty opór plantatorów zarówno w Paryżu, jak i w koloniach. Grupa Mulatów zniechęconych hamowaniem procesu emancypacji podjęła w 1790 r. próbę powstania, zgniecioną w zarodku. Przywódcy Mulatów Vincent Ogé i jego brat oraz niejaki Chavannes zostali okrutnie straceni przez łamanie kołem. Bogaci Mulaci nie sprzyjali emancypacji czarnych niewolników, byli bowiem pod względem społecznym znacznie bliżsi średnim sferom ludności białej na San Domingo. To właśnie te dwie grupy ludności solidaryzowały się przez dłuższy czas z rewolucyjnymi władzami metropolii, podczas gdy arystokracja plantatorska sprzyjała Burbonom, nie wahając się w razie potrzeby przywołać na pomoc Anglików, swych odwiecznych wrogów. Czarni niewolnicy zachowali spokój w tej pierwszej fazie rewolucji. Niewątpliwie jednak dochodziły do nich wieści o zmianach we Francji i o zaciętych sporach i walkach między wielkimi plantatorami a niższymi grupami białych i Mulatów. Nie spełniły się nadzieje Ogé na powstanie czarnych, na razie losy zamożnych Mulatów były bowiem im obojętne. Jednakże zaczęły działać inne okoliczności. Plantatorzy powoływali kilkakrotnie swych niewolników pod broń w toku walk z przeciwnikami. Z Francji dochodziły wieści o radykalnych przemianach rewolucyjnych, a na San Domingo i na innych francuskich wyspach zapanował chaos administracyjny i polityczny. Czarni mieli własną tradycję walk z właścicielami niewolników. Wspominałem już o ich zbiegostwie i zbrojnym oporze, uprawianym przez *marrons*.

W 1791 r. wybuchło na San Domingo pierwsze powstanie niewolników pod dowództwem Bouckmana, zapewne zbiega z kolonii angielskich. Po jego śmierci kierownictwo przejęli Jean-François i Biassou. Walki toczyły się z niezwykłym okrucieństwem wzajemnym i spowodowały ogromne zniszczenia. Mulaci początkowo popierający białych przeciw niewolnikom z biegiem czasu zaczęli zmieniać stanowisko. Chwiejna polityka reprezentantów metropolii i zacięty opór plantatorów wrogich nawet umiarkowanym reformom potęgowały chaos. Siły wojskowe Francji na

wyspach były mniej niż skromne. Komisarze przybyli z metropolii musieli tłumić zbrojny opór plantatorów, który w 1793 r. przybrał charakter otwartego powstania przeciw władzom rewolucyjnym. Zbuntowani Murzyni mogli dzięki temu konsolidować swe siły na północy wyspy. Więcej, na wezwanie komisarza Santonaxa liczni czarni, którym obiecano wolność, wystąpili zbrojnie po jego stronie przeciw arystokracji. W 1793 r. Konwent ogłosił zniesienie niewoli w koloniach francuskich, co oczywiście jeszcze bardziej zaostriżyło walkę z arystokracją plantatorską, ale



Symboliczne przedstawienie aktu wyzwolenia niewolników przez Francję w okresie Konwentu w 1793 r. Akt ten został *de facto* unieważniony przez Dyrektoriat i Konsulat. Francja zniósła czarne niewolnictwo dopiero w 1848 r. podczas rewolucji lutowej

jednocześnie zjednało aktywne poparcie ze strony Murzynów. Na San Domingo uzyskali oni wybitnego przywódcę w osobie Piotra Baptysty Toussainta Louverture'a, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli ruchów rewolucyjnych XVIII w. Ten był stangret (lub nadzorca) na plantacji Breda, urodzony na wyspie, ale wywodzący się z rodu naczelników afrykańskich, zdołał w dzieciństwie zdobyć trochę wykształcenia. Był podobno także wpływowym czarownikiem. Przystąpił do powstania już w pewien czas po jego wybuchu i dzięki swym zdolnościom szybko stał się przywódcą. Początkowo nawiązał kontakt z Hiszpanami zwalczającymi rewolucyjną Francję, ale szybko przerzucił się na stronę tej ostatniej, zapewne ze względu na politykę murzyńską jakobińskiego Konwentu. Jako naczelný wódz Murzynów na San Domingo rozbił oddziały kontrrewolucyjne, zmusił do kapitulacji interwencyjne wojska angielskie, które opuściły wyspę. Wyparł Hiszpanów z ich części Haiti, stał się gubernatorem wyspy, uznanym przez Francję, przy czym podporządkowano mu także przebywające na San Domingo pułki francuskie. Jego stosunek do byłych plantatorów i zamożnych Mulatów był wrogi. Ci z nich, którzy nie zdążyli emigrować, zostali wymordowani przez oddziały Dessalinesa, jednego z dowódców murzyńskich podlegających gubernatorowi. Niewolnictwo przestało istnieć, ale koniecznością gospodarczą była odbudowa plantacji. Jak słusznie pisze Gaston-Martin, zastąpiono niewolę systemem podobnym do poddaństwa. Pracownicy plantacji mieli otrzymywać jedną czwartą plonu, ale nie wolno im było opuszczać plantacji, w której pracowali, choć byli uważani za ludzi wolnych. Podobno system ten funkcjonował dosyć sprawnie, choć na pewno budził niezadowolenie części dawnych niewolników.

Po obaleniu Robespierre'a we Francji zaszły głębokie zmiany. W czasach Dyktatoratu wpływ na politykę odzyskały grupy społeczne zainteresowane w przywróceniu władzy metropolii i niewolnictwa w koloniach. Byli to bogaci kupcy z portów atlantyckich oraz plantatorzy. Jeszcze silniej wystąpiło to zjawisko w okresie Konsulatu. Okrucieństwa towarzyszące wojnie domowej pozbawiły Murzynów sympatii wielu niezbyt zresztą żarliwych przyjaciół francuskich, jak np. sentymentalnego Chateaubrianda. Napoleon, jako pierwszy konsul, postanowił przywrócić pełną suwerenność Francji w koloniach na Morzu Karaibskim. Po zawarciu pokoju z Anglią w Amiens wysłał w 1802 r. ekspedycję zbrojną na San Domingo pod dowództwem swego szwagra generała Leclerca,



Powstanie na San Domingo w 1799–1802 r. Murzyni palą plantację i mordują białych panów mszcząc się za ucisk i próbę przywrócenia niewolnictwa

nadając mu stanowisko gubernatora, czyli występując tym samym przeciw Toussaintowi. Ten ostatni, nie mogąc powstrzymać desantu francuskiego, polecił spalić miasta portowe, cofnął się w głąb wyspy i stawiał zbrojny opór. W związku z wyraźną przewagą Francuzów dowódcy murzyńscy, jak Dessalines i inni, opuścili Toussainta, obiecano im bowiem zachowanie ich stopni wojskowych w armii francuskiej. Dyktator został podstępnie uwięziony przez Francuzów, wywieziony do Francji, gdzie po roku zmarł w twierdzy Joux. Tymczasem Francja pod władzą Pierwszego Konsula przywróciła swą władzę na Martynice i na innych wyspach, a wraz z nią niewolnictwo. Wydawało się to nieuniknione także na San Domingo. Jednakże jej ludność, która już zakosztowała wolności, a była uzbrojona (częściowo przez Anglików) i wzburzona uwięzieniem Toussainta, stawiała opór wzrastającym tendencjom reakcyjnym. Rozpoczęła się wojna partyzancka na wielką skalę, która szybko przekształciła się w wojnę regularną. Na czele powstańców stanęli dawni podkomendni zmarłego dyktatora, obawiający się zapewne o swoje dalsze losy pod władzą Francji oraz porwani nowym zrywem rewolucyjnym. Wojna przybrała jeszcze bardziej okrutny charakter niż poprzednio. Jej krótki opis, zawarty w *Popiołach* Stefana Żeromskiego, jest na ogół zgodny z rzeczywistością. Wielka

szkoda, że legionieści polscy wzięli w niej udział po stronie Francji. Ich męstwo nie zmienia faktu, że uczestniczyli w szczególnie „brudnej wojnie”, walcząc przeciw Murzynom broniącym swej wolności. Dzielność powstańców i epidemia żółtej febry sprawiły, że wyprawa francuska zakończyła się katastrofalnie. Jej nowy głównodowodzący, po śmierci Leclerca, generał Rochambeau, musiał kapitulować w listopadzie 1803 r. przed Dessalinesem, późniejszym krótkotrwałym „cesarzem” Haiti.

Zarys tych wydarzeń przedstawiłem według znanej pracy historyka francuskiego Gaston-Martina, *Histoire de l'esclavage dans les colonies françaises* (Paryż 1948), odznaczającej się uczciwością i obiektywizmem. Losy republiki Haiti nie ułożyły się szczęśliwie, ale to już inna sprawa.

Tu należy podkreślić, że powstanie na San Domingo było właściwie jedynym wielkim ruchem niewolniczym, zakończonym pełnym zwycięstwem. Osoba jego wielkiego przywódcy Toussainta Louverture'a zasługuje na uwagę historyków i na uznanie tych wszystkich, którzy interesują się dziejami ruchów skierowanych przeciw wszelkiej niewoli.

Powstanie miało szersze konsekwencje. Wzmogło strach właścicieli przed niewolnikami w całej Ameryce i poniekąd przyczyniło się do zaostrenia terroru stosowanego wobec czarnej ludności. Z drugiej jednak strony oddziaływało pobudzająco na coraz silniejszy wówczas ruch abolicjonistyczny, uświadomiło bowiem szerszym kołom białego społeczeństwa



Toussaint Louverture, przywódca czarnych powstańców na San Domingo, w mundurze generała francuskiego, w okresie współpracy z metropolią

możliwe konsekwencje kontynuowania systemu niewolniczego. Na samym San Domingo elita ruchu rewolucyjnego, jego wojskowi dowódcy i ludzie z nimi związani przeobrazili się szybko w nową drapieżną grupę, pasożytującą na reszcie społeczeństwa, które jednak pozostało wolne. Petion, jeden z przywódców Haiti, udzielał pomocy Bolívarowi w jego walce o wolność Ameryki hiszpańskiej, w zamian za to żądając jedynie uwolnienia niewolników.



Śmierć Toussainta Louverture'a na wygnaniu we Francji w twierdzy Joux w r. 1803

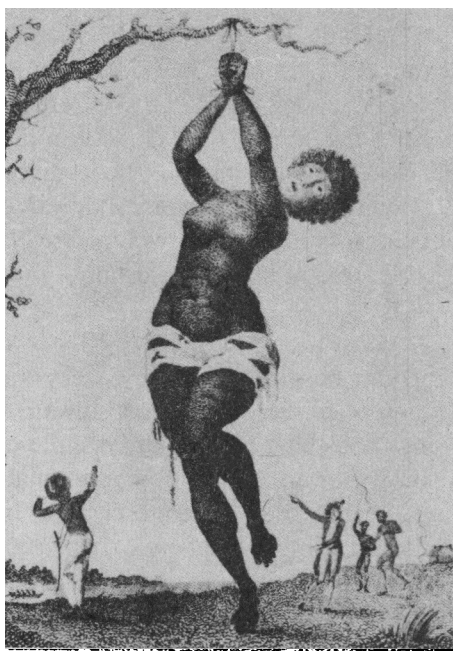
Ameryka Północna

Niewolnictwo w kontynentalnych koloniach angielskich Ameryki Północnej, a później w Stanach Zjednoczonych jest od dawna przedmiotem intensywnych badań ze strony amerykańskich historyków i socjologów. Jest to problem nie tylko naukowy, ale i polityczny w związku z nie rozwiązana kwestią ludności czarnej. Nie można się więc dziwić, że nieomal każda nowa generacja uczonych wnosi mnóstwo interesujących informacji i poglądów na badany temat. Przedstawię przede wszystkim pewne już ustalone fakty. Tak więc wiadomo, że czarni niewolnicy pojawili się na kontynencie północnoamerykańskim w pierwszej połowie XVII w., było ich jednak niewielu. Nigdy nie odegrali roli w Kanadzie, bardzo słabo zaludnionej przez białych i nie posiadającej ani kruszców kopalnych, ani – ze względów klimatycznych – rolnictwa typu tropikalnego. Zapotrzebowanie na niewolników murzyńskich wystąpiło w koloniach południowych, a zwłaszcza w Wirginii, gdzie wcześniej rozpoczęła się uprawa tytoniu, w pewnym stopniu także trzciny cukrowej. Te same zjawiska wystąpiły później w Południowej Karolinie i Georgii, gdzie uprawa roślin tropikalnych, w tym także bawełny, rozpoczęła się już w XVII i XVIII w., choć na razie nie przyjmowała wielkich rozmiarów. Luizjana i obszar Missisipi znajdowały się do końca XVII w. w posiadaniu Hiszpanów lub Francuzów. Dopiero Napoleon sprzedał Luizjanę Stanom Zjednoczonym stosunkowo tanio, nie zdając sobie jeszcze sprawy z jej wartości.

W ciągu pierwszej połowy XIX w. dorzecze Missisipi, a później cały olbrzymi obszar obejmujący meksykański Teksas zostały włączone do Stanów Zjednoczonych. Pozostawało to w ścisłym związku z rozwojem uprawy bawełny opartej na systemie pracy niewolniczej. Pewne zastrzeżenia wysuwane ostatnio na ten temat nie wydają się przekonywające.

Dane dotyczące liczebności niewolników w epoce kolonialnej nie są obfite. Przyjmuje się, że w okresie proklamowania niepodległości Stany Zjednoczone miały około miliona czarnej ludności, przy czym według Curtina od pierwszej połowy XVII w. do końca następnego stulecia sprowadzono tam prawdopodobnie około 400 tys. niewolników, czyli mniej niż jedną czwartą importu do Brazylii i na wyspy Indii Zachodnich. Już porównanie tych informacji wskazuje, że rola Murzynów w gospo-

darce kolonii kontynentalnych była znacznie słabsza niż w ekonomice wysp. Zestawienie tych danych wskazuje jeszcze na coś innego: bardzo wysoki procent ogólnej liczby niewolników na przełomie XVIII i XIX w. stanowili ludzie urodzeni już w Ameryce. Jest to jeszcze jeden dowód, że wzrost liczby niewolników jest nie tylko refleksem nasilenia handlu „czarnym towarem”, ale także wynikiem przyrostu naturalnego, czego nie zauważyło wielu uczonych. W danym wypadku sprawa jest szczególnie wyraźna, bo wiadomo, że właściciele plantacji w Wirginii, a potem w Luizjanie i innych stanach bliższego Południa specjalizowali się nie tylko w uprawie roli, ale także w tak zwanej „hodowli” niewolników przeznaczonych na sprzedaż na tereny później nazwane *The Black Belt* (Strefa Czarnej Ziemi), położone znacznie dalej na Południu. Ten wewnętrzny handel niewolnikami istniał już w XVII w., a ogromnie przybrał na sile w pierwszej połowie następnego stulecia, kiedy to niektórzy abolicjoniści



Katowanie niewolnicy w Surinamie – kolonii holenderskiej, w czasie buntu tamtejszych niewolników na przełomie XVIII i XIX w.

nazywali Wirginię „amerykańską Gwineą”. Nazwa Gwinea odnosiła się w późnym średniowieczu i w czasach nowożytnych do wybrzeży Afryki Zachodniej. Z tego terenu Amerykanie zaopatrywali się w niewolników bezpośrednio lub pośrednio. Tak więc wyprawiali się do Afryki zabierając ze sobą rum lub inne towary, zwłaszcza lekkie tekstylia. W zamian za to otrzymywali niewolników, których transportowali przez Atlantyk do Charlestonu i innych portów Południa, względnie do Nowego Jorku, silnie zaangażowanego w tym handlu. Zamożni kupcy z Rhode Island inwestowali znaczne kapitały w tym procederze. Obok tego istniały jeszcze inne sposoby importu niewolników. Tak więc eksportowano żywność i produkty przemysłowe z kontynentu na wyspy Indii Zachodnich, głównie na Barbados i Jamajkę, i tam nabywano niewolników. Ten system dominował w XVII i XVIII w. do chwili zniesienia handlu niewolnikami w imperium brytyjskim w 1807/1808 r. Miał on tę zaletę z punktu widzenia plantatorów, że otrzymywali dzięki temu „czarny towar” w formie „uszlachetnionej”, ponieważ kupowani tam niewolnicy byli już w pewnym stopniu zaznajomieni z cywilizacją europejsko-amerykańską. Niemniej po 1808 r. ta droga handlu została zamknięta. Działano więc jeszcze inaczej, a mianowicie w zamian za zboże i wyroby przemysłowe wywożone na wyspy, a szczególnie na Jamajkę, zaopatrywano się w rum, który wywożono do Afryki, by w zamian za to kupować niewolników; potem transportowano ich do Ameryki.

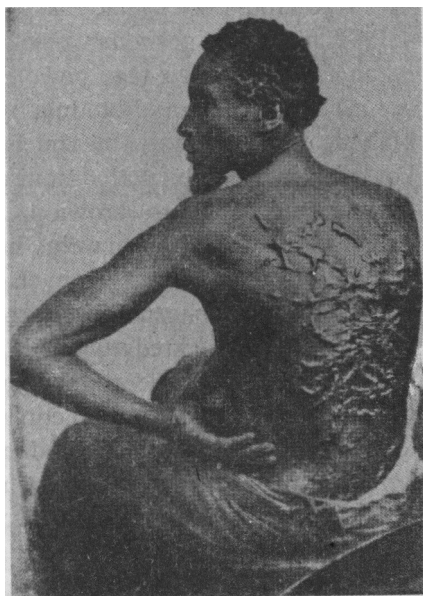
W nauce amerykańskiej panuje pogląd, że warunki transportu na statkach niewolniczych, płynących pod banderą Stanów, były gorsze niż na statkach angielskich, ponieważ jednostki floty Stanów Zjednoczonych były mniejsze od brytyjskich, panował więc na nich większy tłok, a wyżywienie niewolników pozostawiało wiele do życzenia. Stąd też częste epidemie dziesiątkujące niewolników i załogi. Przeciętne straty w jednej wyprawie oblicza się na około 12%, jednak często były one znacznie wyższe. Ich ryzyko powodowało, że ceny niewolników były wysokie, zwłaszcza że popyt na czarną siłę roboczą był w południowych koloniach, późniejszych stanach, bardzo duży. Curtin usiłując obliczyć choćby w przybliżeniu rozmiary importu niewolników do Ameryki Północnej w XVIII i XIX w. doszedł do wniosku, że w okresie od 1701 do 1810 r. dostarczono do kolonii kontynentalnych, które w 1775 r. ogłosiły niepodległość, około 348 tys. Murzynów, później zaś w latach 1811–1870 (a właściwie do 1862) około 51 tys. osób. Wydaje mi się jednak, że ta

ostatnia liczba jest zbyt niska. Wprawdzie dotyczy ona okresu, gdy import niewolników był już oficjalnie w Stanach zabroniony (od 1808 r.), ale w rzeczywistości plantatorzy Południa i kupcy wschodniego wybrzeża inwestowali w nim nadal znaczne kapitały. Jeżeli jednak te dane są zbliżone do rzeczywistości, to należy jeszcze raz podkreślić ogromne znaczenie wywozu niewolników z Wirginii, Marylandu i Luizjany na tereny położone dalej na południe, a tym samym rolę „hodowli” niewolników w trzech wyżej wymienionych stanach. Znajduje to potwierdzenie w licznych źródłach opisowych.

W ostatnich latach Fogel i Engerman usiłowali zakwestionować ten powszechnie przyjęty pogląd. Opierając się na danych statystycznych doszli do wniosku, że wywóz niewolników z Wirginii czy Luizjany do *Black Belt* nie był opłacalny, a więc nie mógł mieć większego znaczenia. Obliczenia ich spotkały się z ostrą krytyką i zapewne pogląd ten nie utrzyma się w nauce, przeczą mu bowiem inne niezliczone przekazy, pochodzące zwłaszcza z XIX w. Zapewne mamy tu wypadek zbyt jednostronnie zastosowanej metody kwantytatywnej bez należytego uwzględnienia źródeł opisowych. Odnosi się to zresztą do całości wywodów obu autorów.

E. Genovese w swej pracy *The Political Economy of Slavery*, po raz pierwszy wydanej w 1961 r. i następnie wielokrotnie wznawianej, starał się wykazać, iż niedbała praca niewolników i prymitywne narzędzia sprawiały, że plon z uprawianej ziemi szybko spadał, zaś produktywność samej pracy była niska. Krytyczne w stosunku do tej tezy wywody Fogla i Engermana wydają mi się mało przekonujące i niezgodne z ogromną większością źródeł. Z owej niskiej produktywności i szybkiego jałowienia gleby wynikały ważne konsekwencje. Rewolucja przemysłowa w Anglii, a w mniejszym stopniu rozwój przemysłu tekstylnego w stanach północnych Ameryki stworzyły stale rosnące zapotrzebowanie na bawełnę uprawianą na Południu. Uczeni amerykańscy są zdania, że był to potężny bodziec do rozwoju plantacji na Południu, a także do dalszej ekspansji terytorialnej tych stanów dążących do nieustannego rozszerzania strefy plantacji, zwłaszcza że – jak już wiemy – gleba wyczerpywała się pod ich wpływem bardzo szybko. Tym tłumaczy się parcie stanów niewolniczych na obszary położone bardziej na południe i południowy-zachód, ich uwieńczone powodzeniem dążenie do opanowania Teksasu, próby rozszerzenia strefy niewolniczej na zdobytą Kalifornię itp.

Jest to hipoteza bardzo przekonująca. Należy przy tym pamiętać, że południowi plantatorzy i związane z nimi wielkie kupiectwo Nowego Jorku i Bostonu wywierali dominujący wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych w pierwszej połowie XIX w. Dopiero potężny napływ emigrantów z Europy i industrializacja Północy zmieniły radykalnie układ sił między obu strefami stanów, nadając mu zarazem charakter antagonistyczny. Nas tu jednak interesuje przede wszystkim sytuacja na Południu, gdzie niewolnictwo było wybitnie produkcyjne. Opieram się w tym wypadku na pracach Genovesego i książce Fogla i Engermanna *Time on the Cross*, na głośnej pracy Franka Tannenbauma *Slave and Citizen* oraz na starszej literaturze. Tak więc Genovese analizował ustrój społeczno-gospodarczy południowych stanów wykazując, że plantacje oparte na pracy niewolniczej stanowiły jego cechę dominującą. To prawda, że większość stanowiły plantacje średniej wielkości, liczące najwyżej około 20 niewolników, lub drobne, gdzie ich było zaledwie kilku lub kilkunastu, ale obok tego funkcjonowały plantacje znacznie większe, dysponujące siłą roboczą złożoną z ponad 50 osób. Ich właściciele wywodzący się częściowo ze starej arystokracji prowincjonalnej i jeszcze licznie spośród



Blizny na ciele niewolnika ukaranego chłostą świadczą o okrucieństwie tej kary (XIX w.)

nowobogackich nadawali ton polityce wewnętrznej i zewnętrznej stanów południowych. Dzięki swej większej zamożności i prestiżowi społecznemu wywierali oni dominujący wpływ na uboższych plantatorów i na całą białą ludność Południa. Prestiż społeczny pozostawał w ścisłym związku z liczbą posiadanych niewolników i ilością uprawianej ziemi. Im więcej się tego posiadało, tym zajmowało się wyższy szczebel w hierarchii społecznej Południa. Już ta okoliczność skłaniała wiele osób do mnożenia niewolniczej służby i czarnego personelu plantacji oraz do zakupu ziemi. Kapitały zarobione w handlu lub przemyśle inwestowano w zakupach ziemi i niewolników. Analogia ze stosunkami późnofeudalnymi w Europie jest tu uderzająca.

Do takiego samego postępowania zmuszały bogatych południowców także względy ekonomiczne. Plantatorzy nie dysponowali na ogół większą ilością gotówki. Posiadany przez nich kapitał to przede wszystkim kapitał stały, zainwestowany w niewolnikach i ziemi. Duże wydatki pochłaniały także własne utrzymanie, wyżywienie personelu plantacji i prymitywne zresztą narzędzia pracy. Wszystko trzeba było kupować, przy czym często pochodziło to z importu z Północy, było więc stosunkowo drogie. To, co pozostawało w postaci dochodu, inwestowano w niewolników i w ziemi, by z tego źródła wyciągnąć maksimum korzyści.

Pole manewru gospodarczego nawet zamożnych plantatorów było ograniczone także i z tego powodu, że – jak słusznie wskazuje Genovese – rynek wewnętrzny Południa był bardzo wąski. Niewolnicy i ubodzy biali nie reprezentowali poważniejszej siły nabywczej, miasta były stosunkowo nieliczne i słabiej zaludnione niż na Północy, gospodarka jako całość też znacznie mniej utowarowiona.

Podczas gdy sprzedaż bawełny lub ryżu obiecywała z reguły poważne i szybkie zyski, inwestycje w innych dziedzinach gospodarki przedstawiały w perspektywie znacznie mniejsze korzyści. Nawet banki działające na Południu udzielały kredytu przede wszystkim na zakup ziemi i niewolników oraz na cele nieprodukcyjne. Zamożni plantatorzy prowadzili wystawny tryb życia, skupiali coraz więcej ziemi i niewolników, bo tylko to uważali za opłacalne i zgodne z ich pozycją społeczną. Przekazy źródłowe przedstawiają ich jako ludzi niezwykle gościnnych, hojnych, sympatycznych, o szerokim geście, rycerskich, uprzejmych dla dam itd. Wszystko to przypomina trochę znaną nam sytuację w Europie Wschodniej w okresie drugiego poddaństwa, a także później. Ubożsi plantatorzy

Pieczęć angielskiego Towarzystwa Wyzwolenia Niewolników wywodzącego się z protestanckiego nurtu abolicjonistycznego. Napis na pieczęci brzmi: „Czyż nie jestem człowiekiem i bratem?”



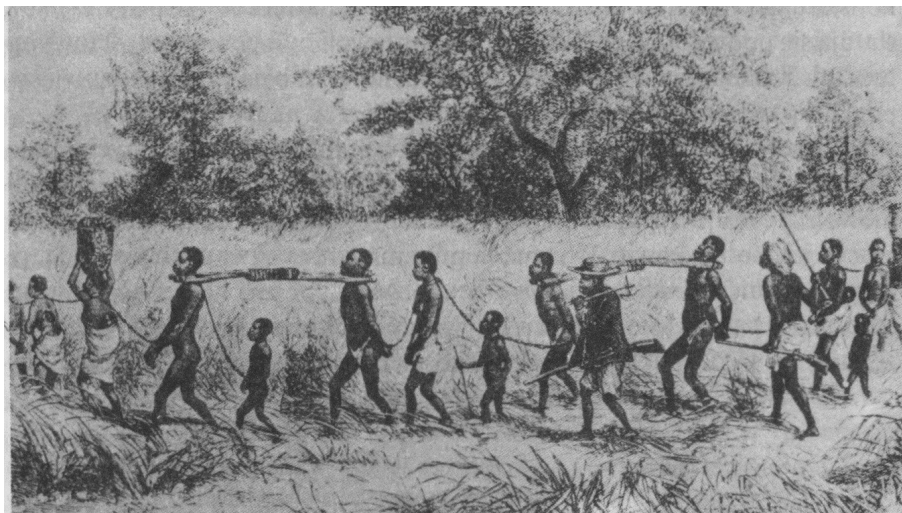
starali się naśladować arystokrację, choć wielu z nich ledwo wiązało koniec z końcem i popadało w długi. To ostatnie dotyczyło niekiedy także i zamożnych, którzy przy sprzedaży bawełny musieli korzystać z usług bogatych kupców, najczęściej północnych, i u nich zaciągali pożyczki niezbędne na wydatki konsumpcyjne i funkcjonowanie plantacji. Plantatorzy byli więc na śmierć i życie związani z systemem gospodarki niewolniczej, jej głębsza reforma była – wbrew temu, co pisał niegdyś Ulrich Bonnel Philips – niemożliwa do przeprowadzenia siłami samego Południa. Zarówno plantatorzy, jak i biedni biali byli ślepo przywiązani do niewolnictwa, tej specyficznej instytucji Południa (*peculiar institution*) i podstawy gospodarki kraju. Plantatorzy z powodów wyżej już wymienionych i ubodzy biali, często żyjący nie lepiej lub nawet gorzej niż niewolnicy, mieli jednak przyjemne poczucie wyższości nad czarnymi. To oni właśnie najgorzej odnosili się do Murzynów, a po wojnie secesyjnej z nich głównie rekrutował się motłoch uczestniczący w linczowaniu czarnych. Notabene przed wojną nie stosowano tego barbarzyńskiego obyczaju w stosunku do Murzynów.

Z kolei wypada przejść do omówienia sytuacji niewolników w społeczeństwie Południa. Niełatwa to sprawa. Dyskusja na ten temat w publicystyce i nauce amerykańskiej zaczęła się już w pierwszej połowie XIX w., gdy abolicjoniści wystąpili z ostrym potępieniem niewolnictwa, zaś rzecznicy Południa zaciekle bronili tej instytucji. Wystarczy tu

wskazać pracę Bancrofta *Slave Trading in the Old South*, w której autor zebrał potężny arsenał oskarżeń skierowanych przeciw niewolnictwu, wskazując na jego niehumanitarny charakter. Z przeciwnej strony na szczególną uwagę zasługuje Fitz Hugue. Ten wielce uzdolniony publicysta południowy był gorącym zwolennikiem niewolnictwa. Twierdził, że niewolnicy są zadowoleni ze swego losu, jego zdaniem znacznie lepszego od losu robotników przemysłowych w Europie i w wolnych stanach Północy. Uważał, że niewolnictwo należałoby rozszerzyć na inne obszary. Przykłady takich wypowiedzi można mnożyć. Jeszcze w 1918 r. ukazała się głośna praca naukowa U. B. Phillipsa *American Negro Slavery*, w teorii potępiająca niewolnictwo, a w gruncie rzeczy stojąca w jego obronie. Autor uważał, że w XIX w. los niewolników znacznie się poprawił i że instytucja ta mogłaby być ulec stopniowej likwidacji drogą powolnych reform. Praca ta, ciągle jeszcze cytowana, zawiera zresztą ogromny materiał informacyjny. Znana już książka Franka Tannenbauma *Slave and Citizen* dała nowego bodźca badaniom i dyskusjom na interesujący nas temat. W przekonaniu tego uczonego niewolnictwo w stanach południowych było nie tylko absolutnym złem, ale sprawiało, że jego ofiary były w znacznie gorszym położeniu niż czarni niewolnicy w koloniach hiszpańskich i portugalskich. Właściciele nie uznawali małżeństw swych niewolników i rozbijali ich rodziny, nie dbali o ich oświatę, a przeciwnie – tępil próby nauczania nie tylko świeckiego, ale i religijnego. Niewolnicy żyli więc w sytuacji beznadziejnej, tym bardziej że wyzwalanie ich było coraz trudniejsze.

Nieco później inny socjolog amerykański Stanley Elkins porównał los niewolników w stanach południowych do sytuacji więźniów obozów koncentracyjnych w XX w.

Klasyczna już książka Tannenbauma, pięknie napisana (szkoda, że nie przetłumaczono jej dotąd na język polski), zapoczątkowała nową fazę żmudnych badań nad dziejami niewolnictwa w całej Ameryce, a szczególnie w stanach południowych. Na ich ożywienie oddziaływała bardzo silnie walka Murzynów o pełne i rzeczywiste równouprawnienie, która osiągnęła w latach sześćdziesiątych znaczne nasilenie. Oddziaływanie tych zjawisk daje się stwierdzić także w pracach Mellafe'a, dotyczących Chile, i u wielu historyków południowoamerykańskich. Socjologowie, ekonomiści i historycy zajęli obecnie odmienne stanowisko niż dawni rzecznicy



Karawana niewolników w środkowej Afryce około 1865 r. Nadzorcami są te Murzyni uzbrojeni w europejskie broń palną

abolicjonizmu, którzy wprawdzie potępiali niewolnictwo, ale byli przekonani o stałej wyższości białych nad czarnymi.

Tomasz Jefferson, twórca konstytucji Stanów Zjednoczonych, brzydził się niewolnictwem (sam był jednak wielkim plantatorem), ale pragnął przesiedlenia wyzwolonych amerykańskich Murzynów do Afryki, nie widząc dla nich miejsca w Stanach. Tomasz Jefferson, podobnie jak Jerzy Waszyngton w testamencie obdarzył swoich niewolników wolnością. Pomysł Jeffersona próbowano później realizować, co doprowadziło do powstania republiki Liberii, ale okazało się bezskuteczne i nie znalazło przychylnego echa wśród czarnej ludności Ameryki Północnej.

Wspomniany już Stanley Elkins starał się udowodnić sprawę w gruncie rzeczy oczywistą, a mianowicie, że niski poziom kultury, a nawet moralny dekadencja Murzynów amerykańskich to wynik niewoli, a nie ich przyrodzonych właściwości.

Na innej płaszczyźnie nie postawili dyskusji Fogel i Engerman, a zwłaszcza najznakomitszy obecnie znawca tych spraw Eugene Genovese. Ci uczeni,

konstatujący również u abolicjonistów i ich następców swoisty rasizm, starają się udowodnić, że Murzyni już w niewoli byli pełnowartościowymi ludźmi. Jednocześnie usiłują zanalizować w sposób naukowy stanowisko, poglądy i zachowanie południowych obrońców niewolnictwa.

W latach sześćdziesiątych XIX w. było w Stanach Zjednoczonych około 3 mln Murzynów i Mulałów, przy czym ogromną ich większość stanowili niewolnicy skupieni na Południu. Tam też również zamieszkiwali wyzwolenicy i ich potomkowie. W stanach północnych, tak zwanych wolnych, tj. tam, gdzie niewolnictwo już nie istniało, Murzyni byli nieliczni i ten stan rzeczy utrzymywał się do pierwszej wojny światowej. Niektórzy uczeni są zdania, że około 40% czarnej ludności Południa stanowili niewolnicy

Karawana niewolnic z Konga, niosąca z sobą żywność. Karawany takie miały do przebycia bardzo długą i uciążliwą drogę, gdyż arabscy handlarze kierowali je do wschodniego wybrzeża, gdzie niewolnice sprzedawano kupcom arabskim, europejskim i amerykańskim



zatrudnieni na plantacjach, pozostali to niewolnicy domowi i pracujący w rzemiośle na plantacji lub poza nią, wyzwolenicy itd. Są to jednak obliczenia bardzo niepewne. Należy tu od razu zaznaczyć, że na Południu Murzyni byli znacznie mniej liczni od białych, których liczba przekraczała w latach sześćdziesiątych XIX w. 9 mln ludzi. Już ta okoliczność sprawiała, że biali mogli sprawować ścisły nadzór nad niewolnikami. Dysponowali silną i dobrze uzbrojoną milicją, która patrolowała teren w dzień, a zwłaszcza w nocy, utrudniając w ten sposób nie tylko zbiegostwo, ale także kontakty między niewolniczym personelem różnych plantacji, często odległych od siebie. Niewolnikom nie wolno było posiadać broni ani opuszczać plantacji bez zezwolenia pana, i to pod groźbą okrutnych kar cielesnych. Ich zeznania w sądach publicznych nie miały mocy prawnej, ale w tej dziedzinie zaszły w XIX w. pewne zmiany na lepsze. Podobną ewolucję daje się stwierdzić także w innym zakresie wymiaru sprawiedliwości, a mianowicie wtedy, gdy pan zabił własnego lub cudzego niewolnika lub przez okrutne znęcanie spowodował jego śmierć. Jednakże wyroków skazujących w takich wypadkach było bardzo mało. Sytuacja ta przypominała los chłopów rosyjskich i polskich w najgorszych okresach poddaństwa. Prawo nie zabraniało rozbijania rodzin niewolniczych poprzez sprzedaż ich członków nawet na odległe tereny, tylko dzieci do lat dziesięciu nie wolno było oddzielać od matek. Genovese jest jednak zdania, że proceder ten był rzadko uprawiany. Wydaje mi się jednak, że pogląd jego nie jest w pełni udowodniony i wymaga dalszych badań.

Rozbijanie rodzin drogą sprzedaży niewolników „hodowanych” w Wirginii i Luizjanie celem wywozu ich do Czarnej Strefy jest niezbitym faktem. Być może praktykowano to w mniejszym stopniu na plantacjach dalszego Południa. Genovese ma natomiast słuszną rację twierdząc, że jedynym ewentualnym opiekunem niewolnika na wypadek chorób i innych nieszczęść oraz starości itp. był tylko jego pan. Na nikogo innego nie mógł liczyć.

Tu przechodzimy do centralnego problemu, a mianowicie do stosunku między panem a niewolnikiem. Jest to obecnie stwierdzone, że wielkie plantacje występowały na Południu stosunkowo rzadko, liczebnie dominowały plantacje średnie i małe. Właściciele żyli przeważnie na plantacjach lub w pobliskich miastach, a w tym wypadku często odwiedzali swe posiadłości. W tej sytuacji nie było mowy o nadmiernej samodzielności

Notice.

I wish to purchase fifty NEGROES of both sexes from 6 to 30 years of age for which I will give the highest cash price; those having such to dispose of would do well to give me a call before they sell to any one else as I am determined to give higher prices than any purchaser now in market, or may hereafter come; all communications addressed to me in Centreville on the subject will be immediately attended to by
ALEXANDER S JONES
February 1833

**UNDERTAKING,
& Carpentering!**

The subscriber, who has been engaged for the last ten years in the above business, takes this method of informing the public generally, that he is now prepared to do any work he may be favoured with. He assures all those who may be under the painful necessity of calling some one to attend funerals, that he will do every thing necessary for such an occasion—he has a good two horse carriage and will send as usual, coffin to any part of the county, free of charge, and will when practicable give his personal attention.

As I intend to keep for my assistance an experienced hand, I flatter myself from past favours, that I shall still be encouraged by a generous public.

EBIN COVINGTON

C. Ville, Oct. 26.

Cash for Negroes,

The subscribers wish to purchase a number of likely young

NEGROES.

of both sexes, from the ages of twelve to 20 years; for such they will give the highest cash price. Persons wishing to dispose of their slaves, will do well to call on Jas. M. A. night, at Mr. Reese's hotel in Centreville who will attend immediately their calls; or a line addressed to him will meet with prompt attention.

150 SERVANTS



WANTED.

All descriptions—such families of at least 10 or 12 to twenty-five years of age also 5 or 6 families. It is desirable to purchase them in large lots as they will be settled in Alabama and will not be separated. Persons having slaves to dispose of will do well to give me a call as I am permanently settled in this market, and at all times will give the highest cash price. Any communication directed to me in Easton will be promptly attended to and as all times be found at Mr. Lowe's
May 31st. THOS. M. JONES.

NEGROES



wanted!

We wish to purchase 40 or 50 hands: we wish to purchase some families, & would like to purchase as many as practicable from the same plantation or neighborhood.—

Persons wishing to sell families can receive the most satisfactory evidence that we purchase for our own use & will not separate them, by applying at the bar of Mr. Wilmer's tavern in this place,

FELIX HUSTON & WALTER BYRNES.

Centreville Aug. 17th 1833



\$ 150 Reward!

RANAWAY from the subscriber on the 27th instant three negro men and one negro woman.

JACOB, twenty three years old, 5 feet 5 inches high of dark complexion, very stout pleasing countenance walks stiff and smiles when spoken to.

PETER is 18 years old, about five feet six or seven inches high, slender made and early the color of Jacob.

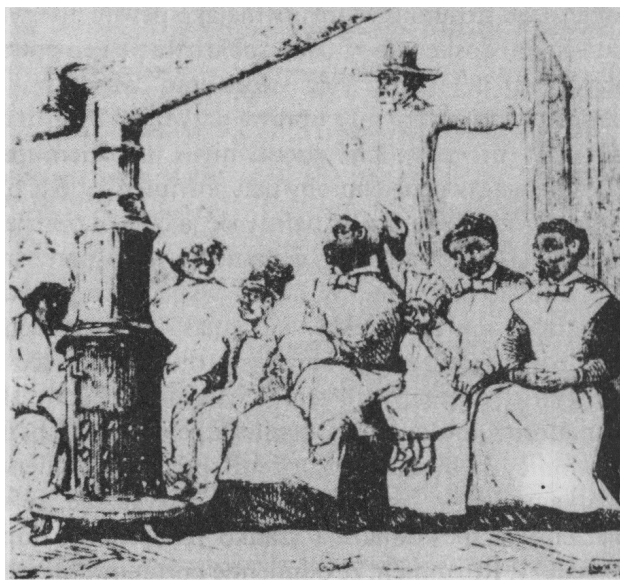
SAM, is 20 years old, about five feet 4 inches high, countenance black eyes

Pięć ogłoszeń dotyczących zapotrzebowania na niewolników. Jedno z nich (z prawej strony na dole) zawiadamia o ucieczce trzech młodych czarnych niewolników i jednej niewolnicy. Właściciel wyznacza nagrodę za ich schwytanie. Ogłoszenia z 1833–1834 r. z prasy wydawanej na Południu Stanów Zjednoczonych

nadzorców, musieli oni wykonywać pracę zgodnie z wymaganiami pracodawców. W swej znanej książce *Roll Jordan Roll* (1974, 1976) Genovese wykazuje, opierając się na obszernym materiale źródłowym, że plantatorom zależało, by nadzorcy skłaniali personel niewolniczy do intensywnej pracy, ale właśnie dlatego byli surowo karani za nadużycia władzy i okrucieństwo w obawie, by się to nie odbiło ujemnie na funkcjonowaniu plantacji i by nie niszczyło czarnej siły roboczej. Genovese opracował ogromny materiał źródłowy, przede wszystkim zaś liczne wypowiedzi byłych niewolników lub ich bezpośrednich potomków spisane po zniesieniu niewolnictwa. Na tej podstawie uczony ten doszedł do wniosku, że w stanach południowych stosunki między panami i ich niewolnikami należy określić jako paternalistyczne. Przeciętny plantator zdawał sobie sprawę z tego, że niewolnicy to nie tylko jego własność, ale i ludzie, od których można wiele wymagać, ale o których trzeba dbać, bo w przeciwnym wypadku będą niechętnie i źle pracowali lub po prostu wymrą. Plantatorzy w większości nie byli sadystami, choć i to się zdarzało, ale wtedy wywoływało dezaprobatę wśród sąsiadów winnego. Z paternalistycznego stosunku wynikały niejako pewne uprawnienia niewolników, z czego oni doskonale zdawali sobie sprawę i co potrafili wykorzystać, by ulżyć swej doli. Tak więc swobodnie dysponowali swoimi drobnymi zarobkami, związanymi z uprawą przydzielonych działek ziemi. W święta urządzali uroczystości, przeważnie z udziałem pana i jego rodziny. Wiedzieli, że w razie choroby pan powinien zadbać o leczenie i że starym, niezdolnym już do pracy, należy się jaka taka opieka. Tak się też na ogół działo. Akceptowali kary cielesne w razie przewinienia, ale potępiali znęcanie się nad nimi. W takich wypadkach produktywność ich pracy spadała i usiłowali uciekać. Natomiast jeśli pan zachowywał się poprawnie lub wynagradzał niewolników za dobrą pracę, to mógł w pełni liczyć na pozytywny odzew z ich strony. Na ogół chętnie służyli u zamożnych plantatorów, bo ci byli w stanie zapewnić im lepsze warunki bytu. Ich niewolnicy byli mniej zagrożeni sprzedażą i oderwaniem od rodziny. Zdaniem Genovesego analiza źródeł wykazuje, że właściciele uznawali małżeństwa niewolnicze i rzadko rozdzielali członków rodziny drogą sprzedaży. Rozumieli, że odmienne postępowanie musi odbić się ujemnie na pracy niewolnika, którego pozbawiono jego najbliższych. Genovese silnie podkreśla, że czarni mężczyźni byli na ogół dobrymi ojcami rodziny i że w pełni rozumieli i wykonywali wynikające z tego tytułu obowiązki.

Członkowie białego społeczeństwa często zarzucali im niedbalstwo i złą wolę w tym zakresie.

Ważnym elementem konsolidującym poczucie własnej godności i wartości niewolnika były obrzędy religijne organizowane przez białych, a potem i czarnych duchownych. Panowie, początkowo odnoszący się wręcz wrogo lub bardzo nieufnie do tego, przekonawszy się z biegiem czasu, że podnosi to morale niewolników, przestali się temu sprzeciwiać. Obrzędy chrześcijańskie, silnie przeopjone afrykańskimi elementami kulturowymi, stały się ważnym czynnikiem rozwoju społecznego czarnych niewolników. Za to poziom oświaty był bardzo niski. Większość panów nie pozwalała na nauczanie czytania i pisania, choć zdarzały się wyjątki. Ze wspomnień niewolników wynika, że żony ich właścicieli niejednokrotnie uczyły ich dzieci podstawowych elementów czytania i pisania. Sądzę jednak, że zdarzało się to raczej wyjątkowo, bo po wyzwoleniu w 1862/63 r. większość niewolników stanowili analfabeci



Niewolnice oczekujące na sprzedaż przed aukcją. Dwie spośród nich mają małe dzieci, których w XIX w. nie wolno było sprzedawać oddzielnie od matek. W głębi osobnik zachwalający „żywy towar” (połowa XIX w.)

mający ponadto trudność w wyrażaniu swych myśli, bo tak ubogie było ich słownictwo. A byli to przecież ludzie, których większość urodziła się w Ameryce i posługiwała się wyłącznie zniekształconym językiem angielskim, ale o tyle, o ile to było niezbędne w życiu codziennym na plantacji.

Obraz życia niewolników zarysowany przez Genovesego wydaje się przekonywający, ale być może jest trochę zbyt optymistyczny. Pisarze abolicjonistyczni na pewno przesadzali charakteryzując właścicieli niewolników jako bandę sadystów znęcających się nad podległym im personelem.

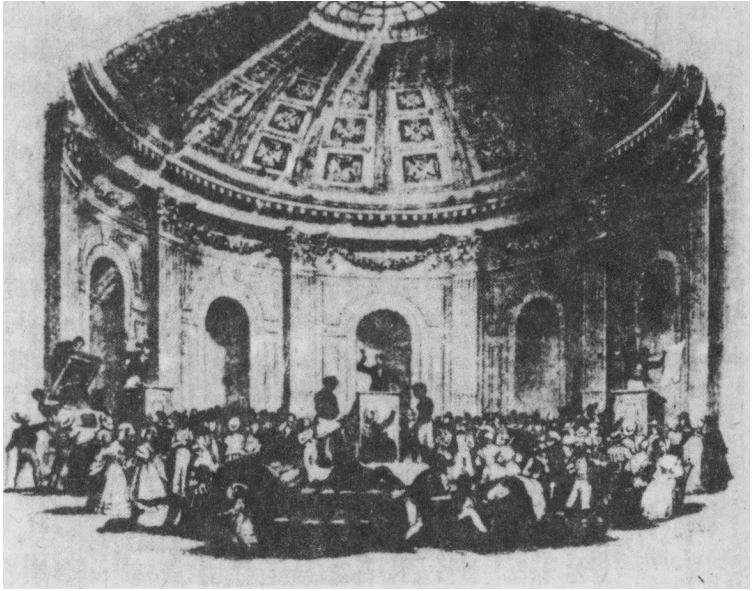
Z drugiej jednak strony nasuwa się pytanie, czy sam fakt nieograniczonej władzy nad niewolnikami nie demoralizował przynajmniej pewnego odsetka ich panów i nie sprzyjał wzrostowi ich złych skłonności. Poczucie wyższości i władzy może w takim wypadku wyrazić się w brutalności niezgodnej nawet z interesem osoby mającej przewagę nad innymi ludźmi. Doświadczenia obozów koncentracyjnych i gett żydowskich w XX w. są pod tym względem bardzo pouczające. Niemniej na postawione wyżej pytanie nie umiem odpowiedzieć, trzeba by bowiem na ten temat przeprowadzić dokładne badania źródłowe, a i tak nie wiadomo, czy uzyskalibyśmy jakieś konkretne rezultaty. Po głośnych pracach Genovesego można powiedzieć jednak z całą stanowczością, że – przeciętnie biorąc – plantacje uprawiane przez niewolników nie przypominały pod względem swej atmosfery obozów koncentracyjnych. W tym punkcie Stanley Elkins posunął się zbyt daleko. Inna kwestia, czy perspektywa dożywnego bytu na plantacji nie demoralizowała niewolników, nie powodowała, że wielu z nich przyjmowało postawę tępej rezygnacji i starało się przystosować do sytuacji, byle przetrwać jak najdłużej. Wydaje mi się, że Genovese, chcąc podkreślić postawę niewolników jako ludzi pełnowartościowych, nie docenił tej strony zagadnienia. Staje tu przed nami stare już pytanie, czy i ewentualnie w jakim stopniu niewolnictwo demoralizowało zarówno jego ofiary, jak panów. Abolicjoniści wypowiadali się w tej dziedzinie twierdząco i bardzo surowo, obrońcy zaś niewolnictwa zaprzeczali temu gorąco.

W świetle współczesnych badań należałoby, jak sądzę, powiedzieć, że nowożytne niewolnictwo w pewnym stopniu mogło istotnie demoralizować zarówno niewolników, jak i ich właścicieli, ale w stanach południowych zjawisko to występowało zapewne w mniejszym stopniu. Ten pogląd należy jednak uznać tylko za hipotezę.

Warto przy tym zwrócić uwagę na inne jeszcze okoliczności. Sytuacja panująca na Południu nie sprzyjała oporowi ze strony niewolników. Mogli oni najwyżej pracować niedbale i tak często się zdarzało. Wiadomo było, że źle obchodzą się z żywym inwentarzem na plantacjach, powodując szybkie niszczenie narzędzi pracy itd. Oskarżano ich więc o notoryczne niedbalstwo, lenistwo i indolencję. Były to chyba jednak zarzuty niesprawiedliwe, bo wiadomo już, że reagowali pozytywnie na pewne bodźce ze strony panów, jak dobre traktowanie, gratyfikacja za ciężką pracę itp. To, co nazywano lenistwem, było zapewne obronną reakcją na narzucony im przymus. Czy stawiali temu czynny opór? Na to nie było warunków w stanach południowych. Przeważała tam zdecydowanie ludność biała, stojąca pilnie na straży swej *peculiar institution*. Dotyczyło to zarówno plantatorów, jak białej biedoty. Zbiegostwo istniało, ale było niesłychanie utrudnione przez współdziałanie panów przeciw Murzynom, przez krążące patrole policji stanowych i inne środki zapobiegawcze.

Zjawisko wielokrotnie tu wspomniane, a mianowicie zbiegostwo grupowe i tak zwany *marronage* były rzadkie na Południu, choć zdarzały się. Abolicjoniści organizujący w pierwszej połowie XIX w. zbiegostwo drogą tak zwanych „podziemnych korytarzy”, prowadzących na Północ i do wolnej Kanady, zdołali w ten sposób uwolnić najwyżej kilkaset osób. Sytuacja niewolników w stanach południowych była tym bardziej beznadziejna, że wskutek stopniowej likwidacji ich dowozu z Afryki Południe odczuwało brak siły roboczej i utrudniało wyzwalenie niewolników. Stosunek białych do wolnych już Murzynów był niechętny, jeżeli nie wrogi. Bardzo łatwo popadali oni ponownie w niewolę. Tak więc niewolnik nie miał prawie żadnych perspektyw radykalnej poprawy swej doli, musiał przystosowywać się do sytuacji i wyciągać z niej maksimum korzyści.

Rację mają ci uczeni amerykańscy, wyrażający podziw dla tych niewolników, którzy mimo istniejącej na Południu sytuacji chwyтали za broń przeciw panom. Były to wypadki nieliczne w porównaniu z Jamajką, San Domingo czy Brazylią, ale też warunki działania przedstawiały się tam zupełnie inaczej. W 1811 r. kilkuset uzbrojonych niewolników ruszyło na Nowy Orlean, przy czym jednym z ich wodzów był wolny Mulat przybyły z San Domingo, co jest godne uwagi. W 1831 r. Nat Turner na czele kilkudziesięciu czarnych powstańców spalił pewną liczbę plantacji i zabił wielu białych. Pragnął zdobyć miasto Jerusalem i zapewne



Aukcja niewolników w rotundzie hotelu Saint Louis w Nowym Orleanie. Na podium sprzedawca lub jego agent wychwala zalety mężczyzny i kobiety z dzieckiem. Po lewej i po prawej stronie analogiczne sceny

miało to jakiś sens mistyczny. Wkrótce potem wykryto inny spisek. Jeden z jego przywódców Denmark Vesey motywował swe działania przykładami z *Biblii*, a po skazaniu go na okrutną śmierć, zapytany, czy rozumiał swój błąd, odpowiedział, że Chrystus też został ukrzyżowany. Widać tu wpływ religii, a zwłaszcza baptystów i innych sekt, o którym pisze Genovese. Ten sam uczone wskazuje słusznie na analogię między opisywanymi zjawiskami a buntami chłopów średniowiecznych, odwołujących się do hasel religijnych.

Były to jednak na Południu ruchy sporadyczne, większość niewolników nie brała w nich udziału. Zapewne w tamtejszej sytuacji nie wierzyła w powodzenie powstania, przewaga białych była bowiem zbyt oczywista. Nie znalazł oddźwięku biały abolicjonista John Brown, gdy liczył na powstanie niewolników i wskutek tego poniósł śmierć wraz ze swymi synami. Murzyni nie zareagowali początkowo nawet na wybuch wojny

secesyjnej i wykazali pewną aktywność dopiero wtedy, gdy Abraham Lincoln w roku 1862/63 ogłosił ich wyzwolenie we wszystkich stanach, a rząd Unii podjął próby organizowania oddziałów złożonych ze zbiegłych niewolników. Czy świadczy to wszystko, że czarni byli na Południu zadowoleni ze swego losu? Tak pisali i mówili rzecznicy Południa i niewolnictwa. Sądzę, że sprawa przedstawiała się odmiennie. Niewolnicy mieli poczucie swej słabości, nie ufali nawet białym abolicjonistom i ograniczali się raczej do skromnych form oporu. Tu znowu nasuwają się porównania z sytuacją w niektórych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, nie mamy jednak miejsca na rozwinięcie tej problematyki.

6. Abolicjonizm i zniesienie niewolnictwa

Wiek XVIII to nie tylko okres Oświecenia, ale także okres wielkiego fermentu religijnego, zwłaszcza w Anglii i na kontynencie północnoamerykańskim. Nie tu miejsce na szersze omówienie tej problematyki, zainteresowanego czytelnika odsyłam do znakomitej książki D. Briona Davisa *The Problem of Slavery in Western Culture*, opublikowanej w 1966 r. Uczony ten zajął się właśnie kwestią niewolnictwa Murzynów w opinii ludzi XVII i XVIII w. Sprawa ta miała ogromne znaczenie. Jak już widzieliśmy, właśnie w ciągu tych dwóch stuleci niewolnictwo Murzynów nieustannie wzrastało i proces ten trwał do końca epoki, a także na początku XIX w. Takie sygnały, jak coraz częstsze bunty niewolników i ich rewolucyjne powstanie na San Domingo, wstrząsnęły wprawdzie podstawami systemu, ale nie wywołały jego upadku. Jednakże po raz pierwszy pojawia się na schyłku XVIII w. ruch abolicjonistyczny, który dosyć szybko przybrał charakter masowy i doprowadził po wielkich trudach do likwidacji czarnego niewolnictwa. Było to wielkie *novum* w dziejach ludzkości, bo przecież w epokach wcześniejszych akceptowano niewolnictwo jako zjawisko naturalne. Tak stawiali sprawę wielcy filozofowie starożytni: Platon i Arystoteles. Również i chrześcijaństwo nie przyniosło z sobą zmian zasadniczych, a Kościół akceptował niewolę na tym świecie.

Pierwsi organizatorzy systemu czarnego niewolnictwa posługiwali się



Aukcja. Sprzedaż grupy niewolników w Charleston 10 III 1853 r.

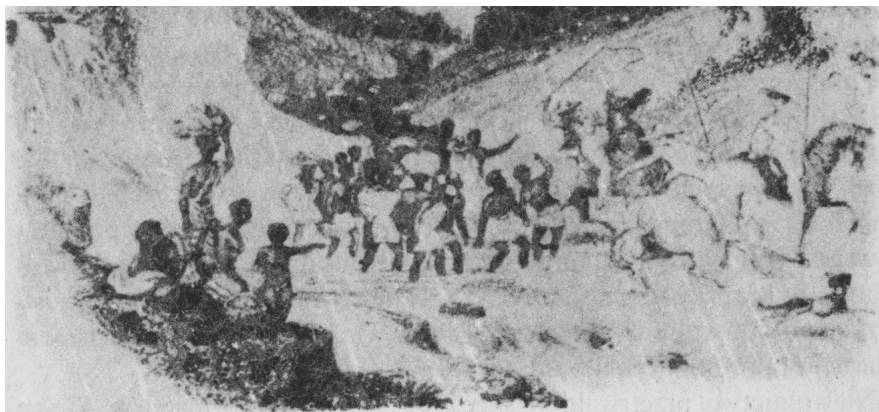
jak widzieliśmy, argumentami czerpanymi z *Biblii*, by uzasadnić słuszną swego postępowania. Dopiero wiek XVIII przyniósł zasadniczy zwrot w tej dziedzinie, choć już wcześniej niektórzy myśliciele, jak Jean Bodin, kwestionowali podstawy prawne i moralne instytucji.

Brion Davis ma słuszną, gdy stwierdza, że ferment religijny w Anglii i Ameryce Północnej, jak również filozofia i myśl społeczna Oświecenia spowodowały przełom w sytuacji. Można dodać, że pewne zjawiska tego typu zarysowały się również w Niemczech. Odpowiednikiem tego w Europie Środkowej i Wschodniej były rozpoczynające się ataki na ciężkie poddaństwo chłopów, w tym regionie nie było bowiem niewolnictwa, ale poddaństwo zbliżało chłopów do poziomu niewolników. Powstała w Europie – jak powiedziałby F. Braudel – „koniunktura”, a raczej może atmosfera sprzyjająca walce z najjaskrawszymi formami wyzysku. W Anglii i we Francji powstały w latach osiemdziesiątych stowarzyszenia przyjaciół Murzynów; celem ich była początkowo walka z handlem niewolnikami, sprawę ich emancypacji odkładano na razie na później. W

literaturze, zwłaszcza we Francji, zaczyna się pojawiać obraz „szlachetnego barbarzyńcy” czy „szlachetnego Murzyna” krzywdzonego przez białych. Montesquieu, a szczególnie Rousseau zasadniczo potępiali czarne niewolnictwo jako niezgodne z naturalnym prawem człowieka do wolności.

Wspominałem już wyżej o reformach Pombala i Karola IV, króla Hiszpanii, mających na celu pewne złagodzenie losu czarnych niewolników. Zaciętą walkę wypowiadają niewolnictwu w Anglii religijni filantropi z Williamem Wilberforcem i Tomaszem Clarksonem na czele, w Ameryce odpowiednikiem tego są działania i publicystyka Antoniego Benezeta i innych kwakrów. Właśnie wśród tej sekty myśl abolicjonistyczna utorowała sobie drogę do sukcesu, choć z niemałym trudem. Opór zwolenników niewolnictwa był bardzo silny. Wpływowi plantatorzy Indii Zachodnich szerzyli w Anglii przekonanie, że niewolnictwo Murzynów to ważny element bogactwa i potęgi państwa. Dopiero załamanie się ich gospodarki i spadek ich wpływów na opinię publiczną zmieniły sytuację. W 1807 r. minister Fox zdołał przeprowadzić w parlamencie uchwałę zakazującą handlu niewolnikami w imperium brytyjskim, uzupełnioną aktem dodatkowym w 1808 r. Na ostateczne zniesienie niewolnictwa w koloniach angielskich trzeba było jeszcze czekać do 1834 r. Rewolucja przemysłowa zlikwidowała wpływy plantatorów kolonialnych w Anglii, a

Grupa niewolników przepędzana w bród przez rzekę koło Fredericksburga w Wirginii. Konni nadzorcy chłoszczą swych „podopiecznych”



uporczywa propaganda abolicjonistyczna przygotowała naród angielski do wielkiej reformy.

We Francji trwało to wszystko jeszcze dłużej, bo ustawa z 1793 r. znosząca niewolnictwo została *de facto* unieważniona. Wprawdzie w 1815 r. Francja zgodziła się oficjalnie na zakaz handlu niewolnikami, ale handlarze niewolników działali dalej. Próby podejmowane przez Anglików, by temu zapobiec czynnie, długo natrafiały na energiczny opór Francji i dopiero rewolucja lutowa 1848 r. zdecydowała o zniesieniu niewolnictwa.

System plantacyjny w południowej części Stanów Zjednoczonych Ameryki święcił triumf aż do wojny secesyjnej. W pierwszej połowie stulecia abolicjoniści amerykańscy długo spotykali się z nienawiścią nie tylko na Południu, ale z niechęcią lub obojętnością na Północy, gdzie od schyłku XVIII w. niewolnictwo już nie istniało. Agresywność polityków południowych również i w innych dziedzinach korzystających z szerokiego poparcia społecznego postawiła jednak pod znakiem zapytania jedność państwa. Wtedy dopiero sprawa zniesienia niewolnictwa stanęła z całą ostrością na porządku dziennym. W toku krwawej wojny secesyjnej prezydent Abraham Lincoln, polityk dosyć umiarkowany, ale zdecydowany przeciwnik niewolnictwa, ogłosił w 1862 r. zniesienie tej instytucji, tak zażarcie bronionej przez południowców. Był to śmiertelny cios dla niewolnictwa.

W Ameryce Południowej proces likwidacji niewolnictwa trwał także długo i natrafiał na przeszkody w związku z brakiem siły roboczej. Meksyk zniósł niewolnictwo w 1829 r., w Wenezueli, zniesione oficjalnie w 1821 r., trwało jeszcze w 1837 r., po czym zanikło dopiero w kilka lat później. W innych republikach niejednokrotnie znoszono niewolnictwo, by je następnie przywracać, ale ostatecznie przestało ono istnieć dopiero na przełomie XIX stulecia. Najdłużej utrzymywało się w Brazylii i na Kubie – kolonii hiszpańskiej, gdzie w XVIII i XIX w. produkcja cukru przybrała wielkie rozmiary. Niewolnictwo zniesione tam w 1880 r. trwało jeszcze kilka lat, ponieważ zmuszono około 30 tys. byłych niewolników do pracy przymusowej na plantacjach. Miała to być rekompensata za zniesienie niewolnictwa. W Brazylii, wstrząsanej w XIX w. licznymi buntami niewolników, przyznano im wolność dopiero w 1888 r. Uczyniono to pod naciskiem własnej opinii publicznej oraz Anglii.

Niewolnictwo przetrwało w specjalnie ohydnych formach w Afryce

Wschodniej, skąd napastnicy arabscy napadali na rozległe obszary Czarnego Łądu aż po Kongo włącznie, porywając ludzi, by ich następnie wywozić z Zanzibaru do krajów Zatoki Perskiej. Dało to pretekst Europejczykom do opanowania Afryki. Jednocześnie wywóz ludzi z Afryki Wschodniej i Środkowej do krajów arabskich przetrwał do drugiej połowy naszego stulecia i nie wiadomo, czy zupełnie zamarł.

Niestety, wiek XX przyniósł nowe formy niewolnictwa, gorsze i bardziej mordercze od dawnego. To jednak przekracza ramy tej książki.

Zakończenie

W książce przedstawiono część tylko materiału nagromadzonego w wyniku wieloletnich badań nad tym zagadnieniem, szczególnie w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Autorzy starali się zaprezentować informacje najważniejsze – ich zdaniem – dla zrozumienia charakteru i przemian instytucji niewolnictwa w wybranych ramach terytorialnych i chronologicznych. Każda selekcja ma charakter subiektywny, więc zapewne i dokonanemu przez nas wyborowi można by niejedno zarzucić. Niemniej jednak wydaje się, że na podstawie przedstawionych przez nas różnorodnych stron niewolnictwa można pokusić się o pewne wnioski syntetyczne, łączne dla całego omawianego okresu. Czytelnik, który zapoznał się z obu częściami, zauważył z pewnością poważne różnice w ujęciu zagadnienia i sposobie przedstawienia materiału. Mimo podjęcia wspólnie zadania napisania dziejów niewolnictwa zdecydowaliśmy się zostawić każdemu z nas swobodę ustalenia planu i zakresu dla jego części. I chyba dobrze się stało. Nie tylko dlatego, że swoboda pisania pozwala zachować indywidualność pisarską, a tym samym czyni tekst bardziej interesujący. Także i dlatego, że w ten sposób ujawniły się mocniej podobieństwa i różnice instytucji niewolnictwa w różnych okresach i na różnych terenach. Spróbujemy je na ostatnich stronach tej książki scharakteryzować.

W ogólnym przekonaniu polskich czytelników niewolnictwo starożytne stanowiło zjawisko specyficzne, charakterystyczne dla tego okresu

dziejów ludzkości i określające tym samym strukturę społeczno-gospodarczą terenów śródziemnomorskich antyku. Przekonanie to powstało m.in. na podstawie podręczników szkolnych i monografii opierających się na dawniejszym ujęciu dziejów starożytności w nauce marksistowskiej i teorii pięciu formacji. O niewolnictwie w średniowieczu mało kto wie. Problem więc pojawia się znów w świadomości powszechnej dopiero z rozwojem czarnego niewolnictwa.

Mamy nadzieję, że podany przez nas materiał zdoła przekonać czytelników do bardziej nowoczesnego ujęcia zagadnienia miejsca niewolnictwa w dziejach ludzkości.

Wielokrotnie podkreślaliśmy, że niewolnictwo jako podstawowa forma produkcji w ważnych gałęziach gospodarki występowało tylko w okresie klasycznym w niektórych miastach Grecji, w Italii rzymskiej ostatnich dwóch wieków republiki i początków cesarstwa oraz na niektórych terenach obu Ameryk w okresie nowożytnym. Jest to zresztą sprawa znana w nauce od dobrych lat kilkunastu, a zagadnienie gospodarki opartej głównie na pracy niewolniczej wyjaśnialiśmy dość obszernie i nie na tym chcemy się tu zatrzymać. Wydaje nam się bowiem, że z naszych rozważań wynikają wnioski dotąd mało w literaturze przedmiotu uwzględniane. Otóż tą formą niewolnictwa, która występowała nieomal zawsze tam, gdzie pojawiała się sama instytucja, było niewolnictwo domowe. W zakończeniu części pierwszej zwrócono także uwagę na znaczenie gospodarcze tego typu niewolnictwa zarówno w zakresie wytwórczości dóbr, jak i w ograniczeniu rynku na niektóre produkty rzemiosła wyodrębnionego. Dla czasów późniejszych zagadnienie to jest mało opracowane. Wydaje się jednak, że podobnie funkcjonowało niewolnictwo domowe we wczesnym średniowieczu, a zapewne także w stanach południowych Ameryki Północnej. Produkcja „domowa” niektórych wytworów rzemieślniczych wynikała ze słabej wytwórczości rzemiosła wyodrębnionego, ale z kolei hamowała rozwój tego rzemiosła.

Niewolnictwo domowe łączyło się i w starożytności, i w czasach późniejszych z opieką nad dziećmi, a więc z dużą rolą piastunek, w starożytności także wychowawców czy nauczycieli; z tych też funkcji wyrósł zapewne i znaczny udział niewolników, a potem wyzwolenców w nauczaniu. W średniowieczu i później nauczyciele raczej nie wywodzą się spośród niewolników. I tutaj występuje jeden ze skutków różnic etnicznych, głównie kulturalnych między niewolnikami w omawianych epo-

kach. Zarówno w Grecji, jak i w Rzymie, a może przede wszystkim w Rzymie niewolnicy przynajmniej w początkach rozwoju tego zjawiska pochodzili z ludów o stosunkowo wysokim poziomie kulturalnym. W Grecji bywali to także Grecy z innych poleis, ludzie z wysoko cywilizowanych państw Bliskiego Wschodu, w Rzymie zaś niewolnicy z miast greckich Italii wnieśli elementy kultury greckiej. Nic więc dziwnego, że powierzanie kształcenia dzieci niewolnikom i wyspecjalizowanym wyzwolencom weszło w obyczaj.

I stąd też zapewne duży udział ludzi pochodzenia niewolniczego w zawodach „wyzwolonych” w Rzymie – wśród lekarzy, pisarzy, gramatyków itp.

Natomiast w średniowieczu i później występowały niewolnice jako piastunki, nie ma jednak śladów powierzania niewolnikom nauczania dzieci. Taki obyczaj nie mógł się wykształcić ze względu na odmienne tradycje kulturowe, a przede wszystkim dlatego, że niewolnicy pochodzili z ludów znacznie niżej wówczas stojących kulturalnie niż społeczeństwo ich panów. Jak to już wspomniano, przybywali oni w średniowieczu ze Słowiańszczyzny, a później z czarnej Afryki.

I chyba dlatego o niewolnikach „intelektualistach” w średniowieczu i w czasach nowożytnych poza wyjątkami źródła nie wspominają.

Przyjrzyjmy się obecnie, jak w omawianych epokach kształtowała się sytuacja w dziedzinie produkcji. Konstatujemy tu zasadnicze różnice obok niewątpliwych analogii. Tak więc w górnictwie, w kopalniach i kamieniołomach, gdzie w starożytnej Grecji praca niewolnicza była szeroko stosowana, w późniejszych okresach sprawa przedstawiała się odmiennie. Już w Rzymie, a potem w świecie chrześcijańskim w średniowieczu górnictwo było domeną ludzi wolnych i taką pozostało w następnych stuleciach. Sprawa nie jest jasna, jeżeli idzie o kraje islamu, jednak i tam niewolnictwo nie odgrywało – jak się wydaje – większej roli w górnictwie. Hiszpanie, a potem Portugalczycy zatrudniali czarnych niewolników w kopalniach w Ameryce Środkowej i na sąsiednich wyspach w XVI w. oraz w Ameryce Południowej w XVII i XVIII w. Miało to trwałe skutki głównie w kopalniach złota i diamentów w Brazylii, na innych zaś wymienionych tu terenach kontynentu czarni niewolnicy zostali przeważnie zastąpieni przez Indian, którym jako wolnym poddanym króla narzucono obowiązek okresowej pracy w kopalniach. W strefie andyjskiej ludność indiańska pozostała liczna również i po podboju

hiszpańskim, poza tym Murzyni nie wytrzymywali klimatu wysokogórskiego, a właśnie w tej strefie były położone kopalnie, zwłaszcza w wicekrólestwie Peru. Nie znaczy to, by czarni niewolnicy nie byli liczni w Peru i Meksyku, jednak zatrudniano ich głównie na plantacjach położonych na równinach o klimacie tropikalnym oraz jako służbę domową.

W starożytności praca niewolnicza w rzemiośle była dość rozpowszechniona, natomiast w Europie średniowiecznej na północ od Alp rzemiosło stanowiło domenę ludzi wolnych, zwłaszcza w miastach. Cechy i organizacje pokrewne były dostępne jedynie dla wolnych, a – jak wiadomo – miały one często, choć nie zawsze, monopol na produkcję określonych rodzajów przedmiotów. Obok tego funkcjonowało rzemiosło wiejskie częściowo wyodrębnione, uprawiane także przez poddanych, a we wczesnym średniowieczu i przez niewolników. Ci ostatni jednak z biegiem czasu zanikają wchłonięci przez chłopstwo poddane lub całkowicie wolne.

Inaczej przedstawiała się w średniowieczu sytuacja w strefie śródziemnomorskiej po stronie chrześcijańskiej, a szczególnie po stronie muzułmańskiej. Tutaj utrzymała się starożytna tradycja zatrudniania niewolników w rzemiośle również i w miastach. Obserwujemy to w ciągu średniowiecza, choć na znacznie mniejszą skalę niż w Grecji i w Rzymie, na Półwyspie Pirenejskim oraz we Włoszech, najpewniej także w południowej Francji oraz w północnej Afryce, Egipcie i na Bliskim Wschodzie. Niewolnicy byli tam odnajmowani bądź do pracy w warsztatach rzemieślniczych, bądź pracowali na własny rachunek oddając swym panom część dochodu, podobnie jak to było np. w Atenach starożytnych, bądź zatrudniano ich w wielowarsztatowych zakładach (na Bliskim Wschodzie i Środkowym Wschodzie zwanych karhane), należących do władców państwa lub wielkich panów. Dla uboższych właścicieli w wielu wypadkach świadczenia pochodzące od niewolników stanowiły jedyny stały dochód. Kupowano więc niewolników pragnąc sobie zapewnić środki utrzymania. Należy jednak pamiętać, że zarówno w średniowieczu, jak i w czasach nowożytnych rzemiosło było w większości w ręku ludzi wolnych. Niewolnicy występowali liczniej w strefie śródziemnomorskiej i w świecie islamu, ale nigdzie nie dominowali. W porównaniu z okresem greckim i rzymskim sytuacja przedstawiała się więc odmiennie. W okresie czarnego niewolnictwa widać pewne odchylenie od tej normy, na niewolnikach domowych ciążył bowiem najczęściej obowiązek zaopatrywania rodziny

pana, a zwłaszcza pracowników plantacji w prymitywną odzież, prostsze narzędzia itp. Jednakże nie uwalniało to właścicieli od konieczności zakupu wielu przedmiotów, których wyrób był bardziej skomplikowany i przekraczał umiejętności niewolników. Z informacji pochodzących z XVIII i XIX w. wiadomo, że owe zakupy dotkliwie obciążały budżet plantatorów w stanach południowych Ameryki Północnej i w Brazylii. Nie mogli tego zastąpić pracą specjalnie wykwalifikowanych niewolników, ponieważ tych ostatnich było stosunkowo niewiele, a panowie bynajmniej nie kwapili się do kształcenia niewolników obawiając się, że może to wzmóc wśród nich nastroje buntownicze. Stąd zakazy nauki czytania i pisania (i tu znów poważna różnica w stosunku do kształcenia niewolników w starożytności), zresztą wielokrotnie omijane również przez samych panów, a częściej przez ich małżonki. Pamiętajmy jednak o tym, że nawet tak wybitny człowiek, jak Toussaint Louverture, wyniósł z domu swego pana tylko bardzo ograniczoną znajomość sztuki pisania. Jakże dalecy jesteśmy od czasów, gdy niewolnicy greccy przekazywali młodym Rzymianom elementy wielkiej kultury helleńskiej! Ani niewolnicy średniowieczni, ani później czarni w Ameryce nie mieli możliwości rozwoju intelektualnego.

Wracając do problematyki gospodarczej należy zwrócić baczną uwagę na rolnictwo. Sytuacja panująca w średniowieczu i w czasach nowożytnych różniła się pod wieloma względami od starożytnej. W starożytnej Italii niewolnictwo odgrywało poważną rolę w większych majątkach, np. w rzymskich *villae*. Stopniowo ustępowało miejsca na rzecz kolonatu w cesarstwie rzymskim torując drogę późniejszemu średniowiecznemu poddaństwu. Był to proces długotrwały i mozolny. Jeszcze we wczesnym średniowieczu dosyć silne elementy niewolnictwa utrzymywały się w rolnictwie europejskim i jego ostateczny zanik nastąpił dopiero na początku naszego tysiąclecia. Jednakże w późniejszym okresie nie odegrało ono już prawie żadnej roli na wsi europejskiej, zastąpione przez rozliczne formy zależności feudalnej.

Warto może zwrócić uwagę na to, że w niektórych ośrodkach intensywnej uprawy wina, jak np. na Krecie i sąsiednich wyspach greckich, praca niewolnicza odegrała nawet i w średniowieczu znaczną rolę. Jej organizatorami byli Wenecjanie, którzy w XIII w. po opanowaniu tego regionu zorganizowali tu uprawę wina na dużą skalę. Wykorzystali przy tym bliskość strefy czarnomorskiej oraz częściowo egejskiej, skąd sprowa-

dzano na Kretę niewolników pochodzących głównie z ofiar napadów pirackich. Widać w tym wszystkim analogię z okresem starożytnym w tej samej strefie geograficznej, wątpliwe jednak, by tamte tradycje przyczyniły się w większym stopniu do rozwoju średniowiecznego niewolnictwa na Krecie. Niektórzy uczeni są zdania, że właśnie ten system sprawił, iż Europejczycy przekonali się o możliwości wykorzystania siły niewolniczej w rolnictwie i to właśnie ułatwiło im zorganizowanie plantacji w Ameryce Środkowej i Południowej opartej na pracy niewolniczej. Rozumowanie to wydaje się ryzykowne, ponieważ we wschodniej części Morza Śródziemnego w średniowieczu dominowali zdecydowanie Wenecjanie i rzadko występowały Genueńczycy, Portugalczycy zaś i Hiszpanie nie odgrywali prawie żadnej roli, a to oni przecież stworzyli system czarnego niewolnictwa w Nowym Świecie.

Czarne niewolnictwo istotnie przedstawia pewne analogie z rzymskim, w okresie gdy przeważały tam większe majątki, ale jeszcze nie wielkie latyfundia. *Villae* korzystały jednak z białej siły niewolniczej, na ogół nie obejmowały wielkich obszarów ziemi, jak wiele plantacji.

Późniejsze latyfundia rzymskie miały raczej znacznie większe rozmiary niż *villae*, były jednak na ogół oparte na pracy kolonów, a nie niewolników, tym samym torując drogę do wytworzenia się systemu poddaństwa na wsi. Niczego podobnego nie obserwujemy na plantacjach amerykańskich, gdzie po zniesieniu niewolnictwa zapanowała praca najemna wolnych. Nie oznaczało to, że materialna sytuacja robotników była znacznie lepsza od położenia dawnego personelu niewolniczego.

Przechodzimy z kolei do problematyki innej kategorii. W starożytności greckiej i rzymskiej duże znaczenie miała praca niewolników w aparacie państwowym. W Atenach i zapewne w innych miastach-państwach greckich niższe i średnie funkcje w administracji były z reguły obsadzone niewolnikami państwowymi. Stanowili oni w tej dziedzinie jedyny personel stały i stąd poniekąd wykwalifikowany, podczas gdy wyższe stopnie hierarchii zajmowali wolni obywatele na zasadzie częstej rotacji. Nie zawsze byli przygotowani do spełniania swych zadań, a krótki okres piastowania urzędu nie pozwalał, by opanowali odpowiednie umiejętności. Stały personel niższy był im niezbędny i stąd rola niewolników państwowych w tej dziedzinie. W Rzymie – jak wiadomo – cesarze, szczególnie w I i II w. cesarstwa, posługiwali się swoimi niewolnikami w administracji. Jak wykazano wyżej, było to w pewnej mierze przeniesienie

tradycji zatrudniania niewolników w administracji prywatnej własności ziemskiej w okresie późnej republiki. Jako wyzwolenicy osiągnęli oni często dzięki temu znaczenie polityczne i niemałe bogactwa, co ściągało na nich zawziętą arystokrację, odnoszącą się do nich z tajoną na ogół pogardą.

W świecie chrześcijańskim w średniowieczu i czasach wczesnonowoczesnych nie konstatujemy podobnych zjawisk. Administracja państwowa była wyłącznie domeną ludzi wolnych, w wielu krajach wykwalifikowanych prawników, zwłaszcza począwszy od XIII w. w Europie Zachodniej. Natomiast w państwach muzułmańskich sprawa przedstawiała się odmiennie. W czasach arabskich niewolnicy lub wyzwolenicy mogli dojść do najwyższych stopni w hierarchii administracyjnej i wojskowej. Ułatwiał to brak ostrych przedziałów stanowych, charakterystycznych dla większości krajów europejskich. W Turcji osmańskiej sprawy posunęły się najdalej. W Turcji wysocy dostojnicy państwowi z wezyrami na czele rekrutowali się w XVI i częściowo XVII w. spośród młodzieży pochodzenia chrześcijańskiego, którą rodzice byli zobowiązani oddać sułtanowi do janczarów. Najlepszych zabierano na osobistą służbę sułtana i spośród nich mianowano dostojników Porty. Dochodzili do bogactw i wielkiego znaczenia, niemniej pozostawali niewolnikami sułtana, który w każdej chwili mógł ich pozbawić życia i mienia. Zdarzało się to często. Jednakże właśnie ta instytucja sprawiła, że sułtanowie tureccy mogli przez długi czas dobierać sobie współpracowników biorąc pod uwagę ich zdolności i wierność, a nie pochodzenie społeczne, jak to działo się w chrześcijańskiej Europie. Istotnie, wśród polityków osmańskich XV, XVI i pierwszej połowy XVII w. znalazło się wielu ludzi wybitnych, którzy z dużą umiejętnością kierowali wielkim imperium. Nawiasem mówiąc liczba rdzennych Turków była wśród nich znikoma, prawie wszyscy wywodzili się bowiem spośród młodzieży chrześcijańskiej imperium oddawanej państwu przez rodziców w ramach specjalnej daniny (*dewszirme*). Musieli, oczywiście, przejść na islam. Wbrew szeroko rozpowszechnionemu przekonaniu przymus oddawania państwu pewnej liczby chłopców na ogół nie natrafiał na większe opory ze strony ich rodziców, ponieważ liczyli oni na to, że w korpusie janczarskim synowie uzyskają dogodną pozycję życiową lub jako niewolnicy sułtańscy zrobią karierę, co bynajmniej nie było wykluczone.

Cały ten proceder przypominał nieco sytuację istniejącą w cesarstwie rzymskim, gdzie właśnie niewolnicy władcy cieszyli się często wysokim

dobrobytem i nie miały znaczenia politycznym. W obu wypadkach jednak omawiani tu niewolnicy byli całkowicie zależni od monarchy, władcy nie mieli więc poczucia zagrożenia z ich strony.

Wielkim novum średniowiecza było powstawanie licznych grup niewolników wojskowych. W starożytności zjawisko to znano tylko w Atenach, gdzie zatrudniano niewolników państwowych w policji. Niewątpliwie los ich był na ogół lepszy od ludzi tej samej kategorii pracujących w innych zawodach, ale z braku informacji źródłowych niewiele możemy powiedzieć na ten temat. W średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych sprawa ta wyglądała zupełnie odmiennie. W chrześcijańskiej Europie wojsko było domeną rycerstwa, a później także wolnych najemników, którzy mieli monopol w tej dziedzinie. Natomiast na Wschodzie muzułmańskim Arabowie już na schyłku kalifatu, to jest od X i XI w., używali jako żołnierzy niewolników tureckich, a także słowiańskich. Z biegiem czasu Turcy uzyskali wysokie stanowiska państwowe kosztem pozycji kalifów, którzy stracili znaczenie polityczne. Instytucja niewolnictwa wojskowego rozwinęła się najbardziej w średniowiecznym Egipcie, gdzie od XIII w. elita wojskowa składała się wyłącznie z wyzwolonych niewolników importowanych do kraju; rządziła nim prawie 300 lat opierając się na armii złożonej też z niewolników, zwanych z turecka mamelukami. Przez długi okres była to jedna z najlepszych armii ówczesnego świata, zdołała nawet w XIII w. pokonać Mongołów, co nie udało się innym wojskom mahometańskim i chrześcijańskim. Niestety, nie rozporządzaliśmy materiałem informacyjnym do dziejów północnych Indii, gdzie także powstawały dynastie mameluckie w XI i XII w.

Wspominaliśmy już o janczarach w Turcji, którzy byli uważani za niewolników sułtana i szczylicili się białymi mundurami, oznaką swego stanu.

Jak wynika z powyższego, dość sumarycznego zestawienia zjawisk towarzyszących niewolnictwu od starożytności aż po czasy nowożytne, obok wielu analogii występowały głębokie różnice. Analogie dotyczą przede wszystkim tzw. niewolnictwa domowego, i to zarówno jeśli idzie o jego rolę gospodarczą, jak i z punktu widzenia sytuacji niewolników. Jest rzeczą interesującą, że niewolników pracujących samodzielnie, niezależnie i uiszczających jedynie daninę swoim właścicielom spotyka się i w starożytności, i w średniowieczu.

Natomiast istotne różnice zachodziły w stosowaniu pracy niewolniczej

w rozmaitych gałęziach produkcji. Wynikają one zapewne z odmiennej struktury gospodarczej i społecznej w omawianych tu okresach.

Dokładniejsza analiza tych uwarunkowań wymagałaby jednak oddzielnej książki.

Poważne różnice istnieją też między gospodarką niewolniczą (a więc opierającą się na niewolniczych rękach roboczych w podstawowych gałęziach produkcji) w starożytności i w czasach nowożytnych.

Szerokie użycie pracy niewolniczej w czasach nowożytnych łączyło się z gospodarką plantacyjną i możliwością masowego importu czarnych niewolników. Odmienność struktur rolnych i idąca za tym łatwość nadzoru spowodowały w okresie nowożytnym poważne różnice także w sytuacji niewolników.

Te różnice potęgowała sprawa zasadnicza – odmienność etniczna panów i niewolników w czasach nowożytnych. W starożytności, choć zdarzały się mody na niewolników ciemnych czy czarnych, stanowili oni raczej artykuł luksusowy. Na obszarach objętych kulturą grecką i rzymską niewolnicy byli biali i pochodzili często – jak wskazano wyżej – z terenów o wysokiej kulturze. Nawet zresztą niewolnicy pochodzący z krajów tzw. „barbaricum”, choć różnili się od swoich właścicieli typem – jak podkreślają źródła starożytne np. w odniesieniu do Germanów – to jednak różnice te łatwo zacierają się w tłumie. Źródła starożytne wielokrotnie wspominają o tym, że na ulicy czy to np. w Atenach, czy w Rzymie nikt nie odróżni niewolnika od wolnego.

Tymczasem w obu Amerykach – gdzie doszło do rozwoju gospodarki opartej na niewolnictwie na miarę Grecji i Rzymu w okresie klasycznym – niewolnicy byli czarni, a ich właściciele biali. Konsekwencje tego stanu rzeczy trwają do dziś, ale w okresie nasilenia niewolnictwa plantacyjnego rzutowały w sposób bardzo istotny na stosunki wzajemne i w ogóle na sytuację niewolników.

Wskazywaliśmy w toku naszych rozważań na możliwości uzyskania przez niewolników antycznych wolności, a także na motywy kierujące właścicielami przy ich wyzwoleniu.

Niewolnik starożytny, szczególnie w grupach uprzywilejowanych niewolników, mógł nie tylko żywić nadzieję na uzyskanie wolności, ale spodziewać się, że jako wyzwoleniec wejdzie w środowisko wolnych, a miał pewność, że jego potomkowie bez trudności włączą się w społeczność wolnych, w Rzymie nawet w społeczność obywateli.

Mimo tych nadziei ucieczki niewolników nie należały do rzadkości, ale i uciekający niewolnik antyczny znacznie łatwiej mógł zniknąć w tłumie niż niewolnik czarny w Amerykach. Uciekali i niewolnicy czarni żywiąc nadzieję w stanach południowych Ameryki Północnej, że uda im się dostać do stanów północnych, a najlepiej na tereny Kanady.

Mimo pomocy abolicjonistów z Północy udawało się to rzadko, a karano zbiegów straszliwie. Nadzór był zresztą bardzo ścisły i stąd i ucieczek niewiele, i bardzo nikłych rozmiarów buntów. Większe i długotrwałe buntów niewolniczych wystąpiły w Ameryce Południowej i Środkowej. Białych było tam znacznie mniej w stosunku do liczby czarnych niewolników, stąd i nadzór był słabszy.

Natomiast w starożytności od częstych i szeroko zakrojonych powstań społeczeństwo wolnych chronił nie tylko ścisły nadzór i stosunkowo silny aparat państwowy, ale i różnorodność niewolników. Nie od razu mogli się ze sobą porozumieć i zorganizować. Wpływało na to również – jak wyżej podkreślono – zróżnicowanie położenia w samej grupie niewolników i wielkie nadzieje na uzyskanie wolności drogą legalną. Jak to zresztą próbowaliśmy opisać w pierwszej części, powstania niewolnicze były organizowane głównie przez grupy pasterzy i gladiatorów, a więc przez niewolników mających więcej swobody, a przede wszystkim wyćwiczonych w posługiwaniu się bronią. Wśród czarnych niewolników takich grup nie było.

Wspomniane różnice etniczne miały i dalej idące następstwa. Jak już pisaliśmy, w świecie antycznym granica między wolnością i niewolą była stosunkowo łatwa do przekroczenia w obie strony. Niewolnik mógł liczyć na wolność, wolny nie był pozbawiony obawy, że może popaść w niewolę bądź na skutek długów, bądź raczej wojny lub porwania przez korsarzy. Obawa przed utratą wolności towarzyszyła starożytnym prawie stale, białym panom w Amerykach nic takiego nie groziło. Tylko w okresie rozpanoszenia się korsarstwa w Europie średniowiecznej i wczesnonowoczesnej było to zagrożenie odczuwalne. Przepaść więc między wolnym a niewolnikiem tam, gdzie istniało niewolnictwo masowe, była znacznie większa w czasach nowożytnych niż w starożytności. Wydaje się też, że niewolnictwo starożytne wywarło znacznie szerszy wpływ na mentalność wolnych niż nawet masowe czarne niewolnictwo w obu Amerykach.

Spis ilustracji

- Ateński lekythos czarnofigurowy, zwany „wazą piratów”. Ateny, Muzeum Narodowe. Repr. wg P. Ducrey, *Le traitement des prisonniers de guerre dans la Grèce antique*, Paris 1968 30
- Łańcuch skuwający, Cardiff, Muzeum Narodowe. Repr. wg P. Ducrey, op. cit. 33
- Płaskorzeźba z Moguncji z bazy kolumny z czasów cesarza Wespazjana (I w.). Mayence, Mittelrheinischen Landesmuseum. Repr. wg P. Ducrey, op. cit. 35
- Rzymska mozaika z bazyliki w Tipasa (północna Afryka) z III w.n.e. Tipasa, Muzeum. Repr. wg T. P. Kapterewa, *Iskusstwo stran Magriba*, Moskwa 1980 37
- Stela grobowca z okolic Amphipolis z I w. p.n.e. Kavala, Muzeum Archeologiczne. Repr. wg P. Ducrey, op. cit. 41
- Sprzedaż niewolnika. Repr. wg *Reuceil générale des has-reliefs de la Gaule romaine*, t. V 43
- Sprzedaż niewolnika – rzymski relief nagrobny z Kapui. Kapua, Museo Campano. Repr. wg M. Rostowtzeff, *The Social and Economics History of the Hellenistic World*, t. I, Oxford 1953 46
- Figurka z brązu. Murzynek trzymający podstawkę, na której stawiano lampkę. Tarragona, Muzeum Archeologiczne. Repr. wg M. Tardell, *Arte romano en España*, Barcelona 1969 50

- Hellenistyczny relief nagrobny z Aten. Ateny, Muzeum Narodowe. Repr. wg S. Karauzow, *Nationalmuseum*, Athen 1981 54
- Figurki z terakoty z okresu archaicznego Grecji (VII–VI w. p.n.e.). Paryż, Luwr. Repr. wg *Encyclopédie photographique de l'art. Le Musée du Louvre* 60
- Plakietka koryncka z początków VI w. p.n.e. Berlin, Staatliche Museum. Repr. wg J. Abert, *Die Arbeitswelt der Antike*, Leipzig 1983 63
- Relief z grobowca Hateriuszy w Rzymie z końca I w.n.e. Repr. wg P. Gusman, *L'art decoratif de Rome* 65
- Malowidło ściennie (79 r. n.e.) z fasady jednego z domów w Pompejach. Repr. wg A. Maiuri, *Le peinture romaine*, Genève 1953 68
- Rzymski relief nagrobny z I w. n.e. Florencja, Galeria Uffizi. Repr. wg R. H. Barrow, *Slavery in the Roman Empire*, London 1928 71
- Relief rzymski z Linares w Hiszpanii (I–II w n.e.) 73
- Fragment steli nagrobnej z Akwilei. Fotografia 77
- Figurka z terakoty zapewne z Azji Mniejszej z okresu hellenistycznego. Londyn, British Museum. Repr wg M. Rostowtzeff, op.cit. 79
- Malowidło znalezione na nekropolii w Ostii. Repr. wg R. H. Barrow, op. cit. 81
- Relief z sarkofagu Luciusa Octaviusa Valerianusa (III w n.e.). Repr. wg L. A. Moritz, *Grain-Mills and Flour in Classical Antiquity*, Oxford 1958 82
- Kamea z przedstawieniem skutego Erosa z dwuzębną motyką. Z kolekcji barona von Gleichen 83
- Malowidło ściennie z Pompei (I w. n.e.). Neapol, Museo Archeologico Nazionale. Repr. wg L. Curtius, *Die Wandmalerei Pompejis*, Leipzig 1929 84
- Rzymski relief nagrobny (II/III w. n.e.). Akwilea, Museo Archeologico. Repr. wg H. Gebelman, *Die Werkstattgruppen der oberitalienischen Sarkophage*, Bonn 1973 85
- Grupa terakotowa z VI/V w. p.n.e. z Tanagry. Berlin, Staatliche Museum. Repr. wg J. Abert, op. cit. 91
- Figurka z terakoty z Tanagry w Beocji z końca VI w. p.n.e. Berlin, Staatliche Museum. Repr. wg J. Abert, op. cit. 91
- Stela nagrobna z Attyki z V w. p.n.e. Repr. wg A. Conze, *Die attischen Grabreliefs*, t. II, Berlin 1900 93

- Attycka waza czerwonofigurowa z V w. p.n.e. Paryż, Luwr. Repr. wg *Encyclopédie photographique...* 95
- Lekythos czarnofigurowy, ok. 460 r. p.n.e. Bruksela, Musées Royaux d'Art et d'Histoire. Repr. wg P. E. Arias, M. Hirmer, *Tausend Jahre griechische Vaserkunst*, Munchen 1960 97
- Stela nagrobna z Attyki z IV w. p.n.e. Ateny, Muzeum Narodowe 99
- Attycka waza czerwonofigurowa z połowy V w. p.n.e. Jena, Uniwersytet. Repr. wg R. Müller, *Kulturgeschichte der Antike*, t. I, Berlin 1980 101
- Stela nagrobna z Attyki z IV w. p.n.e., tzw. stela Arcestrate. Ateny, Muzeum Narodowe. Repr. wg A. Conze, op. cit. 103
- Figurka z terakoty z Myriny. Paryż, Luwr. Repr. wg *Encyclopédie photographique...* 105
- Fresk z Herculanium (II-I w. p.n.e.). Neapol, Museo Nazionale. Repr. wg D. Mareoni, *La pittura dei Romani*, Roma 1929 107
- Fresk z Boscoreale z I w. p.n.e. Nowy Jork, Metropolitan Museum of Art. Repr. wg G. E. Rizzo, *La pittura ellenistico-romana*, Milano 1929 109
- Rzymski relief będący częścią monumentalnego grobowca z Neumagen (II/III w. n.e.). Trewir, Rheinisches Landesmuseum. Repr. wg H. T. Bossert, *Hellas und Rom*, Berlin 1936 111
- Figurka z terakoty (Tanagra) z IV w. p.n.e. Paryż, Luwr 114
- Figurka z terakoty z Attyki z okresu hellenistycznego. Paryż, Luwr. Repr. wg *Encyclopédie photographique...* 115
- Rzymski relief z grobowca z Neumagen (II/III w.). Trewir, Rheinisches Landesmuseum. Repr. wg H. T. Bossert, op. cit. 118
- Tzw. stela Dioklesa z Attyki (V/IV w. p.n.e.). Pireus, Muzeum. Repr. wg A. Conze, op. cit. 119
- Figurka z terakoty z Aleksandrii. Kair, Muzeum. Repr. wg M. Rostowtzeff, op. cit. 121
- Fresk z Pompei. Repr. wg P. Marconi, op. cit. 123
- Rzymski relief z sarkofagu. Modena, Museo Lapidario. Repr. wg H. Gebelman, op. cit. 125
- Rzymska mozaika II/III w. n.e. Wiedeń, Kunsthistorisches Museum. Repr. wg J. Abert, op. cit. 126

- Malowidło z krateru czerwonofigurowego sygnowanego przez Eufroniosa. Berlin, Staatliche Museum. Repr. wg C. Blümel, *Sport der Hellenum*, Berlin 1936 127
- Krater koryncki. Paryż, Luwr. Repr. wg P. Ducrey, op. cit. 162
- Posążek z brązu z epoki hellenistycznej. Paryż, Petit Palais. Repr. wg P. Ducrey, op. cit. 167
- Figurka z terakoty. Berlin, Staatliche Museum. Repr. wg M. Rostowtzeff, op. cit. 170
- Figurka z brązu znaleziona w Fayum. Paryż, Luwr. Repr. wg M. Rostowtzeff, op. cit. 173
- Żelazne dyby znalezione w jednej „willi wiejskiej” w Pompejach. Pompeje 177
- Lampka z brązu. Kąyala, Muzeum Archeologiczne. Repr. wg *Actes du Colloque 1972 sur Peselavage* 180
- Relief z Miletu z okresu rzymskiego. Sztambuł, Muzeum. Repr. wg L. Robert, *Hellenica* 191
- Mozaika podłogowa z Nennig, III w. n.e. Repr. wg F. Mütter, op. cit. 205
- Rzymska mozaika z Bad Kreuznach z ok. 250 r. n.e. Repr. wg K. Pariasca, *Die vörrnischen Mosaiken in Deutschland*, Berlin 1959 208
- Rzymska mozaika z ok. 250 r. n.e. Repr. wg K. Pariasca, op. cit. 209
- Zadłużenie było jednym ze źródeł niewolnictwa. Repr. wg J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa 1970 253
- Tancerki. Repr. wg J. D. Sourdela, *Cywilizacja islamu*, Warszawa 1980 258
- Fragment drzwi gnieźnieńskich z około 1175 r. Niewolnicy w Pradze. Repr. wg *Drzwi gnieźnieńskie, dokumentacja fotograficzna*, Wrocław 1956 269
- Fragment drzwi gnieźnieńskich. Niewolnicy i kupcy żydowscy przed obliczem księcia czeskiego Bolesława II. Repr. wg *Drzwi gnieźnieńskie...* 273
- Dirhemy arabskie z VIII–IX w. Repr. wg W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1965 281
- Jeniec wojenny klęczący przed chanem mongolskim. Repr. wg *Civilisations, Peoples et Mondes*, t. III, *Le Moyen Age*, Paris 1966 293

- Afrykańscy partnerzy handlowi Europejczyków na Złotym Wybrzeżu. Repr. wg P. De Marées, *Beschryfinghe ende Historische Verhael van het Gout Koninckrijk van Guinea...*, Haga 1912 324
- Afrykański targ niewolników na przełomie XVI i XVII w. Repr. wg P. De Marées, op. cit. 326
- Targowisko niewolników. Wiek XVIII. Repr. wg P. Verger, *Flux et reflux de la traite des nègres entre le Golfe de Benin et Bahia de todos os santos...*, Paris 1968 328
- Konwój niewolników podczas postoju. Repr. wg P. Verger, op. cit. 329
- Handel niewolnikami na wyspie Gorée w Senegal w XVIII w. Repr. wg J. Ki-Zerbo, *Histoire de l'Afrique Noire*, Paris 1972 334
- Handel niewolnikami na wyspie Gorée w XVIII w. Repr. wg J. Suret-Canale, *Histoire de l'Afrique Occidentale*, Paris 1965 335
- Niewolnicy pod pokładem statku przewożącego ich do Brazylii. Repr. wg P. Verger, op. cit. 337
- Rycina przedstawiająca rozmieszczenie niewolników pod pokładem statku niewolniczego. Repr. wg P. Verger, op. cit. 339
- Rozdzielanie rodzin przez handlarzy niewolników. Repr. wg *La traite négrière. Paroxysme et recul*, Paris 1975 342
- Załoga statku niewolniczego wyrzuca niewolników za burtę. Repr. wg *La traite négrière...* 344
- Z obawy przed buntem lub samobójstwem niewolników zakuwano ich w nocy w dyby. Repr. wg *La traite négrière...* 345
- Portret Francisco F. de Sousa. Repr. wg P. Verger, op.cit. 347
- Młodościany król Portugalii Alfons VIII ze swym murzyńskim paziem. Obraz nieznanego malarza z około 1665 r. 349
- Posel króla Konga do Wilhelma Orańskiego. Repr. wg C. R. Boxer, *Salvador de Sa and the Struggle for Brasil and Angola 1602-1686*, London 1952 351
- Karawana niewolników w Afryce Wschodniej. Repr. wg *La traite négrière...* 353
- Oddział „amazonek” władcy Dahomeju w XIX w. Repr. wg *La traite négrière...* 355
- Wyidealizowany obraz plantacji trzciny cukrowej na Antylach. Repr. wg *La traite négrière...* 361

- Plantacja trzciny cukrowej w XVIII w. Repr. wg *La traite négrière...* 363
- Opis działania młyna do tłoczenia soku z trzciny cukrowej. Repr. wg *La traite négrière...* 365
- Pani i jej czarna służąca – niewolnica. Repr. wg *La traite négrière..* 369
- Symboliczne przedstawienie aktu wyzwolenia niewolników przez Francję w okresie Konwentu w 1793 r. Repr. wg *La traite négrière...* 382
- Powstanie na San Domingo w 1799–1802 r. Repr. wg *La traite négrière...* 384
- Toussaint Louverture, przywódca czarnych powstańców na San Domingo. Szttych z 1802 r. Repr. wg *Dzieje Ameryki Łacińskiej*, t. I, Warszawa 1917. 385
- Śmierć Taussainta Louverture'a na wygnaniu we Francji w twierdzy Joux w 1803 r. Repr. wg *La traite négrière...* 386
- Katowanie niewolnicy w Surinamie. Repr. wg D. P. Mannix, M. Cowley, *Black Cargoes. A History of the Atlantic Slave Trade 1518–1865*, London 1962 388
- Blizny na ciele niewolnika. Repr. wg F. Bancroft, *Slave Trading in the Old South*, New York 1964 391
- Pieczęć angielskiego Towarzystwa Wyzwolenia Niewolników. Repr. wg D. P. Mannix, M. Cowley, op. cit. 393
- Karawana niewolników w Środkowej Afryce około 1865 r. Repr. wg J. Ki-Zerbo, op. cit. 395
- Karawana niewolnic z Konga. Repr. wg D. P. Mannix, M. Cowley, op. cit. 396
- Pięć ogłoszeń dotyczących zapotrzebowania na niewolników. Repr. wg F. Bancroft, op. cit. 398
- Niewolnice oczekujące na sprzedaż przed aukcją. Repr. wg F. Bancroft, op. cit. 400
- Aukcja niewolników w rotundzie hotelu Saint Louis w Nowym Orleanie. Repr. wg F. Bancroft, op. cit. 403
- Aukcja. Sprzedaż niewolników w Charleston 10 III 1853 r. Repr. wg F. Bancroft, op. cit. 406
- Grupa niewolników przepędzana w bród przez rzekę koło Frederickburga w Wirginii. Repr. wg F. Bancroft, op. cit. 407

Na obwolucie: Grupa niewolników murzyńskich na plantacji bawełny.
Repr. wg *Civilisations. Peoples et Mondes*

Na pierwszej wyklejce: Przerys z „megaryjskiej” wazy scen z zakładu młynarskiego z okresu hellenistycznego (III w. p.n.e.)

Na drugiej wyklejce: Sprzedawanie młodej niewolnicy na aukcji. Repr. wg F. Bancroft, op. cit.

Spis treści

Część I – Starożytność (*Iza Biezuńska-Małowist*)

1. Stan badań 7
2. Skąd brali się niewolnicy 28
3. Niewolnicy w produkcji 58
4. Niewolnicy w domu 88
5. Niewolnicy w służbie państwowej 129
6. Niewolnicy wobec prawa 145
7. Właściciele i niewolnicy 160
8. Nadzieja i rozpacz 188
9. Niewolnictwo w myśli starożytnych 214
10. Zakończenie 234

Część II – Średniowiecze i czasy nowożytne (*Marian Małowist*)

1. Wstęp 241
2. Wczesne średniowiecze
Europa 251
Cesarstwo wschodnie i świat muzułmański 257
Normanowie a niewolnictwo 277
3. Późne średniowiecze
Handel lewantyński 285
Imperium mongolskie 291

Handel czarnomorski. Niewolnictwo wojskowe w Egipcie	300
Kraje śródziemnomorskie	315
4. Czarne niewolnictwo	
Początki	322
Początki systemu plantacyjnego	333
Brazylia	343
5. Apogeum czarnego niewolnictwa	
Afryka	352
Ameryka Łacińska	359
Brazylia i kolonie hiszpańskie	360
Jamajka	372
San Domingo	376
Ameryka Północna	387
6. Abolicjonizm i zniesienie niewolnictwa	405
Zakończenie (<i>Iza Bieżuńska-Malowist, Marian Malowist</i>)	411
Spis ilustracji	421